

ROCZNIK *PRZEMYSKI*

t. XII

2013

z. 3

HISTORIA

Redakcja zeszytu *Historia*:

dr Anna Markiewicz (Kraków, red. nacz., historia nowożytna, historia kultury XVI–XVIII w.), dr Tomasz Pudłocki (Kraków–Przemyśl, red. nacz., historia kultury XIX–XX w.), dr Maria Stinia (Kraków, historia oświaty i nauki XIX–XX w.), dr Wiktor Szymborski (Kraków, red. nacz., historia średniowieczna, historia kultury XIV–XVI), dr Ewa Grin-Piszczyk (Przemyśl, historia średniowiecza XIV–XVI w.), dr Izabela Wodzińska (Rzeszów, historia kultury XIX–XX w.), dr Mateusz Wyżga (Kraków, demografia historyczna, historia nowożytna XVI–XVIII w. – redaktor statystyczny), dr Monika Kulesza-Gierat (Lublin, KUL – redaktor językowy).

Rada Naukowa zeszytu *Historia*:

prof. dr Damir Agičić (Zagrzeb, Uniwersytet w Zagrzebiu), prof. dr hab. Zdzisław Budyński (przewodniczący – Rzeszów, Uniwersytet Rzeszowski), prof. dr hab. Andrzej Chwalba (Kraków, UJ), dr hab. Józef Dobosz, prof. UAM (Poznań, UAM), prof. dr John J. Hartman (USA, The University of Michigan), prof. dr hab. Jadwiga Hoff (Rzeszów, Uniwersytet Rzeszowski), doc. dr Pavel Krafl (vědecký pracovník Historického ústavu Akademie věd ČR; Pedagogická fakulta Masarykova univerzita Brno), dr hab. Krzysztof Stopka, prof. UJ (Kraków, UJ), prof. dr Andrew Wise (USA, Buffalo, Daemen College).

Kolegium Recenzentów:

Logo TPN wg projektu: Marii Witkiewicz

Na okładce:

Projekt okładki strony tytułowej: Janusz Polaczek

Korekta: Martyna Tondera

Streszczenia w języku angielskim: Agnieszka Andrzejewska

Wersja papierowa czasopisma jest wersją pierwotną

Pozycję opublikowano przy pomocy finansowej Urzędu Miejskiego w Przemyśle

ISSN 0137-41-68

© Copyright by

Wydawnictwo Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle
Przemyśl, ul. Kościuszki 7, tel. 16 678 56 01
www.tpn.pbp.webd.pl; e-mail: biblioteka-tpn@wp.pl

Wydanie I. Nakład 220 egz.

STEFAN GAŚSIOROWSKI (Kraków)

PLICA POLONICA, CZYLI KOŁTUN POLSKI W XVI–XVII W.

Plica polonica (polski fałd, splot), to łaciński termin oznaczający domniemaną chorobę włosów, w wyniku której ulegają one całkowitemu zlepieniu w twarde kłębki zmieszany z brudem i ropnym wysiękiem ze skóry będącej w stanie zapalnym, zazwyczaj na skutek wszawicy¹. W dawnej Rzeczypospolitej przypadłość tę, podobnie zresztą, jak i inne „choroby”, zwano eufemistycznie gościem, od słowa „gość” (ażeby nie urzec), a także kołtunem, od kiełtania (rus. kołtat’), czyli kołysania splotów². Do mniej znanych określeń tej choroby należał gozdzic lub gwoździec, gdyż wierciła ona w głowie jak gwoździem lub według innych wersji – towarzyszyły jej bóle stawów, tak duże, jakby ktoś w nie gwoździe wbijał³.

Nim jednak pojawił się termin *plica polonica*, stosowano na oznaczenie kołtuna inne nazwy. W średniowieczu miało być znane łacińskie określenie *tricae incuborum* (żarty lub przykrości duchów), co wskazywałoby na wierzenia, że powodem powstania kołtuna były duchy czy senne mary. Niemcy nazywali tę przypadłość *Wichtelzopf* (niem. warkocz Wichtela, obecnie – kołtun, kłak), gdzie *Wichtel* oznaczał demona. O tym, że w Niemczech wiara, iż kołtuna spowodzają złe duchy, była bardzo rozpowszechniona, świadczą dzieła Jana Stollera (1564) i Jana G. Schencka (1584), medyka z Fryburga. Wtórnie dopiero powstała nazwa *Weichselzopf* (niem. warkocz nadwiślański), wskazująca na to, jakoby moda na kołtuna przyszła z ziem polskich⁴.

¹ Słownik języka polskiego, T. I: A–K, red. nauk. M. Szymczak, Warszawa 1978 s. 967; Z. Kuchowicz, *Leki i gusła dawnej wsi. Stan zdrowotny polskiej wsi pańszczyźnianej w XVII–XVIII w.*, Warszawa 1954, s. 52.

² A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 153, 248; Z. Kuchowicz, *op. cit.*, s. 52.

³ A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, T. II, Warszawa 1937 (reprint: Warszawa 1990), szpalta 376–378; T. Brzeziński, *Choroby, ich rozprzestrzenianie i historia*, [w:] *Historia medycyny*, red. T. Brzeziński, wyd. 2, Warszawa 1995, s. 122; S. Lempicki, *Jan Zamoyski protektor medycyny i medyków (Kartka z dziejów mecenatu humanistycznego w Polsce)*, Lwów 1921, s. 45–46.

⁴ H. Biegeleisen, *Lecznictwo ludu polskiego*, Kraków 1929, s. 256–257; Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, Vol. 2. Warszawa 1958 s. 63; W. Piotrowski, *Synteza rozwoju polskiej myśli lekarskiej i medycznej (od XVI wieku do połowy XIX wieku). Rozprawa habilitacyjna*, Vol. 1: *Medycyna polskiego renesansu*, Jawor 1995, s. 46; A. B. de Boismont, *Considérations sur l’histoire et la nature de la plique: extraites d’un mémoire polonais inédit du docteur Marcinkowski*, „Archives Générales de Médecine.

W okresie pogańskim znany był na Słowiańszczyźnie obrządek postrzyżyn opisany przez Anonima zwanego Gallem w *Kronice Polskiej*⁵. Dokonywano go na siedmioletnich chłopcach, którym przy okazji nadawano wówczas imię. To, że przez pierwszych siedem lat nie wolno było obcinać włosów, mogło się przyczynić do powstawania kołtunów. Zwyczaj ten upadł po wprowadzeniu na ziemiach polskich chrześcijaństwa, które nakazywało już przy chrzcie nadawać niemowlętom imiona, a hołdowanie dawnym zwyczajom surowo tępić. Na temat fryzury średniowiecznych Polaków istnieje dosyć uboga literatura. Tomasz Jurek stwierdził na podstawie zachowanych źródeł, że na ziemiach polskich panowała moda na krótko przystrzyżone włosy, która miała się utrzymywać aż do połowy XV w.⁶ Z kolei Lidia Korczak podkreśla, że w Polsce w wiekach średnich dbano właśnie szczególnie o włosy, czego dowodem może być np. duża liczba grzebieni z tej epoki, które znaleźli archeologowie. Włosy czesano, układano, barwiono i strzyżono, pod koniec zaś średniowiecza nawet trefiono. Zarost nosili natomiast mężczyźni jedynie w podeszłym wieku lub przedstawiciele niższych warstw społecznych⁷.

Według XIX-wiecznych uczonych pierwsze przypadki kołtuna miano odnotować na Rusi w latach 1287–1288 podczas trzeciego najazdu Tatarów na ziemie polskie. Ponoć pojawił się on na skutek zarazy, którą – jak opisuje kronikarz Jan Długosz – spowodowali Tatarzy zatruwając wodę w rzekach i jeziorach⁸. Jednak dopiero w drugiej połowie XVI w. polscy lekarze zaczęli przy okazji badań nad różnymi chorobami opisywać zjawisko pod nazwą kołtun. Należeli do nich m.in. Wojciech Oczko (1537?–1599?), Piotr Słowacki (zm. 1588) i Sebastian Petrycy z Pilzna (1554–1626)⁹.

W. Oczko był jednym z twórców medycyny polskiej. Pełnił on funkcję lekarza nadwornego i sekretarza króla Stefana Batorego¹⁰. Napisał pracę poświęconą sy-

Journal Complémentaire des Sciences Médicales”, Ser. 3, T. III: 1833, s. 79; O. Dornblüth, *Kompendium der inneren Medizin für Studierende und Ärzte*, Leipzig 1917, s. 618.

⁵ Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przeł. R. Grodecki, przekł. oprac., wstępem i przypisami opatrzył M. Plezia, Wrocław–Warszawa 1982, s. 11–13.

⁶ T. Jurek, *Fryzura narodowa średniowiecznych Polaków*, [w:] *Scriptura custos memoriae. Prace historyczne*, red. D. Zydorek, Poznań 2001, s. 635–651.

⁷ L. Korczak, *Wiek średni*, [w:] *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, praca zbior. pod red. A. Chwalby, Warszawa 2005, s. 54.

⁸ J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, Ks. 7 i 8, Warszawa 1974, s. 318–319; A. B. de Boismont, *op. cit.*, s. 67; T. Brzeziński, *op. cit.*, s. 121.

⁹ H. Biegeleisen, *op. cit.*, s. 257, 260; S. Kościński, *Słownik lekarzów polskich obejmujący oprócz krótkich życiorysów lekarzy polaków oraz cudzoziemców w Polsce osiadłych, dokładną bibliografię lekarską polską od czasów najdawniejszych aż do 1885 r.*, Warszawa 1888, s. 383–384, 464.

¹⁰ J. Besala, *Stefan Batory*, Warszawa 1992, s. 475–476.

filisowi (inaczej kiła, lues lub przymiot) pt. *Przymiot albo dworska niemoc* (Kraków 1581). Już w jej wstępie stwierdził, że kiła zawiera w sobie wszystkie dotychczasowe choroby, które trawiły ludzkość, w tym m.in. kołtuna. Według niego ta ostatnia przypadłość pojawiła się na granicy Rusi i Węgier, związała ona i kurczyła włosy w kołki, które luźno zwisały, a towarzyszyły jej wielkie bóle głowy¹¹.

Inny wspomniany uczony, P. Słowacki, po studiach w Italii uzyskał doktorat z medycyny i filozofii. Był kanonikiem kolegiaty św. Floriana w Krakowie oraz profesorem nauk matematycznych i lekarskich na Akademii Krakowskiej. Prowadził badania nad reformą kalendarza i wydawał kalendarze. W 1587 r. opublikował dzieło pt. *Observatio de plica*. Opierało się ono na jego obserwacjach jako praktykującego lekarza, który pomagał wielu osobom dotkniętym kołtunem, w tym m.in. szlachciance Katarzynie Daniłowiczówniej. Jego uwagi były bardzo oryginalne, twierdził np., że w krwi „chorych na kołtuna” znajduje się dużo włosków¹².

Z kolei S. Petrycy, lekarz i filozof oraz profesor medycyny na Akademii Krakowskiej, wydał broszurę pt. *De natura, causis, symptomatibus morbi Gallici ejusque curatione* („O istocie, przyczynach i objawach choroby galijskiej [kiły] oraz jej leczeniu”, Kraków 1591). Była to jego praca doktorska, którą obronił rok wcześniej na uniwersytecie w Padwie. Liczyła ona 23 strony formatu in quarto. Oprócz niej Petrycy opublikował m.in. tekst wydrukowany na 20 nieliczbowanych kartach w języku polskim pt. *Instructia abo nauka, jak się sprawować czasu moru* (Kraków 1613). Jak można wnioskować z jego prac dowodził on, że jednym z symptomów tzw. choroby francuskiej był właśnie kołtun¹³.

W Polsce wiedza dotycząca kołtuna rozwinęła się za sprawą kanclerza Jana Zamoyskiego, którego przyrodnią siostrą Zofia Działyńska (żona podczaszego koronnego Łukasza) mocno cierpiała z jego powodu. Kanclerz znając niedostatki polskiej medycyny wywołał dysputę naukową w sprawie kołtuna, którą w latach 1599–1603 toczyli medycy polscy i włoscy. Zaangażowani byli w nią przede wszystkim profesorowie założonej w 1594 r. przez Zamoyskiego Akademii oraz uczeni z uniwersytetu padewskiego, gdzie tenże uzyskał dyplom doktora obojga praw i przez rok pełnił urząd rektora. Dnia 31 października 1599 r. profesor wymowy i rektor Akademii Zamojskiej Wawrzyniec Staringel wysłał

¹¹ „W Rusi podgórznej ku Węgrom, nastały też kołtki, niemoc dziwna, co głowę wielkimi bólami trapiąc włosy powije y pokurczy, yże iakony gwoździ albo kołtków ich słowem zwyczajnym mówiąc w około nawieszał”. W. Oczko, *Przymiot i Cieplice*, opatrzone życiorysem i oceną stanowiska naukowego W. Oczki przez E. Klinka oraz rozprawą o języku dzieł przez A. A. Kryńskiego, Warszawa 1881, s. 8; H. Biegeleisen, *op. cit.*, s. 257.

¹² S. Kościński, *op. cit.*, s. 464; S. Łempicki, *op. cit.*, s. 48.

¹³ H. Biegeleisen, *op. cit.*, s. 260; S. Kościński, *op. cit.*, s. 383–384.

za pośrednictwem Jana Ursyna-Niedźwieckiego (1562–1613) list do wydziału medycznego w Padwie, zredagowany prawdopodobnie przez Szymona Szymonowica (1558–1629), z prośbą o wyjaśnienie przyczyn choroby zwanej kołtunem, która się wówczas rozprzestrzeniła w ziemiach ruskich Rzeczypospolitej. Co ciekawe, opisując tę rzekomą chorobę Staringel przedstawiał w rzeczywistości syfilis, który ze szczególną mocą dotknął wówczas Polskę. Wydaje się więc, że niektórzy chorzy na syfilis lub inne przypadłości, jak artretyzm, rak, reumatyzm, suchoty itp. cierpieli jednocześnie z powodu kołtuna, któremu przypisywano symptomy wszystkich innych chorób. Fakt ten musiał bardzo utrudniać właściwą diagnozę konkretnego przypadku choroby i spowodował zupełne pomieszanie objawów rzekomej „nowej” choroby w liście Staringela. Według niego kołtun pojawił się na początku na terenie górskim i mokradłach na pograniczu między Pokuciem a Węgrami. Osobom nim dotkniętym wyrastały pozlepiane kędziory, na kształt długich wisiorów, a ponadto łamało je w kościach i stawach, wykręcało ciało, w którym w różnych miejscach pojawiały się narośla i guzy, zaś głowę opanowywało robactwo. W przypadku obcięcia włosów jad, czy zła materia z kołtuna, przenosiły się na całe ciało, powodując nowe dolegliwości w różnych jego częściach, a czasem nawet ślepotę. Na kołtuna, pisał dalej Staringel, zapadali najczęściej zarażeni syfilisem mężczyźni i ich dzieci. Większość z nich umierała z powodu tej choroby, jakkolwiek znane były przypadki wyleczenia, kiedy nieszczęśnik wycierpiawszy wszystkie męki związane z noszeniem kołtuna i po odpadnięciu „dojrzałej płaty”, wracał do zdrowia. Nie znaleziono skutecznego lekarstwa na tę przypadłość, a sposoby ludowe nie pomagały. Jednym z nich było zjedzenie mięsa jeża, a ściągniętą z niego skórą owinięcie głowy¹⁴.

Sprawa kołtuna wywołała we wszechnicy padewskiej ożywioną naukową dysputę, w której uczestniczyło ośmiu medyków różnych specjalności, a mianowicie Herkules Saxonia, Horatius Augenius, Hieronim Fabricius ab Aquapendente, Aemilius Campolongus, Eustachius Rudius, Jan Tomasz Minadous, Antoni Niger i Aleksander Vigentia. Uczni ci za pośrednictwem Ursyna-Niedźwieckiego konsultowali się też w różnych szczegółowych kwestiach z zamojską uczelnią. W efekcie powstało kilka traktatów poświęconych kołtunowi autorstwa Saxonii, Aquapendente, Campolongusa, Rudiusa i Minadousa, które, przepisane przez samego Ursyna-Niedźwieckiego, zostały następnie przesłane do Zamościa. Z tego grona na szczególną uwagę zasługują Jan Tomasz Minadous (ok. 1540–1615) i Herkules Saxonia (1551–1607), których prace, bodaj chyba jako jedyne, zostały wkrótce opublikowane. Jako pierwsze ukazało się drukiem

¹⁴ S. Lempicki, *op. cit.*, s. 41–44; S. Grzybowski, *Jan Zamoyski*, Warszawa 1994, s. 27–29; H. Biegeleisen, *op. cit.*, s. 265.

dzieło najwybitniejszego medyka padewskiego, filozofa i historyka Minadousa, pt. *De morbo cirrorum, sive de Helotide, que Polonis Gozdziec, consultatio*. Opublikowano je na początku 1600 r. w Padwie i dedykowano marszałkowi wielkiemu koronnemu Mikołajowi Zebrzydowskiemu, krewnemu Jana Zamoyskiego. Trudno jednak coś więcej powiedzieć na jego temat, ponieważ tej książki nie odnaleziono.

Znacznie więcej wiadomo o pracy Saxoni. Początkowo pełnił on funkcję lekarza w Wenecji, a następnie przeniósł się do Padwy, gdzie został profesorem medycyny. Jako jeden z nielicznych podjął się kompleksowych badań nad kołtunem, lecząc wielu przyjezdnych z tej słabości, jak np. Macieja Taranowskiego z Tarnowic, głównie poprzez obcięcie włosów. Przygotował on również formułę lekarstwa przeciwkołtunowego, sporządzonego przez nieznanego z imienia zamojskiego aptekarza, który studiował wówczas w Padwie. Pod wpływem niejakiego Tarnowskiego i Mikołaja Zebrzydowskiego Saxonia napisał obszernie, liczące 263 strony dzieło o kołtunie pt. *De plica quam Poloni gwozdziec, Roxolani kołtunum vocant liber nunc primum in lucem editus*, które zostało wydane w 1600 r. w Padwie w oficynie o nazwie Laurent Pasquatus. Uczony padewski stwierdził w nim, że z powodu kołtuna naród polski jest zagrożony, gdyż dotyka on nie tylko plebejuszy, ale szerzy się również wśród szlachty, magnatów, a nawet biskupów. Według niego nie była to jednak wyłącznie przypadłość polska, ponieważ kołtuna spotykano już w połowie XVI w. w Niemczech, dalej na Węgrzech, w Belgii i Szwajcarii. Saxonia opisał szczegółowo powody powstania kołtuna i wszelkie kontrowersje z tym związane, np. w takich rozdziałach, jak *Czy gwiazdy mogą być przyczyną kołtuna? lub Czy zbrodnie mogą spowodować kołtuna?*. Podał też przeczytane u innych uwagi i spostrzeżenia na temat kołtuna, w tym, że u Polaków do jego powstania przyczynia się picie miodu. Saxonia opublikował także dwutomowe *Pantheum medicinae selectum* (Frankfurt 1603), w którym aż 80 stron poświęcił jedynie kołtunowi¹⁵.

Prace padewskich uczonych o kołtunie wywołały zainteresowanie medyków z innych ośrodków naukowych. Jeszcze w 1600 r. ukazało się w Ferrarze dzieło włoskiego profesora Giulio Recalchi pt. *Lucii Laelii Fulginatis de Sarmatica lue consultatio* oraz Niemca Andrzeja Posthumusa Grafenberga w Vicenzie o podobnym tytule *De sarmatica lue*. Za pośrednictwem Jana Zamoyskiego dzieła włoskich uczonych zostały przekazane również krakowskim medykom na ręce profesora nauk lekarskich Akademii Krakowskiej Jerzego Pipana (zm. 1648 r.), niegdyś rektora uniwersytetu padewskiego, kawalera orderu św. Marka, obrałego później rajcą krakowskim i nobilitowanego przez króla Władysława IV.

¹⁵ S. Lempicki: *op. cit.*, s. 44–48; S. Koźmiński: *op. cit.*, s. 444; A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, T. II, szpalta 376–377.

Medycy krakowscy, po zapoznaniu się z padewskimi traktatami i w odpowiedzi na osobiste pytania hetmana dotyczące choroby jego przyrodniej siostry Zofii, wystosowali dnia 4 września 1603 r. wspólną odpowiedź, którą ówczesny rektor uniwersytetu krakowskiego, lekarz i matematyk Walenty Fontana (1536–1618) zawiózł bezpośrednio do Jana Zamoyskiego. Pod tym listem podpisało się szereg wybitnych lekarzy bawiących wówczas w Krakowie, obok doręczyciela: Wencjanin i lekarz króla Zygmunta III Wazy Jan Chrzyciel Gemma (1545–1608), profesor i dziekan wydziału nauk lekarskich uniwersytetu krakowskiego, autor prac astrologicznych Stanisław Jakobejus (zm. 1612) z Kurzelowa, magister nauk wyzwolonych wszechnicy krakowskiej i lekarz Zygmunta III Gallus Chraplowski z Bochni, rajca krakowski i lekarz biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego, Jakub Roskowicz (Roscovius) z Łowicza, Jerzy Pipan, doktor medycyny, profesor Akademii Krakowskiej, dziekan wydziału filozoficznego, a także nadworny lekarz Anny Jagiellonki i Zygmunta III, Gabriel Joannicy (właśc. Hannuszek; zm. 1645) z Przeworska oraz Erazm Sykst ze Lwowa¹⁶.

Tylko ostatni z wymienionych lekarzy E. Sykst (ok. 1570–1635) zajął się sprawą kołtuna bardziej szczegółowo i poświęcił tej kwestii osobne studium pt. *Commentarius in librum Herculis Saxoniae de plica polonica*, które było równocześnie komentarzem do badań włoskich uczonych. Niestety praca ta nie ukazała się drukiem i zaginęła, a o jej istnieniu można dowiedzieć się z innego dzieła Syksta pt. *Commentarius medicus in L. Annaei Senecae opera* (Lwów 1627). O kołtunie napisał lwowski medyk jeszcze później w swojej książce z zakresu balneologii pt. *O cieplicach we Skle, ksiąg troje* (Zamość 1617). Stwierdził on tam, że omawiana niemoc pojawiała się w Rzeczypospolitej dopiero pod koniec XVI w. na Pokuciu, czyli na terenie leżącym nad górnym Prutem i Czeremoszem, na pograniczu dawnej ziemi lwowskiej i halickiej, zamieszkałym przez Rusinów i Wołochów¹⁷.

W XVII w. temat kołtuna pozostawał w Rzeczypospolitej nadal aktualny, czego przyczyną był ogólny brak higieny osobistej u jej mieszkańców, bez różnicy stanu zamożności, stopniowy zanik łaźni, wysoka cena mydła oraz ogólne zubożenie ludności wynikające z licznie prowadzonych w tym okresie wojen. Na kołtuna narażeni byli głównie chłopci, którzy rzadko się czesali, a włosy myli raz na pół roku. Ponadto nacierali je tłuszczem, a czapki futrzane nosili nawet latem. Nie brakowało jednak również przypadków pojawienia się kołtuna wśród szlachty. Cierpiała na niego np. Felicjana Cieciszowska, córka słynnego

¹⁶ S. Ciamci, *Notizie di medici...*, Lucca 1830, s. 33–34; S. Łempicki, *op. cit.*, s. 49–51; S. Kościński, *op. cit.*, s. 69, 121, 137–138, 185, 199–200, 390, 428.

¹⁷ A. Brückner, *Słownik etymologiczny*, s. 248; S. Gąsiorowski, M. Kapral, *Sykst (Sistus, Sixtus; właśc. Mrzygłód) Erazm*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* [w druku].

diabła łańcuckiego Stanisława Stadnickiego i Anny (*secundo voto* Poniatowskiej). Badając ją we Lwowie miejscowy medyk Paweł Dominik Hepner stwierdził, że z jego powodu i innych chorób nie może się stawić na rozprawie sądowej w Trybunale Generalnym w Lublinie. Od ok. połowy XVII w. upowszechniła się w Polsce wśród szlachty moda na wygolone głowy z czubem, co znacznie ograniczyło występowanie kołtuna w tej warstwie społecznej¹⁸.

Powszechnie nie kojarzono tworzenia się kołtuna z brudem czy niedbalstwem, wierzono raczej, że powstał on z przyczyn diabelskich, czarów, zarazy lub został uwolniony przez organizm, który w ten sposób walczył z wewnętrzną chorobą. Dlatego niejednokrotnie specjalnie zapuszczano kołtuna, traktując go niemal jak talizman zabezpieczający przed chorobą, szczególnie w różnych przypadłościach trawiących oczy, nerki, stawy i narządy płciowe. Uważano, że w takich przypadkach nawet nie wolno go usuwać, ponieważ może to przynieść opłakane skutki, ze śmiercią włącznie. W tych wierzeniach podtrzymywali ludzie także słabo wykształceni lekarze, pisarze oraz zarabiający na leczeniu kołtuna znachorzy, zielarze i szarlatani. Na jego temat wypowiadali się m.in. doktor i zielarz Szymon Syreński (Syrenius; 1541–1611) w swoim Zielniku (Kraków 1613) oraz lekarz i gorliwy arianin Piotr Ciachowski (zm. przed 1633) w pracy *De gangrena et sphacelo to jest o piekielnym ogniu y o martwym ogniu* (1620). Znany autor traktatów rolniczych, Jakub Kazimierz Haur (1632–1709) dowodził np., że kołtun był chorobą dziedziczną¹⁹.

W ludowej medycynie rozróżniano dwa rodzaje kołtunów: wewnętrzny i zewnętrzny. O jego wywołanie pomawiano czasem Żydów, którzy powodowani jakoby nienawiścią do chrześcijan sprzedawali zatrutą tą chorobą gorzałkę. Gwoźdzca można było też komuś zadać, czyli wywołać poprzez czary. Zajmowały się tym zwykle czarownice, korzystając z pomocy czarta. Marian Udziela, autor pracy etnograficznej z końca XIX w. pt. *Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego* podał kilka sposobów zadania kołtuna. Na przykład: trzeba było odszukać Żyda, który przez siedem lat miał kołtuna w brodzie, konia, który przez tyleż lat nosił zlepioną grzywę, i psa, który w tym samym okresie ganiał ze skoł-

¹⁸ W. Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, T. II: *Wojny prywatne*, wyd. 5. Kraków 1957, s. 366; Idem, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1969, s. 116; Z. Kuchowicz, *op. cit.*, s. 52.

¹⁹ S. Kościński, *op. cit.*, s. 72, 491; W. Piotrowski, *Synteza rozwoju polskiej myśli lekarskiej i medycznej (od XVI wieku do połowy XIX wieku)*. Rozprawa habilitacyjna, Vol. II: *Medycyna polska epoki kontrreformacji (1600–1764)*, Jawor 1996 s. 56–57, 82–83; S. Łempicki, *op. cit.*, s. 49; Z. Kuchowicz, *op. cit.*, s. 52–53, 56; Idem, *Warunki zdrowotne wsi i miasteczek województw łęczyckiego i sieradzkiego w XVIII wieku*, Łódź 1961, s. 64–70; Idem, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 99; E. Danowska, *O kołtunie w Polsce w wieku Oświecenia*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny”, T. LXIX: 2006, z. 3/4, s. 133.

tuniałym ogonem. Następnie należało wyrwać im kilka włosów i moczyć je przez dobę pod środkową belką (stragarzem) w rzeźni czy jatce, posiadających tych belek co najmniej 27. Wodę z tego moczenia wlewano potem do flaszeczki, z której po kilka kropel wpuszczano do wódki lub jedzenia osoby, której chciano zadać kołtuna. Jednakże przy niektórych chorobach wręcz zalecano wyhodowanie kołtuna. Najlepiej, kiedy nosiło się go przez rok i sześć tygodni. Później dobrze było się z niego wyleczyć. Do najbardziej rozpowszechnionych sposobów jego pozbycia należały egzorcyzmy, ponieważ wierzono, że to właśnie diabeł go wywoływał. Zwracano się również do świętych o pomoc. W okolicach Włocławka, jeszcze w czasach Oskara Kolberga, znane było powiedzenie: „Święty Benonie²⁰, idź precz, kołtonie”. Ponadto stosowano wiele różnych okładów na głowę, w tym z bzu pospolitego, liści czarnej olchy czy łopianu. Kołtuna można też było moczyć w wodce. Wreszcie zalecano ucięcie kołtuna, czemu miał towarzyszyć specjalny rytuał. Najbezpieczniej usuwano gościa w świętym miejscu, wśród nich wymieniał się m.in. sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej i kościół Najświętszej Marii Panny w Krakowie, gdzie w jego pobliżu znajdowało się specjalne miejsce na pozostawianie obciętych kołtunów²¹.

Wielu jednak uważało, że na kołtuna nie ma rady i trzeba go przecierpieć, aż sam nie odpadnie. Słynny siedemnastowieczny poeta, Wacław Potocki napisał w swoich *Moraliach*, że: „Na upór i na kołtuna, a na błoto trzecie nie masz, mówią, żadnego lekarstwa na świecie”²². Zdanie to potwierdzała powszechność noszenia kołtunów, co niejednokrotnie ośmieszali różni poeci we fraszkach i przysłowiach. Widać to na przykład w anonimowym mieszczkańskim wierszyku pt. *Gościec*:

Tak się między pacholki teraz gościec wnącił,
Nie jeden nań styskuje, choć się nie wykręcił.
Jeden go w łaźni parzy, a drugi na słońcu,
Owemu gębę skrzywił, temu siadł na końcu²³.

²⁰ Ciekawe, że w dziejach mówi się o czterech świętych o imieniu Benon, a wszyscy byli biskupami diecezji na terenie cesarstwa niemieckiego w X–XII w. Najślawniejszy z nich Benon z Miśni (zm. 1106?) został patronem Monachium i Bawarii. H. Fros, F. Sowa, *Księga imion i świętych*, t. I: A–C, Kraków 1997, szpalta 415–416.

²¹ H. Biegeleisen, *op. cit.*, s. 257–271; Z. Kuchowicz, *Warunki zdrowotne wsi i miasteczek*, s. 70; E. Danowska, *op. cit.*, s. 133; M. Udziela, *Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego. Przyczynek do etnografii polskiej*, Warszawa 1891, s. 203–210; *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, T. I: A–J, w oparciu o dzieło S. Adalberga oprac. Zespół Redakcyjny pod kier. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1969 s. 74; J. Wijaczka, *Postępowanie sądowe w sprawie o czary w Toruniu w 1712 roku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, T. LI: 2007, s. 199–212.

²² W. Potocki, *Moralia*, t. II, s. 476; *Nowa księga przysłów*, T. III: R–Ż, Warszawa 1972, s. 594–595.

²³ Z. Kuchowicz, *Leki i gusła*, s. 58.

Choć niektórzy pomawiali o tę przypadłość tylko Żydów, jak np. nieznany autor poniższego przysłowia: „Pińsk słynie z wiunów, Żydzi z kołtunów, Boćki z nahajów²⁴, Padwa z hultajów”²⁵.

Zdarzało się również, że kołtuna traktowano jako osobną istotę nadprzyrodzoną podobną do bestii, której, jeśli się czegoś zachce, należy jej dać, żeby nie uczyniła szkody. Mówiło się zatem, że „gościec polubił wino”, lub „chłop ma kołtuna na gorzałkę”²⁶.

Nie brakowało jednak w siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej światłych ludzi, którzy poświęcali kołtunowi uczone traktaty lub walczyli z przesądami jego dotyczącymi. Wśród tych pierwszych należy wymienić Krzysztofa Najmanowicza i Jana Mucharskiego. K. Najmanowicz (ok. 1590–1651) po siedmioletnich studiach medycznych na uniwersytetach w Padwie, Bolonii i Pizie został lekarzem biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego oraz profesorem i następnie czterokrotnym rektorem wszechnicy krakowskiej. W 1610 r., rok po swoim powrocie do Polski, opublikował w Krakowie skromną, liczącą osiem kart pracę poświęconą kołtunowi pt. *De plica*, która była w zasadzie zestawieniem tez autora przygotowanych do dyskusji na szerszym forum medycznym. Niestety w latach 40. XVII w. z uwagi na poważne zarzuty małwersacji Najmanowicz został wyklęty i usunięty z uniwersytetu, a wobec zagrożenia karą więzienia opuścił kraj²⁷.

Doktorat z medycyny uzyskał w Italii również J. Mucharski (1624–1690). Po studiach osiadł w Lublinie, a następnie w Warszawie, gdzie został sekretarzem i nadwornym lekarzem króla Jana Kazimierza. Jego czternastostronicowa praca *Dissertatio de plica*²⁸ ukazała się jeszcze w Rzymie w 1647 r. i została dedykowana Janowi Zamoyskiemu, który wszak wywołał znaną wielką debatę medyczną. Wydaje się jednak, że oba wspomniane dzieła nie uzyskały większego znaczenia naukowego²⁹.

Na tle wymienionych lekarzy wyróżniał się szczególnie w kwestii leczenia kołtuna szkocki medyk Wilhelm Dawidson (Davissonius; 1593–1668/9), który był wielkim zwolennikiem Paracelsusa. Kiedy został zaproszony na dwór króla Jana Kazimierza i jego żony Ludwiki Marii Gonzagi pełnił funkcję profesora chemii w Paryżu. Do Polski przybył w 1651 r. i przebywał tutaj prawdopodobnie aż do samej śmierci. Jako jeden z nielicznych nie uznawał kołtuna za choro-

²⁴ Nahaj to bicz.

²⁵ *Nowa księga przysłów*, T. II: K–P, Warszawa 1970, s. 931.

²⁶ A. Brückner, *Słownik etymologiczny*, s. 248; H. Biegeleisen, *op. cit.*, s. 259–260.

²⁷ W. Piotrowski, *Synteza rozwoju polskiej myśli lekarskiej*, vol. II, s. 83; S. Koźmiński, *op. cit.*, s. 340–341.

²⁸ *Dissertatio de plica solocia s. cirragra. morbo polono, quaestio medica* (Romae 1647).

²⁹ S. Koźmiński, *op. cit.*, s. 336.

bę. Dowodził, że jest łatwy sposób na niezlepianie się włosów. Należy po prostu myć w miarę często głowę i używać grzebienia. Jeśli się zaś już utworzy kołtun, trzeba go niezwłocznie obciąć. W czasie swojej praktyki lekarskiej miał ponoć zastosować ten typ kuracji aż w 10000 przypadków. Swoje „rewolucyjne” poglądy na temat kołtuna zawarł w dziele pt. *Commentarium in Petri Severini Dani*³⁰, wydanym w Hadze w 1660 r., a następnie wielokrotnie wznawianym³¹.

Z tezami Dawidsona polemizował lekarz i profesor uniwersytetu w Lowanium (Belgia) Vopiscus Fortunatus Plemp (1601–1671). Został on do tego skłoniony przez swojego pacjenta biskupa gratianopolskiego i sufragana białoruskiego w diecezji wileńskiej, niegdyś studenta prawa w Lowanium, Teodora Skuminowicza (zm. 1668), który wyrażał się bardzo niepochlebnie o szkockim medyku i jego pracy. Plemp swoje poglądy na temat kołtuna wyłożył w dziele *De affectibus capillorum et unguium tractatus* (Louvain 1662), które dedykował Skuminowiczowi. W sześć lat później w odpowiedzi na nie Dawidson pod pseudonimem Theophrastus Veridicus Scotus opublikował nowy 144-stronicowy traktat pt. *Plicomastix s. plicae e numero morborum apospasma*, w którym potwierdzał licznymi dowodami swoją opinię na temat kołtuna³².

Tak bogaty rozwój badań nad kołtunem i gorące debaty, które im towarzyszyły nie mogły ująć uwagi również żydowskich lekarzy. Jednym z pierwszych, który podjął ten temat w swoich naukowych dociekaniach był Tobiasz Kohn (właśc. Towja ha-Kohen; 1652–1729), pochodzący z rodziny lekarzy. Urodził się on co prawda w Metz w Francji, ale jego rodzice pochodzili z Rzeczypospolitej, skąd uciekli w czasie powstania Bohdana Chmielnickiego. Zresztą w 1660 r. zaraz po śmierci ojca Tobiasz powrócił do Polski. Studia odbył we Frankfurcie nad Odrą i w Padwie, gdzie uzyskał doktorat z filozofii i medycyny. Podczas kilkuletniej praktyki lekarskiej w kraju zajmował się też pracą naukową. Być może już wówczas powstała jego rozprawa napisana w języku łacińskim poświęcona kołtunowi, którą później miał zaprezentować na zebraniu wydziału medycznego w Padwie. Z powodu braku funduszy nie mógł jednak Tobiasz jej wydrukować. Niebawem

³⁰ W. Davissonius, *Commentarium in Petri Severini Dani, ideam medicinae philosophicae prope diem proditorum prodromus: in quo Platonicae doctrinae explicantur fundamenta, super quae Hippocrates, Paracelsus et Severinus, nec non ex antithesi Aristoteles et Galenus sua stabilivere dogmata*, Hagae 1660.

³¹ Z. Gloger, *op. cit.*, s. 63; Z. Kuchowicz, *Leki i gusła*, s. 57; E. Danowska, *op. cit.*, s. 130; S. Kościński, *op. cit.*, s. 85.

³² S. Kościński, *op. cit.*, s. 85; E. Ozorowski, Skuminowicz (Skuminas, Skumin, Tyszkiewicz) Teodor h. Leliwa, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, red. H. E. Wyczawski, t. IV: S–Ż, Warszawa 1983, s. 103; E. Danowska, *op. cit.*, s. 130; J.P. Cricot, Vopiscus Fortunatus Plempius, „Vesalius”, Vol. VI: 2000, no 1, s. 11–19; A. B. Zakrzewski, *Recepcja ustroju i prawa w Wielkim Księstwie Litewskim, XIV–XVIII wiek*, „Studia Iuridica”, T. XL: 2002, s. 255; K. R. Prokop, *Pasterze i rządcy diecezji mińskiej, pińskiej i drohiczyńskiej*, Drohiczyn 2006, s. 296.

udał się do Turcji i został nadwornym medykiem sułtana Ahmeda III. Pod koniec życia wyjechał do Palestyny i osiadł w Jerozolimie, gdzie zakończył życie. Wiadomo, że Tobiasz wydrukował swoje najważniejsze dzieło pt. *Masse Towja* (hebr. „Dzieła Tobiasza”) w hebrajskiej drukarni Jakuba Aboaba w Wenecji w 1707 r. Była to praca o charakterze encyklopedycznym, w której zebrano wiadomości z różnych dziedzin nauki, w tym przede wszystkim tych, które najbardziej zajmowały jej autora, a więc astronomii, medycyny, metafizyki, religii, zielarstwa i zoologii. Cieszyła się ona tak dużą poczytnością, że jeszcze za życia jej autora ukazały się trzy wydania w latach 1715, 1721 i 1728, a następnie kolejne, już po jego śmierci, w latach 1769, 1850 i 1908³³.

Masse Towja składało się z dwóch części. W pierwszej zawarto informacje z zakresu różnych dziedzin ówczesnej wiedzy, w drugiej natomiast pomieszczono wykład dotyczący wszystkich zagadnień medycznych. Przy opisywaniu różnych chorób Tobiasz Kohn wymienił również plica polonica, która miała występować tylko na terenie Rzeczypospolitej. Do jej symptomów zaliczył zlepienie się włosów na głowie i brodzie, pojawienie się pasożytów, skurcze i wykrzywienie różnych części ciała (w tym szczególnie rąk), wyrastanie długich i czarnych paznokci oraz bóle głowy, łędźwi, żeber i stawów. Stwierdził też, że choroba ta łączy się z każdą inną pomnażając cierpienia pacjenta. Przyrównał kołtuna do jadu, który kłuje, powoduje gnicie, pali i kurczy członki. Przytaczał również wiele twierdzeń innych uczonych – poddając je od razu w wątpliwość – na temat przyczyn tej rzekomej choroby, a mianowicie, że powodują ją rzeki wypływające z gór węgierskich i spływające do Polski, że pochodzi ona od szczególnego wpływu planet na tę część Europy, że przyczyniają się do jej powstania złe duchy lub czary, wreszcie, że wywołuje ją spożywanie ostrych i słonych potraw³⁴.

Sam Tobiasz uważał, że kołtuna powoduje „zła substancja”, której istota była nie znana, najpewniej jednak była ona „gruba i lepka”. To, że kołtun rozwijał się przede wszystkim w Polsce, było wynikiem – o czym Tobiasz wiedział z własnego doświadczenia – że tutaj ziemia była „tłustsza niż gdzieindziej” i „pełna nieczystości i gnoju”. Według niego osady ludzkie były w Polsce napełnione smrodem, a ich odzież nieczysta. Nie czesali oni w ogóle włosów na głowie czy na brodzie. Jedli na czczo rzodkiew, cebulę i czosnek, a potem jedynie groch i jarzyny. Pili wódkę oraz miód, piwo i inne napoje, które są szkodliwe dla zdro-

³³ M. Bersohn, *Tobiasz Kohn lekarz polski w XVII wieku*, Kraków 1872, s. 9–10; H. Węgrzynek, *Kohen Towja*, [w:] A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*, Warszawa 2000, s. 159; Z. Borzymińska, P. Fijałkowski, *Kohen (Kohn) Tobiasz*, [w:] *Polski słownik judaistyczny. Dzieje. Kultura. Religia. Ludzie*, T. I, oprac. Z. Borzymińska, R. Żebrowski, Warszawa 2003, s. 799–800.

³⁴ M. Bersohn, *op. cit.*, s. 11–15.

wia i narkotyczne. Choroby, które ich dotykają są więc wynikiem ich zgubnych nałogów, bowiem „krew, gdy jest tłusta i spalona ogniem wnętrzości, paruje i wydaje wyziewy, które osiadają na mięśniach i żyłach, nerwach, błonach stawowych, kościach pacierzowych lub błonach ocznych”. „Jadowity wyziew paruje przez pory w skórze na zewnątrz i osiada na włosach głowy”³⁵.

Tobiasz twierdził, że najlepszym lekarstwem na kołtuna powstałego z przyczyn naturalnych, są „mocne wypróżnienie lub wymioty”, które wydały wewnętrzny jad, przeczyszczenie i upuszczenie krwi, oczyszczenie skóry głowy, zdjęcie kołtuna, ale za pomocą ziół, a nie przez strzyżenie oraz wreszcie „wcieranie żywego srebra”³⁶. Kiedy zaś choroba została spowodowana przez czarta należy chorego okadzić np. mirrą, a także zawiesić w narożniku domu cebulę dziką lub morską. Jak pisał Tobiasz, u Żydów „czary uciekają przed mezuzą, poza tym Jehowa strzeże niewinnych”. Kołtuna można też usunąć poprzez czary. Tobiasz podał w swojej książce skuteczny przepis przeciw czarciemu kołtunowi sporządzony przez nieznaną starą wieśniaczkę, który wynotował z książki swojego ojca. Według niego należało przygotować wywar z grochovin i różnych ziół, którym myto włosy. Po odpadnięciu kołtuna trzeba go było pobłogosławić i schować, a następnie dopiero wtedy powiadomić o fakcie jego pozbycia się rodzinę³⁷.

Wiedza naukowa dotycząca kołtuna nie docierała jednak do szerokich mas społecznych, tym bardziej, że wypowiedzi na ten temat wielu szanowanych medyków rozpowszechniały tezę o chorobowych przyczynach jego powstania. Stąd nie może dziwić powszechna ignorancja w tej kwestii również i u najbardziej światłych hierarchów duchownych i świeckich. Przykładowo, w kronice klasztoru sióstr norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu spisanej przez siostrę Teresę Petrycównę w drugiej połowie XVII w. znajduje się ustęp opisujący chorobę ksieni Anny Zapolskiej. Miała ona zachorować na kołtuna, który początkowo objawił się w żołądku, ponieważ wszystko co zjadła od razu zwracała. Później „wywinął” się na głowie. Z powodu bólu serca nie mogła ksieni leżeć, była więc podtrzymywana przez dwie siostry, ponieważ ciężar kołtun na głowie omal jej wpół nie złamał. Choroba ta miała ją doprowadzić do śmierci³⁸. Z kolei w 1683 r. biskup krakowski Jan Małachowski, podczas wizytacji klasztoru klarysek w Krakowie, włączył do listy przeszkód przyjęcia do klasztoru – obok

³⁵ Ibidem, s. 16–18.

³⁶ Ibidem, s. 18–22.

³⁷ Ibidem, s. 23–25.

³⁸ M. Mączyński, *Językowy obraz XVII-wiecznego klasztoru sióstr norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu (na podstawie rękopiśmiennej kroniki klasztornej)*, Kraków 2005, s. 8–9, 145–146.

chorób oczu i chrapliwego głosu – także osławiony kołtun³⁹. Zalecenia te obowiązywały zapewne i w innych żeńskich klasztorach, chociaż często zapewne samym zakonnicom trudno było uniknąć kołtuna, kiedy rzadko myły włosy i codziennie nosiły czepek. U zakonników taki problem nie występował, z uwagi na powszechne golenie tonsury.

Przesady dotyczące powstawania i leczenia kołtuna utrzymywały się do końca I Rzeczypospolitej. Na jego temat rozpisywano się nadal w setkach naukowych i popularnych książek, broszur i artykułów⁴⁰. Opisywane powyżej zabobony zostały obalone na ziemiach polskich, zresztą nie bez dużego wysiłku, dopiero w drugiej połowie XIX w. Przyczynili się do tego przede wszystkim lekarz i prezydent Krakowa Józef Dietl (1804–1878)⁴¹ oraz doktor, kompozytor i społecznik Henryk Dobrzycki (1843–1914).⁴² Zalecali oni pacjentom dbanie o higienę osobistą, częste mycie głowy, a już istniejące kołtuny bezwzględnie obcinali. Wiadomo było bowiem, że powstawały one zwykle u obłożnie chorych, którzy przez długi czas nie mieli kontaktu z wodą i mydłem. Sam termin „kołtun” przyjął się zaś na oznaczenie człowieka zacofanego, o wąskich horyzontach umysłowych, ku przestrodze dla często zbyt pewnych siebie i wszystkowiedzących uczonych.

³⁹ Dekret reformacji z wizyty generalnej biskupa krakowskiego Jana Małachowskiego 3, 4, 7 sierpnia 1683 r., Archiwum Klarysek Krakowskich, sygn. A II 19, s. 12–13.

⁴⁰ A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, t. II, szpalta 374, 377–378; E. Danowska, *op. cit.*, s. 131–137; J. Korch, *Choroby nękające społeczeństwo Podlasia w XVIII w. (na podstawie „Księgi cudów przed ikoną Matki Bożej Korwieńskiej”)*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne”, R. 16: 2001, s. 48–49; *Księga cudów przed ikoną Matki Bożej w Starym Korninie dokonanych*, do druku przygot. i wstępem opatrzył A. Mironowicz, Białystok 1997, s. 9 i nast.; W. Smoleński, *Stan i sprawa Żydów polskich w XVIII wieku*, [w:] idem, *Pisma historyczne*, t. II, Kraków 1901, s. 242; B. Szyndler, *Compendium medicum – lubelski druk osiemnastowieczny*, [w:] *Lublin a książka*, red. A. Krawczyk, E. Józefowicz-Wisińska, Lublin 2004, s. 255; J. Wijaczka, *op. cit.*, s. 204–212.

⁴¹ I. Homola-Skąpska, *Józef Dietl i jego Kraków*, Kraków 1993 s. 44; T. Tempka, *Józef Dietl (1804–1878). Profesor chorób wewnętrznych*, [w:] *Złota Księga Wydziału Lekarskiego. Uniwersytet Jagielloński*, red. J. Grochowski, Kraków 2000, s. 90–92; W. Gajewski, *Badania Dietla nad chorobą zwaną kołtunem*, [w:] *Księga pamiątkowa w 50. rocznicę śmierci J. Dietla*, Kraków 1928, s. 160–164.

⁴² W. Piotrowski, *Doktor medycyny Henryk Dobrzycki 1843–1914. Życie i działalność*, Jawor 1998, s. 36–37.

Stefan Gąsiorowski

Plica Polonica or Polish Plait in the 16th and 17th Centuries

Summary

Plica polonica (Polish plait) is a Latin term denoting an alleged medical condition referring to hair. Hair shaft becomes entangled irreversibly, forming a hard mass mixed with dirt and pus exuding from inflamed skin, usually due to pediculosis. In the Polish-Lithuanian Commonwealth that condition used to be widely discussed, which the author gives evidence of in his article. Superstitions connected with the formation and treatment of Polish plait survived until the end of the Commonwealth period. The problem was hotly

AGATA DWORZAK (Kraków)

ARCHITEKTURA KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO PW. ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA W TARTAKOWIE¹

Stan badań

Tartaków położony jest w dawnym powiecie bełskim, ok. 100 km na północ od Lwowa oraz ok. 10 km na południowy-wschód od Sokala². W mieście tym zachował się murowany kościół parafialny oraz ruiny pałacu Zbigniewa Lanckorońskiego, zbudowanego w roku 1898 na miejscu XVII-wiecznego zamku Potockich, który jest najlepiej omówionym w literaturze zabytkiem tartakowskim³.

Kościół parafialny w Tartakowie (il. 1–4) nie doczekał się do tej pory opracowania monograficznego. Spośród zaledwie kilkunastu pozycji bibliograficznych, głównie literatury starożytniczej i krajoznawczej, powstałych w wieku XIX i pierwszej tercji wieku XX, przeważają te opisujące dzieje cudownego obrazu Matki Boskiej Tartakowskiej Uzdrowicielki Chorych, słynącego wśród miejscowej ludności z licznych łaski i cudów⁴.



1. Tartaków, kościół parafialny. Stan z r. 1912.
Fot. w zbiorach IHS UJ

¹ Artykuł ten powstał w oparciu o fragment pracy seminaryjnej, poświęconej kościołowi tartakowskiemu, napisanej pod kierunkiem dra hab. Andrzeja Bettleja w Instytucie Historii Sztuki UJ, któremu w tym miejscu chciałam podziękować za pomoc oraz wszystkie uwagi. Osobne podziękowanie za pomoc i wskazanie mi cennych źródeł archiwalnych zechce przyjąć dr Anna Markiewicz.

² *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1892, t. XII, s. 216.

³ R. Aftanazy *Dzieje rezydencji na dawnych Kresach Rzeczypospolitej*, t. VI: *Województwo bełskie. Ziemia chełmska województwa ruskiego*, Wrocław 1996, s. 208–242.

⁴ S. Barącz, *Cudowne obrazy Marii Panny w Polsce*, Lwów 1891, s. 266–267; Wacław z Sulgostowa [S. Nowakowski], *O cudownych obrazach Przenajświętszej Matki Bożej*, Kraków 1902, s. 658–660; A. Friedrich, *Historie cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny w Polsce*, t. II, Kraków 1904, s. 304–308; T. Kukiz, *Madonny Kresowe i inne obrazy sakralne z Kresów w diecezjach Polski (poza Śląskiem)*, cz. I, Warszawa 2000, s. 169–175; A. Sekuła, *Teologia obrazu Matki Bożej Łaskawej w Łukawcu*, mpis pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Krzysztofa Góździa w Katedrze Historii Dogmatów KUL.



2. Tartaków, kościół parafialny. Widok współczesny, stan z r. 2010. Fot. A. Dworzak

W opracowaniach pojawiają się wyłącznie szczątkowe informacje na temat parafii i samego kościoła, zawierające rażące błędy merytoryczne i historyczne. Stosunkowo najwięcej miejsca kościołowi poświęcił Bronisław Sokalski, opisujący w roku 1899 historię powiatu sokalskiego⁵. Ostatnio opracowanie historyczno-artystyczne zyskały XVIII-wieczne freski zachowane w nawie i na sklepieniu kościoła⁶.

Rozproszony materiał źródłowy pozwala jednak na częściowe skorygowanie podawanych w publikacjach informacji, pomimo braku głównego źródła informacji, jakim jest *Liber memorabilium* kościoła tartakowskiego.

Historia miasta

Pierwsza informacja o Tartakowie pochodzi, jak ustalił Sokalski, z roku 1426, kiedy to rozgraniczano dobra książąt mazowieckich: Ziemiowita Trojdena i Władysława⁷. Ok. roku 1587 wieś należała do rodziny Trzcińskich, kasztelana

⁵ B. Sokalski, *Powiat sokalski pod względem geograficznym, etnograficznym, historycznym i ekonomicznym*, Lwów 1899, s. 307–318.

⁶ A. Dworzak, *Freski w kościele parafialnym p.w. Św. Michała Archaniola w Tartakowi*, [w:] *Sztuka Kresów Wschodnich*, t. VII, red. A. Betlej, A. Markiewicz, Kraków 2012, s. 65–94.

⁷ Przedruk dokumentu w: „Przewodnik Naukowy i Literacki” R. 3, 1884, s. 216–217; Sokalski, *op. cit.*, s. 404; datę 1426 wspomina także: *Історія міст і сіл Української РСР. Львівська область*,

lubaczowskiego Zygmunta oraz jego żony Katarzyny⁸. Według Maciszewskiego, Tartaków otrzymał przywilej lokacyjny w roku 1676, jako jeden z punktów w tworzonej sieci twierdz mających bronić terenu Rzeczypospolitej przed wrogimi najazdami⁹. Nie wiadomo, kiedy dokładnie dobra przeszły w ręce Potockich. 9 lipca 1685, na prośbę Szczęsnego Kazimierza Potockiego wojewody krakowskiego, król Jan III Sobieski wydał przywilej dla Tartakowa, który określony jest jako dziedziczne dobra wojewody, na ustanowienie czterech dorocznych, dwutygodniowych jarmarków (na święta: Podniesienia św. Krzyża, św. Jana Chrzciciela, Narodzenia NMP i Trzech Króli) oraz targów w każdy piątek¹⁰. Z tej okazji „wybudowano ratusz obszerny z wieżą smukłą, z której głośny zegar wydzwaniał godziny; a w okół liczne sklepy i bazyry dla kupców: Moskalów, Tatarów, Turków, Niemców, Francuzów były wymurowane”¹¹.



3. Tartaków, kościół parafialny. Fasada, stan z r. 2010. Fot. A. Dworzak

Kolejnymi dziedzicami Tartakowa byli syn Szczęsnego, Stanisław Władysław, po którego bezpotomnej śmierci dobra przeszły na jego bratanka, Franciszka Salezego Potockiego¹². Pod patronatem wojewody kijowskiego i wołyńskiego, krajczego koronnego Tartaków przeżywał największy rozkwit. Magnat

YPCP, Київ 1968, s. 755.

⁸ Archiwum Archidiecezji lwowskiej w Krakowie (dalej cyt.: AALw.), AV-27, *Wizytacja generalna dekanatu Bełz*, 1843, poz. 10: Tartaków, s. 4; AP-327, *Inwentarz kościelny na rok 1935*, s. 1, 33; Sokalski, *op. cit.*, s. 405.

⁹ M. Maciszewski, *Brzeżany w czasach Rzeczypospolitej Polskiej. Monografia historyczna*, Brody 1910, s. 7.

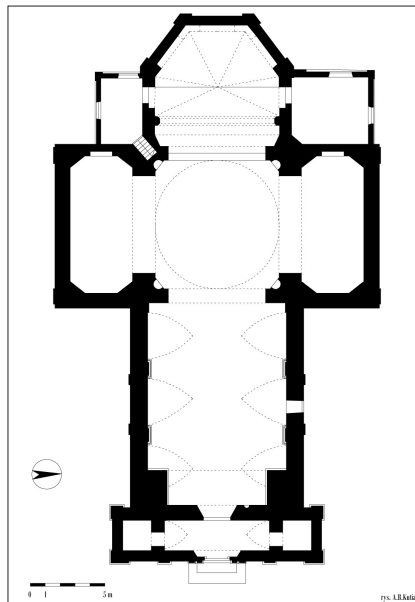
¹⁰ Sokalski, *op. cit.*, s. 405; przedruk przywileju w oryginale i tłumaczenie na polski znajduje się w: *Dodatek Tygodniowy do Gazety Lwowskiej*, 1854, nr 17, s. 68; *Історія міст...*, s. 755.

¹¹ B. Sokalski, *op. cit.*, s. 405; na temat bazaru zob. także F. Jaworski, *Bazar Forteczny*, „Tygodnik Ilustrowany” 1913, nr 49, s. 917; niestety bazar został zrównany z ziemią w l. 50. XX wieku, wg informacji uzyskanych na miejscu w roku 2010.

¹² AALw., AV-6, *Protokół wizytacyjny parafii Tartaków*, 1794 s. 1: [...] in Anno 1739 „Illustrissimus Salesium Potocki Incisorem Regni Poloniae [...] modernum rectorem [...]”; Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka (cyt. dalej LNNB.) 4858/III, *Status materialis et formalis ecclesiae parochialis Tartakoviensis [...] ab anno 1777 curatum*, s. 47: “[...] Stanisłai de Aurea Potok Potocki Palatini Bełzensis [...] post Ejus mortem haereditate bonorum tartakoviensis et aliorum Salesium a Potok in Kitajgrad et Krystynopol Potocki”.

rozbudował miasto, poczynił hojne zapisy na rzecz kościoła, około roku 1745¹³ zezwolił też Żydom na budowę drukarni, a w roku 1766¹⁴ murowanej synagogi. W roku 1738 ufundował także szpital na terenie parafii tartakowskiej¹⁵.

W roku 1770 Tartaków nawiedziło morowe powietrze; od tego momentu miasto zaczęło powoli chylić się ku upadkowi¹⁶. Po śmierci Franciszka Salezgo w 1772 r. odziedziczył je Stanisław Szczęśny¹⁷, wojewoda ruski, który jednak pomiędzy 1774 a 1781¹⁸ „wszystkie galicyjskie majątki z Krystynopolem i Tartakowem odstąpił Adamowi Ponińskiemu w zamian za spłatę długów ojca”¹⁹. W 1788 r. w Tartakowie wybuchł pożar, który strawił 130 domów²⁰. Niewypłacalność Ponińskiego spowodowała przejęcie jego dóbr przez rząd austriacki, a następnie ich podzielenie. Już dnia 4 lutego 1799 klucz tartakowski został wystawiony na licytację przez Kancelarię



4. Tartaków, kościół parafialny. Rzut poziomy.
Rys. Andrzej Bruno Kutia

¹³ B. Sokalski, *op. cit.*, s. 406; Potocki przekazał zakonowi jezuitów drukarnie około roku 1754.

¹⁴ LNNBU, 4858/III, *Status materialis...*, s. 52.

¹⁵ AALw., AV-27, *Wizytacja generalna dekanatu Bełz*, 1843, s. 7, poz. 10: Tartaków.

¹⁶ B. Sokalski, *op. cit.*, s. 406–407; zarazę opisuje także proboszcz tartakowski ks. Augustyn Kostkiewicz: Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu (cyt. dalej ZNiO), 12890/III, *Addyament niektórych wiadomości z strony obrazu cudownego Niepokalanego poczęcia Nayswiętszey Maryi Panny w ołtarzu wielkim będącego w kościele parafialnym tartakowskim*.

¹⁷ E. Rostworowski, *Potocki Szczęśny Stanisław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXVIII, s. 183.

¹⁸ Dokładna data nie jest do końca jasna. E. Rostworowski, *op. cit.*, s. 185: podaje datę 1781, jako odstąpienie dóbr galicyjskich, podczas gdy Z. Zielińska, *Poniński Adam*, [w:] *PSB*, t. XXVII, s. 508: opisuje, iż „w r. 1774 Szczęśny Potocki przelał na Ponińskiego własność swych dóbr galicyjskich z obowiązkiem spłacenia ciężących na nich długów”. Ponadto R. Aftanazy, *op. cit.*, s. 208: podaje datę dzienną wyprzedaży kluczy tartakowskiego oraz krystynopolskiego – 8 marca 1781. Biorąc jednak pod uwagę burzliwy żywot Ponińskiego, należy przyjąć datę bliższą 1774, gdyż Z. Zielińska, *op. cit.*, s. 508 podaje: „pogrążony w długach, w lutym 1781 Poniński myślał o sprzedaży podskarbiostwa, natomiast już od roku 1782 niewypłacalność Ponińskiego, dłużnika wielu szlacheckich i senatorskich rodzin, a także bankierów polskich i holenderskich, stanowiła jeden z ważkich problemów ekonomicznych Rzeczpospolitej” – jest raczej mało prawdopodobne, aby tak bardzo zadłużony Poniński nabywał nowe ziemie, również obciążone długami.

¹⁹ E. Rostworowski, *op. cit.*, s. 185.

²⁰ B. Sokalski, *op. cit.*, s. 406.

Cesarsko Królewskich Dóbr Kameralnych za cenę wywoławczą 5558 złotych reńskich, z adnotacją, iż dzierżawca „Tartakowskiemu Proboszczowi dziesięćcinę w Naturaliach z Pańskich pól bezpłatnie dać powinien”²¹. Prawa do dzierżawy klucza nabył za 8301 złotych reńskich Tomasz Łosiewski h. Nieczuja, jednak już 12 lutego 1799 (czyli 8 dni po zakupie) sprzedał je Stanisławowi Roszczycowi²². Klucz tartakowski przeszedł w roku 1815 w ręce Felicjana Rosnowskiego²³. Jeszcze w 1862 r. był w posiadaniu jego rodziny, kiedy to „umarła Antonina z Siekierzynskich Rosnowska w dobrach swych Tartakowie”²⁴. Kolejnymi właścicielami dóbr byli Lanckorońscy. W czasie I wojny światowej w Tartakowie znajdował się sztab sowieckiej 1. Armii Konnej²⁵. Ostatnią właścicielką Tartakowa była Maria Urbańska, która otrzymała te dobra jako posag²⁶. W 1940 r. została ona wywieziona na Syberię. 22 sierpnia 1941 o godz. 8:00 miasto zostało zbombardowane i ostrzelane przez wojska niemieckie²⁷. Opuściły one okupowany teren dopiero 3 marca 1944²⁸. Po przejęciu tych terenów przez władze sowieckie, w latach 1950–1951 w Tartakowie powstał kołchoz im. Czapajewa²⁹, zburzono bazar wraz z wieżą, a także synagogę, i zniszczono cmentarz żydowski³⁰.

Historia kościoła

Zarówno początki samej parafii, jak i kościoła tartakowskiego są niejasne, wobec braku źródeł z tego okresu oraz mylnej tradycji ustnej, na której opie-

²¹ Archiwum Państwowe w Krakowie Oddział na Wawelu (dalej cyt.: APKr, O/W), TSch nr 1605, *Wycinek z prasy o licytacji klucza tartakowskiego z dnia 26.01.1799*; APKr, O/W, TSch nr 1605, *Obwieszczenie nr 163, w sprawie dzierżawy temporalistów rzymsko-katolickiego probostwa w Tartakowie na rok duchowy 1859*; „temporalna rzymsko-katolickiego probostwa w Tartakowie, zostały osobno wystawione do wydzierżawienia, na rok duchowy 1859”.

²² APKr, O/W, TSch nr 1605, *Umowa sprzedaży między Tomaszem Gosiewskim h. Nieczuja a Stanisławem Koszczycem*, 12.02.1799.

²³ M. B. Stęczyński, *Okolice Galicyi*, Lwów 1847, s. 121.

²⁴ APKr, O/W, TSch nr 1605, nekrolog zamieszczony w gazecie z roku 1862, podczas gdy R. Aftanazy, *op. cit.*, s. 206 błędnie podaje, że Tartaków w roku 1849 znalazł się w posiadaniu Lanckorońskich.

²⁵ *Історія міст...*, c. 755.

²⁶ Aftanazy, *op. cit.*, s. 208.

²⁷ *Історія міст...*, c. 755.

²⁸ AALw., AR, List ks. mgra Stefana Wrzołka do ks. dra, Piotrawin, 13 listopada 1947.

²⁹ Informacja uzyskana na miejscu w roku 2010, *Історія міст...*, s. 755 podaje datę 1940 jako czas utworzenia w Tartakowie kołchozu, jednak musi być to informacja błędna, skoro wojska niemieckie opuściły Tartaków w roku 1944.

³⁰ Informacja uzyskana na miejscu w roku 2010.

rali się dotychczasowi autorzy. Parafia miała zapewne metrykę średniowieczną (w literaturze pojawiają się daty jej fundacji w 1487³¹ oraz 1587³²). Pierwsza świątynia, zapewne drewniana, została zniszczona podczas najazdów tatarskich w XVI w.³³ W 1603 r. Katarzyna Trzcińska wraz z synem, „litując się nad opuszczonym zewsząd kościołem w Tartakowie, którego fundusz zaginął [...] fundują parafię i probostwo”³⁴. Rozpoczęto budowę nowego drewnianego kościoła, który konsekrował biskup chełmski Grzegorz Zamoyski 20 grudnia 1606 roku³⁵. Świątynia ta została spalona podczas najazdu Kozaków i ok. 1670 odbudowana z pieniędzy Jana Sieprawskiego, doktora filozofii i teologii, rektora Akademii Zamojskiej, proboszcza tartakowskiego³⁶. W roku 1714 podczas wizytacji generalnej przez biskupa chełmskiego Krzysztofa Szembeka, kościół ten określony został jako drewniany i konsekrowany³⁷. Dalej w *Status materialis...* można przeczytać „postquam autem ad ruinas declinaretur”³⁸.

Wznoszenie nowej, istniejącej do dzisiaj, budowli rozpoczęto 25 maja 1739 ze środków własnych Franciszka Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego i wołyńskiego krajczego wielkiego koronnego, właściciela Tartakowa³⁹.

³¹ M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, Lwów 1914, s. 85; AALw., AP 327, *Inwentarz kościelny na rok 1935*, s. 1 – oba teksty podają, iż z tego roku pochodzi obecny kościół w Tartakowie, natomiast T. Kukiz, *op. cit.*, s. 169 wymienia pod tą datą istniejący wcześniej kościół drewniany.

³² SGKP, t. XII, 1892, s. 216; J. Zachariewicz, *Wycieczka w powiat Sokalski*, „Teka Konserwatorska Koła C. K. Konserwatorów Starożytnych Pomników Galicji Wschodniej”, R. 1, 1892, s. 145; Nowakowski, *op. cit.*, s. 258; Friedrich, *op. cit.*, s. 304.

³³ AALw., AV-27, *Wizytacja generalna dekanatu Bełz*, 1843, poz. 10: Tartaków, s. 4, „hostiles [...] integri pagi et Ecclesia igne deleti fuerant”.

³⁴ Barącz, *op. cit.*, s. 266; J. Zachariewicz, *op. cit.*, s. 145; Nowakowski, *op. cit.*, s. 658; Friedrich, *op. cit.*, s. 304; T. Kukiz, *op. cit.*, s. 169; *Województwo lwowskie*, „Wiadomości turystyczne. Organ polskiej i wszechświatowej turystyki”, nr 5–7, 1932, s. 77; *Kościół w Tartakowie*, „Gazeta Lwowska”, 3, 1943, nr 105, nlb – powołuje się na dokument fundacyjny z 24 XI 1603, także LNNBU. 4858/III, *Status materialis...*, s. 1; AALw., AV-27, *Wizytacja generalna dekanatu Bełz*, 1843, poz. 10: Tartaków, s. 4; AP-327, *Inwentarz kościelny na rok 1935*, s. 33: „Jejmość Pani Katarzyna Trzcińska, kasztelanka lubaczowska z Jejmością Panem Adamem Trzcińskim synem swoim, ku wiecznej pamięci zmarłego Jejmości Pana Zygmunta Trzcińskiego kasztelana lubaczowskiego, litując się nad opuszczonym zewsząd kościołem w Tartakowie, którego fundusz zaginął – w roku 1603 na dniu 22 listopada fundują parafię i probostwo”.

³⁵ LNNBU. 4858/III, *Status materialis...*, s. 1.

³⁶ LNNBU. 4858/III, *Status materialis...*, s. 1: „Sed hac Ecclesia successivi per Cosacos fuit conflata”; datę ok. 1670 podaje H. Gmiterek, *Sieprawski Jan*, [w:] PSB, t. XXXVII, s. 239–240.

³⁷ LNNBU. 4858/III, *Status materialis...*, s. 2, „fuit lignea et pariter /: prout super eo ibidem manitio fit /: consecrata” – zdanie porównujące świątynię stojącą w roku 1714 do wymienionej poprzednio w opisie, charakteryzuje budowlę powstałą w 1606 roku jako drewnianą.

³⁸ LNNBU. 4858/III, *Status materialis...*, s. 2.

³⁹ LNNBU. 4858/III, *Status materialis...*, s. 2: „Illustris Magnificus olim Franciscus Salesius Potocki [...] ejusquae Ecclesiam devotus ex puro pietatis zelo novam [...] in locum illius veteris de latere

Kolator dbał o świątynię, o czym mogą także świadczyć zapisy w roku 1740 (zapis na organistę) i w roku 1746 (zapis na „wosk i łój” – być może do lamp przy ołtarzach)⁴⁰. Nieznana jest data zakończenia budowy, można jednak sadzić, że nastąpiło to w roku 1751, kiedy to Potocki zamówił u malarza Józefa Balzaniego przeznaczony dla świątyni obraz „Najświętszy Panny”⁴¹. Fundusz kościelny wspomagał także promotor bractwa różańcowego ks. Augustyn Kostkiewicz, który 30 grudnia 1774 „na chwałę bożą [...] leguje 9000 zł p[ro]”⁴², a w pięć lat później ufundował nowy ołtarz główny, aby umieścić w nim 8 września, uznany już wówczas dekretem biskupim za cudowny, obraz Matki Boskiej⁴³. Po zakończeniu prac budowlanych przy kościele rozpoczęto pracę nad dekoracją freskową, którą „malował sławny malarz Stanisław Stroiński. Nie ukończył jednak swej pracy – przypadło to w udziale jego uczniowi Tomaszowi Gertnerowi, który dopiero w roku 1778 zaczęłą pracę ukończył”⁴⁴. Konsekracji kościoła p.w. Św. Michała Archanioła dokonał 6 czerwca 1794 archiprezbiter lwowski Kajetan Kicki⁴⁵.

Dalsze losy kościoła i jego wystroju są znacznie lepiej udokumentowane. Wiek XIX przyniósł renowację budowli. Plebanię odnawiano w latach 1830,

cocto, et structura satis eleganti una cum altaribus intro contentis extrui curavit. Idquae circa annum 1739 prout id liquer ex literis permissionis imponendi primum lapidem Illustrissimi olim Josephi Antonii Łaszcz, Episcopi Antipatrensis Suffragani et Officialis Helmensis ad nutus ejus pia intentionis eodem anno die 14. Mensis Aprilis emanatis. Earumquae executione sub die 25 Maji partier eodem anno subsenta”; zob. także AALw., AV-6: “Extat in oppido Tartaków Ecclesiae Parochialis latericia, collationis pro nune Regiae extracta in Anno 1739 per Illustrissimus Salesium Potocki Incisorem Regni Poloniae per modernum rectorem Ecclesiae praedicatae, completa, rastaurata, adornata”.

⁴⁰ AALw., AV-27, *Wizytacja generalna dekanatu Bełz*, 1843, poz. 10: Tartaków, s. 4.

⁴¹ Centralne Państwowe Archiwum Historyczne w Kijowie, sygn. 236-1-40, Kontrakt z Józefem Balzanim, 10 VI 1751.

⁴² AALw., AP-327, *Inwentarz kościelny na rok 1935*, s. 43.

⁴³ ZNiO 12890/III, *Addyament...*, s. 14; Friedrich, *op. cit.*, s. 306; T. Kukiz, *op. cit.*, 175; Barącz, *op. cit.*, s. 266; ksiądz A. Kostkiewicz jest również autorem wydanej w roku 1778 w Poczajowie książki pt.: *Pewna wiadomość Obrazu Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny w Kościele Parafialnym Tartakowskim, w ołtarzu Różańcowym Codziennymi łaskami i Cudami słynącego, Przez prawny proces pokazania a pod protekcją Jaśnie Wielmożnego Imci Pana Stanisława Potockiego Chorążego Wielkiego Koronnego, Starosty Bełskiego, Sokalskiego, Rubieszowskiego, etc, etc, Fundatora, Kolatora j Dobrodzieja, Tęgoż Kościoła światu ogłoszona. Omówieniem przebiegu uroczystości związanych z obrazem Matki Boskiej Tartakowskiej zajmuję się w osobnej pracy.*

⁴⁴ B. Sokalski, *op. cit.*, s. 318. W części opracowań, w których wspominany jest Tartaków (np. E. Chwalewik, *Zbiory polskie. Archiwa, biblioteki, gabinety, galerie, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie w porządku alfabetycznym według miejscowości ułożone*, t. 2, Warszawa–Kraków 1927, s. 244; *Kościół w Tartakowie*, „Gazeta Lwowska”, *op. cit.*, s. nlb; J. Zachariewicz, *op. cit.*, s. 145 oraz w: *Województwo lwowskie*, *op. cit.*, nr 5–7, 1932, s. 77) podano informację, że freski pochodzą z XVII wieku. Zapewne jednak jest to wynik mechanicznego powtarzania zwykłego błędu literowego. Pełne omówienie dekoracji freskowej zob. przyp. 6.

⁴⁵ AALw., AV-6, *Protokół wizytacyjny parafii Tartaków*, 1794, s. 1.

1835 i 1840, w roku 1833 wymurowano dzwonnice⁴⁶ oraz otoczono świątynię murem, w 1835 odnowiono dom proboszcza, a w 1843 kostnicę⁴⁷. W 1889 r. dekorację freskową odczyścił lwowski malarz Teofila Kopystyński⁴⁸. W ostatniej dekadzie XIX wieku, z inicjatywy proboszcza ks. Michała Lewartowskiego, przy wsparciu finansowym Zbigniewa Lanckorońskiego rozbudowano kościół, który według Sokalskiego „okazał się za szczupły”⁴⁹. „Plan przebudowy wysuwa wielki ołtarz i prezbiterium dalej ku zachodowi, aż w głąb ogrodu, a z dzisiejszego presbiterium mają wychodzić boczne kaplice ku południowi i północy, tak, że kościół otrzyma kształt krzyża”. Po czym dodaje: „Daj Boże, żeby zamierzona rekonstrukcja nie zeszpeciła dziś tak pięknej i harmonijnej całości”⁵⁰. Wtedy to została zniszczona dekoracja freskowa prezbiterium. Autorem polichromii w nowo wybudowanych częściach, przemalowań w nawie kościoła oraz odnowienia wcześniejszej polichromii był nieznan z imienia malarz Kraczkowski, który „malując kościół pozostawił freski w dawnej części tylko na suficie, nad organami, kilka obrazów na ścianach”⁵¹. W 1928 r. staraniem Marii Urbańskiej oraz ówczesnego proboszcza odmalowano olejno na płótnie kopie czternastu fresków znajdujących się w niszach w murze okalającym kościół oraz wprowadzono olejną kopię Cudownego Obrazu Matki Boskiej w płycinę na fasadzie⁵². W grudniu 1936 nastąpiło uroczyste poświęcenie dwóch nowych dzwonów: większego, ważącego 1500 kg, o imieniu „Maria”, fundowanego przez parafian, oraz mniejszego, 700-kilogramowego, ochrzczonego „Michał”, o który postarali się okoliczni ziemianie⁵³. Stare dzwony zostały bowiem skonfiskowane przez wojska rosyjskie w czasie I wojny światowej⁵⁴. W 1944 r. wyjechali z Tartakowa Polacy, a wraz z nimi proboszcz ks. Stefan Wrzołek, w mieście pozostał je-

⁴⁶ Wg akt wizytacji generalnej z roku 1843, dzwonnica ta była źle wymurowana, zbyt słabe fundamenty powodowały rozchodzenie się rezonansu na najbliższe położone zabudowania – AALw., AV-27, *Wizytacja generalna dekanatu Bełz*, 1843, poz. 10. Tartaków, s. 6.

⁴⁷ AALw., AV-27, *wizytacja generalna dekanatu Bełz*, 1843, poz. 10: Tartaków, s. 6.

⁴⁸ B. Sokalski, *op. cit.*, s. 215; J. Zachariewicz, *op. cit.*, s. 145; T. Kukiz, *op. cit.*, s. 173.

⁴⁹ B. Sokalski, *op. cit.*, s. 318; T. Kukiz, *op. cit.*, s. 173.

⁵⁰ B. Sokalski, *loc. cit.*

⁵¹ AALw., AP-327, *Inwentarz kościelny na rok 1935*, s. 1. Renowacja ta została oceniona negatywnie w: *Zabytki kościoła...*, s. 6.

⁵² AALw., AP-327, *Inwentarz kościelny na rok 1935*, s. 1; już pod koniec XVIII wieku w płycinie fasady znajdował się obraz przedstawiający Matkę Boską, o czym wspomina ks. Augustyn Kostkiewicz (ZNiO 12890/III, *Addytament...*, s. 168). Obraz, który był z pewnością systematycznie odnawiany, jest widoczny na archiwalnej fotografii z roku 1912.

⁵³ S. Cichocki, *Chrzest dzwonów w kościele tartakowskim*, „Ziemia Sokalska”, 1937, s. 1.

⁵⁴ Z. Krużynowski, *Nowe dzwony (wrażenia z poświęcenia dzwonów w Tartakowie w dniu 8 XII br.)*, „Ziemia Sokalska”, 1937, s. 2.

dynie administrator ks. Zygmunt Targosz⁵⁵. Wszystkie ważniejsze przedmioty i naczynia liturgiczne, bieliznę kościelną i klucze od kościoła odesłano do parafii w Sokalu⁵⁶. Cudowny Obraz Matki Boskiej zabrała do Dębicy siostra Nepomucena Piątkiewicz ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Marii Panny rezydujących przy kościele tartakowskim od roku 1905⁵⁷, skąd w 1965 r., dzięki staraniom parafian tartakowskich, których największa grupa osiadała w Łukawcu, został przeniesiony to tamtejszego kościoła⁵⁸. Po utworzeniu we wsi kołchozu kościół został zamieniony na magazyn i przystosowany do przechowywania w nim ziarna⁵⁹ (il. 5). W 2004 r. budynek został oddany rzymskokatolickiej parafii w Krystynopolu, a 15 maja tego roku sprowadzono z Łukawca kopię cudownego wizerunku⁶⁰. Od czasu reaktywowania parafii trwają starania o zabezpieczenie i odnowienie zrujnowanego kościoła. Niestety, budowla jest w złym stanie, najbardziej dotkliwie ucierpiała dekoracja freskowa pokrywająca korpus nawowy. Rusztowania pozostałe po adaptacji wnętrza na magazyn spowodowały znaczące straty



5. Tartaków, kościół parafialny. Widok wnętrza, stan z r. 1994. Fot. T. Zaucha

⁵⁵ AALw., AR *List ks. mgr Stefana Wrzołka*, Piotrawin, 13 listopada 1947.

⁵⁶ AALw., AR, odpis: *Spis rzeczy przywiezionych z Tartakowa*, s. Nepomucena Pietkiewicz, Dobra, 10 lutego 1959.

⁵⁷ Przy parafii działały także dwa bractwa: Świętego Michała Archanioła, powołane do życia przywilejem wystawionym przez o. Augustyna Kordeckiego w Częstochowie dnia 3 czerwca 1661, oraz Bractwo Różańcowe Świętej Dziewicy Marii, które funkcjonowało już w roku 1733, natomiast oficjalnie powołane zostało przez proboszcza Andrzeja Śliwińskiego w roku 1742. LNNBU., 4858/III, *Status materialis...*, s. 44, 46, 48–49.

⁵⁸ AALw., AR, *Spis rzeczy przywiezionych z Tartakowa*, 10 II 1959; kwestionariusz dotyczący sanktuarium maryjnego w Łukawcu, 20 IX 1983.

⁵⁹ W nawie głównej wzniesiono dwukondygnacyjne rusztowanie, opierające się na belkach poprzecznych wbitych w ścianę nawy, niszcząc w ten sposób XVIII-wieczne freski. Konstrukcję wsparto również na pionowym ciągu podpór idących przez środek nawy, które opierając się na sklepieniu walcem przyczyniły się do zniszczenia malatury.

⁶⁰ Informacja uzyskana na miejscu w roku 2010.



6. Tartaków, kościół parafialny. Widok wnętrza, stan z r. 2010. Fot. A. Dworzak.

w malaturze (il. 6). Pogarszający się coraz poważniej stan techniczny wnętrza, głównie w partii sklepienia, powoduje ciągłą utratę substancji malarskiej⁶¹.

Architektura kościoła

Kościół pod wezwaniem św. Archanioła Michała w Tartakowie jest murowany, okcydentowany, położony na lekkim wzniesieniu, otoczony murem z ozdobną bramą. Składa się z dwóch członów: jednonawowego, trójprzęsłowego, XVIII-wiecznego korpusu oraz dodanego w końcu wieku XIX pseudotransepu z krótkim, jednoprzęsłowym prezbiterium zamkniętym trójbocznie, z przylegającymi od północy i południa prostokątnymi pomieszczeniami skarbcza oraz zakrystii. Przęsło skrzyżowania jest prostokątne o ściętych narożach, wydzielone arkadami od korpusu i prezbiterium. W pierwsze przęsło korpusu wbudowano prosty chór muzyczny, wsparty na półkolistej arkadzie. Podziały wnętrza starszej części kościoła przeprowadzone są za pomocą pilastrów tokańskich, na których spoczywa wyłamany gzyms obiegający całe wnętrze kościoła. Korpus przesklepiony jest kolebką z lunetami. XIX-wieczna część kościoła tartakowskiego otrzymała podziały o formie mocno zaakcentowanych pilastrów, w prezbiterium wyprowadzonych od wysokości 1/3 ponad poziomem posadzki, oraz wnek arkadowych, dodatkowo pogłębionych poprzez otwory okienne. Ta część sklepienia jest różnorodnie: ramio-

⁶¹ W przeciągu roku, pomiędzy VIII 2010 a VIII 2011, bezpowrotnie utracone zostało ok. 10% dekoracji freskowej.

na pseudotranseptu czeską kapą, ponad skrzyżowaniem korpusu i transeptu góruje pozorna kopuła, a prezbiterium sklepione jest wielobocznie. Ramiona pseudotranseptu przeprute są parą otworów okiennych o kształcie wysmukłego, pionowego prostokąta, zamkniętych łukiem odcinkowym, natomiast korpus otrzymał po trzy mniejsze, analogicznie opracowane otwory okienne usytuowane w górnej partii elewacji. W ostatnim przęśle elewacji północnej oraz w środkowym południowej umieszczono wtórne, małe otwory okienne o kształcie poziomego prostokąta. Dodatkowo filary na skrzyżowaniu korpusu z pseudotranseptem zaopatrzone są w środkowej swojej części w nisze zamknięte półkoliście.

Fasada kościoła jest trójosiowa, trójpłowa, trójkondygnacyjna ze zwieńczeniem, o kondygnacjach równej szerokości i wysokości, z dostawionymi od przodu dwoma wieżami na planie kwadratu, również trójkondygnacyjnymi z dobudowaną nasadą z blachy. Podziały fasady przeprowadzone są za pomocą ciągu pilastrów podtrzymujących wyłamane ciągi gzymsów. Centralna oś fasady w wyższych dwóch kondygnacjach jest cofnięta w stosunku do pierwszej kondygnacji, która zrównana jest z płaszczyzną wież i nakryta dachem jednospadowym. Otwór drzwiowy zamknięty łukiem koszowym, umiejscowiony na osi, flankowany jest przez pary pilastrów podtrzymujących dach, ponad którym – w drugiej kondygnacji – umiejscowiony jest prostokątny, pionowy otwór okienny zamknięty półkoliście. Ostatnią kondygnację wypełnia prostokątna płycina o profilowanym obramieniu, flankowana przez pilasty. Całość ujęta na osi zwieńczeniem, węższym od kondygnacji, o kształcie połączonych dwóch spływów wolutowych. Wieże artykułują pilastry rozmieszczone po zewnętrznych stronach lica, w drugiej i trzeciej kondygnacji przeprute prostokątnymi otworami okiennymi, zamkniętymi łukiem odcinkowym. Dodatkowo w trzeciej kondygnacji są również otwory okienne od południa i północy, zaś w drugiej kondygnacji od strony zewnętrznej otwory są zaślepione. Dobudowane nasady wież z blachy, również przeprute są otworami okiennymi oraz pozbawione przekrycia dachowego.

Elewacje boczne kościoła mają skromne podziały architektoniczne. Korpus kościoła artykułują pary pilastrów, wyznaczających kolejne przęsła, na których spoczywa profilowany gzyms o wypukłym przekroju. Natomiast część XIX-wieczna w partii pseudotranseptu ma pary otworów okiennych na ścianach północnej i południowej, które flankowane są przez narożne pilastry podtrzymujące wyłamany gzyms o profilu wklęsłym. Na zamknięciu ramion pseudotranseptu ponad gzymsem znajduje się, stylizowane na XVIII-wieczne, zwieńczenie w formie trójkąta z motywem zegarowym na szczycie, od którego biegną spływy wolutowe, a całość ujęta jest parą trójkątnych obelisków. Pomiędzy

ramionami pseudotranseptu a ścianą prezbiterium umieszczone są zakrystia oraz skarbiec o wysokości jednej kondygnacji, przekryte dachem pulpitowym. Prezbiterium zamknięte jest trójbocznie, o artykulacji pilastrowej umieszczonej na narożach, podtrzymującej gzyms o profilu wklęsłym. Jest ono przeprute prostokątnymi otworami okiennymi zamkniętymi półkoliście w liczbie czterech, natomiast bok znajdujący się na głównej osi kościoła przepruty jest okrągłym otworem okiennym w swojej górnej partii. Kościół jest przekryty dachem dwuspadowym, w części prezbiterialnej wielobocznym, z pozostałościami wieżyczki na sygnaturkę na skrzyżowaniu korpusu z pseudotranseptem.

Analiza

Zagadnienie autorstwa planu architektonicznego kościoła pozostaje otwarte wobec braku przykazałów źródłowych starszych niż te z roku 1781. Pomimo tego, iż *Status materialis...* zawiera przepisy wcześniejszych dokumentów parafialnych, stanowią one prawie wyłącznie inwentarz fundacyjny, nie wspominając informacji ważnych z punktu widzenia historyczno-artystycznych, w tym nazwiska budowniczego.

Nie wiadomo, czy w I połowie wieku XVIII na usługach Franciszka Salezego Potockiego trwale pozostawał jakiś architekt – Czernecki wspomina o licznych artystach goszczących na jego dworze, jednak zachowały się tylko nazwiska malarzy⁶². W źródłach uchwytny jest jedynie architekt Pierre Ricaud de Tirregaille, który dla Potockiego wznosił w latach 1756–1760 pałac w Krystynopolu, będący odtąd jego główną rezydencją, oraz dwór w Perespie, leżącej niedaleko Tartakowa⁶³. Jednakże Francuz służył Potockiemu dopiero w latach 1757–1760, nie jest więc możliwe, aby brał jakikolwiek udział w powstawaniu kościoła tartakowskiego. Niewykluczone, iż wojewoda kijowski zlecił wykonanie projektu nowego kościoła architektowi pozostającemu w bliskich kontaktach z jego dworem, jednakże na obecnym etapie badań nad działalnością fundacyjną „małego królika na Rusi”⁶⁴ oraz wobec niezrachowanych materiałów źródłowych z czasu budowy, nie sposób ustalić bliższych szczegółów.

⁶² J. Czernecki, *Mały Król na Rusi i jego stolica Krystynopol*, Kraków 1939, s. 428; za nim M. Czepe, *Potocki Franciszek Salezy*, [w:] *PSB*, t. XXVII, s. 821.

⁶³ J. Kowalczyk, *Pierre Ricaud de Tirregaille architekt ogrodów i pałaców*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, R. XXXIII, 1988, z. 4, s. 303–305.

⁶⁴ A. Betlej, *SIBI, DEO, POSTERITATI Jabłonowscy a sztuka w XVIII wieku*, Kraków 2010, s. 10. Brak całościowych opracowań aktywności artystycznej większości najważniejszych przedstawicieli rodu Potockich z Franciszkiem Walezym na czele. Autor wymienia przedwojenną publikację: J. Czernecki, *op. cit.* oraz drobne uzupełnienia w tekście: J. Kowalczyk, *Pierre...*, s. 299–318; Zarys działalności fundacyjnej wojewody kijowskiego został przedstawiony w *Polskim Słowniku Biograficznym*, jednak lista wymienionych w nim fundacji pozostaje niekompletna, nie została również poddana weryfikacji.

Kościół w Tartakowie jest najwcześniejszą jak do tej pory udokumentowaną i znaną fundacją Franciszka Salezego Potockiego, wobec czego trudno znaleźć adekwatne porównanie z pozostałymi fundacjami wojewody kijowskiego, przypadającymi głównie na lata 60. i 70. XVIII wieku⁶⁵.

Dość monumentalna forma kościoła w Tartakowie, o charakterystycznej dwuwieżowej fasadzie, znajduje uzasadnienie w funkcji, jaką pełniło w tym czasie miasto. Tartaków był główną siedzibą Franciszka Salezego, który rezydował w zamku, wzniesionym najprawdopodobniej w wieku XVII⁶⁶, nieopodal kościoła, w kierunku południowym. Potocki przeniósł swoją siedzibę do Krystynopola dopiero po wzniesieniu nowego pałacu, w którym w roku 1760 odbyła się pierwsza pojawiająca się w źródłach uroczystość – huczne ceremonie wesele córki wojewody, Marianny z Fryderykiem Alojzym Brühlem⁶⁷. Nie jest więc zaskoczeniem, iż jeden z najbogatszych⁶⁸, o ile nie najbogatszy magnat swoich czasów ufundował w swym ówczesnym głównym mieście okazałych rozmiarów świątynię. Tartaków był w wieku XVIII miastem o charakterze kosmopolitycznym. Franciszek Salezy dbał o swoich poddanych niezależnie od ich wyznania. Szczególnymi względami cieszyli się u wojewody unicy, których gorąco wspierał licznymi fundacjami kościołów, monasterów bazylianskich (Krystynopol, Humań) oraz publicznych szkół bazylianskich (Humań) wraz z placówkami misyjnymi (Strusów). Również mniejszości ormiańskie osiadłe w dobrach (głównie w Mohylowie) Potockiego korzystali z takich samych przywilejów, jakie mieli lwowscy i kamienieccy Ormianie. Żydzi także aktywnie uczestniczyli w życiu miast wojewody, który często i chętnie posługiwał się nimi w swoich misjach dyplomatycznych⁶⁹. Wspomniany wcześniej przywilej na „wielkie, kilkotygodniowe jarmarki [...], na które zjeżdżali się kupcy rosyjscy, tatarscy, tu-

⁶⁵ M. Czeppe, *op. cit.*, s. 821–822 wylicza: cerkiew i klasztor bazylianów w Krystynopolu (1763/4), cerkiew i klasztor bazylianów w Humanu (1776), kościół Trynitarzy w Brahiłowie (1767–1778), monaster w Strusowie (ok. 1760), monaster w ziemi halickiej, w woj. bełskim i raclawskim, rezydencja dla misjonarzy w Nastasowie, a także fundacja parafii katolickiej w Mohylewie Podolskim z roku 1772, dokończenie budowy kolegium Pijarów w Warężu oraz kościoła Jezuitów w Łaszczowie (1751), uposażenie kościoła Bernardynów w Sokalu (1777?) oraz kościoła ormiańskiego w Mohylewie Podolskim. Potocki wspomagał również benedyktynki w Przemyślu (1771–1772) oraz dominikanów w Tulczynie; zob. M. Sobczyńska-Szczepańska, *Potrynitarskie założenie kościelno-klasztorne w Brahiłowie – niektóre problemy badawcze*, [w:] *Prolegomena I*, red. M. Biernat, P. Krasny, J. Wolańska, Kraków 2005, s. 117–133.

⁶⁶ R. Aftanazy, *op. cit.*, s. 208.

⁶⁷ J. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 304.

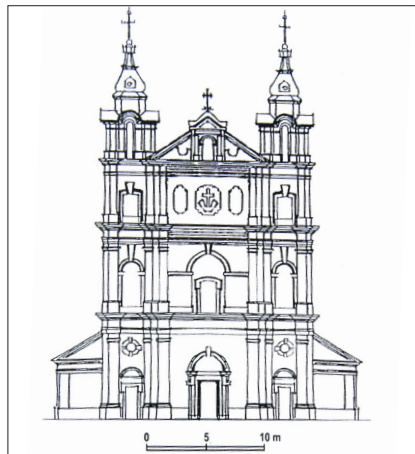
⁶⁸ J. Czernecki, *op. cit.*, s. 42.

⁶⁹ M. Czeppe, *op. cit.*, s. 821–822.

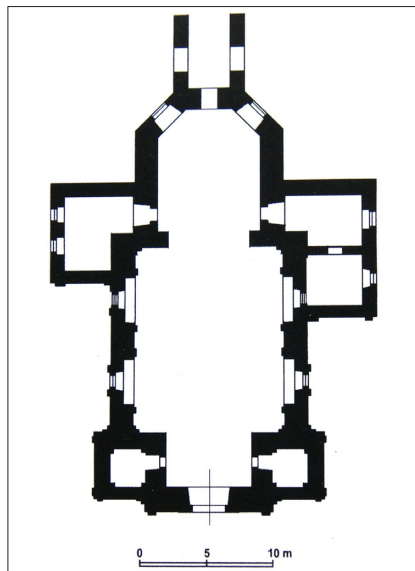
reccy, a nawet Niemcy i Francuzi”⁷⁰ wzmacniał wielonarodowy charakter miasta. Nie dziwi więc potrzeba wyróżnienia w pejzażu miasta kościoła katolickiego jako świątyni dominującego wyznania.

Jedyną budowlą wykazującą pewne analogie do kościoła w Tartakowie jest kościół w Tyśmienicy leżącej nieopodal Stanisławowa (il. 7–8), również należącej do Potockich. Znajdował się tam kościół oo. Dominikanów wraz z klasztorem z roku 1736⁷¹. Jednonawowy, dwuprzęsłowy korpus na rzucie zbliżonym do kwadratu posiadał węższe prezbiterium, zamknięte trójbocznie oraz dwuwieżową, trójkondygnacyjną, smukłą fasadę. Plastykę wnętrza osiągnięto poprzez wydzielenie nisz w korpusie, flankowanych przez pilastry. Prezbiterium pozbawione było artykulacji. Kościół w Tyśmienicy, mimo krótszego korpusu nawowego, wydaje się być najbliższą analogią do pierwotnego wyglądu kościoła tartakowskiego.

Można z dużą dozą pewności stwierdzić, że architekt kościoła parafialnego w Tartakowie był artystą rodzimym, być może wykształconym w kręgu lwowskim, znającym lokalną tradycję budowlaną. Pomimo dość zachowawczego i powściągliwego potraktowania bryły kościoła, wykazał się pewną kreatywnością, łącząc jednonawowy korpus z fasadą o dostawionych dwóch wieżach.



7. Tyśmienica, kościół parafialny. Fasad. Pomiar z r. 1949. Wg *Materiały do dziejów sztuki sakralnej...*, t. 14. il. 803.



8. Tyśmienica, kościół parafialny. Rzut poziomy. Pomiar z r. 1949. Wg *Materiały do dziejów sztuki sakralnej...*, t. 14. il. 802.

⁷⁰ F. Jaworski, *op. cit.*, s. 917.

⁷¹ J. Kowalczyk, *Świątynie późnobarokowe na Kresach*, Warszawa 2006, s. 66; P. Krasny, *Kościół parafialny p.w. Św. Mikołaja i Św. Zofii oraz klasztor OO. Dominikanów w Tyśmienicy*, [w:] *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, red. Jan K. Ostrowski, cz. I: *Kościół i klasztory dawnego województwa ruskiego*, t. XIV, Kraków 2006, s. 449–462.

Agata Dworzak

The Architecture of Archangel Michael Parish Church in Tartaków

The village of Tartaków is situated in the former Bełz *powiat*, currently in Ukraine. The local Archangel Michael parish church was founded in 1739 by Franciszek Salezy Potocki, the voivod of Kiev and Wolhynia, and crown carver. The construction lasted probably until ca. 1751, when Potocki commissioned the Virgin Mary painting for the church. In the second half of the 18th century the Tartaków church became a Marian sanctuary with the worship of the wondrous painting of Our Lady the Healer of the Sick. In the nave and on the vault the remains of 18th-century frescos by Tomasz Gertner are found. The present appearance of the church is different from the original one; in the late 19th century it was extended, a new chancel was added as well as two chapels functioning as a pseudo-transept. The original shape of the church, austere and simple, indicates the local education of the architect and is deeply rooted in previous architectural solutions.

MARTA KOT (Kraków)

SATYRA JAKO REMEDIUM NA POROZBIOROWĄ
RZECZYWISTOŚĆ DAWNEJ GALICJI NA PRZYKŁADZIE
„SZCZUTKA” I „CHOCHLIKA”

Periodyki satyryczne są doskonałym źródłem badawczym, gdyż stanowią oryginalny i niezwykle interesujący dokument swojej epoki – są nośnikami ówczesnej atmosfery, nastrojów i napięć społecznych, ukazują krąg spraw interesujących dane społeczeństwo. Ich analiza pozwala wnikać w rozmaite przestrzenie życia zarówno publicznego, jak i codziennego. Z łatwością można na ich podstawie prześledzić życie artystyczne miasta, rubryki towarzyskie, ogłoszenia, a także bieżące wątki polityczne. Te ostatnie są szczególnie interesujące, gdyż pozwalają zobaczyć w satyrze coś więcej, niż tylko sprawozdania i komentarze z szeroko pojętego życia politycznego (ujęcie dominujące w innych źródłach) – remedium na porozbiorową rzeczywistość XIX-wiecznego Lwowa. Właśnie tę ich funkcję stawiam sobie za przedmiot badań. Interesuje mnie zatem wpływ satyry na zachowanie tożsamości narodowej, a także ogólną kondycję moralną narodu oraz jej funkcjonowanie jako środka walki o Polaków i ich tożsamość.

Biorąc pod uwagę mnogość dostępnych materiałów, postanowiłam zawęzić swoją analizę do dwóch, moim zdaniem najbardziej reprezentatywnych i cieszących się dużą poczytnością, periodyków – „Szczutka” i „Chochlika”. Dostępne wydania obu gazet narzuciły mi przedział czasowy, a mianowicie lata 1866–1896 – mające swoją specyfikę społeczno-polityczną. Warto podkreślić, że przedział ukazywania się obu pism niemal w pełni pokrywa się z wprowadzeniem autonomii w Galicji i z polonizacją szkolnictwa, urzędów i sądownictwa, a także (cezura zamykająca) z pojawieniem się i z początkami funkcjonowania masowych partii politycznych, których fenomen zmienił całkowicie jakość życia publicznego w Europie, nie tylko w Austro-Węgrzech¹.

Inauguracyjny numer „Chochlika – pisemka wesołego” ukazał się 1 lutego 1866 roku we Lwowie. Jego nazwa stanowiła równocześnie pseudonim literacki Włodzimierza Zagórskiego – założyciela gazety, a także popularnego satyryka². Ciekawa wydaje się również inna, nieoficjalna interpretacja tytułu gazety, bowiem „chochlik” oznacza również błąd w druku, przeoczony w trakcie

¹ J. Jarowiecki, *Prasa Lwowska w latach 1864–1918*, Kraków 2002, s. 218.

² E. Skorupa, *Lwowska satyra polityczna na łamach czasopism humorystyczno-satyrycznych epoki pozytywizmu*, Kraków 1992, s. 8.

korekty i oddany do druku, jest więc niezwykle adekwatna, biorąc pod uwagę mnogość przemycanych w nim antyzaborczych treści. Już motto periodyku – „jeżeli gryzę co, to sercem gryzę” – wskazuje na specyficzną rolę gazety, która za cel obrała sobie walkę z obłudą, korupcją i wiernopoddaństwem³. Pismo to z założenia ukazywać się miało co miesiąc w latach 1866–1868 oraz w roku 1871, jednak ta regularność bywała często zakłócana przez konfiskaty prasowe⁴. Skonfiskowane numery, zgodnie z wyrokiem Sądu Karnego Krajowego, podlegały zniszczeniu⁵. W zaistniałej sytuacji jako rekompensatę dla stałych prenumeratów satyrycy wydawali tzw. jednodniówki humorystyczne: „Osę”, „Śmigusta”, „Kosę”. Co istotne, „Chochlik” nie miał swojego protektora politycznego, choć jego charakter demokratyczny, mimo że ogólny, jest dość wyraźny. Czasopismo wypowiada się przeciw tradycjom szlacheckim opartym na przywilejach społecznych, oportunizmowi oraz mesjanizmowi. Krytyka romantyzmu szła natomiast w parze z pochwałą realnej pracy nad podniesieniem dobrobytu społeczeństwa. Periodyk nie posiadał również protektora finansowego, a niska liczba stałych abonentów wobec kar finansowych wymierzanych przez cenzurę, doprowadziła do upadku czasopisma.

Drugim z analizowanych przeze mnie czasopism jest „Szczutek”⁶, ukazujący się we Lwowie w latach 1869–1896, z czego w pierwszym okresie działalności wydawany był jako „Pisemko ulotne, humorystyczne”, natomiast po 1875 r., wraz ze wzrostem swojej rangi, jako „pismo satyryczno-polityczne”. Sformułowany przez siebie program „Szczutek” przedstawiał czytelnikom tak:

Do czytelników
[...] Znam ja wszystkich dziennikarzy,
Polityków, luminarzy,
Lecz gdy winni – zły ich los,
Bo ich „Szczutek” palnie w nos⁷.

Czasopismo w formie żartobliwej, nieco szyderczej, a przede wszystkim uszczypliwej protestowało przeciw kłamstwu i konformizmowi, proponując w zamian prawdę, przekorę i humor, tematy czerpano natomiast z życia spo-

³ J. Słowacki, *Beniowski*, Pieśń II, 1841, w. 744; J. Jarowiecki, *op. cit.*, s. 82.

⁴ B. Nadolski, *Lwowskie czasopisma humorystyczne w XIX w.*, „Kurier Literacko Naukowy”, 1934, nr 45, s. 26-27.

⁵ T. Krzyżewski, *Weterani lwowskiego czasopiśmiennictwa humorystycznego*, „Roczniki Historii Prasy Polskiej”, 1976, t. 15, z. 2, s. 177.

⁶ *Szczutek – prztyczek*, [w:] *Mały słownik języka polskiego*, red. S. Skorupka, H. Auderska, Z. Łempicka, Warszawa 1968, s. 798.

⁷ „Szczutek” 1869, nr 1, s. 1.

łecznego i politycznego środowiska lwowskiego⁸. Wydawcą i redaktorem periodyku był Liberat Zajączkowski, dziennikarz, aktywny polityk i klient Adama Sapiehy, przez którego finansowana była działalność redaktora, co niewątpliwie wpłynęło na jakość i poziom prezentowanych treści⁹. Co istotne dla tych rozważań, redaktor „Szczutka” już wcześniej potrafił zapewnić swojemu piśmie pewną pozycję i popularność na rynku wydawniczym, które zadecydowały o tym, że piśmkiem zainteresował się Adam Sapieha. Zajączkowski korzystał więc z jego opieki finansowej, co pozwoliło mu na regularne wydawanie periodyku oraz większy rozmach. Równocześnie starał się zapewnić sobie możliwie jak największy margines swobody artystycznej.

Dziedzictwo „Chochlika”, na które składali się stali czytelnicy periodyku oraz sam Włodzimierz Zagórski, zostało przejęte w 1869 roku przez „Szczutka”. Funkcja redaktora naczelnego i wydawcy należała nadal do Liberata Zajączkowskiego, przez lata utożsamianego w szerokich kręgach ze swoją gazetą. Co istotne, mimo swich artystycznych zapędów, Zajączkowski przede wszystkim był świadomym swoich celów politykiem, a swoje pismo traktował jako narzędzie do różnorakich kampanii, intryg i rozgrywek politycznych w coraz szerszych kręgach. Jednakże dzięki swym umiejętnościom, zarówno autorskim, jak i w większej mierze politycznym, ugruntował pozycję „Szczutka” i wprowadził go na znacznie szersze wody, niż miało to miejsce w przypadku dotychczas wydawanych satyrycznych lwowskich periodyków. Tak politykę pisma scharakteryzował Stefan Kieniewicz, autor monografii Adama Sapiehy:

Przyjrzyjmy się bliżej temu wydawcy humorystycznego piśmka. Od 8 lat wychodził „Szczutek” we Lwowie; w niewybredny, trochę naiwny kpił z łyków miejskich i z magnatów-kosmopolitów, z geszefciarzy i z ultramontanów. Piętnował serwilizm wobec Wiednia, a śmiał się z tromtadracji, szedł przeciw modnym prądom i politycznym kabałom, za to jak „Punch” angielski starał się wyrażać zdrowy rozsądek przeciętnego obywatela. Walczył uczciwie, z umiarem i bez nienawiści, a wielkich tego świata się nie bał; żył z inseratów, a przecież nie wpadał w serwilizm i nie brał się do szantażu. Wydawca jego był na bruku lwowskim znaną i popularną postacią: mały, mówił cicho i prędko, nikomu się nie narzucał, a wszędzie go było pełno¹⁰.

Zajączkowski był człowiekiem o dużych ambicjach, nie satysfakcjonowała go zwykła humoreska, marzył bowiem o wielkiej redakcji i polityce, równocześnie zdawał sobie sprawę, że sam jeden w Galicji jest nikim. Dlatego też Adam Sapieha był dla niego kimś więcej niż możliwym protektorem – był siłą niezależną od rządu i rządzącego obozu, a także wodzem potencjalnej narodowej opozycji

⁸ E. Skorupa, *Dziennikarstwo galicyjskie w optyce satyrycznej lwowskich czasopism humorystyczno-satyrycznych drugiej połowy XIX stulecia*, „Historia Prasy Polskiej” 1989, nr 1, s. 7–8.

⁹ T. Krzyżewski, *op. cit.*, s. 182.

¹⁰ S. Kieniewicz, *Adam Sapieha*, Lwów 1939, s. 297.

podnoszącej hasła samodzielnej polityki polskiej. Sapieha dawał „Szczutkowi” nazwisko, program i środki, a przy tym pozostawiał satyrze szeroki margines swobody wraz z prawem do wyśmiewania własnych protektorów, ich obozów politycznych oraz reprezentantów władz austriackich. Ze swojej strony Zajączkowski również był użyteczny dla Sapiechy, z racji swoich rozległych znajomości był dla niego idealnym informatorem i agentem politycznym cechującym się sprytem i przedsiębiorczością. We dwóch stanowili potęgę, łączyła ich również przyjaźń¹¹.

Tematem artykułu jest rola satyry jako remedium na porozbiorową rzeczywistość we Galicji. Pragnę przyrzeć się celom, jakie stawiała przed sobą lwowska prasa satyryczna, przeanalizować sposoby ich realizacji. Interesuje mnie, w jaki sposób satyrycy rozumieli walkę o polskość i w jaki sposób ją urzeczywistniali. Spróbuję odpowiedzieć na pytanie, czy mieli oni poczucie pewnej misji. Interesuje mnie ponadto, w kogo wymierzone były ich prztyczki i inne formy uszczypliwości, a także rola satyry jako środka nobilitującego i podnoszącego moralnie własny naród.

1. Rola i funkcja XIX-wiecznej satyry we Lwowie

Badając dzieje XIX-wiecznej Polski, dysponujemy znakomitymi źródłami do badania roli satyry, a także szerzej pojmowanego humoru politycznego w życiu narodu. Kwestie te wydają się szczególnie istotne, gdy mowa jest o narodzie pozbawionym od dłuższego czasu samodzielnego bytu państwowego. Nic więc dziwnego, że w cieszącym się w drugiej połowie XIX w. największą swobodą słowa Królestwie Galicji i Lodomerii, satyra stała się środkiem do walki o polskość, obrony własnej tożsamości, a w końcu narzędziem zapobiegawczym wobec gestów i postaw pojednawczych wobec zaborców. Skuteczność tego rodzaju środków co prawda nie była największa, jeśli zważyć na pozycję środowiska „Czasu” oraz na stan świadomości narodowej warstw niższych, chłopów szczególnie. Jednakże, jak pisze Ewa Skorupa, śmiech dostarcza wiele satysfakcji. Daje możliwość ujrzenia antagonisty w niekorzystnym humorystycznym świetle, przez co zaborca przestaje budzić respekt, a co za tym idzie – przestaje być przerażający. Ponadto pozbawienie go wszelkich zalet osobowościowych, cnót moralnych, a także narodowościowych daje poczucie przewagi moralnej grupom słabszym i uciskanym. Bez wątpienia komizm może posłużyć do rozładowywania napięć i emocji społecznych, natomiast jego działanie ma charakter terapeutyczny. Można w nim zaobserwować rodzaj więzi społecznej, która łączy wspólnotę i w tym zakresie spełnia istotne funkcje integracyjne w obrębie

¹¹ Ibidem, s. 297–298.

danej grupy¹². Satyrę rozumieć będę jako kompilację powagi i drwiny: powagi smutnej, samoświadomej, ukrytej pod powierzchnią agresywnej kąśliwości, a także drwiny, czyli formy zewnętrznej, która ją organizuje.

Lwowskie czasopisma, z racji swej poczytności, sięgały najchętniej po tematykę polityczną, gdyż w tej dziedzinie życia satyra odgrywała szczególną rolę¹³. Warto uwypuklić, że zazwyczaj satyry antyzaborcze przeplatały się z uszczypliwościami wymierzonymi w „austriackich Polaków”. Należy tu jednak rozróżnić intencje złośliwości adresowanych do zaborców i tych kierowanych do Galicjan. Inny również był ich cel. Teksty krytyczne wobec obcych monarchów miały podnosić poczucie wartości własnego narodu. Polakom przyznawano takie cechy, jak: szlachectwo, rycerskość, śmiałość (czyli takie, których trudno dopatrzyć się u ofiar). Natomiast w tekstach piętnujących hiperlojalność, intencją było zachowanie polskości w jej jak najczystszej odmianie. Z jednej strony, degradując w oczach czytelników autorytet wroga, nobilitowano i podbudowywano psychicznie i moralnie własny naród¹⁴. Z drugiej zaś – nie wahano się obnażyć i skompromitować skłonności niektórych Polaków do hołdowania zaborcom.

Szczególnie znani z giętkości karków i zamięłowania do pokłonów byli galicyjscy pseudopatrioci, stali bywalcy rubryk „Szczutka”. Krytykując pseudopatriotyczne postawy, lwowscy satyrycy sięgali po różnorodne metody wypowiedzi satyrycznej. Największą popularnością cieszyły się: bajki satyryczne, kompromitujące monologi padające z ust przedstawionych postaci, portrety, dowcipy oparte na zasadzie „pytanie-odpowiedź”, inwektywy *ad personam*, stylizowane piosenki ludowe, a zwłaszcza imitacje różnych gatunków piśmiennictwa użytkowego i trawestacje znanych utworów literackich¹⁵.

Lwowska prasa satyryczna cieszyła się dużą poczytnością. Wśród niej na szczególne wyróżnienie zasługują „Szczutek”, a także „Chochlik”¹⁶ – czasopisma, na których w głównej mierze oparłam tezy swojej pracy. Świadczy o tym przedział czasowy, w którym te pisma były wydawane (oba ukazywały się po kilkanaście lat, zatem miały swoich stałych czytelników, którym nie tylko odpowiadał profil pism, ale jednocześnie byli oni odbiorcami wzorców i norm, a także pewnej polityki realizowanej przez redakcję obu czasopism), a także częstotliwość ukazywania się kolejnych numerów. Pewnym miernikiem jest rów-

¹² K. Żygulski, *Wspólnota śmiechu. Studium socjologiczne o komizmie*, Warszawa 1976, s. 116.

¹³ *Polska prasa w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1978, s. 129.

¹⁴ T. Krzyżewski, *op. cit.*, s. 180.

¹⁵ *Ibidem*, s. 172.

¹⁶ „Pisemko Wesołe”, Lwów 1866–1868; 1871. Najpierw dwutygodnik, od 1868 r. tygodnik; w 1871 r. jako dwutygodnik – wychodzi jednak rozmaicie i często z przerwami z powodu konfiskaty i kłopotów finansowych wydawcy.

niez oddźwięk artykułów lub choćby oburzenie, jakie wywoływały.

Satyra lwowska miała na ogół formę dziennikarstwa dydaktycznego, walczącego w sposób bezkompromisowy o polskość. Dziennikarze deklarowali „służbę prawdzie i miłości”¹⁷ w imię właściwie rozumianego patriotyzmu, obnażając i krytykując korupcję oraz wiernopoddaństwo.

2. Galicyjska mozaika polityczna oczami satyryków lwowskich

Analizowane przeze mnie pisma satyryczne stanowią swoistego rodzaju dokument swojej epoki. Odzwierciedlają nastroje społeczne i nurtujące problemy życia politycznego i codziennego. Ukazują również dialog między różnymi stronnictwami politycznymi o sposobie życia w narodowej niewoli. W ten sposób wyłania się mozaika polityczna Galicji. Owa mozaika dostarczała satyrykom lwowskim wiele inspiracji do ilustracji i oceny zachodzących zjawisk, takich jak: spory o istotę bytu narodowego, stosunek do przeszłości, naturę patriotyzmu i sposób jej ujęcia, programy, a także konkretną ich realizację. Warto więc w tym miejscu przedstawić poszczególne ugrupowania oraz sposób, w jaki dane grupy przedstawiane były przez lwowskich satyryków, a co za tym idzie – nakreślić stosunek, metody i środki satyry, a także cel tego typu zabiegów.

Krakowscy stańczycy swą „popularność” zawdzięczali wydanemu anonimowo w 1869 r. pamfletowi pt. *Teka Stańczyka*. Była to grupa manifestująca swą lojalistyczną postawę względem Wiednia, często atakująca ruchy liberalne i demokratyczne¹⁸. Główni przywódcy ugrupowania: Józef Szujski, Stanisław Tarnowski, Stanisław Koźmian oraz Ludwik Wodzicki, układali fikcyjne listy do fikcyjnych adresatów, publikowane właśnie we wspomnianej *Tece Stańczyka*¹⁹. Była to również forma satyry, odpowiedź na polityczne demonstracje i mistyczno-patriotyczne manifestacje uczuć patriotycznych. Trzeba tu bowiem dodać, że grupa stańczyków krakowskich uważała ostatnie powstanie za wynik zaślepienia i świadectwo niedojrzałości politycznej, mimo iż w przeszłości wielu z nich brało w nim udział jak chociażby Koźmian²⁰. Towarzyszyło im natomiast przekonanie o zbawienności własnego patriotyzmu, który był uznawany przez obserwatorów za służalczy lojalizm świętokradczo nazywany miłością do ojczyzny. Obniżanie autorytetu stronnictwa rozpoczął „Szczutek” od badania etymologii jego nazwy. Pojawiła się hipoteza, że nazwa ugrupowania wywodzi się od deklaracji poddaństwa wobec cesarza Franciszka Józefa, zamieszczonej

¹⁷ *Słowo od redakcji*, „Szczutek” 1887, nr 51/52, s. 3.

¹⁸ W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej 1864–1914*, Warszawa 1933, s. 59.

¹⁹ Zob. szerzej: H. Michalak, *Józef Szujski 1835–1883. Światopogląd i działanie*, Łódź 1987.

²⁰ R. Ludwikowski, *op. cit.*, s. 33.

w adresie z 1866 r.: „Z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy” – stań i czekaj.

Do Stańczyków!

Na co Wam tej troferji?
Tych wstydliwych eufemizmów?
I tych kruczków adwokackich?
I krętackich tych sofizmów?²¹

Najbardziej jednak niepokojący dla satyryków był program edukacji społecznej stańczyków, którego celem była zmiana w świadomości politycznej społeczeństwa, w tym propagowanie niechęci do obchodów ważnych dla Polaków rocznic. Ta postawa okazała się doskonałą pożywką dla drwin we wszystkich kręgach nastawionych antyroyalistycznie. Jednym ze sposobów na satyryczne przedstawienie czytelnikom tego tematu było pisanie, rzekomo autentycznych, propozycji wykluczania z kalendarza dat mogących wzniecać niepotrzebny żar w sercach rodaków. Do ulubionych motywów szyderców należało również zestawianie rewelacji „straży pożarnej”, jak było nazywany ugrupowanie, z postacią zmitologizowanego, matejkowskiego błazna, który to oburzony zachowaniem krakowskich stańczyków powstawał z obrazu, by bronić miłości do ojczyzny i nieść pogardę dla służalców.

W podobnym duchu wypowiadano się również o konserwatystach zgromadzonych wokół krakowskiego czasopisma „Czas”, któremu zarzucano wierнопoddaństwo i skostnienie ideologiczne²². Tonacja opisów miała charakter lekceważący, zabarwiony sporą dawką ironii. Głównymi motywami satyry adresowanej przeciw temu periodykowi było naśmiewanie się z takich kwestii, jak: lojalność, bierność, naiwna wiara w „ojcowskie zamiary” zaborcy, a także ugodowość. Trzeba tu nadmienić, iż krakowski „Czas” doczekał się w „Szczutku” nawet swojego „obrońcy”. Był nim Pan Strachajło, jeden ze stałych bywalców stron periodyku, stereotyp mieszczańskiego tchórza, łączący w sobie za-miłowanie do Wiednia i cesarza oraz do politycznego bezruchu, przerażony wizją, że mógłby zostać posądzony o nielojalność wobec zaborcy, a tym samym jeszcze bardziej uwypuklający cechy wiernopoddańcze.

Wobec hiperlojalności i wiernopoddaństwa, zdaniem satyryków, nie wolno było milczeć. Takie też postawili przed sobą zadanie, gdyż obawiali się wpływu

²¹ „Szczutek” 1876, nr 51, s.1.

²² „Czas” – dziennik informacyjno-polityczny wydawany w latach 1848–1934 w Krakowie. Pismo było naczelnym organem prasowym konserwatystów krakowskich; R. Ludwikowski, *op. cit.*, s. 42; zob. szerzej: M. Jaskólski, *Kaduceus polski. Myśl polityczna konserwatystów krakowskich 1866–1934*, Warszawa–Kraków 1990.

nurtu konserwatywno-lojalistycznego na młode pokolenia. W zakamuflowany sposób prowadzili walkę o wyzwolenie się spod jarzma zaborcy i odrodzenie samodzielnej państwowości. Zastanawiająca jest przy tym kwestia faktycznych adresatów pism satyrycznych, roli komizmu, karykatur jako środka masowego przekazu pewnych założeń. To wszystko trzeba brać pod uwagę przy analizie recepcji pism satyrycznych i ich oddziaływania na ówczesnych czytelników.

Kolejnym ugrupowaniem, które znalazło się pod ostrzałem lwowskich satyryków, była proaustriacka grupa z terenu Lwowa, kierowana przez Agenora Gołuchowskiego (w przyszłości wielokrotnego namiestnika Galicji) i Floriana Ziemiałkowskiego²³, potocznie nazywana „Mamelukami”. Była to co prawda jedna z orientacji obozu demokratycznego, najbardziej jednak konserwatywna²⁴. Nazwa „mameluki” uważana była powszechnie za synonim oportunistów. Legendarne wręcz było czerpanie przez nich satysfakcji z półśrodków, mało znaczących, wyłudzonych od Wiednia drobnych korzyści, które odpowiednio nagłośnione miały przekonać mieszkańców Galicji o łaskawości i dobroduszości miłośnicwie panującego monarchy, potrafiącego nagrodzić lojalnych obywateli²⁵. Drugim zarzutem adresowanym do mameluków było podejrzenie o forsowanie prywatnych interesów pod pretekstem dbania o dobro kraju. Politykę prowadzoną przez to ugrupowanie polityczne przedstawiał m.in. w takiej formie „Szczutek”:

Odezwa P. Agenora

[...]A kiedy już po raz czwarty
W gmachu pod kawką zasiadę,
Zgadnijcie, no – choć na żarty,
Czem ja też naówczas będę!?
Wierzcie – tylko urzędnikiem,
Choć, znów może z innym szykiem²⁶.

Jako przywódca i najbardziej znany reprezentant mameluków, Agenor Gołuchowski, był przedmiotem nieustającej krytyki i kpin. Wytykano mu niesku-

²³ Agenor Gołuchowski, arystokrata polski, austriacki polityk konserwatywny, minister spraw wewnętrznych Austrii w latach 1859–1861, namiestnik Galicji w latach 1849–1859, 1866–1868 oraz 1871–1875, zob.: S. Pijaj, *Między polskim patriotyzmem a habsburskim lojalizmem. Polacy wobec przemian ustrojowych w monarchii habsburskiej (1866–1871)*, Kraków 2003, s. 15–17. Florian Ziemiałkowski (28 XII 1827–27 III 1900), działacz polityczny, prawnik, więziony za udział w konspiracji przed 1846, skazany na karę śmierci, ułaskawiony; po upadku Wiosny Ludów powoli przechodził na pozycje konserwatywne; od 1867 poseł na sejm galicyjski i do parlamentu austriackiego, 1873–1888 minister Galicji, zob.: Z. Kras, *Florian Ziemiałkowski (1817–1900)*, Wrocław 1991.

²⁴ W. Feldman, *op. cit.*, s. 65.

²⁵ R. Ludwikowski, *Szkice na temat galicyjskich ruchów i myśli politycznej*, Warszawa 1980, s. 39.

²⁶ „Szczutek” 1871, nr 4, s. 1.

teczność i wiernopoddanie, maskowane pozorną wiarą w obietnice reform i uzyskanie koncesji. Zarzucano mu również przedkładanie interesów własnych nad dobro kraju, a także utylitaryzm, odrzucenie potrzeby dalszej przebudowy wewnętrznej monarchii i zrzucenie odpowiedzialności za dalszy, zmierzający w pozytywną stronę dla Polaków rozwój, na karb parlamentu centralnego, ministrów, a wreszcie samego cesarza w nagrodę za lojalność i pomoc. Innymi słowy – bierność i konformizm²⁷.

Należy jednak dodać, że postawy lojalistyczne bądź konserwatywne wśród rodaków nie miały „monopolu” na krytykę satyryków lwowskich. W kręgu ich zainteresowania znajdowała się bowiem jeszcze jedna grupa. Ich oficjalny statut brzmiał: „Równość obywatelską, moralne i materialne podnoszenie klas pracujących, wolność sumienia i słowa, a także obronę narodowości przeciw wszelkim zamachom, tudzież autonomię narodowo-krajową w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu”²⁸. Mowa tu o Towarzystwie Narodowo-Demokratycznym ukonstytuowanym w 1868 roku i skoncentrowanym wokół Franciszka Smołki. Obóz ten pozostawał w stanie odwiecznego sporu z mamelukami. Dla stańczyków byli agresywnym, rozkrzyczanym tłumem podżegającym ulicę to niebezpiecznych demonstracji i uniesień²⁹. Stosowano wobec nich epitet „tromtadraci”. *Notabene* wkrótce stańczycy rozszerzyli go na ogół swoich politycznych antagonistów³⁰. Mogłoby się więc wydawać, że na tej płaszczyźnie możliwe jest porozumienie i aprobatą dla tromtadratów ze strony lwowskich satyryków³¹. Jednakże na ich temat satyrycy również mieli własne zdanie. Za najbardziej typowe cechy i formy zachowań tromtadratów uznawano krzykliwość, skłonność do działania bez zastanowienia, tworzenia pustych sloganów patriotycznych, w których nie było jednak nic oprócz wrzaskliwości i splendoru, a pokrywały jedynie brak długodystansowego programu politycznego.

Był to obóz opierający się głównie na mieszczanach mniej zamożnych, mniej poważnych, mniej bojaźliwych, liczył w swym gronie zastęp młodzieży szkolnej u rzemieślniczej [...] Mało masz tam ludzi wyższej inteligencji, mało masz ludzi wyższe zajmujących stanowiska w społeczeństwie, nie masz tam ludzi majątnych, są to ludzie ubodzy, ludzie pracy, po większej części nie wiele myślący³².

²⁷ W. Feldman, *op. cit.*, s. 65.

²⁸ Cyt. za: E. Skorupa, *op. cit.*, s. 33.

²⁹ R. Ludwikowski, *Szkice na temat galicyjskich ruchów i myśli politycznej*, Warszawa 1980, s. 34.

³⁰ W. Feldman, *op. cit.*, Warszawa 1933, s. 60.

³¹ *Ibidem*, s. 39.

³² J. Kraszewski, *Rachunki za 1869 r.*, Poznań 1870, s. 24.

Charakterystyczne dla tromtadratów było również wyobrażenie patriotyzmu w nierozzerwalnym związku z kultem powstań narodowych. Ich działalność polegająca na organizowaniu hałaśliwych manifestacji zjednała im aprobatę ulicy lwowskiej, a także dała możliwość sterowania nastrojami niewykształconego i bezkrytycznego tłumu. Przeciw takim formom działalności i charakterystycznej dla nich powierzchowności, a także przeciw płyćźnie umysłowej i ideologicznej protestowali lwowscy satyrycy. By wykpić ich poglądy, zdecydowali się skorzystać z konwencji katechizmowych pytań i odpowiedzi:

Z katechizmu tromtadraty lwowskiego

P. Jak pracować dla ojczyzny?

O. Krzyczeć na Moskała tak długo, pokąd austriacka policja pozwoli³³.

W intencji „Szczutka” było bowiem oddzielenie i przeciwstawienie autentycznej wersji patriotyzmu gładkim i pustym frazesom.

3. Wzór patrioty

Jak pokazują przytoczone przykłady, w czasach współczesnych satyrykom lwowskim nie było jasno określonego wzoru patrioty. Charakterystyczna była natomiast mnogość recept „jak być Polakiem”. Łatwo zatem było o dewaluację pojęcia patriotyzmu. Lwowscy satyrycy obrali sobie za cel przywrócenie mu właściwego sensu, który rozumieli jako połączenie romantycznego entuzjazmu z pozytywistycznym rozsądkiem. W momencie, kiedy bohaterem stawała się ojczyzna, satyrycy lwowscy rezygnowali z ironicznego dystansu i podchodzili do tematu z powagą i szacunkiem. Można to interpretować jako świadomy zabieg – satyra służyła wtedy do przedstawienia zdegenerowanych postaw, przeciwstawiana była patosowi nobilitującemu wizerunek szlachetnego, aktywnego w życiu politycznym, zatroskanego losami kraju Polaka. Był więc to zabieg wartościujący, mający uświadomić czytelnikowi, która z tych postaw jest godna naśladowania. Zastanówmy się więc, co według nich oznaczał prawdziwy patriotyzm oraz jaką mieli koncepcję jego realizacji? Zmianę podejścia do tematów narodowych i zróżnicowanie na postawę patriotyczną i pseudopatriotyczną widać na kilku przykładach.

Jedną z takich koncepcji była zmiana optyki. Na miejscu satyry pojawiała się bowiem melancholia, która, jako nietypowa w tego typu periodykach, natychmiast zwracała uwagę. Można to zaobserwować na przykładach tekstów powstałych z okazji rocznic ważnych wydarzeń narodowych, których kultuwo-

³³ „Szczutek” 1880, nr 22, s. 3.

wanie satyrycy uważali za niezwykle istotne dla podtrzymywania świadomości historycznej i poczucia wspólnoty narodu.

W tekstach melancholijnych wybrzmiewa ton cierpienia, tęsknoty, religijnego uniesienia, patriotycznej ekstazy. Często stylizacja utworów ma również charakter funeralny, zbliżający się w swojej wymowie do poezji patriotyzmu żałobnego. Mamy tu do czynienia z sakralizacją Polski, przedstawieniem jej jako złożonej do grobu Matki, czy też mogiły kryjącej prochy swych obrońców. Obecność tego typu tekstów na stronach lwowskich pism satyrycznych, szydzących przecież ze świata, jest bardzo wymowna i pokazuje rolę, jaką te pisma spełniały.

W periodykach ukazywały się również apele kierowane do młodego pokolenia Polaków, które w swej wymowie pełniły funkcję dydaktyczno-per-swazyjną. Bardzo często wykorzystywano tu metodę trawestowania. Jako przykład można przytoczyć, zmienioną w ten sposób, Mickiewiczowską *Odę do młodości*:

Do młodzieży polskiej

[...] Naprzód! – Lecz nie idź naprzód potajemnie
Bo będziesz walczył i konał daremnie!
Ale z otwartą idź zawsze przyłbicą,
Ale czcij zawsze dawne ojców hasła,
Aby pod nowych prorocstw błyskawicą
W toni nicestwa Polska ci nie zgasła!
A więc przysięgnij, polskie plemię twarde,
Że kochasz szablę, ale nie petardę³⁴.

Treść wyłożonej nauki jest jasna dla odbiorcy. Satyrycy propagują w tych słowach jawność walki, szczerłość i bohaterstwo, symbolizowane przez otwartą przyłbicę, kultywowanie „dzieł ojców”, a także prostolinijną spontaniczność ukazaną za pomocą „szabli”. Mamy więc tu postawę opozycyjną w stosunku do tromtadrackiej teatralności patriotycznych gestów. Bowiem działania, jakie postulowało tromtadrackie środowisko, mogą świadczyć według satyryków jedynie o powierzchowności uczuć. Prawdziwy Polak-patriota nie tylko tęskni do entuzjazmu z czasów powstań narodowych, ale cechuje się również pozytywną roztropnością. Ponadto nie liczy na zbawienie Polski przez Austrię, co było charakterystyczne dla konserwatystów. Milczy również na temat jakości własnego patriotyzmu, wiedząc, że sam w sobie stanowi on zauważalną wartość. Nie ma potrzeby licytowania się z inaczej myślącymi rodakami, wierząc, że tylko zjednoczony naród jest silny. Pełen romantycznej pamięci i tęsknoty zachęca do działania na polu pracy organicznej.

³⁴ „Szczyteł” 1879, nr 10, s. 1.

4. Galeria stałych bywalców Wśród Galicjan

Stałą rubrykę „Szczutka” tworzyła galeria goszczących niemalże w każdym numerze postaci, będących humorystycznymi reprezentantami poszczególnych grup społeczeństwa galicyjskiego i ukazujących charakterystyczne postawy obywateli wobec zaborcy³⁵. Zostały one przedstawione za pomocą monologów, często o charakterze kompromitującym. Wypowiedzi skomponowane są tak, by chwalona cnota brzmiała jak obelga, natomiast nobilitacja stawiała się w oczach czytelnika oskarżeniem o pseudopatriotyzm³⁶.

Typ zdegenerowanego patriotyzmu reprezentuje pozujący na arystokratę młodzieniec Gogo, którego wypowiedzi nacechowane poczuciem wyższości i absolutnym zadufaniem w sobie, a także sporą infantylnością, pojawiają się regularnie w czasopiśmie:

[...] Słuchać te ich gadaniny
Śmiech człowieka zbiera:
Wolność! Polska! – u mnie pierwsza
Jest moja kariera.

Pierwsza u mnie jest kariera –
Niech gadają sobie
Oni niech se mają Polskę,
Ja karierę zrobię [...]!³⁷

Gogo reprezentuje postawę sfer wyższych, wszak posiada maturę, co w XIX w. było rzadkością oraz stanowiło przepustkę nie tylko na studia wyższe, ale i do świata inteligencji. Młodzieniec uważa, że patriotyzm w tradycyjnym rozumieniu ma charakter gminny i trąci prowincjonalizmem. W wypowiedziach swych ośmiesza bezkompromisowy patriotyzm romantyczny, a także, poprzez manifestowanie swojej bierności, pozytywistyczny wzór patrioty. Jednocześnie w swojej niezachwianej pewności uważa się za „prawego syna ojczyzny”. Konfrontacja treści monologu Goga, a także jego mniemania o sobie, obnaża jego naiwność i niedojrzałość, co podkreślone jest już na początku wiersza. Uzupełnieniem i komentarzem wypowiedzi Goga są towarzyszące im rozmowy Gogątek – dwóch bardzo młodych kandydatów na kosmopolitów i karierowiczów, upatrujących sensu życia w zadawaniu szyku. Z punktu widzenia władzy zarówno Gogo, jak i Gogątka prezentowali sobą idealnych obywateli ck monarchii, byli więc niekłopotliwi i z tej racji stale pojawiali się w rubrykach nie-

³⁵ B. Nadolski, *op. cit.*, s. 27.

³⁶ T. Krzyżewski, *op. cit.*, s. 188.

³⁷ „Szczutek” 1871, nr 21, s. 83.

rzadko konfiskowanego „Szczutka”³⁸. Formą wypowiedzi satyrycznej, po którą sięgali autorzy wprowadzając młodszych bohaterów, był dowcip skonstruowany na zasadzie pytanie–odpowiedź:

Rozmowa Gogątek

- Ty! My jedni nigdy nie zostaniemy skonfiskowani! Prawda?
- Bo też my jedni tylko z „szyku” nie wychodzimy nigdy!³⁹

Ciekawym przykładem rozumienia patriotyzmu jest postawa reprezentowana przez Strachajłę – oddanego i hiperlojalnego obywatela ck monarchii. Utożsamia on bowiem patriotyzm z lojalnością i pokorą. Takie postawy mogły brać się z chęci pewnej stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa, jakie dawała monarchia austriacka. Każda należąca do Strachajły wypowiedź miała obrazować nieopuszczające go poczucie zagrożenia w obawie przed nie dość lojalistyczną postawą niektórych Galicjan i obawą przed utratą własnego bezpieczeństwa:

- Wszyscy mówią, że już nie ma się czego bać. Dobrze im mówić –
- A ja stwierdzam, że właśnie lepiej, jeżeli jest coś co straszy.
- Najgorzej jak nic nie widać, bo to znaczy że przycapnęli.
- Oni nawet do siebie nie mówią. Umyślnie podsłuchiwałem wczoraj.
- I słowem nie zagadali. Myślę sobie: milczą, to źle, to najgorzej!⁴⁰.

Za prawomyślnego poddanego Austrii można również uznać Orderowicza, którego patriotyzm cechował się austriacką specyfiką. Był człowiekiem elastycznym, łatwo dopasowującym się do zastanej rzeczywistości, który jako priorytet stawiał sobie bycie dobrym Austriakiem. Podkreślał zarazem, że w jego piersi bije polskie serce. Uważał, że noszenie zewnętrznych oznak polskości, takich jak kontusz, wystarczy, by być powszechnie uznawanym za patriotę.

[...] Na brzuchu order mam;
Austria Polskę wybuduje
Ja to w głębi serca czuję
A co z tego ja wnioskuje
Później wam w prozie dam
Słowo honoru: dam!⁴¹

³⁸ T. Krzyżewski, *op. cit.*, s. 188.

³⁹ „Szczutek” 1876, nr 39, s. 7.

⁴⁰ Ibidem, 1880, nr 23, s. 2.

⁴¹ Ibidem, 1879, nr 3, s. 2.

Tworzenie galerii postaci lojalnych „ck Polaków galicyjskich”, orędowników Wiednia i cesarza, było jedną z istotnych metod walki satyryków o polskość. Polegała ona na wyszydzaniu i potępianiu podziwu dla cesarza i Austriaków, kpiny z lojalistycznych, anty-patriotycznych postaw, a także zabiegach degradacyjnych, jakim poddawany był zaborca. Stwarzano więc stereotypy „praworządnych obywateli” i zestawiano je, niemalże na równi, z wizerunkiem zaborcy. Wszystko to miało służyć nobilitacji i wewnętrznej integracji swojego narodu, który poprzez edukację wyniesioną z lwowskich periodyków miał wzorować się na postawach niezaprzeczalnie polskich, nie rezygnując przy tym z myślenia krytycznego i obrachunków społecznych. Odchodzenie od polskości i swoich korzeni, zapatrzenie w nową ojczyznę, podziw dla Wiednia, zdaniem satyryków były dobrowolną realizacją idei habsburskiej i zdradą wartości narodowych. Pokorny „cekańczyk” to zatem Galicjanin zafascynowany ideałem „Austria Felix”, dla którego status lojalnego poddanego cesarza był równoznaczny z szybkim awansem majątkowym i społecznym⁴². Oznaczał bowiem łatwość nabywania koncesji, tytułów, a także zrobienia kariery w błyskawicznym tempie i możliwość zachłystnięcia się wielkim światem. To wszystko generowało tendencje kosmopolityczne wśród społeczeństwa. Tak więc wykreowana osobowość cekańczyka odchodzi od dotychczas rozpowszechnionego wizerunku Polaka-patrioty, gotowego na wszelkie poświęcenia w imię wyższych idei, a także dobra ojczyzny. Ponadto z nową osobowością łączyły się nowe wzorce zachowań społecznych, próbujących wpisać się w charakter narodowy, przy równoczesnym obaleniu i degradacji uświęconych tradycją starych. W konsekwencji wszystkie te postawy, tak bezlitośnie wyszydzane przez satyryków prowadziły do zmiany identyfikacji narodowej, w momencie kiedy Galicjanin zaczynał czuć się Austriakiem⁴³. Szyderców oburzała szczególnie łatwość z jaką Galicjanom to przychodziło. Niepokoił ich również marazm narodowy, myślenie kategoriami zaścianka, oportunizm i niski stan świadomości narodowej wśród społeczeństwa Galicji. Praworządny „Galileusz” stał się więc ich ulubionym obiektem szyderstw. Występuje on najczęściej w periodykach jako konformistyczny i służalczy karierowicz, cechujący się serwilizmem, zanikiem świadomości patriotycznej i tępotą umysłową. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że środowisko galicyjskie obfitujące w karierowiczów, służalców, kosmopolitów i orderowiczów, czyli osoby preferujące wygodne i bezpieczne postawy, traciło

⁴² Cekańczyk – obywatel ck monarchii; zob. szerzej: S. Frybes, *W krainie groteski*, Wrocław 1979.

⁴³ Pojęcia tego używam świadomie, wiedząc zarazem, że nie funkcjonowało w ówczesnym pojęciu słowo Austriak, określające tożsamość narodową Niemców austriackich. Posługuję się nim jednak, aby odróżnić ich od Niemców z Prus lub z innych obszarów II Rzeszy.

w satyrze typowe polskie cechy⁴⁴. W 1867 r. na łamach „Chochlika” typowego „ck młodzieńca” przedstawiano tak:

[...] Każdy się cieszy, gdy miał chleb codzienny,
Młodzian nie pragnął niebieskich migdałów,
Urząd miłując jak skarb drogocenny,
Od patriotycznych wolen był zapałów⁴⁵.

Satyryków frapowała zatem myśl o tym, jak wpłynąć na galicyjską młodzież, by jej edukacja i ścieżka życia szły w zgodzie z duchem polskiego patriotyzmu. Do realizacji tej koncepcji używano trawestowanych wierszy polskich wieszczów, czyli poezji w duchu romantycznym, pełnej patriotycznych uniesień. Po trawestacji utwory te nabierały wyjątkowo gorzkiej ironii. Przykładem może być Mickiewiczowski wiersz *Do Matki Polki*:

Do Matki „Karierowiczów”

[...] Każ-że mu wcześniej ćwiczyć o pokorze,
Uginać karku, wprawiać się w czołganie,
By raz ubrawszy – lojalne obroże,
Miękkim mu było niewoli posłanie⁴⁶.

Ataki na ugodowość i lojalizm były stałym tematem periodyków, miały również charakter wielostronny, układały się w całe cykle anonimowych i personalnych przytyk. Podsycane były bowiem aktualnymi wydarzeniami i obserwacjami satyryków, szczególnie wyczulonych na wszelkie objawy karierowiczostwa, podatność na bezmyślną tresurę i ślepe uwielbienie do Austrii. Środowisko „idealnych i praworzędnych poddanych”, a także „bezmiar osiąganego przezeń szczęścia” zawzięcie krytykowano w „Szczutku”. Jego redaktorzy napiętnowali część Galicjan za podporządkowanie swej małej idylli wszystkich obszarów życia i dopasowanie do jej rozmiarów intelektu, świadomości, sprytu, polityki, a także priorytetów i marzeń. Do ukazania małości tych ideałów satyrycy posłużyli się językiem dziecięcym, którym pozornie wychwalając galicyjską idyllę, tak naprawdę ukazują ponury obraz rzeczywistości:

⁴⁴ Zob. szerzej: E. Skorupa, *Lwowska Satyra Polityczna*, passim.

⁴⁵ „Chochlik” 1867, nr 11, s. 1.

⁴⁶ „Szczutek” 1871, nr 8, s. 1.

Liliput

Małe ludki – mały świątek!
Mały sprycik i celiki!
I masiopsi rozum stanu,
I w zakresie... polityki!

Słońcem ich jest „Gwiazda ck”
Na „odpornym stanowisku”; –
Ideałem: „koncesyjka”,
Hasłem: „w zysku to, co w pysku”! [...]

[...] A gdyby kapela ck
Dąbrowskiego im ucięła,
Ach, to krzykną wniebowzięci:
„– Nie zginęła! Nie zginęła!”⁴⁷.

Prezentowanym w satyrze „ck Galicjanom” towarzyszyło poczucie, iż są prawdziwymi patriotami. W monologach sami objaśniali przyczyny swoich postaw, wiernopoddańczych deklaracji i porzucenia sentymentów narodowych na rzecz pewnego pragmatyzmu. Dla nich bycie „dobrym obywatelem” oznaczało przede wszystkim skrupulatne i sumienne wypełnianie obowiązków poddanego, a także życie w iluzji austriackiej łaski, gdzie można robić wszystko, byle w granicach ustawy.

W obrazie społeczeństwa galicyjskiego nie mogło zabraknąć również pozytywnej postaci utożsamiającej zapał do walki o polskość, romantyczne uniesienia, a także chwalącej pracę u podstaw. Miała ona służyć za wzór czytelnikom, a także przekonywać ich o tym, że prawdziwi patrioci nadal istnieją w lojalistycznym środowisku galicyjskim. Był to Wielmożny Kalasanty herbu Dobrynos – polski szlachcic, uczestnik powstania styczniowego, tęskniący do entuzjazmu romantycznego minionych czasów realista, umiejący odróżnić mrzonki od działań mających realne szanse na powodzenie. Był on jedynym antagonistą wzorowych poddanych Franciszka Józefa. W przeciwieństwie do nich nie wiązał nadziei na odbudowę państwa polskiego z Austrią. Jako przedstawiciel szlachty czuł się lojalny i odpowiedzialny wobec Rzeczypospolitej. Uważał również za bezcelowe obnoszenie się ze swoim patriotyzmem, który sam w sobie stanowił wysoką jakość i poświadczały go czyny, a nie słowa. Charakterystyczny dla Kalasantego był żal związany z upadkiem ducha patriotyzmu w narodzie. Marazmowi przeciwstawiał natomiast pozytywistyczne działanie na polu pracy organicznej.

⁴⁷ Ibidem, 1880, nr 19, s.1.

Pan Kalasanty czyta pilnie wszystkie dzienniki z wyjątkiem oczywiście „Dziennika Lwowskiego”, którym się gorszy niepospolicie. „Bo to krzykuny mości dzieju, demagogi, rewolucjoniści, bezbożniki, kubek w kubek tacy, jak ci co to we Francji teraz się panoszą”. Irytuje go ogromnie p. Gambetta, „Co mi za minister” mawia „panie co balonem jeździ; u mnie ekonom czwórka ugania; zwyczajnie adwokat, gardlarz, bez urodzenia i nazwiska. Szumić będzie jeszcze jakiś czas, pokąd „panowie francuzcy”, co o z dziada pradziada do rządu przyzwyczajeni – nie zaprowadzą ładu i porządku”. – W Napoleona III wierzy dotąd jeszcze jak niegdyś ojciec jego w pierwszego. „Niech sobie co chcą mówią, ja z Napoleonem trzymam. Prusacy ani się nie połapią, jakiego on im figla spletał z tą pozorną kapitulacją”. [...] O kwestii wschodniej zwykł mawiać: „To panie sprawa nie naszych czasów – i prawnuki nasze jeszcze się nie doczekają tego”. Takim jest wyznanie wiary p. Kalasantego, z którym się odtąd odtąd publiczność często spotykać będzie⁴⁸.

Pan Kalasanty odnosił się więc z dużą dozą krytycyzmu i rozsądku do wizji rzeczywistości kształtowanej przez propagandową prasę. Sceptycznie odnosił się do działalności ówczesnych polityków i zwyczajem swoich przodków wierzy, że pomoc ze strony Francji może przyczynić się do odzyskania niepodległości. Do trudnego położenia Polski odnosi się ze spokojem, nie upatrując nadziei w samowolnych i gwałtownych zrywach, a tym bardziej we współpracy z zaborcą. Cechuje go duża odpowiedzialność za czyny i słowa, a także rozsądek i dbałość o pamięć o polskich ideałach i tradycjach niepodległościowych.

O ile Pan Kalasanty w polskiej prasie satyrycznej jest postacią jednoznacznie pozytywną, o tyle reprezentowane przez niego cechy stały się obiektem kpín periodyków wiedeńskich. Polski szlachcic nie doczekał się jednak stałego imienia, występował pod różnymi nazwiskami, jak np. Fechtrocki (od *fechten* – walczyć na florety, szpady, żebrać) czy Szelmowski⁴⁹. Przed nazwiskiem natomiast chętnie umieszczano najwyższe możliwe tytuły lub inne określenia mające na celu wykpienie tradycyjnej, polskiej dumy ze szlacheckiego pochodzenia. Często stosowanym określeniem na polską szlachtę galicyjską była również nazwa *Schlazizen*, używana zazwyczaj w pismach satyrycznych, które poprzez wykpienie zamiłowania Polaków do tradycji i przywiązania do swojego pochodzenia, chciały zwrócić uwagę na archaizm tego fenomenu⁵⁰.

⁴⁸ „Szczytek” 1871, nr 10, s. 42.

⁴⁹ M. Siadkowski, *Szlachcicen. Przemiany stereotypu polskiej szlachty w Wiedniu na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 2011, s. 122.

⁵⁰ Ibidem, s. 125.

5. Galicja Felix

5.1. Sielanka galicyjska

Oprócz specyficznej wizji świata Galicji, jaka wyłania się z lektury satyrycznych periodyków, drugim ważnym opiniotwórczym czynnikiem, który można zauważyć, była oficjalna propaganda, której głównym zadaniem było rozpowszechnianie mitu habsburskiego, zarówno w kręgach rządowych, jak i wśród gminu. Najważniejszym i najgłośniejszym hasłem propagandowym była autonomia, którą kusiły pisma urzędowe kształtując obraz Galicji jako miejsca, gdzie polskość i kultura polska będą mieć miejsce do swobodnego rozwoju, a swobody i przywileje utworzą z Królestwa Galicji i Lodomerii prawdziwą Arkadię, której mieszkańcy będą mogli z dumą i optymizmem patrzeć w przyszłość u boku umiłowanego cesarza. Istotnym elementem cekańskiej propagandy były również slogany dotyczące harmonii i uniwersalizmu Galicji, argumentowane faktem, że na jej terytorium współżyje ze sobą zgodnie wiele kultur, występują równolegle odmienne języki, a także religie. W rzeczywistości jednak Galicja nie cieszyła się taką sympatią na dworze wiedeńskim. Traktowana była jako odległa i biedna prowincja, będąca siedliskiem konspiracji i spisków⁵¹.

Satyrycy przeciwstawiali propagowanemu przez propagandę, oficjalnemu, idyllicznemu obrazowi swoją własną wizję Galicji, dalece prawdziwszą i bardziej krytyczną. Dotyczyło to zarówno wizerunku zaborcy, jak i nastrojów panujących wśród społeczeństwa. W periodykach Galicja jawi się jako miejsce biedne i trudne do życia, gdzie ludzie zmagają się z powszechną nędzą i wysokimi podatkami. Jest to jednak swoisty mit – mimo iż w rzeczywistości Galicja istotnie była najbiedniejszym krajem Korony, to w stosunku do Królestwa Polskiego, szczególnie w okresie autonomii, nie występowały duże różnice pod tym względem. Jednakże tu właśnie należy szukać genezy prześmiewczego określenia, jakim nazywano Galicję – „Królestwo Golicji i Głodomerii”.

Piękna Galicja, z autonomią w ręku
Stoi płacząca wśród kochanków grona,
Każdy ma wiele powabów i wdzięku
Każdego zdobi hrabiowska korona: –
Wszyscy uczeni – wymowni i młodzi,
Czegóż więc płacze, czegóż tak zawodzi?

Dlaczego płacze? Pytacie ciekawi,
Szczutek wam powie – lecz tylko w sekrecie:
„Oto z nich każdy o miłości prawi

⁵¹ S. Grodziski, *Franciszek Józef I*, Wrocław 1978, s. 116.

I każdy głośno pochlebstwa jej plecie,
Tymczasem biedna wśród tych słów miłości,
Gdy oni tyją – ona gryzie kości”⁵².

Równie popularnym określeniem było „Królestwo Gapistanu”, które Galicja zawdzięcza „Chochlikowi”. Jej mieszkańcy byli z kolei nazywani przez periodyk Gapiami.

Wolność myśli jest w Gapistanie kardynalną zasadą ustawy państwowej. Każdy może tam sobie myśleć, co mu się żywnie podoba, tylko mówić nie wolno, albowiem prawo prasowe karze najmniejszy objaw opozycyjny z drakońską surowością⁵³.

Niewątpliwie określenie „Gapie” jest pewnego rodzaju zarzutem związanym z biernością społeczeństwa, a także pokorą i lojalizmem, przez które w rozumieniu satyryków Galicja traciła swoją podmiotowość jako ośrodek polskości.

Jedną z przyjętych przez satyryków metod do walki o prawdę i dostęp do realnych informacji o otaczającej rzeczywistości była bardzo ostra krytyka działalności urzędowego czasopisma „Gazeta Lwowska”, którą z przekąsem nazywano Lembergerką⁵⁴. Pismo traktowało o sielskości życia w Galicji, o doskonałych stosunkach między Polakami a rządem austriackim, szeroko zakrojonej autonomii, a także, co zdaniem satyryków było szczególnie niebezpieczne, stawiało sobie za cel polityczne wychowanie czytelników na lojalnych i wiernopoddanych obywateli C.K. monarchii⁵⁵. Istotne jest również, że nie tylko pismo i jego wydawcy byli krytykowani przez satyryków, ale większość ich kąśliwych uwag była wycelowana w czytelników „Gazety Lwowskiej”.

Piosenka bezstronnego

Gdy czytam *Gazetę Lwowską*,
To serce w piersi mi rośnie –
Marzę o rządach ojcowskich,
O złotych erach – i wiośnie

Lecz kiedy czytam w *Edyktach*
Jak wywłaszczają lud w siołach,
To wątpić jakoś zaczynam
O naszych stróżach – Aniołach!⁵⁶

⁵² „Szczutek” 1871, nr 1, s. 1.

⁵³ „Chochlik” 1867, nr 5, s. 2.

⁵⁴ Nazwa wywodząca się od Lemberger Dialekt, czyli niemieckojęzycznego określenia gwary lwowskiej; E. Skorupa, *Dziennikarstwo...*, s. 21–23.

⁵⁵ J. Myśliński, *Prasa Galicji w dobie autonomicznej (1867–1918)*, cz. 6, [w:] *Zarys historii prasy polskiej*, Warszawa 1972, s. 129–130.

⁵⁶ „Szczutek” 1876, nr 42, s. 1.

Krytyka wymierzona w czytelników miała charakter bardziej dosłowny i bezpośredni, gdyż krytykowanym buforem w tym przypadku nie był wydawca gazety, a jej odbiorca, miała więc charakter osobisty, przez co wzbudzała większe oburzenie i społeczny oddźwięk, a dzięki temu skłaniała do zastanowienia się nad wizją austriacko-polskiej Arkadii konkretne jednostki.

Galicja Felix była ulubionym tematem satyrycznych drwin. Dzięki konfrontacji idylli wyłaniającej się ze stron „Gazety Lwowskiej” z panującymi realiami życia codziennego, wyłaniała się celna dyskusja nad zagadnieniem i prawdziwością mitu habsburskiego, a także zagrożeniem, jakie niesie jego iluzoryczność⁵⁷.

Babie Lato
(sielanka)
Oto jest galicyjski raj:
[...] Człek żyje tu bez żadnej troski;
– Nie wierzysz?...Patrz w „Gazecie Lwowskiej!” [...] [...]
[...] Z kwiatuszków, z trawek,
z wrzosów, z ziółek
Zbierają miody roje pszczołek;
To sztajemraty, co wśród pracy
Brzęczą wciąż: „Płaćcie o Polacy!”
Wiruje w słońcu pszczołek balet
– w egzekucyjny zbrojny palet...⁵⁸

W tym utworze satyrycy prezentują sielskość Galicji przy pomocy hiperbolicznego opisu natury, dokonanego za pomocą dużego nagromadzenia zdrobnień, które ujawniają kiczowatość tego pozornie idyllicznego obrazu. Zestawianiem oficjalnego obrazu Galicja Felix z rzeczywistością społeczno-polityczną jest wprowadzenie postaci urzędników i porównanie ich do „pszczołek” skrzętnie uwijających się w zbieraniu należności podatkowych. Wprowadzenie autentycznych wątków, takich jak wiernopoddańcza gazeta czy też rządowi urzędnicy, pozbawia przedstawioną sielankę jej arkadyjskich cech i sprawia, że sielskość zaczyna wyglądać na nieautentyczną i absurdalną. Zabiegi te były dla satyryków wyjątkowo istotne, z powodu wagi zagrożenia, jakie niósł za sobą mit Galicja Felix. Groził bowiem utratą świadomości narodowej, odrzuceniem ojczyźnianych ideałów na rzecz wtopienia się w świat kształtowany przez monarchię i zamianą niezależności na byt w formie jednego z trybików habsburskiego imperium⁵⁹. Ponadto odrzucenie własnej tożsamości narodowej skazywało obywateli Galicji

⁵⁷ E. Wiegandt, *Austria Felix, czyli o micie Galicji*, [w:] *Modele świata i człowieka. Szkice o powieści współczesnej*, red J. Święch, Lublin 1985, s. 113–143.

⁵⁸ „Szczutek” 1878, nr 34, s. 1.

⁵⁹ J. Jarowiecki, *op. cit.*, s. 84.

na nijaki byt człowieka cekańskiego, jeszcze nie Austriaka, a już nie Polaka⁶⁰.

Bardzo ważnym i często podejmowanym tematem przez satyryków była kwestia rozdźwięku między rzeczywistością a wyobrażeniami dotyczącymi autonomii. Zagadnienie to budziło dużo emocji i rozgoryczenia, dlatego tak zaciekle atakowano działalność propagandy, której narzędziem była „Gazeta Lwowska”. Starano się poprzez degradację wartości wydawców i czytelników Lembergerki obnażyć jej prawdziwy, wiernopoddańczy charakter, a także poprzez hiperbolizację superlatyw charakterystycznych dla Galicji Felix ukazać czytelnikom, że oficjalny obraz życia w Galicji nosi w sobie znamię falsyfikatu. Satyryków niepokoił również fakt, że niechciane wcielenie do monarchii austriackiej i próba przyciągnięcia polskich sympatii w kierunku Wiednia może w przyszłości zaowocować wynarodowieniem na rzecz austriackiej europejskości i kosmopolityzmu, nawet jeśli oznaczających dla obywateli pewien awans, to przede wszystkim będących ztraceniem swojej odrębności narodowej⁶¹.

5.2. „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy” – w kręgu mitu cesarskiego

Pierwszą podróż po Galicji młody cesarz Franciszek Józef I zapowiedział na rok 1850. W rzeczywistości pojawił się w Krakowie dopiero rok później. Zachowana z tego okresu relacja podkreśla nastrój ogólnej radości, uroczystości i lojalności mieszkańców Krakowa – „(...) pochodowi Najdostojniejszego Orszaku towarzyszyły wszędzie tłumy, powtarzające nieprzerwanie głośnie okrzyki radości”⁶². Cesarz jest w niej przedstawiany jako młodzieniec przystojny, obdarzony łagodnym usposobieniem i głęboko wzruszony reakcją witających go ludzi. Niewątpliwie takie relacje są efektem pracy nad oficjalnym wizerunkiem monarchy wśród jego poddanych, która, konsekwentnie prowadzona przez lata, dała podwaliny pod kształtowanie się cesarskiej legendy zjednującej sympatię tłumów. Nie inaczej było w kolejnych latach panowania Franciszka Józefa I. Wszelkie hołdownicze i entuzjastyczne relacje wzbudzają jednak pewną nieufność. Co prawda trzeba podkreślić, że cesarz był w społeczeństwie galicyjskim postacią popularną, co wynikało z ogólnego przekonania, że darzy Galicję sympatią. Nie była to jednak prawda, ponieważ sympatia władcy skierowana była tylko w kierunku „wiernych Galicjan”. Stosunki panujące między cesarzem a mieszkańcami Galicji można określić więc jako poprawne, ale nie zażyłe z jego

⁶⁰ E. Skorupa, *Lwowska...*, s. 167.

⁶¹ A. Tatarkiewicz, *Dwuznaczny urok Galicji*, „Polityka” 1978, nr 17, s. 8–9.

⁶² Cyt. za: E. Skorupa, *Lwowska...*, s. 170.

strony⁶³. Momentem przełomowym we wzajemnych stosunkach była niewątpliwie druga połowa lat 60. XIX w. Najpierw deklaracja konserwatystów galicyjskich, kładących nacisk na lojalność wobec monarchy, następnie rok 1867, kiedy to cesarz Franciszek Józef I zatwierdził ustawę Sejmu Krajowego w Galicji dotyczącą języka wykładowego w państwowych szkołach średnich, wprowadzając tym samym do nauki język polski, a także nadał konstytucję gwarantując wolność prasy w ramach obowiązujących ustaw⁶⁴. Natomiast na rok 1872 datuje się przekształcenie Towarzystwa Naukowego Krakowskiego w Akademię Umiejętności. Do zasług monarchy w duchu propagandy chętnie dodawano również inne, mające uzasadnić uwielbienie i wdzięczność, jaką Polacy powinni odczuwać w stosunku do cesarza⁶⁵. Wizyta, którą cesarz odbył w 1880 roku znalazła wyraz w przychylnym, uniżonym przyjęciu, gdyż nastroje lojalistyczne przeważały już powszechnie. Doniosły nastrój optymizmu i radości systematycznie podsycany był przez prasę opisującą cesarza w samych superlatywach i komentującą każdy kolejny etap jego podróży po kraju⁶⁶. Wiernopoddająca recepcja wizyty Franciszka Józefa I nie pozostała bez odzewu również ze strony lwowskich satyryków zdecydowanie mniej skłonnych do okazywania wylewnych uczuć. Kpili również ze zbytnej hołdowniczości i braku powściągliwości w przygotowaniach do zapowiadzanej wizyty.

Satyrycy krytykowali także brak zastanowienia, z jakim Galicjanie przywdziewali ochoczo narodowe stroje. W tym wypadku zwracali uwagę, że nie była to spontaniczna demonstracja polskości, a zaplanowany manewr, mający na celu ukazanie i udowodnienie swobód i autonomii, jakimi cieszy się Galicja. Pokazanie się w stroju narodowym należało do dobrego tonu, gdyż w ten sposób podkreślano przekonanie o dobroci monarchy, który zezwalając na taką garderobę daje świadectwo nieingerencji w zewnętrzne oznaki polskości. Jednakże nie można interpretować tego tak jednostronnie, jak satyrycy, gdyż dla wielu osób chodzenie w stroju narodowym stanowiło symbol trwania przy polskości.

Co charakterystyczne, „Szczutek” nigdy nie pozwolił sobie na kpinę bezpośrednio skierowaną pod adresem cesarza. Ani razu nie padło przy tym imię Franciszka Józefa czy też wyraz określający jego pozycję. Było to niewątpliwie związane z kwestią panującej cenzury, która surowo karała za uwłaczanie godności cesarskiej, jednak poprzez subtelne i zawoalowane aluzje czytelnicy nigdy nie powinni mieć wątpliwości, kto i jakie wydarzenie są w dany sposób komentowane. Hiperlojalni dziennikarze prześcigali się w wysublimowanej i pełnej

⁶³ S. Grodziski, *W Królestwie Galicji i Lodomerii*, Kraków 1976, s. 206.

⁶⁴ H. Wereszycki, *op. cit.*, s. 182; T. Krzyżewski, *op. cit.*, s. 178.

⁶⁵ T. Krzyżewski, *op. cit.*, s. 207.

⁶⁶ S. Grodziski, *W królestwie...*, s. 123.

żarliwych uczuć tytulaturze, a także systematycznie wygłaszanych laudacjach na cześć cesarza⁶⁷. To zjawisko również nie uszło uwadze twórców „Szczutka”, które skomentowali w krótkim doniesieniu na łamach periodyku:

Doniesienie

Szanownej publiczności mamy zaszczyt donieść, że zapas superlatywów jest jeszcze nie wyczerpany.

Fabryki drukowanych zapalek narodowych⁶⁸.

Galicja przez cesarza była odwiedzana jeszcze parokrotnie, ale nie miało to charakteru oficjalnych wizyt, dlatego też żaden z jego kolejnych pobytów nie pozostawił po sobie takiej spuścizny literackiej, jak ten z 1880 roku. Niemniej dbano o to, aby kult cesarza trwał, obchodzono uroczyste urodziny monarchy, czyniąc je świętem narodowym. Przygotowywano z tej okazji barwne wystąpienia artystyczne, mające na celu ugruntować legendę cesarską wśród młodego pokolenia. Uwypuklano w nich również zalety cesarza nie tylko jako władcy, ale jako człowieka, gdyż taki wizerunek mógł przemówić jeszcze bardziej sugestywnie do społeczeństwa, czyniąc monarchę kimś bliskim, prywatnym i dającym poczucie bezpieczeństwa. Niewątpliwie rozpropagowanie takiego wizerunku władcy pomagało w utrwaleniu monarchii w Galicji, która stopniowo w pewnych kręgach przestawała być elementem obcym, a świadomość zaboru schodziła gdzieś na dalszy plan. Dla lwowskich satyryków takie pogodzenie się ze stanem rzeczy i okazywanie z tego powodu radości było rzeczą niedopuszczalną i choć nie mogli takiego stanu rzeczy skrytykować oficjalnie, niejednokrotnie czynili zabiegi, by tę legendę podważyć.

5.3. Podwójne dno

Obraz zaborcy w satyrze jest przedstawiany jednoznacznie negatywnie. Wyrazem niezgody na zastaną sytuację były szyderstwa i kpiny pod kierunkiem okupanta. Patrzenie na zaborcę przez krzywe zwierciadło satyry miało również inne cele – były nimi chęć zmierzenia się z rzeczywistością, a także próba zdystansowania się z zamiarem nabycia właściwej optyki. Najważniejszym zadaniem, jakie stawiali przed sobą satyrycy, było jednak podniesienie na duchu społeczeństwa, nobilitacja narodu Polaków i rozpalenie w polskich sercach namiętności patriotycznej, zachowania pamięci o tradycji i przeszłości, a także skłonienie do refleksji i zastanowienia. Taką genezę ma stereotyp

⁶⁷ Ibidem, s. 125.

⁶⁸ „Szczutek” 1880, nr 37, s. 5.

Niemca, ukształtowany na łamach lwowskich periodyków. Zastanawiające jest, czy w obliczu powszechnej cenzury ograniczającej możliwość ataku na zaborców Galicji, kpiny ze stereotypów niemieckich były czysto pruskie, czy tak naprawdę miały celować w Niemców austriackich? Głównym powodem rozczarowania Polaków był brak uzyskania, obiecaniej uprzednio, szerszej autonomii. Rozczarowanie to nie było jednak powszechne, gdyż pewna część obywateli zajmowała stanowisko proaustriackie i to właśnie oni znajdowali się najczęściej pod ostrzałem lwowskich kpiarzy. Krytykę skierowaną bezpośrednio w kierunku monarchii i prowadzonej przezeń polityki, sprawnie ograniczały przepisy prawne, szczegółowo zaznaczające granice obszaru wypowiedzi, w którym istniała wolność słowa⁶⁹. Jednak środkiem do podjęcia krytyki wobec rządu austriackiego w sposób bardziej subtelny i niejednoznaczny okazały się utwory dotyczące stereotypu ogólnego wizerunku Niemca. Trudno bowiem sądzić, że wszystkie te teksty dotyczyły zaborcy pruskiego tudzież Ślązaków, którzy byli dużo bardziej odlegli od spraw galicyjskich, a kwestie związane z lokalnymi działaniami Niemców austriackich, mającymi na celu podporządkowanie sobie Polaków, miały przejść bez odzewu w prasie. Stąd dla ogólnego obrazu Niemca w prasie satyrycznej można zaobserwować pewien uniwersalizm i niejednoznaczność⁷⁰. Ważny dla tych rozważań jest również fakt, że w samej Austrii po klęce w wojnie z Prusami ten obraz Niemca-Prusaka też nie był zbyt pochlebny. Co istotne, satyryczne wyobrażenia Niemców zbiegły się w czasie z polityką Bismarcka.

W prasie satyrycznej niejednokrotnie posługiwano się określeniem „Niemiec”, bądź „Germanin” celowo bez uwzględniania przynależności państwowej, chcąc zasugerować czytelnikowi występowanie ukrytych aluzji, a także podwójny sens utworów, mogących odnosić się zarówno do Prusaków, jak i do Austriaków. Jednak dla galicyjskiego czytelnika nazwy te miały się łączyć z rodzimym zaborcą, a niejednoznaczne nazewnictwo było wybiegiem mającym uśpić czujność cenzorów. Stereotyp Niemca funkcjonujący w świadomości społecznej jest dużo starszy niż twórczość satyryków, których głównym zadaniem było uaktualnianie go w związku z bieżącymi wydarzeniami, a także świadome zestawianie ze sobą takich przywar, aby wzbudzić u czytelników pożądane emocje. Co charakterystyczne, satyrycy często budowali wizerunek wroga na zasadzie opozycji, wyrażającej się w zestawieniach: my-oni, swój-obcy, przyjazny-wrogi, znany-nieznany, a finalnie Polacy-zaborcy⁷¹. W sytuacji zagrożenia utraty własnej państwowości i tożsamości narodowej szerzenie negatywnego wizerunku wroga było jak najbar-

⁶⁹ M. Śliwa, *Zabytek despotyzmu – cenzura w Galicji*, [w:] *Granice wolności słowa*, red. G. Miernik, Kielce–Warszawa 1999, s. 45.

⁷⁰ T. Jaworski, *Stereotyp Niemca – próba sięgnięcia ku historycznej genezie*, „*Studia Niemcoznawcze*” 1979, t. I, s. 111–128.

⁷¹ Zob. szerzej: T. Bartoszewski, *Obcy*, „*Teksty*” 1981, nr 1.

dziej uzasadnione. Satyrycy za cel stawiali sobie wewnętrzną integrację narodu poprzez konsolidację w obliczu wspólnego wroga, a co za tym idzie – wzmocnienie wewnętrznych więzi i myślenia zbiorowego, zakładającego przedłożenie dobra narodu nad osobisty interes. Przywołując odpowiednio dobrane fakty z historii Polski, a także zestawiając je z aktualnymi wydarzeniami, starano się chronić Polaków przed asymilacją i porzuceniem własnych tradycji na rzecz austriackiej europejskości. Ponadto poprzez operowanie negatywnym stereotypem zaborcy starano się podnieść moralnie własny naród, dać mu niejako poczucie wyższości nad wrogiem i zachęcić do wiary w sens pielęgnowania tego, co polskie.

Funkcjonujący na łamach „Szczutka” stereotyp Niemca realizowany był w dwojaki sposób – globalny, dotyczący Niemców jako zbiorowości, i personalny, atakujący dane jednostki. Utwory dyskredytujące Niemców były różnorodne i przybierały, w zależności od potrzeby i celu, jaki przed nimi stawiano, określone metody. Satyrycy zakładali, że czytelnik, z racji charakteru polsko-niemieckich relacji, dysponuje elementarną wiedzą na ich temat, gdyż właśnie odwołania do poszczególnych wydarzeń mogły być wskazówką na temat faktycznego przedmiotu krytyki. Historia odgrywała ogromną rolę w procesie kształtowania się ogólnego obrazu wroga u czytelnika. Co istotne, na tę pamięć nakładały się również osobiste doświadczenia związane z bieżącymi wydarzeniami i stereotyp ten, umiejętnie podsycany przez lwowskich satyryków, sam się niejako uaktualniał oraz utwierdzał czytelników w słuszności odczuwanej niechęci. Należy dodać, że wydawcom lwowskim periodyków zależało na pozyskaniu jak największej liczby odbiorców, więc ludzie świadomi historycznie nie byli ich jedynymi adresatami, co wymagało zamieszczania w tekście innych argumentów niż te o proveniencji historycznej⁷². Sięgano więc chętnie po ludowe przysłowia, anegdoty, czy argumenty natury religijnej⁷³. Cel jednak zawsze był ten sam – patriotyczne uświadomienie Polaków, podsycenie niemiecko-polskich antagonizmów, wzbudzenie oporu wobec zaborcy, wywołanie uczucia niezgody na pozaborową sytuację i próby zasymilowania Polaków.

Wszak! Wiadomo: jak świat światem
Szwab nam wrogiem był, nie bratem!
Choć się jak scyzoryk składa,
W sercu jego drzemie zdrada!
Choć jak bies w święconej wodzie
Kurcząc się, dziś dłoń ku zgodzie
Swą wyciąga [...] ⁷⁴

⁷² T. Krzyżewski, *op. cit.*, s. 183.

⁷³ J. Jarowiecki, *Lwowskie pisma dla ludu i prasa ludowa w okresie autonomii galicyjskiej*, [w:] *Kraków – Lwów. Książki – czasopisma – biblioteki XIX i XX wieku*, Kraków 2003, t. VI, cz. 2, s. 91–92.

⁷⁴ „Szczutek” 1879, nr 43, s. 1.

Jest to tekst określający Niemców poprzez przypisywane im cechy narodowe, wśród których dominującą, według autorów, jest skłonność do obłudy. Utwór budowany jest na zasadzie opozycji: my i oni, wykorzystując argumenty natury psychologicznej, by od razu skłonić czytelnika do opowiedzenia się po sugerowanej stronie i utożsamienia się z nią. Kolejnym zabiegiem perswazyjnym jest odwołanie się do przysłowia ludowego: „wszak wiadomo jak świat światem, Szwab nam wrogiem był, nie bratem”. Utwór adresowany jest więc do szerszego grona czytelników, gdyż do zrozumienia sensu płynącego z tekstu przesłania nie jest potrzebna wiedza historyczna, choć niewątpliwie odwołanie się do przeszłości można traktować jako historyczną aluzję.

Lwowska satyryka nie stworzyła odrębnego stereotypu Austriaka, co nie oznacza ze satyrycy całkowicie zrezygnowali z ataków na rodzimego zaborcę. Nie były to jednak ataki personalne. Nigdy obiektem kpin nie stał się cesarz, ani nikt z jego bliskiego otoczenia, a jeśli śmiano się z przywar Niemców robiono to zawsze w wymiarze globalnym – bez rozróżnienia na przynależność państwową. Rozpowszechniona i w pewien sposób dozwolona była jednak satyryczna krytyka austriackich urzędników, trybów maszyny C.K. monarchii, a także propagandowego mitu galicyjskiej Arkadii. Teksty są często przyprawione gorzką ironią, unaoczniają czytelnikom rozdzźwięk, jaki istniał między atrakcyjną urzędową propagandą a codzienną rzeczywistością:

W Austrii dobrze jest i kwita,
Czy to w zimie czy w jesieni,
Nie zamarznie ci dłoń odkryta,
Bo ją ciągle masz w kieszeni
To płacisz sobie podatki,
To dodatki, to dokładki,
Stemple, co dwa sążnie myta...
W Austrii dobrze jest i kwita⁷⁵.

Lwowska satyra polityczna z całą pewnością była bezkompromisowa. Z pełną premedytacją kpiła z osób i instytucji, które wedle satyryków na tę kpinę zasługiwały. Nigdy jednak nie było to szyderstwo nieuzasadnione. Wynikało ono przede wszystkim z jasno postawionych przez satyryków celów. Walczyli oni bowiem o zachowanie polskości wśród Polaków i realizowali swoje zamierzenie przez przedstawianie wzorców godnych naśladowania i wykpiwanie tych nagannych. Niewątpliwie kolejnym celem periodyków było wewnętrzne wzmocnienie, integracja i moralne wywyższenie Polaków, czy to za pomocą superlatyw, czy zabiegów degradacyjnych jakim poddawany był zaborca i jego

⁷⁵ Ibidem, 1878, nr 29, s. 2.

poplecznicy. Ośmieszanie wroga pozwalało na dystansowanie się do trudnej porozbiorowej rzeczywistości. Zaś satyryczne ujęcie istotnych z perspektywy Polaków problemów, skłaniało czytelników do krytycznego myślenia. Wiąże się to również z demaskacją obłudy Galicja Felix, polegającą na konfrontacji propagandy, chociażby prasowej, z realiami życia codziennego. Dużym plusem lwowskich periodyków była również ich aktualność, a co za tym idzie – tempo, z jakim reagowały na wydarzenia istotne dla Polski.

Satyryków lwowskich można klasyfikować na różnorakie sposoby. Niewątpliwie byli grupą romantyzujących racjonalistów. Ich romantyzm nie był jednak jednoznaczny. Wynikał bowiem z sentymentu i tęsknoty do dawnych patriotycznych uniesień, co jednocześnie konfrontowane było z pozytywistycznym rozsądkiem i kalkulacją zysków i strat w kontekście przyszłych losów całego narodu. Stąd też pewna rozbieżność w romantycznym, rozmarzonym wspomnianiu wzniosłych wydarzeń i pełnej pragmatyzmu walce z wynaradawianiem i wtapianiem Polaków w cekańskie społeczeństwo.

Satyrycy cechowali się obywatelską postawą, mieli poczucie pewnej misji i byli świadomi jej wagi. Za najważniejsze zadanie stawiali sobie walkę o polskość i tożsamość narodową. Ideały te postulowali w opozycji do gestów przyjaźni i lojalności wobec zaborców. Kiedy zatem intencją satyryków było wywołanie negatywnych emocji wobec zaborców ostrze ich krytyki nie atakowało samych Austriaków, ale Galicjan poddających się dobrowolnie germanizacji. Było to bowiem dużo bardziej wymowne. Koncepcja ta realizowana była poprzez wprowadzenie do periodyków stereotypowych postaci, które w swoich monologach obnażały obłudę i lojalizm, lub też, w przypadku pozytywnych bohaterów – szczerą, godną naśladowania miłość do ojczyzny.

Lwowskim periodykom niewątpliwie można przypisać funkcję społecznie ważną. Dostarczając śmiechu i degradując w satyryczny sposób zaborców wpływali na polepszenie nastrojów społecznych. Czy skutecznie, to już inne pytanie. Skoro jednak utrzymywały się przez kilka lub nawet kilkadziesiąt lat na miejscowym rynku wydawniczym, znaczny to, że miały swoją stałą grupę odbiorców. Odbijając rzeczywistość w krzywym zwierciadle satyry skłaniali do myślenia i poszukiwania własnych rozwiązań, innych niż te najprostsze związane z lojalną służbą zaborcy. Najważniejsze jest jednak, że satyrycy przypominali czytelnikom o ojczyźnianych ideałach, co było w periodykach realizowane za pomocą poważniejszych niż forma satyra. To przypomnienie i nobilitacja było istotnym czynnikiem w walce o zachowanie polskości. Satyrycy zdawali sobie bowiem doskonale sprawę, że Polska, mimo braku fizycznego bytu na mapie, żyje w sercach Polaków i największe osiągalne na dany moment zwycięstwo polega przede wszystkim na skłonieniu ich do tego, by o tym nie zapominali.

Marta Kot

Satire as a Remedy for Post-partition Reality of Galicia on the Examples of *Szczutek* and *Chochlik*

Summary

Satirical periodicals are a perfect research source, being original and extremely interesting documents of their era, reflecting the contemporary climate, social atmosphere and tensions, showing a range of matters which interested the given society. Their analysis allows us to gain insight into various areas of life, both public and private. With their help we can easily get acquainted with the artistic life of the town, the gossip columns, classifieds, and current political matters. The latter ones are particularly interesting as they allow to see in satire much more than merely reports and commentaries on political life (this approach dominates in other sources), namely a remedy for the post-partition reality of the 19th-century Lvov. This function of the periodicals is what the author adopts as the object of her research. She is interested in the influence of satire on preserving national identity and general moral stance of the nation and its functioning as a means for fighting for the Poles and their "Polishness".

MICHAŁ MENDYKA (Kraków)

WIZERUNEK ŻYDA NA ŁAMACH „ECHA PRZEMYSKIEGO”
– STEREOTYP INSPIROWANY RZECZYWISTOŚCIĄ

Przekazywanie informacji jest jedną z podstaw funkcjonowania społeczeństwa. Ludzie budują swoje wyobrażenia i poglądy na podstawie informacji zaczerpniętych z różnych źródeł: od rodziców, rodziny, znajomych z placu zabaw lub z pracy, różnych form sztuki, czy wreszcie mediów, których „sensem istnienia” jest właśnie informowanie. Nie na samym jednak przekazywaniu wiadomości polega ich rola. Informacja buduje u odbiorcy obraz danego zjawiska, a sposób jej przekazania może w znaczącym stopniu wpłynąć na jego kształt i interpretację.

Galicja obejmowała swym zasięgiem najliczniejszą zbiorowość żydowskiej diaspory w XIX w.¹ Pisząc ten artykuł chciałem pokazać, w jaki sposób autorzy czasopisma „Echo Przemyskie” (w dalszej części pracy pełną nazwę czasopisma zastępuję skrótem „EP”) przedstawiali społeczność żydowską Przemyśla i okolic w latach 1896–1907, a więc w okresie od ukazania się pierwszego numeru pisma do momentu zakończenia współpracy z nim ks. Stanisława Trzeciaka. Nie mam zamiaru oceniać poglądów gazety czy weryfikować ich zasadności. Moim celem jest odtworzenie prawdopodobnego obrazu Żyda, jaki mógł się zrodzić w umyśle XIX-wiecznego mieszkańca średniej wielkości galicyjskiego miasta po lekturze przemyskiej gazety.

Na rynku wydawniczym można odszukać wiele pozycji opisujących historię XIX-wiecznego Przemyśla. Najstarsza z nich, bo napisana w latach 80. XIX w. monografia miasta autorstwa L. Hausera², oprócz danych faktograficznych, przez swój styl oddaje specyficzny klimat tamtych dni, będąc niejako równocześnie opracowaniem i źródłem. Z nowszych publikacji należy wspomnieć o pracach T. Pudłockiego³, opisującego m.in. przemyską inteligencję.

Zagadnienie obecności potomków Abrahama i ich asymilacji w społeczeństwie polskim przełomu XIX i XX w. było szeroko podejmowane w historio-

¹ T. Gąsowski, *Jewish Communities in Autonomous Galicia. Their Size and Distribution*, „The Jews in Poland”, t. I, Cracow 1992, s. 205.

² L.F. Hauser, *Monografia miasta Przemyśla*, Przemyśl 1991.

³ T. Pudłocki, *Iskra światła czy kopczą pochodnia? Inteligencja w Przemyśle w latach 1867–1939*, Kraków 2009.

grafii. O galicyjskich Żydach piszą m.in.: M. Bałaban, T. Gąsowski, M. Śliż⁴ oraz – w szczególności o przemyskiej części ich społeczności – A. Fenczak, W. Wierzbieniec i J. Krochmal⁵. Stosunkowi Polaków do Żydów w tym czasie osobną publikację poświęcił M. Soboń⁶. Obecność Żydów w polskiej kulturze badał A. Hertz, a autorami publikacji na temat stereotypowego obrazu Żyda w polskim społeczeństwie byli M. C. Steinlauf oraz E. Prokopówna⁷.

Z kolei publikacji na temat prasy polskiej i polskiego rynku wydawniczego podjęli się w swojej pracy naukowej tacy badacze, jak: A. Siciak (prasa przemyska)⁸, J. Myśliński⁹, czy wreszcie M. Śliwa, którego badania objęły m.in. zagadnienie prasy antysemitycznej¹⁰, a których wyniki w wielu miejscach są tożsame z informacjami zawartymi w „EP”. Osobny artykuł czasopismu „Echo Przemyskie” poświęcił ks. bp Adam Szal¹¹.

⁴ M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Galicji i Rzeczypospolitej Krakowskiej 1772–1868*, Lwów 1914; T. Gąsowski, *Między gettem a światem. Dylematy ideowe Żydów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku*, Kraków 1996; *Miasteczko galicyjskie i jego mieszkańcy na przełomie XIX i XX w.*, [w:] *Miasteczka polskie w XIX–XX wieku. Z dziejów formowania się społeczności*, red. E. Kołodziejczyk, Kielce 1992, s. 105–114; *Struktura społeczno-zawodowa Żydów galicyjskich na początku XX w.*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce”, nr 1–2 (145–146), Warszawa 1988; M. Śliż, *Galicyjscy Żydzi na drodze do równouprawnienia 1848–1914*, Kraków 2006.

⁵ A. Fenczak, *Przemysł jako regionalne centrum administracyjne – zarys dziejów*, „Studia Przemyskie”, t. I, Przemysł 1993, s. 9–49; *Uwagi o rozmieszczeniu ludności żydowskiej w Przemysłu na przełomie wieków XIX i XX*, [w:] *Żydzi w Małopolsce. Studia z dziejów osadnictwa i życia społecznego*, red. F. Kuryk, Przemysł 1991, s. 265–271; W. Wierzbieniec, *Żydzi w województwie lwowskim w okresie międzywojennym. Zagadnienia demograficzne i społeczne*, Rzeszów 2003; *Życie kulturalno-oświatowe Żydów przemyskich w okresie autonomii Galicji*, [w:] *Żydzi w Małopolsce...*, 207–222; *Przemiany w społeczności żydowskiej Przemysłu w okresie autonomii Galicji*, „Studia Judaica”, R. I, nr 2, Kraków 1998, s. 201–221; J. Krochmal, *Krzyż i menora. Żydzi i chrześcijaństwo w Przemysłu w latach 1559–1772*, Przemysł 1996.

⁶ M. Soboń, *Polacy wobec Żydów w Galicji doby autonomicznej w latach 1868–1914*, Kraków 2011.

⁷ A. Hertz, *Żydzi w kulturze polskiej*, Warszawa 2003; M. C. Steinlauf, *Mr. Geldhab and Sambo in Peyes images of the Jew in the polish stage, 1863–1905*, „Polin. Studies in Polish Jewry”, vol. IV, Oxford 1989, s. 98–128; E. Popkówna, *The image of the „shtetl” in Polish literature*, „Polin. Studies in Polish Jewry”, vol. IV, Oxford 1989, s. 129–142.

⁸ A. Siciak, *Druki przemyskie 1754–1939. Bibliografia publikacji polskich, niemieckich, węgierskich, francuskich oraz żydowskich i ukraińskich wydanych alfabetem łacińskim*, Przemysł 2002; *Z dziejów bibliotek przemyskich*, red. A. Siciak, Przemysł 2009.

⁹ *Dzieje prasy polskiej*, red. J. Myśliński, Warszawa 1988; *Z badań nad układem zawartości polskiej prasy codziennej na przełomie XIX i XX wieku. Prasa ugrupowań konserwatywnych i partii socjalistycznych*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, t. XII, z. 2, Wrocław–Warszawa 1973, s. 187–210.

¹⁰ M. Śliwa, „Grzmot” i „Antysemita” – czasopisma antyżydowskie w Krakowie w latach 1896–1898, „Kwartalnik Historii prasy polskiej”, R. XXXII, nr 2, Wrocław–Warszawa 1993, s. 41–52.

¹¹ A. Szal, *Czasopismo „Echo Przemyskie” (1896–1918)*, „Premisla Christiana”, t. II, 1988/1989, s. 77–135.

Niniejszy tekst opiera się na wszystkich dostępnych numerach gazety, wydanych w latach 1896–1907. Znajdują się one m.in. w Bibliotece Seminarium Duchownego czy Bibliotece Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyśle. Dostępne są również w formie zdigitalizowanej na stronach Podkarpackiej Biblioteki Cyfrowej¹². W kwestii metodologicznego przygotowania do pracy nad prasą jako źródłem historycznym bardzo pomocne okazały się publikacje J. Myślińskiego¹³. Dzieła tego autora stanowiły niejako drogowskaz przy opisie samej gazety.

Prawdziwą „kopalnię” danych statystycznych, pozwalających na „osadzenie w przestrzeni” wydarzeń opisywanych przez „EP” stanowi *Informator statystyczny do dziejów społeczno-gospodarczych Galicji w latach 1857–1910* (Rzeszów 2003). Jego źródłowym uzupełnieniem są „Wiadomości Statystyczne o Stosunkach Krajowych”, wydawane rokrocznie przez T. Pilata¹⁴. Inną grupę źródeł stanowią wycinki prasowe z czasopism przemyskich: „Kuryera Przemyskiego” oraz „Ziemi Przemyskiej”, odnoszące się do działalności czy form oddziaływania konkurującego z nimi czasopisma, jakim było „EP”. Z kolei źródła do historii Żydów przemyskich, znajdujące się w miejskich archiwach grodu nad Sanem, sklasyfikował i opisał wspomniany już J. Krochmal¹⁵.

*

Koniec XIX w. był dla Przemyśla okresem bujnego rozwoju – także na niwie dziennikarskiej. Biorąc pod uwagę lata 1881–1913, J. Myśliński wymienia 17 pism o charakterze społeczno-politycznym¹⁶ wydawanych w grodzie nad Sanem, stawiając tym samym przemyski ośrodek prasowy w jednym rzędzie z Tarnowem i Stanisławowem¹⁷. Większość z ukazujących się periodyków miała charakter efemeryczny¹⁸. Jednym z pism, które na dłużej zagościło w przemyskich domach, było „Echo Przemyskie”.

¹² Podkarpacka Biblioteka Cyfrowa, www.pbc.rzeszow.pl.

¹³ J. Myśliński, *Uwagi o prasie polskiej przełomu XIX i XX w. jako źródle historycznym*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, t. XIV, Wrocław 1975, s. 5–26.

¹⁴ *Ludność miejska Galicyi i jej skład wyznaniowy (1881–1910)*, „Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych”, red. T. Pilat, t. XXIV, z. 2, Lwów 1912; *Materiały statystyczne do reformy sejmowego prawa wyborczego*, „Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych”, red. T. Pilat, t. XXI, z. 1, Lwów 1906; *Najważniejsze wyniki spisu ludności z 31. grudnia 1890*, „Wiadomości Statystyczne o Stosunkach Krajowych”, red. T. Pilat, t. XIII, z. 1, Lwów 1892.

¹⁵ *Źródła do dziejów Żydów w archiwach Przemyśla*, [w:] *Źródła archiwalne do dziejów Żydów w Polsce*, Warszawa 2001, s. 293–313.

¹⁶ Z czego 9 wydawanych było w języku polskim, 5 w ukraińskim oraz 3 po hebrajsku lub w jidysz.

¹⁷ J. Myśliński, *Nakłady prasy społeczno-politycznej w Galicji w latach 1881–1913. Część pierwsza*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1965, t. IV, z. 1, s. 117.

¹⁸ Np. „Słowo Wolne” (1897–1898), „Słowo Prawdy” (1908–1909).

Pierwszy numer „EP” ukazał się 3 grudnia 1896 r.¹⁹, stwarzając tym samym konkurencję starszemu o dwa lata „Kuryerowi Przemyskiemu”. Obydwie gazety wraz z powołaną do życia w 1913 r. „Ziemią Przemyską” były najpoważniejszymi podmiotami na przemyskim rynku prasowym aż do zakończenia I wojny światowej. Należy jednocześnie wyjaśnić, że największy rywal „EP”, „Kuryer”, kilkakrotnie ulegał przekształceniom. Został założony przez byłych redaktorów „Gazety Przemyskiej”²⁰, a ostatni jego numer wydany został 12 sierpnia 1897 r.²¹ Pismem, które można uznać za kontynuację „Kuryera”, był „Głos Przemyski”, który z kolei przekształcił się w 1903 r. w „Nowy Głos Przemyski”. Wspomniane pisma prowadziły ze sobą ostrą walkę, często sięgając do obelg, a określenie „żydowsko-socjalistyczna szmata”²² używane w „EP” pod adresem „Głosu Przemyskiego” jest tylko jednym z wielu równie ostrych określeń.

Program gazety był ściśle związany z poglądami środowiska jej twórców. Zaliczali się oni do kręgu katolickich działaczy społecznych. Bardzo często redaktorami artykułów byli księża. Z tego względu pismo propagowało katolickie hasła, przyjmując charakter wręcz klerykalny. Za twórcę „EP” należy uznać ks. Jana Łabudę (informacja o tym znalazła się w nekrologu księdza zamieszczonym w „Ziemii Przemyskiej”²³). Bodaj najpoważniejszą postacią mającą wielki wpływ na kształt pisma był bp Józef Pelczar. Mimo, że nie kreślił on własnoręcznie artykułów (pomijając publikowane listy pasterskie), „EP” było dla niego jednym z narzędzi wdrażania katolickiej nauki społecznej²⁴. Należy też choć wspomnieć o udziale w życiu gazety ks. Stanisława Trzeciaka, znanego w okresie międzywojennym ze swojego antysemickiego nastawienia²⁵ autora publikacji poświęconych historii i kulturze Żydów²⁶. W latach 1905–1907 był on redaktorem „EP”.

¹⁹ „EP” R. 1, 1896, nr 1, s. 1.

²⁰ G. Szopa, *Prasa przemyska w latach 1790–1918*, [w:] *Polska i jej wschodni sąsiedzi*, red. A. Andrusiewicz, t. 4, Rzeszów 2004, s. 220.

²¹ „Kuryer Przemyski”, R. 3, 1897 nr 62.

²² „EP” R. 12, 1907, nr 14, s. 4.

²³ „Ziemia Przemyska”, R. 12, 1926, nr 22, s. 2.

²⁴ Szerzej o życiu i działalności przemyskiego biskupa piszą m.in.: T. Pudłocki, *Rola polityczna biskupa Jana Sebastiana Pelczara w życiu kulturalnym Przemyśla*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne”, z. 131, Kraków 2004, s. 137–151; *Biskup Pelczar. Materiały z sesji naukowej poświęconej życiu i działalności Sługi Bożego J. S. Pelczara*, Kraków, 21 III 1974, red. B. Przybyszewski, K. M. Kasperkiewicz, Kraków 1975; Ks. S. Krzywiński, *Działalność duszpasterska Józefa Sebastiana Pelczara biskupa przemyskiego w latach 1899–1924*, Przemyśl 2003.

²⁵ J. Rokicki, *Dr Stanisław Trzeciak (1873–1944). Szkic biograficzny*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego”, Warszawa 1999, s. 43–54.

²⁶ Np. Ks. S. Trzeciak, *Program światowej polityki żydowskiej (konspiracja i dekonspiracja)*, Warszawa 1936.

Przemyskie „Echo” przez cały okres swojego istnienia ukazywało się dwa razy w tygodniu (niedziela i czwartek). Wydawane również były numery specjalne, np. z okazji świąt Bożego Narodzenia czy rocznicy 3 Maja. Wobec braku jednoznacznych źródeł nie sposób podać wielkość nakładu „EP”. Ks. bp A. Szal w swoim artykule o „EP” stwierdza, że nakład gazety nie przekraczał 1000 egzemplarzy²⁷. W latach 1896–1903 przemyskie „Echo” drukowane było w przedsiębiorstwie J. Styfiego²⁸, następnie zaś – do końca istnienia gazety – w drukarni Spółki Kapituły rzymskokatolickiej. W 1906 r. przeszła ona we własność Jana Łazora, wcześniejszego kierownika spółki²⁹. Cena rocznej prenumeraty pisma do końca 1900 r. wynosiła 6 złr³⁰ (0,07 złr przy zakupie pojedynczego egzemplarza). Po zmianie waluty cena oscylowała między 10–12 K³¹ za prenumeratę roczną oraz 10–14 h za zakup pojedynczego egzemplarza i była podobna do cen pozostałych czasopism wydawanych w Przemyśle. Układ wewnętrzny gazety z biegiem czasu ulegał przemianom. Społeczności żydowskiej często poświęcano artykuły główne, najczęściej zaś o Żydach czytelnik mógł przeczytać w „Kronice” – części gazety poświęconej wydarzeniom lokalnym. Opisy charakteryzowały się stałymi epitetami, od neutralnych: „starozakonni”, „mojżeszowi”, po coraz bardziej negatywnie nacechowane: „żydki”, „żydziaki”, „chałatowcy”, „pejsy”, „cebularze”, „pijawki”, „hieny”, „psy”, „parchy”. Na łamach gazety można też często spotkać określenia ironicznie: „nasi najmiłsi”, „nasi najserdeczniejsi”, „przyjaciele”. Tego typu zabiegi stylistyczne były celowe – miały wywoływać konkretne asocjacje wśród czytelników i nastawiać ich pejoratywnie do Żydów.

Początkowy okres wydawania czasopisma charakteryzował się bardzo częstymi i ostrymi atakami na ludność pochodzenia semickiego. Redaktorzy „EP” nie dzielili Żydów ze względu na ich przekonania polityczne, mimo że tak przemyska, jak i galicyjska społeczność żydowska była podzielona między zwolenników ortodoksji, syjonistów, socjalistów i inne, mniej znaczące frakcje³². Żydzi uznawani byli za pasożytów, którzy przed wiekami, korzystając z naiwnej i serdecznej gościnności wrodzonej Polakom, osiadli na polskiej ziemi, chro-

²⁷ A. Szal, *op. cit.*, s. 90.

²⁸ Zob. A. Siciak, *Józef Styfi*, [w:] *Przemyski słownik biograficzny*, red. L. Fec i T. Pudłocki, t. I, Przemyśl 2009, s. 137–141.

²⁹ Eadem, *Druki...*, s. 19–35.

³⁰ Złoty reński: 1 złr = 60 krajcarów (k); zob. J. Szwagrzyk, *Pieniądz na ziemiach polskich X–XX w.*, Wrocław–Warszawa 1990.

³¹ Korona – waluta obowiązująca w Galicji od 1900 r.; 1 korona = 100 halerzy (h).

³² E. Mendelsohn, *Żydzi Europy środkowo-wschodniej w okresie międzywojennym*, Warszawa 1992, s. 46.

niąc się przed prześladowaniami w innych krajach:

Odkąd naród żydowski poszedł na tułaczkę; odkąd uczepił się któregośkolwiek społecznego organizmu, odtąd rozpoczął się odruch samozachowawczy. Skutkiem tego odruchu, całkiem zresztą naturalnego i zrozumiałego wędrowało znienawidzone plemię z jednego narodu do drugiego.

Oswobodzone nacye szybko do sił przychodziły; natomiast gościnne dla przybyszów, poczęły wnet błędnąć i usychać, jak usycha roślina pod zwojami pasożytu. Cóż więc dziwnego, że i nasz naród Polski³³ czując jeszcze w sobie ochotę i dość siły do życia pragnie się z nich ogarnąć (...) ³⁴.

Wymowa treści jest – lub przynajmniej powinna być – jasna dla czytelników „EP”. Jedynie te narody, które pozbyły się Żydów, miały szansę na rozwój, mogły „dojść do siebie” dzięki „naturalnemu instynktowi samozachowawczemu”. Dziennikarze „EP”, wypowiadając się w imieniu „narodu polskiego”, twierdzą, że i ten wreszcie „przejrzał na oczy” i rozumiał, do czego doprowadza tolerowanie „znienawidzonego plemienia” na swoich ziemiach.

Nie był to zresztą pogląd odosobniony ani wyjątkowy. Nawet wspomniany przeze mnie autor najwcześniejszej monografii miasta, Leopold Hauser, niewyróżniający się swoim stosunkiem do Żydów na tle innych działaczy społecznych grodu nad Sanem, zanotował w swoim dziele:

Słowem, akta tego rozdziału przedstawiają nam trzywiekową walkę tych dwu [polskiego i żydowskiego] sprzecznych sobie żywiołów, z której żywioł żydowski wychodzi w końcu zwycięsko, a gdy w wieku XVIII zubożeli i do ostatecznej ruiny doprowadzeni mieszczenie, sprzedają im swoje domy i opuszczają miasto, oni utrzymują się na polu walki, by, zawładnąwszy zupełnie handlem i przemysłem miasta i nagromadziwszy skarby, wydzwignąć się z czasem na dominujące stanowisko w mieście – na jakim ich dziś znajdujemy³⁵.

Z początku autorzy podkreślali, że ich zarzuty dotyczą całej zbiorowości żydowskiej, nawet jeśli dany artykuł opisywał zdarzenie z udziałem jednego Żyda. Co więcej: podkreślano, że wyjątków od reguły nie ma. Następnie, w odróżnieniu od pierwszych lat wydawania pisma, podkreślano, że problem żydowski jest złożony: „Występując przeciw żydom nie mamy nigdy na myśli owych spokojnych pracowitych ludzi Mojżeszowego wyznania, którzy uczciwą pracą zarabiają na życie”³⁶. Abstrahując od sprzeczności zdania warto zauważyć ewolucję poglądów twórców „Echa”. Okazuje się nagle, że wśród Żydów wyróżnić można było ludzi szlachetnych, uczciwych, zasługujących na szacunek. Zmniejszyła się

³³ Pisownia oryginalna.

³⁴ „EP”, R. 3, 1898, nr 30, s. 1.

³⁵ L. Hauser, *op. cit.*, s. 68.

³⁶ „EP” R. 12, 1907, nr 3, s. 1.

jednocześnie liczba poświęconych im publikacji. Trudno odpowiedzieć na pytanie: z czego wynikała ta tendencja? Ogólnoeuropejski spadek nastrojów antysemitycznych tak tłumaczy L. Poliakov:

Swoiste „rozcieńczenie” antysemityzmu można zrozumieć dość łatwo. W ostatniej dekadzie XIX wieku Europa wkraczała w epokę wielkich konfliktów pomiędzy mocarstwami, co sprawiło, że dawne pretensje i lęki, na których opiera się antysemityzm, znalazły ujście, po części przynajmniej, w nowej formie³⁷.

Teza ta, niewątpliwie słuszna, w przeniesieniu na galicyjski grunt nie jest do końca adekwatna – odnosi się bardziej do społeczności europejskich mocarstw. Myślę, że nierzadko większe znaczenie w stonowaniu artykułów „EP” miały przyczyny koniunkturalne. Wszak w Przemyśle, podobnie jak w wielu innych miastach galicyjskich na początku XX w., głównym wrogiem prasy katolickiej byli socjaliści. Tych zaś obawiali się nie tylko księża, ale i rabini, a także wszyscy sprzyjający dotychczasowym układom politycznym, gwarantującym im wpływy w środowiskach i zakulisowe dochody. A że cichy układ „ludzi władzy” nierzadko dotyczył właśnie bogatszych przedsiębiorców i ludzi religii, więc w okresie wyborów do różnych organów, czy to miejskich, czy państwowych, „polityka” redakcji poszczególnych pism, pod wpływem różnych nacisków, ulegała zmianie. Nie inaczej było w Przemyśle³⁸.

W kontekście tematu artykułu tendencja coraz bardziej umiarkowanej krytyki starozakonnych ma znaczenie drugorzędne. Nawet jeśli opisy Żydów były nieco bardziej przychylnie, to jednak nie weryfikowały one większości poprzednich sądów, mających wydźwięk jednoznacznie antysemityczny. To one silnie wpływały na wyobrażenia czytelników. To ich opis zajmuje karty kolejnych podrozdziałów, poświęconych różnym cechom charakterologicznym, zwyczajom, procesom, czy też czynnościom, które nieodłącznie miały wiązać się z żydowskim pochodzeniem.

1. Oszukańczy bezkres

Żyd za pieniądze zrobi wszystko ze siebie i swoich przekonań, dziś będzie bronić a jutro to samo za pieniądze potępi. Gdzie widzi interes tam zawsze najwierniejszym będzie przyjacielem, umie żyd pozyskać względy i wkraść się w łaski już to przez schlebienie jednym i obronę ich praw, już też przez potępienie i poniewieranie innych. Dla interesu będzie żyd cierpliwym aż do podziwu, wytrwałym aż do ostatnich granic. Wyrzuci go jednemi drzwiami on wejdzie drugimi i pokłoni się jeszcze, nawet komplementa będzie w dodatku prawił³⁹.

³⁷ L. Poliakov, *Historia antysemityzmu*, t. II, Kraków 2008, s. 238.

³⁸ Zob. m.in. T. Pudłocki, *Iskra...*, s. 131, 239.

³⁹ „EP” R. 12, 1907, nr 3, s. 2.

Dwulicowość była częstym zarzutem podnoszonym przeciw starozakon-
nym na łamach „EP”. Żyd dla zrobienia interesu zrobiłby wszystko: poświęcił
swoje przekonania, pozwolił się poniżyć, udawał przyjaźń i przywiązanie. Dla-
czego Żydzi tak bardzo poświęcali swoje życie interesom? Przemyska gazeta
wielokrotnie podkreślała, że jest to ich jedyny sposób na przetrwanie. Leniwi
Żydzi brzydzili się uczciwej pracy, chcąc jak najszybciej zdobyć majątek. Wole-
li być pasożytami niż skalać sobie ręce uczciwą, wytwórczą pracą. Były to za-
rzuty pojawiające się nie tylko a łamach „EP”⁴⁰. Ten wstręt do pracy z jednej,
a zamiłowanie do handlu z drugiej strony nieodłącznie wiązały się z semickim
pochodzeniem. Świadczyło o tym przedsięwzięcie, na jakie zdecydował się ba-
ron Moritz von Hirsch. Ulokował on w różnych częściach Ameryki Północnej
i Południowej kilkadziesiąt rodzin żydowskich z Galicji. Miały one trudnić się
pracą na roli, ale „jeden po drugim z kolonii uciekał i brał się do handlu tak, że
z tej kolonii ani śladu nie zostało”⁴¹. Co ciekawe w podanym przypadku Żydzi
nie uciekli zbiorowo, a każdy na własną rękę i w innym czasie. Ich dwulico-
wość ukazana jest zatem podwójnie – uciekają z terenów, które zakupił dla nich
ich współwyznawca (Hirsch był znanym multimilionerem-filantropem) i nikt
na nich nie wywierał presji. Tym bardziej poświadczało to, że każdy Żyd jest
tak samo niechętny pracy. Najbardziej potępianym przez „EP” sposobem za-
robkowania przez ludność żydowskiego pochodzenia była lichwa. Redaktorzy
przedstawiali ją jako bezwzględne żerowanie na chrześcijanach, przechodzące
wszelkie granice nie tylko przyzwoitości, ale i rozsądku, gdyż lichwiarze tak
bardzo obciążali odsetkami swoich pożyczkobiorców, że ci, nie potrafiąc wy-
płacać się ze spirali długów, kroczyli prostą drogą do całkowitego bankructwa.
Według „EP” pożyczka u Żyda równa się wręcz śmierci, gdyż „kto raz dał się
uwikłać w siatkę pajęczą, można mu naprzód przyszłość wywróżyć – zginie na
pewno”⁴². Jako, że lichwa była przez ówczesne władze zakazana, żydowscy li-
chwiarze zachowywali wszelkie środki ostrożności, aby uchronić się przed zde-
maskowaniem. Z tego względu ciężko redaktorom przybliżyć realne rozmiary
procederu, co oczywiście nie przeszkadzało im szafować wyrokami:

(...) kto zbada te drogi ukryte, któremi chodzą żydowscy lichwiarze, kto pochwyta te
nitki tysiączne, któremi nasz chłop oplątany, kto odkryje sposoby i sztuczki rozmaite, których
używają sprytni i przebiegli wyzyskiwacze?⁴³

⁴⁰ F. Golczewski, *Anti-semitic Literature in Poland Before the First World War*, Polin. Studies in
Polish Jewry”, vol. IV, Oxford 1989, s. 91.

⁴¹ „EP” R. 2, 1897, nr 6, s. 3.

⁴² Ibidem, nr 3, s. 2.

⁴³ Ibidem.

Mają więc Żydzi swoje sposoby na unikanie wymiaru sprawiedliwości i uzależnienie od siebie chłopów, a opracowali je dzięki wrodzonej obrotności.

Lichwa, jak wspomniałem, była najbardziej znienawidzonym sposobem zarabkowania starozakonnych. Z kolei najczęstszym zarzutem wobec nich na łamach „EP” była nieuczciwość w interesach. By wskazać jeden z powodów takiego stanu rzeczy, gazeta przytacza rozmowę pewnego gospodarza z nieuczciwym Żydem:

„Gdzie twoje Szlejsma sumienie tak oszukiwać?
Ny! ja jak idę na jarmark, to chowam sumienie do kieszeni!”
Ta odpowiedź charakteryzuje całą etykę żydowską⁴⁴.

Nasuwa się wniosek: nawet jeśli Żyd miał „jakąś” moralność, to potrafił ją odstawić na boczny tor, jeśli tylko sytuacja tego wymagała. Skoro potrafił oddalić od siebie moralne rozterki, nie należało mu ufać, ponieważ nigdy nie było wiadomo, jak się zachowa. Czy dotrzymałby danego słowa? Tak, ale tylko w sytuacji, gdy byłoby to dla niego korzystne. Lepiej zatem nie narażać się na oszukiwanie przez nieprzewidywalnego Żyda i zrezygnować z interesów z nim.

Nieuczciwość żydowska wynika również – według „Echa” – z egoizmu, ponieważ „mieszkańcom mojżeszowego wyznania nigdy nie chodzi o sprawę miasta, kraju, społeczeństwa, tylko o własny geszeft”⁴⁵. O jakich „geszeftach” mowa? Paleta oszustw, o jakie oskarżano Żydów na łamach „EP”, była bardzo szeroka, od drobnych oszustw targowych, przez nieuczciwą konkurencję, po upozorowane bankructwa.

Kupowanie czegokolwiek od Żyda według „EP” wiązało się z dużym ryzykiem. Pismo podaje szereg przykładów oszukanych osób. Jedną z nich była „Pani Za...”, którą chcąc nabyć krowę udała się na przemyskie targowisko. Tam spotkała wspomnianego Szlojmę Jedela, który posiadał interesujący potencjalną nabywczynię towar. Kiedy tylko kupiec zauważył zainteresowanie z jej strony, zaczął polecać swoją krowę, a wtórował mu chór innych żydowskich kupców, którzy niby również zainteresowani kupnem zaczęli podbijać cenę. „Pani Za...” zgodziła się ostatecznie na zawyżoną kwotę, pod warunkiem, że kupowana przez nią krowa jest zdrowa. Szlojma oczywiście potwierdził, a nawet zapewnił, że w razie problemu będzie ona mogła odesłać krowę, a pieniądze odzyskać. Jak się nazajutrz okazało krowa była chora, ale podczas wizyty u żydowskiego handlarza „Pani Za...” została wyśmiana⁴⁶. W świetle powyż-

⁴⁴ Ibidem, R. 3, 1898, nr 29, s. 3.

⁴⁵ Ibidem, R. 2, 1897, nr 11, s. 3.

⁴⁶ Ibidem, R. 3, 1898, nr 29, s. 3.

szego przykładu jawi się Żyd niesłowny, przebiegły, który świadomie oszukuje kobietę. Na uwagę zasługuje również grupa żydowskich „klientów”, dzięki „zainteresowaniu” których cena została wywindowana. Żydzi współpracowali ze sobą, mieli opracowane różne metody, które pozwalały im na zwiększenie zarobku. Ciekawy przykład podało „EP” w numerze z 5 maja 1898 r., w którym ujawniło istnienie grupy Żydów, którzy dzięki spekulacji wywindowali w mieście ceny mąki (oraz wszystkich produktów pochodnych). Wykupując ogromne zapasy mąki uzależnili od siebie cały Przemyśl, powodując drożyznę, a „przecież niepodobna, ażeby panowie żydzi w naszym mieście gospodarowali, jak im się podoba”⁴⁷. W cytacie tym zaakcentowano obcość Żydów, panoszących się w „naszym” – chrześcijańskim, mieście. Kiedy indziej drożyzna była spowodowana zabiegami żydowskich handlarek, które wychodziły naprzeciw kobietom idącym z różnych wsi na targ przemyski, w celu sprzedania płodów rolnych. Żydówki odkupywały żywność po niższej niż w samym mieście cenie, po czym nieskrępowane konkurencją ze strony producentów windowały ceny⁴⁸. Co ciekawe, winy za wysokie ceny poszczególnych towarów nie ponosili władarze miasta czy kraju, ale każdorazowo Żydzi i ich spekulacje.

Sprzedawanie lichej jakości towaru było u Żydów nagminne. Wspomniany wcześniej przykład dotyczył chorego zwierzęcia. W innym numerze „EP” ostrzega gospodynie domowe przed zakupem „masła dworskiego”, w istocie będącego „margaryną zmieszaną z mlekiem”, która po roztopieniu ma inną barwę i smak niż tradycyjne masło⁴⁹. Inny numer czasopisma informował o nakryciu przez policję żydowskiej szajki zajmującej się podrabianiem herbaty⁵⁰.

Redaktorzy „EP” często powoływali się na złą jakość towarów i usług żydowskich, zachęcając do kupowania w sklepach należących do chrześcijan, co wpisywało się w program partii katolicko-społecznych⁵¹. Trudno stwierdzić, na ile czytelnicy korzystali z rady „EP”. Można przypuścić, że istniała grupa prenumeratorów, którzy zamienili sklepy żydowskie na polskie. Z różnym końcowym skutkiem, bowiem na łamach można odnaleźć listy, których rozgoryczeni autorzy powiadamiają, że zgodnie z hasłem „Kupujcie tylko u chrześcijan!!!” zrezygnowali z zakupów w sklepach żydowskich, ale zostali oszukani przez rodaków. Tak było w przypadku pewnego mężczyzny, który udał się do polskiego rzeźnika. Poinformował go, że od tego momentu będzie jego stałym klientem,

⁴⁷ Ibidem, nr 36, s. 3.

⁴⁸ Ibidem, R. 8, 1903, nr 16, s. 3.

⁴⁹ Ibidem, R. 3, 1898, nr 19, s. 5.

⁵⁰ Ibidem, nr 81, s. 3.

⁵¹ M. Śliwa, *op. cit.*, s. 52.

placąc nawet z wyprzedzeniem za dobrej jakości mięso. Nazajutrz sługa owego mężczyzny przyniósł pakunek lżejszy od zamówionego, w środku którego mięso zmieszane było z kośćmi. Mężczyzna udał się do rzeźnika, który stwierdził: „Cóż pan chcesz, na tyle mięsa, to wcale kości niewiele”. Klient wychodząc bez słowa przeszedł na drugą stronę ulicy, gdzie mieścił się żydowski sklep mięsny, w którym – jak zapowiedział – będzie stale robił zakupy, tak jak wcześniej⁵². W innym liście skierowanym do redakcji autor zaznaczył, że mimo szczerych chęci nie może kupować w polskich sklepach z uwagi na zbyt wysokie ceny⁵³. Pismo opublikowało listy zawierające opinie sprzeczne ze swoim programem, gdyż „każdy głos odbija, tak przyjemny jak i nieprzyjemny”⁵⁴. Apelowano jednocześnie do chrześcijańskich sklepikarzy o solidność i obniżenie cen.

Reakcją żydowskich handlarzy było m.in. podszywanie się pod firmy chrześcijańskie. O procederze tym informowała gazeta w numerze z 3 października 1897 r., w którym ponadto zwróciła uwagę na inny żydowski zabieg: rozpuszczanie plotek, jakoby dany sklep (polski) należał do Żyda, przez co „obudzają niechęć i niedowierzanie” do niego⁵⁵.

Nie tylko kupując lichy towar chrześcijanie padali ofiarami oszustw ze strony żydowskich handlarzy. Nagminnym problemem – przynajmniej według „EP” – było oszukiwanie przy wymianie pieniędzy. Jednym z przykładów jest historia chłopca, który przybył na targ w celu zakupu jałówki:

(...) przystąpił do niego żydowin w wytartym chałacie z propozycją, aby mu tenże banknoty w kwocie 15 złr. wymienił na pojedyncze monety. Gdy dobroduszny gospodarz wyliczył żydowi 15 złr. otrzymał za to od żyda banknot 10 zł, resztujące zaś 5 złr. miał mu żydek donieść, zostawiając go tymczasem przy furze, która rzekomo miała być własnością oszusta⁵⁶.

Jak się okazało Żyd zbiegł nie doniósłszy pieniędzy, a fura należała oczywiście do kogoś innego. Kolejny raz widać w powyższym przykładzie spryt i niesłowność współwyznawców Mojżesza, żerujących na „dobroduszości” polskiego chłopca.

Powyższe przykłady dotyczyły prostych oszustw na niezbyt wielkie kwoty. Każdorazowo posługiwano się jednak stereotypami w ukazywaniu Żydów, odwołując się do niechęci wzbudzanej konkurencją gospodarczą. Bowiem to kwestie gospodarcze zajmują najwięcej miejsca przy opisach Żydów – egzem-

⁵² „EP” R. 2, 1897, nr 79, s. 3.

⁵³ Ibidem, R. 3, 1898, nr 18, s. 3.

⁵⁴ Ibidem.

⁵⁵ Ibidem, R. 2, 1897, nr 79, s. 3.

⁵⁶ Ibidem, R. 3, 1898, nr 24, s. 3.

plifikacja stosowana przez twórców „Echa” zaskakuje wręcz ilością. Wziąwszy pod uwagę fakt, że większością współpracowników gazety byli księża... wniosek nasuwa się dość jednoznacznie. Musieli oni niejednokrotnie sami lub raczej przez swoje służące zaopatrywać się u Żydów.

„EP” podawało również informacje o bardziej skomplikowanych machlojkach, do przeprowadzania których predestynował Żydów jakoby wrodzony spryt. Wśród nich były wielkie bankructwa:

Bankructwa żydowskie. Jeden z przemyskich potentatów finansowych żyd Nathan Sziffer, właściciel kilku kamienic, dóbr ziemskich i tartaku parowego, ogłosił niewypłacalność (...). Bliżej wtajemniczeni w tę sprawę jakoś o niej mówią bardzo brzydko. U żydów to nazywa się zręczną operacją finansową.

Niewypłacalność ogłosiła także Rosa Teitelbaum, właścicielka sklepu galanteryjnego. Zapewne potem otworzy większy, pod zmienioną firmą⁵⁷.

Gazeta sugerowała, że podane bankructwa były sfingowane i w istocie służą zbiciu jeszcze większego majątku. Można się domyślać, że takich machinacji dopuszczali się jedynie Żydzi, skoro umieszczono dodatkowe wyjaśnienie, jak starozakonni „operację” tę nazywają – słownik chrześcijan takiego zabiegu nie obejmował.

Amoralność Żydów posuwała ich do zajęć, jakimi – przynajmniej według redakcji – nie skalałby się chrześcijanin. Jednym z nich było sutenerstwo, zarzut szeroko podnoszony na łamach czasopism antysemitycznych⁵⁸. W świetle informacji „EP” niektórzy Żydzi wręcz „polowali” na nieświadome, młode chrześcijanki, mamili je, a następnie wysyłali do zamieszkałych za granicą pobratymców, którzy zmuszali je do nierządu. Gazeta wielokrotnie informowała o istnieniu całej skomplikowanej siatki tego typu „agentów”, zajmujących się „handellem żywym towarem”⁵⁹. Starozakonni działali w tym zakresie także w samym Przemysłu. Jednym z miejsc schadzek dla mężczyzn szukających doznań w kobiecych objęciach był „hotel pod Trzema Koronami (...) należący naturalnie do żyda”⁶⁰. Jak widać, to „naturalne”, że właścicielem tego przybytku jest Żyd. „Nienaturalną” byłaby zatem sytuacja, gdyby takimi sprawami zajmował się chrześcijanin. Stąd wniosek, który próbowała imputować swoim czytelnikom gazeta, że moralność chrześcijańska stoi na o wiele wyższym poziomie niż żydowska. Dotyczy to także Żydówek:

⁵⁷ Ibidem, R. 4, 1899, nr 5, s. 3.

⁵⁸ M. Śliwa, *op. cit.*, s. 45.

⁵⁹ „EP” R. 2, 1897, nr 80, s. 3; ibidem, R. 3, 1898, nr 81, s. 3; ibidem, R. 8, 1903, nr 7, s. 3.

⁶⁰ Ibidem, R. 4, 1899, nr 6, s. 3.

Gniazdo rozpusty znajduje się przy ulicy Strycharskiej w domu żydówki niejakej Basi (?) Feuer. Lekkomysłne dziewczęta, które ona utrzymuje, wyprawiają tam orgie nocne i zakłócają spokój obywateli sąsiadów, a nadto utrzymują konszachty z podejrzanymi osobami rozmaitego kalibru. Zysk tak z jednych jak z drugich wyciąga dotycząca (...). Pożądanem by było, aby dotyczące władze uwolniły spokojnych obywateli od takiej zarazy⁶¹.

Co ciekawe, w mieście garnizonowym⁶², gdzie tak duża liczba wojskowych sprzyjała otwieraniu domów publicznych, nie oskarżano żołnierzy o amoralność i nie żądano od władz wojskowych wydania zakazów korzystania z „przybytków uciechy”, które pozbawione klienteli same by upadły. Winę za szerzenie rozpusty w mieście ponosili Żydzi.

Wymienione przykłady łączy kilka aspektów. Kobiety uprawiające nierząd nie były bezpośrednio napiętnowane. Krytyka spadała na „organizatorów” procederu – Żydów, którzy dla zysku podjęli moralnie uwłaczające zajęcie, wykorzystawszy naiwność kobiet. Należy też zwrócić uwagę, że starozakonni nie liczą się z odczuciami swoich sąsiadów, zmuszonych zbierać pokłosie prowadzonego przez nich „interesu”.

Żydzi stali zatem według „EP” na niższym poziomie moralnym niż chrześcijanie lub ewentualne moralne rozterki potrafili w sobie zagłuszyć. Dzięki temu mogli z powodzeniem prowadzić szemrane interesy i oszukiwać bezbronnych, bo uczciwych chrześcijan. Wrodzony spryt i przebiegłość pozwalały im wymyślać coraz to nowsze i bardziej zmyślne sposoby zarabkowania. Dzięki wytrwałości i cierpliwości mogli oni obmyślane plany wprowadzać w życie. Duży wpływ na ich działania miała etniczna solidarność, umożliwiająca współpracę np. przy ustalaniu cen minimalnych. Miała ona także ogromny wpływ na pozafinansowe sfery życia przemysłań żydowskiego pochodzenia.

2. Solidarność kastowa

Zawsze cechowała żydostwo ta solidarność. (...) ileż to razy był niejeden świadkiem, jak w czasie jarmarku rej wodzili zsolidaryzowani żydzi koniarze i faktorzy, oczywiście nie w innym celu, tylko dla *geschäftu*. (...) Kto nie wie o ich łączności kupieckiej, która starannie pokrywa zasłoną tajemnicy wszystkie ich bankructwa i spiera najbrudniejsze nawet wysiłki w drodze do szczęścia? Albo gdy na rynku powstanie jaka z Żydem awantura, czy w oka mgnieniu nie zleci się chmara pobratymców, i to wcale nie z prostej ciekawości jak to się u nas zwykle dzieje, ale dla wydobycia wybrańca z ręki gojów?⁶³

⁶¹ Ibidem, R. 3, 1898, nr 86, s. 3.

⁶² O militarnej funkcji miasta pisze m.in.: J. Bogdanowski, *Rozwój miast-twierdz na galicyjskim place du manœuvre*, [w:] *Rozwój przestrzenny miast galicyjskich położonych między Dunajcem a Sannem w okresie autonomii galicyjskiej. Materiały z sesji Jasło 23–24 kwietnia 1999*, red. Z. Beierrsdorf i A. Laskowski, Jasło 2001, s. 263–278.

⁶³ „EP”, R. 4, 1899, nr 76, s. 1–2.

Z racji życia w obcym kraju, zamieszkałym w większości przez chrześcijan, bardzo ważna w życiu społeczności żydowskiej była solidarność, stanowiąca jedną z podstawowych zasad życia społecznego (zwłaszcza jeśli chodzi o społeczność chasydów⁶⁴). Stała się formą obrony przed osobami z zewnątrz. Pomagała także w prowadzeniu interesów. Według „EP” solidarność żydowska była bezwzględna, tj. występowała w każdej sytuacji, nawet jeśli miałaby służyć niesprawiedliwości. W takiej formie solidarność była elementem pogłębiającym alienację Żydów. Wielokrotnie redaktorzy „EP” ganią chrześcijan za brak współdziałania, podając za wzór w tym zakresie obywateli żydowskiego pochodzenia, gdyż w przeciwieństwie do chrześcijan „żyd przeciw żydowi wystąpić się nie godzi”⁶⁵. Tak było w przypadku oceny wyników wyborów w grudniu 1896 r., kiedy to „chrześcijanie podzielili się na kilka partii, i zamiast robić kompromisy i układy z partią chrześcijańską, woleli porozumieć się i zawrzeć układy z partią niechrześcijańską”⁶⁶. Jednocześnie gazeta z zazdrością chwaliła „wielką ruchliwość i zapobiegliwość Żydów”⁶⁷. W innym miejscu redaktorzy „EP” ganią pewną właścicielkę cukierni, ponieważ ta:

Dla lichego, bo może kilkudziesięciu centowego zysku miała otwarty sklep w tak uroczystym dniu jak Wielkanoc, podczas gdy inni katolicy mieli sklepy pozamykane (...). Niech [właścicielka] weźmie sobie na przyszłość przykład z żydów, których sąsiedztwem jest otoczona, jak oni ściśle wypełniają przepisy mojeszowe (...)⁶⁸.

W opisaney przez „EP” sytuacji ludność żydowska postawiona została za wzór jednomyślnego działania, podyktowanego przepisami religijnymi. Byli zatem Żydzi bogobojni, posłuszni religijnym nakazom. Ta cecha również łączyła ich w ramach wspólnoty. Warto przy tej okazji wspomnieć, że przemyskie czasopismo krytykowało otwieranie przez Żydów sklepów i szynków w niedzielę i inne świąteczne dla chrześcijan dni⁶⁹.

Z solidarnością żydowską zetknęło się również „EP” niejako bezpośrednio, gdy żydowska społeczność zagroziła wystąpieniem ze wszystkich stowarzyszeń, do których należał jednocześnie jeden z redaktorów gazety (prawdopodobnie chodzi o bardzo aktywnego na polu społecznym ks. Jana Łabudę):

⁶⁴ R. Mahler, *Hasidism and the Jewish Enlightenment. Their Confrontation in Galicia and Poland in the First Half of the Nineteenth Century*, Philadelphia–New York 1985, s. 21.

⁶⁵ „EP” R. 2, 1897, nr 12, s. 2.

⁶⁶ Ibidem, R. 1, 1896, nr 4, s. 4.

⁶⁷ Ibidem, s. 3.

⁶⁸ Ibidem, R. 3, 1898, nr 31, s. 3.

⁶⁹ Ibidem, nr 86, s. 3.

Krach ogólny nastąpi niebawem we wszystkich stowarzyszeniach gdyż jak grozi Harmler przemyski, żydzi noszą się z myślą gremialnego wystąpienia ze wszelkich stowarzyszeń, do których należy redaktor Echa. Wprost śmieszną jest ta groźba, bo żydzi nie odznaczają się w ogóle humanitarnością i nie należą do żadnych stowarzyszeń, gdzieby należało uiszczać składki, a nie pobierać za nie procentu (...) ⁷⁰.

W powyższym przykładzie ludność żydowska ponownie traktowana jest jako całość, a jej działania mają charakter gremialny. Jednocześnie „EP” szydzi z groźby, gdyż Żydzi i tak nie należą do żadnych stowarzyszeń (choć parę linijek niżej wymienia kilku członków różnych organizacji). Niekonsekwencja autora artykułu nie jest jednak tak istotna, jak przedstawienie „humanitarności” Żydów. Nie byli oni zainteresowani organizacjami społecznymi, a przyczyną tego była ich interesowność. Innymi słowy autor konstatuje brak aktywności starozakonnych na polu społecznym hasłem: „po co angażować się w coś, co nie przynosi zysku?”, co z kolei mogło prowadzić do wniosku, że Żydzi stoją na niższym stopniu rozwoju społecznego od Polaków.

Antyspołeczna postawa łączy się z solidarnością i brakiem etyki wśród żydowskiej ludności w innych napiętnowanym przez „EP” procederze: krzywoprzysięstwie, któremu autorzy poświęcili szeroki artykuł w numerze z 3 września 1899 r. Zaczyna się on szeregiem wycinków z przeszłości narodu żydowskiego, w których jego przedstawiciele kłamali w sądzie dla osiągnięcia korzyści. Następnie autor pokusił się o analizę źródeł żydowskiego krzywoprzysięstwa:

W swoich więc sprawach, tyjących się przysięgi, żydzi jasno dowodzą, że nie prawo Mojżesza cenią, ale ponad nie bałamuctwa Talmudów przedkładają. Talmud uczy, że chrześcijanie są poganami, i dlatego nad żydami, jako wiernymi, chrześcijanie żadnej władzy nie mają, więc gdy im sądy chrześcijańskie przysięgę nakazują, lekceważą ją sobie, utrzymując, że ich ta nie może zobowiązywać do wyznania prawdy, jako naznaczona przez sędziów pogańskich i w sprawie pogańskiej (...). W księgach zwanych „Raba”, rabini instrukcję dają sędziom: „kiedy ma przed tobą chrześcijanin z żydem sprawę, staraj się abyś mógł stanąć za żydem, mówiąc, że tak zakon nasz uczy (...) staraj się podejść go [chrześcijanina] jak umiesz, gdyż chrześcijanowi wziąć, wydrzeć pieniądze i wszystko co ma – wolno”⁷¹.

Talmud jest źródłem zwyrodnienia moralnego Żydów, ponieważ nie tylko nie zobowiązuje do mówienia prawdy, ale wręcz zachęca do kłamstwa w kontaktach z chrześcijanami, którzy nie mają moralnego prawa do sądu nad wyznawcami Jahwe. Czytelnik „EP” mógł wywnioskować z tego, że czegokolwiek by Żyd nie zrobił, najgorszej nawet zbrodni, to chrześcijanin i tak nie może pociągać go do odpowiedzialności. Talmud nakazuje Żydom solidarność wyznaniową także w chwili piastowania przez nich urzędów państwowych. Ma

⁷⁰ Ibidem, nr 59, s. 3.

⁷¹ Ibidem, R. 4, 1899, nr 71, s. 2.

się ona wyrażać poprzez faworyzowanie współwyznawców i działanie na niekorzyść chrześcijan, którym można wyrządzić każdą – przynajmniej finansową – krzywdę. Treść Talmudu była często przytaczana i w podobny sposób „objaśniana” także na łamach krakowskiego pisma antysemitckiego „Grzmot”⁷².

W powyższych przykładach „EP” podkreślało całkowitą solidarność Żydów. Gazeta nie była jednak w tym zakresie konsekwentna, gdyż na jej łamach napotkać można wiele nieścisłości lub sądów zgoła przeciwnych. Zdarzały się wypadki konfliktów między starozakonnymi. W notatce zatytułowanej „Żydzi przeciw żydowi”⁷³ znajduje się relacja konfliktu między kupcami nafty, którzy w rywalizacji o klienta walczyli tak zjadale, że jeden z nich został ofiarą pobicia. Nie jest to dowodem na opiewaną w innych artykułach solidarność, zwłaszcza że sprawa miała mieć swój finał w państwowym sądzie. W innym miejscu „EP” opisało zjawisko opuszczania przez Żydów swoich rodzin, zabierania wspólnego majątku i wyjazdu za granicę. Żydówki pozostawione bez środków do życia wносиły skargi na policję, a ciężar ich utrzymania miało przejąć miasto. Autor notatki okrasza ją następującym komentarzem:

Możeby żydowscy kapitaliści zawiązali jakieś Towarzystwo w tym celu, by nieść jakąkolwiek pomoc, a nie wszystko zwać na gminę. Niestety! Do brania pieniędzy to są, ale dla udzielenia pomocy swym współwyznawcom, to nie ma żadnego⁷⁴.

Opinia ta stoi w całkowitej sprzeczności z wcześniej przytaczanymi artykułami. Wynika z niej, że Żydzi są obojętni na los swoich pobratymców. Sprzeczny z poglądem na całkowitą solidarność wśród Żydów jest także opis stosunków panujących w przemyskim kahale. Według relacji gazety rozgrywa się w nim ostra walka polityczna między obozem gnuśnych Żydów sprawujących od kilku lat władzę a grupą „światłych i uczciwych” Żydów z drem Schwartzem i Reiserem na czele, którzy wspólnie ze swoimi stronnikami „składają mandaty nie chcąc mieć nic wspólnego z tą kliką”⁷⁵.

Redaktorzy „EP” niekonsekwentnie opisywali stosunki panujące między Żydami. W większości relacji podkreślali panującą między nimi solidarność. Tematowi temu poświęconych zostało nawet kilka osobnych artykułów. Z drugiej strony gazeta podaje przykłady temu przeczące. Niekonsekwencja ta wynika ze zbyt dużego uogólnienia zastosowanego przez twórców czasopisma. Przypisując (nieważne, czy słusznie) jednoznacznie określoną cechę bardzo licznej

⁷² M. Śliwa, *op. cit.*, s. 46–47.

⁷³ „EP” R. 3, 1898, nr 11, s. 3.

⁷⁴ Ibidem, R. 4, 1899, nr 82, s. 3.

⁷⁵ Ibidem, R. 7, 1903, nr 59, s. 1.

grupie ludzi, nie przewidzieli występowania w niej wyjątków. „EP” nie stara się zresztą tuszować swojej niekonsekwencji.

Solidarność wśród Żydów była według „EP” także elementem wyobcowującym ich z ogółu społeczeństwa, utrudniając lub wręcz uniemożliwiając tym samym ich asymilację.

3. Asymilacyjne mrzonki

Naród żydowski nigdzie i nigdy, nie dążył do zjednoczenia z nami; ale owszem swą moralnością talmudyczną i swym urodzonym sprytem do spekulacji i giełdy działał zawsze na szkodę naszego społeczeństwa. (...) że żydzi nie staną się już nigdy polakami, rzecz to już dzisiaj zdecydowana. Po tylu wiekach próby przekonali się nareszcie nasi utopiści, że żyd polski pomimo kazimierzowskich swobód zatwierdzanych statutami późniejszych królów polskich i konstytucją 3go maja, a nareszcie równouprawnieniem w Austrii jest dzisiaj tylko żydem a nie polakiem (...) ⁷⁶.

Przytoczony fragment wydatnie eksponuje stosunek „EP” do kwestii asymilacji Żydów. Asymilacja była mrzonką wymyśloną przez polskich utopistów. Według redakcji to czas pokazał, że mimo wielokrotnych prób zbliżenia i opieki ze strony państwa, Żydzi zawsze odrzucali przyjęcie do narodu polskiego. Wynikało to z talmudycznej moralności, niedającej się pogodzić z chrześcijańską naturą Polaków i nakazującej „nie tylko unikać chrześcijan, ale nawet dążyć do ich wytępienia, bo chrześcijanie są niegodni obcowania z żydami” ⁷⁷. Zatem według „EP” Żydzi nie tylko nie ulegają asymilacji, ale, wedle ich religijnych założeń, powinni dążyć do eliminacji Polaków. Jako dowód autor tekstu podaje przepis talmudyczny, wedle którego Żydowi nie wolno pomagać choremu czy też konającemu chrześcijaninowi. Można to uznać za jeden ze sztandarowych zarzutów względem ludności starozakonnej, podnoszony na łamach pism antysemickich ⁷⁸. Nie wspomina przy tym, jak to się odnosi to lekarzy pochodzenia żydowskiego.

Przemyskie czasopismo rozważało kwestię asymilacji nie tylko na podstawie wyciągów z Talmudu, ale także obserwacji z życia codziennego. Na jego kartach często opisywano zjawiska, które miały unaoczniać bezcelowość asymilacji. Były to np. drobne wydarzenia z życia codziennego. W numerze z 9 marca 1902 r. znalazła się notka o „kawale”, jaki żydowski piekarz zrobił swojemu koledze z pracy Polakowi, wpychając go do rozgrzanego pieca. Polskiego piekarza zabrano do szpitala. Autor notatki kończy ją stwierdzeniem: „I to nazywają żydzi braterstwe-

⁷⁶ Ibidem, R. 3, 1898, nr 30, s. 1. Zachowano pisownię oryginalną.

⁷⁷ Ibidem.

⁷⁸ M. Śliwa, *op. cit.*, s. 45.

m”⁷⁹. To oczywiście jedynie krótka notatka i trudno na jej podstawie podważać całego procesu asymilacji, niemniej jednak i takie, krótkie opisy wpływały na wyobrażenia czytelników i w mniejszym lub większym stopniu kompromitowały proces asymilacji. Jako podobny zabieg można odczytać zarzuty gazety wobec Żydów w kwestii wakacyjnych wyjazdów. Otóż – jak można wyczytać w jednym z numerów – Polacy wyjeżdżają do kurortów leżących na ziemiach polskich, Żydzi zaś do zagranicznych⁸⁰. Tego typu twierdzenia a priori, niemające żadnego pokrycia w rzeczywistości czy oparcia w badaniach socjologicznych, miały na celu zdyskredytowanie potencjalnego patriotyzmu żydowskiego.

Bardziej poważny ton mają artykuły opisujące stosunki szkolne. Szkoła – siłą rzeczy – miała kluczowe znaczenie w przebiegu asymilacji. Dlatego w „EP” często opisywano sytuacje z życia szkół, uwypuklając problemy stwarzane przez uczniów żydowskiego pochodzenia, i przy tej okazji krytykując ówczesny system nauczania. Przemyskie czasopismo postulowało rozdzielenie dzieci chrześcijańskich od semickich, gdyż te „poza szkołą wychowują się na innej etyce, paraliżującej na każdym kroku prace szkoły”⁸¹.

Przy okazji walki o język polski w szkołach zaboru rosyjskiego „EP” relacjonowało postawę żydowskiej części społeczeństwa. Według redaktorów to głównie Żydzi stali za bojkotem szkolnym i za ich namową polscy rodzice zdecydowali się nie wysyłać dzieci do szkół w bieżącym roku szkolnym. Kiedy okazało się, że dzięki bojkotowi w szkołach pozostało wiele wolnych miejsc, Żydzi wysłali petycję do cara o zwiększenie liczby miejsc przeznaczonych dla ich dzieci. Zrobili zatem „żydzi na bezrobociu szkolnem wcale ładny interes”⁸², przez co jednocześnie okazali, że nie solidaryzują się, a wręcz podkopują działania Polaków. Szerzej o zaistniałej sytuacji „EP” informowało w innym wydaniu gazety:

Ustawa Wielopolskiego z r. 1862 nadała żydom w Kongresówce równouprawnienie (...). Nadane sobie prawa żydzi skwapliwie przyjęli (...). Ale w jaki sposób wywzajemnili się za to społeczeństwu polskiemu? Czy poczuli się do solidarności z niem w sprawach narodowych? Czy stanęli do wspólnej walki w obronie polskiej narodowości? Niestety! Fakta dają na te pytania odpowiedź wręcz przeczącą. Mówimy tu naturalnie nie o jednostkach, lecz o całym społeczeństwie żydowskim, które odpłacało się nam zawsze i odpłaca dzisiaj czarną niewdzięcznością (...). Gdy młodzież polska w Królestwie kongresowym poczęła bojkotować tamtejszą szkołę rosyjską (...) żydzi zamiast pójść solidarnie z polską młodzieżą, zamiast dzielić losy z tem społeczeństwem, które przed 43 laty podzieliło się z nimi prawami politycznymi – uznali za właściwsze dla siebie zerwać solidarność z Polakami i strajk szkolny wyzyskać na swoją korzyść (...)”⁸³.

⁷⁹ „EP” R. 6, 1902, nr 20, s. 3.

⁸⁰ Ibidem, R. 3, 1898, nr 60, s. 3.

⁸¹ Ibidem, R. 1, 1896, nr 5, s. 5.

⁸² Ibidem, R. 10, 1905, nr 76, s. 2.

⁸³ Ibidem, nr 88, s. 1.

W dalszej części artykułu autor wymienił szereg szkół, w których żydowska młodzież nie poparła strajku. Przytoczony fragment ukazuje żydowską dwulicowość, egoizm i niewdzięczność. Mimo przyjęcia praw od namiestniczych władz polskich, Żydzi nie odpłacili się społeczeństwu polskiemu lojalnością, stawiając wyżej interes własnej grupy. Jeśli w takich warunkach Żydzi zawiedli, nie można było myśleć o ich pełnej asymilacji z narodem polskim. Jednocześnie autor artykułu dopuszcza istnienie pojedynczych, godnych naśladowania jednostek, giną one jednak – jak podkreśla – w ogólnej tendencji.

Podobnie jak w przypadku opisanej w poprzednim rozdziale solidarności między Żydami, tak i w przypadku kwestii asymilacji „EP” na swoich kartach przyjęło postawę nie do końca konsekwentną. Do takich zaliczyć można m.in. relację z wieczorku poświęconego powstaniu listopadowemu, w którym brał udział również Żyd⁸⁴. W innym miejscu gazeta opisała sytuację z magistratu, gdzie jeden z kandydatów na radnego skrytykował składki dobroczynne na utrzymanie zamku na Wawelu apelując, aby żadna z obecnych osób nie zakupiła cegiełki – „Wstyd naprawdę, że Polaka [sic] i katolika [sic] musiał reflektować Izraelita i bronić sprawy narodowej”⁸⁵. W takich sytuacjach przytaczanie przykładów „dobrych i prawych” Żydów miało mobilizować Polaków do właściwych postaw. Zdarzali się więc Żydzi zainteresowani sprawą narodową – zawsze jednak, gdy byli przedstawiani, to jako „obywatele drugiej kategorii”, których właściwa postawa i tak była czymś niezwykłym – na tyle zaskakującym, że wartym opisanie.

O jednostkach nie można jednak mówić w wypadku innej relacji, której bohaterami byli warszawscy Żydzi i których nawet redaktorzy „EP” opisują zdecydowanie pozytywnie. Zdarzenie dotyczy reakcji wiernych głównej synagogi warszawskiej na urzędowy nakaz prowadzenia modłów w języku rosyjskim. Wierni wystosowali odpowiedź, w której, powołując się na przepisy prawne, podważają nakaz. Modły powinny być odprawiane w języku ojczystym, a tym – jak stwierdzili warszawscy Żydzi – jest język polski. „EP” zamyka relację apelem: „Bracia Izraelici w Galicyi bierzcie przykład od waszych współbraci warszawiaków!”⁸⁶. Określenie Żydów „braćmi” zaskakuje i dziwi wobec morza wyzwisk wcześniej i później skierowanych pod adresem mniejszości żydowskiej, niemniej świadczy o bardzo pozytywnej reakcji gazety.

Na łamach „EP” można znaleźć notatki relacjonujące pronarodowe postawy Izraelitów, jednak zdecydowanie więcej miejsca autorzy poświęcili krytyce pro-

⁸⁴ Ibidem, R. 1, 1896, nr 1, s. 5.

⁸⁵ Ibidem, nr 2, s. 6.

⁸⁶ Ibidem, R. 4, 1899, nr 83, s. 3.

gramu asymilacji, uznając ją za niemożliwą do zrealizowania utopię⁸⁷. Dla potwierdzenia podawali wyciągi z Talmudu, które znajdując zastosowanie w życiu codziennym ukazywały zupełnie inną od chrześcijańskiej natury Polaka etykę żydowską, przez którą Żyd nigdy nie mógł stać się Polakiem. Lektura „EP” w tym zakresie upewniała czytelnika co do obcości Izraelitów. Żyd na zawsze miał pozostać Żydem: niewdzięcznym za przyjęcie na polską ziemię, żerującym na jej prawowitych właścicielach, niegotowym na wyrzeknięcie się własnych interesów w imię wspólnego narodowego dobra. Elementem odróżniającym obie nacje był także język.

4. Językowi ignoranci

Do Szanowny Pana Pryfisor a pana bardzo proszę żebysz pan tak grzeczny był i mojemu synowi Józefowi M. nic nie mówić że on w szkoli nie był bo on był 7 dni słaby jemu pijafki Stawiali.

*Mecheł M.*⁸⁸

Jednym z częstych zabiegów, mających na celu wyśmianie wyznawców Mojżesza, było przytaczanie lub parodiowanie sposobu, w jaki posługiwali się oni językiem polskim. Przytoczony przykład to wiadomość zawarta w formie udzielnej notki w Kronice. Trudno dociec, w jaki sposób redaktorzy gazety do niej dotarli, jak również nie można wykluczyć, iż jest ona przez nich samych stworzona ku rozweseleniu prenumeratorów. Bardziej jednak istotny od jej pochodzenia jest sam cel, dla którego została ona zamieszczona na łamach gazety, a więc wysnucie odpowiedniego wniosku: Żydzi kaleczą język polski, robiąc to w sposób wręcz komiczny. Znamiennym jest fakt, że przytoczona wiadomość pozbawiona jest komentarza ze strony redaktorów gazety. Widocznie uznali oni, że treść jest tak oczywista, że nie wymaga ich sugestii co do interpretacji. Podobnie jest w przypadku szyldu jednego z przemyskich sklepów, którym zainteresowała się gazeta:

Żydowski szyld. Przy ul. Serbańskiej 1. 15. czytamy na szyldzie napis: Naftali Katz. Skład gruby płótna. Towary bławatnych i płótna nieprzemakających. Wasserdichte Leunwand et Jutte Niederlage⁸⁹.

⁸⁷ Podobny stosunek do asymilacji na łamach pism antysemitycznych dostrzegł M. Śliwa, *op. cit.*, s. 49.

⁸⁸ „EP” R. 3, 1898, nr 3, s. 3.

⁸⁹ Ibidem, R. 2, 1897, nr 82, s. 3.

Jednocześnie twórcy „EP” stale odrzucali język jidysz jako „niecywilizowany”, określając go mianem żargonu. Kontrowersje wokół języka Żydów Askenazyjskich miały zresztą o wiele większy zasięg tak terytorialny, jak i czasowy. Kwestii tej osobną pracę poświęcił W. Feldman⁹⁰. Nawet M. Bałaban, również współczesny opisywanym wydarzeniom historyk pochodzenia żydowskiego, także określał język polskich Żydów mianem „żargonu”⁹¹. Trzy dekady później, już w wolnej Polsce, na łamach „Przeglądu Judaistycznego” można było przeczytać:

Jednym z najtypowszych przykładów naszej [Polaków] ignorancji w sprawach żydowskich jest nieznanomość ich języka [...] powiadamy, że żydzi mówią „żargonem”, że nie mają żadnego języka, że wogóle nie mówią językiem⁹².

Wzajemne przenikanie się języków polskiego i jidysz tudzież hebrajskiego było przez redaktorów „Echa” zupełnie przemilczane, mimo że był to proces dość znaczący⁹³. Niepozbawiony komentarza jest za to inny fragment gazety, w którym czytamy:

Krótki egzamin wstępny. Do dyrektora pewnego gimnazjum zgłasza się Icek... z prośbą o przypuszczenie go do egzaminu wstępnego do gimnazjum. Dyrektor zapisuje ucznia w listę egzam. i wydaje mu polecenie.

- Przyniesiesz jutro trzy arkusze papieru, pióro i atrament. Zrozumiałeś? Powtórz.
- Ja poczebuję jutro przynieść *czy* arliuszy papier, pióry i atramentu.
- Jak? Powtórz jeszcze raz!
- Ja musi jutro przynieść *czy* arkuszy.
- Dosyć – nie przynoś – już zdałeś.

I oczywiście, wykreślił Icka z listy uczniów dopuszczonych do egzaminu; skoro tenże dał tak wymowne świadectwo znajomości języka polskiego. (Autentyczne)⁹⁴.

W przytoczonym fragmencie ujawnia się rażąca nieznanomość polskiej ortografii i gramatyki wśród młodzieży żydowskiej⁹⁵. Jest ona dla gazety argumentem w krytyce zwolenników asymilacji Żydów w społeczeństwie polskim.

⁹⁰ W. Feldman, *O żargonie żydowskim. Studium publicystyczne*, Lwów 1891.

⁹¹ M. Bałaban, *Z historii Żydów w Polsce. Szkice i studia*, Warszawa 1920, s. 26.

⁹² „Przegląd Judaistyczny” R. 1, 1922, nr 4–6, s. 18.

⁹³ Szerzej o tym zagadnieniu pisze M. Altbauer, *Wzajemne wpływy polsko-żydowskie w dziedzinie językowej*, Kraków 2002.

⁹⁴ „EP” R. 3, 1898, nr 58, s. 3.

⁹⁵ Wspomniany wcześniej M. Altbauer w swojej monografii zawarł rozdział poświęcony analizie błędów językowych popełnianych przez XIX-wiecznych gimnazjalistów przemyskich pochodzenia żydowskiego; *Wzajemne...*, s. 149–159.

Jej twórcy niejednokrotnie zarzucają Izraelitom nieznajomość polskiej mowy i jednocześnie gromią ich za przedkładanie nad nią języka niemieckiego:

Jak się asymilują. Nasi handlarze zboża, żydzi, którzy się tak srożą, jeżeli im kto zarzuci niemczyznę i niechęć do zlania się z żywiołem polskim, używają nietylko w korespondencji handlowej języka niemieckiego, lecz nawet stykając się z producentami krajowymi, obdarzają ich etykietami i adresami niemieckimi (...) ⁹⁶.

Powyższe przykłady sugerują czytelnikom „Echa”, że Żydzi nie znają poprawnej polszczyzny. Co więcej: wydaje się, że nawet nie zdają sobie sprawy z kaleczenia języka, którym chcą się posługiwać, oraz nie przywiązują do tego większej wagi, o czym świadczy wzmiankowany napis nad składem płótna. Sklepowy szyld jest wizytówką przedsiębiorstwa, jeżeli właściciel nie dołożył starań, aby brzmiący na nim napis był poprawny gramatycznie, tym większe jest jego zaniedbanie – tak mogła wyglądać interpretacja czytelnika. Zarzut ignorancji był zresztą podnoszony powszechniej, nie tylko na łamach „EP” ⁹⁷. Podkreślanie przez gazetę proniemieckości przemyskich Izraelitów ma jeszcze pogłębiać niechęć do nich ze strony reszty społeczeństwa. Bezczelni Żydzi nie wykazywali chęci do poprawnego władania polszczyzną, często faworyzując język niemiecki.

5. Bezczelne rozpanoszenie

Cała sfera dzieciaków żydowskich od lat 12 wyżej goniła jakieś 2 służące (katoliczki), które z dziećmi wyszły na przechadzkę. Wśród obrzydliwych, rynsztokowych dowcipów umykały strwożone dziewczęta przed rozbastwioną zgrają żydziaków dających folgę swym instynktom w „szabas”. Ohydne wyrazy padały od tych niedoroslých indywiduów, wykrzykiwali takie słowa, że trudno je powtórzyć bez rumieńca i urozmaicali tę oryginalną zabawę najordynarniejszym w świecie śpiewem (...) ⁹⁸.

Sąsiedztwo żydowskie, według „EP”, nastęczało chrześcijanom wielu przykrości. Przytoczony opis mocno wpływa na wyobraźnię czytelnika, wywołując oburzenie i zniesmaczenie zachowaniem żydowskich niedorostków, którzy, będąc przybyszami bez własnego państwa, śmieli obrażać na ulicach polskiego miasta dwie niewinne, chrześcijańskie kobiety. Według relacji autora Żydzi są rozbastwieni i ordynarni, nie liczą się z otoczeniem. „EP” na swoich kartach często informowało o świadectwach żydowskiej bezczelności, arogancji, buty,

⁹⁶ „EP”, R. 4: 1899, nr 5, s. 3.

⁹⁷ J. Holzer, *Enlightenment, Assimilation, and Modern Identity. The Jewish Elite in Galicia*, „Polin. Studies in Polish Jewry”, vol. XII, London–Portland 1999, s. 20.

⁹⁸ „EP” R. 8, 1903, nr 17, s. 3.

braku szacunku dla chrześcijan i ich symboli lub wręcz wyszydzania ich. W innym wydaniu gazety można znaleźć opis jeszcze bardziej gorszącej czynności, która miała odbyć się w Warszawie, ale – ku przestrodze – została przytoczona w piśmie przemyskim:

Policja przyaresztowała żyda Wilhelma (?) Ehrlicha i Izaka Littmana, którzy w niedzielę przed wieczorem weszli do kruchty kościoła św. Krzyża, a stanąwszy pod kropielnicą dopuścili się czynności hańbiącej i bardzo nieprzyzwoitej.

Oba te indywidua, moralnie trędowate, odprowadzono na policję i osadzono w areszcie. Co raz lepiej.

O takim zdziczeniu i bezgranicznej zuchwałości Żydów jeszcześmy nie słyszeli (...)⁹⁹.

Obrażanie symboli religijnych chrześcijan – to kolejny punkt wpisany do szerokiej palety zarzutów przeciw starozakonnym. Ostatnie zdanie z przytoczonej relacji sugeruje, że do zdziczenia i zuchwałości żydowskiej mieszkańcy Przemyśla zdążyli się już przyzwyczaić, ale tymczasem Żydzi „przeszli samych siebie”. W innym numerze gazeta informowała o podobnym zdarzeniu:

Do czego to już dochodzi! Za zbezczeszczenie krzyża aresztowała policja żyda Bernarda Wiesmanna w żydowskim szynku Tillesa przy ulicy Lubicz, wobec blisko 20 osób, złożonych z warstwy klas robotniczych i furmanów fijakerskich, w sposób trywialny robił eksperymenty z krzyżem, właściwie tylko żydom i masonom (...)¹⁰⁰.

Jak wynika z powyższego opisu, drwiny i bezczeszczenie krzyża były domeną Żydów lub ewentualnie masonów (których większość, według redaktorów pisma, *de facto* wywodziła się spośród Izraelitów). Na uwagę zasługuje fakt, że obydwie numery pisma informujące o gorszącym zachowaniu starozakonnym dzielą jedynie dwa tygodnie. Oznacza to albo wysyp antychrześcijańskich zachowań, albo prasową nagonkę. Na rzecz tej drugiej zdaje się przemawiać zamieszczenie w tym samym, co informacja o postępku Bernarda Wiesmanna numerze artykułu krytykującego handel chrześcijańskimi symbolami religijnymi przez Żydów. Zajmowali się oni tego rodzaju handlem dużo wcześniej. Dlaczego akurat w tamtym momencie redaktorzy „EP” zainteresowali się tą sferą działalności Izraelitów? Być może do refleksji nad nią zmusiły ich opisane obrazoburcze przypadki. Twórcy „EP” ostro domagali się zaprzestania przez Żydów handlu dewocjonaliami:

Profanacja rzeczy świętych przez żydów trwa bez ustanku. Ludność chrześcijańska oburzona, widząc na wystawach sklepowych żydowskich w najbrudniejszych nieraz zaułkach,

⁹⁹ Ibidem, R. 2, 1897, nr 38, s. 3.

¹⁰⁰ Ibidem, nr 35, s. 3.

obrazy religijne, które chrześcijanie wciąż otaczają, obrazki i figurki świętych sprofanowane i zbeszczeszczone brudnymi rękami żydowskimi.

Przy znanej nienawiści Żydów i pogardzie dla wszystkiego, co chrześcijańskie, można sobie wyobrazić, jak się Żydzi obchodzą z naszymi rzeczami świętymi.

Czemu chrześcijanie nie handlują przykazaniami, plachtami *ect.* żydowskimi? Bezczelność i zuchwałość Żydów handlarzy, w tej mierze, oburzające, ale i chrześcijanie temu winni! Dlaczego chodzą do takich sklepów i nieraz obrazy i figury świętych kupują u Żydów?¹⁰¹

Żydzi nie musieli w żaden sposób starać się bezcześcić „świętych rzeczy”. Samo ich dotykanie przez Izraelitów było profanacją. Tym bardziej, że – według „EP” – gardząc chrześcijanami, gardzili również ich symbolami. Posłużenie się symbolami religijnymi przy okazji krytyki Izraelitów musiało wywoływać dużą niechęć do nich ze strony czytelników. Większa część społeczeństwa, zwłaszcza wiejskiego, odznaczała się żarliwą religijnością – tym bardziej można sobie wyobrazić wrażenie, jakie wywierały na niej tego typu doniesienia.

Autor notatki z jednej strony pisze o oburzonej ludności chrześcijańskiej, z drugiej przyznaje, że ktoś te artefakty musi kupować (raczej nie Żydzi). W kontekście obrazu Żyda niekonsekwencja ta nie ma znaczenia.

W innym numerze jako dowód nieposzanowania chrześcijańskich uczuć religijnych „EP” podaje przypadek Żyda, który w niedzielę, w niewielkim oddaleniu od dubieckiej cerkwi, „skrzynię przeznaczoną do ładowania jaj zbijał gwoździami z takim łoskotem, że przeszkadzał w nabożeństwie”¹⁰². Nie bez winy jest tu według „EP” burmistrz Dubiecka, który tego samego dnia miał otwarty sklep. Autor relacji konkluduje „(...) jeżeli burmistrz miasta, katolik taki zły przykład daje, jakże możemy żądać od innowierców, by nasze święta szanowali?”¹⁰³.

Zaskakująca za to jest opinia autora innej relacji, opowiadającej o prośbie Żydów o przydzielenie im wojskowej ochrony na czas jarmarku w Zbyszycach. Nazywa on postępek Żydów prowokacją, która miała na celu wszczęcie zamieszek. Innymi słowy: Żydzi poprosili wojsko o ochronę w celu wywołania zamieszek. Ostatecznie „celu swego nie osiągnęli [a] jarmark odbył się w najzupełniejszym porządku”¹⁰⁴. Do pogromu nie doszło, choć nie wiadomo, czy działanie prewencyjne Żydów nie było potrzebne. Jak zauważa M. Śliwa, pisma antysemickie często relacjonowały podobne wypadki, motywując Żydów upatrując w chęci uzyskania odszkodowania za poniesione straty¹⁰⁵ – w tym

¹⁰¹ Ibidem.

¹⁰² Ibidem, R. 3, 1898, nr 84, s. 3.

¹⁰³ Ibidem.

¹⁰⁴ Ibidem, R. 4, 1899, nr 8, s. 4.

¹⁰⁵ M. Śliwa, *op. cit.*, s. 51.

wypadku „EP” podobnego zarzutu nie podnosi. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że według M. Sobonia, badającego m.in. antysemityzm galicyjski, pogromy prawdopodobnie nie miały swojego źródła w antysemityzmie, a często, zwłaszcza w regionie przemyskim, wpływały z bardzo złej kondycji finansowej robotników¹⁰⁶. W relacji z jarmarku odbytego w Zbyszycach koło Przemyśla autor utyskuje na zależność władz publicznych od Izraelitów. Podobne zjawisko zostało opisane w numerze z 4 września 1898 r., przy czym głównym determinantem zależności od Żydów jest strach. Mianowicie klient pewnego sklepu żydowskiego w Mościskach przyłapał właściciela *in flagranti* na oszustwie. Sprowadzony policjant odmówił interwencji, bojąc narazić się Żydom. Można było z tego odnieść wrażenie, że Żydzi na tyle już zawładnęli nie swoją ziemią, że jej rodzimi właściciele boją się zwrócić im uwagę na niesprawiedliwości, których się dopuszczają. Reakcją czytelnika powinno być w tej sytuacji oburzenie i chęć szeroko pojętej zemsty, pokazania Żydom „miejsca w szeregu”.

Według „EP” odgrywali oni zbyt dużą rolę w urzędach publicznych. Piśmo wielokrotnie przywołuje przeróżne zestawienia zatrudnienia z podziałem urzędników według kryterium narodowościowego. Zazwyczaj przemyskie czasopismo narzekało na zbyt dużą liczbę Żydów piastujących funkcje publiczne. Tak było w przypadku urzędników pocztowych. Na ogólną liczbę trzydziestu pracowników gazeta wylicza dziesięciu wyznania mojżeszowego. Według redaktorów można zatem stwierdzić, że „Syjoniści powinni się cieszyć, gdyż marzenie ich o udzielnem państwie żydowskiem, gdzie wszystkimi funkcjonaryuszami publicznymi będą żydzi, ziściło się poniekąd w Przemyśle”¹⁰⁷.

Owi żydowscy funkcjonariusze nie cieszyli się dobrą opinią na łamach „EP”. Czasopismo wspomina historię pewnego żandarma kolejowego z miejscowości Sucha, który napotkawszy na peronie dziewczynę zamierzającą się udać w podróż do Wiednia, poprosił ją o złożenie wyjaśnień na posterunku. Gdy dotarli już na posterunek, Żyd zgwałcił ją. Ze względu na „drażliwość tematu”¹⁰⁸ autor relacji pozostawił ją bez komentarza. Podkreśla jedynie, że „żyd popełnił podwójną zbrodnię: zbrodnię wobec Boga i zbrodnię wobec władzy, kalając godność swojego stanowiska”¹⁰⁹. Pozostawienie relacji bez komentarza nie oznaczało bynajmniej braku reakcji czytelnika. Negatywne emocje wywołane wizją młodej Polki gwałconej przez bezczelnego i okrutnego Żyda, do tego noszącego na sobie państwowy mundur, przenosiły się na ogół Żydów, pogłębiając społeczną niechęć do nich, czy wręcz nienawiść.

¹⁰⁶ M. Soboń, *Polacy...*, s. 249–250.

¹⁰⁷ „EP” R. 3, 1898, nr 41, s. 3.

¹⁰⁸ Ibidem, R. 2, 1897, nr 10, s. 4.

¹⁰⁹ Ibidem.

Podane w tym podrozdziale przykłady miały pokazać, na ile według „EP” żydowscy obywatele rozpanoszyli w polskim społeczeństwie. Obcowanie z Żydami zmuszało chrześcijan do znoszenia ich buty, bezczelności i zarozumiałstwa. Malowani przez „EP” Żydzi gardzili chrześcijańskimi symbolami religijnymi. Jednocześnie handlowali nimi, co wywoływało w twórcach gazety podwójną wściekłość. Izraelici stali też na uprzywilejowanej – według nich – pozycji względem władz, które niejednokrotnie nie chciały im się narazić. Sami zresztą te władze tworzyli, zasiadając w nich zbyt licznie i wykorzystując do prywatnych celów, a nieraz zbrodni.

6. Brutalni okrutnicy

Służba u żyda. Od wiosny b. r. służył chłopiec katolicki J. K. u dzierżawcy folwarku K. R. na Zasaniu. Jak długo chłopcu zdrowie dopisywało, było dobrze. Lecz, gdy choroba powaliła biedaka, zaprzestał p. żyd nim się opiekować, i dziś rano w stajni znaleziono trupa biednego chłopca. Zgłoszono oczywiście nagłą śmierć, lecz komisja sanitarno-policyjna skonstatowała, że chłopiec od niedzieli jeszcze popadł w chorobę – cała więc sprawa oprze się zapewne o sąd. Komentarzy nie trzeba. Niech to tylko będzie przestrogą dla wszystkich chrześcijan, jak się wychodzi na służbie u żydów¹¹⁰.

Lepiej nie być na łasce Żyda. Dopóki jest mu się potrzebnym, można liczyć na jego przychyłność. W momencie, kiedy człowiek staje się niepotrzebny – Izraelita pozbywa się go jak śmiecia. Podobne wnioski mogły się nasunąć na myśl prenumerotorowi przemyskiego czasopisma po jego lekturze. Przykład biednego chrześcijańskiego chłopca, potraktowanego jak zużyte narzędzie, ma być przestrogą dla innych chrześcijan przed podjęciem służby u Izraelity, którą redaktorzy pisma ostro skrytykowali w numerze z 28 września 1899 r.:

Czy kto kiedy widział lub słyszał, żeby żydek za parobka, lub żydówka za dziewczkę stanęli u gospodarza katolika? Podobno nigdzie; a w karczmach żydowskich kto służy? Katolicki parobek i katolicka dziewczka (...). Przecież u żyda chleb lekki, bo się żyd na robocie nie zna, a dostanie się i kieliszek wódki, pohihocze się z pijanymi parobczakami, no czasem i zatańczy – że się tam straci wiarę, a najczęściej i wstyd, to co komu do tego?! Czytajmy kryminalne procesy, a dowiemy się, na co narażeni są chrześcijańscy słudzy u żydów – nawet – na morderstwo¹¹¹.

Praca Polaka u Izraelity łączy się z niebezpieczeństwem nie tylko fizycznym. Podejmując ją katolik wystawia się na zgubne działanie żydowskiej moralności, wciągającej go w pijańsko-rozpustną spiralę grzechu, a w efekcie prowadzącej do zatracenia duszy i dobrego imienia. Żydzi, choć moralnie podlejsi, na

¹¹⁰ Ibidem, R. 3, 1898, nr 1, s. 3.

¹¹¹ Ibidem, R. 4, 1899, nr 78, s. 2.

służbę u chrześcijan sobie nie pozwalają. Mimochodem dowiedzieć się można z przytoczonego fragmentu o żydowskim dyletanctwie względem prowadzenia gospodarstwa. Wynikało ono zapewne z niechęci do pracy fizycznej, o czym szerzej pisałem wcześniej.

Opisany wyżej przypadek śmierci chłopca nie wynikał bezpośrednio z woli Izraelity, ale raczej z jego okrutnej obojętności. Jeszcze bardziej wzburzająca jest historia młodej Polki z dzieckiem, służącej u Żydów w zamian za bezpłatne wynajmowanie „wilgotnej i stęchlizną przesiąkniętej nory”¹¹². Praca jej była bardzo ciężka, ale najwyraźniej jej pracodawcy byli odmiennego zdania, gdyż – zgodnie z relacją gazety – zamknęli ją razem z niemowlęciem we wspomnianej „norze” bez jedzenia i picia. W końcu po dwóch dobach matka, nie mogąc wytrzymać widoku cierpiącego dziecka, zaczęła krzyczeć, co dosłyszał przechodzący obok żandarm i uwolnił oboje. W tej sytuacji Żydzi wykazali się już nie zimną obojętnością, a zbrodniczą złośliwością. Autor relacji nie sprecyzował motywów, jakimi kierowali się starozakonni, jakie by one jednak nie były, nie mogły uprawniać ich do takiego postępowania. Wobec takiego postępku czytelnik nie powinien pozostać niewzruszony. Małe dziecko, które wraz z matką Żydzi – jak wynika z relacji – skazali na śmierć, wołało o pomstę.

W czasie swojego wydawania „EP” informowało parokrotnie o domniemanych rytualnych zbrodniach Żydów dokonywanych na chrześcijańskich dzieciach. Były to jedne z najbardziej charakterystycznych i najbardziej „tradycyjnych” zarzutów względem ludności żydowskiej w całej Europie¹¹³. Gazeta starała się wyjaśnić ten proceder i przybliżyć jego historię. W numerze z 26 października 1899 r. „EP” w umiarkowanym tonie apelowało o zbadanie tej kwestii przez władze w Wiedniu, a także przez samych Żydów:

Inteligentni więc żydzi, ci zwłaszcza, którzy obeznani są z Talmudem, powinni wziąć się co rychlej na seryo do zbadania wszystkich, przynajmniej współczesnych mordów, i przekonać się, azali w łonie żydostwa nie istnieje jakaś fanatyczna sekta, która wstyd i hańbę innym przynosi Żydom, nie wiedzącym nic o ich zbrodniczych praktykach¹¹⁴.

Jak przy niewielu kwestiach tym razem twórcy „EP” zaznaczyli w artykule podział na złych i dobrych Żydów, nawołując światlejszą część społeczeństwa żydowskiego do pewnego rodzaju wewnętrznego śledztwa, które oczyściłoby je z domniemanych zbrodniarzy lub ucięło spekulacje o ich istnieniu. Czyny, których – według „EP” – się oni dopuścili, są niezwykle bestialskie. Na pod-

¹¹² Ibidem, R. 7, 1903, nr 12, s. 2.

¹¹³ L. Poliakov, *op. cit.*, s. 233.

¹¹⁴ Ibidem, R. 4, 1899, nr 86, s. 1.

stawie wyciągów z przeszłości (gazeta nie podaje źródła) redaktorzy opisali „kulisy” rytualnych mordów¹¹⁵. Ich ofiarami padały niewinne chrześcijańskie dzieci, najczęściej niemowlęta. Żydzi porywali je, przetrzymywali w izolacji, by w końcu zakończyć ich życie upuszczając krew przez nacięcia na szyi. Często o zbrodniach tych miały świadczyć nieudolnie ukryte zwłoki. Miało to się dziać w okresie wielkanocnym, kiedy fanatycznym Żydom potrzebna była chrześcijańska krew do zgodnego z Talmudem uczczenia święta paschy.

Publikacja tak drastycznych opisów – mimo uwagi redakcji, że problem dotyczy niewielkiej części mniejszości żydowskiej – musiała w czytelniku wyzwać nienawiść do Izraelitów. Ich zbrodnie, choć naocznie nie widziane, potencjalnie mogły zagrażać każdemu dziecku, a więc i potomstwu prenumeratora przemyskiego czasopisma. Zagrożenie życia dziecka, choćby i nawet pochodziło z niedorzecznych oskarżeń, wywołuje zazwyczaj w rodzicu strach. Upředzenie do domniemanego Żyda-zbrodniarza nakazuje wszelką ostrożność w kontaktach z nim, co i tak jest reakcją „umiarkowaną”. Bardziej ostrą mogłaby być chęć zemsty prowadząca do pogromu. Niejednokrotnie pogromy żydowskie były wywołane przez wieści o mordach rytualnych. Była to „iskra na proch”, zbrodnicza kropla, która przepełniała czarę goryczy żydowskiego ucisku.

Potępiane na łamach gazety mordy maleńkich dzieci przypisywane Żydom można uznać za zbrodnie najcięższego kalibru, niemniej jednak „EP” często informowało także o innych, mniej drastycznych czynach, których dopuszczali się Izraelici, a które świadczyć miały o ich brutalnej czy sadystycznej wręcz naturze:

Brutalność żydowska. Oburzająca scena miała miejsce w sobotę przy ulicy Konarskiego. Tuż przed budową gmachu „Gwiazdy”¹¹⁶, żyd Rabinowicz z szpicrutą w ręku, pędził przed sobą małe chłopię siękąc takowe aż do krwi. Chłopię z wielkim krzykiem i płaczem uciekało przed swoim prześladowcą. Rozwścieczony Rabinowicz wpadł w tej pogoni na lekarza pułkowego wchodzącego właśnie od ulicy Mickiewicza. Lekarz zobaczywszy dziecię zbroczone krwią pochwycił Rabinowicza i polecił wezwać stójkowego. W międzyczasie robotnicy zajęci przy budowie Gwiazdy oglądając rany zadane chłopakowi, chcieli doraźnie skarcić brutalnego żyda, czemu z wielkim mozołem zapobiegł p. M. Rabinowicza przyaresztowano i odstawiono do aresztów policyjnych. Aresztowany tym się tłumaczył, iż chłopaczyna podjął w jego ogrodzie 4 nieżrałe gruszki. Fakta wykazują ciągle prowokacje żydowskie i dają najlepszy dowód, jak powściągliwymi są chrześcijanie, w razie napaści ze strony żydowskiej. Gdyby katolik katował dziecko żydowskie, toby niezawodnie żydzi podnieśli wrzask ogromny i zarekwirowaliby pół batalionu wojska, policję i żandarmeryę¹¹⁷.

¹¹⁵ Ibidem, nr 81, s. 2.

¹¹⁶ Nazwa przemyskiego Towarzystwa Rzemieślników i Rękodzielników.

¹¹⁷ „EP” R. 3, 1898, nr 58, s. 3.

Za kradzież czterech gruszek Żyd gotów był w swej wściekłości zakatować chłopca. O rozmiarze afektu wywołanego stratą świadczy też to, że Żyd nie bał się gonić swojej ofiary w biały dzień, przy obecności polskich robotników. Wskazuje to po raz kolejny na niepoohamowaną, niewspółmierną brutalność żydowską. Nawet gdy oprawca trafił do aresztu i miał czas ochłonąć, nie wyznaje skruchy a jedynie próbuje się w idiotyczny sposób tłumaczyć. Taki obraz sytuacji przynajmniej przedstawiło „EP”. Obok samego zajścia należy zwrócić uwagę na pochwałę chrześcijańskiej „powściągliwości”, która zapobiegła natychmiastowemu linczowi. Odwracając sytuację gazeta sugeruje ogromne poruszenie, jakie zapanowałoby w kręgach starozakonnych, a objawiło się m.in. żądaniem pomocy władz państwowych. Zatem z jednej strony gazeta podaje, że Żyd był na tyle bezczelny, aby na oczach Polaków bić ich małoletniego rodaka, z drugiej zaś sugeruje, że Żydzi są na tyle strachliwi, że nie potrafiliby sami rozwiązać sytuacji, gdyby ta dotyczyła chłopca żydowskiego, i poprosiliby zarazem o ochronę. Autor relacji, domniemając, zarzuca Żydom reakcję, jaką w zasadzie wykazali się Polacy. Wszak utworzyło się zbiegowisko, interweniowały władze, a gazeta opisując ten wypadek wywołała zapewne zgorszenie i szerokie dyskusje u czytelników. Jedyną różnicę można dostrzec w podkreśleniu żydowskiej strachliwości.

7. Żydowscy tchórze

Czego boi się żyd? Do dwudziestego roku życia boi się za pies; do 23 boi się za wojsko; do końca życia boi się za kryminał. Całe życie ciągle obawa przed jakimś groźącym niebezpieczeństwem (...)¹¹⁸.

Według „EP” z żydowską naturą nieodłącznie wiązał się strach. Towarzyszył Izraelitom przez całe życie. Stwierdzenie, że przez długi czas swojego życia boi się nawet psa, w złośliwy sposób pokazuje żydowskie tchórzostwo. Jeśli nawet pies potrafi wzbudzić strach u Izraelity, to cóż powiedzieć o innych „zagrożeniach”, z jakimi człowiek styka się przecież przez całe życie. Kolejnym elementem wywołującym strach u Żydów jest służba w wojsku. Gazeta wielokrotnie wyszydzała niechęć starozakonnych do służenia w nim, opisując np. liczne dezercje oraz sposoby, jakimi Żydzi próbowali się od wojska wymigać. Wśród nich były środki drastyczne:

¹¹⁸ Ibidem, nr 24, s. 3.

Żydkiowie popisowi¹¹⁹ męczyli się głodem, aby tylko schudnąć i nie zdać się do wojska (...). Inni po całych nocach siedząc w bóżnicy i paląc papierosy trapiли swoje ciało głodem i bezsennością (...)¹²⁰.

Woleli doprowadzić swój organizm do skrajnego wyczerpania niż odbyć służbę wojskową. Gazeta podaje, że do podobnych „zabiegów” starsi Żydzi zmuszali starozakonną młodzież. Jako jedyny determinant ich działania, czasopismo podaje strach, nie wspominając o specyfice religijności żydowskiej, wzbraniającej służby w wojsku. Cytat z początku tego podrozdziału wymienia także strach przed „kryminałem”. W tym wypadku łączą się ze sobą żydowskie tchórzostwo i nieuczciwość, wszak człowiek uczciwy nie obawia się więzienia. A że Żydzi całe swoje życie opierają na kłamstwie i oszustwie, toteż do śmierci strzec się muszą należytej im kary.

Pomimo swojej niechęci do wojska, Żydzi nie odmawiali sobie handlu bronią. W numerze z 19 października 1899 r. opisane zostało zjawisko sprzedawania przez nich nieznanego pochodzenia materiałów wybuchowych. Przyłapani na tym procederze zostali dwaj Żydzi:

Dziwna rzecz! Żydzi broni palnej boją się wziąć do ręki – sprze[da]wać ją jednak nie mają obawy¹²¹.

W tym wypadku chęć zysku wygrywa zatem nawet ze strachem. Możliwość zrobienia dobrego interesu była bodaj jedyną pociechą dla Izraelitów, którym od wojska wymigać się nie udało. „EP” podaje przypadek niejakiego Szulima Murbesa, który wiódł spokojne i dostatnie życie u boku małżonki i dzieci, gdy „W tem jak grom z jasnego nieba wpadło wezwanie do Szulima, powołujące go do poboru wojskowego”¹²². Przy wykorzystaniu opisanych przeze mnie wcześniej praktyk, próbował on wymigać się od służby, a gdy okazały się one nieskuteczne, w akcie rozpacz postanowił zakończyć swoje życie między wodami Sanu. Pomimo usilnych starań próba samobójcza Szulima okazała się nieskuteczna, gdyż z pomocą przyszła mu rodzina. Przyniosła ona niedoszłemu samobójcy nie tylko ratunek, ale i pociechę, zapewniając go, że „(...) przy ułanach można zrobić świetny interes, a później po wysłużeniu może jego żona Sura otrzymać kantynę w barakach”¹²³. Pogodzony z losem Izraelita począł przygoto-

¹¹⁹ Powołani do wojska.

¹²⁰ „EP” R. 3, 1898, nr 24, s. 3.

¹²¹ Ibidem, R. 4, 1899, nr 84, s. 3.

¹²² Ibidem, nr 31, s. 3.

¹²³ Ibidem.

wywać się do niechcianej służby, za osłode mając wizję wzbogacenia się dzięki nowemu zajęciu. Tak jak w przypadku handlu bronią, tak i tutaj chęć zdobycia zysku potrafi „uśpić” żydowski strach. Niemniej osoba młodego mężczyzny, który tak panicznie nie chce się narażać na koszarowe trudy, spełnić swojego obywatelskiego obowiązku, że woli zakończyć swoje życie, nie mogła przynieść mu wśród męskiej części czytelników „EP” uznania. Mężczyzna strachliwy traci na swojej męskości. Pamiętając o ogólnej niechęci Izraelitów do wojska można mniemać, że postrzegani oni byli jako „nie w pełni” mężczyźni. Nie chcieli bronić kraju, swoich rodzin, przyjaciół. W tym stwierdzeniu objawia się ogólnie ich pasożytniczy charakter, bo skoro Żydzi w wojsku służyć nie chcą, musi za nich robić to ktoś inny. Oni w tym czasie będą robić swoje „interesa”.

Przemyskie czasopismo o żydowskiej, strachliwej naturze donosiło także na podstawie bardziej prozaicznych wydarzeń:

Odwaga żydowska. W poniedziałek około godziny 7 wieczór zaczęła się przed sklepem Krochmala palić lampa wisząca. Prerażony subiekt zdjął lampę i rzucił tak palącą się do sieni, sam zaś uciekł. Rozlana nafta paliła się coraz lepiej. Ogień byłby przybrał może groźne rozmiary, gdyby nie przechodzący w tej chwili strażak H., który przygasił płonącą lampę płaszczem¹²⁴.

Widać tu kolejny dowód panicznego i zarazem głupiego strachu Izraelity. Do ugaszenia ognia wystarczyły najprostsze środki, jednak w swym przerażeniu Żyd nie był w stanie myśleć choć trochę racjonalnie. Dopiero strażak, zapewne Polak, narażając swoje zdrowie zdołał opanować sytuację, która przez głupotę i ucieczkę żydowskiego subiekta zaczęła stawać się groźna.

Powyższe przykłady pokazują strachliwą naturę Żyda. Nie sposób szanować osoby, która ze strachu wyrzeknie się obrony rodziny, czy chociażby mienia. Tym bardziej irytować może fakt, że jedynym celem, jaki może pchnąć Izraelitę do sytuacji niebezpiecznych, jest chęć zarobienia pieniędzy.

8. Starozakonny brud

(...) sama myśl, iż obok mnie, o krok, kąpie się niechlujny żyd, wzbudza we mnie obrzydzenie i to, zdaje się, usprawiedliwione. Żydzi jak wiadomo, skutkiem swych rytualnych przepisów, używają w przecięciu może więcej wprawdzie kąpeli, niż chrześcijanie, na których przymus rytualny nie ciąży, wiadomo nam jednak wszystkim także z doświadczenia, że żydów cechuje taka skłonność do niechlujstwa, iż poza przepisem rytualnym nic dla ochędóstwa nie czynią, że więc przeciętny żyd, kąpiący się nawet ściśle według przepisów rytuału, jest ze względu na brud obrzydliwszy niż każdy chrześcijanin, który, choćby rzadziej się kąpał, przecież ciągle dba o jakie takie ochędóstwo(...) ¹²⁵.

¹²⁴ Ibidem, R. 3, 1898, nr 19, s. 4.

¹²⁵ Ibidem, nr 40, s. 4.

Powyższy cytat – abstrahując od jego logiki – jest fragmentem przesłanego redakcji „Echa” listu, którego autor ubolewa nad brakiem wyboru innej kąpieli, niż współ z wyznawcami Mojżesza. Redaktorzy gazety, z powodu „zbliżającego się sezonu kąpielowego”¹²⁶ – a więc by tym bardziej zwrócić uwagę na opisywany problem – drukują list w całości, komentarz swój ograniczając jedynie do jednozdaniowego uzasadnienia jego umieszczenia. W ten pośredni sposób wyrażają zatem swoją opinię o żydowskiej higienie. W świetle listu jawi się nam niechlujny Żyd, zupełnie niedbały o higienę z wyjątkiem religijnego obrzędu¹²⁷, który jest jedyną czynnością, jaką podejmuje dla zachowania czystości. Jego brud jest bardziej odrażający od brudu „chrześcijańskiego”, a obcowanie z nim jest przykrą koniecznością, spotęgowaną „szwargotem (...) obrzydliwym i impertynenckimi objawami czującego się na swoim gruncie Izraela”¹²⁸. W efekcie chrześcijanin „rychlej nieraz łaźienkę opuścić musi”¹²⁹. Idealnym rozwiązaniem według autora listu byłoby, podobnie jak w przypadku szpitali¹³⁰, wprowadzenie osobnych dla katolików łaźienek, nawet za większą opłatą, gdzie „możnaby znaleźć kąpiel bez domieszki brudów żydowskich”¹³¹. A w mieście takim jak Przemyśl, gdzie wciąż na przełomie XIX i XX w. brakowało w większości domów bieżącej wody, wykorzystywano miesiące letnie i... myto się w Sanie. Łazienki były to specjalne budy – osobne dla mężczyzn i dla kobiet z „warstw wyższych” – w których „zażywano” kąpieli z dala od „gminu”, bezpardonowo kąpiącego się wprost w rzece¹³².

Informacje podawane przez „EP” sugerują, że Izraelici nie tylko nie zachowują właściwej higieny, ale również nie przejmują się tym, jak jest to przyjmowane przez otoczenie. Wynika to na połę z opisywanego braku zainteresowania nią i bezczelności, mocniej zaakcentowanej w innym przesłanym redakcji „Echa”, liście którego nie omieszkano opublikować:

Czystość w żydowskich winiarniach. Od świadków naocznych otrzymujemy z miasta następujące pismo: Na własne oczy, bo będąc świadkami w dniu 4-go stycznia 1899 r. przy ściąganiu win, pod starą firmą A. z wielkich do mniejszych beczek, widzieliśmy, że spuszczaający wina piwniczny N. N., któremu jeść przyniesiono (był cały w błocie z zamazanymi rękami

¹²⁶ Ibidem.

¹²⁷ O rytualnym obmyciu, jak również innych żydowskich obrzędach, pisze np. Rabin Simon Philip de Vries, *Obrzędy i symbole Żydów*, Kraków 1999.

¹²⁸ „EP” R. 3, 1898, nr 40, s. 4.

¹²⁹ Ibidem.

¹³⁰ Z. Andrzejewski, *Szpital żydowski w Przemyślu (1595–1944)*, „Rocznik Przemyski”, t. XLIII, 2007, z. 4, Przemyśl 2007, s. 205–212.

¹³¹ „EP”, nr 40, s. 4.

¹³² Zob. T. Pudłocki, *Iskra...*, s. 371–372, 403–404.

mi zabłocony, powalany, niechluśnie ubrany), nim przyjął przyniesione przez posłańca jadło, obmył sobie ręce w balii, gdzie było wino i skopcu i wziął się potem do jedzenia. Niepomny na naszą uwagę nalewał dalej do *beczek*, a gdy mu powiedziano i zrobiono go uważnym, dlaczego to czyni, ów krnąbrny N. N. piwniczny odpowiedział „że on jest piwnicznym, więc ma prawo, gdy przy winie robi i w winie sobie ręce umyć”. Nadto podpisani świadkowie nawet i tę okoliczność pod przysięgą zeznać mogą, że wino w sieniach na podłodze rozlane (obok jest ustęp) ściągał i do *beczek* zlewał. – Takie postępowanie izraelitów przeciwko chrześcijanom; tak być nie powinno.

Zechce Szanowna Redakcja „Echa Przemyskiego” to łaskawie jako prawdę do swego pisma w następnym numerze zapodać i zauważyć, jakie to chrześcijanie winą piją – bo biada temu, kto zausznikowi żydowi wierzy; który nas chrześcijan poniża a sprzedaje nam brudy i męty; tak zwany „Aepfel-Wein”, czyli „Wino koszerne”¹³³.

Jak widać, Żyd wykazuje zupełny brak zrozumienia dla higienicznych standardów, na uwagi pod swoim adresem odpowiadając bezczelnością. Nie zwraca uwagi na obecność postronnych osób, gdy brudny i niechluśnie ubrany w trakcie pracy miesza wino z kloacznymi nieczystościami. Czytelnik przemyskiego czasopisma mógłby wysnuć wniosek, że Żyd nie jest zainteresowany dalszym losem stworzonej przez siebie mieszaniny, skoro sam jej nie pije. Z podobnym zjawiskiem mamy do czynienia w przypadku bogatej lwowskiej Żydówki, która w celu zachowania urody upodobała sobie kąpiele w mleku. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby owe mleko, już po kąpeli, nie wracało do *beczek*, którymi zostało przywiezione – z przeznaczeniem dla konsumentów. Relację o tym procederze redakcja „Echa” opatrzyła tytułem *Czy to nie oburza?*¹³⁴. Zapewne oburzało prenumeratorów, utwierdzając ich przekonania co do stosunku Izraelitów względem higieny. Ignorowanie jej gazeta zarzuca nawet lekarzom żydowskiego pochodzenia, którzy „chcąc uzyskać większą praktykę a względnie wzięcie u swoich współwyznawców zatrzymują tę zarazę o ile możliwości w tajemnicy, wbrew zasadom higieny i poleceniu c. k. Starostwa”¹³⁵. Rzec dotyczy epidemii ospy szalejącej wówczas w Przemyśle. Zarządzeniem władz miejskich ku wyeliminowaniu ognisk choroby, każdy przypadek ospy powinien być zgłoszony tymże władzom, celem odizolowania chorego i sterylizacji miejsca jego zamieszkania. Żydowskie lekarze nie kierują się dobrem ogółu oraz nie zdają sobie sprawy lub bagatelizują zagrożenie rozszerzenia epidemii. Kierują się przy tym chęcią pogłębienia wiedzy i zdobycia pieniędzy dzięki większej liczbie chorych. Mieszkańcy Przemyśla mogą zatem:

¹³³ „EP” R. 4, 1899, nr 3, s. 3.

¹³⁴ Ibidem, R. 3, 1898, nr 81, s. 3.

¹³⁵ Ibidem, R. 4, 1899, nr 57, s. 3.

(...) mieć wyobrażenie, jak nasi „najserdeczniejsi” dbają o zdrowotność miasta i jego współobywateli. Wobec tak groźnie szerzącej się epidemii, dla której magistrat zarządził nawet zamknięcie szkoły, nasi współobywatele lekceważą sobie przepisy higieniczne i polecenia Starostwa, byle tylko napęłnić kieszenie za wizyty lekarskie, puszczając 46 tysięczną ludność na pastwę epidemii. Argumenta są zbyteczne, dalszy tok sprawy pozostawiamy c. k. Starostwu¹³⁶.

„Echo Przemyskie” przedstawia Izraelitów jako brudnych i niechlujnych higienicznych ignorantów. Ich lekceważenie czystości uprzykrza życie chrześcijańskiej części przemyslan, zmuszonej do obcowania z Żydami, a relacje na ten temat zawarte w gazecie zapewne wywoływały oburzenie i pogardę wśród czytelników.

*

Żyd, według opisów twórców „EP”, to przede wszystkim obcy kulturowo, moralnie i obyczajowo przybysz bez własnej ojczyzny. Odmienny pod wieloma względami od rodzimych mieszkańców Galicji, budzi niechęć i podejrliwość. Wynika ona także z jego charakteru i czynów. Izraelita z natury jest leniwy i skąpy. Niechętnie odnosi się do pracy na roli, woląc zarabiać na życie handlem i spekulacją. W związku z tym nie jest on wytwórcą, a jedynie pośrednikiem, który dzięki wrodzonemu sprytowi i mądrości potrafi w niemal każdej dziedzinie życia dostrzec zyskowny interes, a dzięki cierpliwości i chłodnej kalkulacji – wykorzystać go. Jednocześnie zasługuje za to na miano „pasożyta”, gdyż jedynie wytwórcza praca jest zajęciem szlachetnym. Wspomniany spryt i mądrość Żyd często wykorzystuje w niewłaściwy sposób. Dopuszcza się oszustw, najczęściej na osobach biednych, pocziwych i łatwowiernych chrześcijanach. Jest moralnie wypaczony lub potrafi swoją moralność odrzucić, kiedy zależy mu na osiągnięciu celu. Swoją etykę opiera na Talmudzie, który uznaje chrześcijan za pogan, nierównych starozakonnym. Według tej księgi – w interpretacji polskich antysemitów – katolik nie ma prawa osądzać Żyda. W związku z tym Izraelita nie ma obowiązku mówienia prawdy – Talmud rozgrzesza krzywoprzysięstwo. Dlatego Żyda można nazwać kłamcą.

Jednocześnie społeczeństwo żydowskie jest skonsolidowane. W obliczu zagrożenia ze strony przeważających liczebnie Polaków solidarność wyznaniowa starozakonnych jest formą obrony, powiększając jednocześnie wyobcowanie. Dla Żyda bardziej liczy się interes kastowy niż dobro społeczne. Okazuje tym samym niewdzięczność wobec narodu, który go przyjął w swe szeregi. Nie wykazuje cech obywatelskich, nie angażując się w przedsięwzięcia publiczne, jeśli nie widzi w nich interesu. Jest przy tym zarozumiały i but-

¹³⁶ Ibidem.

ny. Coraz większa i bardziej bezczelna buta żydowska idzie w parze z brakiem szacunku do chrześcijan. Izraelita gardzi katolickimi symbolami religijnymi, niejednokrotnie je bezczeszcząc. Często obchodzi się z kobietami ordynarnie. Jednocześnie potrafi być brutalny, a nawet okrutny, a że jest także z natury tchórzliwy, ofiary jego okrucieństw to kobiety lub dzieci.

Pomimo współistnienia z Polakami od setek lat, Żydzi nadal nie władają poprawną polszczyzną. Ignorują polską kulturę, zamykając się w swojej kaście. Ich odmienność zaznacza się także w wyglądzie. Ubrania Żydów często budzą odrazę. Jeszcze bardziej odpychające wrażenie sprawia ich higiena – Żydzi nie dostrzegają potrzeby utrzymania jej na właściwym poziomie.

Twórcy „EP” przedstawiali wady Żydów na różne sposoby: prześmiewczy, szokujący, budzący odrazę lub wyzwalający nienawiść. Jednym z zabiegów było zamieszczanie listów od przedstawicieli mniejszości żydowskiej, napisanych tak nieumiejętnie, że często redakcja pozostawiała je bez komentarza. Ważny był też umiejętny dobór zamieszczanych faktów, który pozwalał na grę uczuciami czytelnika. Aby uzyskać zamierzony cel, redaktorzy niejednokrotnie posługiwali się przykładami zachowań skrajnych. Krzykliwe tytuły na początku relacji lub będące jej zwieńczeniem, sugerowały czytelnikowi interpretację tekstu. Gazeta przez lata wpajała swoim prenumeratorom określone cechy żydowskiego charakteru. Występowały też okresy niejako wzmożonej nagonki prasowej na ten czy inny aspekt koegzystencji chrześcijańsko-żydowskiej.

Zlepiona z tych elementów mozaika daje obraz zdecydowanie negatywny: kłamliwego oszusta, cierpliwego obłudnika, leniwego wyzyskiwacza, obcego pasożyta, bezwzględnego okrutnika, zniewieściałego tchórza, ordynarnego rozpustnika czy też brudnego analfabety Niechęć wobec Żyda nierzadko przeradza się w nienawiść, a nieliczne pozytywne cechy blakną przy ogromie żydowskiego zła, wśród którego przyszło żyć chrześcijanom. Czy istniała zatem jakakolwiek postawa, jaką człowiek tego pochodzenia mógłby przyjąć i nie być atakowanym ze strony redaktorów przemyskiego dwutygodnika? Myślę, że zdanie Aleksandra Hertza, który próbował zebrać opinie zawarte w prasie polskiej drugiej połowy XIX w. na temat Żydów, może być próbą odpowiedzi na to pytanie:

Obraz Żyda jest tu malowany ciemnymi farbami. Żyd jest istotą społeczną i antypolską. Jest on elementem w Polsce „obcym”, z Polską niezwiązanym i dla Polski szkodliwym (...) te właściwości były łączone z jego życiem religijnym i z jego etosem. Talmud i żydowskie „przesądy religijne” są przyczyną zła (...) ¹³⁷,

¹³⁷ A. Hertz, *op. cit.*, s. 264.

jednakże:

[...] z czasem w miarę postępów laicyzacji w świecie żydowskim, negatywna ocena Żyda przestała być łączona z jego poglądami religijnymi. Żyd był zły organicznie, *per se*, z samej natury rzeczy (...) zły Żyd nie był produktem Talmudu. To właśnie Talmud był produktem złego Żyda¹³⁸.

Trudno nie zgodzić się z tą ogólnopolską, czy wręcz ogólnoeuropejską („W drugiej połowie XIX w. antysemityzm przeszedł ostatnią metamorfozę (...) słowo antysemityzm nabrało znaczenia typowo rasistowskiego”¹³⁹) tendencją w odniesieniu do warunków lokalnych Przemyśla. Wszak owoce opisanej przez Aleksandra Hertza transformacji można było zaobserwować również na kartach „EP”, którego autorzy rzeczywiście odrzucali asymilację, postrzegając żydowską naturę za niezmiennie złą i nienadającą się do poprawy.

Michał Mendyka

The Image of a Jew in *Echo Przemyskie* – a Stereotype Inspired by Reality

Summary

This article is a source study based on information published in *Echo Przemyskie* – a periodical coming out in Przemyśl at the turn of the 19th and 20th centuries. The literature on the subject, helpful in carrying out an analysis and comparing its results is based on studies by historians (both Polish and foreign) of different specializations, among others researchers of history of Jews, Przemyśl and the press. On the basis of the most frequent and typical descriptions the author attempts to reconstruct the image of a Jew depicted in the periodical in question during the first decade of its publication, often comparing his own conclusions with the results of analyses by other researchers. The structure of the article – after the initial part including the description of the newspaper in question and a brief outline of the reality of Przemyśl in the late 19th century – is based on the description of particular alleged characterological and physical features of Jewish people. In conclusion the author includes recapitulation based on an overall compilation of the previously described characteristics, which he attempts to depict against the background of mainstream Polish writing of that period.

¹³⁸ Ibidem, s. 265.

¹³⁹ F. De Fontette, *Historia antysemityzmu*, Lublin 2010, s. 52.

PAULINA KRZYWDA (Kraków - Bochnia)

WOKÓŁ PROBLEMATYKI WYSTAWY: BYĆ KOBIETĄ...
PORTRETY KOBIET ZIEMI BOCHEŃSKIEJ W WIRZE ŻYCIA I DZIEJÓW

*

Zawsze znamy jakieś fakty i znaczące wydarzenia z życia naszych ojców.
Wiemy, że byli żołnierzami czy marynarzami,
wiemy, że pracowali w tym biurze, lub że wprowadzili to prawo.
A po naszych matkach, naszych prababkach, cóż po nich pozostało?
Nic, tylko tradycja (...) nic, prócz imion, dat zaślubin i liczby dzieci, które urodziły.
Virginia Woolf¹⁴⁰

**1. Wystawy inspirowane tematyką kobiecą w okresie 2011/2012 i miejsce
wśród nich ekspozycji bocheńskiej**

Koniec XIX i I poł. XX wieku to okres, kiedy w życiu kobiet zachodzą największe zmiany za sprawą emancypacji, feminizmu. Procesy te były szczególnie dobrze widoczne w dużych miastach, gdzie dodatkowo uwypuklały je manifestacje i kobieca agitacja, znajdująca w płci pięknej tak samo gorące zwolenniczki, jak i przeciwniczki. To, co jednak było możliwe, nie koniecznie odpowiadało duchowi prowincji. Kobiety dużego i małego miasta zdają się żyć odmiennymi wartościami. Inny charakter przybiera tutaj także pojęcie presji społecznej. W rezultacie próbę uogólnienia wizerunku kobiety z tego okresu często sprowadza się do stereotypu „wojującej” feministki bądź Matki-Polki. Generalizacja, a przez nią zawężenie, czy może nawet zafałszowanie pola zagadnienia sprawiały, że te *nieme* bohaterki przeszłości przez lata wydawały się nieważne i niewarte zainteresowania, zwłaszcza z perspektywy historii regionalnej.

¹⁴⁰ * W Przemyślu i w okolicach organizowane są coraz częściej wystawy poświęcone tematyce kobiecej, ale w dalszym ciągu albo wystawom nie towarzyszą katalogi, albo zamysł metodologiczny nad historią kobiet w tych wydawnictwach jest niewystarczający. Dlatego redakcja postanowiła zamieścić tekst, który może posłużyć jako przewodnik w krytycznej refleksji nad prezentowaniem świata kobiet środowiska prowincjonalnego małych miast przełomu XIX i XX wieku. Z najnowszych pozycji odnoszących się do tematu, które ukazały się w regionie, zob. m.in.: D. Zahel, *Czar kobiecego drobiazgu. Akcesoria mody kobiecej drugiej połowy XIX i pierwszej połowy XX wieku ze zbiorów Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej*, Przemyśl 2012 (Katalog wystawy prezentowanej w 2011 r. w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej. Wystawa prezentowana była następnie w Muzeum Regionalnym w Dębicy w dn. 8 III–31 VIII 2012 r. – przypis red.).

^{Cyt.} za: A. Kusiak, *O historii kobiet*, [w:] *Humanistyka i płeć. Kobiety w poznaniu naukowym wczoraj i dziś*, t. II, Poznań 1997, s. 198.

Stopniowa popularyzacja badań nad historią płci żeńskiej sprzyjała podejmowaniu różnych wątków, poświęconych sytuacji kobiet w przeszłości – pełnionym funkcjom, oświacie, pozycji prawnej, społecznej itp. Nie jest moim celem prześledzenie zmian, trendów w literaturze badawczej, dlatego zainteresowanych odsyłam do syntetycznego artykułu A. Żarnowskiej¹⁴¹. Pragnę tylko zwrócić uwagę na inicjatywy zrodzone w ośrodku warszawskim¹⁴². Pokazują one wyraźnie, że pojęcie nowych form aktywności żeńskiej w tym przełomowym czasie było czymś znacznie szerszym, aniżeli ich płytka współczesna interpretacja wyznaczana słowem „feministka”.

Wspominam o tym, gdyż na fali coraz większej popularności w ostatnich latach tematyki kobiecej, miejsce miała cała seria wystaw, których były one bohaterkami bądź twórcami artystycznymi. Koncentrując się na samym roku 2011 i 2012 nie sposób wymienić wszystkich, dlatego podaję tylko subiektywnie wybrane przykłady, dzieląc je na trzy grupy tematyczne:

1) Wystawy historyczne, w których dominuje wyraźnie wątek zaangażowania kobiet w działania zbrojne, niepodległościowe, np.: *Wojna to męska rzecz? Losy kobiet w okupowanym Krakowie w 12 odsłonach* (Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, 2011/2012), *I trzeba było żyć... Kobiety w KL Ravensbrück* (Muzeum Niepodległości, 2011/2012), *Kobieta w dziejach i współczesności Bytomia* (Bytom, 2011), *Historia bez retuszu* (Olsztyn, 2012), *Kobiety w wojsku. Historia i współczesność* (Opole, 2011), *Wolność jest kobietą* (Warszawa, 2012), *Women in Aviation. Kobiety w przestworzach* (Muzeum Lotnictwa, Kraków 2012), *Kobiety w nauce polskiej* (PAN Warszawa, 2011). W Instytucie Parri ekspozycję zatytułowaną *Polki-kierowcy 1942–1946. Służby pomocnicze 2. Korpusu Polskiego. Z Rosji do Włoch* zorganizowało Włosko-Polskie Stowarzyszenie Kulturalne z Bolonii we współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Mediolanie (2012).

¹⁴¹ A. Żarnowska, *Studia nad dziejami kobiet w dzisiejszej historiografii polskiej*, „Kwartalnik Historyczny”, t. CVIII, 2001, s. 99–116.

¹⁴² W tym opublikowane w latach 1990–2005 tomy zbiorowych studiów pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca: I – *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, Warszawa 1990 (II wyd. 1995), II – *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, cz. 1–2, Warszawa 1992 (II wyd. 1995), III – cz. 1: *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i pocz. XX w.*, Warszawa 1994; cz. 2: *Kobieta i świat polityki. W niepodległej Polsce 1918–1939*, Warszawa 1996, IV – *Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*, Warszawa 1996, V – *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, Warszawa 1997, VI – *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, Warszawa 2000, VII – *Kobieta i kultura czasu wolnego. Wiek XIX i XX*, Warszawa 2001, VIII – *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, Warszawa 2004, IX – *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, Warszawa 2005. Zob. też publikacje ukazujące się w różnych miastach polskich, będące pokłosiem konferencji współorganizowanych przez Komisję Historii Kobiety Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

2) Wystawy artystyczne – malarstwo, fotografia, rzeźba, ceramika, np.: *Trzy kobiety* (Warszawa, 2011) – tematem tej wystawy była twórczość trzech artystek, pionierek polskiej sztuki kobiecej: Ewy Partum, Natalii Lach-Lachowicz i zmarłej w 1999 roku Marii Pinińskiej-Bereś; *Tryptyk wotywny Bursztyn w kobiecych dłoniach* (Gdańsk, 2011), *Kobiety* – wystawa fotografii Annie Leibovitz (Warszawa, 2011), *Europejski komiks kobiecy* (Białystok, 2011) – międzynarodowa wystawa prezentująca prace na temat maskulinizacji tradycyjnego komiksu, kwestionowanie tego zjawiska w twórczości artystek; *Kobiety Kobieta Kobiecte* (2011) – prezentacja prac z zakresu ceramiki, poruszających aspekt bycia kobietą; *W poszukiwaniu kobiecego piękna* (Częstochowa, 2011), *Uwaga, kobiecość. Uwaga, kobieta – prace fotograficzne Lidii Popiel* (Gdańsk, 2011), *Kobiety kobietom* (Szczecin, 2011), *Porozmawiajmy o kobietach* (Zakopane, 2012), a nawet – powiedzmy – o charakterze bardziej użytkowym, wychodzące naprzeciw zdobyczom techniki, np.: *Kobiecte komórki* (Kielce, 2012) – prezentująca trzy kobiece światy Anny Musiałówny, Jolanty Rycerskiej, Barbary Sokołowskiej w zdjęciach wykonanych... smartfonami.

3) Wreszcie wystawy zaangażowane w kampanie społeczne, np.: *Amazonki* (Warszawa, 2011).

Wystawy te zostały zorganizowane w różnych miejscach, miały różny zasięg i stopień oddziaływania. Wszystkie jednak kreują i generalizują obraz kobiety w przeszłości i współcześnie jako jednostki nietuzinkowej, wartej uwagi. Duża ich liczba wiązała się z ogłoszeniem roku 2011 rokiem Marie Curie-Skłodowskiej. Większość stanowiły ekspozycje artystyczne, inspirowane współczesną myślą feministyczną (zwłaszcza w dużych miastach), gorzej przedstawia się sprawa z wystawami historycznymi, w których dominuje wyraźnie charakter militarny i poszukiwanie kobiet-żołnierek, zaangażowanych w działania zbrojne.

Punktem wyjścia rozważań niniejszego tekstu jest wystawa o charakterze lokalnym, regionalnym, zorganizowana w Bochni pod tytułem: *Być kobietą... Portrety kobiet ziemi bocheńskiej w wirze życia i dziejów*. Moim celem, z jednej strony, stało się zaprezentowanie jej podstawowych założeń, treści, zwłaszcza, że miała ona inny charakter niż przykładowe ekspozycje wymienione powyżej. Jej podstawowe zagadnienie stanowił szeroko rozumiany problem kobiet na bocheńskiej prowincji XIX i I poł. XX wieku. Z drugiej strony wystawa ta stała się pretekstem do głębszej refleksji i próby podsumowania tego, co kryje się pod pojęciem kobiety prowincjonalnej na przykładzie bochnianek – stworzenia ich syntetycznego wizerunku, przedstawienia działań, świata wartości, w którym żyły. Jaką formę, kształt przyjmowała tutaj kobiecość i jakie ślady pozostawiła? Wydaje się, że badania prowincji prowadzone w ramach historii kobiet, obok już tradycyjnie podejmowanych zagadnień związanych z takimi aspektami ży-

cia kobiety, jak pozycja, pełnione role społeczne, zawodowe, edukacja, stosunek opinii społecznej do emancypacji, formy obecności w przestrzeni publicznej, powinny uwzględniać również pytanie o obowiązujący wzorzec płci żeńskiej czy stopień przenikania wpływów wielkomiejskich. W XIX i XX wieku zmiana ulega model kobiety. Jak ta zmiana wygląda na prowincji? Czy konwencjonalny model matki kłóci się z wizerunkiem kobiety udzielającej się, a przede wszystkim świadomej, oraz o jakiej świadomości mówimy? Można by się także zastanowić nad tym, które elementy składające się na wizerunek kobiety prowincjonalnej i jej miejsce w społeczności lokalnej były najtrwalsze, oraz w jakim kierunku ewoluowały. To tylko kilka spośród licznych pytań. W końcu zagadnienie dojrzewania kwestii kobiecej¹⁴³, wymaga również szczegółowego prześledzenia jej przyczyn, przejawów i reperkusji w małych miejscowościach, a nie tylko dużych ośrodkach miejskich.

2. W stronę milczących bohaterek przeszłości, w kręgu pojęć...

Jak już wspominałam wyżej, punktem wyjścia niniejszego tekstu stała się wystawa, co warunkuje główne wątki przeze mnie prezentowane. Tyle, że stworzenie nawet zarysu związanego z obecnością kobiety w przestrzeni małomiasteczkowej wymaga prześledzenia też innych kwestii, które na terytorium tym z różnych względów się nie pojawiły. Jednocześnie zagadnienie to jest tak rozległym i budzi tak wiele pytań, że nie wszystkie z nich mogę również przedstawić tutaj, część zostanie zaledwie zasygnalizowana. Mam zatem pełną świadomość, że poruszona tematyka ma charakter wybiórczy i szkicowy.

Kluczem do artykułu jest umowny charakter pojęć, którymi się posłużyłam. Historia kobiet jest specyficzną dziedziną o charakterze interdyscyplinarnym, czerpiącą z doświadczenia historyków, antropologów, socjologów, psychologów itp. To wzajemne przenikanie się wielu dziedzin wyraźnie pokazuje, jak wieloaspektowe są wątki poruszane w jej ramach. Biorąc pod uwagę choćby samą terminologię, nie da się uciec od tej korelacji również w przypadku pytań o kobiety na prowincji, gdzie granice przestrzeni prywatnej i publicznej wydają się wyraźne, normy obyczajowe stabilniejsze, a presja społeczna silniejsza niż w dużych miastach.

W pierwszej kolejności wyjaśnienia wymaga używany przeze mnie skrót myślowy: kobieta bocheńska. Kobieta jako przedmiot moich badań, na który składa się ona jako podmiot, jednostka, grupa (kategoria płci), a także zjawiska i czynniki – składowe pojęcia kwestii kobiecej. Wszystko to, co pozwala

¹⁴³ Odwołując się do znaczenia: K. Slany, *O kwestii kobiecej: dylematy i kontrowersje*, [w:] *Z zagadnień socjologii stosowanej*, red. K. Frysztański, Kraków 1996, s. 83–98.

na zauważenie i interpretację jej obecności w przeszłości, Bochnia, czyli małe miasto, prowincja końca XIX i I poł. XX wieku. W tym kontekście kobieta bocheńska stała się dla mnie synonimem kobiety prowincjonalnej. Słownikowa definicja prowincjonalności wyjaśnia owo słowo jako coś „właściwego prowincji i jej mieszkańcom, ich obyczajom i mentalności”¹⁴⁴, pełniąc także funkcję zamiennika słowa „peryferyjność”¹⁴⁵. Nie chodzi tutaj tylko i wyłącznie o peryferyjność terytorialną, warunkowaną odległością geograficzną względem choćby Krakowa, ale głównie o peryferyjność kulturową i pytanie o oddziaływanie tego ośrodka. Siłą rzeczy wpływ kobiety krakowskiej na rzeczywistość kobiety bocheńskiej wydaje się naturalny, choćby poprzez tworzone filie organizacji żeńskich. Poza tym w przypadku tematyki kobiecej nie da się uciec od pytań o podobieństwo pewnych zjawisk na różnych obszarach, ich wzajemnie przenikanie się, reperkusje. Metoda porównawcza sprawia, że ujawnia się fenomen emancypacji – procesu, który objął wszystkie kobiety niezależnie od miejsca, statusu społecznego, i który po dziś dzień ma swoje analogie. W celach porównawczych odwołuję się również do terminologii funkcjonującej już w literaturze z zakresu historii kobiet. Moim celem nie jest jednak szukanie modelu kobiety z dużego miasta i przerzucanie jej wzorca na bocheńską prowincję, ale zobaczenie tutejszej kobiety takiej, jaka wyłania się z pozostawionych źródeł, w momencie, kiedy w ogóle decydujemy się zwrócić na nią uwagę. Inna sprawa, jaki kształt przybiera owo „bycie widzianą” czy „bycie zauważoną”.

W jednym ze swoich artykułów D. Kałwa pisała: „Ostatnimi czasy, na trwałe już wpisana w zespół pojęciowy badacza kobiet dychotomia prywatne/ publiczne, która odbija podział ról społecznych na kobiece/ męskie, zaczyna być kwestionowana”¹⁴⁶. W nawiązaniu do powyższego zdania, pytanie o dominujący model kobiety, ewolucję jej wzorca w społeczności lokalnej, wyprowadza nas z tradycyjnego XIX-wiecznego wizerunku kobiety-matki skupionej na gospodarstwie domowym, pozostawiającej to, co na zewnątrz, aktywności męskiej, ulegając powoli pewnej modyfikacji. Na ten model nakłada się w dwudziestolecie międzywojennym wzorec kobiety aktywnej, nowoczesnej, widocznej w przestrzeni publicznej, który kształtuje się w dużych miastach. Czy wobec tego można posługiwać się nim w odniesieniu do małych miast? Wydaje się, że tak, choć trochę inny charakter będzie miała owa aktywność czy nowoczesność podyktowana specyfiką otoczenia. Model kobiety zaangażowanej, udzielającej się na prowincji, nie kłóci się z tradycyjną rolą matki i pani domu – raczej jest

¹⁴⁴ *Wielki słownik wyrazów obcych PWN*, red. M. Bańko, Warszawa 2003, s. 1032.

¹⁴⁵ *Wielki słownik wyrazów bliskoznacznych*, red. M. Bańko, Warszawa 2005, s. 609.

¹⁴⁶ D. Kałwa, *Z studiów nad historią kobiet w XIX wieku. Metodologia, stan badań*, „Historyka”, Kraków 1997, s. 121.

jego naturalnym poszerzeniem, wypływającym z konkretnych oczekiwań społecznych względem płci żeńskiej.

Główną osią, wokół której koncentrowała się wystawa, były kobiety widoczne w przestrzeni publicznej – zaprezentowano życiorysy najmocniej „przemawiające” do odbiorcy. Jednostki, które można by – z racji ich barwnych życiorysów, dotąd nieakcentowanych karier – nazwać wielkimi nieobecnymi w historii miasta, czy w dużej mierze zaliczające się do miejscowej elity, a więc grupy wyróżnionej, uprzywilejowanej. W przypadku kobiet bocheńskich to uprzywilejowanie w pierwszej kolejności wynikało z urodzenia, pozycji społecznej ojca czy męża, a praca społeczna była wpisana w ich nieformalny etos, a więc traktowana jako coś zupełnie oczywistego. Tyle że skupianie się tylko na jednostkach wybitnych nie oddaje istoty wszystkich zmian. Działania kobiet wybijających się na prowincji równie dobrze mogły być traktowane jako jednorazowy „wybryk” czy „dziwactwo”, gdyby nie znalazły poparcia wśród zwykłych mieszkanek, orędowników swojej sprawy w mężczyznach, a przede wszystkim gdyby nie miały charakteru pożytecznego dla ogółu. Analiza działalności odznaczających się postaci w prostej linii doprowadza nas do tych niczym się niewyróżniających. Zmusza do postawienia pytania: Co z życiem typowych mieszczanek czy kobiet z okolicznych wsi? Jak je zobaczyć, jak do nich dotrzeć? Musimy zastanowić się również nad kryteriami owej „typowości”. Co innego uchodziło za typowe w dużych miastach, a co innego w mniejszych. Nie da się tutaj uciec od określających je norm oraz umów społecznych. Jeżeli punktem wyjścia uczynimy obserwację Natalie Zemon Davies, która traktuje historię kobiet przede wszystkim jako naukę o obecności kobiety w źródle historycznym, to również ta grupa wyróżniająca się, lokalna elita staje się „soczewką”, dzięki której możliwe jest zobaczenie na drugim planie zwykłych kobiet – poznanie ich życia, zwyczajów, mentalności dzięki np. sprawozdaniom z akcji uświadamiających, edukacyjnych, organizowanych w myśl zasady „kobiety kobietom i dla kobiet...”

Wreszcie, mówiąc o pewnym wzorcu kobiety na prowincji, trzeba zadać sobie pytanie o ich poczucie tożsamości, świadomość – czynniki, które je kształtowały i moment, kiedy kobiecie „Ja” wychodzi poza przestrzeń domu. Punktem wyjścia takiej analizy staje się pojęcie świadomości – stanu psychicznego, w którym jednostka zdaje sobie sprawę ze zjawisk wewnętrznych, takich jak własne procesy myślowe, oraz zjawisk zachodzących w środowisku zewnętrznym, i jest w stanie na nie reagować¹⁴⁷ Dodajmy: w środowisku zewnętrznym – zarówno tym najbliższym, jak i dalszym, a więc także z uwzględnieniem ogół-

¹⁴⁷ Zob. W. Werner, *Człowiek, świadomość, społeczeństwo. Splątane korzenie współczesnej psychologii*, [w:] *O świadomości. Wybrane zagadnienia*, red. M. Wójtowicz-Dacka, L. Zając-Lamparska, Bydgoszcz 2007, s. 17–39.

nej dyskusji w sprawie kobiecej. Najsilniejszym skutkiem zachodzących zmian jest autorefleksja¹⁴⁸. Świadomość siebie jako jednostki, a przede wszystkim jako człowieka, to dowód postępującej indywidualizacji. Przemyslenia bochnianek na temat swoich przeżyć, świata wewnętrznego, następnie swojej pozycji, możliwości, ujawniają dążenia do zmian, większej swobody doświadczeń, szeroko rozumianej samorealizacji, jednakże bez rewindykacji tradycyjnych wzorców. Mamy tutaj raczej do czynienia z wiarą w to, że wizerunek matki i żony jest do pogodzenia z wizerunkiem kobiety udzielającej się czy oświeconej, uświadomionej. Owa oświata zaś nie musi oznaczać panny próżnej, dumnej, jak przekonują opinie przeciwników edukacji pańien bocheńskich pojawiające się w szkolnej dokumentacji. Autorefleksja jako pierwsza zostaje obudzona wśród dziewcząt uczących się i kobiet aktywnych społecznie, co nie wydaje się przypadkowe. W pragmatycznej filozofii Williama Jamesa centralne miejsce zajmują pojęcia „świadomość” i „doświadczenie” w wymiarze funkcjonalnym¹⁴⁹. Doświadczenie zależy od aktywności podmiotu, będącej poniekąd formą rozwoju indywidualnego. Jednym słowem, kluczem do jej rozkwitu staje się kształtowanie człowieka, pojmowane w sposób przywołany przez D. Lalak: „jako proces rozwoju indywidualnego, poddany refleksji własnej podmiotu i konfrontacji z wyzwaniem świata otaczającego”¹⁵⁰. Ponownie więc mamy do czynienia z podkreśleniem konieczności otworzenia się na to, co na zewnątrz, zmiany zachodzące w przestrzeni społecznej czy kulturalnej, a także zwrócenia uwagi na „własną sprawę”.

Umiejętność określenia przez kobiety własnej tożsamości pozwala także zaobserwować, w jaki sposób definiowały one własną kobiecość i jakie jej cechy konstytutywne wyróżniały; kobiecość, która wcale nie wydaje się kategorią zamkniętą czy synonimiczną dla cielesności. Korelacja między byciem kobietą świadomą, jej autorefleksją a wykształceniem czy szeroko rozumianym rozwojem własnym, uwzględniającym różne drogi aktywności przy jednoczesnym przywiązaniu do tradycyjnej roli matki, żony, gospodyni, nakładała na nią również obowiązek uświadamiania kobiet znajdujących się w gorszej sytuacji życiowej. Wracając do postawionego pytania o „typowość”, podążam dalej tym torem, pozwalając sobie na wyróżnienie przynajmniej trzech „typów” bochnianek, a więc według definicji – „grupy ludzi mających pewne cechy wspólne, osoby skupiającej w sobie charakterystyczne cechy pewnej kategorii”¹⁵¹. W tym

¹⁴⁸ Słownik wyrazów obcych..., s. 332.

¹⁴⁹ Zob. W. James, *Psychologia. Kurs skrócony*, tłum. M. Zagrodzki, Warszawa 2002, s. 93.

¹⁵⁰ D. Lalak, *Życia jako biografia. Podejście biograficzne w perspektywie pedagogicznej*, Warszawa 2010, s. 51.

¹⁵¹ Słownik wyrazów obcych..., s. 1295.

kontekście emancypacyjne zmiany w życiu kobiet prowincjonalnych uwidaczniają się tutaj w następujący sposób. Po pierwsze, jako obudzenie wizerunku kobiety udzielającej się, aktywnej uczestniczki tej niewielkiej społeczności – mamy tutaj reprezentantki lokalnej elity (żony, córki ważnych w życiu miasta mężczyzn) oraz pierwsze inteligentki (głównie nauczycielki), po drugie – stopniowo uświadamianej zwykłej mieszkanki, tak by mogła lepiej pełnić swoje posłannictwo m.in. jako matki, żony i pani domu. Trzecia grupa to bochnianki, które wyraźnie wybiły się ponad przeciętność swymi czynami, karierami. Z biegiem czasu płęć żeńska zyskuje ponadto prawo wyboru drogi samorealizacji, niezależność, nawet jeśli oznacza to odrzucenie stabilizacji, jaką dawało zamążpójście.

Zagadnienia: kobiecej oświaty, uświadomienia, samorealizacji, niezależności, wprowadzają nas w orbitę pojęć: kobieta aktywna i nowoczesna, jako wiążących status kobiety dwudziestolecia międzywojennego. D. Kałwa oddziela zakres znaczeniowy pojęcia aktywności kobiecej od terminu „kobieta aktywna”, jak pisze: „pierwsze kładzie nacisk na formy i obszary, drugi zwraca uwagę przede wszystkim na podmiot działania – kobietę”¹⁵². Pojęcie kobiety nowoczesnej interesuje mnie nie w ujęciu feministycznym, lecz w rozumieniu Łucji Charewiczowej (cyt. za J. Suchmiel): „Kobietę nową, bo inną niż dotychczasowe modele, i nowoczesną, bo odpowiadającą wymogom czasu, w którym przyszło żyć i działać”, a wyrazem tego modelu miał być – jak pisała Ł. Charewiczowi – „bujny, wszechstronny rozwój osobowości”¹⁵³. Tak zdefiniowane pojęcie w przypadku prowincji należałoby przepuścić przez filtr obyczajowości, mentalności, konwencjonalnych wzorców, a więc nie tylko wymogów czasu, ale też wymogów otoczenia, a więc – wracając do punktu wyjścia – tego, co kryje się pod terminem „presja społeczna”. Tylko czy paradoksalnie nie oznacza to niezależności w rygorystycznie kontrolowanych granicach samodzielności, ustępstw wywalczonych na drodze społecznego kompromisu?

Odrębną sprawą jest również sama kwestia historii kobiet w perspektywie lokalnej. O ile bowiem badania kobiece o charakterze ogólnym wydają się potrzebne z uwagi na globalny charakter procesu społecznego jakim była emancypacja, ewentualnie nadal „modne” pozostaje rozwijanie kobiecej biografistyki, o tyle przychodzi na myśl pytanie: Czy badania nad kobietami w perspektywie regionalnej mają sens? W pierwszej kolejności, również w ich przypadku, zwraca uwagę biografistyka i konieczność odszukania, przedstawienia postaci nietuzinkowych, choć zapomnianych. Nie można tego kwestionować, ale czy

¹⁵² D. Kałwa, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej. Dylematy środowisk kobiecych*, Kraków 2001, s. 16.

¹⁵³ J. Suchmiel, *Łucja Charewiczowa 1897–1943. Życie i dzieło*, Częstochowa 2001, s. 91.

to na pewno wszystko? M. Hoszowska w swoim artykule poświęconym regionalizmowi i perspektywie społecznej zwraca uwagę na badaczy akcentujących tzw. „kobiecą perspektywę oglądu świata, edukację historyczną i możliwości wykorzystania w edukacji źródeł będących wytworem kobiet, szczególnie zapisem ich świadomości i odbioru otaczającej rzeczywistości”¹⁵⁴. Owa kobieca perspektywa oglądu świata nie tylko uatrakcyjnia, ale i znacznie poszerza nasz sposób widzenia przeszłości. Kobiety w historii regionalnej to nie tylko grupa sama w sobie (biorąc pod uwagę kryterium płci), ale i członkinie różnych społeczności – nie bezbarwne, pozbawione wyrazu tło, lecz często zapomniane kreatorki i aktywne uczestniczki. Może ta indywidualizacja jest krokiem do poznania prawdziwej rzeczywistości naszych prababek.

3. Bochnia też jest kobietą...

Można by, z przymrużeniem oka, bądź odwołując się do panujących nastrojów, wręcz prowokująco, jako punkt wyjścia tego rozdziału potraktować zdanie: „Bochnia też jest kobietą”. Trzeba jednak nadmienić, że nieco zapominając o swoich bohaterkach. Historia miasta, znaczone znakomitymi nazwiskami męskimi, odgrywającymi już rolę symboliczną, takimi jak F. Mais (burmistrz miasta, poseł na Sejm Krajowy), S. Fischer (profesor gimnazjalny), L. Stasiak (malarz), G. Bukowski (geolog) – mocno zarysowała się w świadomości jej mieszkańców. Inaczej przedstawia się sytuacja z ich „niewidocznymi” żonami. Wobec tego rodzi się pytanie: Czy naprawdę nie zasługują one na uwagę i nie należy szukać śladów ich obecności? Wystawa stała się okazją do tego, by wreszcie je pokazać i dać mieszkańcom „nowe bohaterki do podziwiania”. W końcu czy wielkość ewentualnie małość postaci można zmierzyć jakimś obiektywnym miernikiem zasług? Może to, co przywykliśmy uznawać za wyznacznik owej wielkości wymaga tylko zmiany perspektywy i zwrócenia uwagi nie tylko na to, co zrobiły, ale i jak wiele je to kosztowało? Często ambicją torującą sobie drogę do sukcesu, przegrywającą w zderzeniu z „chropowatą” rzeczywistością, pozornie pozostawały „tylko” lub „aż” strażniczkami dziedzictwa swoich sławnych mężów, ojców, synów, zwłaszcza że po wnikliwszej analizie nie tylko przykuwają uwagę, ale też budzą zdziwienie swymi życiorysami.

Uzyskanie pełnego obrazu bocheńskiej przeszłości wymaga zwrócenia uwagi na jej „kobiecą stronę”, która pozostawiła ślady nie tylko na kartach dokumentacji tradycyjnej, ale i źródeł bardziej przemawiających do wyobraźni – fotografii. Próba zaprezentowania dzięki nim „kobiecej historii” Bochni, a może

¹⁵⁴ Zob. M. Hoszowska, *Regionalizm i społeczna perspektywa*, [w:] *Toruńskie Spotkania Dydaktyczne*, T. II: *Region w edukacji historycznej*, Toruń 2005, s. 67–73.

– jak skomentowała jedna z osób zwiedzających wystawę – „piękniejszej strony bocheńskiej przeszłości” (czyniąc analogię do konwencjonalnego zestawienia pięknej i brzydkiej płci) – czyni przeszłość miasta po prostu bliższą odbiorcy. Trudno przejść obok tego obrazu obojętnie, gdy przybiera on twarz intrygującej damy w kapeluszu w kolorze sepii...

Taką szansą dla wszystkich zainteresowanych był na pewno dzień 20 października 2011 roku, kiedy to w Miejskim Ośrodku Kultury w Bochni odbył się wernisaż wystawy fotograficznej *Być kobietą... Portrety kobiet ziemi bocheńskiej w wirze życia i dziejów*, której miałam okazję być kuratorem, autorem scenariusza i współtwórczynią, we współpracy z pracownikami Archiwum Państwowym w Krakowie Oddział w Bochni, paniami: Agnieszką Gicalą, Zofią Sitko, Dorotą Szymczyk, Magdaleną Kusak oraz ze Stowarzyszeniem Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, zwłaszcza z panią Janiną Kęsek oraz panem Stanisławem Kobielą. Wsparcia finansowego przedsięwzięciu udzieliło Starostwo Powiatowe w Bochni. Scenariusz wystawy oparłam na wynikach swoich badań, prowadzonych w ramach pracy magisterskiej „Kobiety ziemi bocheńskiej w latach 1845–1939”. Wernisażowi wystawy towarzyszył wykład, w którym rozprawiałam się z mitem milczenia kobiet w lokalnej historii doby emancypacji na przykładzie Bochni. Z przyczyn niezależnych od organizatorów wystawa musiała zostać przeniesiona do lokalu Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, stąd też drugie jej uroczyste otwarcie nastąpiło 11 grudnia 2011 r. Towarzyszył mu odczyt: *Kobieta próżna i dumna, czy oświecona? Rzecz o edukacji oraz wychowaniu bochnianek w XIX i XX wieku*¹⁵⁵. Ze względu na zainteresowanie, z jakim spotkał się wernisaż i sama idea, wystawę można było oglądać do kwietnia 2012 roku. Towarzyszyła ona również lokalnej oprawie Dnia Kobiet w Stowarzyszeniu, w połączeniu z wykładem na temat genezy święta.

4. Być kobietą na prowincji, czyli tak naprawdę kim?

Cele wystawy, pytania i problemy

4.1 Idea i cel wystawy

Idea wystawy narodziła się pod koniec moich badań i poszukiwań dotyczących życia kobiecego w Bochni na przełomie wieków, gdy okazało się, jak wiele śladów swojej obecności pozostawiły dawne bochnianki, a jak mało o nich wiemy. Można więc powiedzieć, że punktem wyjścia i pewnym *modus vivendi* powstania scenariusza ekspozycji była przede wszystkim chęć przełamania „dzie-

¹⁵⁵ Zob. P. Krzywda, *Kobieta próżna czy oświecona? Słów zaledwie kilka o edukacji oraz wychowaniu bochnianek przełomu wieków*, „Wiadomości Bocheńskie” [dalej: „WB”] 2012, nr 1, s. 3–7.

jowego milczenia” bochnianek, przynajmniej w świadomości mieszkańców samego miasta, i pokuszenie się o pewną próbę syntezy ich życia, bez uciekania się do kryteriów wartościujących. Prowadzona kwerenda źródłowa nie rozczarowała mnie, ale zamiast przynieść odpowiedzi na nurtujące pytania, zrodziła ich o wiele więcej, pokazując jak szerokie jest to zagadnienie. Niemniej jednak wydaje się, że cel główny został osiągnięty.

Tym samym ekspozycja konsekwentnie pokazywała, że nasze prababki nie zamykały się tylko i wyłącznie w domu, ale stawały się stopniowo organizatorkami i animatorkami życia społeczno-kulturalnego. Prezentowany materiał budował zaś obraz ich życia, upływającego trochę w cieniu głośniejszej walki o niezależność kobiet w dobie emancypacji, kiedy bycie przykładną żoną, matką, katoliczką w zderzeniu z burzliwą rzeczywistością polityczną nakładało na nie nowe obowiązki świadomej Polki i obywatelki. Wystawa tym samym pokazywała niedocenianą rolę kobiet w dziejach tego niewielkiego miasta oraz jej ewolucję. Uzupełnieniem wyłaniającego się obrazu były wątki poświęcone zmianom w zakresie mody i obyczajowości, konsekwentnie podkreślające, że przeszłość naszych prababek nie była monotonna, a tym bardziej działań aktywnych jednostek nie można sprowadzać do słowa „feministka”.

4.2. Pytania

Przybliżenie sylwetek wybitnych bochnianek nie było jedynym celem, który postawiłam sobie jako autorka scenariusza wystawy. Na pewno dla przeciętnego odbiorcy te wątki były najciekawsze. Dużo ważniejszym jednak z punktu widzenia moich badań, a zwłaszcza interesującego mnie zagadnienia przyczyn obudzenia, czy raczej dojrzewania świadomości kobiety w małej miejscowości i odtworzenia czynników, które ją prowokowały, było pytanie o całą społeczność tzw. zwykłych kobiet.

Otwierające niniejszy tekst słowa Wirginii Woolf, chociaż zadane w innych realiach politycznych i kulturowych, zachęcają do refleksji nad tym, jakie ślady pozostały po naszych prababkach, tych wyróżniających się jak i zwykłych. Mamy tendencję do zamykania ich przeszłości w obrębie nic nieznaczących dat, równie dla nas abstrakcyjnych, co wiedza na temat ich życia, codziennych dylematów i marzeń. Jak wyglądało życie tych kobiet w cieniu mężów, czy raczej powolne „wychodzenie” z ich cienia? Specyficzny okres emancypacji też nie pozostaje tutaj bez znaczenia. Kobięcie „otwarcie się na zewnątrz” oznaczało koniec pełnienia przez nie roli przedmiotu pewnej umowy społecznej, na rzecz jej przejścia do roli równoprawnego podmiotu, uczestnika. Zamykanie świata wartości bochnianek przełomu wieków w obrębie sztywnych definicji słów

– matka, żona i gospodyni domowa, sugerowałoby w dzisiejszych warunkach kulturowych, że kobiecość w małym mieście była ograniczeniem i więzieniem drzemiącego w nich potencjału. Takie sądy wymagają jednak konfrontacji z ich rzeczywistymi pragnieniami, oczekiwaniami, działaniami a przede wszystkim śladami pozostawionymi w źródłach.

4.3. Milczenie kobiet w źródłach do historii lokalnej?

W głębszej analizie tego jednostkowego problemu w perspektywie słów W. Woolf, wyłaniający się obraz kobiety bocheńskiej, kobiety prowincjonalnej dotyka również problemu uniwersalnego, zasygnalizowanego przez francuską badaczkę M. Perrot. Mianowicie – milczenia kobiet w dziejach, źródłach (zob. *Moja historia kobiet*)¹⁵⁶; milczenia, które nie jest równoznaczne z nieobecnością. Po prostu, pozornie brakuje widomych oznak manifestujących kobiecą obecność w przestrzeni publicznej, ich głos trudniej usłyszeć. Ograniczony licznymi konwenansami, barierami mentalnymi, pozostawał przez wieki zamknięty w obrębie przestrzeni domowej, czyniąc głównymi kreatorami historii mężczyzn. Nie jest przypadkiem, że duża część materiału źródłowego wnoszącego jakiś przyczynek do poznania historii kobiet jest pokłosem działalności męskiej.

Z drugiej strony, paradoksalnie, źródła do historii lokalnej Bochni pełne są kobiecej obecności, ale zarysowanej w subtelniejszy sposób, mniej nachalny, czy wręcz podwładny. Trzeba się im przyjrzeć z większą uwagą, starannością. Rodzi to postulat konieczności powtórnego zbadania materiału źródłowego pod kątem ich obecności i aktywności, zwłaszcza na prowincji. Trzeba przy tym mieć na uwadze, że opinia publiczna była tutaj o wiele bardziej konserwatywna, a wyróżniające się jednostki były narażone na ośmieszenie i społeczne odrzucenie. Stąd też, podążając śladem pojęcia M. Perrot, pozwoliłam sobie na stworzenie terminu „mitu milczenia kobiet w dziejach małych miast”. Takie badania wymagają większego nakładu pracy. W każdym razie uzyskany materiał wymaga w pierwszej kolejności weryfikacji, ocenie i analizie wiarygodności uzyskanych informacji. Dodatkowym utrudnieniem jest fakt, że tego typu badania często mają charakter interdyscyplinarny, a kobieta w źródle jest bohaterką niezauważoną przez tradycyjną historię. Nadal bowiem tematyka ta spotyka się z pewnym lekceważeniem. Winne temu jest tradycyjne zorientowanie na historię polityczną. Zorientowanie społeczne wymaga odnalezienia także tych, którzy pozornie są nieuchwytni (wychodząc z koncepcji długiego trwania).

Szczątkowy charakter „kobiecych” źródeł, a przede wszystkim ich rozproszenie rodzi również dylemat: Jak zrekonstruować kobiecy świat, odszukać pewne

¹⁵⁶ Zob. M. Perrot, *Moja historia kobiet*, tłum. M. Szafrńska-Brandt, Warszawa 2009, s. 11–12.

wycinki przeszłości – obrazy, listy, dokumenty – bądź co bądź niewielkie ślady ich istnienia, połączyć w całość, jednocześnie nie naruszając prywatności, nie wnikając w krąg rodzinnych dramatów, spraw bolesnych. W rezultacie można by się zastanowić także nad tym: Co pozostaje po kobiecie jako uczestnicze historii lokalnej? Z rzeczy prywatnych: wspomnienia, pamiętniki, listy, krótkie zapiski, notatki, rachunki domowe, przedmioty codziennego użytku, odzież. Bardziej reprezentatywny charakter posiadają źródła odnoszące się do jej działań w przestrzeni publicznej – literatura piękna, prasa kobieca, sprawozdania organizacji. W przypadku historii kobiet duże znaczenie mają również źródła ikonograficzne, fotografie. Nie oznacza to jednak, że mamy do czynienia z materiałem gorszej kategorii, niewartym eksponowania. Specyfika historii kobiet powoduje, że nośnikami cennych informacji często okazują się źródła pozornie bez znaczenia. Zachodzi jednak również przeciwna obawa – przed wyolbrzymianiem znaczenia tych, do których udało się nam dotrzeć.

4.4. Tytuł

W. Chomętowski z łatwością podsumował kobietą pozycję pisząc: „Kobieta doktor medycyny lub prawa niemal równie anormalną jest istotą, jak kobieta wojownik lub dyplomata”¹⁵⁷. Zdanie to doskonale oddaje klimat i sposób myślenia o paniach w tamtej epoce. Jak podsumować ich stanowisko współcześnie, z perspektywy minionego czasu? Jakim tytułem objąć wystawę, która budzi całą sieć skojarzeń? Kobiecość to w końcu cielesność, emocjonalność, intelekt, a przede wszystkim indywidualność, niepowtarzalność samej jednostki, sposób konstruowania własnej tożsamości, a tutaj znowu staję przed koniecznością pewnego generalizowania. Nietrudno zgadnąć, że esencjonalnie brzmiący tytuł: *Być kobietą...*, może trochę przewrotny, został zapożyczony z piosenki Alicji Majewskiej, w której śpiewała ona: „Być kobietą, być kobietą – marzę ciągle będąc dzieckiem (...), Mieć z pół kilo biżuterii, kapelusze takie duże i od stałych wielbicieli wciąż dostawać listy, róże”... Tyle, że owo „bycie kobietą” w zderzeniu z rzeczywistością okazało się o wiele bardziej skomplikowane niż opisywane w utworze dziewczęce pragnienia – marzenia, choćby w zakresie własnej edukacji, często przegrywały w zderzeniu z prozą życia.

Wystawa miała charakter szkicu, próbującego w sposób syntetyczny podsumować miejsce kobiety w rzeczywistości małego miasta w wirze życia i dziejów. Dziejów, których bieg znaczoney twardymi prawidłami polityki, pozostawiał od niej niezależnymi czyniąc je tylko uwikłanymi w historię i życie. Dopiero powo-

¹⁵⁷ W. Chomętowski, *Stanowisko praktyczne dawnych niewiast polskich*, Warszawa 1871, s. 71, cyt. za: A. J. Cieślakowa, *Ochotnicza Legia Kobiet 1918–1922*, Warszawa 1998, s. 10.

li – jak pisała Maria Turzyna w referacie umieszczonym na łamach „Krytyki” (1904): „przełamując niewolę chleba, duszy i ciała”¹⁵⁸ – odpowiadającą zasadniczym hasłom emancypantek: prawu do decydowania o sobie, niezależności politycznej, materialnej i edukacji wszystkich szczebli. Podtytuł wystawy: *Portrety kobiet ziemi bocheńskiej w wirze życia i dziejów* może jednak budzić pewne zastrzeżenie co do użytego pojęcia dziejów. Chronologicznie bowiem skupiono się na wieku XIX i początkach XX, zamykając tym samym zrozumiałą datą 1939 roku, jako cezurą końca pewnej rzeczywistości. Zestawienie owego wiru życia i dziejów sugeruje pewną wieloznaczność tematyczną, przede wszystkim nawiązuje do różnych ról, pełnionych przez panie w przestrzeni rodzinnej, społecznej, wreszcie politycznej. Podsumowując: Co to znaczy być kobietą w małym mieście, w rzeczywistości prowincjonalnej? W pierwszym rzędzie być matką, żoną, ale i nauczycielką, uczennicą, lekarką, członkinią stowarzyszeń, tym samym być widoczną na wielu polach. W rezultacie wyłaniający się obraz kobiecego życia i działań stanowi uzupełnienie analogicznej aktywności męskiej – dopiero razem pozwalając na pełny i spójny ogląd bocheńskiej przeszłości. Szeroko i licznie wypełniona przez kobiety przestrzeń pracy społecznej na prowincji była dla nich pewnego rodzaju substytutem świata polityki, zdominowanego przez mężczyzn, po który zresztą również w końcu sięgają. W kontekście ogólnym, przyznanie kobietom praw wyborczych w 1918 roku, było ważną cezurą w ich walce. Niemniej jednak biorąc pod uwagę status i pozycję kobiet silniej należałoby zaznaczyć wpływ I wojny światowej, która wymusiła przejęcie przez nie niektórych ról dotąd zarezerwowanych tylko dla mężczyzn. Przyznanie praw politycznych były podsumowaniem pewnego procesu uniezależnienia się dodatkowo podczas niej wyeksploatowanego. Miało ono charakter społecznego kompromisu, uzyskanego na drodze ewolucji, podczas gdy zmiany I wojny światowej miały charakter wymuszony, rewolucyjny i choćby przez to istotniejszy. Oczywiście, są to kwestie o wiele bardziej złożone. Pozostawienie ich przeze mnie w takiej formie jest może znacznym uproszczeniem, niemniej jednak koniecznym.

4.5. Fotografie

W prezentacji tematu autorzy wystawy sięgnęli po najprostszy, ale i najbardziej sugestywny wizualnie środek – fotografie, zebrane w formie kopii, tablic-plakatów, odpowiednio ze sobą połączonych tematycznie. Z przyczyn organizacyjnych nie można było ekspozycjonować oryginałów. Sposób prezentowania materiału pozostał zgodny z chronologią biegu życia kobiet: dziewczynek, uczennic udzielających się w kołach zainteresowań, harcerstwie, wreszcie ko-

¹⁵⁸ K. Bujwidowa, *Przegląd ruchu kobiecego*, „Krytyka” 1904, t. I, s. 163.

biet dojrzałych, ukazanych w różnych rolach: matek, żon, pisarek, śpiewaczek, nauczycielek, zakonnic itd. Uzupełnieniem całości były cztery tablice kontekstowe, prezentujące obyczaje, kobiecą modę, rozrywkę w omawianym okresie. Stanowiły one niezbędną, choć też niewielką próbę dotarcia do ówczesnych sposobów widzenia świata, symbolizowania go, wprowadzając w klimat czasów.

Niezwykle cennym elementem i ogromnie absorbującym zwiedzających okazały się źródła pozornie bez znaczenia, czyli fotografie... z rejestrów dowodów osobistych. Nie tylko z uwagi na poszukiwania przez bochnian na nich swoich krewnych. Poprzez niecodzienny strój, modę zachęcały do wymiany uwag, stawały się obiektem pewnej fascynacji, dzięki której czas przestawał płynąć. W końcu za tymi anonimowymi zdjęciami kryją się autentyczne ludzkie historie. Nie brakowało niespodzianek, gdy np.: odkrywało się, że sztywna pani w stroju na miarę co najmniej generałowej okazywała się szwaczką, a kobieta w skromnej garsonce aktorką. Jak zauważa w recenzji wystawy, rozważając celność i zasadność jej tytułu, pan Stanisław Kobiela:

To dobry tytuł, bo marzenia te spełnione i niespełnione spotykają się na wystawie z twardą, a może nawet chropowatą rzeczywistością. Widzimy to zderzenie w wielu fotografiach dostojnych i wytwornych pań z epoki, w pięknych fryzurach i gustownej biżuterii, a gdy podchodzimy bliżej pewni, że odkryjemy jakąś nieznaną nam damę z wyższych sfer czytamy podpis, że jest to szwaczka, służąca, albo pracownica pocztowa¹⁵⁹.

W tym bowiem tkwi pewne niebezpieczeństwo użycia samej fotografii – tworzy iluzoryczny obraz, jak bowiem zauważyła A. Lisak:

Portrety nie pachną, nie widać na nich kurzu, na przedmiotach ani śladu zniszczenia, to jest skutków upływającego czasu. Na tle stylowego wnętrza na szeszelu od dwustu lat siedzi dama w wykwiśniętej sukni, bez jednego siwego włosa i bez jednej zmarszczki. Niepokalana czasem, jakimikolwiek troskami, piękna i szczęśliwa. Cóż za idealny świat. A my podglądacze przeszłości lubujemy się w takich wyidealizowanych obrazkach i na podstawie jednego portretu malujemy sobie obraz minionych wieków¹⁶⁰.

W celu uniknięcia tego mylnego wyobrażenia, czy dla konfrontacji z rzeczywistością wyzierającą spośród źródeł normatywnych, zdjęcia opatrzone obszernymi komentarzami. Wcześniej pogrupowano je tematycznie wybierając te najbardziej reprezentatywne. Zamiast nagłówków, pojawiły się pasujące do treści cytaty z XIX-wiecznych poradników, przewodników, prasy, czasem humorystycznej, np.: z „Bociana”, „Sokoła”; „Wianków”, redagowanych przez związaną z regionem Julię Goczałkowską; *Mojego stylu piękności* Julii Świtalskiej; *Pamiętki*

¹⁵⁹ S. Kobiela, *Być kobietą... Portrety kobiet w wirze życia i dziejów*, „WB” 2011, nr 4, s. 33.

¹⁶⁰ A. Lisak, *Miłość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009, s. 5.

po dobrej matce Klementyny Tańskiej Hoffmanowej itp. Komentarz towarzyszący ekspozycji pełnił nie tylko funkcję demaskującą, wyjaśniającą, weryfikującą, ale jednocześnie uzmysławiał odbiorcy, że prezentowany materiał fotograficzny nie jest jedynym śladem, jaki pozostawiły po sobie kobiety bocheńskie.

Bez wątpienia dużym atutem była różnorodność miejsc, z których pochodziły zdjęcia: Archiwum Państwowego w Krakowie Oddział w Bochni, Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Jana Wiktora w Bochni, Narodowego Archiwum Cyfrowego, Muzeum Historii Fotografii w Krakowie, Muzeum Pamiątek po Janie Matejce „Koryznówka” oraz osób indywidualnych. W rezultacie spoglądaliśmy na szereg portretów, zdjęcia zbiorowe przedstawicielek różnych grup zawodowych, społecznych, towarzystw, próbując wnikać w ten subtelny świat kobiecej przeszłości Bochni.

5. Przegląd zaprezentowanego materiału a życie bochnianek

Nie sposób przedstawić szczegółowo całości eksponowanego materiału, a tym bardziej życia moich bohaterek. Postanowiłam więc skupić się tylko na wybranych przykładach i podstawowych płaszczyznach kobiecej działalności jako gospodyń domowych, a następnie również aktywnych uczestniczek lokalnej społeczności, ich edukacji, pracy społecznej, kulturalnej. Prezentowane fotografie ukazały wyraźnie potrzebę głębszej, wnikliwszej analizy życia prababek, której podjęłam się w swojej pracy.

Przez stulecia ukształtował się swoisty wzorzec, który powielają dziewczęta. W budowaniu świadomości kobiety na prowincji ważną rolę odgrywała edukacja, która sprzyjała najpierw ugruntowaniu tego wzorca, a potem rozbudzała aspiracje kobiet do wyjścia poza przestrzeń domu. W dużej mierze była więc determinantą kobiecej aktywności. Stała się ona również punktem wyjścia zorganizowanej wystawy. Wykształcenie zdobywane przez bochnianki w szkole powszechnej było niewystarczające, a niewielu bochnian stać było na kształcenie w szkołach krakowskich. Niebezpieczeństwa związane z pobytem, podróżą, obok obciążenia dla portfela ojcowego, stanowiły jeden z argumentów przeciwko oświacie dziewcząt. Argumenty, które padają w lokalnej, szkolnej dokumentacji pokrywają się z tymi podnoszonymi w ogólnej dyskusji poświęconej kwestii kobiecej. Część z nich odwoływała się do teorii naukowych – a właściwie pseudonaukowych – przekonania o niższości intelektualnej pań, np. rozprawa P. J. Möbiusa z 1900 roku, przełożona w Krakowie dopiero w 1937 roku pt. *O fizjologicznym niedorozwoju kobiet*, na jej drugą część składała się praca Kathinki von Rossen – *O moralnym niedorozwoju kobiety*¹⁶¹. Na to nakładał

¹⁶¹ Zob. J. Suchmiel, *Polskie stowarzyszenie Uniwersytetu Jagiellońskiego „Jedność” w Krakowie*

się tradycyjny model rodziny, w którym zgodnie z odwiecznym porządkiem kobieta jest strażniczką domowego ogniska, uosobieniem cnót i posłuszeństwa. Wizerunek idealnej pani domu opierał się na pracowitości, oszczędności, zaradności, umiejętnościach związanych z zarządzaniem tzw. gospodarstwem kobiecym. Wiedza naukowa nie odgrywała w nim większej roli. Uwidaczniał się za to aspekt praktyczny, pokazujący stopniowe zrywanie z jej salonowym wychowaniem. Wymownym tego przykładem jest na gruncie bocheńskim list L. Serafińskiego:

Najmłodsza Teosia¹⁶², o nią Mama się najwięcej troszczy, rozważmy więc, czy dla niej lepiej w Krakowie, czy z nami w Bochni i Wiśniczu (...) Cóż więc traci opuszczając Kraków? Pan Bóg przeznacza każdemu jego stanowisko, jego przyszłość, pozwala każdemu jego szczęścia doczesnego i wiecznego w stosunkach, w jakich go stworzył i pozostawił. (...) Jeżeli więc nie może i nie będzie się już uczyć nauk zakładowych, nauk pensjonatu, niech się uczy z duszą i ciałem nauk życia i domu. Przez to nie stanie ona na niższym szczeblu towarzystwa, bo kobiecie studia i nauki w ogólności nie dają stanowiska, dają Opatrzność za cześć i miłość ku rodzicom, za dobre i czułe serce, za chęć do oszczędności i pracy (...) w Wiśniczu do nauki życia i domu, do nauki tego wszystkiego, co potrzebne kobiecie, dla Osi daleko więcej sposobności. Od kogóż takie, moim zdaniem, najważniejsze nauki lepiej mogą być udzielone, aniżeli od Mamy?¹⁶³

List ten przytoczyła w swoich wspomnieniach córka Leonarda, ulubienica J. Matejki – Stanisława¹⁶⁴, jako, jak sama uzasadnia: „znamienny zabytek archaiczny w pojmowaniu wychowania w ogóle, a wykształcenia dziewcząt w szczególności”¹⁶⁵. W aktach szkolnych jednomyślnie podkreślano, że szkoła powinna wyrobić w nich umiejętność samodzielnego wykonania najzwyklejszych i najpotrzebniejszych w życiu codziennym robót, rozbudzić zamięłowanie do porządku, oszczędności, kształcić poczucie piękna przyszłej gospodyni.

Z komentarzy umieszczonych obok zdjęć zwiedzający wystawę mogli dowiedzieć się, jakie szkoły przyjmujące dziewczęta działały na terenie Bochni (im. św. Kunegundy, Królowej Jadwigi, św. Barbary), na jakich zasadach rekrutowano uczennice, a także jak doszło do powstania Prywatnego Żeńskiego Se-

1910–1939, Częstochowa 2005, s. 31.

¹⁶² Chodzi tutaj o Teodorę Giebułtowską, przyszłą żonę Jana Matejki, pieszczotliwie nazywaną Teosią, Osią.

¹⁶³ S. Serafińska, *Jan Matejko. Wspomnienia rodzinne*, Kraków 1956, s. 93.

¹⁶⁴ Stanisława Serafińska (1856–1924) – pamiętnikarka, autorka opowiadań do czasopism dziecięcych we Lwowie i Stanisławowie oraz wspomnień: *Jan Matejko. Wspomnienia rodzinne*. Pozowała Matejce do obrazów: *Kochanowski nad zwłokami córki Urszuli* czy słynnej *Kasztelanki*, co było przedmiotem dużej kłótni Matejków [informacje na podstawie: J. Flaszka, J. Kęsek, *Cmentarze Bocheńskie. Przewodnik Historyczny*, Bochnia 1992, s. 170].

¹⁶⁵ M. Serafińska-Domańska, *Wspomnienia nie tylko rodzinne*, „WB” 2001, nr 2, s. 33.

minarium Nauczycielskiego im. Klementyny Tańskiej Hoffmanowej w Bochni w 1907 roku (później przemianowanego na żeńskie gimnazjum). Podano również przykładowe tematy wypracowań egzaminacyjnych, z którymi zmierzyły się dziewczęta. Nie zabrakło kilku słów o patronce seminarium. Zdjęcia przedstawiały m.in. uczennice w mundurkach, dziewczęta ze szkoły św. Kingi na dachu Pałacu Prasy, oddzielną tablicę poświęcono harcerstwu, czy kontynuacji seminarium – Liceum Pedagogicznemu, m.in. prezentując zdjęcia z sali biologicznej, haftu i szycia, z wycieczek, tancerki, chór, zespół licealnych mandolinistek. Ważnym elementem szkolnego życia były tzw. żywe obrazy, stąd zaprezentowano również zdjęcia z owych przedstawień oraz przedstawiono sylwetki Emilii Słuszkiewicz, Janiny Fischerowej – głównych inicjatorek tych form ekspresji artystycznej.

Szkoła wydziałowa żeńska cieszyła się tutaj większą popularnością niż męska¹⁶⁶, jak przekonywano – z powodu próżności dziewcząt, którym wydawało się, że czyni je lepszymi. Szkoła żeńska miała konkretne zadanie – przygotować dziewczęta do życia i tradycyjnej roli, niejako „urobić”, podczas gdy chłopców wyrabiał wir życia. Ten dualizm w szkolnictwie męskim i żeńskim był również jednym z czynników rozbudzających kobiecą aktywność. Edukacja niejako automatycznie stała się momentem wyrwania kobiety ze sfery prywatnej i wprowadzenia jej w obręb działalności publicznej, gdzie postać wzorowej matki i gospodyni nadal była główną częścią kreowanego wizerunku kobiety udzielającej się w małym mieście. Dużą uwagę cieszyła się tablica przedstawiająca kobiecie ruch sokoli w Bochni, prezentująca różne stroje sokolic, zdjęcia bochnianek na kursie w Krakowie (1932 rok), w maskach gazowych podczas tygodnia lotniczego w Bochni, czy żeńskiego oddziału Związku Strzeleckiego.

Analiza obecności kobiet w przestrzeni publicznej czy rekonstrukcja pełnionych ról społecznych, wymaga zastanowienia się nad ich głównymi zadaniami w rzeczywistości małomiasteczkowej, oczekiwaniami społecznymi względem ich osoby a osobistymi ambicjami. Oczywistym jest uzależnienie ich statusu od pozycji męzowskiej, co znajduje odzwierciedlenie w samej tytulaturze w postaci licznych pań doktorowych, profesorowych itp. Obecność kobiet świadomie niewychodzących za mąż, stopniowo tolerowana, choć niepopierana, dodatkowo podkreślała konieczność przysposobienia ich do samodzielnej pracy, stanowiąc jeden z argumentów lokalnych zwolenników pogłębionej edukacji żeńskiej, przygotowania ich do zawodu nauczycielki. Kobiety niezamężne bądź wdowy w złej sytuacji materialnej korzystały ze wsparcia fundacji

¹⁶⁶ Zob. np. zestawienie dot. frekwencji uczniów szkół wydziałowych sporządzone przez Z. Tabakę na podstawie danych zawartych w Spr. RSK: Idem, *Oświata i życie kulturalne, [w:] Bochnia. Dzieje miasta i regionu*, red. F. Kiryk, Z. Ruta, Kraków 1980, s. 310.

dla ubogich (np.: Św. Macieja i Antoniego), czego śladem są prośby o stałe zapomogi czy pomoc odnotowywana w księdze wypłat dla wdów po górnikach i sierot itp. Feminizacja biedy w XIX wieku była zjawiskiem typowym.

Inną kwestią, choć również związaną z ubóstwem, jest prostytutka. W bocheńskim rejestrze biura prostytutki (1902–1918) odnajdujemy 98 nazwisk, w tym najmłodsze dziewczęta w wieku 14 lat. W większości były to kobiety pozbawione stałego dochodu bądź określające siebie jako służące. Źródło to nie pozwala jednak na obiektywne zbadanie problemu, jako powód wpisu najczęściej podawano: wdawanie się z żołnierzami, nocne włóczęgostwo, syfilis lub po prostu pojawia się określenie: tajna prostytutka.

Patrzenie na zadania i role kobiece w rzeczywistości małego miasteczka przez pryzmat pozycji i godności męża, niejako naturalnie wprowadzało panie w krąg działalności społecznej. Tego też oczekiwała od nich opinia społeczna. Inicjatorka badań nad kwestią kobiecą w Polsce – Łucja Charewiczowa, zaznaczała, że ich istotą jest odkrywanie kobiecości, poszukiwanie wartości esencjonalnie kobiecych i ich wpływu na życie społeczne. Jednym z ich przejawów wydaje się kobieca działalność dobroczynna, wokół której koncentrowało się życie większości z nich. Co dla kobiety żyjącej w Bochni oznaczało uczestnictwo w życiu publicznym? Tadeusz Buksiński zwracał uwagę na szerokość tego pojęcia, używając słowa „publiczny” na oznaczenie „działań i osób będących na widoku całego społeczeństwa, z uwagi na wykonywane funkcje i zajmowane stanowiska”¹⁶⁷. Kobieta widoczna w małym mieście to kobieta udzielająca się. Droga rozwoju aktywności filantropijno-charytatywnej, rozumianej jako poszerzenie tradycyjnych obowiązków pani domu (opiekuńczo-macierzynskich), dotyczyła głównie kobiet z miejscowej elity. Druga – wyrosła z mitu pozytywistycznej siłaczki – to działalność oświatowa, mająca związek ze strukturą zawodową, gdyż nieprzypadkowo odnajdujemy tutaj nauczycielki. Te dwie drogi uzupełniają się wzajemnie, tworząc dopiero obraz zmian społecznej aktywności kobiety na prowincji.

W Bochni mamy do czynienia z jej formą indywidualną, poprzez fundacje, np. Agnieszki Reiffowej, Karoliny Pietraszkiewicz bądź przejawiającej się w postaci fundowania restauracji kaplic, sprzętów liturgicznych, kościelnych witraży i grupową – realizowaną przez zakony (szarytki, felicjanki, albertynki, służebniczki dębickie) i takie stowarzyszenia, jak: Katolicki Związek Polek, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Stowarzyszenie Sług Św. Zyty, w których cele dobroczynne towarzyszyły tym oświatowym, społecznym, ekonomicznym. Panie udzielały się w Komitecie Niesienia Pomocy Biednym, działającym przy

¹⁶⁷ T. Buksiński, *Sfera publiczna*, [w:] „Humanistyka i pleć. Publiczna przestrzeń kobiet. Obrazy dawne i nowe”, red. E. Pakszys, W. Heller, t. III, Poznań 1999, s. 184.

Urzędzie Miasta. Do 1925 roku, istniała również pod ich opieką Ochronka Wojskowa dla dzieci żołnierskich. Dużą rolę odgrywało również Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo (od 1906), następnie Caritas, Towarzystwo Dobroczynne Żydowskie, Akcja Katolicka, a dla dziewcząt – Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej itp. Za typowo damskie zajęcie uważano zbiórkę pieniędzy, organizację loterii, np. na budowę bursy gimnazjalnej i kościoła szkolnego. W 1918 r. w Komitecie Budowy Kościoła znalazły się m.in.: Zofia Veltzowa – żona starosty, Maria Maissowa – przewodnicząca Związku Niewiast Katolickich, Maria Schindlerowa z Mariańskiej Sodalicii Pań, udzielająca się jako sekretarz również w KZP. Warto wspomnieć także o Kole Pań w Towarzystwie Pomocy Przemysłowej czy Lidze Kobiet. Ważną rolę odgrywały zytki, oferujące pomoc dziewczętom przybywającym z okolic wiejskich w poszukiwaniu pracy, zakwaterowaniu.

W przeciągu XIX i XX wieku działały tutaj siostry z zakonów powołanych do pracy z dziećmi, młodzieżą oraz na rzecz chorych i ubogich. Siostry Miłosierdzia Św. Wincentego à Paulo – szarytki, zostały sprowadzone do Bochni w 1899 roku przez Komitet Szpitalny w celu opieki nad chorymi. Zgromadzenie Sióstr Świętego Feliksa z Kantalicjo Trzeciego Zakonu Regularnego Świętego Franciszka z Asyżu – felicjanki, opiekowało się Ochronką Miejską. Zgromadzenie Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim – albertynki, prowadziło przytułek dla starców. Placówka Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej – służebniczek dębickich powstała w Bochni w 1901 roku. Prowadziły tutejszą Bursę im. A. Mickiewicza. Siostry brały również czynny udział w przygotowaniach do uroczystości koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Różańcowej 7 października 1934 roku. Opiekę nad szpitalem przejęły wraz z dniem 1 sierpnia 1913 roku, po ustąpieniu szarytek. Wśród prezentowanych sylwetek zakonnic nie zabrakło znanych powszechnie sióstr: bł. Marii Teresy i św. Urszuli Ledóchowskich, ale pojawiły się także mniej popularne, jak nazywana „legionową amazonką” Leopoldyna Stawecka¹⁶⁸ czy bł. Marta Wiecka¹⁶⁹.

¹⁶⁸ Zob. szerzej: M. Ryńca, *Leopoldyna Stawecka*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XLII, Warszawa–Kraków 2003–2004, s. 603K 604; S. Kobiela, *Olga Stawecka. Zakonnica-Porucznik Wojsk Polskich*, „WB” 2000, nr 1, s. 13–14; por. idem, *Por. Olga Stawecka (1864–1933). Legionowa amazonka-zakonnica*, „WB” 2011, nr 4, s. 15–20; J. A. Radomski, W. Rozynkowski, *Porucznik Leopoldyna Stawecka (1896–1933) – w zakonie siostra Eligia. Szkic biograficzny*, [w:] *Nad Bałtykiem. W kręgu polityki, gospodarki, problemów narodowościowych i społecznych w XIX i XX wieku. Księga jubileuszowa poświęcona profesorowi Mieczysławowi Wojciechowskiemu. Zbiór studiów*, red. Z. Karpus, J. Kłaczko, M. Wołos, Toruń 2005, s. 402–407; S. Jankowski, *Dziewczęta w maciejówkach*, Warszawa 2012, s. 221–253).

¹⁶⁹ Zob. szerzej: S. M. Józefa Wątroba, *Znak jedności. Osoba i życie bł. Marty Wieckiej (1874–1904)*, Kraków 2008; *Sprawozdanie c. k. Gimnazjum w Bochni za rok szkolny 1902*, Bochnia 1902, s. 60; J. Kęsek, *Błogosławiona siostra Marta Wiecka w Bochni*, „WB” 2008, nr 1, s. 39–41). Zob. też: S. A. Dzierżak, *Siostra Marta Wiecka – cuda i łaski*, Kraków 2008; Eadem, *Błogosławiona Marta Wiecka*, Kraków 2008; Ks.

Ważny element w kreowaniu wizerunku kobiety udzielającej w małym mieście stanowiło przywiązanie do wartości religijnych – występowanie w obronie religii, moralności, jak czytamy w protokołach KZP: przeciw gorszącym przedstawieniom w kinie, tańcom modnym a niemoralnym itd. Kobiety podnosiły szereg inicjatyw z myślą o własnej grupie i jej przygotowaniu praktycznym, np. Towarzystwo Pomocy Przemysłowej – pomysł kursów koszykarstwa, koronkarstwa. Przeniknęły nawet do Stowarzyszenia Cyklistów, co spotykało się z zastrzeżeniem społecznym, ponieważ łamało pewien obyczajowy kanon. M. Samozwaniec wspomina, jaką sensacją w Krakowie były jadące na rowerach panny:

Panny na rowerach to był ewenement i shocking. Jadąc spotykały zazwyczaj starszego mężczyznę, który zabiegał im drogę i wygrażał laską: Bezwstydnicie! – darł się – Ja wam pokazę! Przyjdzie na was kara boska, zobaczycie!¹⁷⁰

W Bochni nie dochodziło do takich „aktów” jawnej niechęci. Niemniej jednak wszelkie próby, ćwiczenia w Sokole i Towarzystwie Muzycznym Lutnia odbywały się w osobnych porach dla pań i panów. Stopniowo kobiety dojrzewały do prowadzenia nie tylko własnych przedsięwzięć, np. kawiarni, ale i działalności politycznej (np. Maria Hićkiewiczowa, Janina Fischerowa – radne miejskie).

Wreszcie, ogromnym tematem, który wciąż czeka na swego badacza, jest działalność oświatowo-kulturalna – specyficzna forma kobiecej aktywności. W tej grupie należy wymienić inicjatywy o charakterze wykładowym, uświadamiającym, w tym specjalnie kierowane do kobiet (np.: kursy gotowania, wykłady o higienie, świadomym macierzyństwie). W I połowie XX wieku budzi się z jednej strony wzorzec kobiety-działaczki, warunkowany specyficznym programem żeńskiej edukacji, społecznymi oczekiwaniami itd. Z drugiej zaś ciągle mamy do czynienia z masą zwykłych mieszkanek, dla których nadal głównym polem działania pozostawał dom. Poza tym po powstaniu styczniowym zmieniały się poglądy na rolę pani domu, wymagano teraz od niej większego przygotowania do jej pełnienia. Gospodarstwo przestaje być tylko sferą osobistą pań¹⁷¹. W tym przygotowaniu ich do roli gospodyni, jak już zaznaczyłam, ważną rolę odgrywała szkoła.

Działalność edukacyjno-oświatowa organizacji kobiecych miała również pomóc kobietom w wyrobieniu w nich ideału dobrej gospodyni nieustan-

W. Bombka, S. A. Dzierżak, *Listy i modlitwy Bł. Marty Wieckiej*, Kraków 2008, S. Małgorzata Borkowska, *Siostra Marta*, Kraków 2002; S. Anna Brzęk, *Oddać życie... Marta Maria Wiecka*, Kraków 2007.

¹⁷⁰ M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, t. I, Kraków 1956, s. 64.

¹⁷¹ E. Kowecka, *Zmiana roli kobiety w prowadzeniu domu w XIX wieku*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego...*, s. 151; Z. Chyra-Rolicz, *Kobiety a unowocześnienie i uspołecznienie gospodarstw domowych w Polsce międzywojennej*, [w:] *ibidem*, s. 249–264

nie pokazując jak ma on wyglądać. Akcentowano takie cechy jak zaradność, oszczędność, religijność. Tyle, że potrzebna była kobieta-matka oświecona, uświadomiona na miarę nowych czasów. Wśród elity także konsekwentnie zrywano z pustym wizerunkiem kobiety salonowej, ale nadal ważna była nauka śpiewu, muzyki, tańca, grzeczności, dobrych manier, wyrabianie zdolności manualnych i zmysłu estetycznego. Temu służył program nauczania szkoły wydziałowej – roboty ręczne kobiece, nauka gospodarstwa domowego pod kątem planowania wydatków, prowadzenia rachunkowości, gotowania, zasad higieny żywienia domowego, higieny osobistej i udzielania pierwszej pomocy, wszystko to – jak pisano – licząc się z zadaniami kobiety w życiu i rodzinie.

Ważną kwestią wśród zadań społecznych bochnianek okazała się także działalność na rzecz szeroko rozumianego uświadomienia kobiet, znajdujących się w gorszej sytuacji materialnej i intelektualnej, w tym nacisk na „dziedzinę dotąd zaniedbaną, a to na pracę nad uświadomieniem obywatelskim i gospodarczym kobiety wiejskiej, która na ogół słabe ma pojęcie tak o higienie, jak i gotowaniu, tak o wychowaniu dzieci, jak i obowiązkach wobec państwa”¹⁷².

Zgodnie z tą myślą w 1927 r. rozpoczęto organizację kursów gospodarstwa domowego. Autorką ich programu była przewodnicząca sekcji gospodarczej TSL Zofia Nowakówna, podkreślająca, że należy „wszystko szczegółowo przewidzieć i urządzić, nie szczędząc idei wysiłku i poświęcenia”. Składały się z części teoretycznej i praktycznej – gotowanie, pieczenie i etykieta (nauka zasad zachowania się przy stole, usługiwania i nakrywania do stołu). Wykłady części teoretycznej poświęcone były zagadnieniom związanym z prowadzeniem domu, wychowaniem dzieci, literaturą czy historią, np.: ks. Józef Padykuła, *Znaczenie gospodarstwa kobiecego*; Z. Nowakówna, *Teoria gotowania i skład części pożywnych*, *Wychowanie dzieci*, *Co dają kursy gotowania*; Michał Urbański, *Pomoc w nagłych wypadkach i szkodliwość alkoholu*, *Higiena życia codziennego*; Bazyli Michalewicz, *Pokaz ziół lekarskich*¹⁷³.

W działania te włączał się także Katolicki Związek Polek, który postulował utworzenie Koła Panien dla młodych dziewcząt pracujących w biurach czy organizację warsztatów kobiecych. Kolejnym ważnym aspektem stało się propagowanie czytelnictwa kobiecego. Charakter uświadamiająco-oświatowy wśród szerszych grup społecznych miała walka z alkoholizmem. W tym celu KZP propagował broszury mówiące o zadaniu kobiety, np.: prof. M. R. Dedio-wa, *Nowoczesna kobieta w walce o własne szczęście*, *Odpowiedzialne stanowi-*

¹⁷² *Sprawozdanie Zarządu Koła im. Marii Konopnickiej Towarzystwa Szkoły Ludowej w Bochni za rok 1927*, s. 2.

¹⁷³ *Ibidem*, s. 7.

sko kobiety w walce z alkoholizmem; Ks. Kowalczyka *Odpowiedzialne zadanie matki*.

Inną funkcję pełniło uświadomienie ekonomiczne. Renata Bednarz-Grzybek w swojej książce użyła ciekawego terminu charakteryzując nowy typ działań kobiecych, który narzuciła sytuacja polityczna: „patriotyzm gospodarczy” – akcentując, że „kobiety stawały się cichymi bohaterkami walki o polski grosz”¹⁷⁴. Nasuwa się tym samym pytanie: Czy spotykamy się z nim również w Bochni i czy nie stanowi tylko uzupełnienia dla stereotypowego wizerunku: zaradnej gospodyni, składającego się na pewien aprobowany ideał kobiecy? Owego patriotyzmu gospodarczego pozwolę sobie poszukać w działaniach tu-tejszego Towarzystwa Pomocy Przemysłowej (1904), mającego na celu uświadamianie ekonomiczne, pracę twórczą w dziedzinach przemysłu, organizację przemysłu kobiecego¹⁷⁵. Specjalne miejsce zajmowało w nim tzw. Koło Pań (podzielone na własne sekcje: komisję guzikarską, kapeluszniczą, zabawową, teatralną, odczytową). Wiele mówiono o konieczności wspierania przemysłu miejscowego, dlatego – jak panie uzasadniały – kierując się pobudkami narodowymi, uchwały, żeby nie kupować towaru wiedeńskiej firmy Mienla, która ofiarowała 4000k na fundusz Roseggera, oraz by nie kupować mydła, cykorii, zapalek obcego pochodzenia (zredagowały w tym celu specjalną odezwę do kupców). Koło Pań wybierało i wysyłało swoje delegatki na kursy: plecienictwa, koronkarstwa, kroju sukien itp. W 1911 r. panie zorganizowały nawet wystawę prac artystycznych, prezentowanych następnie na słynnej wystawie: *Kobieta Polska w Pradze (Wystawa Pracy Kobiety Polskiej)*.

Działalność kulturalna kobiet bocheńskich miała głównie charakter amatorski. Często była rozwijana na marginesie pracy oświatowej, społecznej, bardziej jako dodatek do niej a nie priorytet w postaci koncertów, wieczorów, przedstawień itp. Niemniej jednak ona również jest przejawem przemian modernizacyjnych i można wyróżnić kilka kobiecych „karier”. Na polu kulturalnym przypomniano o artystkach związanych ze szkołą muzyczną, których nazwiska dla wielu są już zapomniane (Wanda Chomrańska, Maria Orchel), na polu nauki zaś żeński doktorat z geologii na UJ – Kamili Skoczylas-Ciszewskiej, obroniony 15 marca 1929 roku¹⁷⁶. Zaprezentowano również osobę

¹⁷⁴ R. Bednarz-Grzybek, *Emancypantka i patriotka. Wizerunek kobiety przełomu XIX i XX wieku w czasopiśmie Królestwa Polskiego*, Lublin 2010, s. 169.

¹⁷⁵ *Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Pomocy Przemysłowej w Bochni, jako ogniwa Ligi Pomocy Przemysłowej, za czas od 1.03.1909 do 1.03.1910*, Bochnia 1910, s. 21.

¹⁷⁶ S. Czarniecki, *Zarys historii geologii na UJ*, Kraków 1964, s. 116; idem, *Bochnia i bochnianie w dziejach polskiej geologii*, „Rocznik Bocheński”, t. V, 2001, s. 94, 96–98; M. Kamieński, *Wspomnienie o Kamili Skoczylas-Ciszewskiej, zasłużonym geologu i wychowawcy młodzieży*, „Rocznik PT” 1971, t. XLI, s. 623–632; J. Suchmiel, *Udział kobiet w nauce do 1939 roku w UJ*, Częstochowa 1994, s. 200–201.

Klementyny Mien¹⁷⁷, która w Bochni dała się poznać jako portrecistka, malarka kwiatów, martwych natur, subtelnych pejzaży. Swoim nazwiskiem intryguje również Albina Wyspiańska (1843–1931)¹⁷⁸, ciotka Stanisława, która do Bochni przeprowadziła się w 1886 roku. W czasie powstania styczniowego zajmowała się nie tylko opatrywaniem rannych, ale również dostarczaniem broni. Na wystawie znalazła się także fotografia Marii Zborowskiej Serwinowej – aktorki, matki malarza Mieczysława Orackiego, żony Bogusława Serwina – nauczyciela gimnazjalnego, malarza, działacza społecznego i kulturalnego. Nie sposób pominąć także śpiewaczki Franciszki Platówny¹⁷⁹.

Symbolicznym stał się również tutejszy debiut Heleny Modrzejewskiej (1840–1909) z 1861 roku. Bochnia w jej życiu była tylko epizodem. Pierwszy występ odbył się na cele charytatywne – na rzecz ofiar katastrofy w kopalni wystawiono *Białą kamelię*. Prawdopodobnie wówczas Konstanty Łobojko nadał Helenie pseudonim Modrzejewska. Następnie wystawiono *Primadonnę, czyli mleczną drogę*. Zachęteni sukcesem utworzyli sześciuosobową trupę teatralną pod nazwą Nowosądeckie Towarzystwo Artystów Sceny Narodowej i udali się do Nowego Sącza. Pobyt w tym mieście po tragicznym wypadku, w wyniku którego zginęła córeczka Heleny, zakończył jej związek z G. Zimajerem¹⁸⁰. Cie-

¹⁷⁷ Klementyna Mien (1870–1954), malarka, w Bochni prowadziła zakład fotograficzny ARS z Janiną Podgajną, działała w Związku Powszechnym Artystów w Polsce. Jej ojciec był literatem, tłumaczem poezji polskiej na język francuski, od 1890 r. z Józefem Sebaltem współwłaścicielem zakładu fotograficznego, a od 1893 właścicielem własnego atelier. Portretował między innymi: Adama Ludwika Czartoryskiego, Antoninę Hoffman, Ludwika Solskiego czy Helenę Modrzejewską. Córka ukończyła krakowską szkołę powszechną, kształciła się w Szkole Przemysłowej, następnie na Wydziale Sztuk Pięknych Wyższych Kursów dla Kobiet im. A. Baranieckiego, gdzie studiowała malarstwo u Józefa Siedleckiego, a prywatnie uczyła się u Jana Brylla, Józefa Mehoffera; w 1900 roku wyjechała do Paryża, po powrocie do Krakowa portrecistka i malarka kwiatów, ostatecznie po 1950 roku osiedliła się w Chateau de Brullys w Vulaines-sur-Seine koło Fontainebleau, (informacje na podstawie: J. Wyczasany, *Klementyna Mien*, [w:] *Słownik Artystów Polskich i obcych działających (zmarłych przed 1999 r.)*, t. V, Warszawa 1993, s. 531–532; A. Truś-Bakalarz, *Subtelny świat Klementyny Mien (1870–1954)*, „Kronika Bocheńska” 2004, nr 5, s. 46–47; J. Kęsek, *Z dziejów fotografii bocheńskiej*, Bochnia 1998, s. 126–135).

¹⁷⁸ B. Sikora, *Albina Wyspiańska: Kraków–Bochnia*, „WB” 2007, nr 12, s. 35–38.

¹⁷⁹ Franciszka Platówna (1894–1974) – śpiewaczka operowa, kilka lat przed wybuchem I wojny światowej jej ojciec dostał posadę organisty w Łapczycy koło Bochni, i tam przeprowadziła się rodzina. Jej zdolności wokalne zostały odkryte przez Jana Jacka Lipskiego. Dyrektor Konserwatorium Muzycznego w Krakowie – Władysław Żeleński z Grodkowic, widząc potencjał, zadeklarował zwolnienie jej z wszelkich opłat w czasie studiów; solistka Teatru Lwowskiego, primadonna Teatru Wielkiego w Warszawie. Na czas II wojny światowej zawiesiła występy, wróciła do Łapczycy, raz tylko zrobiła wyjątek dla koncertu organizowanego przez RGO; do występów wróciła inauguracją opery wrocławskiej w 1945 roku (informacje na podstawie: A. Migdał, S. Kobiela, *Franciszka Platówna. Z Łapczycy na sceny operowe świata*, „WB” 2008/2009, nr 4, s. 8–10).

¹⁸⁰ T. Terlecki, *Pani Helena. Opowieść biograficzna o Helenie Modrzejewskiej*, Kraków 1962, s. 32–37; F. Siedlecki, *Helena Modrzejewska*, Kraków 1990, s. 23–26; K. Baran, *Z Bochni w świat, ze*

kawostką jest również fakt, że na deskach bocheńskich wystąpiła też Adolfina Zimajer (1852–1939), artystka scen lwowskich i warszawskich. W bocheńskim archiwum zachował się afisz informujący o tym, iż w środę dnia 5 września 1888 r. w Sali Strzeleckiej w Bochni odbędzie się wieczór dramatyczny Adolfiny Zimajer (z domu Wodeckiej) ze współudziałem Ludwika Solskiego.

Wśród działaczek oświatowych przypomniano Julię Goczałkowską¹⁸¹, Marię Bielawską. Postać i trudności pedagogiczne, z jakimi spotkała się ta ostatnia, ucząc ubogie dzieci górali pienińskich, zainspirowała Jana Wiktora do napisania w 1935 roku powieści *Orka na ugorze*¹⁸², w której uczynił ją główną bohaterką. Na uwagę zasługuje również pisarka Maria Odyniec, autorka powieści *Dom pod Campi*, której akcja rozgrywa się w latach 60. XIX wieku (Campi to nazwa jednego z szybów bocheńskiej kopalni); tłumaczka z języka czeskiego Julia Dutkowska, czy słynna *Kasztelanka* z obrazu J. Matejki – Stanisława Serafińska, autorka książki *Jan Matejko. Wspomnienia rodzinne*. Nawet kobiety mieszkające na prowincji podejmują refleksję nad swoją pozycją – w amatorskiej twórczości, wspomnieniach, pamiętnikach. Często mimowolnie stają się po prostu ważnymi świadkami czasów, a ich obserwacje cennym dla nas źródłem, np.: świadectwo z okresu okupacji rosyjskiej Bochni – list pisany przez Jadwigę Urbankową do męża Józefa, zmobilizowanego do armii austriackiej w 1914 roku. Nie na darmo również Halina Nelken-Morawska pisała we wstępie do *Wspomnień rodzinnych* S. Serafińskiej: „O sztuce Matejki mówią nam jego obrazy – o jego życiu i ludziach opowiada Serafińska”¹⁸³. Relacje kobiet są bowiem tym cenniejsze, że bardziej wyczułone na ludzkie przeżycia, emocje, dramaty oraz szczegóły.

świata do Bochni, „WB” 1999, nr 3, s. 10; S. Kobiela, *100-lecie śmierci Heleny Modrzejewskiej*, „WB” 2009, nr 3, s. 10–15.

¹⁸¹ Julia Goczałkowska (1809–1888) – pisarka, wychowawczyni dziewcząt, urodzona w Laskowej jako córka Antoniego Lewieckiego, dzierżawcy dóbr, i Wilhelminy. W roku 1835 wyszła za mąż za Wojciecha Goczałkowskiego. Prowadziła zakład wychowawczo-naukowy w Tarnowie, następnie pensjonat dla dziewcząt we Lwowie. Zasłużyła się działalnością pisarską, przede wszystkim wydawnictwami dla ludu, artykułami i rozprawami na temat edukacji kobiecej. Na uwagę zasługują zwłaszcza jej: *Rozmaitości dla ludu wiejskiego*, cz. 1–4, Lwów–Tarnów 1843–1845; *Jak spełnić można cud pożądaný całkiem naturalnymi środkami. W kwestii podniesienia oświaty i dobrobytu ludu rady praktyczne*, Rzeszów 1876; *Gramatyka polska dla szkół niższych*, Lwów 1861; o kobietach: *Źródło szczęścia jest w nas samych*, Bochnia 1846; *Kobieta, czyli historia łzy i śmiechu*, Lwów 1867. Redagowała pisma młodzieżowe, literackie, oświatowe, kobiece, np.: „Bławatek” (1852), „Wianki” (1849–1854), „Wieniec” (1862), pisała do redagowanego przez męża *Telegrafu* (informacje na podstawie: A. Knot, *Julia Goczałkowska*, w: *PSB*, t. VIII, Wrocław–Kraków–Warszawa 1959–1960, s. 161–162 oraz artykuł: J. Kęsek, *Julia Goczałkowska – zapomniana pisarka dla ludu i działaczka oświatowa*, „Rocznik Bocheński”, t. I, red. J. Flaszka, Bochnia 1993, s. 129–148).

¹⁸² J. Wiktor, *Orka na ugorze*, Wrocław–Warszawa 1948.

¹⁸³ H. Nelken-Morawska, *Wstęp* [do:] S. Serafińska, *op. cit.*, s. 30.

B. Trentowski w *Chowannie* pisał o kobiecie, że w rzeczywistości nie jest zdatna do niczego oprócz igły i garnka – choć i to nie do końca, bo jak przyznawał – najlepszymi krawcami i kucharzami są u nas mężczyźni. Pytanie, jak ma się wizerunek kobiety działającej do owej igły i garnka? W powieści *Dwie Siostry* J. Goczałkowska porusza problem kobiety-literatki. Bohaterowie książki zgodnie przyznają, że są to osoby napuszone, zimne i nudne, ich twórczość to egzaltowane bajki, a właściwie o twórczości kobiecej lepiej zamilczeć... – oczywiście tylko i wyłącznie – przez grzeczność. W końcu jedna z postaci wyznaje: „Ten tylko mężczyzna nie lubi towarzystwa wykształconej kobiety, który dużo niższym czuje się od niej”¹⁸⁴. Kobieta „pisanina” wymyka się jednak ramom, które nadali literaturze mężczyźni, przybierając własny kształt, jest bardziej emocjonalna. W Bochni pojawia się również amatorska działalność pisarska, rozwijana na potrzeby własne, urządzanych przedstawień, czy po prostu do szuflady. Jest ona bardzo ciekawym źródłem informacji o żeńskiej mentalności, przeżyciach – po prostu świadectwem kobiecego oglądu przeszłości.

Na koniec, kilka słów o kobiecej autorefleksji. W jaki sposób bochnianki widzą swoją kobiecość w kontekście emancypacyjnych przemian? Cennym źródłem są tutaj wspomnienia, próby twórczości a przede wszystkim (choć niestety nieliczna) – korespondencja, zwłaszcza ta prowadzona w ożywiony sposób, towarzysząca żeńskim przyjaźniom. W przemyśleniach odnajdujemy kwestie związane z żeńską edukacją, prawami, relacjami partnerskimi w małżeństwie, dążeniem do większej samodzielności życiowej.

Już szesnastoletnia Ania Aussenberg, z pochodzenia Żydówka, której pamiętnik w formie rękopisu jest przechowywany w bocheńskim muzeum, krytykowała zamykanie niewiast w obrębie domu. Pozycję kobiety współcześnie nazywała „wyswobodzeniem z niewoli”. W niepublikowanej pracy Janiny Fischerowej o św. Kindze pojawia się wątek ideału kobiety, który miała uosabiać główna bohaterka: „Kinga nie była żoną Bolka w całym tego słowa znaczeniu, była jednak jego serdeczną towarzyszką życia, doradczynią i oparciem we wszystkich jego kłopotach i trudnościach w rządzeniu”¹⁸⁵. Problem partnerskiego traktowania w relacjach kobiet i mężczyzn zaprzętał też młodą dziewczynę, która pisała: „Ale wierzę i wierzyć chcę, że są mężczyźni, którzy pragną kobiety dla zaspokojenia swych potrzeb duchowych, a nie dla dogodzenia swym zmysłom”¹⁸⁶. Dziennik Ani Aussenberg poruszał również kwestię praw kobiecych,

¹⁸⁴ Zob. J. Goczałkowska, *Pisma wierszem i prozą*, t. III, Bochnia 1845, s. 58–63.

¹⁸⁵ Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni [dalej: MB], J. Fischerowa, *O tej, która w Bochni jakby cząstkę duszy swojej zostawiła – opowieść z XIII wieku*, sygn. MB- H/3475/1.

¹⁸⁶ MB, Dziennik Ani Aussenberg, sygn. MB-H/940, k. 112.

a właściwie ich braku przez stulecia:

Dziś jednak kobieta przychodzi do pełnej świadomości tego, co jej się prawnie od Boga należy, t.j. wolności osobistej, albowiem, w gruncie rzeczy takowej dotychczas nie posiadała i ona pragnie żyć dla idei, dla niej pracować, poświęcać się. Wszak są kobiety pod względem wykształcenia, inteligencji, zdrowia, rozsądku i serca mężczyźnie dorównujące. A nawet bez przesady, rzecz muszę, że znalazłyby się takie, pod względem geniuszu i wszystkich wymienionych wyżej zalet przewyższające mężczyznę! Bardzo mało było kobiet geniuszów, na wzmiankę zasługuje Safona, a może inne, o których na razie nie wiem. Lecz i tego nam kobietom czynić zarzutu nie wolno, wszak ci co zrobili z nas niewolnice, oni są winni, że talenta na pewno u niejednej jednostki drzemiące, nie zdołały się rozbudzić, do uśpienia naszych uzdolnień¹⁸⁷.

Rozmyślenia dotyczą także ograniczonego wykształcenia. Temat wychowania kobiecego, edukacji podjęła Julia Goczałkowska w książkach: *Źródło szczęścia jest w nas samych* (Bochnia 1846) oraz *Kobieta, czyli historia łzy i śmiechu* (1873). Pisała o potrzebnym w życiu niewiast: świetle duchowym (zasady moralno-religijne), umysłowym (wiedza i twórczość artystyczna), przemysłowym (umiejętności potrzebne na co dzień)¹⁸⁸. Zrównanie poziomu kształcenia uważała za konieczne, aby kobiety miały odpowiednie przygotowanie do studiowania wraz z mężczyznami. Te z kolei miały im pomóc w przyszłości, gdy znajdą się w trudnej sytuacji. Do poprawy poziomu kształcenia kobiet zmuszała również dbałość o właściwe wypełnianie roli matki – pierwszej nauczycielki dziecka. Inna rzecz, że wśród bochnianek pojawia się także większa świadomość swojej odrębności jako płci, grupy, co również sprzyjało konsolidacji w formie stowarzyszeń.

Powyższy tekst nie wyczerpuje całości zagadnienia dotycząc najważniejszych moim zdaniem problemów związanych z życiem kobiety na prowincji bocheńskiej, prezentując zebrane wnioski. Nie poruszam tutaj celowo np. problemu Żydówek, chociaż to pierwsza grupa kobiet z Bochni zdobywających wykształcenie wyższe¹⁸⁹. Kim jest kobieta bocheńska? Typowa mieszcanka to przede wszystkim matka, żona i gospodyni domowa, ale ten odwieczny wizerunek zyskuje cechę na miarę nowych czasów – uświadomienie. Z drugiej strony, mamy całą grupę kobiet działających, lokalną elitę żeńską, które pozycję zawdzięczały mężom, ojcom; dalej pierwsze inteligentki czyli nauczycielki

¹⁸⁷ Ibidem, k. 155.

¹⁸⁸ Zob. J. Kęsek, *Julia Goczałkowska...*, s. 129–148.

¹⁸⁹ Zob. zestawienia na końcu publikacji: M. Kulczykowski, *Żydzi-studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego w II RP (1918–1939)*, Kraków 2004 oraz alfabetyczny spis kobiet ze stopniem doktora na Wydziale Filozoficznym i Lekarskim Uniwersytetu w Wiedniu w latach 1897–1939 [w:] J. Suchmiej, *Polki w Uniwersytecie w Wiedniu ze stopniem doktora filozofii i medycyny 1897–1939*, Częstochowa 2008.

(absolwentki seminariów). Ewentualnie oddzielną grupę stanowią te, którym udało się zrobić karierę czy wybić w jakiś inny sposób ponad przeciętność. Kobieta bocheńska jest bardziej społecznikiem niż politykiem, choć za sprawą specyficznego programu nauki kładącego nacisk na wychowanie demokratyczno-narodowe i moralno-religijne, powoli dojrzewa również do niej. Reperkusje zmian zachodzących w życiu kobiet na przełomie wieków, przybierają tutaj kształt poszerzenia sfery aktywności kobiet, obudzenia autorefleksji i większej świadomości swojej roli.

Kilka razy zaznaczyłam, jak istotny wydaje mi się problem rozwoju kobiecej autorefleksji w kontekście konstruowania własnej tożsamości, świadomości jako niezbędnych do określenia tego, co kryje się pod pojęciem kobiecości. W zasadzie ewolucja pozycji bochnianki (zaryzykuję dopowiedzenie: i nie tylko) pozbawia ją cech „przedmiotowości” na rzecz „podmiotowości”, „pasywność, bierność” ustępuje miejsce „aktywności”. Jeżeli można się w ogóle posłużyć takim neologizmem, to kobiecość „po-emancypacyjna” wyróżnia prowincjonalną kobietę świadomą swego prawa do szczęścia osobistego (według własnych kryteriów), rozwoju indywidualnego, swobody doświadczeń itp. Kobieta odzyskująca swoje człowieczeństwo ma prawo wyboru (indywidualizacja oraz samorealizacja). Empatia, religijność, więź ze środowiskiem z którego się wywodzi (akceptacja i przyjęcie jego norm jako własnych, uwzględnienie społecznych oczekiwań), pozorna słabość, a w rzeczywistości pozostawianie nieocenioną pomocą mężowi, ojcu, synom wpływa jednak na jej poczucie obowiązku względem społeczności lokalnej.

Indywidualny odbiór świata wewnętrznego i zewnętrznego, zmusza do stwierdzenia, że nie ma uniwersalnego modelu kobiecości. Może dlatego, że tak trudno ją zdefiniować, zamknąć w sztywnych ramach, ciągle chętnie sięgamy do takich stereotypów. Tymczasem, to nie jest takie proste – mówimy przecież o prawdziwych kobietach, które żyły i interpretowały na swój sposób otaczającą rzeczywistość. Życie człowieka zawsze pozostanie tajemnicą. Odtworzony obraz będzie trochę lustrzanym odbiciem przeszłości, ale czy to oznacza, że nie należy próbować? Trzeba przyznać, że XIX-wieczne portrety i te z początku XX wieku, kojarzą się nam z okresem bezpowrotnie minionej elegancji, sentymentalnym klimatem i czasem, nie chcąc psuć tego wyobrażenia, celowo nie dostrzegamy burz, w jakich żyły bohaterki na nich przedstawione. Pielęgnowujemy to mylne przekonanie, a przecież iluzoryczny obraz to jedno, prawdziwe życie naszych prababek na prowincji to drugie. Wszystko weryfikuje w końcu przyszłość na podstawie innych pozostawionych źródeł. Tyle że potrzeba czasu, by nie tylko zobaczyć, ale i usłyszeć te milczące...

Paulina Krzywda

The Issues Related to the Exhibition *Being a Woman... Portraits of Women from the Bochnia Region in the Whirl of Life and History*

Summary

The author, one of the major originators and creators of the title exhibition, deals with the problem of development of women's self-reflection in the context of constructing their own identity and awareness necessary to determine what is hidden under the notion of femininity. The evolution of the position of a woman from Bochnia (i.e. a small-town woman) basically changes her from an object to a subject; passivity is replaced by activity. Using a neologism, "post-emancipation femininity" is what distinguishes a small-town woman, aware of her right to personal happiness (according to her own criteria), individual development, freedom of experience etc. The woman who regains her humanity has a right of choice (individualization and self-realization). Empathy, religiousness, a bond with her background (acceptance of its norms as her own, response to social expectations), apparent weakness and in fact remaining of invaluable assistance to her husband, father and sons influence, however, her sense of duty towards local community.

AGATA USYK (*Kraków - Sanok*)

SANOK PODCZAS I WOJNY ŚWIATOWEJ – WPŁYW DZIAŁAŃ WOJENNYCH NA INSTYTUCJE PUBLICZNE I ŻYCIE MIESZKAŃCÓW

Wojna zepsuła nas, zniechęciła do wszystkiego. Ma słuszość. Nie jesteśmy już młodzieżą. Nie pragniemy zdobyć świata szturmem. Jesteśmy uciekinierami. Uciekamy sami przed sobą. Przed naszym życiem. Mieliśmy osiemnaście lat i zaczęliśmy miłować świat i istnienie; kazało nam do tego strzelać. Pierwszy granat, który padł trafił w nasze serca. Jesteśmy odcięci od pracy twórczej, od dążeń, od postępu. Nie wierzymy już w to wszystko; wierzymy w wojnę¹.

Erich Maria Remarque w takich słowach opisywał czas I wojny światowej. Nie był jedyny w takim obrazowaniu czasów wojny. Często tematyką powieści jest okrucieństwo przez nią wywołane. Autorzy skupiają się przede wszystkim na wpływie, jaki wywarła na psychice człowieka, mniej na samych działaniach wojennych. Nierzadko pokazują one obraz życia podczas okupacji, starają się udowodnić, że historia to nie tylko wielkie dzieje polityczne – to również codzienna rzeczywistość zwyczajnych ludzi. Bohaterami są zazwyczaj młodzi ludzie, których wojna oderwała od dotychczasowego życia. Rzuceni w wir wojenny muszą stykać się z całkiem nowym znaczeniem takich pojęć jak dobro czy zło. Zmuszeni są do przewartościowania norm, które dotychczas wyznawali.

O I wojnie światowej traktowało wiele dzieł literatury pięknej, zarówno polskiej, jak i obcej². Nawiązując do literatury chciałabym przede wszystkim zaznaczyć, że jej tematyką nie jest ukazanie działań militarnych, konkretnych bitew, ale przeżyć, emocji, udręk psychicznych i trudności życia podczas konfliktu zbrojnego. W swojej pracy postanowiłam posłużyć się podobną perspektywą. Nie będę skupiać się na wydarzeniach z pogranicza wojskowości i polityki, ponieważ moim celem jest przedstawienie życia mieszkańców Sanoka podczas I wojny światowej, ukazanie atmosfery panującej wówczas wśród ludności miejscowej oraz negatywnego wpływu wojny na działalność różnych organizacji o charak-

* Pragnę podziękować dr Dobrochnie Kałwie, pod której kierownictwem niniejszy artykuł został napisany, za trafne uwagi oraz wszelką pomoc. Podziękowania składam również drowi Tomaszowi Pudłockiemu.

¹ Słowa młodego bohatera powieści *Na zachodzie bez zmian*, wysłanego do okopów I wojny światowej (zob. E. M. Remarque, *Na zachodzie bez zmian*, Warszawa 2010, s. 66).

² Zob. szerzej: *Pierwsza wojna światowa w literaturze polskiej i obcej. Wybrane zagadnienia*, red. E. Łoch, K. Stępnik, Lublin 1999.

terze społecznym i oświatowym. Fragment artykułu poświęcony został krótkiej psychologicznej analizie sytuacji, w jakiej podczas działań wojennych znaleźli się mieszkańcy. Stara się odpowiedzieć na pytanie, co czuli – strach czy lęk?

Okres I wojny światowej na terenie miasta Sanoka nie cieszy się zbyt dużym zainteresowaniem badaczy. Wśród historyków, którzy pisali na temat wydarzeń politycznych i społecznych rozgrywających się w latach 1914–1918 w Sanoku wymienić należy przede wszystkim Alojzego Zieleckiego³, Wojciecha Sołtysa⁴, Edwarda Zajęca⁵, Michała Baczkowskiego⁶.

Ważnym źródłem wykorzystanym w artykule jest „pamiętnik” lekarza sanockiego Karola Zaleskiego, zatytułowany *Pamiętnik z czasów wojny europejskiej 1914–1918*⁷. Słowo „pamiętnik” ujęłam w cudzysłów, ponieważ tak swoją pracę określa doktor Karol Zaleski. W rzeczywistości jest to dziennik, gdyż pisany jest niemal codziennie przez określony czas. Został on wydany przez córkę lekarza Jadwigę Zaleską w formie maszynopisu w sześciu egzemplarzach. Lekarz w dzienniku najwięcej miejsca poświęcił opisowi sytuacji, jaka miała miejsce w mieście, a także reakcji miejscowej ludności na otaczający ich konflikt. Zawiera również wzmianki bardzo szczegółowe, np. na jego podstawie można ustalić pogodę, jaka panowała w tym okresie w Sanoku⁸. Dziennik doktora Zaleskiego rozpoczyna się 8 listopada 1914 roku, kiedy wojska rosyjskie po raz drugi wkroczyły do Sanoka.

Podczas I wojny światowej doktor Zaleski pozostał cały czas w Sanoku, w przeciwieństwie do wielu innych mieszkańców, którzy w okresie zbliżającego się frontu opuścili miasto. Odegrał dużą rolę w mieście w tym czasie, ponieważ oprócz tego, że zajmował się chorymi i potrzebującymi pomocy, to także był osobą aktywną i zaangażowaną w przebieg wydarzeń. Utrzymywał kontakty z władzami wojskowymi oraz miejskimi. Był lokalnym patriotą. Kiedy jeden z mieszkańców dziękował mu za to, że pozostał w mieście w czasie konfliktu, doktor Zaleski odpowiedział: „a to żadna zasługa – to powinność dla mojej kochanej ziemi”⁹. Jako osoba, która czynnie uczestniczyła w życiu społecznym

³ A. Zielecki, *Spółeczeństwo Sanoka u progu XX wieku*, [w:] *Sanok. Dzieje miasta*, red. F. Kiryk, Kraków 1995, s. 449–498.

⁴ W. Sołtys, *Sanockie w okresie I wojny światowej w relacjach pamiętnikarzy i w prasie*, „Rocznik Sanocki” 1995, t. 7, s. 45–84; idem, *Życie gospodarcze, społeczne i polityczne*, [w:] *Sanok...*, s. 501–566.

⁵ E. Zajęć, *Jak Sanok wybił się na niepodległość*, Sanok 1995; idem, *Oświata i szkolnictwo. Życie kulturalne*, [w:] *Sanok...*, s. 567–625.

⁶ M. Baczkowski, *Pod czarno-żółtymi sztandarami*, Kraków 2003, s. 212–232, 238–240.

⁷ K. Zaleski, *Pamiętnik z czasów wojny europejskiej 1914–1918*, oprac. J. Zaleska, Sanok 1988 (mps w zbiorach Archiwum Muzeum Historycznego w Sanoku).

⁸ Np. „Kiedy po powrocie z miasta w południe /+22°C/...” (zob. Ibidem, s. 137).

⁹ Ibidem, s. 3.

miasta, zainicjował pomysł założenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i aktywnie w nim działał. Był również inicjatorem oraz czynnym działaczem Towarzystwa Upiększania Miasta Sanoka.

Innym źródłem, które wykorzystałam w swoim artykule jest przed- i powojenna prasa regionalna. Prasę wykorzystuję przy opisie różnych aspektów życia w mieście. Korzystałam z takich czasopism, jak: „Tygodnik Ludowy”, „Sanoczanin” i „Ziemia Sanocka”. Nieliczne egzemplarze miejscowej prasy zachowały się w Muzeum Historycznym w Sanoku.

I. Sanok przedwojenny

Jak wyglądała społeczność Sanoka w przeddzień Wielkiej Wojny? Prezentując ludność Sanoka w obliczu działań wojennych, bez wątpienia należy w tym miejscu przywołać dane statystyczne dotyczące mieszkańców. Społeczeństwo Sanoka było bardzo zróżnicowane. Na ulicach miasta przenikały się wzajemnie mowa polska, ukraińska, jidisz. Cztery lata przed wybuchem I wojny światowej, w roku 1910, Sanok liczył 10096 mieszkańców, co znacznie przewyższało ludność okolicznych miast, takich jak Lesko, Brzozów czy Krosno. Najwyższy potencjał demograficzny w porównaniu z sąsiednimi powiatami (leskim i brzozowskim) reprezentował właśnie powiat sanocki. Od końca XIX wieku do wybuchu wojny nastąpiło podwojenie liczby ludności¹⁰, które było wynikiem przede wszystkim dołączenia do miasta w 1910 roku Posady Sanockiej (liczącej 3844 osób). Sanok wówczas liczył 6379 mieszkańców, co łącznie dało liczbę 10223 osób. Ubytek ok. 130 osób jest wynikiem przemieszczania się robotników do Posady Olchowskiej, co było efektem wzrostu cen czynszów w mieście¹¹.

Przed wojną społeczeństwo Sanoka było zróżnicowane pod względem narodowym oraz religijnym. W 1910 roku w Sanoku mieszkało 4876 Polaków, 1261 Rusinów, 3959 Żydów. Odnotowano brak reprezentantów narodowości niemieckiej. Kryterium narodowe oraz religijne były ze sobą powiązane. Porównując ze statystykami całego powiatu sanockiego, który obejmuje 131 gmin¹², miasto Sanok zamieszkiwali w większości ludzie wyznania rzymskokatolickiego, pomimo tego, że ogólnie w powiecie przeważali grekokatolicy.

¹⁰ W roku 1890 było 5261 osób, a w roku 1910 – 10096 (zob. A. Zielecki, *Sanok siedzibą organów państwowych i samorządowych*, [w:] *Sanok...*, s. 423).

¹¹ Ibidem.

¹² „Wg konskrypcji z 31 XII 1910 powiat liczy 108876 (w tem 708 wojska) ludności obecnej. 10717 czasowo nieobecnej. Z obecnych 42727 rzym.-kat., 54.664 greko-kat., 11249 izraelitów, 38 innego wyznania” (zob. *Skorowidz powiatu sanockiego wydany na podstawie dat zebranych w roku 1911*, Sanok 1911, s. 3).

I.1. Przedwojenny Sanok widziany oczami autora *Przewodnika sanockiego*

Przed wojną instytucje i miejsca publiczne tętniły życiem. Mieszkańcy nie spodziewali się jeszcze nadchodzących nieszczęść. Korzystali z uciech, jakich dostarczało im miasto, ale też borykali się z problemami odwiecznej natury, które występowały w czasie pokoju. Ze stron przedwojennych czasopism sanockich nie wyłaniał się jeszcze obraz zbliżającej się wojny. Gazety ze spokojem pisały o wydarzeniach kulturalnych, oświatowych czy sportowych. Owszem, opisywały również problemy miasta, ale te były naturalne, a nie wywołane na skutek nadchodzącej wojny.

Komentarzem do ówczesnego życia w Sanoku może być dwudziestodwuzwrotkowy rymowany wiersz zatytułowany *Przewodnik sanocki*, zamieszczony w 1914 roku na łamach periodyku „Sanockie Wiadomości”¹³. Pozwolę sobie przytoczyć fragmenty wiersza:

Jest „Szkoła Ludowa”,
Jest też i Kasyno.
W którym co wieczora
Słodko chwile płyną.

Są też dwie kawiarnie
(Najlepsza „Warszawa”)
W której przez noc całą
Ładna jest zabawa!

Z innych przyjemności
„Kino” jest w Sanoku
Ładne ma programy
W ciągu tego roku!

A o podkarpackiej
Fabryce wędliny,
Napisać coś trzeba
Mój Boże Jedyny!

Więc: tu wyrabiają
Szynki i kielbasy
Leberki, pasztety
I inne frykasy!

Wszystko tu wyborne
Znane w całym świecie
Więc kupujcie ludzie
Jeżeli jeść chcecie!

¹³ „Sanockie Wiadomości” 1914 (druk periodyczny), 29 czerwca, s. 2–3.

Zamieszczone zwrotki przedstawiają Sanok w korzystnym świetle. Autor wiersza¹⁴ podkreśla, że w Sanoku istnieją instytucje takie jak: kino, kasyno, kawiarnie, które umożliwiają rozkwit życia towarzyskiego. Nie narzeka na niedostatek, o czym świadczy wymieniona przez niego fabryka wędliny.

Sezonową rozrywką towarzyską były bale taneczne. Zabawy urządzały zamknięte grona towarzyskie w swych kasynach. Wśród nich najlepszą opinię miało Towarzystwo „Kasyno” funkcjonujące od 1848 roku w Sanoku. Również pozytywną renomą cieszyły się Kasyno Mieszczańskie i Kasyno Urzędnicze¹⁵. W *Kronice „Gazety Sanockiej”*¹⁶ z dnia 15 lutego 1905 roku wspomniano o zabawie tanecznej, która odbyła się w Towarzystwie „Kasyno” 1 lutego. Dochód z niej przeznaczony został na wsparcie weteranów z 1863 roku. Zabawa trwała do godziny 5. rano, a bawiono się do muzyki włościańskiej, co było nowością. Repertuar muzyczny zmieniono, gdyż wcześniej grający żydowscy muzykanci żądali zbyt wygórowanego wynagrodzenia: „Jeżeli Ci tak wysoko swoją sztukę cenią, to niech udadzą się na szerszą arenę tak drogo ją sprzedawać – Sanok na to za mały, żeby tak drogo płacił grajków”¹⁷.

Jeden z numerów „Tygodnika Ziemi Sanockiej”¹⁸ podaje program zabaw karnawałowych odbywających się na przełomie 1910/1911 roku. Proponuje on wieczór sylwestrowy z tombolą, wieczorki z tańcami, wieczór kostiumowy oraz ucztę śledziową¹⁹.

W Sanoku gastronomia była dość dobrze rozwinięta. W tym niewielkim miasteczku przed Wielką Wojną istniało wiele szynków²⁰ i restauracji. Autor wiersza wspomina o dwóch kawiarniach, w tym jego zdaniem o najlepszej, którą określił mianem „Warszawa”. Tak ją nazwał, gdyż znajdowała się przy hotelu „Warszawskim”. Jej właścicielem był niejaki Herzig. Sanockie restauracje miały

¹⁴ Autor podpisał się jako „Ciceroński”.

¹⁵ A. Zielecki, *Spółeczeństwo Sanoka u progu XX wieku. Życie kulturalne...*, s. 465.

¹⁶ „Gazeta Sanocka” 1905, nr 58, s. 3.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ „Tygodnik Ziemi Sanockiej” 1910, nr 35, s. 3.

¹⁹ Zob. szerzej: T. Pudłocki, *„Lolu, gdzie mój frak?” Prowincjonalne bale Galicji Wschodniej w latach 1867-1914 jako przykład synkretyzmu estetyki życia codziennego*, [w:] *Powinowactwa sztuki w kulturze oświecenia i romantyzmu*, red. M. Kulesza-Gierat, A. Seweryn, Lublin 2012, s. 79–102.

²⁰ W Sanoku przed wojną istniało 12 szynków: jeden w Rynku, jeden na placu św. Michała, jeden na ul. Franciszkańskiej, dwa przy ul. 3 Maja, pięć przy ul. Jagiellońskiej oraz dwa przy ul. Cerkiewnej, lecz alkohol był podawany także w niektórych restauracjach, cukierniach i kawiarniach. Prócz tego wyłącznie wina można było napić się w winiarniach znajdujących się przy ulicach 3 Maja i Nowej, natomiast miód pitny w lokalu prowadzonym przez Silbermana przy ulicy Franciszkańskiej. W sumie były 23 punkty w śródmieściu, w których podawano napoje alkoholowe (zob. A. Zielecki, *Sanok siedzibą organów państwowych...*, s. 416).

różny standard. Bogaci kupcy odwiedzali m.in. restaurację Dampfa zlokalizowaną na ul. 3 Maja, czy też wspomnianą już restaurację przy hotelu „Warszawskim”. Wiezorami można było w nich potańczyć. Ziemianstwo, przedstawiciele fabryk uczęszczali najczęściej do restauracji u Steciaka przy ulicy Jagiellońskiej. Z kolei biedniejsi mieszkańcy Sanoka odwiedzali knajpę „Pod siwym koniem” na Małym Rynku. Chłopi przyjeżdżający do miasta zabawiali w „Blachówce” lub „Murowance”, która znajdowała się także przy ulicy Jagiellońskiej – nieopodal młyna, do którego chłopi przywozili zboże²¹.

Inną rozrywką mieszkańców ówczesnego Sanoka było uczęszczanie na seanse filmowe, o których również wzmiankuje autor wiersza²². Używa on słowa kino w cudzysłowie, ponieważ najprawdopodobniej ma na myśli pierwsze seanse, które wyświetlane były w Sali Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Pierwszy seans zorganizował tam w 1910 roku Teatr objazdowy Gąsiorowskiego-Oesera²³. Wówczas w mieście nie było elektryczności, dlatego też na użytek tego kina zainstalowano agregat wytwarzający prąd. Wyświetlane seanse były zaopatrzone w napisy, gdyż filmy były nieme²⁴. Być może autor miał świadomość tego jak wyglądało prawdziwe kino w dużym mieście w tamtych czasach. Stefan Stefański w swojej książce opisuje dalszy rozwój sanockich spektakli kinowych. Przytacza treść wiadomości zamieszczonej w „Tygodniku Ziemi Sanockiej” z marca 1911 roku:

Nowy kinoteatr został wczoraj w sali „Sokoła” otwarty, i jak widać z ukończonych instalacji jest przedsiębiorstwem najnowszego stylu, które prócz przyjemności miało także na baczności wszelką wygodę publiczności. Sala jest elektrycznie oświetlona a miejsca tak ustawione, że w razie jakiego wypadku, można ją bez ścisku prędko opróżnić, co zaś najważniejsze, wydano ściśle zarządzenie, że wszystkie kapelusze damskie, a więc owe olbrzymie wiechy, balie, miednice, stogi, mierzwy, kwiatów i siana, mają być podczas przedstawienia zdejmowane. Każdorazowy program podajemy na ostatniej stronie pisma²⁵.

Na końcu tygodnika pojawił się anons informujący o przebiegu programu. Kategorie seansów w tym programie podzielono tak, by każdy widz znalazł coś odpowiedniego dla siebie. Pojawiają się następujące kategorie: komiczne, np. *Moric i jego sobowtór*, bardzo komiczne – np. *Kto jest winowajcą*, arcykomiczne – *Papuga Berta*. Są też odpowiednie dla widzów wrażliwych na wartości estetyczne: zdjęcia z natury – *Podróż w balonie sterowanym*, prześliczne zdjęcia z natury – *Po-*

²¹ S. Stefański, *Kartki z niedawnej przeszłości Sanoka*, Sanok 1993, s. 15–19.

²² „Sanockie Wiadomości” 1914, 29 czerwca, s. 2–3.

²³ F. Oberc, *Sanok. Instytucje kultury*, Sanok 1999, s. 95.

²⁴ S. Stefański, *op. cit.*, s. 19.

²⁵ „Tygodnik Ziemi Sanockiej” 1911, nr 13, s. 3.

lowanie na hipopotamy. Oprócz tego są także dramaty: bardzo piękny, kolorowy, jak np. *Daleki oczu, daleki sercu* oraz wspaniały, kolorowy – *Messalina*.

Przed rokiem 1914 powstała opisywana w wierszyku Sanocka Fabryka Masarska, którą umiejscowiono w Posadzie Olchowskiej. Lokalizacja sprzyjała funkcjonowaniu fabryki, gdyż była położona przy linii kolejowej – co ułatwiało transportowanie towaru. Dodatkowo na obrzeżach miasta koszty zakupu nieruchomości oraz podatki gminne były niższe. Jak słusznie zauważył Alojzy Zielecki znacznie wzrósł popyt na bydło i trzodę chlewną, co wiązało się z podniesieniem cen na skup tych zwierząt. Otwarcie zakładu miało duże znaczenie dla mieszkańców miasta i okolic, ponieważ fabryka otworzyła własne sklepy mięsne, gdzie towar sprzedawano po cenie niższej, niż w masarskich sklepach rzemieślniczych. Fabryka prosperowała na naprawdę wysokim poziomie. Zakład nie narzekał na brak poważnej klienteli, np. firma „Mikołajski i Ska” zamówiła wyroby na ponad 2 miliony koron. Działalność fabryki popierały gospodarcze towarzystwa galicyjskie, ponieważ niosła ze sobą szanse rozwoju hodowli zwierząt w gospodarstwach chłopskich oraz posiadłościach ziemskich. Fabryka stymulowała rozwój upraw paszy i zbóż niezbędnych w hodowli. Ponadto przyczyniła się do zwiększenia obiegu pieniądza na lokalnym rynku i wsparła obroty w handlu miejscowym²⁶.

Autor przedstawia w wierszu instytucje, które jego zdaniem stawiają Sanok w rzędzie średnich miast galicyjskich. Wymienienie Fabryki Masarskiej świadczy o tym, że odgrywała ona istotną rolę w świadomości mieszkańców miasta. Mieszkańcy, oprócz tego, że mogli cieszyć się smakiem i ceną wyrobów wędliniarskich, zyskali także nowe miejsca pracy. Ponadto, zdaniem autora, Sanok oferuje różne możliwości spędzania wolnego czasu. Chwali także to, że swoje potrzeby mogą zaspokoić obywatele pochodzący z różnych grup społecznych.

Wiersz ukazuje także negatywny aspekt miasta:

Tu w naszym Sanoku
Wszystko ciężko idzie:
Jeden ma „monetę”;
A inny jest w „biedzie”!²⁷

Pomimo optymistycznego tonu przeważającej części wiersza, autor narzeka na nierówności występujące w społeczności Sanoka, których wynikiem jest różny status materialny przedstawicieli poszczególnych grup społecznych. Problem różnic społecznych nie jest wyłącznie bolączką Sanoka, ale dotyczy całego europejskiego społeczeństwa w tym czasie.

²⁶ A. Zielecki, *Sanok siedzibą organów państwowych...*, s. 414.

²⁷ „Sanockie Wiadomości” 1914, 29 czerwca, s. 2.

Przewodnik sanocki jest doskonałym przykładem pokazującym życie w mieście oczami jednego z mieszkańców Sanoka. Autor wymienia w nim plusy i minusy życia w mieście, jednakże w kontekście całego utworu można wysnuć wniosek, że autor jest zadowolony z kierunku rozwoju, w którym podążał przedwojenny Sanok. Co więcej, wiersz może świadczyć również o tym, że nikt nie spodziewał się wojny na miesiąc przed jej rozpoczęciem.

I.2. Towarzystwo Upiększania Miasta Sanoka a stan higieniczny miasta

Koniec XIX wieku przyniósł ożywienie życia społecznego i kulturalnego Sanoka. W 1904 roku powstało Towarzystwo Upiększania Miasta Sanoka, które ukierunkowane było na cele lokalne, działania w obrębie miasta oraz dwóch sąsiednich gmin wiejskich: Posady Olchowskiej i Posady Sanockiej zwanej Przedmieściem. Członkowie dążyli głównie do budowania silnego lokalnego patriotyzmu. Stowarzyszenie miało na celu poprawę estetyki miasta oraz jego okolicy. Oprócz tego pełniło funkcję społeczno-kulturalną, która przejawiała się w działalności patriotycznej. Gromadzono oraz konserwowano pamiątki historyczne, a także stawiano pomniki, montowano tablice pamiątkowe, by upamiętnić ważne postaci czy wydarzenia.

Do Towarzystwa zapisywali się znani obywatele Sanoka – osoby, które pełniły ważną funkcję dla miasta, m.in. lekarze, inżynierowie, przemysłowcy, urzędnicy, księża czy właściciele ziemscy²⁸. Zwracając uwagę na to, jaką rolę społeczną pełnili działacze, można zauważyć, że członkowskość w Towarzystwie łączyło się z prestiżem i lokalnym poważaniem. Angażowanie się w takie inicjatywy na pewno wpływało na pozytywne postrzeganie tych postaci przez mieszkańców Sanoka. Oczywiście przynależność do Towarzystwa była dobrowolna. Doktor Karol Zaleski w dzienniku wspomina o przedwojennej aktywności stowarzyszenia. Nie należy zapominać o tym, że autorem analizowanego przeze mnie w tym kontekście źródła jest współzałożyciel Towarzystwa Upiększania Miasta Sanoka, dlatego też wykreowany przez Zaleskiego obraz działaczy i wyników ich działalności jest wyłącznie pozytywny, niemalże sielankowy. Według niego członkowie wykazywali szczególną działalność, byli bardzo aktywni oraz pomocni. Warto podkreślić, że uiszczanie przez nich sum pieniężnych na funkcjonowanie Towarzystwa i poprawę estetyki miasta, było bezinteresowne. Ta bezinteresowność tym bardziej mogła wpływać na pozytywny wizerunek członków Towarzystwa wśród ówczesnej społeczności.

²⁸ Z. Koziaż, *Towarzystwo Rozwoju i Upiększania Miasta Sanoka 1904–1994*, „Rocznik Sanocki” 1995, t. VII, s. 10; Liczba członków w roku 1905 wynosiła 133, w 1909 – 216, w 1911 – 192, a w 1912 – 141 osób (zob. E. Zająć, *Dzieje Towarzystwa Upiększania Miasta Sanoka w Sanoku w 1904–1977*, „Rocznik Sanocki” 1979, t. IV, s. 306).

Porównując intensywność działania Towarzystwa w okresie od początku jego istnienia do wybuchu wojny, z jego działalnością w trakcie wojny, faktycznie widać diametralną różnicę. Podczas wojny jego działalność została całkowicie przerwana. W pierwszym okresie działalności nowa organizacja realizowała swe działania energicznie, co przyczyniło się do podniesienia estetyki miasta.

Celem Towarzystwa jest upiększenie miasta Sanoka, jego ogrodu publicznego i okolicy przez podniesienie wyglądu estetycznego miasta, zakładanie skwerów, ogrodów względnie parków, sadzenie drzew, znaczenie dróg, wznoszenie posągów mężom dla miasta i kraju zasłużonym, tudzież posągów i rzeźb rodzajowych, wreszcie dbanie o zachowanie istniejących pamiątek²⁹.

Ta deklaracja zakładała bardzo optymistyczne wyniki działalności Towarzystwa. Architektura miasta rzeczywiście została ozdobiona nowymi elementami poprawiającymi estetykę, sadzono drzewa i krzewy poprawiające wygląd miasta, tworzone ścieżki turystyczne, poszerzono od strony zachodniej park miejski, wmurowywano tablice upamiętniające ważne dla miasta postaci i wydarzenia (np. w 1909 roku ufundowano tablicę z okazji setnej rocznicy obrony zamku sanockiego przed wojskami austriackimi), a nawet został usypany przez młodzież szkolną z c.k. Gimnazjum kopiec nazwany imieniem Adama Mickiewicza. Podjęto inicjatywę zorganizowania funduszu na budowę pomnika Grzegorza z Sanoka, który swym imieniem rozślawił miasto³⁰. Towarzystwo Upiększania Miasta Sanoka nie opierało się tylko na pracy społecznej dorosłych, lecz także chętnie do różnych prac (np. do pomocy przy sadzeniu drzewek) angażowano dzieci i młodzież szkolną, by rozwinąć w nich potrzebę pomocy społecznej oraz rozpalic patriotyzm lokalny.

Założenia statutu kreują bardzo idealny obraz miasta. Pomimo tego, że założenia w większości przypadków były realizowane przez członków Towarzystwa, to jednak istniał pewien obszar działań, na który Towarzystwo nie miało wpływu. Idylliczność zostaje przerwana podczas analizy prasy regionalnej z okresu przedwojennego. Można znaleźć w niej wypowiedzi mieszkańców Sanoka, z których wynika, że stan oraz wygląd miasta, pomimo działalności Towarzystwa Upiększania Miasta, pozostawiał niejednokrotnie wiele do życzenia. Nie należy zapominać, że Towarzystwo ze względu na ograniczoną liczbę funduszy nie było jednak w stanie zrobić wszystkiego. Główną bolączką, w świetle ówczesnej prasy, był stan higieniczny miejsc publicznych: „Już

²⁹ Cele zawarte w statucie Towarzystwa Upiększania Miasta Sanoka w Sanoku w 1905 roku (zob. Z. Koziań, *op. cit.*, s. 9–10).

³⁰ E. Zajac, *Dzieje Towarzystwa Upiększania Miasta...*, s. 309–311.

w samym centrum miasta, przed frontem kościoła parafialnego jest olbrzymi plac zjazdowy dla fur okolicznych pełen gnoju i nawozu i gdyby nie silne wiatry i przeciągi sanockie, mielibyśmy tu nieregularne i niewygasające epidemie”³¹.

Jednym z najbardziej palących problemów, na które szczególną uwagę zwracała prasa, była także kwestia śmieci. W innym numerze „Tygodnika Ziemi Sanockiej”³² można znaleźć artykuł poświęcony kwestii długo zalegających odpadków. Autor narzeka na „historyczne” ogromne stopy śmieci (te na dzień miały pamiętać czasy Bony) i ironicznie podkreśla, że bezczelnie spoglądają one w oczy policji miejskiej, ponieważ wiedzą, że są na swoich „odwiecznych śmieciach” i nikt ich stąd ruszyć nie może. W dalszej części tekstu były zaproponowane nawet sposoby zapobiegania temu zjawisku. Magistrat miałby zatrudnić osobę wyposażoną w widły i łopatę, która chodziłaby z wózkiem i zbierała odpadki z posesji tych mieszkańców, którzy wykupiliby taką usługę. Autor tego pomysłu wspomina również o nowoczesnych rozwiązaniach, które stosowane są w dużych europejskich miastach, tj. o rozbudowanej służbie sprzątającej, która odbiera śmieci z blaszanych pojemników ustawionych na każdej posesji i umieszcza je w specjalnie przystosowanym do tego celu wozie. Autor ubolewa jednak nad tym, że takie rozwiązanie byłoby zbyt kosztowne jak na finansowe możliwości Sanoka.

O zalegających w mieście śmieciach pisał także autor *Przewodnika sanockiego* – wiersza wspomnianego przeze mnie w poprzednim podrozdziale. Píše on:

Tuż przy samym wstępie
Basen wypróżniony
Na przeróżne śmiecie
Z dawna przeznaczony

W nim swoje potrzeby
Dziatki załatwiają
A potem wesoło
W śmietniku skakają!³³

Może się wydawać, że zły stan higieniczny miasta to „zasługa” także Towarzystwa Upiększania Miasta Sanoka. Nie należy jednak całą winą obarczać tej organizacji, ponieważ sprzątanie śmieci powinno leżeć w gestii władz miejskich oraz powinno zależeć od indywidualnej odpowiedzialności mieszkańców. Jeśli brakowało chęci ze strony obywateli i władz, to i Towarzystwo w tym wypadku było bezradne.

³¹ „Tygodnik Ziemi Sanockiej” 1910, nr 6, s. 3.

³² Ibidem, nr 25, s. 3.

³³ „Sanockie Wiadomości” 1914, 29 czerwca, s. 2–3.

W innym numerze „Tygodnika Ziemi Sanockiej”³⁴ w dziale *Kronika* znajduje się artykuł *Nieporządku w mieście*. Z podobnym sarkazmem i ironią autor wiadomości, Ludwik Glatman – naczelny redaktor, zwraca uwagę na to, w jaki sposób rząd „czyści” z błota po deszczowych dniach podległe sobie ulice w mieście:

Gruba na kilka decymetrów warstwa błota rzadkiego leży tak długo przy chodniku i uniemożliwia przejście z jednej strony chodnika na drugą, jak długo błoto nie stężeje. Kiedy stężało tworzą się z niego po obu stronach ulic kopce, które znowu tak długo zdobią ulice, jak długo nie rozniosą ich przejeżdżające fury, lub jak długo nowy deszcz nie zamieni ich znowu na płynną masę, która rozlewa się po całej ulicy³⁵.

Autor ironicznie radzi, by wynaleźć *perpetuum mobile*, które poradziłoby sobie z tym problemem. Porównuje Sanok do innych pobliskich miejscowości, takich jak Zarszyn, Bukowsko, Lutowiska, które takiego problemu nie mają.

Kolejną krytyczną opinię dotyczącą działalności Magistratu, jeśli chodzi o wygląd i porządek w mieście, można znaleźć w „Gazecie Sanockiej” z dnia 15 maja 1904 roku³⁶. Tym razem narzekano na to, iż pomimo obietnic „placyk przed domem miejskim” wciąż nie jest uporządkowany. Są tam dołki, kałuże i śmieci. Przy okazji autor chce zwrócić uwagę władz na to, że niektóre elementy miasta w ogóle nie komponują się w żadną całość:

(...) wartołoby pomyśleć o parkanie i sztachach Eisiga Herziga, które w środowisku obok domu miejskiego wyglądają jakby żywcem przeniesione z jakiegoś azjatyckiego miasteczka. Skoro już weszliśmy raz na azjatyckie widoki – polecamy pamięci również typowy widoczek tj. stajnię w rzeczywistości p. Finka przy ulicy Mickiewicza³⁷.

Tak często występujące w prasie artykuły dotyczące stanu higienicznego miejskich ulic i placów świadczą o tym, że był to poważny problem ówczesnego Sanoka. Skargi mieszkańców na zalegające śmieci, odpadki i ogólny nieporządek pokazywały niemoc władz miejskich w przezwyciężeniu tego problemu. Być może brakowało środków finansowych czy też dobrej woli ze strony włodarzy.

³⁴ „Tygodnik Ziemi Sanockiej” 1910, nr 35, s. 3.

³⁵ Ibidem.

³⁶ „Gazeta Sanocka” 1904, nr 20, s. 4.

³⁷ Ibidem.

II. Szok wojny

Działania wojenne spowodowały w mieście spore zmiany. Okupacja rosyjska, a później austriacka zakłóciły spokojne życie w Sanoku. Przerwanie dotychczasowego rytmu życia doskonale ilustrują słowa nauczycielki Tekli Wolwicz:

Organizował [Witold Słuszkiewicz, patriota, organizator życia sanockiej młodzieży – A.U.] niedzielne wycieczki w teren, przygotowywał latem 1914 roku rewię pokazów gimnastycznych. Tymczasem przyszła mobilizacja, poszedł na wojnę i... zginął³⁸.

II.1. Działania wojenne

W miesiąc po wydarzeniach w Sarajewie – 28 lipca 1914 – rozpoczęła się I wojna światowa. Ogłoszona w Austro-Węgrzech w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia mobilizacja mocno zdeorganizowała życie mieszkańców powiatu sanockiego. Do miasta ciągnęły tłumy mężczyzn w wieku od 21 do 37 lat. W kolejnej turze mieli to być mężczyźni mający 19 i 20 lat, a także ci w wieku 37–42, a następnie także ci do 50 roku życia. Mobilizacja dotyczyła nie tylko mężczyzn. Rekwirowano także konie i wozy, które gromadzone miałyby być na błoniach nad Sanem. Niektórzy chętnie podejmowali się powożenia wozami wojskowymi, za co otrzymywali wynagrodzenie³⁹ – wojna więc dla niektórych nie była jedynie tragedią, lecz także źródłem zarobku. Dnia 6 sierpnia 1914 roku Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Rosji. Wojska przeszły do natarcia. W potyczkach brał udział m.in. 45 pułk piechoty z Sanoka. Żołnierze rosyjscy pod wodzą gen. Brusilowa 3 września zdobyły Lwów, po czym zmusiły armię austro-węgierską do odwrotu – ta wycofała się za San. Po raz pierwszy Rosjanie, dowodzeni przez gen. Kellera, niespodziewanie zajęli Sanok 26 września 1914 roku. W obliczu zaskoczenia nikt nie był gotowy na obronę miasta, dlatego nie rozegrały się o nie żadne walki. Sanok był okupowany tylko do 5 października, a już w tym czasie wojska rosyjskie zaprowadziły swoje porządki oraz postawiły warunki: wprowadzono godzinę policyjną od 18 do 6 rano, zakazano sprzedaży wódki i nakazano oddanie broni i materiałów wojennych⁴⁰, zażądano, by miasto dostarczyło im mąki, chleba, mięsa⁴¹. Jednakże niejednokrotnie żołnierze, wyczerpani zmaganiem wojennymi, przychodzili do sanoczan i wręcz prosili

³⁸ T. Wolwicz, *Z odległych lat*, „Rocznik Sanocki” 1988, t. VI, s. 19.

³⁹ A. Zielecki, *Spółczesność Sanoka u progu XX wieku*, s. 481–482.

⁴⁰ Ibidem, s. 483.

⁴¹ *Sprawozdanie Jubileuszowe z działalności Państwowego Gimnazjum w Sanoku...*, s. 21.

o żywność. Dr Karol Zaleski w swoim dzienniku opisuje sytuację, kiedy to do jego domu wtargnął rosyjski żołnierz i wyciągnął do niego przyjacielsko rękę prosząc go o chleb⁴². Jednak po niedługim czasie Rosja ustąpiła z okupowanego terenu. Po kilkugodzinnej bitwie na wzgórzach Glinice Rosjanie wycofali się pod naporem austriackim.

8 i 9 listopada wojska rosyjskie wkroczyły po raz drugi do miasta. „Moskale” wyparli wojska austriackie niemal z 75% powierzchni Galicji. Podczas drugiej okupacji miasta dali się jeszcze bardziej we znaki mieszkańcom. Walki spowodowały paniczną ucieczkę, narażając mieszkańców na poniewierkę tułaczego życia, a ich mienie na rabunek i zniszczenie. Żołnierze podpalali budynki, strzelali do mieszkańców, grabili domy i sklepy. Mieszkańców miasta zaczęło ogarniać przerażenie, które było efektem wrześnieowych doświadczeń. Trwała ewakuacja wszelkich instytucji (biur, urzędów), a także ludności cywilnej, która uciekała do pobliskich miejscowości: Bukowska, Jaślisk, Nowotańca. Popłoch dotknął całe rodziny. Uciekając mieli nadzieję, że potrwa to tylko kilka dni i będą mogli wrócić⁴³. Wszelki majątek, mieszkania, zostały pozostawione na pastwę losu. Miasto coraz bardziej wyludniało się. Tym, którzy zostali brakowało podstawowych środków, żeby zaspokoić potrzeby, m.in. opieki zdrowotnej. W okupowanym mieście pozostała tylko dwójka lekarzy⁴⁴ – dr Karol Zaleski oraz dr Krynicki, który jednak nie wytrwał w Sanoku do końca wojny. Mieszkańcy okolicznych wsi, a także przedmieść sanockich pozostali w swoich domach. „Dziennik Polski”, wychodzący po stronie rosyjskiej, opisując sytuację jaka miała miejsce, szerokim echem rozniósł wieść o „bitwie pod Sanokiem”. Okupacja miasta trwała z przerwami aż do połowy maja 1915 roku, niosąc ze sobą gwałty, grabieże i pożary. W mieście zapanował głód. Momentami Sanok przypominał wielkie obozowisko wojska rosyjskiego. Pomimo oczekiwań ludności na lepsze czasy, Sanok po powrocie w ręce austriackie wcale nie zmienił swojego położenia na lepsze. Następowyły coraz liczniejsze mobilizacje wygarniając coraz to więcej roczników. Jednak w społeczeństwie wzrastał opór wobec zaborcy, m.in. urządzono narodowe manifestacje, ukrywano swoje mienie przed konfiskatami, coraz większego znaczenia nabierał ruch niepodległościowy. Działały takie organizacje, jak Drużyny Bartoszone, Związek Strzelecki czy Drużyny Sokole⁴⁵.

⁴² K. Zaleski, *op. cit.*, s. 6.

⁴³ A. Zielecki, *Spółeczeństwo Sanoka u progu XX wieku...*, s. 484.

⁴⁴ Przed wojną byli też inni lekarze, których na czas wojny nie było w mieście, np. dr Samuel Herzig, który podczas I wojny światowej jako lekarz wojskowy odbywał służbę na froncie. W czasie wojennych działań dostał się do niewoli rosyjskiej (zob. E. Zajac, *Dr Samuel Herzig – lekarz-społecznyk (1885–1943)*, „Rocznik Sanocki” 1986, s. 293).

⁴⁵ O organizacjach niepodległościowych w działających w Sanoku pisze szerzej Wojciech Sołtys

Pod koniec stycznia 1915 roku front oddalił się od Sanoka na południe. Wiosną spadły wielkie ilości śniegu, do usuwania którego dowództwo rosyjskie zmuszało mieszkańców. 23 marca 1915 roku, kiedy do Sanoka dotarła wieść o zdobyciu przez Rosjan Przemyśla, na Rynku zorganizowano podniosłą uroczystość. W kwietniu Austriacy zbombardowali miasto z powietrza, jednak akcję tę przeprowadzono dość nieudolnie. Samolot austriacki zamiast zrzucić bombę na dworzec kolejowy, wycelował w sąsiednią Szklaną Górę, wskutek czego bomba przeznaczona dla mostu olchowskiego nie dosięgnęła celu i wpadła wprost do Sanu. Bombardowanie nie spowodowało ofiar śmiertelnych, lecz wzniciło liczne pożary na Szklanej Górze, potęgując tym samym panikę wśród mieszkańców.

W maju 1915 roku wojska państw centralnych przełamały front rosyjski pod Gorlicami. Bezpośrednio wpłynęło to na wydarzenia w Sanoku. W mieście dało się zauważyć ożywienie wśród Rosjan. Karol Zaleski pisał: „Całe masy piechoty, amunicji, armat, utajonych gałęziami, konnicy idą na zachód i idą, a nad nimi, przed nimi i za nimi tumany kurzu”⁴⁶. Na stacji kolejowej zaczęto gromadzić amunicję, rynek przemienił się w biwak, miasto było pełne wozów i koni. Rosjanie również w pośpiechu kończyli wznoszenie pomnika na cmentarzu w Posadzie Sanockiej poświęconego zmarłym żołnierzom. Wojciech Sołtys zauważył jednak ciekawą rzecz:

Wśród tej podnieconej atmosfery władze rosyjskie znalazły jeszcze czas, 6 maja 1915 r., na fetowanie imienin carowej Aleksandry Teodorowny z jeszcze większą pompą, aniżeli po zdobyciu Przemyśla. Na Rynku zgrupowano wojsko, nadeszła procesja i ustawiła się koło studni. Odegrano hymn, śpiewał chór, przemawiali mówcy, a na zakończenie było gromkie „urra”⁴⁷.

11 maja wojska państw centralnych wkroczyły do miasta. Życie w Sanoku zaczęło wracać do normy. 16 maja powróciły władze starościńskie, a dziewięć dni później uruchomiono połączenie kolejowe. Niepokój w mieście trwał jednak do 3 czerwca 1915, kiedy dotarła wiadomość o zdobyciu Przemyśla. Trzy dni później Sanok odwiedził następca tronu Karol Habsburg:

Następca tronu Karol Franciszek Józef przyjechał do Sanoka – prosto na mszę św. Do paraf. kościoła na zamówioną najpierw na godz. 5., potem 7., potem jeszcze później, poczem automobilem odjechał do Przemyśla. Sanok nie widział może jeszcze tyłu chorągwi, co dzisiaj...⁴⁸

(zob. W. Sołtys, *Sanockie w okresie I wojny światowej...*, s. 51–53).

⁴⁶ K. Zaleski, *op. cit.*, s. 141.

⁴⁷ W. Sołtys, *Sanockie w okresie I wojny światowej...*, s. 61.

⁴⁸ K. Zaleski, *op. cit.*, s. 168.

Od tego momentu maleje ruch wojsk na ulicach i drogach, sztab armii opuścił miasto. Wojciech Sołtys trafnie zaznacza: „wojna oddala się coraz bardziej od Sanoka, a wieści o niej docierały jedynie w gazetach, listach żołnierskich lub zawiadomieniach, że ginął ten i ów na polu chwały”⁴⁹.

II.2. Lęk i strach podczas wojny

Analizując pierwsze wpisy w dzienniku Zaleskiego, powstałe po pierwszych wtargnięciach wojsk na teren miasta, można zauważyć częste przewijanie się takich uczuć, jak lęk, strach czy panika. Owe stany dobrze ilustrują cytaty: „Dziewczyna z Liszny⁵⁰ opowiadać miała, że w Liszny jest już konnica rosyjska. Co dziś w nocy? Co jutro?! Jutro!!!!...”⁵¹, „Warczy wiatr i noc tajemnicza – ciemno – (znów się zbliża, palba dzień krytyczny) jakby groźne echo milionkrotnie powtórzone za warczeniem samochodów, które dziś przed świtem słyszałem i wziąłem za pojawienie się Austriaków, i takiego lęku się nabawiłem”⁵². Według badań psychologów naturalną reakcją człowieka na kontakt z czymś przerażającym jest ucieczka⁵³. Zdanie psychologów potwierdza reakcja mieszkańców Sanoka, którzy na wieść o zbliżających się wojskach wpadli w popłoch i zaczęli uciekać.

Osobami, które miały bezpośredni kontakt z wojną, byli żołnierze. W ich sytuacji też występowało przyzwyczajenie do życia, z jakim musieli się zmagać, a nawet do świadomości, że śmierć patrzy im w oczy. Jak słusznie zauważa Katarzyna Sierakowska, im dłużej walczyli, tym rozgrywające się wydarzenia, okrucieństwa stawały się dla nich coraz mniej szokujące⁵⁴. Ten stan trafnie odzwierciedla użyty przez autorkę cytat, opisujący uczucia żołnierza walczącego na froncie:

Gdy się przez kilka dni bodaj zagląda w śmierci w oczy i patrzy na śmierć towarzyszy, nie może być inaczej. Nerwy tępieją i robią się jak powrozy, na nic nie czule. Padł twój serdeczny przyjaciel – trudno. Westchniesz – i koniec. (...) Walka karabinowa nie wywiera już najmniejszego wrażenia. Do szrapnelów i granatów tak się żołnierze przyzwyczaili, że po świetle rozpoznają, gdzie granat lub szrapnel pęknie, czy padnie⁵⁵.

⁴⁹ W. Sołtys, *Sanockie w okresie I wojny światowej...*, s. 62.

⁵⁰ Wieś w powiecie sanockim.

⁵¹ K. Zaleski, *op. cit.*, s. 3.

⁵² Ibidem, s. 8.

⁵³ K. Sierakowska, *Żołnierze polscy w okopach pierwszej wojny światowej a śmierć*, [w:] *Choroba i śmierć w perspektywie społecznej w XIII–XXI wieku*, red. D. Chojecki, E. Włodarczyk, Warszawa 2010, s. 285.

⁵⁴ Ibidem, s. 283.

⁵⁵ Ibidem.

Należy podkreślić bardzo dużą rolę, jaką w próbie radzenia sobie z lękiem odgrywało uczestnictwo w życiu religijnym.

Kościoły były wypełnione. Mieszkańcy wsi i miasteczek masowo uczestniczyli w nabożeństwach, w trakcie których przystępowano do spowiedzi i komunii⁵⁶.

Uczestnictwo w nabożeństwach było dla mieszkańców swoistego rodzaju oczyszczeniem – *katharsis*. Modlitwa, spowiedź, pokuta nasilały ich wiarę, pozwalały zachować nadzieję na to, że złe czasy szybko się skończą. Podczas trwającej wojny nastąpiło nasilenie się społecznych uczuć patriotyczno-religijnych, co jest ściśle związane z inną postawą uczuciową, a mianowicie lękiem. Cytując za Karolem Zaleskim: „Chrystus jakie szczęście, że Go tak kocham... I wierzę Mu... Modlić się i działać – oto święta zasada!”⁵⁷.

Zdolność radzenia sobie z wszelakimi przeciwnościami, które niesie ze sobą czas wojny, okazała się bardzo pomocną umiejętnością. Wiara pomagała przetrwać trudne czasy: „Modliłem się przede wszystkim o rychły pokój, o szczególnie obrót dla Polski, o zobaczenie wszystkich moich drogich w zdrowiu i weselości”⁵⁸.

II.3. Wpływ wojny na działalność stowarzyszeń

Moment wybuchu wojny sprawił, że członkowie Towarzystwa Upiększania Miasta Sanoka skupili się na rozgrywających się działaniach wojennych, zostali pochłonięci przez trwające wydarzenia, dlatego też praca stowarzyszenia została zahamowana, a z czasem – w 1914 roku – całkiem rozwiązano Towarzystwo⁵⁹. Na przykładzie tego stowarzyszenia widać, jak duże zmiany przyniosły działania wojenne na danym terenie. Dewaluacja waluty austriackiej doprowadziła Towarzystwo do problemów finansowych. Przepadły środki przeznaczone na budowę pomnika Grzegorza z Sanoka. Kolorowe metale zbierane na odlew zaginęły na zawsze⁶⁰.

Nie tylko majątek czy efekty działania Towarzystwa Upiększania Miasta padły ofiarą wojny:

⁵⁶ W. Sołtys, *Sanockie w okresie I wojny światowej...*, s. 54.

⁵⁷ K. Zaleski, *op. cit.*, s. 3.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 62.

⁵⁹ W 1934 roku Towarzystwo wznowiło swą działalność pod nazwą „Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sanockiej”, lecz w 1939 roku znów zostało zlikwidowane w wyniku wybuchu II wojny światowej. Od 1964 roku do dziś istnieje Towarzystwo Rozwoju i Upiększania Miasta Sanoka (zob. F. Oberc, *op. cit.*, s. 99–101).

⁶⁰ E. Zajac, *Dzieje Towarzystwa Upiększania Miasta...*, s. 307.

Spalone domy, przeważnie żydowskie, opustoszenia na każdym kroku wzdłuż całej drogi, a z drzewek owocowych posadzonych wzdłuż drogi tak niedawno przez młodzież z ramienia Tow. upiększenia m. S. prawie ani śladu! W rowach leży pełno trupów zdechłych koni, a jeden z nich jak w sarkastycznym uśmiechu wyszczerza zęby z przeciwległego rowu ku tabliczce z napisem: „Szanujcie te drzewka poświęcane dnia...”⁶¹.

Cytat z dziennika doktora Karola Zaleskiego pokazuje siłę i okrucieństwo zbierającej żniwa wojny, ale także wojny, która burzy, niszczy to, co ludzie budują latami, na co pracują, o co dbają. Dobrze ilustrującym tę sytuację przykładem może być wspomniany już obraz dzieci zaangażowanych w prace Towarzystwa Upiększania Miasta Sanoka, pragnące, żeby architektura krajobrazu miasta była przyjemniejsza dla oka. Wojna zabierała szczęście, a nawet życie ludzkie, ale także niszczyła pracę, zaangażowanie, starania i piękno.

III. Normalizacja życia

W 1918 roku władze austriackie zaproponowały poszkodowanym w wyniku wojny mieszkańcom Sanoka wypłacenie strat oraz udzielenie im zapomóg, aby uspokoić napiętą atmosferę. W mieście było 568 poszkodowanych rodzin, a straty zostały oszacowane na kwotę 4339006 koron. Największe z nich poniosła Estera Rabner – właścicielka składu żelaza. Wynosiły one 87200 koron. Bardzo duże straty ponieśli również: rzeźnik Isak Rein – 67280 koron, Iser Silbermann – 49500 koron, oraz Jakub Majer Malametz – właściciel składu płócien korczyńskich, którego straty oszacowano na 51540 koron. Pisano wnioski o odszkodowania. Najczęściej zabieranymi przez wojska przedmiotami były maszyny i urządzenia rzemieślnicze, towary, które zostawiono w sklepach i magazynach, surowce przemysłowe, meble. Z opuszczanych przez mieszkańców mieszkań zabierano także m.in. odzież biżuterię, lustra, dywany, serwisy oraz sprzęty domowe. Na podstawie ankiety przeprowadzonej wśród sanoczan odnotowano także wysokie straty w zbożu oraz pogłowie bydła⁶². Alojzy Zielecki podaje jako ciekawostkę, że Rosjanie najczęściej zabierali z domostw firany, stoły, zegarki oraz damskie peruki. We wnioskach podawano także dane dotyczące strat jakie wyrządzili żołnierze armii austro-węgierskiej, a więc armii „naszej”. Okazało się, że skutki ich działań były bardziej barbarzyńskie niż Rosjan⁶³.

Nastroje patriotyczne ożywiły się z nową siłą wówczas, gdy 7 października 1918 roku Rada Regencyjna w Warszawie ogłosiła adresowany do narodu ma-

⁶¹ K. Zaleski, *op. cit.*, s. 94.

⁶² A. Zielecki, *Spółczesność Sanoka u progu XX wieku*, s. 489.

⁶³ Ibidem.

nifest, w którym zapowiedziała odbudowanie niepodległej Polski⁶⁴. Takie wydarzenia spowodowały falę radości na posiedzeniu Rady Miejskiej. Urządzono manifestację pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki⁶⁵.

Po wojnie zaczęła się również normalizować sytuacja wśród sanockiej prasy. Ponownie zaczęły wychodzić gazety, takie jak: „Tygodnik Ludowy”, „Tygodnik Ziemi Sanockiej”, „Sanoczanin”, które w czasie wojny nie były wydawane. W każdej z nich w jednych z pierwszych powojennych numerów znalazł się artykuł o optymistycznym wydźwięku, traktujący o wolnej Polsce, jednak czy dla mieszkańców Sanoka do końca wolnej?

Redaktor i wydawca „Tygodnika Ludowego” Stanisław Boczarski, w numerze okazynym, wydanym z okazji świąt Bożego Narodzenia, ponownie przywitał swoich czytelników i wyraził chęć dzielenia się z nimi informacjami dotyczącymi powiatu, a nawet szerszych okolic, tak jak to czynił przed wojną. Napisał, że „po długiej tułaczce i martwocie” tygodnik odrodził się⁶⁶. Jako że był to pierwszy powojenny numer „Tygodnika”, znalazł się w nim artykuł traktujący o minionym konflikcie:

Wojna ta, która porwała w swą otchłań miliony istot ludzkich, wojna ta, która zalała potokami krwi ludzkiej pola walki, wojna, która zaścieliła okopy kośćmi ludzkimi i zabieliła sterczącymi kośćmi szeroki i długo prawie cały świat, ta wojna, która setki tysięcy inwalidów powróciła nam do domu, i miliony wdów i sierót pozbawiła ojcowskiej opieki, skończyła się⁶⁷.

Autor nadając wojnie charakter globalny chce podkreślić jej wielkość – zaznacza, że była klęską dla tych, których dotknęła, rozlewem krwi, zdziczeniem, a mimo tak dużych konsekwencji, jakie ze sobą niosła – „skończyła się”. Radość z tego faktu nie jest jednak pełna, ponieważ, jak pisze dalej: „i ta straszna wojna w swych skutkach istnieje dalej, ludzie biją się i nie wiedzą za co i o co im chodzi”⁶⁸. Mimo że skończyły się rządy austriackie i Wielka Wojna rzeczywiście dobiegła końca, to jej konsekwencje nadal dawały się we znaki sanockiej ludności. Takie efekty, jak duże zniszczenia wojenne, śmierć najbliższych powodowały, że mieszkańcom Sanoka ciężko było otrząsnąć się po tych czterech latach zawieruchy. Pierwsza wojna światowa skończyła się, lecz walki na tle narodowościowym trwały jeszcze przez jakiś czas. Rozpoczęła się wojna polsko-ukraińska, której działania rozgrywały się w powiecie sanockim, lecz nie bezpośrednio w Sanoku.

⁶⁴ Ibidem, s. 503.

⁶⁵ Pomnik ten stał w Sanoku na placu św. Jana od 1902 roku (zob. F. Oberc, *Pamiętki i tablice pamiątkowe Sanoka*, Sanok 1998, s. 10).

⁶⁶ „Tygodnik Ludowy” 1918, nr. s. 4.

⁶⁷ Ibidem.

⁶⁸ Ibidem.

W mieście formowało się wojsko polskie, do czego za bardzo nie trzeba było namawiać władz czy nawet ludności cywilnej. Rozgrywała się walka narodowośćowa. Jan Biały – autor artykułu zamieszczonego w „Tygodniku Ludowym” z 1919 roku, napisał w nim, że wojsko szczególnie w opisywanym regionie jest potrzebne: „(...) bo mamy tuż pod bokiem hajdamackie bandy i musimy rozumieć, że tu u nas jest front. Koło Krakowa, koło Warszawy ludzie już spokojnie żyć mogą – im tam nie pali się dach nad głową jak nam”⁶⁹.

Chciano stworzyć silną organizację wojskową, by zagwarantować spokój powiatowi oraz miastu. Potrzebowano wojska „koniecznie ideowego, które by rozumiało po co się bije”⁷⁰. Ludzi zaciągających się do wojska, na dworcu kolejowym w Sanoku żegnali najbliżsi⁷¹. Wojna nie skończyła się dla wszystkich rodzin.

Jednak można już mówić o stopniowej normalizacji – Sanok stał się częścią tworzącej się niepodległej Polski, wojska zaborcze wyszły z miasta. Do Sanoka wróciła część ludności, która przed wojną wyemigrowała. Powracały tak ważne dla miasta osoby, jak np. lekarz I. Chotiner – „powrócił i ordynuje przy ul. Zgody (poniżej „Błachówki”)”⁷² czy też adwokat i obrońca wojskowy doktor Efraim Weidman, który od tej pory urzędował w domu pana Gerarda nieopodal szkoły ludowej w Sanoku⁷³.

Powojenne warunki życia, zniszczenia, rabunki mienia, głód, wszystko to (i wiele innych konsekwencji wojennych) spowodowało, że mieszkańcom miasta trudno było powrócić do normalnego życia. Rada Miejska, pomimo że borykała się z problemami finansowymi, starała się wesprzeć ludność poprzez np. organizowanie żywności, jednakże dostawa prowiantu często nie docierała na czas. Ta niesystematyczność dostaw wywoływała stan niepokoju w mieście, ponieważ obawiano się głodu. Rodziły się też plotki o kradzieży żywności z transportu. Mieszkańcy obwiniali siebie nawzajem⁷⁴. Aby zapobiec nędzy, skutkom zimy i pesymistycznym powojennym nastrojom Starostwo pomagało sanoczanom, np. zajmując w lasach sąsiednich miejscowości sęgi drewna. Tworzono różne towarzystwa, komitety, które miały na celu poprawę trudnych warunków życia, np. Komitet Pomocy dla Dzieci, który miał wspierać tych najbardziej potrzebujących⁷⁵.

⁶⁹ Ibidem 1919, nr 3, s. 1.

⁷⁰ Ibidem.

⁷¹ E. Zając, *Jak Sanok wybił się na niepodległość...*, s. 19–20.

⁷² „Tygodnik Ludowy” 1919, nr 4, s. 6.

⁷³ Ibidem.

⁷⁴ W. Sołtys, *Życie gospodarcze...*, s. 509.

⁷⁵ Ibidem.

Władze miejskie swymi wysiłkami starały się znormalizować życie ludzi po szoku wojennym. Taki sposób wsparcia przyczynił się do poprawy nastrojów. Rada miejska prowadziła kontrolę sklepów i dzięki temu zapobiegała plotkom o nielegalnym handlu wśród ludności i konfliktom z tym związanych. Sposobów na przywrócenie stabilnego życia w mieście było wiele. Oprócz wsparcia władz miejskich, na pewno dużą rolę odgrywały pozytywne relacje wśród mieszkańców miasta.

Do życia stopniowo powracały też stowarzyszenia i organizacje, której na czas wojny zahamowały swoją działalność. Niektóre Towarzystwa, np. Towarzystwo Upiększania Miasta Sanoka, na czas wojny nie tylko zawieszały, lecz także zupełnie likwidowały działalność. Odzyskanie niepodległości wymusiło na członkach towarzystw reorganizację celów, zmiany w kierunkach dotychczasowej działalności. Podobnie było w przypadku Towarzystwa Upiększania Miasta Sanoka, które ponownie powołane zostało do istnienia dopiero w roku 1934. Wówczas zmieniło ono swoją dotychczasową nazwę na Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sanockiej. Towarzystwo wyraźnie rozszerzyło obszar swojej działalności. Od tego czasu swoim działaniem obejmowało nie tylko Sanok wraz z Posadą Sanocką i Olchowską, lecz także obszar Ziemi Sanockiej w znaczeniu historycznym, a więc powiat sanocki, brzozowski, krośnieński i leski⁷⁶. Ograniczając się do małego obszaru Towarzystwo bardziej podkreślało lokalny patriotyzm. Jednak dzięki szerszym granicom jakie obejmowała działalność Towarzystwo uzyskało nowy ważny cel – poznawanie i propagowanie piękna historycznej Ziemi Sanockiej⁷⁷. Popularyzowano wiedzę o miastach i okolicach poprzez wygłaszanie popularnonaukowych referatów na ten temat⁷⁸. Działalność Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Sanockiej została przerwana w 1939 roku, tym razem na skutek wybuchu II wojny światowej.

*

I wojna światowa była wielkim kataklizmem dla mieszkańców ówczesnej Europy. Konflikt o zasięgu globalnym dla mieszkańców wsi czy miast stał się lokalną tragedią. Wojna to czas, kiedy wszelka normalna egzystencja zostaje zastąpiona niepokojem. Wprowadza wiele zmian, znacznie wpływa na funkcjonowanie miejskich instytucji oraz życia codziennego mieszkańców. Pojawia się pytanie, jak wraz z zmieniającą się sytuacją na froncie zmieniało się życie mieszkańców, funkcjonowanie towarzystw, szkół, czy innych miejsc publicznych. Główne rozważania uzupełnione zostały informacjami, które miały na celu wprowadzenie Czytelnika w sytuację miasta przed wojną i po jej zakończeniu.

⁷⁶ E. Zając, *Dzieje Towarzystwa Upiększania Miasta Sanoka...*, s. 310.

⁷⁷ Statut Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Sanockiej (zob. Z. Koziarz, *op. cit.*, s. 10–12).

⁷⁸ E. Zając, *Dzieje Towarzystwa Upiększania Miasta Sanoka...*, s. 311.

Agata Usyk

**Sanok During the First World War - the Influence of the Hostilities
on the Political Institutions and the Life of the Inhabitants**

Summary

The First World War was a conflict of enormous impact on the whole of Europe at that time. However, this global cataclysm may also be considered on the local scale. For the residents of villages and towns the Great War became a local tragedy.

The purpose of this article is to show the influence of the hostilities on the life of Sanok inhabitants and the atmosphere in the town both before and during the war. The article consists of three chapters. The first one deals with Sanok's situation before the FWW. It touches upon such themes as demography, activity of different organizations, functioning of public institutions as shown in contemporary newspapers. The second chapter concerns the situation in the town during the Great War. The hostilities brought about serious changes. Russian and then Austrian occupations significantly disturbed Sanok's peaceful life. That chapter also includes the outline of historical background and the analysis of influence of the war on organizations. Besides, the author attempts to answer the question: what were the residents' feelings during the war? The third chapter presents gradual normalization and return of stability to post-war Sanok. The article, apart from studies, is based on a journal, memories and regional press.

JOLANTA CZARTORYSKA, ADAM S. CZARTORYSKI (Rzeszów)

MIŁOŚĆ W ŻYCIU HERMANA LIEBERMANA PRZYCZYNEK DO BIOGRAFII

O wielu postaciach życia publicznego, ich życiu prywatnym trudno pisać wprost, nawet po upływie wielu lat, bowiem – jak to się mówi potocznie – nie wszystko było i jest na sprzedaż. Do niedawna nikt nie odważyłby się wydać niezwykle intymnych pamiętników wybitnych polskich prozaików Jarosława Iwaszkiewicza lub Marii Dąbrowskiej. Pojęcie tego, co jest intymne, w ciągu ostatniego wieku uległo znacznej zmianie. To, co kiedyś było oceniane negatywnie, co wymagało zachowania największej dyskrecji, co uważano za obsceniczne lub wulgarne, w naszych czasach za takie uważane już nie jest. Również pojęcie tego co jest moralne, uległo znaczącym zmianom.

Bez cienia przesady można powiedzieć, że miłosne związki pozamałżeńskie są tak stare, jak ludzkość. Na początku XX wieku często wchodziło w takie relacje, lecz do kanonów obyczajności należało ich ukrywanie. Obowiązywał model związków małżeńskich, jakkolwiek ludzie się zdradzali, a czasem w wyniku romansów unieważniali małżeństwa. Niejednokrotnie, chcąc zalegalizować nowy związek, uciekano się nawet do zmiany wyznania, ponieważ w Polsce nie było ślubów cywilnych.

Jak to się działo, że wiele romansów udawało się przez wiele lat zachować w dyskrecji przed współmałżonkami? Cóż, nie zawsze to, co wydawało się ukryte, takim w istocie było. Często zdradzane żony po prostu udawały, że nie wiedzą o mężowskiej zdradzie. Znosiły nielojalność małżonków mniej lub bardziej dzielnie i miały ku temu ważne powody. Trzeba przy tym podkreślić, że głównie zdrad małżeńskich dopuszczali się mężczyźni. Kobiety w tych sprawach były bardziej powściągliwe, jakkolwiek brak dokładnych badań w tym zakresie. W życiu społeczeństwa początku XX wieku znaczenie miała dyskrecja i konwenanse. W tamtej kulturze mężczyzna, żeniąc się, miał obowiązek zapewnić swojej małżonce utrzymanie oraz prestiż na posiadanym przez siebie poziomie. O samodzielności obyczajowej kobiet w dzisiejszym rozumieniu w zasadzie nie było mowy. Samodzielna kobieta uważana była często za obyczajową skandalistkę, a nadanie takiego miana w tzw. towarzystwie uważane było za piętno.

Jak w tak pojmowaną obyczajowość wpisał się Herman Lieberman ze swoim życiem osobistym, miłosnym, a w szczególności z burzliwym i długotrwałym ro-

mansem? Można użyć określenia: na tamte czasy konwencjonalnie i standardowo. Nie doświadczył niczego innego, co nie byłoby udziałem jemu współczesnych.

Przypomnijmy, że Herman (Hersch) Lieberman¹ był wybitnym polskim adwokatem, obrońcą w wielu procesach, w tym politycznych. Będąc działaczem ruchu socjalistycznego, z ramienia swojej formacji był wielokrotnym i długoletnim posłem do parlamentów Austro-Węgier oraz II Rzeczypospolitej. Mandały swe sprawował bez przerwy począwszy od 1907 do 1933 roku. Sprawdzał się również jako publicysta, a jego teksty drukowane były nie tylko w prasie polskiej (regionalnej i ogólnopolskiej), ale także zagranicznej (austriackiej, francuskiej, niemieckiej oraz włoskiej). Był bardzo znanym i popularnym politykiem, wywodzącym swoją aktywność z ziemi przemyskiej. Przez cały czas swej działalności utrzymywał bliskie i mocne więzi ze swoim elektoratem. Ten był legionista zapisał się najnowszej historii Polski jako główny oskarżyciel w jedynym procesie przed Trybunałem Stanu II Rzeczypospolitej – przeciwko ministrowi skarbu Gabrielowi Czechowiczowi. Za swą pryncypialną postawę w tym postępowaniu, a także z uwagi na swe poglądy na temat funkcjonowania obozu sanacji, zapłacił pobiciem i uwięzieniem w twierdzy brzeskiej. W obawie o swoje życie po procesie brzeskim wyjechał w Polski i resztę życia spędził na emigracji we Francji oraz Anglii. Herman Lieberman miał niezwykle wyraziste i jednoznaczne poglądy na tematy prawne i polityczne, co z reguły naraża na posiadanie wielu przeciwników. Mimo to był szanowany nawet przez adwersarzy. Jako Polak żydowskiego pochodzenia spotykał się nie jeden raz z przejawami antysemityzmu, a mimo to trwał przy swoim przywiązaniu do polskości, nie zważając na próby poniżenia.

O jego życiu prywatnym – pozapolitycznym i pozaparlamentarnym – wiadomo niewiele. W swoich wspomnieniach, spisanych pod koniec życia, Liebermann starannie unikał zamieszczenia jakichkolwiek informacji o tej sferze życia. Za-

¹ Herman Lieberman urodził się 3 stycznia 1870 roku w rodzinie żydowskiej, ulegającej silnym procesom asymilacyjnym. Sam Lieberman we wspomnieniach spisanych pod koniec lat 30. XX w. napisał, że „niczym innym jak Polakiem i socjalistą się nie czuję” – zob. H. Lieberman, *Pamiętniki*, Warszawa 1996, s. 13. Wskazaną datę urodzenia Lieberman wpisał m.in. w kwestionariuszu, jaki wypełnił w 1907 roku, rozpoczynając karierę posła do austriackiego Reichsratu. Wydaje się jednak, że wskazany dzień nie był dniem jego przyjścia na świat, lecz ósmym dniem od chwili narodzin, to jest dniem obrzezania zgodnie z judaizmem. Można zatem przyjąć, że Herman Lieberman przyszedł na świat 27 grudnia 1869 roku w Drohobyczu. Realną datę przyjścia na świat Liebermana można próbować odtworzyć z wpisu do księgi ślubów, sporządzonego ręcznie. Z tego wpisu wynika, że w chwili ożenku narzeczony miał 24 lata, 4 miesiące i 20 dni, a ożenił się w dniu 3 lipca 1894 r. w Drohobyczu. Źródło: AGAD w Warszawie – Zespół ksiąg wyznania mojżeszowego, ks. 171 (mkf 76321), k. 6, poz. 25. Na marginesie należy podać, że nazwisko Lieberman napisane jest w tym miejscu przez dwa ‘n’ na końcu. Inaczej przedstawiona została ta informacja w zbiorze Jewish Records Indexing Poland, gdzie napisane jest, przy powołaniu się na księgę AGAD, że w chwili ślubu Lieberman miał 24 lata, 6 miesięcy i 6 dni. Z uwagi na nieczytelny wpis można się spierać o odczyt ręcznego zapisu, chociaż autorka uważa, iż w rubryce „miesiące” jest napisana liczba 4.

ledwie w kilku miejscach *Pamiętników* znaleźć można zapisy, w których zostało użyte słowo „rodzina”, przy czym nie jest jasne, kogo Lieberman miał na myśli, używając tego określenia. Można jedynie domyślać się, że wspominając Przemysł, miał na myśli żonę i córkę. Gdy zaś pisał o swym życiu w Warszawie, z pewnością nie chodziło mu o żonę, z którą od 1923 roku, po przeniesieniu praktyki adwokackiej do Warszawy, utrzymywał poprawne kontakty, czując się zobowiązany do zapewnienia jej odpowiedniego poziomu życia i prestiżu społecznego². Na szczęście dla badaczy zachowały się pewne materiały, z których można uzyskać interesującą wiedzę o życiu osobistym tego zasłużonego socjalisty i posła.

W polskiej literaturze biografistycznej jest zaledwie jedna pozycja książkowa, ukazująca Hermana Liebermana w kontekście wydarzeń historycznych. Artur Leinwand do biografii noszącej tytuł *Posel Herman Lieberman*³ zbierał materiały o swoim bohaterze przez ponad 20 lat. Udało mu się namówić na rozmowy osoby dobrze znające Hermana i pozostające z nim w częstym kontakcie. Trud zaowocował ujawnieniem faktów, które do tej pory nie były znane opinii publicznej.

Wiele nowych, a zarazem niezwykle interesujących informacji udało się autorce niniejszego tekstu odnaleźć w materiałach archiwalnych znajdujących się w USA. Zachowała się tam treść, niezwykle pod każdym względem, ponad stu listów napisanych przez Hermana Liebermana do Heleny Rosenbach (po mężu Deutsch) na przestrzeni co najmniej kilkunastu lat. Adresatka przechowywała je pieczołowicie spakowane w osobnym pudle, które przetrwało dwie wojny światowe, ucieczkę Heleny przed nazizmem z Europy do Ameryki oraz... dyskretnie ukrywanie ich przed mężem Feliksem. Mimo niezwykle emocjonalnego stosunku do Liebermana, Helena przez wiele lat nie wracała do tej korespondencji. Dopiero w 1978 roku, gdy zdecydowała się współpracować przy napisaniu swojej biografii, zezwoliła Paulowi Roazenowi na sporządzenie kopii wszystkich listów⁴. Dzięki temu ich treść szczęśliwie przetrwała dla po-

² Kancelarię adwokacką najpierw prowadził pod adresem Smolna 18, a następnie Aleje Ujazdowskie 22. „Od tego czasu raz lub dwa razy w miesiącu odwiedzał pozostałe w Przemysłu żonę Gustawę i córkę Kamilę. Utrzymywał dom w Przemysłu, dbał, aby rodzinie niczego nie brakowało, dostarczał pieniędzy na dostatnie życie. Troszczył się o zdrowie żony i córki, wysyłał je co roku na leczenie, często za granicę. Z każdej podróży przywoził do domu prezenty. Pamiętał o różnych drobiazgach dla żony”. Jednak małżeństwo to istniało już tylko formalnie. Po pierwszej wojnie separacja była całkowita. Zob.: A. Leinwand, *Posel Herman Lieberman*, Kraków–Wrocław 1983, s. 147.

³ Ibidem.

⁴ P. Roazen przytoczył wiele wypowiedzi Heleny Deutsch oraz zacytował wiele listów Hermana do Heleny w tłumaczeniu na angielski. Helena Deutsch sięgnęła po owe listy po raz pierwszy od wielu lat. „Była podekscytowana faktem, że może przeglądnąć ten materiał ze mną i była wdzięczna za wszystkie dokumenty, które mogłem wygrzebać. Tą polską korespondencję trzymała w oddzielnym pojemniku czasami czytając ją, znała jej fragmenty na pamięć. Do roku 1978 była przekonana, że te polskie listy dawno już przepadły. Gdy przeprowadzałem z nią rozmowę w związku z badaniami nad osobą Freude’a i ruchem psychoanalitycznym, powiedziała mi, po śmierci męża, który zmarł w 1964

tomnych, ponieważ Helena Deutsch krótko przed śmiercią – a żyła aż 98 lat – zniszczyła oryginały listów. Należy podkreślić, że zagłębianie się w lekturę listów pisanych przez zakochanego mężczyznę do pożądanego przez niego kobiety jest tyleż interesujące, co krępujące i nawet długi okres czasu, jaki upłynął od wymiany takiej korespondencji, nie wpływa na zmniejszenie intensywności odczuwania pewnego rodzaju zażenowania. Dla czytelnika widoczne są zmieniające się po stronie piszącego uczucia, okoliczności, a za tym wszystkim – charakter pisma. W chwilach ustabilizowanych relacji pomiędzy kochankami pismo jest równe, wyraźne, a litery stoją w liniach jak zdyscyplinowane wojsko. Nie zmienia takiej oceny nawet obserwacja, że litery zakończone bywają rozmaitymi ozdobnymi zawijasami, pojawiającymi się co kilka linii. Inaczej pismo wygląda w chwilach silnie wzburzonych emocji. Gdy Lieberman przeżywał narzucone przez Helenę lub jej rodzinę zerwanie, listy napisane są niedbale, kontury liter rozmazane są tak, że trudno nawet domyślić się, co zostało napisane. Rozchwianie emocjonalne w widoczny sposób przekładało się na sposób pisania. To niezwykle dla badacza, że może po ponad stu latach wziąć udział w tym miłosnym tańcu emocji, tańcu, który wiadomo, jak i kiedy się zakończył. Nie zachowały się natomiast żadne listy Heleny do Hermana. Dbając o to, aby listy adresowane do niego nie dostały się w ręce żony, Lieberman zniszczył je. Przetrwała zaledwie jedna kartka pocztowa napisana ręką Heleny.

Pisząc biografię Heleny Deutsch, Paul Roazen wielokrotnie odwoływał się do osoby Hermana Liebermana, ponieważ przez kilkanaście lat jej wczesnej młodości był on najważniejszą osobą w życiu początkującej psychoanalityczki. Większość zawartych w książce informacji polskim pośle-socjaliście uzyskał podczas wielogodzinnych rozmów z Heleną. Gdyby nie te rozmowy, nie istniałaby możliwość poznania wielu faktów i opisów dotyczących wybitnego polskiego parlamentarzysty. W naturalny sposób pozostaje otwarty problem, czy i na ile opisy Heleny Deutsch, osoby silnie zaangażowanej emocjonalnie, oddają prawdziwy przebieg zdarzeń, a poczynione przez nią opisy są adekwatne.

Listy napisane ręką Liebermana stanowią cenne źródło nowych informacji o ich autorze, bowiem na podstawie ich lektury można poznać nie tylko relację pomiędzy młodą, budzącą się do życia kobietą a dojrzałym, żonatym mężczyzną. Możliwe jest również poznanie części osobowości H. Liebermana. Dają one także obraz tego, w jaki podchodził do obowiązków zawodowych oraz rodzinnych. Listy ukazują Liebermana w całym jego człowieczeństwie: wielkości i małości, męstwie i tchórzostwie, namiętności i zwątpieniu w miłość, a także w rozpacz. Umożliwiają poznanie go jako człowieka o wiele bardziej niż autor-

roku, że była zdecydowana zniszczyć te listy od żonatego mężczyzny. Gdyby pamiętała o nich, na pewno wykorzystałaby jedną z fotografii znajdujących się wśród tych pamiątek, w swojej autobiografii”. Zob. więcej: P. Roazen, *Helene Deutsch. A Psychoanalyst's Life*, New York 1985, s. XI.

skie pamiętniki napisane ze świadomością, iż będą czytane przez potomnych.

Wiele z podanych poniżej faktów zostało złożonych właśnie z takich okrucichów, które należało zweryfikować w różnych źródłach. Te, które można było zweryfikować w oparciu o bazę dokumentów archiwalnych, zostały sprawdzone.

Pierwszy znany etap życia uczuciowego Liebermana to okres związany z założeniem rodziny i podjęciem decyzji o małżeństwie. Jest pewne, że w chwili swego ślubu Herman był młodym, zakochanym mężczyzną, świeżo upieczonym doktorem praw⁵, przed którym otwierało się szczęśliwe życie osobiste i interesująca kariera zawodowa. Jego wybranką była Gustawa (Gitel) Brings, która w chwili ślubu miała 23 lata, a więc była niemal rówieśnicą narzeczonego. Gdy Lieberman zobaczył zdjęcie swej przyszłej żony w domu kolegi w Stryju, zakochał się od pierwszego wejrzenia. Zabrał koledze fotografię, po czym udał się do Drohobycza, licząc na szybkie poznanie młodej kobiety. Nie przyszło mu to jednak łatwo, ale przy pomocy kolegów Herman dopiął swego. Początkowo nie spodobał się Gustawie. Dopiero egzaltowany szantaż, iż się zabije, sprawił, że przyszła narieczona zaczęła się z nim spotykać.

Nie zgadzają się z faktami informacje podane przez Leinwanda odnośnie daty ślubu Liebermanów. Z dokumentów archiwalnych bowiem wynika, iż uroczystość odbyła się 3 lipca 1894 roku w Drohobyczu, natomiast Leinwand podał, iż miało to miejsce w grudniu 1895 roku⁶.

P. Roazen opisał Gustawę jako młodą, ładną kobietę. Wydaje się, że uroda Gustawy musiała być rzeczywiście bezdyskusyjna, ponieważ wszystkie informacje w przedmiocie tej delikatnej kwestii autor biografii wybitnej psychonalityczki posiadał wyłącznie od niej samej, a więc wieloletniej rywalki Gustawy. Jednakże interesująca początkowo uroda Gustawy z biegiem czasu coraz mniej

⁵ Jego nauka w Krakowie odnotowana jest od 1890 r. jako „studenta zwyczajnego”. Absolutorium otrzymał 1 października 1893 roku, zaś tytuł doktora praw – 12 maja 1894 r. Zob. *Corpus studiorum Universitatis Iagellonicae in saeculis XVIII–XX*, red. K. Stopka, t. III: K–Ł, Kraków 2009, s. 966. Natychmiast po zakończeniu studiów akademickich rozpoczął aplikację adwokacką w Rzeszowie.

⁶ Leinwand podaje, że początkowo ślub planowano na jesień 1895 r., ale Herman został aresztowany i dopiero w grudniu 1895 r. mogły odbyć się zaślubiny. Zob.: A. Leinwand, *op. cit.*, s. 28. Z aktu ślubu, oprócz daty uroczystości, można wyczytać, że Gustawa (Gitel) Brings mieszkała w Drohobyczu pod nrem 22. Ojciec jej Dawid Brings, właściciel realności, już nie żył, zaś matka, Tauba Brings, z domu nazywała się Herschdorfer. Z wpisu dotyczącego narzeczonego wynika, iż Herman (Hersch) Lieberman, doktor praw, pochodził w Drohobycza i był synem Józefa Liebermana oraz Hudes z domu Dutzend. W jednoznacznej opozycji do twierdzenia Leinwanda w tym zakresie jest fakt, że pierwsza córka młodych małżonków Lieberman, Waleria, urodziła się w Rzeszowie 6 września 1895 roku w domu dra Hochfelda i była niewątpliwie dzieckiem małżeńskim. Nadano jej imię w ósmym dniu po urodzeniu, zgodnie z prawem mojżeszowym, w bożnicy wielkiej. Imię nadał dziecku Sische Weintraub. W księdze urodzin jest adnotacja, że dziecko jest ślubne, zaś rodzice dziecka wymienieni z imienia i nazwiska zawarli ślub 3 lipca 1894 r. w Drohobyczu. Zob.: Archiwum Państwowe w Rzeszowie, Zespół wyznania mojżeszowego, ks. 533, s. 277, poz. 216.

zajmowała męża. Po kilku latach małżeństwa niewiele ich już łączyło i, jak się wydaje, najintymniejsze więzi pomiędzy małżonkami zaczęły zanikać. Jednak o trwałości małżeństwa Liebermanów decydowały więzy inne niż fizyczne. Były one na tyle silne i ważne, iż spowodowały, że małżeństwo przetrwało wiele lat. Zakończyło się dopiero z chwilą śmierci Gustawy.

Leinwand i Roazen próbowali ustalić przyczyny, dla których Herman nie rozwiódł się z Gustawą mimo silnego i trwającego wiele lat związku z Heleną. Obaj doszli do diametralnie różnych wniosków. Różnią się przede wszystkim w opisie okoliczności, w jakich został zawarty ślub późniejszych małżonków Lieberman. Leinwand utrzymywał, że Gustawa wyszła za mąż bez jakiegokolwiek posagu i cały trud zapewnienia rodzinie przyzwoitego poziomu życia wziął na siebie Herman. Należy przy tym przypomnieć, że w owych czasach wśród klasy średniej brak posagu panny młodej był niezwykle rzadki i oceniany negatywnie⁷. Tymczasem Roazen, dokonując analizy postawy Gustawy, żyjącej wiele lat w tzw. trójkącie małżeńskim stwierdził, że z wniesionym posagiem była ona od początku małżeństwa finansowym oparciem dla Hermana, biednego aplikanta adwokackiego. Roazen doszedł do przekonania, że właśnie tego powodu Lieberman nie podjął nigdy decyzji o rozwodzie, pamiętając, jak ważną rolę odegrała Gustawa na początku ich wspólnej życiowej drogi. Według niego prawdopodobnie uczucia wdzięczności i lojalności, a także odpowiedzialności wobec żony, okazały się silniejsze niż późniejsze w czasie, chociaż niezwykle silne uczucie do Heleny Rosenbach⁸.

Wydaje się, iż Herman Lieberman był osobą areligijną, niewierzącą, jakkolwiek tego nigdy nie można być pewnym w odniesieniu do innej osoby. Podobnie jak wielu innych socjalistów, Lieberman uważał, że ludziom nowoczesnym nie po drodze z religią. Jednak nie należy zapominać, że urodził się w rodzinie żydowskiej z całego bagażem kulturowym judaizmu. Chcąc zatem odnieść się do jego postawy wobec Gustawy oraz faktu, że mimo uczucia do Heleny Rosenbach nie podjął decyzji o rozwodzie, należy przywołać charakter i siłę związku małżeńskiego w judaizmie. Nie ma wątpliwości, że zgodnie z religią mojżeszową Lieberman miał możliwości przeprowadzić rozwód, ale wszystko wskazuje na to, że w istocie rzeczy nigdy tego nie chciał. Był zdeterminowany w dotrzymaniu przysięgi małżeńskiej złożonej Gustawie w dniu ślubu⁹. Do końca pobytu w Polsce, do chwili udania się na emigrację, ak-

⁷ A. Leinwand, *op. cit.*, s. 18

⁸ P. Roazen, *op. cit.*, s. 37

⁹ Judaizm uważa rodzinę za najważniejszą instytucję życia społecznego. Jej podstawą jest świętość węzła małżeńskiego. W tradycji religijnej jednym z elementów ceremonii zaślubin, po założeniu obrączki ślubnej na palec panny młodej przez pana młodego, odczytywany jest kontrakt małżeński

centował w różnych sytuacjach istnienie swojego małżeństwa. Zachowała się pamiątkowa fotografia wykonana przy okazji obchodów 30-lecia działalności politycznej Liebermana w Przemyśle w roku 1927. Do pamiątkowego zdjęcia poseł PPS usiadł obok swej żony Gustawy, w gronie swoich wieloletnich towarzyszy partyjnych.

Postawa Liebermana w sytuacji posiadania żony i kochanki była typowa dla wielu mężczyzn na początku XX w. Chciał on banalnego połączenia obowiązków z przyjemnościami. W jego zachowaniu z jednej strony widoczna była konsekwencja w oficjalnie prezentowanej postawie wobec żony, z drugiej jednak strony – pozostał w archiwum Heleny Deutsch bardzo osobisty list, w którym Lieberman ocenił okoliczności swego ślubu oraz późniejsze małżeństwo. Opis ten dramatycznie odbiega od wniosków, do jakich doszli obaj wymienieni autorzy. I tak w jednym z listów do Heleny Rosenbach Herman napisał:

Związek, który mnie z nią łączył, był zawsze li tylko formalnej, konwencjonalnej natury. Jest to rzecz w ogóle bardzo smutna. Gdy po maturze, po dwóch latach wędrówki po zachodniej Europie wróciłem do kraju, zrażony wielką zgnilizną moralną, którą wszędzie widziałem, wróciłem do kraju, chciałem rozpocząć pracę dla moich ideałów z wielką energią. Zdawało mi się wtedy, że zadania mojego dokonam tylko przy pomocy kobiety, tą samą jak ja ożywioną myślą. Przez jakieś dziwne fatalne urojenie, zdawało mi się, że tą kobietą będzie ona, którą wówczas przypadkowo poznałem. Ponieważ jednak stroniła ode mnie, czułem się w mojej ambicji młodzieńczej podrażniony i postanowiłem albo zginąć albo podporządkować ją mojej woli. To drugie udało mi się, ale będąc już zaręczony, poznałem jak bardzo się omyliłem. Ponieważ jednak wiedziałem, że cierpiała by bardzo, gdybym z nią zerwał, przeto z litości zawarłem z nią związek, który mnie przykuł do końca życia. Z jakimi jednak uczuciami szedłem do ślubu, o tem niejedno powiedzieć by mógł żyjący świadek, niejaki dr S. P. Spitzman, podówczas mój powiernik i przyjaciel mojej młodości. W dwie godziny po ślubie popadłem w obłąkanie, tak, że Spitzman musiał mnie zabrać ze sobą do lekarza i czuwając nade mną dzień i noc uchronił mnie od nieszczęścia. Opanowałem wtedy pod wpływem jakiejś dziwnej reakcji i duszy i ciała mój ból, chwilowe obłąkanie przeminęło – no i żyłem przez tyle lat z tym bólem. Zanim zetknąłem się z Panią, stałem moralnie bardzo nisko, ale to jedno było jasną stroną mojego charakteru, że nigdy mojej żonie nie dawałem odczuwać, jak bardzo ja cierpię i jakim nieszczęściem dla mnie jest ten związek. Zawsze kierowałem się litością dla niej, starałem się, aby jak najmniej smutków zaznała w życiu, nigdy jej nie odmówiłem współczucia ludzkiego, które i czynnie objawiałem. Tak pozostało do tej chwili, a nie był bym godny Pani, gdybym deptał brutalnie czyjś ból¹⁰.

(*ketubba*), określający zobowiązania męża wobec żony, w tym zobowiązania natury materialnej na wypadek rozwodu. Kontrakt ten powinien zawsze znajdować się w posiadaniu żony. Mąż stwierdza w nim, między innymi: „Ja będę dla ciebie pracował, będę cię szanował, będę cię wspierał i utrzymywał, jak przystoi czynić żydowskiemu małżonkowi”. Zob. więcej: W. Tyloch, *Judaizm*, Warszawa 1987, s. 316.

¹⁰ Schlesinger Library, Radcliffe Institute, Harvard University, Cambridge, Mass. Zespół: Helene Deutsch Papers, 1900–1982; 1905–1908, pp. 1909 – 1910, 39 pp, 1909–1928 – 107. 82-M143-85-M247, carton 1, folder 1-3 HL do HD in Polish (photographies), list nr 59 bez daty – pisownia oryginału..

Ten list ukazuje Hermana Lieberman w niezbyt chwalebnyim świetle. Przy zacytowaniu go należy jednak wyjaśnić, iż Herman napisał go do Heleny po jednej z wielu rozmów o zakończeniu ich związku. Niewątpliwie rodzi się pytanie: jak ocenić powyższe stwierdzenia żonatego mężczyzny, o którym już wiadomo, że nie rozwiódł się z żoną, mimo posiadania wieloletniego romansu, i nawet nie miał takiego zamiaru? Jak można ocenić wyznanie, że ożenił się z Gustawą z litości? Dlaczego tak nieelegancko i nielojalnie – skądinąd wobec obu kobiet – zachował się ten dojrzały i inteligentny mężczyzna? Wydaje się, że bardziej właściwe i nieprowadzące na manowce logicznego myślenia jest niedokonywanie jakiejkolwiek oceny. Nie istnieje realna możliwość obiektywnego osądu słów wypowiedzianych przez szaleńczo zakochanego i pragnącego kobiety mężczyznę, w obliczu groźby rozstania z nią.

Mimo niewielu pewnych informacji można wyobrazić sobie, że w pierwszych latach stosunki między Liebermanami były dobre, wszak doczekali się trójki dzieci. Jednak macierzyństwo nie przyniosło Gustawie, jako kobiecie, szczęścia. Nie były to również szczęśliwe chwile w życiu całej rodziny Liebermanów. Pierwsze dziecko, Waleria, żyło zaledwie 17 dni. Druga córka Kamilia Marya (nie Kamila, jak wielokrotnie była nazywana, a dla swego ojca Misia) doczekała wieku dojrzałego, lecz wiele lat zmagala się z różnymi schorzeniami, przysparzając rodzicom zmartwień¹¹. Trzecim potomkiem był syn Alfred, urodzony 9 sierpnia 1899 roku. Podobnie jak Waleria, zmarł będąc dzieckiem. Bliższy prawdy był P. Roazen (nie Leinwand), który napisał, że syn Liebermana zmarł, osiągając niewiele ponad rok życia¹².

Zamykając krótki wątek dzieci należy podkreślić, że Herman Lieberman bardzo cierpiał po śmierci syna, dając upust swej rozpaczce w listach do Heleny. Był to niewątpliwie okres, gdy korespondencja pomiędzy nim a Heleną Rosenbach była

¹¹ A. Leinwand podał, niezgodnie z ustalonymi obecnie faktami, daty urodzenia dzieci Liebermanów. Wskazując rok 1897 mylił się odnośnie Kamili, ponieważ ta urodziła się 11 października 1896 w Przemyśle, pod adresem Wybrzeże Franciszka Józefa nr 29. W dniu 17 października 1896 roku nadano jej imiona w budynku przy ul. Kowalskiej 2. Źródło: Archiwum Państwowe w Przemyśle, Zespół Izraelickiej Gminy Wyznaniowej sygn. 11, s. 211, cz. II (liczba porządkowa 473). Kamila zmarła 19 lipca 1940 r., prawdopodobnie w sanatorium w Otwocku, w wyniku gruźlicy. Zob. P. Roazen, *op. cit.*, s. 85.

¹² Data urodzenia Alfreda jest pewna na podstawie danych z Archiwum Państwowego w Przemyśle. Istnieją nadal rozbieżności w przekazie z uwagi na brak dokumentu potwierdzającego datę śmierci Alfreda. Roazen napisał, iż Alfred zmarł jako około jednoroczne niemowlę w 1905 roku. To jednak było niemożliwe z uwagi na zapis w księdze urodzin pod datą 9 sierpnia 1899 r. Dziecko urodziło się w Przemyśle przy ulicy Krętej 8, zaś obrzezanie miało miejsce w dniu 16 sierpnia 1899 r. Wydaje się, że w tej sprawie pewne są wyłącznie dwie kwestie: data urodzin Alfreda oraz fakt, że umarł on jako niemowlę, mając około jednego roku. Zob.: Zespół Izraelickiej Gminy Wyznaniowej, sygn. 12, s. 315 (lb. porządkowa 411). Zob. także: J. Sayers, *Mothers of Psychoanalysis*, New York–London, s. 28; P. Roazen, *op. cit.*, s. 44.

częsta, lecz z listów (nieposiadających dat, jak większość listów Hermana do Heleny) można wywnioskować, że nie łączyły ich jeszcze wówczas stosunki intymne. Również stan zdrowia Kamalii był tematem korespondencji między nimi¹³.

Herman miał w Przemyślu opinię tzw. kobieciarza, chociaż nie jest możliwe ustalenie, co było przyczyną tej sławy i czy była ona zasłużona¹⁴. Nie jest wykluczone, że rzeczywiście miewał romanse. Jednak wydaje się, że bardziej prawdopodobną przyczyną tej opinii było to, że to Herman podobał się kobietom

¹³ „Jestem teraz we Florencji, tak to wszystko piękne, co mnie otacza, ale moje myśli i dusza moja odrywają się stąd daleko, błakają się na cmentarzu w Przemyślu, gdzie złożono istotę, do której tak namiętnie byłem przywiązany. Dusza moja spędza cały dzień i nocę całe, bezsenne w grobie, pod ziemią z tem biednym nieszczęśliwym dziećciem, któremu niejedną chwilę ulgi i ukojenia w cierpieniu zawdzięczałem. Widzę wciąż przed sobą jego białe, drobne rączki, wyciągnięte ku mnie z za grobu z błagalną prośbą, bym go bronił w ten grób przed robakami, które go gryzą pod ziemią. A ja tam złażę i cały dzień boży spędzam z tym śmiałkiem w trumnie i zdaje mi się, że go w ten sposób obronie przed zgnilizną. Jeżeli Pani będzie kiedy w Przemyślu, proszę zaszcześcić kwiaty na tej drodze dla mnie mogile”. Zob.: Schlesinger Library, Radcliffe Institute, Harvard University, Cambridge, Mass. Zespół: Helene Deutsch Papers, 1900–1982; 1905–1908, pp. 1909 – 1910, 39 pp, 1909–1928 – 107. 82-M143 -85-M247, carton 1, folder 1-3 HL do HD in Polish (photographies), list nr 82 9 bez daty. Porównaj z następującym wyznaniem: „List Pani bardzo mnie pokrzepił. Nigdy tak serdecznie nie płaczę, jak wówczas, gdy czytam słowa Pani o moim zgasłym dziećciu. Pani jego duszę tak bardzo znała, Pani tak rzewnie umie ruszać w owe struny, które na dnie serca mego łkają skrycie, bojąc się świata, by ich dźwięki bolesne przez [fragment nieczytelny]. Wrzawę ludzką stłumione nie zostały (...). Czy ma Pani pojęcie, jaki ponury obrót wzięło moje życie? Właściwie to ja z samego smutku zostałem zrodzony?, naprawdę z tego „co mnie boli”, wyrosłem od lat chłopięcych nie tylko walki, cierpienia, rozczarowania. Ah! Czasem, odczuwam takie śmiertelne znużenie. Atmosfera, w której obecnie żyję, taka ciężka, ołowiana... Dawniej szczebiot drogiego, boskiego dziećcia kołł chwilami mój żal – a dziś wszędzie grobowa cisza. Czasem tylko słychać przytłumione łkanie” – ibidem, list nr 96 bez daty (jest na nim adnotacja uczyniona ręką nieustalonej osoby, że list pochodzi z 1906 roku). Porównaj też z innym listem: „Łaskawa Pani Halo, Misia się zacięła, by do Wiednia nie pojechać (Niemców nie znosi) – a znacznie na to wpłynął strajk austr. kolejarzy i niewiadomo, czy nie ugrzęzlibyśmy gdzieś w drodze. Wobec tego jadę z nią do sanatorium w pobliżu Warszawy. Jeżeli ono nie dopisze, oczywiście wyjedziemy w takim razie do Wiednia. Na wszelki jednak wypadek, niezawisłe od tego, będę w ciągu października we Wiedniu, a jeśli Pani pozwoli zgłoszę się do Pani”. List nr 23 datowany 23/4?9? 1921 r., na papierze Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej; także „Droga Halu, Dziękuję Ci za Twoją dobroć i że tyle mi okazujesz serca w tej nieszczęsnej sprawie. Są pewne szanse, że jednak z Misią przyjadę do Wiednia. Leży ona obecnie we Lwowie. Bezwładna i bezsilna, musi ona leżąc być przetrzymywana. Liczę, że będę mógł z nią wyjechać ze Lwowa w poniedziałek lub we wtorek, 2 względnie 3 lipca, chodzi teraz o to, abym stanąwszy we Wiedniu mógł ja wprost z dworca przewieźć do sanatorium, czy na klinikę” – ibidem, list nr 18, datowany: Warszawa, 28/6 1928.

¹⁴ „Miał opinię «kobieciarza». Nie poznałam źródła tych plotek – być może odnosiły się do przelotnych romansów, jakie miał w młodości. Słyszałam o domniemanej niewierności L., o której mówiło się na prawo i lewo, ale z tego co pamiętam, nie przeszkadzało to mojej miłości. Dla mnie L. stanowił ucieleśnienie ideału bohatera rewolucji. Erotyczny charakter naszej relacji nigdy nie zmienił tego obrazu – w moich oczach L. na zawsze pozostał bohaterem. A fakt, że przestał kochać żonę, zanim mnie poznał (przynajmniej z tego, co wiem), zwalniał mnie z części poczucia winy” – H. Deutsch, *Konfrontacja z samą sobą. Epilog*, Warszawa 2008, s. 99–100.

ze względu na swoją *physis* oraz sposób bycia. Nie był wprawdzie zbyt wysoki (około 176 cm), ale można określić go jako przystojnego, co jednoznacznie potwierdzają fotografie. Włosy miał kręcone, ciemne, z poświatą rudawo-kasztanową, zawsze starannie uczesane. Jednak najbardziej przyciągające i pociągające były jego oczy: ciemne, zawsze świecące ognikami, i to one stanowiły o pociągającej urodzie polityka. Lieberman bardzo często uśmiechał się szeroko i ciepło. Przy takich zaletach urody z łatwością można wyobrazić sobie, że kobiety do niego lgnęły¹⁵.

I stało się. To był ogromny skandal w Przemyślu. Oburzające było to, że Herman Lieberman, znany przemyski adwokat, żonaty, ojciec dwojga dzieci, wdał się w romans. Ten trzydziestoletni wówczas mężczyzna zakochał się jak młokos w wujemnością w młodziej od siebie o czternaście lat Helenie Rosenbach¹⁶. Romans ten miał swe dramatyczne losy, kilka razy był bliski zakończenia, jednak trwał niemal jedenaście lat, przechodząc różne stadia bliskości obojga zainteresowanych. To Helena, zmuszona okolicznościami, podjęła decyzję o jego zakończeniu. Jak wiele kobiet na jej miejscu, nie chciała być dłużej „tą trzecią”. Chciała wyjść za mąż, mieć dzieci, a Herman nie umiał lub raczej nie chciał rozwieść z żoną.

Kim była Helena Rosenbach, owa młodziutka panienka, która zawładnęła uczuciami Liebermana na wiele lat, i w jaki sposób pojawiła się w jego życiu? Listy Liebermana, a także autobiografia i biografia Heleny nie pozostawiają żadnych złudzeń: była piękną dziewczyną, o dużych czarnych, fascynujących oczach, wyróżniającą się przy tym na tle innych panien swoich czasów odwagą w myśleniu oraz erudycją. Pochodziła z rodziny znanego przemyskiego adwokata żydowskiego pochodzenia Wilhelma Rosenbach, z którym była niezwykle mocno emocjonalnie związana. Przy ogromnej miłości do ojca, Helena darzyła niechęcią swoją matkę, a niechęć ta była nie tylko odwzajemniona, lecz wręcz przez matkę wywołana. Warto przy tym dodać, że Helena uważała, że to właśnie pogmatwane i rozbieżne uczucia rodziców do niej i jej do rodziców spowodowały, że szukała związku z mężczyzną podobnym do ojca¹⁷.

¹⁵ P. Roazen, *op. cit.*, s. 31.

¹⁶ „Lieberman, żonaty i starszy o szesnaście lat, przez długi czas, zanim poznałam Feliksa Deutscha, stanowił centrum, wobec którego orientowała się moja kobiecość”. Nasza relacja emocjonalna była identyczna z moją relacją z ojcem. Dla L. ja także byłam najśliczniejszą i najmądrzejszą dziewczynką „z wielkimi oczami”, które tak bardzo kochał... Nasza miłość była pełna napiętności, szczęścia, rozpacz. W niespisanej nigdy historii Przemyśla to *chronique scandaleuse* dziewczyny z dobrego domu... L. był nie tylko politycznym i rewolucyjnym liderem. Był człowiekiem dobrze wykształconym, zjeździł cały świat, czytany, a nade wszystko energicznym – pełnym pasji w miłości i nienawiści”. Zob. więcej: H. Deutsch, *op. cit.*, s. 96.

¹⁷ „Nienawiść do matki i strach przed identyfikacją z nią, niebezpieczna miłość do ojca i niemożność pełnego utożsamienia się z nim oraz rozłąka z Malwiną – wszystkie te problemy dało się rozwiązać tylko w jeden sposób: potrzebowałam silniejszej relacji z kimś spoza rodziny, a przy tym

Helena i Herman poznali się w 1900 roku w domu siostry Heleny, Gizeli. Lieberman był kolegą z czasów studiów męża Gizeli. Helena poznając go miała 16 lat (Herman miał 30 lat) i wiedziała, że jest prominentnym działaczem partii socjalistycznej. Miała poglądy zbliżone do socjalistów i choćby z tej tylko przyczyny młody adwokat zafascynował ją, zanim jeszcze nawiązali bliższe, bardziej osobiste, kontakty.

Ich uczucie rodziło się powoli. Początkowo były to zaledwie spotkania z gronie innych osób, biorących udział w zgromadzeniach towarzyskich. Gra słów, przekomarzanie się, dyskusje na tematy polityczne i kulturalne, a później także spacer po różnych zakątkach Przemyśla przekształciły tę znajomość w flirt, a następnie – w gorący, namiętny związek, który przez ponad 5 lat miał charakter wyłącznie platoniczny. Helena i Herman musieli ukrywać się ze swym uczuciem, ponieważ zaistniała sytuacja budziła sprzeciw zarówno jego żony, jak i jej rodziny. Obie rodziny robiły wszystko, co było w ich mocy, aby kontakty między tym dwojgiem ustały. Matka Heleny weszła w bliższe kontakty z żoną Liebermana. Z nim samym prowadzono rozmowy przy pomocy zaprzyjaźnionych osób, chcąc spowodować jego rezygnację ze spotkań z Heleną. Atak był tyleż frontalny, co bezskuteczny. W pewnym momencie Lieberman zrezygnował z tego związku, doradzając Helenie posłuszeństwo wobec rodziców¹⁸. Wydawało się, że to koniec, że związek nie przetrwa.

Okazało się jednak, że uczucie było na tyle mocne, że zamiast wygasać, nabierało rozpędu, siły oraz napięcia erotycznego. Wydaje się, że Gustawa, po pierwszych bezskutecznych protestach i próbach rozbicia związku męża z Heleną, zrezygnowała z otwartej walki. Być może Liebermanowie zawarli między sobą jakiś pakt, w wyniku którego małżonka początkowo walcząca o utrzymanie małżeńskiego *status quo*, w przymusowej dla siebie sytuacji dała faktyczną

obdarzonym przymiotami, które umożliwiłyby mi przeniesienie uczuć z ojca poprzez zmianę obiektu identyfikacji” – ibidem, s. 94–95.

¹⁸ „Przeżywam straszne chwile. Tak jestem rozstrojony, że nie mogę skupić myśli, by kilka słów napisać. Była matka u mnie. Okropnie! Gdyby można zginąć i znaleźć wreszcie spokój i zakończyć tę poniewierkę. Postawiono mi alternatywę straszną. Zginąć nie można, wiesz dlaczego. Musimy się rozłączyć – nie traci nadziei, tyle smutku przeżyliśmy razem, iż należało nam się trochę spokoju i szczęścia. Może kiedyś się połączymy. Teraz jednak smutek bezbrzeżny, samotność i rozłączenie. Musi tak być. Spełnij ich wolę, opuść Wiedeń i udaj się na uniwersytet, który Ci wskażą. Dobrze by było, abyś przyjechała do Przemyśla i pogodziła się z nimi. Zobowiązałem się nie widywać z Tobą, aż los mi nie pozwoli, połączyć się z Tobą na zawsze także «wobec ludzi i świata». Nie smuć się i z odwagą weź na siebie ten krzyż. We łzach wciąż wspominam będę Ciebie – myślą o Tobie będę żyć. Obszerniej Ci napiszę jutro. Posłuchaj mnie – proszę Cię bardzo i zaklinam na wszystko, poddaj się oględzinom lekarskim, aby się przekonali, że jesteś czystą i że dla mnie byłaś święta. Jeszcze raz – nie smuć się – moja jesteś na wieki i ja wiecznym Ci pozostanę, aż serce z żalu nie pęknie”. Źródło: Schlesinger Library, Radcliffe Institute, Harvard University, Cambridge, Mass. Zespół: Helene Deutsch Papers, 1900–1982; 1905–1908, pp. 1909–1910, 39 pp, 1909–1928 – 107. 82-M143-85-M247, carton 1, folder 1-3 HL do HD in Polish (photographies), list nr 63 bez daty. Zob. więcej: P. Roazen, *op. cit.*, s. 37.

wolność osobistą mężowi. On w zamian dbał o nią, zapewniając odpowiedni poziom życia. Być może było tak, że Gustawa po prostu udawała, że nie widzi romansu, a Herman spotykał się z Heleną na tyle dyskretnie, aby nie dawać żonie bezpośrednich powodów do wymówek¹⁹. Wiele wskazuje na to, że Lieberman tak organizował swoje życie zawodowe i działalność polityczną, aby spotykać się z Heleną poza Przemyślem i nie dawać powodów do plotek. Od czasu, gdy Helena postanowiła zdać maturę, mogli spotykać się we Lwowie, gdzie ona przygotowywała się do egzaminów maturalnych.

Związek Hermana i Heleny zmienił swój charakter na zdecydowanie intymny w 1906 roku, w trakcie leczenia Heleny w Grazu. Lieberman przyjechał do niej w odwiedziny, zatrzymując się jako wujek Herman²⁰. Helena dopełniła wówczas swojej kobiecości. Była przekonana, że Herman nie kocha żony, a jest do niej tylko w jakiś neurotyczny sposób przywiązany. Miała mu za złe, że nie kończy swego małżeństwa. Chciała być z nim w sposób jednoznaczny i oficjalny, będąc żoną²¹.

Jeszcze korzystniejsze warunki do rozwoju bliskości w ich związku zaistniały, gdy oboje znaleźli się, od 1907 roku, w Wiedniu. W tym roku Herman Lieberman uzyskał mandat posła do Reichsratu, a Helena Rosenbach rozpoczęła studia medyczne. Mogli bez obaw spotykać się, pomieszkować razem, uczęszczać do opery, którą Helena bardzo lubiła. Mogli być w kawiarniach i restauracjach, z czego skwapliwie korzystali. Sytuacja finansowa Heleny była niezbyt dobra, więc Herman finansował ich wspólne wyjazdy poza Wiedeń. Ona nie płaciła wprawdzie nigdy rachunków za hotele, lecz zawsze była zainteresowana kosztami, jakie ponosił. Nie korzystała w inny sposób z jego pieniędzy. On nie kupował jej prezentów. Czasami otrzymywała od niego róże kupione od ulicznych kwiaciarek. Jedynym prezentem, jaki Helena otrzymała od Hermana, była zielona torebka, która – *notabene* – zupełnie jej się nie podobała²².

¹⁹ Po wielu latach Helena Deutsch tak podsumowała fakt nieodejścia przez Hermana od Gustawy: „W tamtych czasach nawet postępowy socjalista pozostawał wierny konserwatywnemu spojrzeniu na sprawy rodzinne i bardzo krytycznie patrzył na zdradę małżeńską. Lieberman, jak powoli zaczynałam rozumieć (...), żył podwójnymi standardami. Liberalny w sprawach seksu, co zrozumiałe, biorąc pod uwagę ducha czasów i jego politykę, na zewnątrz był moralnym konserwatystą, który dostosowywał się do wymagań swojego mieszczańskiego środowiska i wołał trzymać nasz związek w tajemnicy. Możliwe, że utrzymywanie pozorów małżeństwa bardziej było ustępstwem wobec żony i dzieci niż wobec społeczeństwa. Prawdopodobnie grało tu pewną rolę neurotyczne przywiązanie do żony. Powiedziałam sobie, że nic mnie to nie obchodzi. Ale to nie była prawda, bo choć nie byłam zazdrosna, nienawidziłam całej tej otoczki tajemnicy. Rzadko poruszaliśmy ten temat – na zasadzie cichego porozumienia” – H. Deutsch, *op. cit.*, s. 100–101.

²⁰ P. Roazen, *op. cit.*, s. 28, 52–53.

²¹ „Pragnęłam być jego towarzyszem w walce o wspólne cele. Ale domagałam się także swoich praw jako kobieta. Chciałam, myślałam sobie, zostać jego żoną”. Zob.: H. Deutsch, *op. cit.*, s. 100–102.

²² P. Roazen, *op. cit.*, s. 36.

Przez kilka lat kochankowie, wymieniając korespondencję, w celu ukrycia kontaktów, posługiwali się adresami osób im życzliwych, tak, aby listy nie nadchodziły na ich domowe adresy. Wypracowali sobie także swój język komunikowania się, polegający na pisaniu w lustrze szyfrem sobie tylko znanym. Teksty pisane w tym języku dla osoby czytającej list był absolutnie nieczytelny. Nadto wielokrotnie uciekali się do podstępów polegających na tym, że gdy Herman chciał przyjechać do Wiednia, a nie było ku temu służbowej potrzeby, pisał do Heleny, aby ta napisała do niego telegram wzywający do przyjazdu, podpisując nazwiskiem innego posła²³.

Nie budzi wątpliwości, że Helenę i Hermana łączyło silne uczucie. Był to związek natury intelektualnej oraz fizycznej, erotycznej. Sfera uczuciowa obojga zakochanych połączona była z działalnością polityczną w ruchu socjalistycznym, chociaż trzeba wyraźnie powiedzieć, że Helena, biorąc udział w różnych formach aktywności grup socjalistycznych, nigdy nie została członkiem partii socjalistycznej. Ta córka przemyskiego adwokata, konserwatysty, była rozpolitykowaną panną o poglądach zdecydowanie socjalistycznych, lewicowych²⁴. Zainteresowana literaturą, filozofią i polityką, miała znaczną jak na swój wiek wiedzę, czym od początku znajomości imponowała Liebermanowi. Więcej, z czasem stała się jego przewodniczką po literaturze, po nowościach książkowych, które, jak uważała, Herman powinien przeczytać. On wprawdzie korzystał z jej porad, jednak nie czytał tego, co mu zalecała. Nie miał czasu, pochłonięty pracą adwokata i posła. Miał z tego powodu wyrzuty sumienia, które zmniejszał poprzez obiecywanie Helenie, że w końcu wszystko przeczyta²⁵.

²³ „Moja Kochana, Bardzo proszę natychmiast po otrzymaniu tego listu wysłać do mnie natychmiast następującą depezę: Montag zehen Uhr wichtige Sitzung Wehrausschuss unbegintt kommen. Seitz. Chodzi o to, abym mógł wyjechać w niedzielę rano do Wiednia” – Schlesinger Library, Radcliffe Institute, Harvard University, Cambridge, Mass. Zespół: Helene Deutsch Papers, 1900–1982; 1905–1908, pp. 1909–1910, 39 pp, 1909–1928 – 107. 82-M143-85-M247, carton 1, folder 1-3 HL do HD in Polish (photographies), list nr 56 bez daty, lecz na papierze firmowym z nadrukiem o treści: „Powiatowa kasa dla chorych w Przemyśle”; także list nr 16 bez daty.

²⁴ „To, że zostałam aktywistką ruchu socjalistycznego, zwłaszcza na polu kształcenia i pracy organizacyjnej, mimo że wciąż byłam nastolatką, w pełni wynikało z mojej osobowości. O wyzysku chłopów uczyłam się już jako mała dziewczynka z wysokości powozu ojca i nienawidziłam mieszczańskiego materializmu matki. Wszyscy moi najbliżsi popierali partię socjalistyczną, ja także, choć nigdy nie zostałam jej oficjalnym członkiem”. Zob: H. Deutsch, *op. cit.*, s. 96.

²⁵ „Do teatru dziś nie pójdziemy. Natomiast mam bilety na jutro do opery. Przyjdę około 7ej. Pozdrawiam Herman” (strona druga kartki, bez obrazka), Kartka pocztowa Nr 13. Zob. też: „Książkę, którą mi dałaś, przeczytałem, jestem Ci za nią wdzięczny. Literackiej oceny dać Ci nie myślę. We wielu miejscach gwałtownie mnie wzruszyła, dużo bije z niej smutku, język porywa, byłem do niej przykuty. Czytając ją, czułem często, jak mi pierś wzbiera i jak się z niej wyrzywa ciężkie, gorące westchnienie. Najpiękniejsze postacie tej książki przeżywają ogrom cierpień, a cierpią tak pięknie, tak potężnie i tak zbawczo, że człowiek czuje się w jednej chwili rozbrojony, odarty ze swojego pesymizmu, ze swojej

Krok po kroku Helena stała się na wiele lat niezwykle ważną osobą w życiu Liebermana, wprowadzając go na konwenanse epoki, lecz w ograniczonym zakresie. Dokonywał organizacyjnych cudów, aby spędzić ze swoją ukochaną choćby tylko kilka godzin. A trzeba przypomnieć, że nie było to łatwe, ponieważ w chwili, gdy poznał Helenę, Lieberman był mężczyzną z coraz bardziej stabilizującą się sytuacją zawodową przemyskiego adwokata. Jego kancelaria adwokacka obrońcy w sprawach karnych rozwijała się prężnie. Był również coraz bardziej znanym działaczem Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji.

W 1910 roku Gustawa Lieberman zachorowała. Wiele wskazywało na to, że nie przeżyje i sytuacja będzie wybawieniem dla jej męża z punktu widzenia związku z Heleną. Tak się jednak nie stało. Gustawa wróciła do zdrowia, a problem rozvodu pozostał aktualny.

Mimo ogromnego uczucia, jakie łączyło Hermana i Helenę, po wielu latach spotkań, pisania listów, wspólnego spędzania czasu, ukrywania się z uczuciem, rozstali się. Ich związek nie przetrwał. Helena straciła ostatecznie nadzieję na poślubienie Hermana latem 1910 r., kiedy towarzyszyła Hermanowi na zjeździe socjalistów w Sztokholmie. W trakcie tej podróży okazało się, że Helena prawdopodobnie jest w ciąży. Powiedziała Hermanowi o swych przypuszczeniach z nadzieją, że on ucieszy się i podejmie wreszcie decyzję o rozwodzie. Herman zawiódł Helenę. Jego reakcja była jednoznaczna: nie był gotowy na rozwód i posiadanie z Heleną dziecka. Był zbyt mocno związany z Gustawą²⁶.

W zaistniałej sytuacji Helena nie była gotowa na urodzenie dziecka pozamałżeńskie. Decyzja musiała zostać podjęta i podjęła ją Helena. Herman nie był gotowy na rozstanie, ale musiał decyzję przyjąć do wiadomości. Nie chciał pogodzić się z odejściem Heleny i na swój sposób walczył o nią. O jego rozpacz świadczą listy, jakie napisał do Heleny. Namiastką tej korespondencji są poniżej przytoczone fragmenty listów, wskazujące na stan ducha, jaki Lieberman miał po decyzji o rozstaniu:

głuchej rozpacz i oczyszczony ze swoich niskich instynktów. Dużo wzniosłych chwil dała mi ta książka na tem pustkowiu przemyskiem i za to Ci jestem wdzięczny” – Schlesinger Library, Radcliffe Institute, Harvard University, Cambridge, Mass. Zespół: Helene Deutsch Papers, 1900–1982; 1905–1908, pp. 1909–1910, 39 pp, 1909–1928 – 107. 82-M143-85-M247, carton 1, folder 1-3 HL do HD in Polish (photographies), list bez daty nr 72.

²⁶ W 1910 roku Gustawa była bardzo ciężko chora i wiele wskazywało na to, że umrze. Tak się jednak nie stało. 4 listopada 1910 r. Herman został aresztowany w Przemyśle. Gustawa okazała się być niezwykle lojalną żoną. Odwiedzała męża w areszcie, przynosząc mu jedzenie i służąc wsparciem. Wszystkie te okoliczności spowodowały, że jeżeli Herman miał jakiegokolwiek wątpliwości co do rozstania z żoną, to wówczas pozbył się ich ostatecznie. Postanowił, że nie rozwiedzie się z Gustawą i okazał się być konsekwentny. Zob.: P. Roazen, *op. cit.*, s. 37.

Jeszcze kilka takich wieczorów, jak wczoraj, a z pewnością bym oszalał. Słyszałem wczoraj straszne słowa z Twoich ust: „Tyś popełnił lekkomyślność wobec mnie, wpakowałeś się sam, Tyś nie obliczył”. Był to wyrok śmierci. Tyś nie czuła i nie widziała gorących łez, które mi po tych słowach popłynęły, a którymi spłynęło całe szczęście moje. Byłem wobec Ciebie „lekkomyślny”. Kiedym Cię ukochał byłem młody, nie obliczałem, nie ważyłem, nie wiedziałem, że się nie będę mógł z Tobą połączyć, ożenić tak szybko jakbym tego chciał. Zostałem powalony uczuciem i jasnym objawieniem, które w Twych oczach mi się ukazało. Młodość w moim sercu zagrała, nie myślałem o przeszłości ani o przyszłości, odnalazłem moje... utęsknione, bez którego (...) byłem z Tobą czy też z dala od Ciebie (...). Twoje pozamykały moją duszę, która (...) czułem się niebosiężnie wielkim, szczęśliwym A teraz widzę, że to wszystko była lekkomyślność tylko: „wpakowałem się”... Mówiłaś mi także: „ja Tobie już nic dać nie mogę, a Ty mnie także nie”. Byłaś taka szczerą i otwartą wczoraj. A kiedym słuchał Twoich wyjaśnień, miałem wrażenie, że jakaś żelazna dłoń wydziera mi z piersi krwawiące się serce i... zbryzgana błotem rzuca mi je pod nogi. Odebrałaś mi wiarę w moją ubóstwianą Halusię²⁷.

I jeszcze jeden z listów:

Moja Halusiu, Trzy dni leżałem chory – a teraz, jeśli piszę, to nie po to, by wywołać jaką odpowiedź z Twojej strony. Piszę, bo na pożegnaniu łzy i łkania rozpaczliwe nie pozwoliły mi powiedzieć wszystkiego, co miałem na sercu. Halusi, jeśli wobec Ciebie zawiniłem, to odkupiłem to owymi dwoma dniami i nocami, które przeżyłem w (...) ostatnim razem. Może kiedy odgadniesz, ilem ja w tych dwóch dniach przecierpiał. A teraz jeszcze, gdy pomyślę, że moja, moja, moja święta, ubóstwiana Halusia leżała i leżeć będzie w objęciach innego mężczyzny, ogarnia mnie trwoga śmiertelna i zgroza, jakbym w bezdenną przepaść leciał. Nie zrozumiesz mnie nigdy jak poraniony we mnie każdy najdrobniejszy nawet nerw, jak zatruta z tego powodu każda kropla mojej krwi. Nieprawdą jest, że ja to inny Herman niż ten, którego kochałaś. Jest to ten sam, smutny, samotny, zapalny [?] i zbolały Herman, który wszystko, wszystko potrafi, tylko nie podporządkować sprawę, którą od lat chłopięcych ukochał, pragnieniom szczęścia osobistego. Pomyśl zatem – jak wspominałaś – „filozoficznie”, a zrozumiesz, że ten we mnie tkwiący od dzieciństwa instynkt społeczny, czy też ideologiczny jest silniejszy, aniżeli moja wola. Pomyśl głębiej, Halusiu, nad tem wszystkim, a zrozumiesz, że krzywdą byłoby mnie potępić za to, zwłaszcza, iż ja sam niewymownie pod brzemieniem tej siły żywiołowej cierpiełem i cierpię. Ale to wszystko są pieśni przebrzmiałe (...) ²⁸.

Po studiach w Wiedniu i Monachium, po rozstaniu z Hermanem, Helena Rosenbach 14 kwietnia 1912 roku wyszła za mąż za lekarza Feliksa Deutscha. W drugiej połowie lat trzydziestych opuściła Europę, uciekając przed nazizmem. Wyjechała do USA, gdzie zajmowała się naukowo psychoanalizą, plaśując w czołówce światowej. Była znana i ceniona w swoim zawodzie na całym świecie. Uważana jest za jedną z „matek psychoanalizy”.

²⁷ Schlesinger Library, Radcliffe Institute, Harvard University, Cambridge, Mass. Zespół: Helene Deutsch Papers, 1900–1982; 1905–1908, pp. 1909–1910, 39 pp. 1909–1928 –107. 82-M143-85-M247, carton 1, folder 1-3 HL do HD in Polish (photographies), list nr 108 bez daty; list pisany jest niewyraźnie i nie wszystkie słowa dadzą się odczytać w sposób pewny.

²⁸ Schlesinger Library, Radcliffe Institute, Harvard University, Cambridge, Mass. Zespół: Helene Deutsch Papers, 1900–1982; 1905–1908, pp. 1909–1910, 39 pp. 1909–1928–107. 82-M143-85-M247, carton 1, folder 1–3 HL do HD in Polish (photographies), list nr 94 bez daty.

Nie budzi wątpliwości, że mimo rozstania Herman pozostał w życiu Heleny osobą wyjątkowo ważną. W ostatnich tygodniach życia, mimo że kilkadziesiąt lat nie mówiła w języku polskim, do swoich bliskich zwracała się wyłącznie po polsku, wspominając swego ojca, męża i... Hermana Liebermana, myląc ich postaci.²⁹

Helena również zapadła Hermanowi w serce i pamięć na całe życie. Mimo rozstania, myślał o niej, pisał do niej listy, prosił o konsultacje lekarskie, a nawet planował wspólne wycieczki po Europie, mimo że była ona od wielu lat mężatką, a od 1917 roku matką syna Martina. Zachowało się kilka listów napisanych przez Hermana do Heleny, nie tylko w czasie romansu, ale i wiele lat po jego zakończeniu.

Wszystko razem wskazuje na to, że uczucie Hermana do Heleny nie było zwykłym zauroczeniem dojrzałego mężczyzny znacznie młodszą kobietą. Po między tym dwojgiem ludzi istniała wspólnota duszy. Była to miłość, jaka zdarza się nielicznym i niezwykle rzadko. Dlaczego zatem nie przetrwała? Wydaje się, że wzajemne uczucie przetrwało, jednak w życiu czasem trzeba podejmować decyzje, które ranią uczucia własne i innych osób. I oni takie decyzje podjęli.

Po latach związku, gdy Helena naciskała, żeby Herman rozwiódł się z żoną, w jednym z listów do Heleny napisał, że dla niego najważniejsza jest idea. Może to dzisiaj wydać się zabawne, jednak dla Liebermana wychowanego na ideach romantyzmu oraz na powoli nabierających znaczenia ideach socjalistycznych, taka postawa była naturalna. Pisząc te słowa wydawał się być natchniony misją pomocy biednym, poniżanym, wykluczonym zarówno na płaszczyźnie społecznej, bytowej, edukacyjnej jak i narodowej. W latach 80. XX wieku Helena Deutsch napisała w swych pamiętnikach, że swym zaangażowaniem w realizację programu socjalistów Herman zachowywał się jak Jezus, który uważał, że może zbawić świat³⁰.

Herman Lieberman był związany z jeszcze jedną znacznie od siebie młodszą kobietą. Była nią Stefania Sigalin, sama nazywająca się Sigalina. Poznał ją, nie zwracając wówczas na siedemnastoletnią dziewczynę szczególnej uwagi, w 1914 roku w trakcie spotkania towarzyskiego w domu jednego z łódzkich adwokatów. Upłynęło jeszcze długich ponad osiem lat, gdy Stefania zgłosiła się do kancelarii Liebermana i podjęła pracę w charakterze sekretarki i mundantki. Nie wiadomo, jaki stosunek miał początkowo do swej pracownicy Herman Lieberman. Wiadomo natomiast, że ona była zakochana w nim od pierwszego wejścia i zgłosiła się do pracy w kancelarii niemal natychmiast po jej otwarciu w Warszawie. W końcu zostali parą w życiu prywatnym. Ale nawet wtedy, gdy już mieszkali razem, w oficjalnych sytuacjach zwracali się do siebie „pan” „pani”. Wtajemniczeni wiedzieli, że tych dwoje jest razem. Jednak Lieberman, przy po-

²⁹ P. Roazen, *op. cit.*, s. 329.

³⁰ H. Deutsch, *op. cit.*, s. 97.

mocy Stefanii, cały czas zachowywał pozory istnienia swojego małżeństwa³¹.

Stefania Sigalin przeżyła z ukochanym proces brzeski oraz trudną emigracyjną tułaczkę. Konsekwentnie trwała u jego boku przez wszystkie te lata, narażając swoją reputację. Nie dbała jednak o to – Herman był dla niej najważniejszy. Opiekowała się nim troskliwie, gdy wyszedł z Brześcia, a na emigracji pracowała, aby nie być ciężarem dla niego. Jak wspominali znajomi, Stefania Sigalin była cichą, uprzejmą, grzeczną osobą, nienarzucającą się otoczeniu. Po uzyskaniu wiadomości o śmierci żony³² Herman podjął decyzję o zalegalizowaniu swego związku ze Stefanią. Ona nie była tym już bardzo zainteresowana. Herman przekonał jednak Sigalinównę, że chce mieć pewność, że po jego śmierci będzie należycie traktowana przez otoczenie. Miał świadomość różnicy wieku, jaka ich dzieliła. Pobrali się w dniu 27 września 1941 w Londynie, na niespełna miesiąc przed śmiercią Hermana 21 października 1941 roku. Stefania zaczęła używać nazwiska męża.

Jolanta Czartoryska, Adam S. Czartoryski

Love in the Life of Herman Lieberman. A Contribution to His Biography

Summary

On the basis of the letters of Herman Lieberman to Helene Deutsch née Rosenbach, unknown in Polish literature, the authors are looking at the issue of love in the life of the eminent Polish politician and lawyer of the first half of the 20th century, trying to establish to what extent his emotionality, ideological commitment and devotion to his nearest and dearest defined Lieberman not only as a statesman but first of all as a human, and to what extent it was reflected in his daily decisions. Finally, they deal with the issue, polemicizing with the previous hypotheses, why H. Lieberman, despite his deep love for Helene Rosenbach did not divorce his wife, sacrificing his personal happiness for the sake of *raison d'état*.

³¹ A. Leinwand, *op. cit.*, s. 97, 147, 185, 195, 205.

³² W czerwcu 1941 r. z okupowanej Polski przysłała wiadomość o śmierci Gustawy Lieberman, która zmarła w dniu 2 grudnia 1940 r. w Przemyślu. Zob. P. Roazen, *op. cit.*, s. 85.

РОМАН ЧОРНЕНЬКИЙ (Івано-Франківськ)

РОЗВИТОК МЕДИЧНОГО ЗАБЕЗПЕЧЕННЯ НАСЕЛЕННЯ СТАНИСЛАВІВСЬКОГО ВОЄВОДСТВА (1921–1939 РР.)

Найціннішим даром людини є її життя та здоров'я. Охорона здоров'я завжди вважалася пріоритетним напрямком державної політики. Однак, рівень охорони здоров'я є залежним від соціально-економічного розвитку певної держави. В економічно розвинутих країнах належно розвивається медицина, в країнах із слабкою економікою її розвиток значно слабший. У міжвоєнній Польщі академічна медична наука була на високому рівні, але медичне забезпечення населення розвинуто було досить слабко, не всі верстви польського суспільства могли отримати кваліфіковану медичну допомогу. Уперше актуалізована нами тема стала предметом дослідження радянських вчених Івано-Франківського державного медичного інституту А. Гарагашьяна та П. Паращак.¹ Вони проаналізували розвиток медицини у Станиславівському воєводстві у міжвоєнний період. Вивченням санітарно-гігієнічних умов життя населення Станиславівського воєводства займався Д. Кузьменко.² Медичне забезпечення жителів Калуського повіту досліджував С. Генік.³ Серед польських дослідників вивченням життя та діяльності найвідомішого лікаря Станиславова Я. Гутта займається Т. Ольшанський.⁴ Незважаючи на значні напрацювання української медичної історіографії, ще й досі це питання залишається малодосліджуваною проблемою. Ми поставили перед собою завдання ввести в науковий обіг неопубліковані архівні документи та на їх основі

¹ А. А. Гарагашьян, П. В. Паращак, *Розквіт охорони здоров'я на радянському Прикарпатті*, Київ 1972, с. 19–40.; П. В. Паращак, *Здравоохранение в Ивано-Франковской области в прошлом и его развитие за годы советской власти (1873–1963 гг.): автореф. дис. на соискание ученой степени канд. мед. наук: спец. 784. "Теория и организация здравоохранения"*, Ивано-Франковск 1967, с. 7–11.

² Д. Х. Кузьменко, *Состояние санитарно-противоэпидемического дела на Прикарпатье в прошлом и его развитие за годы советской власти (1872–1962 гг.). (По материалам Станиславской области). Социально-гигиеническое исследование: автореф. дис. на соискание ученой степени канд. мед. наук: спец. 784. "Теория и организация здравоохранения"*, Ивано-Франковск 1968, с. 7–10.

³ С. Н. Генік, *Развитие здравоохранения в Галиции и советском Прикарпатье (1875–1962 гг.). (Историческое и социально-гигиеническое исследование по материалам Калушского и Войнилковского районов Станиславской области): автореф. дис. на соискание ученой степени канд. мед. наук: спец. 784. "Теория и организация здравоохранения"*, Ивано-Франковск 1964, с. 8–14.

⁴ T. Olszański, *Stanisławów jednak żyje*, Warszawa 2010, s. 87–96.

проаналізувати розвиток медичного забезпечення у Станиславівському воєводстві, встановити чисельність лікувальних закладів та кількість лікарів, висвітлити найпоширеніші захворювання серед населення, вартість медичного лікування та вплив цих чинників на повсякденне життя населення.

Розглянемо чисельність лікувальних закладів загального профілю у Станиславівському воєводстві. Станом на 1923 р. при чисельності населення у воєводстві 1 348 580 осіб, було тільки 8 лікарень у містах Долині, Калуші, Коломиї, Косові, Снятині, Станиславові, Стрию, Турці.⁵ До 1928 р. у Станиславівському воєводстві кількість лікарень збільшилась до 18, завдяки відкриттю 10 нових лікарень. За кількістю лікарень Станиславівське воєводство поступалося Львівському, у якому було 28 лікарень, та випереджувало Тернопільське воєводство, у якому було 14 лікарень. З 18 лікарень Станиславівського воєводства 10 лікарень належали органам місцевого самоврядування, 8 були громадськими. Розраховані лікарні Станиславівського воєводства були на 1 132 ліжко-місць, у лікарнях органів місцевого самоврядування було 912 ліжко-місць, громадських лікарнях 220 ліжко-місць. Загальний показник ліжко-місць становив 0,8 на 1000 мешканців, що аж ніяк не задовольняв потреб місцевого населення.⁶ Негативно позначилась на розвитку медичного забезпечення Станиславівського воєводства світова економічна криза 1929-1933 рр., яка призвела до закриття 5 лікарень. Внаслідок чого, у воєводстві в 1933 р. залишилося 13 лікарень.⁷ Поступовий вихід з рецесії призвів до збільшення кількості лікарняних закладів. У 1935 р. в Станиславівському воєводстві була 21 лікарня, Львівському – 31, Тернопільському – 14.⁸ Перед початком Другої світової війни у 1939 р. в Станиславівському воєводстві залишилося 20 лікарень на 1 359 ліжко-місць.⁹ Окрім лікарень консультативну та лікарську допомогу населенню надавали «осередки здоров'я» – амбулаторні багатопрофільні медичні заклади, створені у 1928 р. у містах Галичини. Станом на 1935 р. у Станиславівському воєводстві їх було 14, Львівському – 27, Тернопільському – 21, Волинському – 8.¹⁰ Медикаментозне забезпечення у межах воєводства здійснювали 77 аптек.

Встановимо кількісне забезпечення медичним персоналом Станиславів-

⁵ С. Н. Генук, *op. cit.*, с. 9.

⁶ *Rocznik statystyki Rzeczypospolitej Polskiej*. 1928, Warszawa 1928, s. 462.

⁷ Держархів Івано-Франківської обл. (далі – ДАІФО), ф. 2, оп. 14, спр. 53, арк. 7–18.

⁸ О. Г. Рябишенко, *Охорона здоров'я населення західних областей України*, Київ 1963, с. 32.

⁹ *Mały rocznik statystyczny*. 1939, Warszawa 1939, s. 296.

¹⁰ О. Г. Рябишенко, *op. cit.*, с. 35.

ського воєводства. У 1927 р. на території воєводства працювало 311 лікарів. За кількістю лікарів Станиславівське воєводство поступалося Львівському, у якому було 1 240 лікарів, та випереджувало Тернопільське воєводство, у якому було 240 лікарів.¹¹ На одного лікаря у 1927 р. в Станиславівському воєводстві припадало 4306 осіб.¹² Показник забезпеченості лікарями у 1928 р. становив 2,4 на 10 000 мешканців, у 1938 р. – 2,6.¹³ Таке кількісне забезпечення лікарським складом не відповідало потребам Станиславівського воєводства. Темпи зростання лікарських кадрів були низькими. У 1935 р. з 318 лікарів 33 працювало у державних медичних закладах, 43 – у медичних закладах органів місцевого самоврядування, 44 – в системі страхових кас, 18 – у відомчих медичних закладах, 169 займалися приватною практикою, а у 1938 р. їх кількість збільшилася до 186.¹⁴ Переважна більшість лікарів працювала у містах. З поміж 414 лікарів Станиславівського воєводства у 1938 р. у містах було зайнято 347, у сільській місцевості 67.¹⁵ Найбільша кількість лікарів була у Станиславові – 90 у 1935 р. та 130 укінці 1930-х рр., у Стрию – 49 у 1937 р.¹⁶ Найменша кількість лікарів працювала у гірських повітах Станиславівського воєводства. У Турківському повіті було 9 лікарів, 7 з них мешкали у Турці, у Сколому – 8.¹⁷ Забезпеченість середнім медичним персоналом також не відповідала тогочасним потребам. У 1935 р. в Станиславівському воєводстві, за даними А. Гарагашьяна, працювало 25 стоматологів, 24 зубних техніків, 283 акушерки, 104 медичні сестри, 13 санітарних і 5 харчових контролерів.¹⁸ Чисельність стоматологів, яку наводить дослідник є не повною, і потребує уточнення. Загальний показник кількості стоматологів був дуже низьким. На одного стоматолога у 1927 р. у Станиславівському воєводстві припадало понад 32 тис. осіб, Львівському –

¹¹ *Rocznik statystyki Rzeczypospolitej Polskiej. 1928, op. cit., s. 461.*

¹² *Rozsiedlenie lekarzy, Lekarz Polski 1928, № 2 z 1 lutego, s. 46.*

¹³ А. А. Гарагашьян, *op. cit., s. 27.*; *Mały rocznik statystyczny. 1939, op. cit., s. 295.*

¹⁴ А. А. Гарагашьян, *op. cit., s. 27.*; А. А. Гарагашьян, *Радянська охорона здоров'я на Прикарпатті в: Охорона здоров'я в Станіславській області за роки радянської влади, під ред. А. А. Гарагашьяна, Станіслав 1958, с.13.*

¹⁵ *Mały rocznik statystyczny. 1939, op. cit., s. 295.*

¹⁶ Т. Kwaśniewski, *Polski stan posiadania w Stanisławówi w cyfrach. Mieszczarństwo polkie w chwili obecnej: jego liczebność i siła gospodarcza, Stanisławów 1935, s. 22.*; П. Арсенич, Івано-Франківську – 325 років. Шлях крізь століття. Місто під польським орлом, Комсомольський прапор 1987, № 105 (3952) з 9 серпня, с. 2.; Держархів Львівської обл. (далі – ДАЛО), ф. 1059, оп. 1, спр. 584, арк. 5.

¹⁷ Z. Kajetanowicz, *Zarys monograficzny powiatu Turczańskiego. Oraz opis miejscowości letniskowo turystycznych, Lwów 1938, s. 18.*; ДАЛО, ф. 1059, оп. 1, спр. 584, арк. 13в.–2.

¹⁸ А. А. Гарагашьян, *Розквіт охорони здоров'я на радянському Прикарпатті, op. cit., s. 27.*

понад 60 тис., окрім Львова, де він становив 3171, Тернопільському – понад 74 тис.¹⁹ Найбільше стоматологів працювало у Станиславові – 28 у 1935 р., у Стрию – 9 у 1937 р.²⁰

Досить малою була кількість обслуговуючого медичного персоналу у лікарнях воєводства. У Косівській, Надвірнянській, Снятинській, Тлумацькій повітових лікарнях, розрахованих на 50 ліжко-місць, працювало 5-6 середніх медичних працівників. В Коломийській повітовій лікарні, розрахованій на 100 ліжко-місць, працювало 2 лікарі, 5 середніх медичних працівників та 8 осіб адміністративно-господарського персоналу.²¹ Значною у Станиславівському воєводстві була відсутність акушерських кадрів. Показник забезпеченості акушерами у 1923 р. становив 2,0 на 10 000 населення, у 1937 р. – 2,3. Більшість акушерів працювали у містах, у сільській місцевості роди приймали повитухи. У повітах Станиславівського воєводства без акушерської допомоги народжувало від 70 до 99 % жінок. Так, у 1929 р. із 28 723 пологів акушери прийняли 2587 (9,0%) пологів, а повитухи – 26 136 (90,9%).²²

Проаналізуємо рівень захворюваності населення Станиславівського воєводства. Найпоширенішими недугами у той час були інфекційні захворювання. На основі статистичних матеріалів нами підраховано кількість хворих, померлих та летальність від інфекційних захворювань у Станиславівському воєводстві у 1927 р. Такі дані наведені у таблиці 1.

Таблиця 1. Інфекційні захворювання населення Станиславівського воєводства у 1927 р.²³

Назва хвороби	Кількість хворих	Кількість смертей	Летальність у %
Коклюш	2 673	234	8,7
Черевний тиф	776	61	7,8
Висипний тиф	387	63	16,2
Повторний тиф	2	–	–
Дизентерія	1 244	207	16,6
Скарлатина	1 930	304	15,7
Дифтерія	208	44	21,1
Менінгіт	17	7	41,1

¹⁹ О. Г. Рябишенко, *op. cit.*, с. 50.

²⁰ T. Kwaśniewski, *op. cit.*, s. 22.; ДАЛО, ф. 1059, оп. 1, спр. 584, арк. 5.

²¹ А. А. Гарагашьян, *Радянська охорона здоров'я на Прикарпатті*, *op. cit.*, с. 13.

²² Idem, *Розквіт охорони здоров'я на радянському Прикарпатті*, *op. cit.*, с. 27–29.

²³ Rocznik statystyki Rzeczypospolitej Polskiej. 1928, *op. cit.*, s. 464.

Кір	2 924	175	5,9
Малярія	6	–	–
Післяродовий сепсис	17	10	58,8
Рожа	67	2	2,9

Згідно даних таблиці, найпоширенішою хворобою серед населення Станіславівського воєводства був кір. Протягом 1924-1932 рр. показник захворюваності на кір складав 27,8-28,7 на 10 000 осіб. Другою за масовістю захворювання недугою був коклюш, його показник протягом 1924-1932 рр. становив 16,3-28,8 на 10 000 осіб.²⁴ Третьою недугою за рівнем захворюваності була скарлатина, її показник протягом 1926-1933 рр. становив від 3,6 до 20,7 на 10 000 осіб. Окрім того, у скарлатини був дуже високий показник летальності – 15,7%. Не менш поширеною була дизентерія, її показник протягом 1926-1932 рр. коливався від 4,0 до 23,5 на 10 000 осіб. За даними повітових лікарів, серед хворих на дизентерію половину становили діти. Летальність від цієї хвороби серед дорослих становила 24%, серед дітей – 37%. Велика кількість людей хворіла на різні види тифу. Показник захворюваності на черевний тиф у 1926-1933 рр. становив 2,9-3,1 на 10 000 осіб, висипного тифу складав у 1925-1933 рр. від 1,1 до 2,9 на 10 000 осіб.²⁵ Летальність від висипного тифу була високою – 16,2%. У містах проводилася безплатна госпіталізація від висипного тифу.²⁶ Значного поширення із респіраторних інфекцій набула дифтерія. Найбільші її спалахи були зареєстровані у 1925, 1927-1928 рр., коли на 10 000 осіб припадало від 9,8 до 12,8 хворого.²⁷ Найвищі показники летальності були у найменш поширених захворюваннях – післяродовому сепсису – 58,8% та менінгіту – 41,1%.

Досить високим був у воєводстві рівень захворюваності на туберкульоз. Його показник у 1927 р. становив 29,9 на 10 000 населення, а в 1928 р. уже зріс до 74,3. Така велика причина зросту показника пов'язана з недостатньою реєстрацією хворих. Смертність від туберкульозу складала 21,6 на 10 000 населення.²⁸ Найбільшої поширеності хвороба набула у Калуському, Косівському, Надвірнянському повітах. Від гострих хірургічних захворювань у Станіславівському воєводстві помирало 200-250 осіб.

²⁴ А. А. Гарагашьян, *op. cit.*, с. 36.

²⁵ *Ibidem*, s. 35.

²⁶ А. С. Подражанський, *Охорона здоров'я в західних областях України до їх возз'єднання з Радянською Україною (1771-1939 рр.)*, в: *Матеріали до історії розвитку охорони здоров'я на Україні*, під ред. К. Ф. Дупленко, Київ 1957, с. 315.

²⁷ А. А. Гарагашьян, *op. cit.*, с. 35.

²⁸ *Ibidem*, s. 38.

У 1928 р. від гострого апендициту вдома померло 59 чоловік, від защемленої грижі – 89, від кишкової непрохідності – 4.²⁹ Онкологічні захворювання практично не лікувалися. З 25 випадків раку в 1928 р. тільки 5 (19%) чоловік проходили стаціонарне лікування.³⁰ Рівень дитячої смертності був одним з найвищих у Польщі. Коли у Львівському воєводстві у 1926-1927 рр. він складав 178 на 1000 новонароджених, Тернопільському – 162, то в Станиславівському – 209.³¹ Великого поширення у воєводстві набув венеризм. У 1934 р. показник захворюваності на венеричні хвороби у Станиславівському воєводстві становив 7,6 на 10 000 осіб, у Львівському – 6,7, Тернопільському – 2,2.³²

У міжвоєнній Польщі діяла система страхової медицини, представлена касами хворих, приватні медичні послуги були платними. Кожний член каси хворих щомісяця сплачував у касу відрахування у сумі 2% від заробітної плати. На випадок захворювання він одержував грошову допомогу в розмірі 60% середньомісячного заробітку й користувався безкоштовною амбулаторною допомогою та при потребі стаціонарним лікуванням, вартість якого оплачувалася касою хворих у розмірі 50% та державою – 50%. У грудні 1933 р. каси хворих були реорганізовані у страхові. Страхування проводилося на випадок хвороби, вагітності, нещасних випадків та професійних захворювань. Було зменшено розмір допомоги у разі хвороби. Виплачувалася допомога тільки в розмірі 50% від заробітної плати, а 15% вартості стаціонарного лікування сплачував застрахований.³³ У Станиславівському воєводстві в 1928 р. було 13 філій каси хворих. Право на користування послугами каси хворих мали 133 789 осіб – 9,9% населення Станиславівського воєводства. З цієї кількості осіб обов'язково застрахованими були 73 563 (61 676 чоловік та 11 887 жінок). Також обов'язкове страхування поширювалося на членів їх родин – 60 217 осіб. Добровільно застрахованих у касі хворих було тільки 9 осіб.³⁴

Державне асигнування на потреби охорони здоров'я було незначним. Середні витрати по Станиславівському воєводстві у 1935 р. на медици-

²⁹ С. Н. Генык, *op. cit.*, с. 12.

³⁰ С. Н. Генык, *История развития хирургической помощи в Калушском и Войниловском районах Ивано-Франковской области (1875-1961)*, Клиническая хирургия 1963, № 4 (256), с. 78.

³¹ А. А. Гарагашьян, *op. cit.*, с. 30.

³² О. Г. Рябишенко, *op. cit.*, с. 43.

³³ Н. В. Бирчак, *Івано-Франківська обласна організація профспілки працівників охорони здоров'я*, Івано-Франківськ 2010, с. 7.

³⁴ *Rocznik statystyki Rzeczypospolitej Polskiej. 1928, op. cit.*, s. 363.

ну становили 0,95 злотового на 1 особу. У окремих повітах витрати були ще менші – в Городенківському – 0,66, Долинському – 0,50, Калуському – 0,42, Рогатинському – 0,26.³⁵ Кошти на утримання лікарень надходили з плати за лікування. Лікарняні палати поділялися на три класи. Палати першого класу були найкраще обладнані, обслуговувалися більш досвідченими лікарями, мали найякісніше харчування для хворих. Палати другого класу мали трохи нижчу якість умов. Найпростіше обслуговування було в палатах третього класу. Плата за лікування у палаті першого класу в Калуській повітовій лікарні складала 12 злотих за добу перебування, другого класу – 8 злотих, третього – 3-4 злотих.³⁶ У палатах перших двох класів лікувалися переважно заможні люди, у палаті третього класу – все інше населення. Найбідніші мешканці лікувалися за кошт органів місцевого самоврядування. Вартість хірургічних операцій оплачувалася окремо. У середньому за нескладну операцію сплачували 120-150 злотих, видалення апендициту коштувало 70 злотих, операція з кишкової непрохідності – 200 злотих.³⁷ Кошти сплачувалися перед початком операцій. Загалом перебування пацієнта на лікарняному ліжку, в залежності від класу палати, вартувало йому від 60 до 240 злотих.³⁸ За прийом у приватного лікаря необхідно було заплатити 5-10 злотих, за медичну допомогу в кабінеті лікаря – 3 злотих, за відвідання хворого вдома – 5-6 злотих, за виклик лікаря в село, який приїздив фіакром (бричкою) – від 10 до 100 злотих.³⁹ Проведення родів у лікарні коштувало 40-50 злотих, а в разі хірургічного втручання значно більше.⁴⁰ У пологовому відділі приватної клініки Я. Гутта у Станиславові за звичайні роди потрібно було заплатити 150 злотих за 10 днів перебування, в разі ускладнення – 200 злотих, пацієнти самостійно вибирали лікуючого лікаря.⁴¹

³⁵ А. А. Гарагашьян, *op. cit.*, с. 24.

³⁶ С. Н. Геных, *Развитие здравоохранения в Галиции и советском Прикарпатье (1875–1962 гг.)*, *op. cit.*, с. 9.

³⁷ Я. Й. Рабінович, *Калуш*; П. І. Арсенич, *Кути* в: *Історія міст і сіл Української РСР: Івано-Франківська область*, Київ 1971, , під ред. П. Т. Тронько, С. 247, 371.; В. Черненко, *Медицина Коломийщини: події, факти*, Коломия 2010, с. 27.

³⁸ *Медицина в Івано-Франківську: від лікарні графа д'Есте до Центральної міської клінічної лікарні*, Івано-Франківськ 2011, с. 13.

³⁹ У. Головчанська, *Івано-Франківську – 325 років. Шлях крізь століття. В сім'ї народів-братів*, Комсомольський прапор 1987, № 115 (3962) з 19 вересня, с. 2.; Л. М. Коновалова, *Перегінське в: Історія міст і сіл Української РСР: Івано-Франківська область*, *op. cit.*, с. 499.; В. Черненко, *op. cit.*, с. 27.

⁴⁰ О. Г. Рябишенко, *op. cit.*, с. 46.

⁴¹ *W lecznicy dr. Jana Gutta w Stanisławowie*, *Kurjer Stanisławowski* 1926, № 290 z 21

Розглянемо як відбувалося надання медичного забезпечення у повсякденному житті. Протягом 1927 р. державним службовцям Станіславівського воеводства, більшість з яких становили поляки, було надано 13 181 лікарську консультацію, направлено на лікування 503 осіб, на апарат Рентгена – 9 осіб. Загальна кількість лікарняних днів становила 9 900, на 1 хворого припадало 19,7 днів.⁴² Середній час перебування хірургічного хворого на лікарняному ліжку складав 20-22 днів.⁴³ На стаціонарне лікування надходило багато хворих на легеневий туберкульоз, некомпенсовані вади серця, виразкові хвороби шлунка, запалення суглобів, астму, лейкемію.⁴⁴ Серед хворих лікарень були здебільшого важкі пацієнти, які в передагональному стані забиралися додому і там помирали, летальність, для прикладу, у Косівській повітовій лікарні доходила до 5-6%.⁴⁵ При поступленні до лікарні на кожного пацієнта заводилася історія хвороби, у якій вказувалося призначене лікування та підрахунок оплати. У Снятинській повітовій лікарні хворий на катаральну пневмонію перебував з 8 по 19 лютого 1925 р., з лікування отримував іпекакуану, аспірин, камфохіну, вартість доби перебування складала 2 злотих 10 грош, за 12 днів лікування він оплатив 25 злотих 20 грош.⁴⁶ Діагностика і лікування на той час знаходилися на належному рівні, але психологічний і гігієнічний аспекти розвинені були недостатньо. У Коломийській повітовій лікарні санітарні працівники з низькою загальною освітою недбало вели прибирання лікарняних приміщень. Вони проводили щоденне сухе прибирання, вологе було тільки щосуботи, посуд пацієнтів був неохайно вимитий.⁴⁷

Міське населення, за винятком найбідніших, лікувалося вдома.⁴⁸ Користувалося воно переважно послугами приватних лікарів, які приймали пацієнтів у своїх домашніх приймальнях. На будівлі, де мешкав лікар, вивішувалася таблиця з написом про час прийому хворих. Так, приватний

lutego, s.7.

⁴² *Rocznik statystyki Rzeczypospolitej Polskiej. 1928, op. cit., s. 470.*

⁴³ С. Н. Геньк, *История развития хирургической помощи в Калушском и Войниловском районах Ивано-Франковской области (1875–1961)*, *op. cit., s. 78.*

⁴⁴ В. Черненко, *op. cit., s. 28.*

⁴⁵ М. А. Бурлаченко, *Успіхи в медичному обслуговуванні населення гірського району*, в: *Охорона здоров'я в Станіславській області за роки радянської влади*, під ред. А. А. Гарагашьян, Станіслав 1958, с. 206.; З. І. Библюк, *Косівський центральний районний лікарні 100 років*, Косів 2008, с. 17.

⁴⁶ Я. Воробець, Колеги. Снятинщина медична крізь три століття, Снятин 2009, С. 144.; В. М. Ткачук, *Вічний пульс життя*, Снятин 1999, с. 49.

⁴⁷ В. Черненко, *op. cit., s. 28.*

⁴⁸ *Ibidem, s. 28.*

лікар Т. Ольшанський у Станиславові приймав від 15:00 до 18:00. Двічі на тиждень він безкоштовно оглядав хворих з числа бідних мешканців. За спогадами його сина, на лікарській табличці про такий прийом не було вміщено інформації, але про це всі знали, тому у приймальні завжди було багато людей. Безплатні прийоми зробили лікаря популярним у Станиславові, часто вдячні пацієнти кланялися йому на вулиці.⁴⁹ Поширеною практикою у той час було публікувати у місцевій пресі подяки за лікарську допомогу. Одну з них опублікував І. Сілбербах, у якій дякував за лікарську допомогу і вилікування з грізної хвороби сина лікарю каси хворих Я. Голдсхлаг-Заславській та С. Кубішталю.⁵⁰

Таким чином, рівень медичного забезпечення населення Станиславівського воєводства у 1921-1939 рр. не відповідав його потребам. У воєводстві був відчутний брак лікарень та медичного персоналу. Існуюча страхова медична система, представлена касами хворих не охоплювала усіх верств населення, а висока плата за лікарські послуги не сприяла загальнодоступності медицини. Найпоширенішими серед захворювань у Станиславівському воєводстві були інфекційні хвороби.

Roman Chornenkyi

**Development of Medical Care in the Population of the Stanyslaviv Province
(1921–1939)**

Summary

The article analyzes the development of medical support in the Stanyslaviv province in the period of 1921-1939, defines the number of doctors and medical institutions, highlights the most common diseases among the population, the cost of medical treatment and the impact of these factors on everyday life of the Poles. Medicine was paid in interwar Poland, there was a system of health insurance, represented by cash desks of patients. The existing network of hospitals and the number of medical staff did not meet the needs of the Stanyslaviv province. Infectious diseases became widespread among the population.

⁴⁹ T.Olszański, Kresy kresow. Stanisławów, Warszawa 2008, s. 17.

⁵⁰ Podziękowanie, Kurjer Stanisławowski 1925, № 276 z 11 listopada, s. 1.

ЄВГЕНІЙ САМБОРСЬКИЙ (Івано-Франківськ)

ПЕРЕСЕЛЕННЯ ПОЛЯКІВ ІЗ ЗАХІДНОЇ УКРАЇНИ І ЗАХІДНОЇ БІЛОРУСІ ДО ПОЛЬЩІ В 1944–1946 РР.: ПОРІВНЯЛЬНИЙ АНАЛІЗ

Примусові переселення в Радянському Союзі не були новим методом у розв'язанні національних, політичних чи економічних проблем. Впродовж 20–50 рр. XX століття насильницькі міграції населення на території СРСР стали невід'ємною складовою державної репресивної політики. Для радянського керівництва здійснення депортаційних акцій було ефективним засобом вирішення внутрішніх проблем. У багатьох випадках чисельні переміщення як окремих груп осіб, так і цілих націй, дозволяли керівним органам радянської влади врегульовувати конфліктні ситуації, які виникали між владою і народом¹. Власне, ініційована радянським керівництвом переселенська акція 1944–1946 рр. видається однією з найбільших за своїми обсягами операцій по вирішенню міжнаціональних протиріч.

Зазначена тематика знайшла широке відображення у працях сучасних білоруських, польських та українських дослідників. Серед них варто виділити праці О. Буцко², А. Вялікого³, Г. Грицюка⁴, О. Калакури⁵, Г. Мазура⁶, Е. Міроновича⁷, В.Сергійчука⁸, С. Ткачова⁹, Я. Чернякевича¹⁰ та

¹ Й. Надольський, *Депортаційна політика сталінського тоталітарного режиму в західних областях України (1939–1953 рр.)*, Луцьк 2008, с. 40–43.

² О. Буцко, *Україна – Польща миграционные процессы 40-х годов*, Київ 1997, с. 149.

³ А. Вялікі, *На раздарожжы. Беларусь і палякі ў час перасялення (1944–1946)*, Мінск 2005, с. 319.

⁴ G. Hryciuk, *Nastroje i stosunek ludności polskiej tzw. Ukrainy Zachodniej do przesiedleń w latach 1944–1945 w świetle sprawozdań radzieckich*, w: *Polska i Ukraina po II wojnie światowej*, pod red. W. Bonusiaka, Rzeszów 1998, s. 209–222.

⁵ О. Калакура, *Поляки в етнополітичних процесах на землях України у XX столітті*, Київ 2007, с. 508.

⁶ G. Mazur, *Problemy przesiedlenia Polaków z Ukrainy i Ukraińców z Polski w latach 1945–1946*, w: *Polska – Ukraina: trudne pytania*, opracowanie redakcyjne R. Niedzielko, Warszawa 2001, s. 15–57.

⁷ E. Mironowicz, *Przesiedlenia ludności polskiej z Białorusi w latach 1944–1946*, w: *Repatriacje i migracje ludności pogranicza w XX wieku. Stan badań oraz źródła do dziejów pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego*, pod. red. M. Kietliński i W. Śleszyński, Białystok 2004, s. 111–116.

⁸ W. Serhijczuk, *Problemy przesiedlenia Ukraińców z Polski i Polaków z Ukrainy w latach 1944–1946*, w: *Polska – Ukraina: trudne pytania*, opracowanie redakcyjne R. Niedzielko, Warszawa 2001, s. 58–85.

⁹ С. Ткачов, *Польсько-український трансфер населення. 1944–1946 рр. Виселення поляків з Тернопілля*, Тернопіль 1997, с. 216.

¹⁰ J. Cerniakewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR 1944–1948*, Warszawa 1987, s. 263.

ін. Крім того, значний доробок до цієї проблематики складають опубліковані збірники документів, видані зусиллями українських та польських науковців. Незважаючи на чималий фактологічний матеріал та значні здобутки історіографії з даної тематики, все ж таки залишається низка дискусійних питань, які потребують більш детального теоретичного опрацювання. На наш погляд порівняльний аналіз переселення поляків, що мало місце на теренах Західної Білорусі і Західної України у 1944 – 1946 рр., сприятиме поглибленню уявлення про цю акцію та допоможе реконструювати більш цілісну картину цього процесу у ширшому контексті.

Метою нашої статті є спроба здійснення порівняльного аналізу ходу, етапів та динаміки депортації поляків із західних областей України та Білорусі до Польщі у 1944 – 1946 рр.

9 вересня 1944 р. у Любліні між урядом УРСР і Польським комітетом національного визволення (ПКНВ) було підписано угоду про евакуацію українського населення з території Польщі і польських громадян з УРСР у Польщу. Угоду підписали голова Ради Народних Комісарів (РНК) УРСР М. Хрущов і голова ПКНВ Е. Осубка-Моравський¹¹. В цей же день аналогічний договір з ПКНВ підписав голова РНК БРСР П. Пономаренко¹².

Незважаючи на те, що підписання договорів відбулося між ПКНВ та урядами УРСР і БРСР, їх детальна розробка відбувалася у Москві. Підписання так званої “Люблінської угоди”, якою передбачалося взаємне переселення білорусів, поляків і українців, відбувалося з ініціативи виключно вищого партійного керівництва СРСР. Доказом цього є те, що зміст укладеного договору фактично дослівно відповідає раніше ухваленим радянською владою указам про переселення чеченського, кримсько-татарського та інших народів¹³. План виселення поляків з низки прикордонних територій Радянського Союзу був розроблений ЦК ВКП(б) саме у Москві, а не у Києві чи Мінську. Підписання угоди урядами Білорусі і України, а не московським керівництвом, було спланованим кроком. Радянська влада “чужими руками” втілювала у життя свої геополітичні плани, при цьому залишаючи собі простір для маневру¹⁴.

¹¹ С. Макаруч, *Переселення поляків із Західних областей України в Польщу у 1944–1946 рр.*, Український історичний журнал 2003, № 3, с. 103.

¹² А. Вялікі, *Уплыў кіраўніцтва СССР на працэ перасялення паміж БССР і Польшчай, w: Repatriacje i migracje ludności pogranicza w XX wieku. Stan badań oraz źródła do dziejów pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego*, pod. red. M. Kietliński i W. Śleszyński, Białystok 2004, s. 90.

¹³ Ю. Сливка, *Периопричини та геополітичні цілі переселенських акцій, w: Депортації українців та поляків: кінець 1939 – початок 1950-х років (до 50-річчя операції „Вісла”)*, упор. Ю. Сливка, Львів 1998, с. 12.

¹⁴ І. Козловський, *Переселенська акція 1944–1946 рр. та реакція на неї польського і українського*

Майже відразу після досягнення згоди про переселення розпочалася практична підготовка урядів Білорусі, України та Польщі щодо втілення її в життя. Зокрема, були сформовані головні представництва урядів БРСР і УРСР у справах евакуації. Їх очолили з українського боку – М. Підгорний та О. Цоколь, з білоруського – І. Варвашеня і В. Царюк. Відповідно головні представництва польського уряду під керівництвом В. Вольського та С. Вишневської розмістились у Луцьку та Барановичах.

Згідно з угодою про обмін населенням українські та білоруські представництва з евакуації мали розпочати свою роботу 15 жовтня 1944 р. Проте процес їх формування був досить тривалим і значно затягнувся. У зв'язку з цим районні представництва розпочали свою роботу тільки в грудні 1944 р. Також дуже швидко стало зрозумілим і те, що закінчити переселення до встановленого строку, а саме до 1 лютого 1945 р., не вдасться. Через численні труднощі, які виникали в ході переселення, кінцева дата його закінчення кілька разів зазнавала змін. У підсумку остаточне закінчення переселенської акції відбулося у липні 1946 р¹⁵.

Ще до початку переселення партійні органи намагались пильно спостерігати за настроями поляків, фіксувати їхні висловлювання як про Люблінську угоду, так і про радянську владу загалом. Доволі часто населення було слабо поінформоване, йому було важко зорієнтуватися у суспільно-політичній ситуації, що склалася після звільнення Білорусі і України від нацистів. В цей час типовими були запитання на кшталт: “Чи буде у нас Польща?”, “Який уряд у Польщі?”, “Де проходить лінія Керзона?”, “Якщо ми не поїдемо до Польщі чи залишать нас тут чи виселять у Сибір?”, “Коли розпочнеться переселення?” і т. д.¹⁶.

Звісно, польське населення по-різному бачило своє майбутнє після закінчення війни. Впродовж другої половини 1944 р. в середовищі поляків спостерігалось різко негативне ставлення до виїзду. Так, працівник пивоварного заводу у місті Рівне, поляк Рог Йосиф заявив: “... Я чув по радіо оголошення, що всіх поляків будуть переселяти за Буг. Не знаю тільки, по бажанню чи примусово, але як у першому, так і в другому випадку не хотів би їхати, а залишуся тут...”¹⁷. Службовець ліспромгоспу в Дрогобицькій області Карл Дроздовський сказав: “Поїхав би в Польщу, та жал-

піднілля, w: *Polska i Ukraina po II wojnie światowej*, pod red. W. Bonusiaka, Rzeszów 1998, s. 165.

¹⁵ С. Макачук, *op. cit.*, с. 104.

¹⁶ Национальный архив Республики Беларусь (далее – НАРБ), ф. 4 п, оп. 42, д. 140, л. 365.

¹⁷ В. Сергійчук, Депортація поляків з України. Невідомі документи про насильницьке переселення більшовицькою владою польського населення з УРСР в Польщу в 1944–1946 рр., Київ 1999, с. 55.

ко власності. Тут продаси – там не купиш”¹⁸. Очевидно, що в основі негативного ставлення поляків до виїзду лежав психологічний аспект. Він був викликаний небажанням розлучатися з малою батьківщиною, оскільки чимало родин жили на західноукраїнських і західнобілоруських землях з діда-прадіда і вважали їх своїм рідним краєм¹⁹.

Широко розповсюдженими були й інші заяви, що свідчили про небажання покидати обжиті місця. Чимало поляків висловлювали свої сподівання на те, що після закінчення війни Західна Білорусь і Західна Україна залишаться у складі Польщі. Так, поляк Судник Іван з міста Слонім у комісії по переселенню заявив: “В Польщу їхати немає сенсу тому, що в швидкому майбутньому Польща буде відновлена, кордони Польщі будуть розташовані далі на схід, ніж це було у 1939 р.”²⁰. Один поляк з Гродненської області в розмові з односельчанином говорив: “Польща буде існувати з кордонами 1939 р., цього доб’ється справжній польський уряд у Лондоні. Нехай Совіти і Ванда Василевська не думають, що вони створили насильне військо з польських громадян, думають втримати Польщу, цього не буде...”²¹.

На підставі вивчення настроїв польського населення радянська влада виокремила три основні причини зволікання з переселенням: 1) відстоювання претензій на землі Західної України і Західної Білорусі; 2) сподівання на виникнення війни між Великобританією і США з одного боку і СРСР з другого; 3) незадоволення діяльністю ПКНВ і важкими матеріальними умовами у Польщі²².

Справді, до січня – лютого 1945 р. хід реєстрації і виїзду польського населення до Польщі був вкрай повільним. На переселенський процес значний вплив мало польське підпілля та римо-католицькі священники. Радянська влада відмічала “засміченість” комісій з евакуації “польськими антирадянськими елементами”, які намагалися гальмувати реєстрацію і переселення²³. Так, працівники польського районного представництва з евакуації у Брестській області не повідомляли населення про строки

¹⁸ Ibidem, с. 55.

¹⁹ С. Макачук, *op. cit.*, с. 106.

²⁰ НАРБ, ф. 788, оп. 1, д. 4, л. 23.

²¹ НАРБ, ф. 4 п, оп. 42, д. 140, л. 61.

²² В. Сергійчук, Протидія поляків депортаціям з України (1944–1946 рр.), в: Депортації українців та поляків: кінець 1939 – початок 1950-х років (до 50-річчя операції „Вісла”), упор. Ю. Сливка, Львів 1998, с. 30; А. Боляновський, Депортації як чинник впливу на розвиток українсько-польських відносин у 1944–1945 рр., в: Україна – Польща: історична спадщина і суспільна свідомість, відп. ред. М. Литвин, Львів 2007, с. 57.

²³ Центральний державний архів громадських об’єднань України (далі – ЦДАГОУ), ф. 1, оп. 23, спр. 1466, арк. 39, 50.

евакуації. Вони наголошували на тому, що терміни будуть продовжені, а тому з виїздом поспішати не потрібно²⁴. У місті Рівне польська комісія з евакуації навмисне гальмувала переселення шляхом затягування оформлення документів²⁵. У зв'язку з цим широкого розповсюдження набули арешти працівників райпредставництв з евакуації. Так, у січні 1945 р. у Рівному було заарештовано бухгалтера Зуба, референта Совінського, відповідального за транспортні перевезення Кецика Ганрика. У той же час було затримано референта польського райпредставництва у Дрогобичі²⁶.

Досить часто мали місце випадки, коли переселення гальмувалося самими радянськими працівниками. Так, голова райвиконкому Козловщинського району (сучасна Гродненська область) – Шестопалова, забороняла населенню користуватися автотранспортом для перевезення майна на станції відвантаження. Також вона відмовлялася приймати на облік залишені поляками будівлі, забороняла переселенцям продавати худобу, сіно і т. д.²⁷. Деякі місцеві радянські урядовці взагалі “закривали очі” на проблему переселення. Так, один з місцевих партійних чиновників з Барановичської області заявив: “Евакуація польських громадян – це для мене не партійна задача, у мене в районі поляків нема і питаннями їх евакуації я займатися не хочу, у мене для цього немає часу”²⁸.

У зв'язку з повільними темпами переселення поляків радянське керівництво вирішило вдаватися до низки репресивних заходів, які мали прискорити “евакуацію”. Про це свідчить лист М. Хрущова надісланий Й. Сталіну 29 листопада 1944 р. Зокрема в даному листі М. Хрущов пропонував у всіх вищих навчальних закладах і школах заборонити викладання польською мовою та на основі польських підручників, перевівши навчальний процес на українську і російську мову. Крім того, першим секретарем ЦК КП(б)У передбачалося проведення мобілізації поляків на рівні з українським населенням на промислові об'єкти, будівництво у східні регіони Радянського Союзу та інші заходи²⁹.

Слід зазначити, що тиск радянської влади на польське населення з метою його виїзду викликав невдоволення, виражене не тільки в усній

²⁴ НАРБ, Ф. 788, оп. 1, д. 11, л. 38.

²⁵ ЦДАГОУ, ф. 1, оп. 46, спр. 319, арк. 62.

²⁶ *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski. 1944–1947, wybór, opracowanie i redakcja dokumentów S. Ciesielski, Warszawa 1999, s. 85–86.*

²⁷ НАРБ, ф. 788, оп. 1, д. 8, л. 181.

²⁸ НАРБ, Ф. 788, оп. 1, д. 11, л. 322.

²⁹ В. Сергійчук, *Десять буремних літ. Західноукраїнські землі у 1944–1953 рр.* Нові документи і матеріали, Київ 1998, с. 168–169.

формі. 1 листопада 1944 р. близько 4 тисячі поляків Львова здійснили широкомасштабну акцію протесту на Личаківському цвинтарі. На місцях захоронення радянських воїнів вони зробили написи: “Не віддамо Львова СРСР!”, “Слава борцям за польський Львів” і т. д. Протестуючі встановили карту з кордонами до 1939 р. та написом: “Що ворог відібрав у нас силою – шаблею повернемо!”³⁰.

У відповідь на активний спротив поляків у січні 1945 р. органи НКДБ здійснили низку арештів. Станом на 9 січня 1945 р. карально-репресивними органами було заарештовано 772 особи, в тому числі 21 інженера, 14 професорів, 6 лікарів, 5 священників і 3 артистів³¹. Нелегальна польська підпільна газета “Слово польське” дану акцію прокоментувала так: “...3 і 4 січня НКВД, бажаючи змусити поляків до масового виїзду з міста Львова, провів багаточисельні арешти. Вже сьогодні окремим арештованим було запропоновано звільнення за ціну підписання декларації про виїзд...”³².

Масові арешти польського населення відбувалися за безпосередніми наказами вищого радянського керівництва. Так, 11 січня 1945 р. з Москви за шифротелеграмою заступника НКДБ Б. Кобулова голові НКДБ УРСР С. Савченку була відправлена довідка з вказівкою заарештовувати поляків, які протидіють кампанії з переселення. У ній пропонувалося посилити агентурну роботу по виявленню осіб, які ведуть агітацію проти переселення поляків до Польщі та розповсюджують провокаційні чутки. Згідно з даною вказівкою такі особи підлягали негайному ув’язненню. Також у довідці наголошувалося, що слідство над ними мало відбуватися “у прискореному порядку”³³. Так, згідно з польськими даними, тільки за перший тиждень січня 1945 р. радянськими репресивними органами було затримано близько 6 тисяч осіб польської національності. В іншому оперативному донесенні аківського підпілля зазначалося, що 15 січня того ж року у Львові було арештовано і вивезено до Сибіру 7 тисяч поляків³⁴.

Репресії з боку радянської влади відбувалися не тільки у Львові, а й у інших регіонах Західної України. Наприклад, директор школи з міста Рокитне Рівненської області, полька Кубринович Стефанія Йосифівна в

³⁰ С. Макарчук, *op. cit.*, s. 107.

³¹ В, Сергійчук, *Десять буремних літ*, *op. cit.*, с. 203.

³² *Ibidem*, с. 207.

³³ Польща та Україна у тридцятих – сорокових роках ХХ століття. Невідомі документи з архівів спеціальних служб. Переселення поляків та українців, гол. ред. Є. Тухольський, Ю. Шаповал, Варшава – Київ 2000, с. 324.

³⁴ Armia Krajowa w dokumentach. 1939–1945 (październik 1944 – lipiec 1945), red: H. Czarnocka, K. Iranek-Osmecki, W. Otock, Londyn 1981, s. 231 – 232, 374.

бесіді з вчителькою цієї ж школи – Міллер Ніною, заявила: “Росіяни ненавидять поляків. Військові переодягаються у форму бандитів і ходять по польським селам, де пропонують полякам виїжджати до Польщі, а тому, хто не хоче виїжджати – погрожують вбивством...”³⁵. З цією метою органами НКВС та НКВД створювались спеціальні провокативні бойові групи органів внутрішніх справ та держбезпеки, які діяли під виглядом воїнів УПА³⁶. За деякими даними під “маскою” українських повстанців на Західній Україні діяло 156 спецгруп НКВС³⁷. Ці та ще чимало інших прикладів без сумніву доводять намагання з боку НКВС та інших радянських репресивних структур не тільки сприяти швидкому виселенню польського населення, але й посилити польсько-українську ворожнечу.

У Білорусі радянська репресивна політика щодо польського населення була не такою вираженою як в Україні і проходила у більш прихованій формі. Як і на західноукраїнських землях прискоренню реєстрації поляків на виїзд сприяла загальна мобілізація населення в армію та промисловість. Так, у Відзовському районі Полоцької області після оголошення переобліку місцевого чоловічого населення віком до 55 років і його мобілізації в армію та для роботи на Урал кількість бажаючих виїхати значно збільшилася³⁸.

На теренах БРСР своє бажання переселятися виявляло багато поляків зі східних регіонів, що приїжджали з відповідними зверненнями до райпредставництв. Подібна ситуація спостерігалася і в Україні, проте таких осіб радянська влада переселяти забороняла, оскільки це не було передбачено Люблінською угодою³⁹. Вказане рішення вкотре свідчить про намагання керівництва СРСР очистити прикордонні території від „польського елементу”. Так, мешканець міста Кобрин Брестської області у комісії по переселенню заявив: „Ваші дії суперечать тому, що я читав у газеті про добровільну евакуацію, строк ще є, коли я зберуся, то сам буду записуватися”. Зустрівшись з іншими поляками при виході з приміщення, він сказав: „Вони змушують нас виїжджати, а можливо ще буде війна і тоді становище зміниться”⁴⁰.

³⁵ ЦДАГОУ, ф. 1, оп. 23, спр. 892, арк. 162.

³⁶ Х. Кульгавець, Винищувальні батальйони та групи охорони громадського порядку у боротьбі із націоналістичним підпіллям у західних областях УРСР (1944–1950 рр.), Форум права 2009, № 3, с. 373.

³⁷ С. Ткачов, *op. cit.*, с. 103.

³⁸ НАРБ, ф. 4 п, оп. 29, д. 828, л. 65 – 66.

³⁹ НАРБ, ф. 788, оп. 1, д. 8, л. 55.

⁴⁰ НАРБ, ф. 788, оп. 1, д. 11, л. 37 об., 38

Незважаючи на певний тиск, який чинила радянська влада на польське населення у Західній Білорусі, переселенська акція у кожній з радянських республік відбувалася по-різному. На території України це був процес тотального очищення західних областей від небажаних антирадянських елементів із застосуванням репресій. На західнобілоруських землях обмін населенням здійснювався не просто з деякими відмінностями, а набув кардинально іншого забарвлення. Вже з квітня – травня 1945 р. хід евакуації значно уповільнився. У середовищі польського населення білоруська влада розпочала антипереселенську пропаганду, нагадуючи про безконфліктні польсько-білоруські відносини під час війни⁴¹.

Причина зміни державної політики щодо поляків у Білорусі полягала в тому, що білоруське партійне керівництво не приділяло переселенській акції значної уваги. Записаних на виїзд осіб місцеві органи влади вже не вважали радянськими громадянами, а тому не проводили в їхньому середовищі будь-якої політичної чи іншої роботи. Внаслідок халатного ставлення до процесу взаємного обміну населенням, на початковому етапі під виглядом поляків у списки по переселенню потрапило чимало білорусів-католиків. З метою перегляду списків зареєстрованих осіб керівництво БРСР вирішило призупинити реєстрацію і виїзд поляків та заново переглянути подані клопотання про евакуацію⁴².

У даному контексті не менш вагомим чинником була також та обставина, що в роки війни Білорусь зазнала значних руйнувань і втрат населення. За таких умов вплив людських ресурсів з республіки міг негативно вплинути на хід відбудови промисловості, сільського господарства і т.д.⁴³. Крім того, обмін польським і білоруським населенням був не рівноцінним. Кількість виїжджаючих поляків значно перевищувала кількість білорусів, що прибували з Польщі до БРСР.

Зважаючи на вказані причини, уряд БРСР вирішив кардинально змінити свою політичну лінію щодо евакуації польського населення із західних регіонів. 20 березня 1945 р. головний представник РНК БРСР з евакуації В. Царюк надіслав листа першому заступнику голови РНК БРСР К. Кісельову з пропозицією утворення змішаних білорусько-польських комісій з евакуації. Зазначені комісії отримали право визначення національності, реєстрації і видачі евакуаційних документів. До їх складу вхо-

⁴¹ С. Степень, Переселення поляків з України в 1944–1946 рр., w: Україна – Польща: історична спадщина і суспільна свідомість, відп. ред. М. Литвин, Львів 2007, с. 172.

⁴² С. Степень, Переселення поляків з України в 1944–1946 рр., w: Україна – Польща: історична спадщина і суспільна свідомість, відп. ред. М. Литвин, Львів 2007, с. 172.

⁴³ E. Mironowicz, *op. cit.*, s. 114.

дили працівники райкомів, райвиконкомів, представники РНК БРСР і уповноважені польського уряду⁴⁴.

Створення змішаних комісій відбувалося не тільки з метою виявлення зареєстрованих білорусів-католиків, але мало сприяти посиленню контролю за ходом переселення. Внаслідок безконтрольності, яка панувала у евакуаційних комісіях, протягом осені – зими 1944–1945 рр. відбувалася масова заочна реєстрація населення без належної перевірки документів. Так, у Барановичській області реєстрація відбувалася на основі документів, де не вказувалася національність особи, довідок які видавали священники, а також явно підроблених документів⁴⁵. У зв'язку з цим було прийнято рішення детально переглянути реєстраційні списки і викреслити з них виявлених осіб непольської національності. У деяких регіонах Білорусі евакуаційні комісії позбавляли права виїзду осіб, які „записавшись на транспорт”, без поважних причин не виїхали у зазначений термін⁴⁶.

Створення змішаних комісій та їх співпраця з місцевими партійними осередками у значній мірі сприяли зростанню адміністративного контролю за ходом переселення з боку держави. 3 грудня 1945 р. РНК БРСР прийняла постанову “Про заходи по евакуації з БРСР у Польщу осіб польської і єврейської національності, колишніх польських громадян”. Згідно з даним указом при облвиконкомах створювалися комісії по переселенню, які були наділені досить широкими повноваженнями. Вказані комісії приймали не лише клопотання осіб, які бажали виїхати. Фактично, затверджені ними рішення щодо евакуації були вирішальними. Все це призвело до значного зменшення участі польських і білоруських райпредставництв у процесі переселення⁴⁷.

Отже, з кінця весни – початку літа 1945 р. на території Білорусі важелі управління процесом евакуації опинилися виключно в руках радянських партійних органів. Жорсткий контроль за виїздом польського населення з боку держави був покликаний завадити відпливу людських ресурсів з республіки. В зв'язку з цим чимала кількість білорусів була виключена з реєстраційних списків, а польське населення в багатьох випадках не змогло покинути межі Білорусі, не зумівши “довести” свою національну приналежність.

Вище окреслені розбіжності у підходах керівництва Білорусі і України щодо евакуації поляків суттєво впливали на динаміку переселенського

⁴⁴ А. Вялікі, На раздарожжы. Беларусы і палякі ў час перасялення (1944–1946), *op. cit.*, с. 128 – 129.

⁴⁵ НАРБ, ф. 788, оп. 1, д. 11, л. 223.

⁴⁶ НАРБ, ф. 788, оп. 1, д. 11, л. 26 а.

⁴⁷ А. Вялікі, На раздарожжы. Беларусы і палякі ў час перасялення (1944–1946), *op. cit.*, с. 149–150.

процесу. У Західній Україні до лютого 1945 р. реєстрація населення проходила повільними темпами. Так, станом на 1 лютого 1945 р. по Дрогобицькій області всього подало заяв на виїзд тільки 20374 особи, з яких фактично депортовано було лише 3640⁴⁸. Повільний хід реєстрації місцеві партійні органи обумовлювали відсутністю польських уповноважених, недостатньою агітаційною роботою серед польського населення, антипереселенськими діями польського підпілля і т. д.⁴⁹.

Певну роль у прискоренні процесу переселення поляків відіграв приїзд до Львова наприкінці серпня 1945 р. відомого польського політика С. Грабського. На зустрічі з представниками Союзу польських патріотів йому вдалося переконати їх у необхідності переселення. При цьому С. Грабський особливо наголосив на тому, що під час зустрічі з Й. Сталіним у Москві він “робив усе, щоб Львів залишився у складі польської держави, але не вийшло”⁵⁰.

Не менш важливим фактором, що посприяв значному збільшенню кількості бажаючих переселитися, було укладення 16 серпня 1945 р. угоди про польсько-радянський кордон. Проте, незважаючи на зростання темпів “евакуації”, з осені 1945 р. в окремих регіонах Західної України переселення поляків відбувалося з перемінним успіхом. На це впливала його зайнятість на сільськогосподарських роботах по збиранню врожаю. У деяких містах (Львів, Станіслав, Дрогобич) евакуацію поляків затримували керівники господарських організацій, обґрунтовуючи це тим, що їх нема кому замінити на роботі⁵¹.

Найбільш швидкими темпами депортація поляків відбувалася на останньому етапі переселенської акції (квітень – червень 1946 р.). В цей час радянським органам влади вдалося зламати пасивний опір, який чинила Римо-католицька церква. Польське населення не бажало виїжджати, чекаючи на виїзд священників, в той же час як духовництво заявляло про те, що виїде тільки разом з останніми парафіянами. Лише у квітні – травні 1946 р. партійним органам вдалося організувати послідовний виїзд представників РКЦ. Так, у Станіславській області з кожним ешеленом, де їхали священники виїжджало по 40 – 50 вагонів польських громадян⁵².

Неабиякий вплив на прискорення “евакуації” поляків з території Західної України відіграло також прагнення польського керівництва форсованими темпами закінчити переселенську акцію. Зацікавленість польського

⁴⁸ В. Сергійчук, Депортація поляків з України, *op. cit.*, с. 111.

⁴⁹ ЦДАГОУ, ф. 1, оп. 23, спр. 790, арк. 94–95.

⁵⁰ І. Андрухів, Суспільно-політичні та релігійні процеси на Станіславщині в кінці 30-х – 50-х роках ХХ ст. Історико-політологічний аналіз, Івано-Франківськ 2005, с. 242–243.

⁵¹ ЦДАГОУ, ф. 1, оп. 23, спр. 1466, арк. 135.

⁵² *Armia Krajowa w dokumentach. 1939–1945 (październik 1944 – lipiec 1945)*, red: H. Czarnocka, K. Iranek-Osmecki, W. Otocky, Londyn 1981, s. 231 – 232, 374.

уряду в цьому питанні полягала в приєднанні до Польщі частини колишніх територій Німеччини. Влітку 1946 р. з них планувалося депортувати у британську зону окупації Німеччини близько 1,5 млн. німців. Натомість переселені з Радянського Союзу поляки мали заповнити утворений у західних регіонах Польщі “вакуум”⁵³.

На території Західної Білорусі хід реєстрації і переселення поляків мав свої відмінності. З одного боку на динаміку переселення певний вплив здійснила Армія Крайова, а з іншого – евакуація поляків була строго контрольована радянськими державними органами. Зокрема у період з жовтня 1944 р. по січень 1945 р. польське підпілля активно виступало проти евакуації. На рівні з проведенням усної і письмової пропаганди загони АК доволі часто практикували залякування і терор. Фактично вплив Армії Крайової на хід реєстрації став вирішальним чинником у даний період. Так, у Новогрудському районі Гродненської області з 1 грудня 1944 р. по лютий 1945 р. активність поляків була надзвичайно низькою (в середньому в день на реєстрацію приходило по 15 – 20 осіб). Тоді як в лютому-квітні 1945 р. щоденно на пункти з’являлось від 100 до 130 польських сімей⁵⁴. Така кардинальна відмінність у збільшенні кількості зареєстрованих не була випадковою і спостерігалась на всій території Західної Білорусі. Основним фактором, що зумовив різке збільшення заяв на переселення, стала відмова АК від зриву переселенської акції.

На зміну цієї позиції вирішальний вплив здійснили результати Ялтинської конференції, коли стало відомим остаточне і безповоротне рішення про встановлення польсько-радянського кордону по лінії Керзона. Саме ця обставина й змусила командування АК вдатись до протилежних дій, а саме – будь-якими методами чинити тиск на поляків з метою їх виїзду до Польщі. Виходячи з цього, в контексті впливу польського підпілля, переселенський процес у Західній Білорусі слід розглядати в два етапи: 1) діяльність АК спрямована проти евакуації (жовтень 1944 р. – січень 1945 р.); 2) намагання підштовхнути польський елемент до переїзду в Польщу (лютий 1945 р. – 1946 р.)⁵⁵.

Майже одночасно з початком агітаційної роботи АК, спрямованої на виїзд польського населення, відбулася різка зміна політики уряду БРСР щодо евакуації. Зокрема вона характеризувалася посиленням контролю з боку республіканського керівництва за реєстрацією та переселенням поляків. Це призвело до викреслення білорусів, а також підозрілих осіб

⁵³ W. Serhijczuk, *Problemy przesiedlenia Ukraińców z Polski i Polaków z Ukrainy*, op. cit., s. 76–77.

⁵⁴ НАРБ, ф. 788, оп. 1, д. 11, л. 188–189.

⁵⁵ А. Вялікі, На раздарожжы. Беларусы і палякі ў час перасялення (1944–1946), op. cit., с. 109–110.

– можливих учасників АК, з реєстраційних списків. Як і на західноукраїнських землях, значне зростання кількості поляків, бажаючих переїхати до Польщі, спостерігалось в період після утворення польсько-радянського кордону та на весні 1946 р.⁵⁶ Проте намагання керівництва БРСР перешкодити виїзду польського працездатного населення на зазначеному етапі трансферу, відіграло ключову роль й суттєво позначилося на кінцевих результатах переселенської акції між Польщею і Білорусією.

Вище окреслені темпи переселення поляків із західних областей УРСР і БРСР підтверджують і статистичні дані (див. графік). Зокрема на прикладі Гродненського і Станіславського райпредставництв з евакуації, які були центрами досить проблемних регіонів, чітко прослідковуються загальні тенденції переселенського процесу. Так, згідно проведених нами підрахунків помітно, що зачне пожвавлення виїзду польського населення у Станіславському райпредставництві спостерігалось у червні – вересні 1945 р., коли в середньому щомісячно зі Станіславської області виїжджало близько 10630 осіб. За вказаний період до Польщі виїхало 54,5% населення від загальної кількості „евакуйованих”⁵⁷. На території, яку охоплювало Гродненське райпредставництво, пік переселення поляків також припав на літні місяці (липень – серпень 1945 р.). В цей час середня кількість переселенців склала 4548 осіб⁵⁸.

Не менш значне зростання кількості переселених осіб спостерігалось весною 1946 р. Так, впродовж березня – травня 1946 р. з території, яку охоплювало Гродненське райпредставництво до Польщі було переселено 34 % польського і єврейського населення від загальної кількості. У середньому щомісяця із вказаного регіону виїжджало 4482 особи⁵⁹. Вище зазначені підрахунки дають можливість говорити про літо 1945 р. та весну 1946 р. як найбільш продуктивні періоди переселенської акції. Власне, як уже зазначалось, вагомий вплив на хід евакуації в цей час здійснили: приїзд до Львова С. Грабського, остаточне встановлення польсько-радянського кордону (16 серпня 1945 р.), намагання польського уряду прискорити закінчення трансферу тощо.

В цілому, у 1944–1946 рр. на теренах Західної України і Західної Білорусі відбулись значні зміни етнонаціонального складу населення, викликані переселенською акцією. За підрахунками українського дослідника В. Сергійчука, станом на 1 серпня 1946 р. із західних областей України було “ева-

⁵⁶ НАРБ, ф. 788, оп. 1, д. 11, л. 20–22 об.

⁵⁷ ДАІФО, ф. П-1, оп. 1, спр. 426, арк. 21–22.

⁵⁸ НАРБ, ф. 788, оп. 2, д. 70, л. 14–27, 34.

⁵⁹ Ibidem, л. 14–27, 34.

куйовано” 272 554 сім’ї, що склало 789 982 особи⁶⁰. Польський історик Я. Чернякевич наводить дещо інші дані. Згідно з його підрахунками за період 1944 – 1946 рр. було виселено 787 524 особи, а в 1947 і 1948 рр. ще 76 та 74 особи відповідно⁶¹. Згідно даних, які подає білоруський дослідник В. Ракашевіч, з вересня 1944 р. до 31 травня 1948 р. з теренів Західної Білорусі до Польщі було переселено 248 402 особи⁶². У Національному архіві Республіки Білорусь містяться дещо інші показники, згідно з якими у 1944 – 1946 рр. із західних областей БРСР до Польщі було евакуйовано 231 152 особи⁶³. Водночас станом на 10 червня 1946 р. з реєстраційних списків було виключено 39 044 білоруса, відмовилось від евакуації 265 088 осіб⁶⁴. Наведена статистика щодо кількості переселених поляків свідчить, що на відміну від Західної України, на західнобілоруських землях переселенська акція не досягла своєї кінцевої мети. Радянській владі не вдалось у повному обсязі усунути польське населення з регіону для полегшення здійснення радянізації та позбавлення Армії Крайової її соціальної бази.

Таким чином, переселенська акція 1944–1946 рр. була цілеспрямованою операцією, яка проводилася з метою очищення прикордонних територій СРСР від польського населення. Шляхом депортації небезпечних, антирадянських елементів, радянська влада здійснила чергову спробу вирішення національної проблеми в західних регіонах Білорусі і України. Поряд з цим варто підкреслити, що зазначена акція мала багато регіональних відмінностей, її здійснення не проходило в однакових умовах. Так, якщо у Західній Україні відбувалася спланована депортація поляків із застосуванням терору, то для характеристики переселення поляків із Західної Білорусі вказане визначення не відповідає дійсності. На теренах БРСР яскраво виражені репресії не відбувались. В даному контексті можна говорити лише про намагання білоруської влади не допустити переселення значної кількості поляків, цим самим позбавивши їх права виїзду. З огляду на це, обмін населенням між Польщею і БРСР не можна класифікувати як депортацію, репатріацію чи евакуацію. Скоріш за все це було переселення з певними елементами репресій.

⁶⁰ В. Сергійчук, Депортація поляків з Галичини в Польщу в 1944–1946 роках, в: Українсько-польські відносини в Галичині у XX ст., Івано-Франківськ 1997, с. 274.

⁶¹ J. Cerniakewicz, op. cit., s. 134.

⁶² В. Ракашевіч, Послевоенная демаркация советско-польской границы и “великое” переселение белорусского и польского населения, в: Армія Краёва на тэрыторыі Заходняй Беларусі (чэрвень 1941 – ліпень 1944 гг.), Гродна 1994, с. 116–117.

⁶³ НАРБ, ф. 788, оп. 1, д. 24, л. 55.

⁶⁴ НАРБ, ф. 788, оп. 1, д. 23, л. 29.

Yevhenij Samborsky

**The Resettlement of Poles from Western Ukraine and Western Belarus to Poland in
1944 - 1946: a Comparative Analysis**

Summary

The article presents a comparative analysis of the dynamics and progress of resettlement of the Polish population of the Western Ukraine and Western Belarus to Poland in 1944–1946. It also considers the repressive actions of the Soviet punitive organs regarding Poles in order to accelerate the resettlement action. The author establishes that despite the fact that the mentioned action was initiated in Moscow at the highest political level, in western regions of Ukraine and Belarus it proceeded in different ways and had its own distinctive features in each one.

ANDRZEJ ZAPĄŁOWSKI (*Przemyśl*)

ZARYS DZIAŁAŃ ODDZIAŁU PARTYZANCKIEGO RYSZARDA KRASZKA „PIRATA” W 1945 ROKU

Wiosną 1945 roku, z uwagi na wzmagającą się działalność nacjonalistów ukraińskich, w Polsce południowo-wschodniej powstały liczne grupy samoobrony, a w wielu wypadkach oddziały partyzanckie, które za główny cel swojego istnienia nie miały walki z nową władzą, ale ochronę miejscowej ludności przez działaniem OUN i UPA. Oczywiście oddziały te z uwagi na skład osobowy oraz dotychczasowe związki konspiracyjne były w większości negatywnie ustosunkowane do władzy komunistycznej i obecności Armii Czerwonej. Tym niemniej, z uwagi na trwające działania wojenne, polskie formacje partyzanckie unikały otwartych starć z Armią Czerwoną, ograniczając się do działań mających na celu ochronę członków podziemia niepodległościowego, uwalniania aresztowanych i likwidowania funkcjonariuszy, którzy szczególnie byli zaangażowani w rozpracowywanie i zwalczanie polskiej konspiracji.

Poniższy artykuł ma na celu wypełnienie luki w historiografii podziemia niepodległościowego i narodowego na terenie powiatu przemyskiego w pierwszej połowie 1945 roku, w postaci przedstawienia działalności jednego z takich oddziałów, który powstał pod koniec zimy 1945 roku i operował przez kilka miesięcy w południowej części powiatu.

Powiat przemyski od 1 października 1944 roku do 1 kwietnia 1945 roku składał się z 13 gmin zbiorowych i miasta Przemyśla, w skład których wchodziło 149 gromad wiejskich¹. Z dniem 31 marca 1945 roku, na skutek uchwały Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Przemyśle, zlikwidowana została gminna zbiorowa Trzcianiec z siedzibą w Wojtkowej. Na jej miejsce z dniem 1 kwietnia 1945 roku utworzono gminy zbiorowe w Kuźminie i Wojtkowej². Jednakże wskutek działań podziemia ukraińskiego oraz licznych napadów na administrację polską, siedziba gminy Żohatyń końcem kwietnia 1945 roku została przeniesiona do Birczy i wznowiła działalność dopiero 15 sierpnia 1945 roku. Taki stan zachował się aż do 1947 roku³. Powiat przemyski w lutym 1945

¹ Archiwum Państwowe w Przemyśle (dalej APP), PRN, sygn. 15. Wykaz alfabetyczny gromad powiatu przemyskiego, k. 71–72.

² APP, PRN, sygn. 50. Podział terytorialny. Wykaz gmin i gromad powiatu przemyskiego 1944–1949, b.p.

³ APP, PRN, sygn. 50. Podział terytorialny. Wykaz gmin i gromad powiatu przemyskiego 1944–1949, b.p.

roku zamieszkiwało 100 135 osób, z tego 25 907 Polaków i 39 737 Ukraińców (część z tej liczby to Polacy wyznania greckokatolickiego). Liczbę ludności z podziałem na narodowość nie udało się ustalić w pięciu gminach⁴. Nie ulega wątpliwości, iż podane informacje nie w pełni odpowiadają rzeczywistości, gdyż w tym okresie przemieszczali się przez powiat polscy repatrianci z ziem wcielonych do Związku Sowieckiego, powracali przymusowi robotnicy z Niemiec, kwaterowały polskie i ukraińskie oddziały partyzanckie oraz znajdowały się polskie i sowieckie oddziały wojskowe.

Sytuację dodatkowo komplikował fakt, iż pod koniec 1944 i początkach 1945 roku polska granica wschodnia była praktycznie niestrzeżona. Dotyczyło to zarówno polskiej, jak sowieckiej strony granicy. W tym okresie trwały jeszcze walki z armią niemiecką i większość jednostek była tam zaangażowana. W końcu grudnia na front z Przemyśla wyjechały jednostki 6. Dywizji Piechoty, które jeszcze na przełomie października i listopada 1944 roku brały udział w zwalczaniu oddziałów UPA⁵. Taka sytuacja sprzyjała zwłaszcza ukraińskiemu nacjonalistycznemu podziemi. Poszczególne sotnie UPA mogły bez większych przeszkód przekraczać nową wschodnią granicę Polski.

Zgodnie z porozumieniem między PKWN a rządem sowieckim w sprawie stosunków między dowództwem sowieckim a polską administracją po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium Polski z 26 lipca 1944 r., za bezpieczeństwo na zapleczu operacyjnym odpowiadali w tym okresie sowieci. W art. 1 tego porozumienia czytamy: „W strefie działań wojennych na terytorium Polski po wkroczeniu wojsk radzieckich władza najwyższa i odpowiedzialność we wszystkich sprawach dotyczących prowadzenia wojny w okresie czasu niezbędnego do przeprowadzenia operacji wojennych koncentrują się w ręku Wodza Naczelnego Wojsk Radzieckich”⁶.

Działania ukraińskich nacjonalistów w rejonie Birczy w początkach 1945 r.

Już w pierwszych miesiącach 1945 roku teren gmin: Żohatyn, Wojtkowa i Kuźmina został całkowicie opanowany przez banderowców. W ich szeregach w sposób zorganizowany weszła już w lecie 1944 roku policja ukraińska z Birczy – ok. 60 osób, z Rybotyczy – ok. 20 osób, Kuźmina i Wojtkowej – 30 osób, Kro-

⁴ Kopia danych ewidencyjnych powiatu przemyskiego w zbiorach autora.

⁵ Por. A. Stachula, Szósta pomorska. Z dziejów Szóstej Pomorskiej Dywizji Piechoty 1944–1948, Warszawa 1981, s. 27–30; A. Zapałowski, Zarys działań jednostek Ludowego Wojska Polskiego na terenie powiatu przemyskiego w latach 1944–1948, „Kresy południowo-wschodnie”, R. III/IV, 2006, s. 113–115.

⁶ L. Grot, Działania Ludowego Wojska Polskiego przeciwko zbrojnemu podziemi w latach 1944–1947, „Wojskowy Przegląd Historyczny” (dalej WPH) 1973, nr 3 (66), s. 472.

ścienka i Medyki po 30 osób⁷. W styczniu 1945 roku szerokim echem w powiecie rozeszła się wiadomość o wydarzeniach w Sufczyńcu w dniu 3 stycznia 1945 r., gdzie bestialsko zamordowano nauczycielską rodzinę Sugierów: nauczyciela Jana, lat 52, nauczycielkę Anielę, lat 47, syna Zbigniewa, lat 24 i syna Mieczysława, lat 22⁸. W odpowiedzi na powtarzające się zabójstwa ze strony ukraińskich nacjonalistów, w dniu 29 stycznia 1945 roku w Sufczyńcu milicjanci z Birczy wraz z cywilnymi Polakami z Huty Brzuskiej i Boguszówki oraz nieokreślonym oddziałem karnym z Przemyśla przeprowadzili obławę przeciw banderowcom. Tylko w styczniu w Przemyślu według meldunków UPA zamordowano 35 Polaków, a ponad 20 raniono⁹.

W lutym 1945 roku w rejonie Birczy nasiliły się działania ukraińskiego podziemia. 2 lutego w Borownicy zostali zamordowani przez UPA: Franciszek Budnik, lat 69, Jan Metyk, lat 36, Jan Wójcik oraz Jan Pocałun¹⁰. W tym samym dniu doszło do potyczki pomiędzy patrolem MO pod dowództwem Tadeusza Borcza a oddziałem UPA w sąsiedniej wsi Jaworniku Ruskim¹¹. W czasie walki zginął funkcjonariusz plutonu operacyjnego Komendy Powiatowej MO Przemyśl Henryk Kuzio. Do kolejnej potyczki doszło w dniu następnym, mianowicie 3 lutego w rejonie Brzeżawy oddział sowiecki wraz z funkcjonariuszami MO stoczył walkę z oddziałem UPA¹².

⁷ Por. M. Samborski, *Oddziały UPA w Przemyślu i Bieszczadach w r. 1944 obwód (okręg) OUN-SD w Przemyślu i 6 WO „San”*, „Rocznik Przemyński” t. XLIV, 2008 z. 4, s. 195–225.

⁸ Poświadczenie świadka Leopolda Beńki, „Na Rubieży” nr 64, 2002, s. 55; J. Piotrowski, *Zginęli, bo byli Polakami*, „Wiadomości Birczańskie” nr 1, 1998; J. Piotrowski, *Żywi to pamiętają*, „Wiadomości Birczańskie” nr 2, 20 grudnia 2000 r.; W. Piętowski, *Stosunki polsko-ukraińskie po wybuchu II wojny światowej*. Zarys, Czarna 1988, s. 183.

⁹ *Litopys Ukrajinskoji Powstanskoji Armii*, t. 30, red. P. J. Poticznyj, I. Liko, Toronto–Lwów 2000, s. 430–431.

¹⁰ APP, PRN, sygn. 49. Wykaz osób pomordowanych od lipca 1944 do końca lutego 1945 r. Polaków z terenu gminy Żohatyn, k. 93; „Na Rubieży”, nr 27, 1998, s. 35; F. Adamski, *Wspomnienia z Borownicy*, mps, brak daty opracowania, s. 19.

¹¹ AIPN-Rz-051/204. Wykaz stoczonych potyczek..., k. 134.; Z. Ziembowski, *Powstanie i działalność Milicji Obywatelskiej w powiecie przemyskim w latach 1944–1947*, „Rocznik Przemyński” nr 19–20, 1978, s. 302; AIPN-Rz-00155/1182, Dane o b. funkcjonariuszu M.O. Kuzio Henryku, k. 3; J. Granatowski, S. Kasperski, J. Lizak, S. Warzybok, *Żyją w dziele swoim i dzisiaj w obliczu ojczyzny*, Przemyśl 1979, s. 37; O. Płeczeń, *9 lat w bunkrze wspomnienia żołnierza UPA*, Lublin 1991, s. 46–47; podaje, iż w dniu 2.02.1945 r. w przysiółku Jawornika Ruskiego–Rybne doszło do potyczki pomiędzy grupą Polaków dowodzoną przez Jana Kotwickiego z Borownicy a oddziałem UPA; APP, PRN sygn. 48. Meldunek KP MO w Przemyślu do Starosty Powiatowego w Przemyślu z 6 II 1945 r., k. 31; AIPN-Rz-051/217, *Napady i akcje zbrojne sotni „Burlaka”*, k. 91; F. Adamski, *Wspomnienia z Borownicy...*, s. 19; AIPN-Rz-00155/1182, Protokół na okoliczność wypadku, w jakim poległ plut. Kuzio Henryk, pełniący służbę w Plut. Operacyjnym tut. Komdy M.O., k. 5.

¹² APP, PRN, sygn. 48, Meldunek KP MO w Przemyślu do Starosty Powiatowego w Przemyślu z 6 II 1945 r., k. 31; AIPN-Rz-051/312, Streszczenie kroniki sotni „Hromenki”, k. 27–28.

Kolejne napady w rejonie Birczy nie ustawały. Już 8 lutego 1945 roku w Jaworniku Ruskim zostali wrzuceni żywcem do studni Polacy Michał Ortrek z żoną. Ten sam los (także w Jaworniku Ruskim) spotkał całą polską rodzinę nieznanego nazwiska – 3 dzieci wraz z rodzicami. Wszyscy utonęli¹³. 14 lutego 1945 roku w Żohatynie patrol MO wpadł w zasadzkę UPA. W czasie walki zginęli funkcjonariusze z posterunku MO Żohatyn¹⁴ Antoni Czełuśniak i Władysław Polaczek¹⁵. 20 lutego w Brzeżawie zostali zamordowani przez UPA rolnicy: Michał Grodecki z żoną i Jan Harłacz¹⁶. Ponadto w dniu 20 lutego 1945 roku w powiecie przemyskim upowcy w wyniku zorganizowanej akcji zamordowali 11 gajowców¹⁷.

Dla zastraszenia miejscowej ludności banderowcy stosowali pokazowe egzekucje. 22 lutego w Griąziowej w nocy 10 banderowców napadło na dom Jana Cara. Uprowadzonego powiesili nieopodal domu, zostawiając przy denacie kartkę „Wmerli subacza, sowieckim NKWD, polskim posipaczam i naszym zdrajczykam. Sława Ukraini”. J. Car od 2 tygodni należał do UPA. Ranny w akcji wrócił do domu celem wyleczenia¹⁸. Innym przypadkiem był napad w dniu 18 marca w Leszczawie Górnej, gdzie spalono 2 polskie domy oraz powieszono Polkę Olgę Wasylkiewicz¹⁹. W tym dniu śmierć przez powieszenie poniosła

¹³ AIPN-Rz-0057/28/k. KWMO w Rzeszowie, Napady dokonane przez bandy na miasta, wsie, działaczy itp., k. 183; APP, PRN, sygn. 48, Telefonogram MO w Żohatynie do KP MO w Przemyśle z 8 II 1945 r., k. 33; Z. Konieczny, *Straty ludności w południowo-wschodnich powiatach dzisiejszej Polski w latach 1939–1945*, [w:] *Polska–Ukraina. Trudne pytania*, t. VII, Warszawa 2000, s. 235.

¹⁴ AIPN-Rz-051/204, Wykaz stoczonych potyczek..., k. 134.; APP, PRN, sygn. 49, Wykaz osób pomordowanych od lipca 1944 do końca lutego 1945 r. Polaków z terenu gminy Żohatyn, k. 93; J. Granatowski, S. Kasperski, J. Lizak, S. Warzybok, *Żyją w dziele swoim...*, s. 43; J. Piotrowski, *Żywi to pamiętają*, „Wiadomości Birczańskie”, nr 2, 2000; AIPN-Rz-00155/1355, Protokół okoliczności w jakich zginął mil. Polaczek Władysław z Posterunku M.O. w Żohatynie pow. Przemyśl, k. 3.

¹⁵ Władysław Polaczek s. Jana i Anny, ur. 12 II 1922 r. w Piątkowej. Wykształcenie 4 klasy szkoły powszechnej. Do milicji wstąpił 07 IX 1944 r.

¹⁶ APP, PRN, sygn. 49, Wykaz osób pomordowanych od lipca 1944 do końca lutego 1945 r. Polaków z terenu gminy Żohatyn, k. 93.

¹⁷ APP, PRN, sygn. 3, Protokół spisany dnia 12 V 1945 r. w Starostwie powiatowym przemyskim i odbytego zebrania periodycznego Naczelników władz i urzędów niezespółonych z administracją ogólną w sprawie omówienia bieżących spraw i uzgodnienia współpracy na terenie powiatu, k. 11.

¹⁸ APP, PRN, sygn. 49, Meldunek MO w Wojtkowej z 24 II 1945 r., k. 47; APP, PRN, sygn. 49, Raport sytuacyjny KP MO w Przemyśle nr 3 z 13 III 1945 r., k. 174–175; AIPN-Rz-051/217, Napady i akcje zbrojne sotni „Burlaka”, k. 67.

¹⁹ APP, PRN, sygn. 49, Informacja Zarządu Gminy w Trzciancu z 26 III 1945 r., k. 151; APP, PRN, sygn. 79, Informacja Zarządu Gminy w Trzciancu z 04 IV 1945 r., k. 19; APP, PRN, sygn. 79, Informacja Zarządu Gminy w Wojtkowej z 07 IV 1945 r., k. 127; APP, PRN, sygn. 79, Meldunek MO w Wojtkowej z 22 III 1945 r., k. 127; AIPN-Rz-0057/28/k. KWMO w Rzeszowie, Napady dokonane przez bandy na miasta, wsie, działaczy itp., k. 183.

także Olga Małecka²⁰ i kobieta o nieustalonych danych²¹.

W następnych dniach oddział UPA zamordowały w Borysławce, Brzeżawie, Jaworniku Ruskim, Dobrzyńce i Jasienicy kolejnych 15 Polaków²². Ciągłe zdarzały się zasadzki na organizującą się administrację samorządową i funkcjonariuszy MO. W dniu 17 marca 1945 r. w rejonie Jasienicy koło Birczy patrol MO wpadł w zasadzkę zorganizowaną przez oddział UPA. Zginęli funkcjonariusze: Jan Kozimor²³, Dominik Góralewicz²⁴ oraz członek milicji pomocniczej szer. Wincenty Flader²⁵ i Wiktor Kołcz (prawdopodobnie chodzi o Tadeusza Kołcz²⁶), Władysław Olejarz²⁷ (według danych MO zginęło 5 funkcjonariuszy²⁸). Pozostali milicjanci: Dominik Góralewicz, Szczepan Czyż i Jan Kozimor²⁹ zostali przez banderowców uprowadzeni, a następnie zamordowa-

²⁰ Olga Małecka c. Antoniego (z domu Wasylkiewicz), ur. 1912 r., powieszona przez banderowców. Według protokołu przesłuchania jej brata Włodzimierza Wasylkiewicza, Polaka – pełniącego funkcję sekretarza Gminy Bircza w dniu 18 III 1945 r. o godz. 18.00 w Leszczawie Górnej powieszono Olę Małecką. O jej powieszeniu powiadomił Wasylkiewicza milicjant z Birczy Laszkiewicz o godz. 24.00 – za: M. Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, t. III, Warszawa 1994, s. 240.

²¹ S. Siekierka, H. Komański, K. Bulzacki, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939–1947*, Wrocław 2006, s. 133.

²² APP, PRN, sygn. 49, Meldunek MO w Rybotyczach z 01 III 1945 r., k. 155; APP, PRN, sygn. 49, Raport sytuacyjny nr 3 KP MO w Przemyślu z 13 III 1945 r., k. 176; AIPN-Rz-051/217, Napady i akcje zbrojne sotni „Burłaka”, k. 47; AIPN-Rz-0057/28/k. KWMO w Rzeszowie, Napady dokonane przez bandy na miasta, wsie, działaczy itp., k. 183; APP, PRN, sygn. 49, Wykaz osób pomordowanych od lipca 1944 do końca lutego 1945 r. Polaków z terenu gminy Żohatyn, k. 93.

²³ AIPN-Rz-00155/1072, Notatka służbowa komendanta MO woj. rzeszowskiego mjr. Michałaka, k. 4.; Z. Ziembowski, *Powstanie i działalność Milicji Obywatelskiej...*, s. 314: podaje, iż Jan Kozimór zginął 18 III 1945 r. w Piątkowej.

²⁴ Dominik Góralewicz, s. Józefa i Marii, ur. 27 X 1919 r. w Jasienicy. Z zawodu maszynista kolejowy, wykształcenie 6 klas szkoły powszechnej. Do milicji wstąpił 1 X 1944 r. Zginął 17 III 1945 r. w Piątkowej, zamordowany przez UPA.

²⁵ Wincenty Flader ur. 21 I 1925 r. w Jasienicy. Ukończył 4 klasy Szkoły Powszechnej. Pracował w gospodarstwie rolnym. Do milicji wstąpił 1 X 1944 r. i pełnił służbę na posterunku MO w Birczy. Zginął 17 III 1945 r. w Piątkowej; AIPN-Rz-051/204, Wykaz stoczonych potyczek..., k. 134; J. Piotrowski, *op. cit.*, *passim*.

²⁶ Tadeusz Kołcz s. Stanisława, ur. 29 X 1923 r. w Jasienicy. Od 1942 do 1943 r. przebywał na robotach przymusowych w Dębicy. W dniu 01 X 1944 r. wstąpił do milicji pomocniczej. Służbę pełnił na posterunku MO w Birczy. Zginął 16 III 1945 r. w Piątkowej.

²⁷ Władysław Olejarz s. Józefa i Józefy, ur. 24 VIII 1923 r. w Jasienicy. Wykształcenie 5 klas Szkoły Powszechnej. Do milicji pomocniczej wstąpił 01 IX 1944 r. Służbę pełnił na Posterunku MO w Birczy.

²⁸ AIPN-Rz-00155/1072, Wniosek o przyznanie renty w Trybie Instrukcji 10/67 dla Ob. Mariany Flader z 30 IX 1975 r., k. 10.

²⁹ Jan Kozimor s. Tomasza, ur. 19 XII 1913 r. w Jasienicy. Ukończył szkołę powszechną. W latach 1936–1937 odbył służbę wojskową w 38 p.p. w Przemyślu. Był wywieziony na roboty przymusowe w Niemczech. Do milicji wstąpił 1 X 1944 r. Uprowadzony po walce z oddziałem UPA, następnie

ni³⁰. Milicjanci udawali się z Borownicy do Jasienicy i wpadli w zasadzkę UPA. Banderowcy rozebrali mostek, aby utrudnić milicjantom przejazd³¹.

Mordy na Polakach i Ukraińcach lojalnych wobec państwa polskiego miały miejsce prawie codziennie. Powodowały one masowe ucieczki ludności do Birczy i do Przemyśla. Ciągłe istniała obawa o przeniesienie na teren powiatu przemyskiego mordów na skalę podobną do tej z Wołynia czy też ze wschodnich powiatów Małopolski Wschodniej, zwłaszcza iż przez cały 1944 rok na teren wsi położonych nad Sanem wracali uciekinierzy z dawnych obszarów wschodniej Polski wywiezieni przez Sowieców w 1940 roku.

Tylko w okresie od 1 listopada 1943 do 29 lutego 1944 roku na teren gromad Dubiecko, Ruska Wieś, Bachów, Krasiczyn, Śliwnica, Tarnawce wróciło 50 rodzin liczących 170 osób. Do połowy marca 1944 roku powróciło w powiecie przemyskim co najmniej 290 rodzin, liczących łącznie 1063 osoby³². Po powrocie do swych miejsc rodzinnych większość z nich, z powodu zupełnego zniszczenia domów mieszkalnych, zmuszona była zamieszkać pod gołym niebem, cierpiąc głód i zimno – nieznaczna tylko część tych reemigrantów zdołała sporządzić sobie prowizoryczne schronienia. Opowiadali oni miejscowym Polakom o bestialstwie i mordach Polaków przez Ukraińców, co wzmagало strach i grozę. Ponadto od lata 1943 roku przez Przemyśl przejechało kilkadziesiąt tysięcy uciekinierów ze wschodniej Polski, którzy przekazywali mieszkańcom Przemyśla swoje straszne przeżycia. W samym Przemyślu dla uciekinierów stworzono dwa obozy, przez które tylko do końca lipca 1943 r. przeszło ponad 10 000 osób, z czego dzieci stanowiły około 30% ogółu³³.

zamordowany 17 III 1945 r.

³⁰ AIPN-Rz-00155/1098, Odpis wyr. Sądu Grodzkiego w Dubiecku z 5 XII 1947 r., k. 8; AIPN-Rz-00155/1223, Akta osobowe Kołcz Tadeusz s. Stanisława; AIPN-Rz-00155/1328, Akta osobowe Władysław Olejarsz s. Józefa, k. 1–3; AIPN-Rz-00155/1098, Protokół wypadku śmierci b. milicjanta Góralewicz Dominika z Posterunku MO Bircza, k.13; AIPN-Rz-051/219, Karta Wydziału „C” KWMO w Rzeszowie, k. 154; AIPN-Rz-051/312, Streszczenie kroniki sotni „Hromenki”, k. 27–28.

³¹ AIPN-Rz-00155/1098, Protokół wypadku śmierci b. milicjanta Góralewicz Dominika z Posterunku MO Bircza, k.13; AIPN-Rz-051/219, Karta Wydziału „C” KWMO w Rzeszowie, k. 154; AIPN-Rz-051/312, Streszczenie kroniki sotni „Hromenki”, k. 27–28.

³² Pismo Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Przemyślu do Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie, zawierające charakterystykę grup uchodźców ze wschodu z 13 marca 1944 r., [w:] L. Kulińska, A. Roliński, *Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce wschodniej w świetle dokumentów Rady głównej Opiekuńczej 1943–1944*, Kraków 2003, s. 303–304.

³³ L. Kulińska, *Eksterminacja i uchodźstwo kresowych Polaków na skutek ludobójczej akcji nacjonalistów ukraińskich w latach 1943–1944 w świetle materiałów Rady Głównej Opiekuńczej*, [w:] *Akcja „Wisła”. Przyczyny, przebieg, konsekwencje. Materiały konferencji naukowej zorganizowanej 23–24 lutego 2007 r. w Przemyślu*, Przemyśl 2007, s. 42–43; Z. Konieczny, *Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918–1947*, Wrocław 2006, s. 54.

Jesienią 1944 i zima 1945 roku sytuacja została dodatkowo skomplikowana poprzez przesiedlenia ludności Polskiej ze wschodu byłej Polski, w sytuacji, kiedy front był w okolicach Wisły. Ludność ta nie miała gdzie się udać, Ukraińcy terroryzowani przez formacje nacjonalistyczne odmawiali wyjazdu z terenu Polski, a miejscowe formacje UPA groziły śmiercią Polakom, którzy nie opuszczą „etnicznie ukraińskich ziem”, czego przykładem było przepędzenie w dniu 9 kwietnia z Żohatyna do Borownicy wszystkich polskich mieszkańców wsi³⁴.

Te i inne powody doprowadziły do kilku akcji odwetowych miejscowej ludności i oddziałów konspiracji polskiej na wsie ukraińskie, w których zamordowano kilkuset Ukraińców, m.in. w Małkowicach, Brzózce, Skopowie, Ruszelczycach, Bachowie³⁵.

Wiosną 1945 roku w rejonie Birczy i Krasiczyna dodatkowo sytuację skomplikowało wycofanie się Wojska Polskiego, spowodowane wzrostem zagrożenia. W tej sytuacji bezpieczeństwa strzegły tylko lokalne posterunki MO, z którymi współdziałały oddziały polskiego podziemia niepodległościowego. Po opuszczeniu tego terenu przez WP, banderowcy zamordowali 12 milicjantów z terenu gminy Krasiczyn. Duża część ludności z okolicznych wsi mieszkała na dziedzińcu Zamku w Krasiczynie³⁶.

Do największej akcji UPA na polską wioskę w rejonie Birczy, w okresie kiedy trwała jeszcze II wojna światowa, doszło 20 kwietnia 1945 roku w Borownicy. W trakcie pacyfikacji wioski zginęło prawie 60 Polaków, a cała wieś spłonęła³⁷. O sytuacji w zakresie bezpieczeństwa na terenie powiatu mówi rozpaczliwy raport kierownika Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Przemyśle z 20 kwietnia 1945 r. w odniesieniu do napadu UPA na Borownicę:

³⁴ AIPN-04/231, Meldunek PUBP za kwiecień 1945 r. z dnia 06 V 1945 r., k. 8; AIPN-Rz-051/217, Napady i akcje zbrojne – sotnia „Burlaka”, k. 109.

³⁵ Autor obecnie przygotowuje pracę poświęconą powodom i przebiegowi tych akcji.

³⁶ AIPN-Rz-108/4890, Akta w sprawie Pilipiec Mikołaj s. Bazylego, k. 3; AIPN-Rz-107/959, Akta w sprawie Pilipca Mikołaja, k. 3.

³⁷ Por. I. Kriwucki, *De sribnołentyj Sian pływa*, „Ukrajina. Nauka i kultura”, nr 26–27, 1993, s. 138–199; O. Płeczeń, *9 lat w bunkrze...*, s. 48: podaje opis ataku na wieś. Zwarte są tam też informacje o śmierci 200 osób – Polaków (!) oraz 7 zabitych i 9 rannych banderowcach; G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*, Warszawa 1999, s. 255; J. Węgierski, *Oddziały leśne „Warta” Obszaru Lwów na Rzeszowszczyźnie (wrzesień 1944–czerwiec 1945)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u”, nr 9, 1996, s. 44; F. Adamski, *Wspomnienia z Borownicy...*, s. 22; AIPN-Rz-00155/1427, Odpis postanowienia Sądu Grodzkiego w Dubiecku z dnia 17 I 1948 r., k. 12; AIPN-Rz-051/204, Wykaz stoczonych potyczek..., k. 135 G.; AIPN-Rz-04/238, Raport sytuacyjny kierownika PUBP z 20 IV 1945 r., k. 7; AIPN-Rz-04/231, Raport sytuacyjny kierownika PUBP z 20 IV 1945 r., k. 8; AIPN-Rz-051/219, Napady dokonane przez OUN-UPA w powiatach Lesko–Sanok–Przemyśl, k. 80; Tablica z nazwiskami na pomniku w Borownicy, [w:] M. Gosztyła, Z. Konieczny, M. Proksa, *Przewodnik po miejscach pamięci narodowej województwa przemyskiego*, Przemyśl 1997, s. 19; AIPN-Rz-051/312–Streszczenie kroniki sotni „Hromenki”, k. 27–28.

(...) wieś podpalono ze wszystkich stron. Urząd Bezpieczeństwa Publicznego jak i Milicja Obywatelska są bezradne. Prosimy o natychmiastową pomoc. Według informacji, to w krótkim czasie może być zagrożone całe miasto Przemyśl. Ludność nie może pracować w polu, gdyż bandy do nich strzelają³⁸.

Powstanie oddziału „Pirata”

Decyzja o powstaniu oddziału partyzanckiego, jak również data jego powstania nie są do końca pewne. Prawdopodobnie jego utworzenie należy sytuować na luty 1945 roku, kiedy to 26 lutego 1945 roku rozkazem nr 1/45 Kazimierza Mireckiego³⁹ wznowiono działalność wcześniej scalonego z AK Okręgu Rzeszowskiego Narodowej Organizacji Wojskowej (kryptonim „San”, a od 16 marca 1945 r. „Dniestr”) jako Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, które na Rzeszowszczyźnie występowało nadal pod nazwą NOW. Powstałe oddziały leśne NOW miały za zadanie ochronę ludności polskiej przed atakami UPA⁴⁰. Komendantem powiatowym NOW w Przemyśle (kryptonim „Przełęcz”, a od 16 marca 1945 r. „Z4”) został kpt. sł. st. N.N. „Rak”⁴¹.

Zwierzchnikiem powstałego oddziału i jego organizatorem był Mikołaj Pilipiec „Przemysław” (były dowódca Placówki AK Krasieczyn), który mieszkał w Krasieczynie. Trzeba także podkreślić, iż „Przemysławowi” podporządkowały się też lokalne samoobrony. Sama kwestia objęcia stanowiska przez Pilipca jako dowódcę Placówki przed powołaniem oddziału nie jest jasna. W 1944 roku dowódcą Placówki AK Krasieczyn był Józef Rybak „Perkoz”, a następnie chorąży Mikołaj Gajdzik „Dniestr”. Jego zastępcą był Władysław Rostecki „Sanok”⁴².

Po lipcu 1944 roku Mikołaj Pilipiec przybył na teren gminy Krasieczyn. Był bratem księdza Michała Pilipca⁴³, kapelana Obwodu AK Rzeszów, który

³⁸ AIPN-Rz-04/238, Raport sytuacyjny kierownika PUBP z 20.04.1945 r., k. 6; H. Dominiczak, *Zarys historii Wojsk Ochrony Pogranicza 1945–1985*, Warszawa 1985, s. 299.

³⁹ Kazimierz Mirecki, komendant Okręgu Rzeszowskiego Narodowo-Ludowej Organizacji Wojskowej (1939/1940), a następnie komendant Okręgu Rzeszowskiego NOW.

⁴⁰ W. Szczepański, *Wspomnienia lipiec 1944–grudzień 1957*, oprac. T. Bereza, M. Gliwa, Rzeszów 2008, s. 94; K. Kaczmarek, *Podziemie narodowe na Rzeszowszczyźnie 1939–1944*, Rzeszów 2003, s. 225–228.

⁴¹ K. Kaczmarek, *Podziemie narodowe na Rzeszowszczyźnie...*, s. 225–227.

⁴² Por. A. Zapałowski, *Wybrane zagadnienia dotyczące polskich struktur wojskowych pod okupacją sowiecką i niemiecką w Garnizonie Przemyskim w latach 1939–1944*, [w:] B. Bobusia, *85 lat garnizonu WP w Przemyśle*, Przemyśl 2003, s. 180; AIPN-Rz-050/107/k, Akta śledcze przeciwko Pilipiec Mikołaj i inni, k. 13.

⁴³ Michał Pilipiec ps. „Ski” s. Bazylego i Anny, ur. 1912, zm. 8 grudnia 1944. Kapelan Obwodu AK Rzeszów. Związany z Futomą i Błazową. Pochodził z Tamawiec koło Krasieczyna. Jego rodzeństwo wraz z nim liczyło dziesięcioro dzieci, w tym sześciu chłopców: Leona, Andrzeja, Piotra, Mikołaja, Władysława i Michała, oraz cztery córki: Helenę, Marię, Franciszkę i Annę. W 1931 r. Michał Pilipiec wstąpił do Seminarium Duchownego w Przemyśle. Po święceniach kapłańskich w 1936 r. ks. Pilipiec był kolejno

w grudniu 1944 roku został zamordowany przez UB. W związku z powyższym należy przyjąć, iż przybycie jego wraz z drugim bratem Leonem na teren gminy Krasiczyn, skąd pochodziła jego rodzina, wynikało z obawy przed aresztowaniem. Prawdopodobnie po przybyciu na teren gminy objął dowództwo Placówki AK Krasiczyn. Należy domniemywać, iż w okresie okupacji był związany z Narodową Organizacją Wojskową (NOW) scaloną z AK i właśnie z ramienia Komendy Obwodu NOW sprawował w następnych miesiącach nadzór nad powstającym oddziałem Ryszarda Kraska „Pirata”⁴⁴.

Po powrocie na rodzinną ziemię, mieszkając w Mielnowie, w listopadzie 1944 roku przeżył napad 20 banderowców na wioskę. Wspólnie z leśniczym Karpińskim i gajowym Kotem zorganizował jej obronę. Walka trwała pół godziny (dwóch wcześniejszych administratorów w Mielnowie zostało zamordowanych z rodzinami przez banderowców). W kilka miesięcy po tym napadzie, na początku 1945 roku, dochodzi do kolejnego, tym razem na Pilipca. Po wymianie ognia banderowcy zostawiają mu kartkę z nakazem wyniesienia się z Mielnowa, które jest ziemią ukraińską⁴⁵.

Nowo powstały oddział (18-osobowy) zapewne nawiązał współpracę z lokalnymi samoobronami w rejonie wsi Sufczyzna i Jasienica, które liczyły około 40 osób pod dowództwem Karola Niemczewskiego „Srogi”, oraz we wsiach Huta Brzуска, Boguszówka i Korzeniec. Mogły one także liczyć łącznie do około 40 osób⁴⁶. Dowódcą drużyny w Hucie Brzuskiej został „Cap” (być może chodzi o Władysława Capa, w którego domu kwaterował „Pirat”), w Birczy Dymkiewicz, w Krasiczynie Sus, a w Zalesiu Kruk⁴⁷.

duszpasterzem w parafiach Pniów, Futoma, a następnie Błazowa koło Rzeszowa. Od lutego 1940 r., przyjmując pseudonim „Ski” ksiądz Pilipiec, spieszył z pomocą organizacyjną por. Józefowi Lutakowi, pierwszemu dowódcy Placówki ZWZ w Błazowej. Współpracował z komórką wywiadowczo-dywersyjną „Ruch” w Inspektoracie AK Rzeszów, pomagał budować nową tożsamość osobom poszukiwanym przez władze okupacyjne, wystawiając im nowe metryki urodzenia, wykładał religię oraz język łaciński na tajnych kompletach organizowanych wspólnie m.in. z drem Brzękiem, uczestniczył w zajęciach konspiracyjnej Szkoły Podchorążych. W listopadzie 1944 r. w sąsiedniej miejscowości Hyżne rozbrojono kolejny w terenie posterunek milicji, zniszczono listy osób przeznaczonych do aresztowania w najbliższym czasie oraz zastrzelono trzech funkcjonariuszy. W odpowiedzi na powszechne nieposłuszeństwo obywateli w nocy z 3 na 4 grudnia Komenda Wojewódzka MO przeprowadziła pacyfikację Błazowej, aresztując ks. Pilipca oraz ponad dwudziestu mieszkańców. Ksiądz został zamordowany przez UB 8 grudnia 1944 r. – za: http://www.rzeszow.ordynariat.opoka.org.pl/?option=com_content&view=article&id=57&Itemid=78 (21.02.2013).

⁴⁴ AIPN-Rz-05/128, Charakterystyka 107 Narodowej Organizacji Wojskowej pod dowództwem Kraszek vel Śliwiński vel Wierzbicki Ryszard „Pirat”, a następnie Janowski Zbigniew „Jastrzębiec”, k. 6.

⁴⁵ AIPN-Rz-107/959, Akta w sprawie Pilipiec Mikołaj, k. 42.

⁴⁶ AIPN-Rz-050/107/k, Akta śledcze przeciwko Pilipiec Mikołaj i inni, k. 12; W. Piętowski, *Stosunki polsko-ukraińskie...*, s. 183, 174.

⁴⁷ AIPN-Rz-107/959, Akta w sprawie Pilipiec Mikołaj, k. 29.

Na przełomie 1944/45 roku na terenie powiatu przemyskiego działał pokrowski oddział partyzancki „Lwowskie Dzieci”. W jego składzie walczył m.in. Michał Kruk⁴⁸. Od maja do czerwca 1945 r. wspomniany oddział dokonał kilku napadów w celu uzyskania pieniędzy na utrzymanie oddziału i udzielenia pomocy przesiedleńcom polskim ze wschodu. Akcje te przeprowadzano tylko wobec ukraińskich nacjonalistów i Polaków podejrzanych o współpracę z Niemcami w okresie okupacji. W czerwcu 1945 r. dowództwo „Lwowskich Dzieci” wydało rozkaz zaprzestania wszelkiej działalności operacyjnej i złożenia broni organom bezpieczeństwa do 28 czerwca 1945 r.⁴⁹ Dowódcą wspomnianego oddziału był Józef Gołdasz⁵⁰, który działał od lutego 1945 roku do września 1945 roku na terenie powiatów Przeworsk, Brzozów, Jarosław i Przemyśl. Członkowie oddziału wiosną 1945 roku brali udział w rajdzie w okolicy Birczy⁵¹. Nie jest do końca jasne, czy członkowie oddziału „Pirata” brali udział w akcjach na terenie powiatu jarosławskiego i przeworskiego, gdyż na terenie przeworskiego i brzozowskiego pseudonimu „Pirat” używały także inne osoby. W dokumentach widnieje jednak wzmianka o wspólnej akcji oddziału „Lwowskie dzieci” Józefa Gołdasza z oddziałem NOW „Pirata” na osoby prywatne w dniu 23 czerwca 1945 roku w Rzeplinie, Siennowie i Pantalowicach (tu dowództwo nakazało zwrot zagarniętego mienia)⁵². Również w tym dniu członkowie oddziałów „Pirata” i „Lwowskich dzieci” mieli dokonać napadu na wójta Pruchnika, któremu zabrano m.in. garderobę, obuwie i żywność. Napady te wskazują na potrzebę zdobycia ubrań cywilnych i żywności na kilka dni przed rozwiązaniem oddziału, celem wyposażenia żołnierzy w ubrania cywilne. Nie jest jasna także kwestia wyznaczania osób, którym rekwirowano mienie.

Struktury kadrowe oddziału „Pirata” powstały zapewne jeszcze w lutym 1945 roku. Wynika to z faktu, iż przed akcją na Bachów w dniu 5 marca 1945 roku dowódca oddziału Batalionów Chłopskich w powiecie przemyskim, Fran-

⁴⁸ Michał Kruk, żołnierz oddziału operacyjnego AK w powiecie przeworskim. Od grudnia 1944 r. w oddziale „Lwowskie Dzieci”, skazany przez Wojskowy Sąd Garnizonowy w Przemyśle na karę śmierci.

⁴⁹ J. Borowiec, *Wojskowy Sąd Garnizonowy w Przemyśle, Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989* nr 1/3/206, s. 53–54.

⁵⁰ Gołdasz Józef „Grot” s. Antoniego i Agaty Wójtowicz, ur. 1 IV 1917 r. w Urzejowicach pow. Przeworsk, wykształcenie średnie. Od VIII 1944 do II 1945 r. członek sztabu oddziału Pieniążka „Jurand”. Od II 1945 do XI 1945 r. dowódca 35-osobowego oddziału, który dokonał około 40 akcji na posterunki MO i Urzędy Gmin. Wyjechał do Anglii – za: AIPN-Rz-0172/81, Ugrupowanie b/n (dowódca Gołdasz Józef ps. „Grot”, okres działalności sierpień 1944–sierpień 1945. Obszar działania: Przeworsk, Brzozów, Jarosław, Przemyśl), k. 76.

⁵¹ AIPN-Rz-0172/81, Ugrupowanie b/n (dowódca Gołdasz Józef ps. „Grot”, okres działalności sierpień 1944–sierpień 1945. Obszar działania: Przeworsk, Brzozów, Jarosław, Przemyśl), k. 233, 237.

⁵² Ibidem, k. 253, 256, 257.

ciszek Dorosz „Dąbski”, otrzymał rozkaz od Romana Kisiela „Sęp”, „Korfanty” nawiązania kontaktu z Pilipcem (zapewne chodzi Mikołaja Pilipca „Przemysław”). Do spotkania doszło w Babicach, w obecności podporucznika (nauczyciela z Przedmieścia Dubieckiego), lat około 45⁵³.

Pewne światło na początkowy charakter oddziału rzucają informacje z przesłuchania Mikołaja Pilipca, mówiące, iż wiosną 1945 roku zebrał on członków AK z Tarnawiec, Zalesia i Krasiczyna w lesie k. Krasiczyna i odebrał od nich przysięgę. Po jej złożeniu żołnierze rozeszli się po domach. Na aprowizację oddziału zarekwirował 2 tony zboża z majątku w Mielnowie⁵⁴. Wartym podkreślenia jest fakt, iż Mikołaj Pilipiec przed wojną pracował jako nauczyciel w Piątkowej i bardzo dobrze znał teren. Ponadto musiał znać ks. Szewczuka⁵⁵, kapelana i referenta gospodarczego oddziałów UPA, który był administratorem parafii w Piątkowej⁵⁶.

Poważnym impulsem do rozbudowania oddziału był napad UPA na Borownicę, aczkolwiek przygotowania do jego rozwinięcia trwały zapewne już wcześniej. Świadczy o tym chociażby fakt, iż oddział przyjął nazwę od pseudonimu jego faktycznego dowódcy, dezertera z WP por. Ryszarda Kraszka „Pirata”, który w maju 1945 roku został przez Pilipca powołany na swojego adiutanta i dowódcę oddziału. Data jego dezercji z WP nie jest znana. Powodem dezercji Kraszka mogła być obawa o dekonspirację jako osoby związanej z podziemiem niepodległościowym. Należy podkreślić, iż na przełomie 1944 i 1945 roku z Przemyśla wysłano kilka transportów żołnierzy AK Podokręgu Rzeszów z Przemyśla do Związku Sowieckiego. Wywieziono ponad 1300 żołnierzy. Odbływały się liczne aresztowania, a nawet egzekucje na żołnierzach podziemia niepodległościowego⁵⁷.

⁵³ AIPN-Rz-046/1015, PUBP Przemyśl, Akta śledcze przeciwko Dorosz Franciszek s. Mikołaja, k. 17.

⁵⁴ AIPN-Rz-050/107/k, Akta śledcze przeciwko Pilipiec Mikołaj i inni, k. 20.

⁵⁵ Ks. Wasyl (Bazyli) Szewczuk „Kadyło”, „Płastun” ur. 12 VIII 1903 r. w Stryju, syn Jana i Urszuli Bakulińskiej. W latach 1924–1926 służył w WP w stopniu bombardiera. Po ukończeniu w 1930 r. greckokatolickiego Seminarium Duchownego w Przemyśle skierowany do Smerkowca. W latach 1934–1938 pracował w Pawłokomie, a od 1938 do 1944 r. administrował parafię w Piątkowej. W trakcie naboru do ukraińskiej dywizji SS „Galicja” nawoływał do wstępowania do niej z ambony. Aby dać przykład swoim wiernym, sam się do niej zapisał, jednakże decyzją lekarzy niemieckich został zwolniony. Pracował w Powiatowej Komisji Poborowej, która organizowała nabór żołnierzy do dywizji SS. Od sierpnia 1944 r. do 1948 r. członek UPA. Początkowo referent gospodarczy, a od 1945 r. kapelan przemyskiego kurenia UPA. Brał udział w czerwcu 1945 r. w rozmowach AK z UPA w Porębach gmina Nozdrzec. W 1947 r. wraz z sotnią „Hromenki” przekroczył granicę z Czechosłowacją. Aresztowany i uwięziony w Humiennym, a następnie w maju 1948 r. przekazany polskim organom bezpieczeństwa. Skazany 8 VI 1948 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie na karę śmierci. Wyrok wykonano 13 IX 1948 r.

⁵⁶ AIPN-Rz-107/959, Akta w sprawie Pilipca Mikołaja, k. 26.

⁵⁷ G. Ostasz, *Podziemna Armia. Podokręg AK Rzeszów*, Rzeszów 2010, s. 273.

Niewykluczone, że to oddział „Pirata” w dniu 29 kwietnia 1945 r. dokonał akcji odwetowej na Piątkową po opuszczeniu jej przez Polaków. Spalono częściowo wioskę i zastrzelono około 20 Ukraińców⁵⁸. Według innych źródeł w odwecie za dokonane rabunki i mordy przy pomocy samoobrony polskiej za Sanu dokonano napadu na Ukraińców w Piątkowej. Zabito wtedy około 20 Ukraińców, głównie mężczyzn, i spalono część zagród ukraińskich⁵⁹. Atak mógł być odwetem za wymordowanie ludności Borownicy przez UPA.

Zastępcą „Pirata” został liczący 22 lata ppor. Zdzisław Jankowski „Jastrzębiec”, który w okresie okupacji był członkiem oddziału dywersyjnego Komendy Obwodu AK Przemyśl⁶⁰. Faktyczny rozrost oddziału nastąpił w maju 1945 roku. Dołączyła do niego grupa 15–20 harcerzy uczestniczących w konspiracyjnym Związku Harcerstwa Polskiego Krajowego⁶¹. Prawdopodobnym inspiratorem takiego działania była Eleonora Korzeniowska, która z kolei została namówiona do wstąpienia do oddziału przez ppor. Jerzego Jankowskiego „Jastrzębca”, znanego jej jeszcze z okresu okupacji, ponieważ ten jako ranny żołnierz AK i przyjaciel syna przebywał w 1943 roku w jej mieszkaniu⁶². Głównym motywem wstąpienia harcerzy do oddziału była chęć obrony ludności polskiej przed UPA. W grupie harcerzy, którzy wstąpili 4 maja 1945 roku do oddziału, był m.in. Zbigniew Grochowski, Marian Babiarz „Sokół” (został dowódcą drużyny), Marian Sokołowicz „Tornado”, Józef Andruch „Lis”, Czesław Dumicz, Leopold Gwóźdź „Pieron”, Waldemar Bagiński oraz „Mur” i „Dzida” z Przemyśla. Zbiórka wszystkich harcerzy przed wymarszem do oddziału w Hucie Brzuckiej miała miejsce o godz. 6.00 na Zamku w Przemyślu. Na Kruhelu Wielkim harcerze kupili karabin i 200 sztuk amunicji. W trakcie wspomnianego marszu w Zalesiu, harcerze zostali ostrzelani przez banderowców, lecz atak został odparty. W walce zginęło 4 banderowców. Po zakwaterowaniu nowo przyby-

⁵⁸ W. Piętowski, *Stosunki polsko-ukraińskie...*, s. 191.

⁵⁹ S. Siekierka, H. Komański, K. Bulzacki, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich...*, s. 139.

⁶⁰ AIPN-Rz-05/128, Charakterystyka 107. Narodowej Organizacji Wojskowej pod dowództwem Kraszek vel Śliwiński vel Wierzbicki Ryszard „Pirat”, a następnie Janowski Zbigniew „Jastrzębiec”, k. 6.

⁶¹ Tajny Związek Harcerstwa Polskiego Krajowego został powołany we wrześniu 1944 r. przez Leszka Włodka. Jego członkowie zajmowali się szkoleniem i zbieraniem broni i amunicji. Zebrana broń był przekazywana do oddziałów partyzanckich osłaniających okoliczne wioski przed napadami UPA. Członkami m.in. byli: Jan Kruk, Czesław Dumicz, Marian Babiarz, Waldemar Bagiński, Artur Szalajko, Janusz Szajna, Mieczysław Guzdio, Jan Kowal, Jerzy Winiarczyk, Wacław Stwórdzylak, Leonard Lenard, Józef Andruch, Zbigniew Grochowski – za: D. Iwaneczko, *Eleonora Korzeniowska (1903–1950)*, „Studia Rzeszowskie” nr 8, s. 168–169; B. Wójcik, *Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956*, Rzeszów 2009, s. 85; AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 290.

⁶² D. Iwaneczko, *Eleonora Korzeniowska...*, s. 168.

łych w Hucie, po kilku dniach zostali oni wysłani do leśniczówki w Jasienicy. Tam nowo przybyłych dobrojono⁶³. Harcerzem, który także trafił do oddziału przez Korzeniowską „Barbarę”⁶⁴ pochodzącą z Jasienicy, był Edward Sus⁶⁵.

Potencjalnym zapleczem ideowym dla oddziału byli także członkowie Młodzieży Wielkiej Polski pod kierownictwem Jana Różańskiego. Okręg przemyski liczył około 50 osób. Zajmował się głównie kształtowaniem odpowiednich postaw wśród młodzieży poprzez kolportowanie pracy narodowej. Podobnie w Przemyśle działała Narodowa Organizacja Gimnazjalna, mająca skupiać 86 osób. Posiadała ona dwa stopnie wtajemniczenia. Drugim stopniem było członkostwo w Obozowych Drużynach Bojowych podporządkowanych strukturze Stronnictwa Narodowego⁶⁶.

Z czasem do oddziału dołączyli także dezterterzy z Oficerskiej Szkoły Saperów⁶⁷ z Przemyśla. Według źródeł miało ich być około 60⁶⁸, ale bliższa prawdy jest liczba 20 żołnierzy⁶⁹. Ogółem w maju 1945 roku oddział miał liczyć 59 osób, a jego celem miała być ochrona miejscowej ludności przed UPA⁷⁰.

Wzmocniony o dezterterów z WP i byłych żołnierzy AK rozpoczął działania w terenie. Jednym z pierwszych było rozbrowienie przez „Jastrzębca” i „Kulę”

⁶³ AIPN-Rz-107/1082, t.I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 267, 268, 302; AIPN-Rz- 046/405, Akta śledcze Babiarz Marian s. Kazimierza, k. 1–2, 15.

⁶⁴ AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 352.

⁶⁵ Edward Sus s. Józefa i Magdaleny Kowalskiej, ur. 22 II 1908 r. w Krasiczynie. Żołnierz oddziału „Pirata” – za: AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 352.

⁶⁶ B. Wójcik, *Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956*, Rzeszów 2009, s. 42–43.

⁶⁷ Oficerską Szkołę Saperów utworzono na podstawie rozkazu Naczelnego Dowódcy WP z 19 października 1944 w Przemyśle. Stan docelowy wynosił 1200 podchorążych. Do jej sformowania wykorzystano kadre i sprzęt Miczurińskiej Szkoły Saperów i oddziału saperskiego Centralnej Szkoły WP. Jej dowódca został Arkadiusz Furaszew inżynier (ur. 1902 w Pawłowo-Gorkowskim Kraju, ZSRR, zm. ?). Pułkownik Wojska Polskiego, pułkownik Armii Czerwonej. Rosjanin, oficer pochodzenia polskiego, wnuk polskiego zesłańca z powstania listopadowego. Od jesieni 1944 odkomenderowany do Wojska Polskiego w stopniu pułkownika na stanowisko komendanta Oficerskiej Szkoły Saperów w Przemyśle. Komendant OS Saperów od listopada 1944 do stycznia 1946. Po wojnie wyraził chęć służenia w Wojsku Polskim, ale w lutym 1946 odkomenderowany do Armii Czerwonej. Etatowo szkoła miała 1200 podchorążych. Pierwsza promocja odbyła się 29 kwietnia 1945 r. Szkołę ukończyło wówczas 290 absolwentów. W lipcu 1946 szkoła została przeniesienia do Wrocławia, gdzie w 1947 zmieniła nazwę na Oficerską Szkołę Inżynieryjno-Saperską – za: E. Olszewski, *Udział wojska polskiego w walce o utrwalanie władzy ludowej na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1947*, WPH nr 2/1973, s. 31–36; http://pl.wikipedia.org/wiki/Wy%C5%BCsza_Szko%C5%82a_Oficerska_In%C5%BCynierii_Wojskowej (06.07.2013)

⁶⁸ AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 145.

⁶⁹ AIPN-Rz-05/128, Charakterystyka 107. Narodowej Organizacji Wojskowej pod dowództwem Kraszek vel Śliwiński vel Wierzbicki Ryszard „Pirat”, a następnie Janowski Zbigniew „Jastrzębiec”, k. 6.

⁷⁰ Ibidem.

3 funkcjonariuszy MO w Hucie Brzuskiej. Jednakże w wyniku porozumienia z milicjantami, broń została im zwrócona. Takie podejście do milicji w terenie było podyktowane zbieżnością interesów, tj. walką z ukraińskim podziemiem, a większość milicjantów na terenie gmin Krasieczyn i Bircza była w owym czasie związana z podziemiem niepodległościowym. Także przybycie na teren gminy Bircza kompanii MO spowodowało, iż milicjanci porozumieli się z oddziałem „Pirata” i wycofali się z terenu jego operowania⁷¹.

Od czasu do czasu dochodziło do walk z UPA. W jednym takim starciu pomiędzy Cisową a Olszanami ranny został Dunicz. Informacje o funkcjonowaniu w terenie oddziału z czasem trafiły do UB w Przemyślu. Podjęto próby jego rozpracowania. Pomiędzy majem a czerwcem 1945 roku żołnierze schwytali oficera UB z Przemyśla, który rozpracowywał oddział. Oficer poprosił Włodzimierza Nuckowskiego i Mariana Babiarza, aby go nie wieszać, a rozstrzelać. Jeden z oficerów zwany Staszkiem, który pochodził z Dynowa, wykonał wyrok. Funkcjonariusza pochowano w lesie⁷². Inną z akcji, która przeprowadził oddział było, odebranie bydła żołnierzom Armii Czerwonej. Dokonał tego Walde-
mar Bagiński „Kula” z podległymi żołnierzami⁷³. Żołnierze oddziału walczyli ponadto w obronie 10 Polaków wracających z Niemiec, napadniętych przez Ukraińców w rejonie Krzeczkowej. Grupą żołnierzy dowodził Włodzimierz Czuchman, który wraz z jednym żołnierzem został w walce ranny⁷⁴.

Oddział operował w rejonie miejscowości Kotów, Piątkowa, Iskań, Jasienica, Śliwnica, Hucisko Nienadowskie, Huta Brzuska. Jego celem była ochrona ludności cywilnej na terenie gmin: Bircza, Krasieczyn, aż do Sanoka. Na jego uzbrojeniu znajdowało się: 15 kb, 15 PPS, 1 CKM, 1 RKM i 6 pistoletów. Pieniądze na jego działalność pochodziły ze sprzedaży zrabowanego bydła. Broń kupowano od żołnierzy Armii Czerwonej⁷⁵. Oddział „Pirata” składał się z czterech plutonów. Dwa stacjonowały w Jasienicy (około 50 osób), jeden w lesie obok Huty Brzuskiej (z uwagi na fakt, iż we wsi znajdował się posterunek MO), i jeden pluton w Korzeńcu⁷⁶. Pewna trudność z ustaleniem ostatecznego stanu oddziału wynika z faktu, iż zaliczano do niego czasami lokalne samoobrony. I tak w jednym z zeznań Pilipiec twierdzi, iż oddział był podzielony na 3 grupy:

⁷¹ AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 160.

⁷² AIPN-Rz-046/405, Akta śledcze Babiarz Marian s. Kazimierza, k. 1–2, 15; AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 148, 267, 268, 302.

⁷³ AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 150.

⁷⁴ AIPN-Rz-050/107/k, Akta śledcze przeciwko Pilipiec Mikołaj i inni, k. 12, 13.

⁷⁵ AIPN-Rz-05/128, Charakterystyka 107. Narodowej Organizacji Wojskowej pod dowództwem Kraszek vel Śliwiński vel Wierzbicki Ryszard „Pirat”, a następnie Janowski Zbigniew „Jastrzębiec”, k. 8.

⁷⁶ AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 145.

Krasiczyn około 18 osób, Korzeniec około 8–10 ludzi i Huta Brzuska, około 18 ludzi składających się w większości z miejscowej młodzieży. Nic nie wspomina o dezertkach WP i harcerzach. Być może podaje stan liczebny po podzieleniu oddziału na grupę „Pirata” i „Jastrzębca”⁷⁷. Według przesłuchiwanego Edwarda Lisa z Krasiczyna w pewnym okresie oddział „Jastrzębca” miał około 150 osób, w tym część z nich była członkami milicji pomocniczej, m.in. Pańczyszyn z Krasiczyna⁷⁸. Wiele wskazuje na to, iż oddział kontrolował, poza lokalnymi samoobronami, także lokalne posterunki MO, co faktycznie mogło dawać tak pokaźną liczbę partyzantów.

Z oddziałem mieli być związani m.in. milicjanci z Krasiczyna Edward Lis i Jan Pańczyszyn (chodzi o Józefa – dowódcę posterunku MO w Krasiczynie), Józef Mazurek, Tadeusz Kielar oraz milicjant Tadeusz Amarowicz – także z Krasiczyna. Po rozwiązaniu oddziału milicjanci nawiązali kontakt z oddziałem BCh Romana Kisiela „Sep”, „Korfanty”⁷⁹.

W trakcie swojej działalności oddział miał dokonać kilku akcji, m.in. na funkcjonariuszy MO, cztery akcje na instytucje państwowe oraz 6 akcji na osoby cywilne. W toku tych akcji rozbrojono 3 milicjantów. Akcją na milicjantów kierował „Jastrzębiec”⁸⁰. Ponadto zarekwirowano 3 tony zboża, 50 krów, 13 koni i 95 tysięcy złotych z państwowych instytucji. Osobom prywatnym zrabowano 2 konie oraz zastrzelono 10 osób cywilnych. Organa bezpieczeństwa komunistycznej Polski na 59 członków oddziału zatrzymały 2 osoby (po krótkim areszcie zwolniono), 14 osób aresztowano, 5 osób ujawniło się przed organami bezpieczeństwa, a jedna zbiegła za granicę⁸¹.

Ze względu na przypadki działalności kryminalnej w postaci napadów rabunkowych, w oddziale doszło także do kilku wyroków na jego członkach. W większości przypadków powody rozstrzelania nie są znane. Przykładem jest zastrzelenie przez „Jastrzębca” w Hucie Brzuskiej Jana Sanockiego⁸², czy też przez Artura Szałajko i Czesława Dunicza w Hucie Brzuskiej Zbigniewa Błaszczaka, kuzyna zastrzelonego później Jana Szczura⁸³. Innym przykładem „czyszczenia” oddziału z niepewnego elementu był wyrok na innym członku oddziału – „Ślązaku” – po wykryciu jego przynależności do SS podczas niemieckiej oku-

⁷⁷ AIPN-Rz-107/959, Akta w sprawie Pilipca Mikołaja, k. 45.

⁷⁸ Ibidem, k. 137.

⁷⁹ Ibidem, k. 138, 139, 160.

⁸⁰ AIPN-Rz-05/128, Charakterystyka nr 107. Działania oddziału „Pirata”, k. 6.

⁸¹ AIPN-Rz-05/128, Charakterystyka 107. Narodowej Organizacji Wojskowej pod dowództwem Kraszek vel Śliwiński vel Wierzbicki Ryszard „Pirat” a następnie Janowski Zbigniew „Jastrzębiec”, k. 9.

⁸² AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 160.

⁸³ Ibidem, k. 332, 342.

pacji⁸⁴. Także w Jasienicy zastrzelono starca za współpracę z władzą i UPA⁸⁵.

W bliżej nieokreślonym okresie doszło do konfliktu między dowódcą oddziału a jego zastępcą. Jego powodem były napady rabunkowe, których dokonywał „Jastrzębiec”. W Przemyślu członkowie oddziału Bagiński i Dunicz z rozkazu „Jastrzębca” i Tadeusza Korego zlikwidowali na ulicy 3-go Maja porucznika bliżej nieokreślonej formacji, a 13 czerwca 1945 roku na ulicy Kazimierzowskiej (Kilińskiego 14?) Żyda Pistrąga (zmarł po tygodniu), jego syna Salika i Polaka Buczkowskiego (ranny zmarł w szpitalu). Wyrok mieli wykonać Czesław Dunicz i Waldemar Bagiński⁸⁶.

Ze względu na dużą ilość żołnierzy stacjonujących w Hucie Brzuskiej, Pilipec w maju 1945 roku poprosił dowódcę dezertersów z WP, sierżanta Bieńka, aby opuścili wioskę z uwagi na brak żywności. Po dyskusji wieś postanowił opuścić oddział „Jastrzębca”⁸⁷.

Dowódca oddziału Ryszard Kraszek, jego brat Jerzy Kraszek, Tadeusz Kary, „Dzidek” z Przemyśla, Czesław Dunicz i Stanisław Ziaja postanowili rozbroić „Jastrzębca”, ale udało mu się zbiec. W wyniku tego konfliktu „Jastrzębiec” powołał nowy, bliżej nieokreślony oddział⁸⁸. W sprawie działalności „Jastrzębca” Mikołaj Pilipiec „Przemysław” interweniował u swojego przełożonego „Wiktora”⁸⁹. Pewne światło na te wydarzenia rzuca zeznanie Kraszka przed UB, że z końcem maja 1945 roku przekazał oddział „Jastrzębcowi”, a sam został adiutantem „Przemysława”. Być może jednak w zeznaniach tych chodziło jedynie o uniknięcie odpowiedzialności przez UB⁹⁰.

Jednym z działań oddziału była akcja przeprowadzona w dniu 19 maja 1945 roku w Ostrowie, gdzie grupa żołnierzy z oddziału Ryszarda Kraszka „Pirata” pod dowództwem Jerzego Jankowskiego „Jastrzębca” i (?) Ujelskiego napadła na browar. W trakcie napadu zabrano pieniądze (95 tys. złotych)⁹¹. Według innych źródeł do napadu doszło 25 maja 1945 roku, a napastnicy zostawili pokwitowanie na zrabowane pieniądze z podpisem „Rola-Żymierski”⁹².

⁸⁴ Ibidem, k. 268.

⁸⁵ AIPN-Rz-046/405, Akta śledcze Babiarz Marian s. Kazimierza, k. 1–2, 15; AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 294.

⁸⁶ AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 345, 356.

⁸⁷ AIPN-Rz-107/959, Akta w sprawie Pilipca Mikołaja, k. 44.

⁸⁸ AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 151, 354.

⁸⁹ AIPN-Rz-050/107/k, Akta śledcze przeciwko Pilipiec Mikołaj i inni, k. 6.

⁹⁰ Ibidem, k. 13.

⁹¹ APP, PRN, sygn. 79, Protokół z 23 V 1945 r., k. 383; AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 343; AIPN-Rz-05/128, Charakterystyka nr 107. Działania oddziału „Pirata”, k. 11.

⁹² APP, PRN, sygn. 79, Meldunek MO w Kuńkowcach z 26 V 1945 r., k. 455.

Oddział operował około 10 kilometrów od Borownicy i około 4 kilometrów od Piątkowej i Iskani, gdzie znajdowały się oddziały UPA. W czerwcu 1945 roku, w trakcie przemarszu oddziału z Jasienicy do Tarnawki, doszło do walki w Załazku Piątkowskim z oddziałem UPA⁹³.

W czerwcu 1945 roku Mikołaj Pilipiec, z rozkazu przełożonych, nawiązał kontakt z UPA. Spotkanie odbyło się koło Rokszyc na polu. Ze strony polskiej Pilipca ubezpieczało 8 żołnierzy. Ze strony UPA brał udział lokalny komendant „obwodu”. Pilipiec znał większość banderowców z widzenia, ponieważ za niemieckiej okupacji służyli w ukraińskiej policji. Dowódca UPA żądał, aby Polacy wynieśli się z tych terenów za San. Pilipiec oświadczył, że jeżeli Ukraińcy zaczęli mordować Polaków, to Polacy zaczęli mordować Ukraińców. O spotkaniu poinformowano miejscową ludność w Krasieczynie⁹⁴. W zeznaniach przed UB jednego z żołnierzy oddziału, Zbigniewa Grocholskiego, mowa jest o „dogadaniu się” oddziału „Pirata” stacjonującego w Jasienicy z UPA, aby wzajemnie na siebie nie napadać⁹⁵. Prawdopodobnie „porozumienie” to było wynikiem spotkania 29 kwietnia 1945 r. we wsi Siedliska (Poręby?) k. Dynowa przedstawicieli lwowskiego zgrupowania „Warta” ppor. Józefa Szajdy „Belabes” oraz plut. pchor. Tadeusza Germana „Pirat” z reprezentującym stronę ukraińską kierownikiem 4. rejonu I Okręgu OUN Michałem Dżumanem „Borys”, „Lewek”. Jednakże w dniu 22 maja dowódca „Warty” ppłk Franciszek Rekucki „Topór” zakazał dalszych rozmów z Ukraińcami⁹⁶.

Według autora do wspomnianego porozumienia doszło z inicjatywy strony ukraińskiej, obawiającej się zmasowanego odwetu na wsie ukraińskie po zamordowaniu 20 kwietnia 1945 roku w Borownicy prawie 60 Polaków. W tym okresie na terenie gmin leżących po sąsiedzku w powiatach przemyskim i brzozowskim stacjonowało ponad 1,5 tysiąca zaprawionych w walce polskich żołnierzy, m.in. oddziały „Warty”. W Dylągowej i Dąbrówce Starzeńskiej przebywała kompania C-2 „Warty” pod dowództwem kpt./mjr. Tomasza Matyszewskiego „Ćwikły”⁹⁷, kompania B-3 plut. pchor. Aleksandra Łaby „Groźny” oraz kompania D-26 por. Józefa Bissa „Wacława”⁹⁸. Ponadto na terenie powiatu Przemyski stacjonował batalion A „Warty” i jego kompanie. Batalionem A dowodził por./

⁹³ AIPN-Rz-046/405, Akta śledcze Babiarz Marian s. Kazimierza, k. 6.

⁹⁴ AIPN-Rz-107/959, Akta w sprawie Pilipca Mikołaja, k. 44.

⁹⁵ AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 302.

⁹⁶ J. Węgierski, *Lwowskie oddziały leśne „Warta” na Rzeszowszczyźnie 1944–1945*, Kraków 1998, s. 111.

⁹⁷ Idem, *Armia Krajowa na zachód od Lwowa*, Kraków 1993, s. 189–193; idem, *Lwowskie oddziały leśne „Warta”...*, s. 90–91.

⁹⁸ Idem, *Dokumenty z archiwum „Warty”*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” nr 10, R. VI, wrzesień 1997, s. 228.

kpt. Ludwik Kurtycz „Mazurkiewicz”; dowództwo mieściło się w Przemyśle. Dowódcą kompanii A-1 był ppor. cz. w. Jan Jędrachowicz „Promień”, dowódcą A-2 por. Marian Niżankowski „Junosza”, natomiast A-3 ppor. NN „Chytry”⁹⁹. W sumie na przełomie maja i czerwca 1945 roku trzy wymienione kompanie liczyły około 230 ludzi, w tym 16 oficerów i 10 podchorążych. Trzy plutony kompani A-1 rozlokowane były w Przemyśle oraz w miejscowościach położonych około 10 km na północ od Przemyśla. Cztery plutony kompani A-2 zakwaterowane były na terenie Przemyśla i w miejscowościach na zachód od Przemyśla nad Sanem – w Nienadowej i Ostrowie¹⁰⁰, razem na omawianym terenie mogło być ponad 400 żołnierzy „Warty”.

Na wspomnianym terenie stacjonowały także: kompania 1. batalionu 38. pp z przemyskiego inspektoratu byłego AK pod dowództwem por. Stanisława Dąbrowy-Kostki „Dzierżyński”, wraz z uwolnionymi 8 maja z więzienia w Przemyśle około 200 żołnierzami b. AK, oddziały samoobrony z Bachorza pod dowództwem por. Ludwika Kordowskiego „Stacha” oraz oddziały samoobrony z Dynowa, Dylagówki i innych okolicznych wsi, około 150-osobowy oddział Aleksandra Labe „Groźnego”, ponad 140-osobowy oddział specjalny BCh pod dowództwem Franciszka Dorosza i lokalne struktury BCh, same liczące ponad 1000 osób, oraz oczywiście oddział „Pirata”.

Po zakończeniu wojny dla nowej władzy komunistycznej priorytetem nie była walka z ukraińskim podziemiem, ale zwalczanie reakcji, do której zaliczano polskie oddziały partyzanckie ochraniające ludność cywilną. Do czasu powołania Wojsk Ochrony Pogranicza rozkazem Naczelnego Dowódcy WP nr 00304/OP z 3 czerwca 1945 r. ze składu 2. armii przeniesiono do dyspozycji Naczelnego Dowódcy WP 9. DP i skierowano ją do rejonu Rzeszowa. Podobne zadania otrzymały wyłączone ze składu 1. Armii WP 1. i 3. DP, które przegrupowano na teren województw lubelskiego i białostockiego. Wymienione dywizje nie otrzymały w ścisłym tego znaczeniu ochrony granicy państwowej, lecz zwalczanie na wyznaczonym terenie tzw. reakcyjnego podziemia¹⁰¹.

Po przetrzuceniu na teren powiatu przemyskiego oddziałów 9. DP tj. 26. i 30. pp oraz batalionu 28. pp dopiero w dniu 19 lipca 1945 r. żołnierze tych jednostek przystąpili do likwidacji grup UPA w rejonie Birczy. Stan etatowy dywizji w tym okresie wahał się w granicach 4500–5000 żołnierzy (na dzień 15 czerwca 1946 r. 9. DP posiadała stan faktyczny 4570 żołnierzy, którzy byli rozdysponowani w następujący sposób: ochrona komisji wyborczych – 2630,

⁹⁹ T. Matyszewski „Ćwikła”, *Uwagi (do artykułu Oddziały leśne „Warta” Obszaru Lwów na Rzeszowszczyźnie, wrzesień 1944 – czerwiec 1945, „Zeszyty Historyczne WiN-u” nr 9, R. V, grudzień 1996, s. 66–67.*

¹⁰⁰ J. Węgierski, *Oddziały leśne „Warta” Obszaru Lwów na Rzeszowszczyźnie...*, s. 26–27.

¹⁰¹ J. Ławski, Cz. Żmuda, *Wojska Ochrony Pogranicza w latach 1945–1946, „WPH” nr 4, 1966, s. 20.*

ochrona Birczy – 200, zabezpieczenie komisji delimitacyjnej – 100, mostów – 120, ochrona brygady agitacyjnej – 135, służba garnizonowa, ochrona koszar i magazynów – 580, prace gospodarcze – 325 oraz 460 żołnierzy pozostających w koszarach w obsłudze i administracji, brak żołnierzy wyznaczonych do zadań specjalnych), a batalionów w granicach 180–200 żołnierzy.

Wskutek podjęcia działań mających na celu likwidację przez regularne oddziały WP polskiego podziemia niepodległościowego, aby chronić żołnierzy, na przełomie maja i czerwca 1945 r. rozwiązano w Okręgu Rzeszowskim Komendę Oddziałów Leśnych, nakazując demobilizację oddziałów partyzanckich i krycie broni. Decyzję o demobilizacji wydał komendant rzeszowskiego Okręgu NOW Józef Sałabun „Grom”¹⁰².

Aby zdobyć środki dla demobilizowanych żołnierzy w dniu 26 czerwca 1945 roku Czesław Dunicz i Waldemar Bagiński wraz z 7-osobowym oddziałem (z Rzeszowa ?) dokonali napadu na Bank Polski przy ulicy Mickiewicza w Przemyślu, wykradając 11 mln zł. Zostawiono pokwitowanie podpisane „Rola-Żymierski”¹⁰³. Z tych środków wypłacono m.in. zapomogę dla mieszkańców Kuryłówki po jej pacyfikacji, dokonanej przez żołnierzy NKWD przy pomocy Ukraińców za pomoc żołnierzom polskiego podziemia antykomunistycznego¹⁰⁴. W następnym dniu prawdopodobnie ta sama grupa dokonała napadu na Spółdzielnię „Społem” w Przemyślu, gdzie zdobyła 15 603 zł¹⁰⁵.

Jeszcze dzień przed rozwiązaniem oddziału w dniu 26 czerwca 1945 roku banderowcy ostrzelali od strony lasu Kupno jedną z baz oddziału Huty Brzuskiej¹⁰⁶.

Podporządkowując się rozkazom przełożonym i nie chcąc walczyć z WP, w dniu 27 czerwca 1945 roku w Słonnym oddział „Pirata” okrążony przez jednostkę Wojska Polskiego podjął decyzję o rozwiązaniu. W związku z żądaniem zdania broni i mundurów wojskowych, dowódca odczytał formalny rozkaz¹⁰⁷. W chwili rozwiązania oddziału było w nim około 80 żołnierzy, którzy w znacznej części na rozkaz „Przemysława” przeszli do dalszej konspiracji jako Narodowe Siły Zbrojne. Przykładem jest tu Marian Babiarz, który został przydzielony przez Komendę oddziału do grupy „Poraja” w Przemyślu, działającej co najmniej

¹⁰² K. Kaczmarek, *Podziemie narodowe na Rzeszowszczyźnie...*, s. 225 WPH 227.

¹⁰³ AIPN-04/238, Meldunek PUBP, k. 17.

¹⁰⁴ T. Bereza, *Bój pod Kuryłówką 7 maja 1945 r.*, dodatek historyczny IPN do „Naszego Dziennika” nr 51(3068) z 29 II 2008 r.

¹⁰⁵ AIPN-04/238, Meldunek PUBP, k. 17.

¹⁰⁶ AIPN-04/238, Meldunek PUBP, k. 16; APP, sygn. 80, Telefonogram MO w Birczy z 27 VI 1945 r., k. 185.

¹⁰⁷ AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 268; AIPN-Rz-05/128, Charakterystyka 107. Narodowej Organizacji Wojskowej pod dowództwem Kraszek vel Śliwiński vel Wierzbicki Ryszard „Pirat”, a następnie Janowski Zbigniew „Jastrzębiec”, k. 11.

do stycznia 1946 roku, której członkami byli m.in.: Józef Andruch, Janusz Szajna, Mieczysław Worocki, Józef Żabiński, Włodzimierz Nuckowski, Czesław Dumicz oraz „Lis”, „Huk”, „Zagłoba” i „Sęp”¹⁰⁸.

Po powrocie do Przemyśla i swoich miejscowości żołnierze oddziału stali się obiektem rozpracowywania przez UB. O ile wcześniej funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa samodzielnie nie operowali na terenie gmin zagrożonych przez UPA, o tyle na terenie samego miasta zwalczali i rozpracowywali struktury podziemia niepodległościowego. Żołnierze oddziału, dbając o swoje bezpieczeństwo, likwidowali osoby podejrzane o pracę na rzecz komunistów. W dniu 13 lipca 1945 roku, w mieszkaniu matki Bagińskiego, Czesław Dumicz podpisał wyrok śmierci na Jerzego Szczura¹⁰⁹. Miał on zbierać informacje o oddziale „Pirata”¹¹⁰. Wyrok na Szczurze został wykonany w mieszkaniu matki Bagińskiego, do którego to zaprosił Szczura Waldemar Bagiński i on wykonał wyrok¹¹¹. Istnieje hipoteza, iż strzał był przypadkowy. Jest mało prawdopodobne, by syn wykonał wyrok w mieszkaniu swojej matki.

Skład oddziału¹¹²: 1. Andruch Sylwester Józef¹¹³, 2. Babiarcz-Kasprowicz Marian „Sokół”¹¹⁴, 3. Bagiński Ludwik Waldemar¹¹⁵, 4. Baran-Karmowski Tadeusz „Czarus”¹¹⁶, 5. Czuchman Mieczysław „Przepiórka”¹¹⁷, 6. Czuchman

¹⁰⁸ AIPN-Rz-046/405, Akta śledcze Babiarcz Marian s. Kazimierza, k. 8, 15.

¹⁰⁹ Jerzy Szczur miał w 1945 r. 17 lat i był uczniem Gimnazjum im. J. Słowackiego.

¹¹⁰ AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 387.

¹¹¹ Ibidem, k. 323, 340, 341.

¹¹² AIPN-Rz-05/128, Charakterystyka 107. Narodowej Organizacji Wojskowej pod dowództwem Kraszek vel Śliwiński vel Wierzbicki Ryszard „Pirat”, a następnie Janowski Zbigniew „Jastrzębiec”, k. 12–13.

¹¹³ Andruch Sylwester Józef s. Jana i Walerii Kazanowskiej, ur. 28 IX 1928 r. w Chełm Wielki pow. Pszczyna. Członek Tajnego ZHP. Członek oddziału od V do końca VI 1945 r. – za: AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 323.

¹¹⁴ Babiarcz-Kasprowicz Marian s. Kazimierza i Heleny Łobaza, ur. 2 VII 1918 r. w Przemyśle. Członek Tajnego ZHP, uczeń Gimnazjum im. J. Słowackiego. Aresztowany w grudniu 1946 r., a następnie na mocy amnestii zwolniony. W dniu 16 kwietnia 1947 r. ujawnił się przed organami bezpieczeństwa.

¹¹⁵ Bagiński Ludwik Waldemar s. Mikołaja i Zofii Zardeckiej, ur. 15 VI 1928 r. w Krasnymstawie. Członek Tajnego ZHP.

¹¹⁶ Baran-Karmowski Tadeusz s. Jana i Marii Kołodziej, ur. 30 IV 1914 r. w Przemyśle. Absolwent szkoły zawodowej, członek AK. Zamieszkały w Przemyśle przy ul. Rejtana 7. Do oddziału zwerbowany przez Tadeusza Korego. Aresztowany w sierpniu 1945 r. przez PUBP, a następnie zwolniony. Zamieszkał na zachodzie Polski. W dniu 6 maja 1947 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu skazał go na 1,5 r. więzienia.

¹¹⁷ Czuchman Mieczysław s. Michała i Józefy Ratajskiej, ur. 10 II 1926 r. w Przemyśle. Ukończył 7 klas szkoły powszechnej. Mieszkał w Przemyśle przy ul. Grunwaldzkiej 30. Od 15 sierpnia do 17 maja 1945 r. członek MO w batalionie operacyjnym w Rzeszowie, z którego zdezerterował i wstąpił do oddziału „Pirata”. W dniu 10 kwietnia 1947 r. ujawnił się.

Włodzimierz „Dąb”, 7. „Władek”¹¹⁸, 8. „Danka”, 9. Drozd Piotr¹¹⁹, 10. Dumicz Czesław Jan „Sęp”¹²⁰, 11. Dymkiewicz¹²¹, 12. „Dzidek”, 13. Fenik Józef z Tarnawiec¹²², 14. Gaładziec Władysław¹²³, 15. Gilczyński Władysław¹²⁴, 16. Gliczyński Andrzej¹²⁵, 17. Grochowski Zbigniew „Wrona”, „Zawisza”¹²⁶, 18. Holikowski Kazimierz¹²⁷, 19. Jankowski Zdzisław „Jastrzebiec”, „Kiel”¹²⁸, 20. „Jodła”,

¹¹⁸ Włodzimierz Czuchman „Dąb”, „Władek” s. Michała i Józefy Ratajskiej, ur. 13 XII 1923 r. w Przemyślu. Ukończył 4 klasy gimnazjum. Pracował jako dyżurny ruchu PKP i oficer Służby Ochrony Kolei. Mieszkał w Przemyślu przy ul. Grunwaldzkiej 30. Do AK wstąpił w 1943 r. w Przemyślu, zwerbowany przez Kazimierza Sieradzkiego „Rudolf”. Posiadał stopień sierżanta podchorążego, a następnie podporucznika. W konspiracji poznał Jerzego Jankowskiego i Zygmunta Korzeniowskiego „Wilge”. W dniu 9 IX 1944 r. wstąpił do Wojska Polskiego i został skierowany do Wojsk Wewnętrznych w okolicach Lublina, do 3. Samodzielnej Kompanii Wojsk Wewnętrznych w Suścu. W dniu 23 III 1945 r. kompania została zaatakowana przez oddział poakowski, a dowódca rozstrzelany. Ranny udał się do Przemyśla. W kwietniu 1945 r. wstąpił do oddziału „Pirata”. Został dowódcą 25-osobowego plutonu w okolicy Birczy. W lipcu w walce z UPA raniony, przebywał w domu do września 1945 r., tj. do chwili aresztowania. W 1945 r. wyrokiem Wojskowego Sądu Garnizonowego w Przemyślu, za dezercję został skazany na 6 miesięcy oddziału karnego. Od marca 1947 r. członek PPR, a od lata 1947 r. członek nielegalnej organizacji młodzieżowej GKNP – za: AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 141, 145, 175, 276, 349.

¹¹⁹ Drozd Piotr pochodził ze Lwowa. W maju 1945 r. zdezerterował z WP i wstąpił do oddziału „Pirata”.

¹²⁰ Czesław Jan Dumicz „Sęp” s. Antoniego i Marii Kwaśnickiej, ur. 8 VII 1928 r. w Przemyślu. Jako praktykant członek straży leśnej w Krasiczynie. Członek Tajnego ZHP. Był członkiem AK w Krasiczynie w oddziale Mikołaja Pilipca „Przemysław”. Zajmował się kolportażem „Orla Białego” i łącznością. Do oddziału „Pirata” wstąpił w maju 1945 r. Po wojnie zamieszkały w Słupsku – za: AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 332, 368–370.

¹²¹ Dowódca drużyny w Birczy – za: AIPN-Rz-107/959, Akta w sprawie Pilipiec Mikołaj, k. 21.

¹²² Członek samoobrony – za: AIPN-Rz-050/107/k, Akta śledcze przeciwko Pilipiec Mikołaj i inni, k. 13; AIPN-Rz-107/959, Akta w sprawie Pilipiec Mikołaj, k. 21.

¹²³ Gładziec Władysław, ur. w Brzeżanach. Od maja 1945 r. do czerwca 1945 r. członek oddziału „Pirata”.

¹²⁴ AIPN-Rz-107/959, Akta w sprawie Pilipiec Mikołaj, k. 21.

¹²⁵ AIPN-Rz-050/107/k, Akta śledcze przeciwko Pilipiec Mikołaj i inni, k. 13.

¹²⁶ Zbigniew Grochowski „Wrona”, „Zawisza” s. Jana i Janiny Deminiuk, ur. 15 X 1929 r. na Kruhelu Małym. Wykształcenie średnie. Mieszkał w Przemyślu, Rynek 9. W lipcu 1944 r. wstąpił do zastępu Tajnego ZHP Leszka Włodka razem z Wacławem Kasperskim, Lesławem Sowiakiem, Zbigniewem Walczakiem i Ryszardem Czajkowskim. Zastęp posiadał 5 kbk i 5 000 sztuk amunicji oraz 2 granaty. W oddziale „Pirata” od początku maja 1945 r. do końca czerwca 1945 r. W dniu 16 kwietnia 1947 r. w Przemyślu ujawnił się. Był członkiem I Związku Walki Młodych. Od czerwca do sierpnia 1947 r. na polecenie Janusza Michnowskiego zorganizował Młodzieżową Armię Podziemną w Przemyślu. Aresztowany 16 stycznia 1950 r. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie skazany 16 czerwca 1950 r. na 10 lat. Zmarł 21 lutego 2001 r. – za: AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 262, 396; AIPN-Rz-046/405, Akta śledcze Babiarz Marian s. Kazimierza, k. 11–12; B. Wójcik, *Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956*, Rzeszów 2009, s. 52–54.

¹²⁷ Holikowski Kazimierz ur. w Brzeżanach. W oddziale „Pirata” od maja do czerwca 1945 r.

¹²⁸ Jankowski Zdzisław s. Konstantego i Julii Szczur, ur. 28 V 1924 r. w Przemyślu. Członek AK „Kiel”. Posiadał wykształcenie średnie z maturą. Do oddziału wstąpił w marcu 1945 r. i był w nim do końca czer-

21. Kielar Tadeusz „Wróbel”¹²⁹, 22. Kopczyk Piotr¹³⁰, 23. Kory Tadeusz „Skowroński”¹³¹, 24. Korzeniowska Eleonora „Barbara”¹³², 25. Kosturkiewicz – brak imienia¹³³, 26. Kowalski Bronisław¹³⁴, 27. Kozioł Andrzej, 28. Kraszek Jerzy¹³⁵, 29. Kraszek vel Śliwiński vel Wierzbicki Ryszard „Pirat”¹³⁶, 30. Krawczy-

ca 1945 r. Do maja 1945 r. był zastępcą dowódcy oddziału, a następnie jego dowódcą. W dniu 1 września 1945 r. brał udział w napadzie na kasę „Społem” w Krośnie. Aresztowany przez PUBP w Krośnie, lecz wkrótce zbiegł. Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu w dniu 13 grudnia 1946 r. skazał go na karę śmierci. W dniu 22 lutego 1947 r. zamieniono karę na 15 lat więzienia. Wyszedł na wolność w 1956 r.

¹²⁹ Kielar Tadeusz s. Stanisława i Antoniny Korzyckiej, ur. 14 IX 1921 r. w Griążowej. Ukończył 6 klas szkoły powszechnej. Pochodził z Lipy, banderowcy spalili mu dom. W czerwcu 1945 r. wstąpił do oddziału „Pirata”. Od 8 IX 1945 r. do 31 XII 1947 r. funkcjonariusz MO w Przemyślu. Aresztowany 6 VII 1949 r. i wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie skazany na 1 rok więzienia.

¹³⁰ Kopczyk Piotr s. Józefa i Marii Goliat, ur. 9 VII 1926 r. w Lipie. Ukończył 4 klasy szkoły powszechnej. Po dezercji z WP wstąpił w czerwcu 1945 r. do oddziału „Pirata”. Od 22 X 1946 r. funkcjonariusz MO na posterunku w Żohatynie. Ujawnił się 28 I 1949 r. Aresztowany 6 VII 1949 r. i wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie 6 XII 1949 r. został uniewinniony.

¹³¹ Kory Tadeusz, członek AK w Przemyślu. W 1945 r. jako ppor. WP zdezerterował i wstąpił do oddziału „Pirata”.

¹³² Eleonora Korzeniowska „Barbara” c. Michała Rydzik i Antoniny z Niechciałów, ur. 21 II 1903 r. w Przemyślu. Wykształcenie średnie. Działaczka harcerstwa i Ochotniczej Legii Kobiet. W okresie międzywojennym mieszkała w Białej Podlaskiej. Do Przemyśla powróciła w 1939 r. i zamieszkała przy ul. Dekerta, a następnie przy ul. Smolki 17. Wychowawczyni Państwowego Domu Dziecka, członek Związku Nauczycielstwa Polskiego. Żołnierz AK. Jej dwóch synów, członków AK, zginęło w czasie okupacji. Od maja do czerwca 1945 r. była sanitariuszką w oddziale „Pirata”, przez 6 tygodni stacjonując w Jasienicy. Działaczka Krajowego ZHP i Generalnej Konfederacji Niepodległej Polski. Aresztowana 30 I 1950 r. i wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie 19 VI 1950 r. skazana na dożywocie. Zmarła 28 IX 1950 r. w Szpitalu Powiatowym w Przemyślu – za: AIPN-Rz-107/1082, t. I, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 12; AIPN-Rz-107/1082, t. II, Akta dotyczące Eleonory Korzeniowskiej i innych, k. 23–29; AIPN-Rz-05/128, Charakterystyka 107. Narodowej Organizacji Wojskowej pod dowództwem Kraszek vel Śliwiński vel Wierzbicki Ryszard „Pirat”, a następnie Janowski Zbigniew „Jastrzębiec”, k. 6; D. Iwaneczko, *Eleonora Korzeniowska (1903–1950)*, op. cit., s. 168–172.

¹³³ Kosturkiewicz, zam. w Przemyślu. Członek oddziału „Pirata”.

¹³⁴ Kowalski Bronisław zam. w Przemyślu. W maju 1945 r. zdezerterował z WP. Do końca czerwca 1945 r. członek oddziału „Pirata”.

¹³⁵ Kraszek Jerzy s. Franciszka i Marii Szamart, ur. 26 V 1927 r. w Ostrogu. Ukończył 6 klas szkoły powszechnej. Pracował w Przemyślu w PKP. Dezerter WP. Dowódca oddziału NZW „Pirat”. Wyrokiem Wojskowego Sądu Garnizonowego w Przemyślu w dniu 24 IX 1945 r. uniewinniony.

¹³⁶ Ryszard Kraszek vel Śliwiński vel Wierzbicki s. Franciszka i Marii Szamart, ur. 11 VIII 1920 r. w Ostrogu. Wykształcenie średnie. Ukończył oficerską szkołę w Kazaniu w stopniu podporucznika. W 1945 r. jakopodporucznik zdezerterował z WP w Przemyślu. Aresztowany w lipcu 1945 r. Wojskowy Sąd Garnizonowy w Przemyślu w dniu 25 I 1946 r. skazał go na 8 lat więzienia. W wyniku amnestii karę darowano mu w całości. Mieszkał w Słupsku przy ul. Żeromskiego 3/6 – za: AIPN-Rz-05/128, Charakterystyka 107. Narodowej Organizacji Wojskowej pod dowództwem Kraszek vel Śliwiński vel Wierzbicki Ryszard „Pirat”, a następnie Janowski Zbigniew „Jastrzębiec”, k. 4.

szyn vel Spaliński Jerzy „Wilk”¹³⁷, 31. Kruk Franciszek¹³⁸, 32. Krzyściak Czesław „Motyl”¹³⁹, 33. „Lis”, 34. „Mały”¹⁴⁰, 35. „Murzyn”¹⁴¹, 36. Nuckowski Kazimierz¹⁴², 37. Oleszycki Kazimierz, 38. „Pies”, 39. Pilipiec Leon „Wróbel”¹⁴³, 40. Pilipiec Mikołaj vel Przygodzki Stefan „Przemysław”¹⁴⁴,

¹³⁷ Krawczyszyn vel Spaliński Jerzy s. Jana i Heleny Spalińskiej, ur. 29 VII 1926 r. w Przemyślu. Ukończył 2 klasy szkoły handlowej. Od maja do czerwca 1945 r. członek oddziału „Pirata”. W dniu 16 X 1945 r. w czasie aresztowania ranny. Zbiegł ze szpitala. W dniu 24 IV 1947 r. ujawnił się we Wrocławiu. Mieszkał w Buczynie pow. Kluczbork.

¹³⁸ Kruk Franciszek s. Michała i Agnieszki Cap, ur. 18 II 1918 r. w Hucie Brzuskiej. Członek oddziału „Pirata”.

¹³⁹ Krzyściak Czesław s. Emiliana i Stanisławy, ur. 8 VII 1924 r. w Brzozowie. Ukończył 4 klasy gimnazjum. W grudniu 1944 r. powołany do WP. W maju 1945 r. zdezerterował i wstąpił do oddziału „Pirata”. W lipcu 1945 r. po rozwiązaniu oddziału brał udział w napadzie na spółdzielnię „Społem” w Krośnie. W dniu 1 IX 1945 r. aresztowany i osadzony w areszcie PUBP w Krośnie, skąd zbiegł.

¹⁴⁰ „Mały” zdezerterował jako ppor. WP.

¹⁴¹ „Murzyn” pochodził ze Lwowa.

¹⁴² Nuckowski Włodzimierz s. Andrzeja i Domiceli Kwiecień, ur. 11 VIII 1928 r. w Przemyślu. Mieszkał przy ul. Augusta 33 w Przemyślu. Członek oddziału „Pirata”. W latach 1946–1954 przebywał w więzieniu.

¹⁴³ Pilipiec Leon s. Bazylego i Anny Ryglowskiej, ur. 4 III 1900 r. w Tarnawcach. Ukończył 6 klas szkoły powszechnej. Służył w pułku czołgów w Żurawicy w l. 1921–1924. W czasie okupacji niemieckiej członek AK. Członek oddziału „Pirata”. Aresztowany w lipcu 1945 r. i zwolniony. Powtórnie aresztowany w 1948 r. Wyrokiem z dnia 25 XI 1948 r. za posiadanie broni skazany na 5 lat.

¹⁴⁴ Mikołaj Pilipiec vel Stefan Przygodzki s. Bazylego i Anny Ryglowskiej, ur. 16 II 1906 r. w Tarnawce. Wykształcenie średnie pedagogiczne. Studiował we Lwowie. Przed wojną pracował jako nauczyciel w Piątkowej, a za okupacji sowieckiej w Hucie Brzuskiej. Do ZWZ wstąpił w listopadzie 1939 r. i działał na terenie gmin Krasiczyn i Bircza. Zagrożony aresztowaniem przez gestapo przeniósł się w 1942 r. na teren Placówki AK „Hyżne”, gdzie był członkiem grupy dywersyjnej „Puchacz”. Przysięgę złożył na ręce Jana Szarego „Błysk”. Ukończył podziemną Szkołę Podchorążych. Mianowany dowódcą drużyny, a 22 marca 1944 r. awansowany do stopnia kaprała podchorążego. Od 3 lipca 1944 r. uczestniczył w akcjach na terenie gminy, a następnie w akcji „Burza”. Ranny w obie nogi. Po leczeniu szpitalnym, od sierpnia 1944 r. przebywa na terenie gminy Krasiczyn. Pracował jako zarządca majątku państwowego w Mielnowie. W grudniu 1944 r. aresztowany przez UB. W stanie ciężkim przewieziony do szpitala na Zasaniu, skąd został uwolniony przez żołnierzy AK. Z ramienia Komendy Obwodu NOW sprawował nadzór nad oddziałem „Pirata”. Zatrzymany 7 VII 1945 r. u brata w Tarnawcach. W dniu 5 listopada z powodu choroby umieszczony w szpitalu. Ukrywał się w Krapkowicach koło Opola pod fałszywym nazwiskiem Stefan Przygodzki i pracował jako prezes miejscowej spółdzielni. W 1947 r. wstąpił do PPR. Aresztowany 10 VIII 1949 r. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie w dniu 11 IX 1949 r. skazany na 1,5 r. więzienia. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Medalem WP i Krzyżem AK. Jeden z jego braci walczył pod Monte Casino i zmarł w Anglii wskutek odniesionych ran – za: AIPN-Rz-05/128, Charakterystyka 107. Narodowej Organizacji Wojskowej pod dowództwem Kraszek vel Śliwiński vel Wierzbicki Ryszard „Pirat”, a następnie Janowski Zbigniew „Jastrzębiec”, k. 6; AIPN-Rz-101/151, Akta w sprawie z wniosku Mikołaja Pilipca o odszkodowanie i zadośćuczynienie, k. 4; AIPN-Rz-101/125, Akta w sprawie karnej z wniosku Mikołaja Pilipca o unieważnienie wyroku, k. 3–5, 38.

41. „Polek”¹⁴⁵, 42. Płasiński Stanisław „Kula”, 43. Rudzki Piotr¹⁴⁶, 44. Ryglowski Antoni z Tarnawiec¹⁴⁷, 45. „Ryś”, 46. Sanocki Jan, 47. Sawa Jan „Kot”¹⁴⁸, 48. Sołowski Marian „Tornado”, 49. „Sokół”, 50. „Sosna”, 51. Stadnik Jan (milicjant pomocniczy)¹⁴⁹, 52. Stanisław (imię)¹⁵⁰, 53. Stawarz Adam¹⁵¹, 54. Stawarz Władysław¹⁵², 55. Stawarz Franciszek¹⁵³, 56. Stawarz Leon, 57. Strychalski Kazimierz „Kruk”¹⁵⁴, 58. Szajna Janusz „Wilk”, „Huk”, 59. Szałajko Artur „Błyskawica”¹⁵⁵, 60. „Szatan”, 61. Sus Edward „Diabeł”¹⁵⁶, 62. „Tolek”¹⁵⁷, 63. Wancar Adam, 64. Wojtowicz Franciszek „Jaskółka”¹⁵⁸, 65. „Ziuta”¹⁵⁹, 66. „Żbik”, 67. „Żertak”¹⁶⁰.

Działalność, organizacja i skład oddziału „Pirata” nie były dotychczas sze-

¹⁴⁵ „Polek” pochodził z Siedlec.

¹⁴⁶ Rudzki Piotr s. Mikołaja i Walerii Hołowina, ur. 2 V 1924 r. w Huszycz pow. Biała Podlaska. Wykształcenie średnie. Dezerter WP. Ukrywał się w domu Majchera w hucie Brzuskiej. Członek oddziału. Po wojnie mieszkał w Opolu przy ul. Spychalskiego 5. Jako były podwładny wydał UB Mikołaja Pilipca – za: AIPN-Rz-108/4890, Akta w sprawie Pilipca Mikołaja s. Bazylego, k. 3.

¹⁴⁷ AIPN-Rz-107/959, Akta w sprawie Pilipca Mikołaja, k. 3.

¹⁴⁸ AIPN-Rz-050/107/k, Akta śledcze przeciwko Pilipiec Mikołaj i inni, k. 13.

¹⁴⁹ AIPN-Rz-107/959, Akta w sprawie Pilipca Mikołaja, k. 21.

¹⁵⁰ Stanisław (imię) pochodził z Dynowa.

¹⁵¹ AIPN-Rz-107/959, Akta w sprawie Pilipca Mikołaja, k. 3.

¹⁵² Stawarz Władysław s. Jana i Zofii Abramiec, ur. 13 IX 1905 r. w Tarnawce. Ukończył 3 klasy szkoły powszechnej. Członek oddziału „Pirata”.

¹⁵³ Stawarz Franciszek s. Józefa i Katarzyny Skajan, ur. 17 II 1910 r. w Tarnawce. Ukończył 4 klasy szkoły powszechnej. Członek oddziału „Pirata”. Aresztowany 7 IX 1948 r. Wyrokiem WSR w Rzeszowie w dniu 31 XII 1948 r. skazany na 5 lat. Ułaskawiony na mocy amnestii.

¹⁵⁴ Strychalski Kazimierz s. Józefa i Marii Rybałt, ur. 7 VI 1922 r. w Ostrowie k. Przemyśla. Ukończył 7 klas szkoły powszechnej. Członek AK. W 1945 r. wstąpił do MO w Przemyślu. W czasie jednej z akcji ranny. W maju 1945 r. zwolniony z MO. W tym samym miesiącu wstąpił do oddziału „Pirata”. W dniu 16 kwietnia 1947 r. ujawnił się w Przemyślu. Mieszkał przy ul. Stanisława Augusta 6 w Przemyślu.

¹⁵⁵ Szałajko Artur s. Adama i Anieli Kułak, ur. 20 VIII 1926 r. w Tustanowcach. Wykształcenie średnie. Z zawodu mechanik samochodowy. Członek Tajnego ZHP. W dniu 9 kwietnia 1947 r. ujawnił się w Przemyślu. Mieszkał przy ul. 1 Maja 55.

¹⁵⁶ Sus Edward s. Józefa i Magdaleny Kowalskiej, ur. 20 II 1908 r. Ukończył 3 klasy szkoły powszechnej. Mieszkał w Śliwnicy. Członek AK, a następnie oddziału „Pirata”. Po rozwiązaniu oddziału wstępuje do MO. Komendant posterunku MO w Krasieczynie. W dniu 21 kwietnia 1946 r. zawieszony w czynnościach służbowych po dezercji. Ujawnił się 21 marca 1947 r. Zmarł 1 marca 1963 r.

¹⁵⁷ „Tolek” pochodził z Birczy.

¹⁵⁸ Wojtowicz Franciszek s. Stanisława i Anny Herbal, ur. 7 IX 1924 r. w Lipie. Ukończył 4 klasy szkoły powszechnej. Członek oddziału „Pirata”. We wrześniu 1946 r. wstąpił do MO. Aresztowany 6 lipca 1949 r. Wyrokiem WSR w Rzeszowie z dnia 6 lutego 1949 r. skazany na jeden rok więzienia.

¹⁵⁹ „Ziuta”, sanitariuszka.

¹⁶⁰ AIPN-Rz-107/959, Akta w sprawie Pilipca Mikołaja, k. 139.

rzej znane. W wyniku jego działań, a nawet w wyniku samego jego istnienia na obszarze opanowanym przez oddziały UPA ochroniono wiele istnień ludzkich. Banderowcy nie mogli prowadzić akcji przeciw polskim wsiom tak, jak to zrobili w Borownicy. Szczególną rolę w organizacji samoobrony odegrał Mikołaj Pilipiec, który wykazał się wyjątkowym zmysłem organizacyjnym, podporządkowując na terenie co najmniej dwóch gmin wszystkie siły polskie, w tym funkcjonariuszy milicji. Problem funkcjonowania oddziału wymaga dalszych badań, zwłaszcza w kontekście całego oporu polskiego podziemia niepodległościowego wobec nacjonalistów ukraińskich i nowej władzy komunistycznej na tych terenach.

Nie ulega wątpliwości, iż rozwiązanie oddziału w czerwcu 1945 roku, podobnie jak oddziałów „Warty”, oraz w lipcu 1945 roku ujawnienie się na terenie powiatu przemyskiego ponad 1700 członków BCh, w tym 140-osobowego oddziału specjalnego doprowadziło do pozostawienia ludności cywilnej tylko pod ochroną wątkich sił milicyjnych. Dało to już widoczny efekt kilka dni po rozwiązaniu oddziału w postaci napadu 30-osobowej formacji UPA w dniu 5 lipca 1945 roku w Tarnawce koło Krasieczyna na 10 (9?) milicjantów. W walce z banderowcami zginęli funkcjonariusze z posterunku Krasieczyna, związani wcześniej z podziemiem niepodległościowym: Jan Sus¹⁶¹ „Bukwa”, Tadeusz Sus¹⁶² „Brzoza”, Michał Sus¹⁶³ „Olcha” i Michał Stelmaszczyk. Według innych opracowań w walce zginęli: Michał Sus i Władysław Podoliński (chodzi o Stodolińskiego¹⁶⁴). Pozostałych: Jana Mazurka (chodzi o Józefa Mazuryka¹⁶⁵), Jana

¹⁶¹ Sus Jan s. Stanisława i Zofii, ur. 25 VIII 1900 r. w Krasieczynie. Ukończył 4 klasy szkoły powszechnej. Żonaty, czworo dzieci. W latach 1918–1920 odbył służbę wojskową. Pracował jako robotnik drogowy w Krasieczynie. W czasie okupacji niemieckiej pracował na dzierżawionym gospodarstwie rolnym. Do MO wstąpił 17 VIII 1944 r. jako milicjant pomocniczy. Zamordowany przez UPA 05 VII 1945 r. – za: AIPN-Rz-00155/1430, Akta osobowe Sus Jan s. Stanisława, k. 1–13.

¹⁶² Sus Tadeusz s. Jana, ur. 09 VII 1925 r. w Krasieczynie. Ukończył 7 klas szkoły powszechnej w Krasieczynie. Pracował wraz z rodzicami na gospodarstwie rolnym. Do MO wstąpił 17 VIII 1944 r. Zamordowany przez UPA 05 VII 1944 r. – za: AIPN-Rz-00155/1454, Akta osobowe Sus Tadeusz s. Jana, k. 1.

¹⁶³ Sus Michał s. Stanisława, ur. 04 X 1903 r. Ukończył 4 klas szkoły powszechnej. Służbę wojskową odbył w latach 1923–1925 (1924–1926) w 5. p. w Przemyśle. W okresie międzywojennym pracował w tartaku w Krasieczynie. Brał udział w wojnie 1939 r. Przebywał w niewoli niemieckiej, następnie od 1941 r. mieszkał we Lwowie. W 1942 r. powrócił do Krasieczyna. Do MO wstąpił 17 VIII 1945 r. Zamordowany przez UPA 05 VII 1945 r. – za: AIPN-Rz-00153/1138, Akta osobowe Sus Michał s. Stanisława, k. 1–3.

¹⁶⁴ Stodoliński Władysław s. Ignacego i Anieli, ur. 19 I 1901 r. w Dybawce. Absolwent 5 klas szkoły powszechnej. Żonaty, jedno dziecko. Pracował jako uczeń kowalski w Krasieczynie, a następnie od 1923 r. pełnił służbę wojskową w pułku kawalerii w Brodach. W latach 1935–1937 pracował jako robotnik w Zbrojowni nr X w Przemyśle, a od 1938 r. jako leśniczy w lasach biskupich w Dybawce. W 1940 r. wysiedlony do powiatu Stryj. Powrócił do Krasieczyna w 1943 r. Do MO wstąpił 17 VIII 1944 r. Zamordowany przez UPA 05 VII 1945 r. – za: AIPN-Rz-00155/1453, Akta osobowe Władysław Stodoliński s. Ignacego, k. 1–3.

¹⁶⁵ Józef Mazuryk s. Józefa i Rozalii, ur. 15 X 1909 r. w Komarzu. Ukończył 7 klas szkoły po-

Pańczyszyna¹⁶⁶ „Krasicki”, Jana Susa, Adama Rodzenia¹⁶⁷, Michała Stelmaszczyka, Adolfa Molendę¹⁶⁸ „Kruk” uprowadzono do lasu i tam zamordowano. Zwłok nie odnaleziono. Z całej grupy ocalał jedynie funkcjonariusz Zięzio (chodzi o Ziętka), który zaryzykował ucieczkę, gdy prowadzono pojmanych przez las. Według relacji Stefana Ziętka, byłego komendanta posterunku i świadka tego napadu, M. Sus i W. Stodoliński zginęli w tzw. Mokrym Potoku zastrzeleni podczas zasadzki. Według meldunku Komendy Wojewódzkiej MO w Rzeszowie w drodze powrotnej z Tarnawki milicjanci prowadzący zatrzymanych Emiliana Chomę i Józefa Paślawskiego zostali zaatakowani przez 13 uzbrojonych ludzi podzielonych na dwie grupy. W walce zginął ostrzeliwujący się Michał Sus. Wskutek niemożności obrony milicjanci się poddali. Po rozpoznaniu Stodolińskiego, banderowcy zaczęli bić go kolbami, a następnie zastrzelili¹⁶⁹. Próbę odbicia milicjantów podjął 20-osobowy pluton operacyjny MO z Przemyśla i 30 podchorążych ze szkoły saperów z Przemyśla. Z powodu nastania nocy żołnierze wycofali się do Przemyśla. Milicjanci pozostali w Krasiczynie byli w nocy atakowani przez UPA¹⁷⁰.

Z czasem okazało się, iż tragedia i dalsze cierpienia ludności wielu gmin na tym terenie się dopiero rozpoczęła i trwała ponad rok po zakończeniu operacji „Wisła”. Jeszcze w grudniu 1948 roku na terenie powiatu przemyskiego działały dwie grupy UPA. Jedna, Włodzimierza Mroczy „Suma”, w skład któ-

wszechnej. Żonaty, troje dzieci. Służył w wojsku w stopniu starszego strzelca w 38. pp. Przed wojną pracował na roli i jako drwal. W 1940 r. wysiedlony na Wołyń, wieś Niewierkow. W 1941 r. powrócił do Krasiczyna. Do MO wstąpił 17 VIII 1944 r. W dniu 27 I 1945 r. awansowany do stopnia kaprała – za: AIPN-Rz-00155/1293, Akta osobowe Mazuryk Józef s. Józefa, ur. 15 X 1090, k. 3–6, 13–14.

¹⁶⁶ Pańczyszyn Jan s. Jana i Pelagii, ur. 17 VI 1914 w Krasiczynie. Ukończył 4 klasy szkoły powszechnej. Żonaty, troje dzieci. W latach 1936–1938 odbywał w służbę wojskową w Tarnopolu. Następnie pracował jako murarz. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. W 1940 r. wysiedlony na Wołyń. Do Krasiczyna powrócił 1942 r. i pracował jako robotnik leśny. Do MO wstąpił 17 VIII 1944 r. Uprowadzony, a następnie zamordowany przez UPA 05 VII 1945 r. – za: AIPN-Rz-00155/1338, Akta osobowe Pańczyszyn Jan s. Jana, k. 1–10.

¹⁶⁷ Rodzeń Adam s. Józefa i Katarzyny, ur. 30 VII 1901 r. w Zalesiu. Ukończył 4 klasy szkoły powszechnej. Żonaty, czworo dzieci. W wieku 19 lat wstąpił do wojska we Lwowie. Następnie pracował jako robotnik leśny. Do MO wstąpił 17 VIII 1944 r. Uprowadzony, a następnie zamordowany przez UPA 05 VII 1945 r. w rejonie Kupiatycz – za: AIPN-Rz-00155/1387, Akta osobowe Rodzeń Adam s. Józefa, k. 1–9.

¹⁶⁸ Molenda Adolf s. Franciszka i Zofii, ur. 17 VII 1927 r. w Krasiczynie. Ukończył 7 klas szkoły powszechnej. Do MO wstąpił 15 VIII 1944 r. Pracował wraz z rodzicami na roli. W 1940 r. wysiedlony na Wołyń. Powrócił do Krasiczyna w 1943 r. Zamordowany przez UPA 05 VII 1945 r. – za: AIPN-Rz-00155/1277, Akta osobowe Molenda Adolf s. Franciszka, k. 1–9.

¹⁶⁹ AIPN-Rz-0057/25, t. II, cz. 3, Meldunek Komendy Wojewódzkiej MO w Rzeszowie z 18 VII 1945 r., k. 57.

¹⁷⁰ Ibidem, k. 52.

rej wchodziły 3 osoby (operowała w rejonie Reczpola i Chołowic), oraz grupa „Toczyły”, w skład której wchodziło 7 osób (w rejonie Brzeżawy i Jawornika Ruskiego)¹⁷¹.

Andrzej Zapałowski

The Outline of the Activity of Ryszard “The Pirate” Kraszek’s Guerilla Group in 1945

Summary

In the spring of 1945, owing to the increasing activity of Ukrainian nationalists in south-eastern Poland, a lot of self-defense groups started to appear, and in many cases guerilla groups, whose main purpose was not fighting with the new authorities but protecting local people from the Organization of Ukrainian Nationalists and the Ukrainian Insurgent Army. The groups, on account of their make-up and their previous conspiracy connections were mostly negative about the Communist authorities and the presence of the Red Army. Nevertheless, due to the ongoing hostilities Polish guerilla groups avoided direct clashes with the Red Army, limiting themselves to actions aimed at protecting the members of the underground independence movement, releasing prisoners and eliminating the functionaries who were particularly involved in exposing and fighting the Polish underground. The purpose of the article is filling a gap in the historiography of the underground independence and national movement in the Przemyśl powiat in the first half of 1945, presenting one such group which was formed at the end of winter 1945 and operated for several months, mainly in the area of Bircza.

¹⁷¹ AIPN-04/231, Raport roczny PUBP za 01 I 1948 – 01 XII 1948 r., k. 289–291.

MIECZYŚLAW SAMBORSKI (*Leżajsk*)

ZABÓJSTWO 28 III 1947 R. GEN. BRONI K. ŚWIERCZEWSKIEGO
PRZEZ POŁĄCZONE SOTNIE „CHRYNIA” I „STACHA” W ŚWIELE
ŹRÓDEŁ ARCHIWALNYCH I WSPOMNIENI NACJONALISTÓW
UKRAIŃSKICH

Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów – Samostijnikiw i Derżawnikiw (tzw. frakcja banderowska, dalej: OUN-SD) i jej zbrojne ramię Ukraińska Powstańcza Armia (dalej: UPA), niosąc „na sztandarach” walkę o samostijne (niepodległe) i soborne (tj. na tzw. ziemiach etnicznych ukraińskich) państwo ukraińskie, przede wszystkim atakowała cywilną ludność polską, a od 1944 r. także osoby związane z organami bezpieczeństwa Związku Radzieckiego. W ograniczonym zakresie, najczęściej w celu obronnym, walczyła także z okupantem niemieckim. Jeżeli mierzyć jej stopień zaangażowania w tych walkach ilością spowodowanych ofiar, to okaże się, iż głównym „przeciwnikiem” była ludność polska. Naukowcy i badacze polscy oceniają, że w wyniku tej działalności śmierć poniosło nie mniej niż 138 tys. Polaków¹. Dla porównania można podać, iż zginęło tylko ok. 8,5 tys.² żołnierzy i milicjantów sowieckich (oraz ok. 22 tys. osób cywilnych)³. Przypomnijmy zatem, iż na terenie tzw. Zakierzońskiego kraju OUN-SD (wschodnia i południowo-wschodnia część dzisiejszej Polski) w latach od 1939 do 1947 r. zginęło z rąk nacjonalistów ukraińskich 5803 Polaków⁴ przy czym największy jednorazowy mord na ludności polskiej został dokonany przez nich w dniu 17 IV 1945 r. w Więzownicy (pow. Jarosław), gdzie zginęło od 120 do 130 mieszkańców i spalono 130 domostw⁵.

¹ M.in.: E. Siemaszko, *Bilans zbrodni*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 7–8 (116–117) 2010, s. 94; Z. Konieczny, *Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918–1947*, Wrocław 2006, s. 80.

² G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”*, Warszawa 2011, s. 358.

³ Nie ma wiarygodnych danych dotyczących ilości zabitych przez UPA, bojówki SB i terenowe OUN-SD funkcjonariuszy i żołnierzy okupanta niemieckiego.

⁴ Z. Konieczny, *Straty ludności w południowo-wschodnich powiatach dzisiejszej Polski w latach 1939–1947*, [w:] *Polska-Ukraina: trudne pytania. Materiały VII międzynarodowego seminarium historycznego „Stosunki polsko-ukraińskie w latach II wojny światowej”*, Łuck 24–26 maja 2000, Warszawa 2000, s. 238. Warto dodać, iż Z. Konieczny (*Stosunki polsko-ukraińskie...*, s. 80), włączając do przesładowców Polaków policjantów ukraińskich, podaje, że ilość ofiar polskich wzrasta do 8877 osób.

⁵ M. Samborski, *Więzownica (pow. Jarosław) 17 IV 1945 r. Największy jednorazowy mord Pola-*

Nacjonalistom udały się dwie akcje „znaczenia specjalnego”. Na Wołyniu 29 lutego 1944 r. na drodze między Milatynem i Sijańcami (w byłym pow. Zdołbunów) ranili gen. Nikołaja Watutina, wówczas dowódcę 1 Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej, który sześć tygodni później zmarł w Kijowie. Drugą akcją była zasadzka 28 III 1947 r. w pobliżu Jabłonek. Obie te zamachy wiąże to, iż na obu tych terenach, tj. na Wołyniu i części terytorium dzisiejszej Polski zlikwidowano po tych wydarzeniach działalność nacjonalistów ukraińskich. Na Wołyniu po walce obronnej z Wojskami Wewnętrznymi NKWD pod Hurbami w dniach 23 i 24 czerwca 1944 r. śmierć poniosło nie mniej niż 3–3,5 tys. „kozaków”, co oznaczało w praktyce likwidację działalności grupy UPA-Północ⁶. Śmierć generała polskiego doprowadziła m.in. do operacji „Wisła” i zlikwidowania funkcjonowania Wojskowego Okręgu nr 6 „Sian” i tzw. Zakierzońskiego kraju OUN-SD.

Celem artykułu jest opisanie (od wyjścia upowców na zasadzkę do ucieczki chwilowej na terytorium Czechosłowacji) wydarzenia, w którym w dniu 28 III 1947 r. poniósł śmierć gen. broni Karol Świerczewski. Odniesiemy się do jej przyczyn, zrelacjonujemy jej przebieg według upowców, wskażemy, kto konkretnie strzelał do Generała, oraz jakie reperkusje w obozie upowców wywołał przebieg tejże operacji wraz z wnioskami dyscyplinarnymi i pochwałami. Przytoczymy fragmenty dokumentów wytworzonych przez przełożonych „Chrynia”, w których informowali o tym wydarzeniu. Wydaje się, iż takie postawienie tematu pozwoli na zawsze wykluczyć wszelkie spekulacje na ten temat.

Mimo upływu tylu lat od tego wydarzenia, niektórzy autorzy książek i naukowcy nadal próbują zasiewać wątpliwości – kto zabił Generała, sugerując spiski wewnątrz wojska lub władzy państwowej funkcjonującej w czasie ówczesnym. Najbardziej chwytliwą, ze względu na osobę autora, wersję przytoczył Andrzej Potocki. Napisał on w 2000 r., iż: „Bohdan Roliński współautor wywiadu z Piotrem Jaroszewiczem, zeznając przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie 17.06.1997 r. przeciwko domniemanym zbójcom Jaroszewicza, stwierdził, że Jaroszewicz powiedział mu, iż «śmierć Karola Świerczewskiego z rąk Ukraińców była mistyfikacją. Świerczewski musiał zginąć, gdyż opowiadał o ‘matrioszkach’ – sowieckich agentach przysłanych po 1944 r. do Polski, a podszywających się pod Polaków, którzy zginęli w ZSRR»”. Ponadto Potocki wyjawiał informację pozyskaną od księdza prałata Józefa Jakieła (wikarego w Sanoku), który miał wtedy kontakt z żołnierzami polskimi, m.in. płk. Romanowskim (Żyd), którego przygotowywał do chrztu i nieznanym mu z nazwiska oficerem,

ków na terenie dzisiejszej Polski dokonany przez nacjonalistów ukraińskich, „Na Rubieży”, nr 115, 2011, s. 17–23; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie (dalej: AIPN Rz) 107/1614, t. III, k. 490 (Zaświadczenie Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej z Wiązownicy z 8 maja 1958 r.).

⁶ M.in.: I. Marczuk, O. Tyszczenko, *Hurby kwiten’ 1944-ho*, Riwne 2009.

który był podwładnym pułkownika w kwatermistrzostwie. Tenże oficer: „(...) opowiadał księdzu, że oglądał płaszcz generała, jaki ten miał na sobie podczas potyczki w Jabłonkach. Jedna z dziur w płaszczu nie pochodziła od kuli, ale była po ostrym narzędziu, jakim mógł być bagnet. Ponadto: Nie wykluczone, że dziwne zachowanie Świerczewskiego podczas potyczki, o czym mówił księdzu pułkownik Romanowski, wynikało z faktu, że zanim raniły go pociski, został pchnięty bagnetem. Dlatego generał nie zszedł z linii ognia, chciał zginąć jak bohater, a nie z ręki skrytobójcy”⁷. O nieprawdziwości tej tezy, tj. otrzymanie ciosu bagnetem, można przekonać się naocznie, oglądając marynarkę munduru Generała w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Wiele informacji o różnych spekulacjach na temat przyczyn kontrowersyjnych tej śmierci przytoczył G. Motyka⁸. W ostateczności wprowadził element wątpliwości pisząc na stronie 140: „Wszystko zatem wskazuje na to, iż generał Karol Świerczewski zginął przypadkowo w zasadzce UPA (...)”. Wbrew podświadomemu odczuciu nie ma tutaj stuprocentowego wniosku – „na pewno został zabity przypadkowo w zasadzce UPA”, ale że tylko „Wszystko zatem wskazuje”.

Także w wielu przekazach nacjonalistów znajdujemy szereg upolitycznień i nieprawdziwych informacji. Jedną z najgłośniejszych wprowadziła do obiegu niejaka „Hala”, która w swojej sztafecie w 1947 r. napisała, iż sotnie „Chrina” i „Stacha” zorganizowały zasadzkę, w wyniku której zginął Świerczewski i czterech dalszych oficerów oraz 10 żołnierzy. Ponadto, według niej: „Spalili 3 samochody, a „Świerczewskiego rozebrali do kaleson. Teraz dowódca «Chrin» chodzi w płaszczu generalskim”⁹. Okazuje się, iż według osób bezpośrednio uczestniczących w zasadzce nikt nie dostał się do samochodów, a tym bardziej do Świerczewskiego.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż zasadzkę pod Jabłonkami zorganizował Stefan Stebelski ps. Chryń,¹⁰ delegując do niej części sotni swojej i

⁷ A. Potocki, *Bieszczadzkie losy. Bojowie i Żydzi*, Rzeszów–Krosno 2000, s. 95.

⁸ G. Motyka, *Tajemnica śmierci generała „Waltera”*, [w:] *W kręgu „Łun w Bieszczadach”. Szkice z najnowszej historii polskich Bieszczad*, Warszawa 2009, s. 122–140.

⁹ AIPN Biuro Udostępniania [Warszawa] (dalej: AIPN BU) 1552/34CD, k. 29 (Wyciąg z meldunku z 1947 r. podpisanego przez „Halę”).

¹⁰ Stebelski w chwili zasadzki na Świerczewskiego miał 33 lata. Pochodził z wsi Hołyń w byłym powiecie Kałusz województwa Stanisławów. Ojciec był nauczycielem. Miał sześcioro rodzeństwa. W 1935 r. ukończył Seminarium Nauczycielskie w Samborze. Będąc członkiem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” przyjął pseudonim „Chryń” [po polsku „Chrzan”], którym posługiwał się do końca życia. W Wojsku Polskim dosłużył się stopnia kaprała. Za działalność spiskową na Zakarpaciu przebywał do wybuchu wojny niemiecko-polskiej w obozie Bereza Kartuska. Po wyjściu, już za okupacji niemieckiej, został nauczycielem w Kuźminie, a po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej z woli okupanta niemieckiego został wójtem gminy Kuźmina. W marcu 1942 albo w 1943 r. został aresztowany przez gestapo za kradzież broni i amunicji z magazynów. W 1944 r. wypuszczony na wolność. Gdy

„Stacha”¹¹. Przypomnijmy, iż na terenie tzw. nadrejonów „Beskid” i „Werchowyna” OUN-SD, tj. przedgórze karpackiego w pasie od Sanu do Nowego Sącza–Krynicy Górskiej, w kwartale pierwszym 1947 r. działało pięć sotni samodzielnych. Oprócz wymienionych wcześniej, były to sotnie: Wasyla Szyszkanynecia ps. Bir, Iwana Nakonecznego ps. Orlenko i Romana Hrobelskiego ps. „Brodyecz”. Ta ostatnia od października 1946 r. operowała w ówczesnych powiatach: gorlickim i nowosądeckim stanowiącym w nomenklaturze ounowskiej nadrejon „Werchowyna”. Liczyły one od 65 do ok. 100 ludzi każda.

Sotnia „Chrynia” została utworzona w listopadzie 1945 r., a „Stacha” w drugim kwartale 1946 r. „Chryn” w pewnym momencie miał sześć czot¹², jednak już w marcu 1947 r. jego oddział liczył nie więcej niż 75 ludzi w trzech czotach. Dowódcą pierwszej był Iwan Zacharenko ps. Hrań¹³, drugiej – Wasyl Gudzyk

front zbliżał się do terenów dzisiejszej Polski, zmontował 30-osobową grupę chłopców z Leszczawy Górnej i wstąpił do przybyłej z byłego województwa Stanisławów sotni Drużynniki I – „Chomy”. Podczas walki z oddziałem WW NKWD 24 października 1944 r. pod Leszczawą Górną został ciężko ranny w obie ręce. Po leczeniu prawa ręka była niewładna w znacznym stopniu. Natomiast z lewej strzelał wybornie. Od grudnia 1944 r. objął dowództwo „oddziału ochronnego” (późniejsze bojówki Służby Bezpieczeństwa). Na czele podobnych oddziałów 21 kwietnia 1945 r. napadł na Borownicę, gdzie wymordowały one 62 Polaków. Po tych „zasługach” został w prowadzie nadrejonu „Chołodnyj Jar” (część powiatu Przemyśl) szkoleniowcem wojskowym bojówek SB. Wskutek nieporozumień został we wrześniu 1945 r. skierowany do trzeciego rejonu OUN-SD nadrejonu „Beskid” z zadaniem stworzenia sotni. Po ucieczce z Polski w dniu 29 VI 1947 r. został 15 VIII 1947 r. dowódcą drohobyckiego 24. Taktycznego odcinka „Makiwka”. W miarę postępu likwidacji działalności nacjonalistów w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej w sierpniu 1948 r. oddziały zbrojne rozwiązano. Sam Stebelski nadal ukrywał się. Na początku września 1949 r. podjął się przeniesienia na Zachód artykułu prasowego pt. *Zwernienia wojujuczoji Ukrajiny do wsijeji ukrajins'koji emihraciji*. W trakcie tej misji 9 XI 1949 r. zginął w rejonie wsi Pohořelice koło Napajedla (w prostej linii – 60–70 km na wschód od Brna w Czechach). Stebelski był żonaty z Marią Pysz i miał córkę Eleonorę zwaną Lila. Mieszkały one w Kuźminie i z czasem zostały przesiedlone na Ziemię Odzyskane. Rodziny swojej nie lubił i od czasu pobytu w Polsce (gdy był dowódcą sotni) nie widzieli się już nigdy. Polska publicystyka i pisarze komunistyczni zrobili z niego pijaka i niezrównoważonego psychicznie. Chyba miał pociąg do alkoholu, ale nie miało to wpływu na jego zdolności do dowodzenia sotnią. Ponieważ uważał siebie za „jedynego walczącego” na terenie nadrejonów „Beskid” i „Werchowyna”, wynikały nieporozumienia między nim i szefostwem na linii upowskiej i ounowskiej.

¹¹ Nie znamy do dzisiaj imienia i nazwiska tego dowódcy sotni. Przeszedł w grupie „Chrina” 29 VI 1947 r. na terytorium USRR. 15 VIII 1947 r. po awansie „Chrina” na dowódcę TW objął jego oddział. W wyniku dużych strat osobowych sotnię zdemobilizowano 10 IX 1947 r. Sam „Stach” został w terenie Lwowskiego Kraju OUN-SD w rejonie Mikołajowskim. Zginął 15 XII 1948 r. w tymże rejonie pod wsią Kołodrubry (była gm. Podzwierzyniec, pow. Rudka, woj. Lwów) w zasadzce. Według „Ostrowercha”: wysoki, budowy zdrowej, szatyn, bujne włosy czesane do góry. Był wesoły, lubił śpiewać, a w walce odważny. Wiedzę wojskową stosował w życiu codziennym. Mówił często „Kurda bela, bėdziemy bić się”.

¹² O. Konopads'kyj, *Spomyny czotowoho Ostrowercha. Chronika Taktycznych Widtyнкиw UPA „Łemko” i „Makiwka” 1944–1948*, [w:] *Litopys Ukrajins'koji Powstans'koji Armiji* (dalej: *LitopysUPA*), t. XXX, Toronto–L'wów 2000, s. 255.

¹³ Wiadomo, że pochodził z rejonu Chersonia (miasto nad Dnieprem). Miał około 46 lat, kiedyś

ps. Orich i trzeciej – Emilian Demuń ps. Dunia. Rojowymi w pierwszej czocie w kolejności numerów rojów byli: Dmytro Marusiak ps. Zajczyk, „Wołyneć” i Ołeksza Konopadski ps. Ostrowerch. W czotach: drugiej i trzeciej były po dwa roje, którymi dowodzili odpowiednio: „Wyrwa” i Dmytro Rowenczuk ps. Zająć (w drugiej) oraz „Chytryj” i Włodzimierz Borowicz ps. Czornyj (w trzeciej). W tej sotni jako jedynej działającej w Polsce roje miały kryptonimy, np. czorty, ptaki¹⁴. Bunczużnym (czyli szefem) sotni był Osyp Choma ps. Bokser¹⁵. Wielu naukowców ukraińskich, w tym np. Wołodmyr Moroz¹⁶ uważa, iż w marcu 1947 r. bunczużnym był Mychajło Żuk ps. Prykuj. Wydaje się jednak, iż ten był czotowy był w otoczeniu „Chriny” jego osobistym „pomocnikiem” do zadań specjalnych, np. szkolenia wojskowego. Sotnia w swoim uzbrojeniu posiadała w tymże czasie 11 karabinów maszynowych: Diegtieriowa i niemieckie MG-42. Obsługiwał je celowniczy i jeden amunicyjny, czasami dwóch. Udało się ustalić siedmiu celowniczych: Zynowij Myżyczyn ps. Duch, Petro Ołeksza ps. Ubycz (miał 17 lat), Petro Dmytryk ps. Lisowyk i „Mak” w czocie „Hrania” oraz „Komar”, „Netla”, i Dmytro Basarab ps. Hrim. Amunicyjnym, zapewne „Ducha”, był „Wodianyj”. Paradoksem tej sotni było to, iż kadra i funkcyjni byli świetnie wyszkolonymi, a: „(...) połowa jej [tj. sotni „Chrynia”] stanowili chłopcy niepiśmienni, którzy w sotni dopiero uczyli się pisać i wychowywali się. Większość strzelców – młodzi junacy, po szesnaście, siedemnaście i osiemnaście lat¹⁷.

Sotnia „Stacha”, wbrew wiedzy powszechnej, nie powstała z wydzielenia dwóch czot z sotni „Chrynia”, ale ze zmobilizowanych chłopców i kadry przesuniętej z innych sotni. Np. sam „Stach” poprzednio był bunczużnym w sotni „Bira”, a dowódca czoty pierwszej „Zenko” (miała roje: Jarosława Biłousa ps. Jarosław i „Jawora”) przyszedł z sotni „Brodyca”. Dowódcą drugiej był „Bajrak” (w niej roje: „Palija”, „Cwirkuna” i „Orła”). Polityczno-wychowawczym w sotni był Fedir Hływa ps. Sołomka. W marcu 1947 r. liczyła 53 ludzi. Sotnia miała cztery karabiny maszynowe. Obsługiwali je: Dymitr Wawerczak, Andrzej Tenik ps. Jałowiec, „Okuń” i „Sowa”.

był marynarzem.

¹⁴ W. Perehinec, *Slidamy lemkiws'koji sotni. Istoryko-krajeznawcza rozpovid' pro sotniu Chriny* (Stepana Stebel's'koho, Kałusz 2008, s. 10; *Chronika widdiłu „95a”* (wid 05.11.1945 – 30.03.1946), [w:] *Taktycznyj Widtynok UPA 26-yy „Lemko”: Lemkiwszczyna i Peremyszczyna (Dokumenty i materijały)*, red. P. Poticznyj, I. Łyko, *Litopys Ukrajins'koji Powstans'koji Armiji* (dalej: L. UPA), t. XXXIII, Torontó–L'wiv 2001, s. 462.

¹⁵ I. Łyko, *Na hrani mriji i dijnosti (Spohady pidpilnyka)*, [w:] *Litopys UPA*, t. XXXVII, Torontó–L'wiv 2002, s. 243; S. Golasz, *Spomyn pro komandyra UPA „Boksera”*, [w:] *W riadach UPA II. Zbirka spomyniw kołysnych wojakiw UPA z terenu Lemkiwszczyny j Peremyszczyny*, red. M. Duplak, N'ju-Jork 1999, s. 290–301.

¹⁶ W. Moroz, *Win likwidowywaw Swierczews'koho*, „Szlach Peremohy”, t. XLIII z 27 X 2010.

¹⁷ O. Konopads'kyj, *op. cit.*, s. 330.

Sotnie te, albo ściślej obie grupy, na które na początku lutego podzielił je „Chryn”, zeszyły się razem dopiero 16 marca 1947 w obozie nad Sukowatem¹⁸. „Ostowerch” napisał o nim, iż: „Wybraliśmy stare miejsce, gdzie kiedyś kwaterowali partyzanci bolszewicy – na szczycie niewielkiej góry, w gęstym lesie świerkowym koło Sukowatego”¹⁹. Natomiast M. Kędra²⁰ doprecyzowała, iż: „Bazę wypadową założył [dowódca partyzantów sowieckich Kunicki] w odnodze Smereka, wykorzystując stare okopy z I wojny światowej (...)”.

Współpraca między „Chryniem” a zwierzchnikami z siatki cywilnej i z taktycznego odcinka UPA nie układała się dobrze. Chodziło m.in. o zasięg terenów działalności. „Ostowerch” o tej sprawie pisał co następuje: „Nasza sotnia (...) męczyła się na terenie wąskim między Chryszczatą i Sanokiem, Puławami i Nowosiólkami, bo gdzie indziej nie wolno było [nam] przechodzić. Jeżeli robiliśmy wypad na inne rejony,[to] wtedy szliśmy tylko na własną rękę”²¹. Sytuacja formalna zmieniła się po odejściu sotni „Brodyca” na zachód bo: „(...) d[owódc]a Odcinka „Ren” pozwolił, aby nasza sotnia przebywała w r[ejoni]e prow[indyka] Czornoty [Mykoła Polużyn – prowidnyk rejonu czwartego]”²².

Grupa „Chrynia” miała wiele szczęścia, bo znajdowała się kilka razy w okrążeniu przez jednostki Wojska Polskiego. Także podczas zbiórki 16 marca 1947 r. w obozie nad Sukowatem ledwie uszli przed nacierającym wojskiem²³. Za dwa dni kolejny raz²⁴ znalazła się w okrążeniu, tym razem „grupy wypadowej” z 8. DP²⁵ między wsiami: Zahoczewie, Chocień, Łukowe, Olchowe i Dziurdziów. Dzięki fortelowi wyszli z okrążenia, ale mieli trzech zabitych i jedenastu rannych²⁶. Te brawurowe ucieczki z okrążeń są do dzisiaj zastanawiające. Można

¹⁸ Wszystkie nazwy geograficzne i opisy terenów dokonano na podstawie map W. Krukara: *Mapa turystyczna. Bieszczady zapraszają w okolice Baligrodu*, skala 1:25000, Krosno 2007; *Bieszczady. Mapa dla wytrawnego turysty*, skala 1:60000, Krosno 2009/2010.

¹⁹ O. Konopads'kyj, *op. cit.*, s. 298.

²⁰ M. Kędra, *Zarys dziejów Baligrodu (od roku 1918)*, Przemyśl 1985, s. 7.

²¹ O. Konopads'kyj, *op. cit.*, s. 279.

²² Ibidem, s. 284.

²³ AIPN Rz, 072/1CD, t. XV, k. 91 (UPA–Zachid. Sian. Lemko. Zwit z terenu N[ad] R[ajo]nu „Beskyd” za czas wid 1.03.–15.08.1947. Postij 21 weresnia 1947. Sygnowano: w.o. K[omandy]r Widtynka „Lemko” [„Ren”]).

²⁴ Przed tym wypadkiem sotnie „Chrina” (i „Stacha”?) lub sam „Chrin” były otoczone pięć razy (2 V 1946 r. w Huczvicach; w kwartale trzecim tegoż roku we wsi Kalnica – sam „Chrin” zdołał uciec na koniu; 24 VIII 1946 r. w Choceniu; 29 IX tegoż roku we wsi Wernejówka; 10 X 1946 r. w obozie na wschód od Mikowa); Kolejny raz „Chrin” uciekł wojsku na początku maja 1947 r., gdy pisał raporty w kolibie „Perebijnosa” między Mikowem i Sukowatem.

²⁵ M. Redziński, *8 dywizja piechoty w walce z OUN–UPA (lipiec 1945 – lipiec 1947)*, [w:] *W walce ze zbrojnym podziemiem 1945–1947*, red. M. Turlejska, Warszawa 1972, s. 91.

²⁶ Jak w przypisie 23.

byłoby pomyśleć, że pomaga im ktoś ze strony wojska. Pewną informację podał nam wspomniany „Ostrowerch”. Według niego „Sam Michalski²⁷ był towarzyszem szkolnym naszego dowódcy [„Chrina”]. Zawsze posyłał jemu pozdrowienia i przekazywał przez pewnych ludzi: »Ja nie chcę bić się z Hryniem (Chryniem). Niech on nie szuka mnie, to i ja nie będę jego szukał«. Nieraz kwaterowaliśmy w Wiśloku długo (3 wg 4 dni), ale on [Michalski] nie przychodził, dopiero po naszym wyjściu przychodził później na jeden dzień. Potem mówił on: «Ja nie chcę jego śmierci, bo i ja chcę żyć, ale mnie przez niego nie dają spokoju. Przekażcie jemu, niechaj trochę przenieś się na inny teren, bo ja nie mam odpoczynku»²⁸. Nacjonaliści o grupie por. Bronisława Michalskiego przewrotnie mówili, iż jest to „batalion śmierci”. W każdym razie gdyby wcześniej wojsko zlikwidowało grupę „Chrina” (a miało do tego m.in. dwukrotnie szansę w marcu 1947 r.), zapewne nie doszłoby do zasadzki i śmierci polskiego generała.

Znamy wiele opisów zasadzki z punktu widzenia żołnierzy i śledczych polskich, powstałych po zaistnieniu wydarzenia. W tejże historiografii niewiele mówi się o organizujących tę zasadzkę. Jeżeli już, to w wysokim stopniu uogólnienia. Tymczasem mamy sporo przekazów (w różnej formie) wykonawców zasadzki i ich zwierzchników. Jednym z uczestników zasadzki był celowniczy Dmytro Wawerczak, który w śledztwie podał wiele szczegółów przygotowania do napadu i o jego przebiegu na lewym skrzydle (bliżej Baligrodu) zgrupowania „Chrina”²⁹. Dwaj członkowie sotni „Stacha”: Józef Pituch ps. Kwitka (nie brał udziału w zasadzce, był szewcem)³⁰ i Antoni Dobrzański ps. Kanarok (nie był w niej z uwagi na ranę stopy)³¹ zeznali o wielu szczegółach przed i po wykonaniu zasadzki. Posiadamy też raporty i opisy wytworzone przez: Stepana Golasza ps. Mar – prowadnika nadrejonu „Beskid”³² i dowódcę Taktycznego odcin-

²⁷ Por. Bronisław Michalski był zastępcą dowódcy ds. liniowych 2. batalionu 32. pp. Był też dowódcą doraźnie powołanej 2. grupy manewrowej tegoż pułku.

²⁸ Jak w przypisie 21.

²⁹ AIPN Rz, 072/1, t. XXV, s. 94–96 (*Protokół przesłuchania podejrzanego [dalej: Ppp] Wawerczaka Dymitra w CSz MBP w Łodzi z dnia 30 VI 1947 r.*).

³⁰ AIPN Rz, 107/210, k. 7–10 (*Ppp Pitucha Józefa z 13 V 1947 r. przez por. Markiewicza w Sanoku*); ibidem, s. 12–14 i 16–20 (*Ppp Pitucha Michała z 14 V 1947 r. w Sanoku*); ibidem, s. 22–26 (*Protokół przesłuchania z 15 V 1947 r. MBP w Warszawie*).

³¹ AIPN Rz, 107/567, k. 8–10 (*Protokół przesłuchania podejrzanego Dobrzańskiego Antoniego z 13 VIII 1947 r.*).

³² *Łemiwszczyna. Wisti z terenu za berezen’ 1947* (23 IV 1947 r. [„Mar”], [w:] *Łemkiwszczyna i Peremyszczyzna. Polityczni zwity (Dokumenty)*, Litopys UPA, t. XXXIV, red. P. Poticzij i I. Łyko, Toronto–Ł’wiv 2002, s. 132–138; *Łemiwszczyna. Wisti z terenu za misiac’ kwiten’ 1947* (25 V 1947 r. [„Mar”], [w:] ibidem, s. 138–159).

ka nr 26 „Łemko”, Wasyla Mizernego-Martyna ps. Ren³³. Wreszcie dwaj inni uczestnicy zasadzki zapisali swoje wspomnienia. Są to: „Prykuj”³⁴ i celowniczy „Lisowyk”³⁵. Z drugiej ręki mamy zeznania celowniczego „Jałowca” i rojowego „Jarosława” (obaj z sotni „Stacha”)³⁶. Na ten temat pisali jeszcze: wspomniany już „Sołomka”, członek bojówki SB „Hucuła” (Mychajło Paraskewycz), Jewhen Marczak ps. Małyj i Josyf Pokryszczak ps. Sepaka – łącznik w nadrejonie Werchowyń³⁷. Temat ten potraktowali oni w sposób publicystyczny i nie wnoszą żadnych nowych, istotnych informacji. Zafałszowania można znaleźć w książkach: bunczużnego sotni „Hromenki” – Iwana Jowyka ps. Sokołenko („Jar”)³⁸ i Iwana Dmytryka ps. Łys³⁹. Informacje o tej akcji przekazał w swoich wspomnieniach wielokrotnie przywoływany „Ostrowerch”. O samym napadzie nie napisał nic nowego, gdyż nie brał w nim udziału. Sprawie tej nieco miejsca poświęcił też Iwan Łyko, którego cytuję się dalej, ale jego tekst ma charakter po części hagiograficzny i podaje wiele pomieszanych faktów prawdziwych i nieprawdziwych⁴⁰. W swoim stylu napisał książkę Mykoła Toropowski, w której wskazał bezpośredniego zabójcę Generała, powołując się na celowniczego „Hroma”. Pozostałe jego informacje nie odbiegają od stanowiska strony polskiej⁴¹.

Na temat przyczyn dokonania zasadzki na drodze Baligród–Cisna powstało wiele legend. Najprościej wytłumaczył to były członek bojówki SB – Iwan Łyko⁴² ps. Skała, który powołując się na czotowego „Dunię” (nieuczestniczącego w zasadzce, ale będącego w obozie „Sukowate”) i strzelca Antina Kocana napisał, iż zmęczeniu i głodni strzelcy udali się w kierunku na wschód w rejon szosy Baliogród–Cisna, bo „Właśnie tutaj widywano często ruch polskich jednostek wojskowych, dlatego, iż w tych dwóch miasteczkach mieli swoje silne garnizony. „Chrin”

³³ AIPN Rz, 072/1CD, t. XV, k. 90–107 (UPA–Zachid. Sian. Łemko. Zwit z terenu N[ad] R[a]jo[nu „Beskyd” za czas wid 1.03–15.08 1947. Postij 21 weresnia 1947. Sygnowano: w.o. K[omandy]r Widtyńka „Łemko” [„Ren”]).

³⁴ [Mychajło Żuk] „Prykuj”, *Zwit pro zahybel’ hen[erala] Karola Swjerczews’koho*, [w:] *W riadach UPA II...*, s. 288–289.

³⁵ [Petro Dmytryk] „Lisowyk”, *Zahybel’ henerala Karola Swjerczews’koho*, [w:] *W riadach UPA II...*, s. 284–287.

³⁶ Ł. Kuźmicz, *Zbrodnie bez kary*, Rzeszów 2006, s. 170–171.

³⁷ F. Hływa, *Spomyny*, [w:] *Zakerzonnia. Spomyny wojakiw UPA*, t. V, red. B. Huk, Warszawa 2005, s. 7–24; J. Marczak, *Spomyny*, [w:] *ibidem*, s. 219–248; J. Pokryszczak, [i] *Spomyny*, [w:] *ibidem*, s. 249–265.

³⁸ I. Jowyk (Sokolenko), *Neskorena Armija. Iz szczodennyka chorunżoho UPA*, Kyjiw 1995.

³⁹ I. Dmytryk, *Zapysky ukrajins’koho powstancja (w lisach Łemkiwszczyny)*, Ł’wiw 1992.

⁴⁰ I. Łyko, *op. cit.*, s. 236–240.

⁴¹ M. Toropows’kyj, *Adwokaty „Prawednykiw”*, Ł’wiw 1982, s. 18–21.

⁴² Jest to postać ważna i wpływowa. Po drugiej wojnie światowej działał w diasporze ukraińskiej w Kanadzie i był nawet redaktorem w wydawnictwie „Litopys UPA”.

liczył, że poszczęści się mu i zniszczy jakąś wrogą grupę wojskową⁴³.

Wątek ciągłego niedożywienia upowców, wynikającego z braku żywności, której nie mieli komu zabrać (ludność została już częściowo wysiedlona), podniósł znany nam już „Ostrowerch”. Pisał on, iż na początku listopada 1946 r.: „Przyszedł od d[owódc]y Odcinka rozkaz, że nasza sotnia [„Chrina”] musi [sama] sobie zorganizować żywność – mąkę, cukier, tłuszcze, jarzyny, a także odzież dla szpitalika, Do tej pory te sprawy załatwiali gospodarczy rejonów i kuszczy, którzy mieli dosyć upowców. Ten rozkaz był po prostu ponad nasze siły. Jednak dowódca wysłał czoty organizować co się dało⁴⁴. O tej sprawie wspominali także obaj zeznający w prowadzonych przeciwko nim śledztwach: Pituch – stwierdził, iż „Chryń” rano wybrał najbardziej odważnych z obu sotni na zasadzkę, „(...) aby zdobyć trochę artykułów żywnościowych⁴⁵. Wawerczak zeznał, że „Idąc w marszu podawane było, po „związku” [tj. po kolei od jednego do drugiego strzelca], że idziemy na zasadzkę, bo będą jechały samochody W[ojska] P[olskiego] z Baligrodu na Cisnę i będą wiozły prowiant⁴⁶.

Sprawę odwetu za zniszczenie w styczniu 1947 r. szpitala na Kiczerze (735 m. n.p.m.) podniósł „Lisowyk” i dodatkowo – Pituch. Ten ostatni powiedział w śledztwie, że „Chryń” m.in. na odprawie o 7:30 „(...) mówił, że to jest odwet za szpitalkę zniszczoną przez W[ojsko] P[olskie] koło wsi Rabe⁴⁷. Tego samego zdania jest też Łyko. Wydaje się jednak, iż ta przyczyna związana jest z tym, że grupa „Chrina”, idąc na akcję, przechodziła w pobliżu ruin wymienionych obiektów i stąd *ad hoc* zrodziła się taka wersja. Nie zapominajmy też o czynniku propagandowym. Tylko „Prykuj” we wspomnieniach napisał, iż „W marcu nasi wywiadowcy donieśli, że W[ojsko] P[olskie] rozpocznie wielką akcję przeciwko UPA. D[owó]dcę «Chrina» powiadomiono, że do Sanoka przybyły «grube ryby». Jest możliwość, że pojadą do Baligrodu, a może do Cisnej⁴⁸. Odnosząc się to teź wypowiedzi warto podkreślić, że być może chciał zwrócić na siebie większą uwagę, gdyż jego przełożeni nie wspominali o jego, bezsprzecznych, zasługach w teźże zasadzce. Wynikało to z niechęci „Prykuja” do opuszczenia Polski razem ze swoją sotnią, która udawała się na Wschód. O rzekomym rozpoznaniu przez „Chrina”, już podczas zasadzki, że jest ona wymierzona w wysoko postawione osoby, pisał „Ren” w swoim wrześnieowym (z 1947 r.) spra-

⁴³ I. Łyko, *op. cit.*, s. 238.

⁴⁴ O. Konopads'kyj, *op. cit.*, s. 297–298.

⁴⁵ AIPN Rz, 107/210, k. 8 (*Ppp Pitucha Józefa z 13 V 1947 r.*).

⁴⁶ Jak w przypisie 29, k. 94.

⁴⁷ AIPN Rz, 107/210, k. 25 (*Ppp Pitucha Józefa z 15 V 1947 r.*).

⁴⁸ [Mychajło Żuk] „Prykuj”, *op. cit.*, s. 288.

wozdaniu (o czym dalej). Zasadzki nie można tłumaczyć też jakąś szczególną sytuacją w tamtym czasie na tym terenie, wytworzoną przez władze administracyjne czy milicję i wojsko. W swoim sprawozdaniu za miesiąc marzec 1947 r. z daty 25 kwietnia tegoż roku „Mar” napisał: „W drugiej połowie marca wróg [dla nich – wojsko i organy bezpieczeństwa polskie] poważnie ograniczył swoje akcje i w terenie zapanował spokój. Od czasu do czasu przez teren [nadrejonu „Beskid”] przejeżdżały mniejsze grupy W[ojska] P[olskiego], szczególnie WOP, ale były to przeważnie jednostki stacjonujące w terenie. Przeciwno nam nie robili żadnych akcji. Spokój w terenie i topienie się śniegu (25.3.47) wykorzystano dla zwiększenia pracy [organizacyjnej OUN-SD]. W rejonach Rymanowa i Cisnej przez cały miesiąc panował spokój. Małe załogi W[ojska] P[olskiego] na tych terenach nie pozawalały wrogowi prowadzenie akcji na resztki pozostałej ludności ukraińskiej po akcji wysiedleńczej”⁴⁹.

W świetle przytoczonych danych uprawnione wydaje się stwierdzenie, że zasadzka była zarządzona jak wiele innych wcześniej, bez konkretnego zadania, i że celem mogło być zdobycie żywności. Po jej wykonaniu dodano element patriotyczny – tj. rzekomy odwet za likwidację szpitala. W żadnym przypadku, przed wyjściem z obozu, nie przewidywano takiego skutku. Tę tezę potwierdza I. Łyko, który napisał, iż po dwóch dniach od zasadzki prowidnyk rejonu czwartego „Czornota” wraz z obstawą spotkał „Chrina”, który wymachując czasopismem polskim cieszył się, że jego „sotnia łemkowska” zabiła generała Świerczewskiego. Przy tym oznajmił mu: „Gdybym wiedział, że natrafię na taką „grubą rybę” to bym wcześniej rano wyruszył z obozowiska”⁵⁰.

Generał broni Karol Świerczewski – drugi zastępca Ministra Obrony Narodowej, pod koniec marca 1947 r. przybył na tereny Okręgu Wojskowego nr 5 w Krakowie celem przeglądu wojska, szczególnie jednostek biorących bezpośredni udział w walce z podziemiem ukraińskim. Inspekcja trwała od 23 III 1947 r. w garnizonach: krakowskim, rzeszowskim, jarosławskim i przemyskim. Z Przemyśla poleciał samolotem do Krosna i stąd udał się samochodem do Sanoka. Tutaj przybył 27 marca o godz. 19:30. W planie była inspekcja: sztabu 8. DP i 32 pp (d-ca ppłk. Emil Cimura) oraz 11. Dywizjonu Artylerii Przeciwpancernej (d-ca mjr Jan Sołtyk) w Sanoku; 34. pp (d-ca ppłk. Jan Gerhard) w Lesku i 2. batalion 34. pp (d-ca kpt. Henryk Karczewski) w Baligródzie. Po przybyciu do Sanoka 27 marca późnym wieczorem odbyła się narada poświęcona m.in. programowi dnia następnego. Na niej Świerczewski wyraził chęć odwiedzenia jednej z placówek WOP. Płk Bielecki (d-ca 8. DP) wymienił, iż najbliższą będą: w Olszanicy, Cisnej i Komańczy. Wtedy Generał nie zdecydował, do której

⁴⁹ *Łemkiwszczyna. Informatywny Zwit za misiac' berezen' 1947 r.*, [w:] *Litopys UPA*, t. XXXIV, s. 255.

⁵⁰ I. Łyko, *op. cit.*, s. 240.

i czy w ogóle pojedzie, dopiero 28 III 1947 r. zdecydował się odwiedzić Lesko (wyjazd z Sanoka o 6:30) i później Baligród. Do tej miejscowości Świerczewski przybył o godz. 7:50 samochodem osobowym marki Opel w obstawie żołnierzy na trzech samochodach ciężarowych: dwóch „Dodge” i „ZIS”-e. Ok. 9–9:10 Generał wyraził chęć odwiedzenia placówki WOP w Cisnej. Mimo prób odwiedzenia go od tego elementu inspekcji, kolumna wyruszyła niezwłocznie w kierunku Cisnej. Ponoć w tej chwili „ktoś” z Baligrodu wykonał telefon uprzedzający o wizycie do Cisny. Nie miało to jednak żadnego znaczenia, bo w tym momencie upowcy już mijali Kołonicę idąc na zasadzkę. W Cisnej od listopada 1946 r. przebywały załogi dwóch strażnic grupy A z 37. Odcinka WOP i grupa manewrowa z 4. oddziału WOP z Koszalina. Całością dowodził kpt. Antosz-lak⁵¹. Z Baligrodu wyruszyła kolumna trzech samochodów w kolejności następującej: pierwszy – „Dodge” z 16 żołnierzami oraz podpułkownikami: Gerhardem i Józefem Szpakowskim (kwaterymistrz 8. DP), mieli m.in. 2 erkaemy; drugi – też półciężarówka „Dodge” z odkrytą kabiną. Prowadził bombardier Stefan Strzelczyk, obok niego w szoferce odkrytej siedział Świerczewski ubrany w kożuch, z tyłu „na pace” siedzieli: gen. dyw. Mikołaj Prus-Więckowski (d-ca OW nr 5), płk Józef Bielecki (d-ca 8. DP) po lewej stronie samochodu, kpt. Aleksander Cesarski (z-ca szefa Wydziału Polityczno-Wychowawczego 8. DP) i ppor. Bronisław Łucznik (po stronie prawej) oraz czterech żołnierzy mających m.in. dwa erkaemy; trzeci – „ZIS” z 19 żołnierzami ze szkoły podoficerskiej z 34. pp i dwoma oficerami – ppor. Józefem Krysińskim i chor. Zygmuntem Blumskim (oba z tejże szkoły). Mieli m.in. jeden erkaem. Już ok. 300 m za rogatkami Baligrodu nastąpiła awaria jadącego pierwszego „Dodgea”. W tej sytuacji Świerczewski nakazał Gerhardowi przesiąść się do jego samochodu i po ominięciu uszkodzonego, samochód ze Świerczewski jechał jako pierwszy. Nie trzeba dodawać, iż było to złamanie elementarnych zasad bezpieczeństwa. Gdy oba pojazdy ok. 9:25–9:35 znalazły się na wysokości wzniesienia Harhajka, przed mostkiem nad potokiem Jabłonka na 6,75 km od Baligrodu zostały ostrzelane gwałtownie z wymienionego wzniesienia. „Dodge” najpierw przyspieszył i przejechał mostek, a potem po ok. 40 m zatrzymał się. Z drugiego samochodu (znajdującego się ok. 20 m przed mostkiem) żołnierze wyskakiwali na prawą stronę szosy (patrząc od strony Baligrodu) jeszcze podczas jazdy i odpowiedzieli ogniem upowcom strzelającym ze wzgórza. Już po kilku minutach zabity został ppor. Krysiński, a strzelec Środa – ranny. W międzyczasie ze stojącego „Dodgea” wyskoczyli wszyscy (Świerczewski, Gerhard, Cesarski i Łucznik oraz żołnierze na prawą stronę, a pozostali na lewą stronę). Gdy kierowca Strzelczyk chciał zawrócić swój samochód w kierunku Baligrodu, dosięgły go kule

⁵¹ H. Dominiczak, *Wojska Ochrony Pogranicza w latach 1945–1948*, Warszawa 1971, s. 267.

upowców. Tymczasem szeregowcy dostali się przydrożnym rowem w kierunku potoku i przeszli go w bród na nowe pozycje, będące lepszą pozycją do ostrzału. Co do zmiany pozycji oficerów nie mamy jednoznacznych informacji. Wiemy tylko, iż Świerczewski na początku walki znajdował się po prawej stronie szosy, potem doszedł do potoku, przeszedł jego korytem pod mostkiem na lewą stronę, zajął pozycję między dwiema belkami leżącymi blisko strumyka, następnie, nie wiadomo dlaczego, chwilowo znalazł się na szosie i po zejściu z niej na lewą stronę otrzymał pierwsze postrzały w brzuch. Wtedy na pomoc mu ruszyli Bielecki i Cesarski. Jednak Świerczewski już ślaniał się na nogach i kilka razy padał w strumień potoku. Wtedy to otrzymał dalsze dwa postrzały w plecy (jeden pod lewą łopatkę), które okazały się już śmiertelne. Według późniejszego pułkownika Płaskowskiego dwaj oficerowie (Cesarski i Łuczniak) przy pomocy dwóch innych żołnierzy wynieśli Świerczewskiego z potoku i położyli na ziemi ok. 30–40 m dalej (w kierunku Baligrodu). Rola Gerharda i Prusa-Więckowskiego wobec sprzecznych relacji jest nie do odtworzenia. W każdym razie po zakończeniu dochodzenia obydwaj zostali ukarani przez wojskowy wymiar sprawiedliwości. Upowcy wycofali się z pola walki po ok. 45–50 minutach, gdy nadjechali żołnierze z samochodu, który uległ awarii, z ppłk. Szpakowskim na czele. W walce tej oprócz wymienionych ofiar śmiertelnych i rannego został jeszcze ranny jeden żołnierz (kierowca ZIS-a) – szeregowy Niedbał⁵².

Opisując przygotowania upowców do opisanej wyżej zasadzki należy stwierdzić, iż zgromadzili się oni 27 III 1947 r. w w/w obozie nad Sukowatem. Dowodzący czasowo całością „Chryń” na zbiórce wieczornej zapowiedział wymarsz na akcję nad ranem następnego dnia. Nie mógł w niej uczestniczyć „Stach”, któremu odnowiły się rany⁵³, w związku z czym pozostał on w obozie. Już od godziny 4:00 w nocy w kolibach rozpoczął się ruch. Ok. 7:00–7:30 po rannym raporcie upowcy wyruszyli na akcję. Oprócz czotowego „Duni”, którego strzelcami dowodził doraźnie „Orich”, w obozie pozostali wszyscy rzemieślnicy (szewcy, krawcy, garbarze) i ok. dwunastu strzelców mających za zadanie przygotować posiłek do zjedzenia po powrocie z akcji, oraz chorzy. Nie znamy dokładnej liczby niebiorących udziału w zasadzce, ocenia się, że mogło ich być nie więcej niż 20–30 ludzi.

⁵² T. Płaskowski, *Życia akord ostatni*, Warszawa 1979; ibidem, *Ostatnia inspekcja gen. broni Karola Świerczewskiego (23–28.3.1947 r.)*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, R. XXVIII, nr 4(106), Warszawa październik–grudzień 1983, s. 96–112; *Sprawozdanie komisji śledczej ze śledztwa w sprawie zabójstwa gen. Świerczewskiego*, [w:] *Akcja „Wisła”. Dokumenty*, opr. E. Misiło, Warszawa 1993, s. 109–115; M. Redziński, *op. cit.*, s. 75–80; M. Juchniewicz, S. Rzepski, *Szlakiem 34. Budziszyńskiego Pułku Piechoty*, Warszawa 1961, s. 365–371.

⁵³ „Stach” został ciężko ranny w napadzie 19 X 1946 r. na wieś Prusiek.

Wybierający się w drogę upowcy mieli do przejścia trasę prowadzącą przez Kołonicę, w pobliżu ruin szpitala oraz przez pustą wieś Rabe, tj. ok. 8–10 km do celu. Szli gęsiego. Kolumnę prowadziła czota „Zenka”. Następnie szła czota „Hrania”, grupa „Oricha” (tj. jego czota oraz strzelcy z czoty „Duni”), a zamykała najpewniej czota „Bajraka”. Na miejscu zasadzki na wschodnim stoku wzgórza Harhajka (617 m. n.p.m.) cała grupa zjawiała się ok. 9:25–9:30, pośpiesznie zajmując stanowiska na widok tumanów kurzu na szosie – które, jak sądzili, pozostawiły odjeżdżające na południe czołgi. „Chryń przekonany, że spóźnili się na akcję, był wściekły. Stok wzgórza pokryty był roślinnością niską i kępami krzaków. Właśnie korzystając z ich ochrony wzdłuż szosy (na odcinku ok. 500 m) Baligród–Cisna, w odległości od niej ok. 80–100 m ulokowali się upowcy z grupy „Chrynia”. Czoty zajęły miejsca równoległe do szosy, kolejno jedna za drugą od strony północnej (Baligród) do południowej (Jabłonki) w następującym szyku: najbliżej Baligrodu stanowiąc lewe skrzydło – czoty „Zenka” i „Bajraka”, po środku grupa „Oricha” i najbliżej Jabłonek stanowiąc prawe skrzydło – czota „Hrania”. „Chryń” zajął miejsce między czotą „Bajraka” i grupą „Oricha”. Najpierw był przy nim „Prykuj”. Potem sotenny przesunął go bliżej lasu celem obserwowania drogi od strony Baligrodu. Na lewo (tj. bliżej Baligrodu) od nich leżał ze swoim karabinem maszynowym „Jałowiec” i amunicyjnym „Osypem”. W odległości od niego ok. 10 m zajął stanowisko celowniczy „Komar”⁵⁴. Na prawym skrzydle grupy „Oricha” (tj. od strony czoty „Hrania”) leżał ze swoim karabinem maszynowym Wawerczak. Po swojej stronie lewej miał amunicyjnych – pierwszego: „Czekaja” i drugiego: „Hruna”. Po prawej – kolejno usytuowali się – Stepan Hamerski ps. Bojowczyk, rojowy „Wyrwa”, „Chomin”, „Dub”, „Czerest” i „Dunaj”. Dalej była ok. 100 metrowa przerwa i stanowiska czoty „Hrania”. Najbardziej wysunięte stanowisko karabinu maszynowego czoty „Hrania” ulokowane było ok. 30–40 m za (w kierunku Jabłonek) prostopadłą do mostku na potoku Jabłonka. Wawerczak twierdził, iż grupa środkowa dowodzona przez „Oricha” w pierwszej fazie skryta była za niewielkim pagórkem i dopiero po sygnale z karabinów mieli go przeskoczyć i otworzyć ogień.

Po ok. 5 minutach od dotarcia na stok, gdy nie wszyscy jeszcze zajęli swoje stanowiska, „Prykuj” wypatrzył poprzez lornetkę (według „Jałowca” lornetkował „Chrin”⁵⁵) zbliżające się od strony Baligrodu dwa pojazdy: pierwszy jechał osobowy [w rzeczywistości była to półciężarówka marki Dodge], a za nim w pewnej odległości „pięciotonówka” z kilkunastoma żołnierzami. Po latach sprecyzował, iż widział jak „W pierwszym jadą jacyś wielcy panowie, łysi i bez

⁵⁴ Ł. Kuźmicz, *op. cit.*, s. 170.

⁵⁵ Ibidem.

czapek”⁵⁶. Gdy pojazdy minęły stanowiska ogniowe, czot „Zenka” i „Bajraka” dał sygnał do otwarcia ognia na rozkaz „Chrina”⁵⁷. Za nim posypał się grad pocisków z pozostałych karabinów. Pierwszy pojazd w początkowej fazie ostrzału jechał dalej, ale już trochę wolniej, natomiast ogień z pozostałych stanowisk (oprócz „Hrania”) skupił się na drugim pojeździe. Wawerczak zdążył wystrzelić tylko pierwszą serię 8 nabojęw, gdyż zaciął mu się karabin (MG-42). Zauważył jednak, iż z drugiego samochodu, jeszcze gdy był w ruchu, powyskakiwali żołnierze i część z nich znalazła się u podnóża „ich” wzgórza (tj. po prawej stronie szosy jadąc z Baligrodu) i rozpoczęli silny ogień w kierunku upowców. Natomiast pierwszy samochód osobowy przejechał kilkanaście metrów i nie był dla niego widoczny, bo przesłaniały go drzewa przydrożne. Po awarii karabinu Wawerczak wycofał się ok. 50 m i chciał wydłubać z lufy zardzewiałą łuskę. Po kilku minutach zaniechał tej czynności, bo zauważył wycofujących się strzelców z czot „Zenka”, „Bajraka” i grupy „Oricha”. Być może była to tylko obsługa karabinów maszynowych „Komara” i „Jałowca”, którzy w ogóle nie rozpoczęli ostrzału, gdyż, jak to później określali – mieli niedogodne pozycje. W każdym razie, według Wawerczaka, całość grupy czekała ok. 45 minut na powrót czoty „Hrania”. W międzyczasie, według „Lisowyka”, jego czotowy „Hrań” zauważył odjeżdżający samochód osobowy (po przejeździe przez mostek) i rozkazał wycelować w niego jeden z ckm-ów. Po otrzymaniu serii pocisków auto aż podskoczyło do góry i zatrzymało się w poprzek szosy. „Lisowyk” zauważył, iż „Z niego wyskakuje kilku ludzi w szerokich płaszczach, niektórzy w czapkach z błyszczącymi «otokami» [generalskie]. Jeden bez czapki, z głową łysą, w płaszczu białym [w rzeczywistości był ubrany w kożuszek]. Jego podchwycili dwaj inni i zaczęli uciekać z nim do rzeki”⁵⁸.

Trochę inaczej tę scenę relacjonował „Prykuj”. Zobaczył, że z tego samochodu wyskoczył „Łysy” (tj. Świerczewski) i rękoma pokazywał żołnierzom, aby tyralierą atakowali napastników strzelających ze stoku. Wtedy wziął on opuszczony karabin maszynowy „Jałowca”⁵⁹ i według niego: „Dałem mu dwie serie z karabinu maszynowego i upadł do rowu”⁶⁰. To była moment, gdy Świerczewski otrzymał postrzał w brzuch. Wtedy, według „Prykuja”, ostrzelano jego pozycję i zarazem „Chrina”, który był obok niego. Na prawym skrzydle (czota „Hrania”) wytworzyła się sytuacja patowa. Żołnierze nieskutecznie ostrzeliwali upowców w kierunku wierzchołka stoku, a ci, z uwagi na duże nachylenie zbocza, też pudłowali. Obie strony nie mogły użyć w walce granatów, gdyż dzieliła ich zbyt duża przestrzeń.

⁵⁶ [Mychajło Żuk] „Prykuj”, *op. cit.*, s. 289.

⁵⁷ Ł. Kuźmicz, *op. cit.*, s. 171.

⁵⁸ [Petro Dmytryk] „Lisowyk”, *op. cit.*, s. 286.

⁵⁹ Jak w przypisie 54.

⁶⁰ [Mychajło Żuk] „Prykuj”, *op. cit.*, s. 289.

Sytuację na stojąco oceniał „Hrań” i to według „klasyka” – on właśnie „nie kłaniał się kulom”. Po jej analizie postanowił, że część jego strzelców powinna zejść na dół i spróbować obejść żołnierzy, by znaleźć się na ich tyłach. Wytypował do tego zadania grupę kilkunastu osób, byli to m.in.: rojowy „Wołyńiec”, celowniczy „Lisowyk”, „Netla” „Duch” i „Ubycz” oraz strzelcy ochotnicy „Antypko” i „Kohut”. Na górze pozostał m.in. rój „Zajczyka”. „Lisowyk” po latach, we wspomnieniu, stwierdził, iż to on zabił Świerczewskiego – gdy wraz z rojowym „Wołyńcem” przebiegali szosę, nagle zza zakrętu wyłoniło się kilku wojskowych z „błyszczącymi otokami” [czyli generałowie], co zaskoczyło ich, ponieważ mieli oni polskie mundury wojskowe. Pierwszy ochłonął „Lisowyk”: „Nie czekamy [dłużej]: długa seria z karabinu maszynowego powala pierwszego; pozostali także padają na ziemię”⁶¹. Oni zaś pobiegli dalej i niżej, aż znaleźli się na tyłach żołnierzy. Wtedy rozpoczęli ostrzał. Dalej „Lisowyk” relacjonował: „Z tej pozycji patrzymy, jak na brzegu, już dobrze zmoczony wodą chłodną rzeczki łemkowskiej, leży na wznak, nie ruszając się, ten z łysą głową, w płaszczu białym, tylko medale błyszczą w słońcu”⁶². Sytuacja ta była nierealna. Bowiem gdyby ta grupa upowców znalazła się po stronie lewej szosy (z kierunku od Baligrodu), to musiałaby przebiec w pobliżu samochodu osobowego. Tymczasem „Lisowczyk” sam wcześniej napisał, iż nikt nie dostał się nawet w jego okolice. Według niego chcieli dokonać tego strzelcy „Antypko” i „Kohut” (ubrani w mundury polskie), ale zostali omyłkowo ostrzelani przez czoty „Zenka” i „Bajraka”. Ten ostrzał nie był możliwy, gdyż gdyby to mogło nastąpić, to pierwszymi zagrożonymi kulami upowskimi powinni być „Lisowyk” i „Wołyńiec”.

Zasadzka zakończyła się pośpiesznym wycofaniem napastników, gdy usłyszeli warkot silników dochodzący z kierunku Baligrodu. Oznaczało to nadejście pomocy napadniętym. Bojąc się dodatkowych sił wojska wszyscy upowcy wycofali się. Według opisów nacjonalistów zasadzka mogła trwać od 45 do 55 minut.

Z tych relacji trudno odtworzyć z detalami prawdziwy przebieg wydarzeń. Strona polska podaje, iż żołnierze też wycofali się za Jabłonkę po lewej stronie szosy (z kierunku Baligrodu) i gdyby upowcy przebiegali drogę, mieliby ich na celu. Wydaje mi się, że grupa upowców mogła zejść najwyżej do rowu po prawej stronie szosy i stąd strzelać w kierunku Generała, który w tym czasie przeszedł już pod mostkiem na stronę lewą, wszedł na drogę i zawrócił w kierunku potoku. Rojowy „Jarosław” tę fazę opisał następująco: „Po pewnym czasie czota „Hrania” wyszła do ataku, lecz wróciła z powrotem, gdyż Wojsko Polskie mocno broniło się i tak często strzelali, że czoty „Hrania”, „Duni” i „Oricha” nie mogły podnieść się z ziemi”⁶³.

⁶¹ [Petro Dmytryk] „Lisowyk”, *op. cit.*, s. 287.

⁶² Ibidem.

⁶³ Ł. Kuźmicz, *op. cit.*, s. 171.

Po wykonaniu zasadzki napastnicy wracali grupkami do obozu nad wsią Sukowate. Dopiero po południu czotowy „Orich” z polecenia „Chrynia” zwołał obie sotnie na zbiórkę. Sotenny nakazał wystąpić z szeregu strzelcom: „Antypce”, „Kohutowi”, „Lisowykowi”, „Duchowi” i „Ubyczowi” oraz „Prykujowi” i „(...) osobiście udzielił pochwały za to, że dobrze strzelali podczas zasadzki i ruszyli naprzód do aut. Reszta otrzymała naganę oraz karę trzygodzinnej musztry. (...) RKM-iści, którym zacięła się broń, mieli dostać po 25 buków [kijów], ale zrezygnowano z kary ze względu na prawdopodobieństwo zaskoczenia przez. Musztra karna również się nie odbyła”⁶⁴. W ogólności tę wersję potwierdził Pituch. Według niego „Chrin” wyróżnił: „Antypkę”, „Ducha”, „Netlę”, „Czorta”, „Maka” i „Prykuja”. Najwięcej chwalił „Antypkę”, „Ducha” i „Prykuja” za objęcie opuszczonego karabinu maszynowego. Także opisał niezadowolenie „Chrina” po zasadzce: „Na wieczór powrócili wszyscy. «Chryń» zrobił zbiórkę i powiedział, iż zasadzka nie udała się, bo auta, które zaatakowali co jechały z wojskiem miały być spalone, a one zostały poprzesztrzelane. Zarazem udzielił naganę «Komarowi» i «Jałowcowi» zarzucając im, że uciekli ze stanowisk, na których ustawił ich z karabinami maszynowymi, ci zaś tłumaczyli, że stanowiska te nie nadawały się do ostrzału z takiej pozycji (...)”⁶⁵. Prawda o zabiciu generała do wykonawców zasadzki dotarła dopiero po dwóch–trzech dniach, gdy ukazały się polskie gazety z tą informacją. Wawerczak stwierdził, iż „Na trzeci dzień po zasadzce dowiedzieliśmy się we wsi Prełuki, powiat Sanok od ludzi cywilnych, że w zasadzce, którą zrobiliśmy, zginął generał polski i jeszcze ktoś z żołnierzy, lecz dokładnie nie mówili. «Chryń» dowiedziawszy się o tym, złościł się, że z winy tej, że broń i amunicja była nieczyszczona, zabitych zostało tylko tych paru żołnierzy, a wszyscy powinni zginąć”⁶⁶. Podobnie mówił Pituch: Dopiero po dwóch czy trzech dniach „Chryń” zrobił zbiórkę i oświadczył, że wtedy został zabity generał i wyżej wymienionym [wyróżnionym] podawał rękę i życzył im, aby dalej wojowali jak dotychczas”⁶⁷. Podobnie mówił Dobrzański: „(...) wrócili wieczorem i opowiadali, że na szosie, która prowadzi od Baligrodu do Cisnej zaatakowali auta jadące z Wojskiem Polskim, ale gdy nadjechało więcej aut z W[ojskiem] P[olskim], więc wycofali się. Po kilku dniach [gdy] byliśmy w wiosce Turzańsk ludzie mówili nam, że w gazecie piszą, iż na szosie pomiędzy Baligrodem a Cisną został zabity przez bandę U.P.A. generał polski i kilka oficerów. W bandzie o tym zajściu [tj. zabiciu Generała] nie słyszałem”⁶⁸.

⁶⁴ Jak w przypisie 29, k. 95.

⁶⁵ AIPN Rz, 107/210, s. 19 (*Ppp Pitucha Michała z 14 V 1947 r. w Sanoku*).

⁶⁶ Jak w przypisie 29, k. 96.

⁶⁷ AIPN Rz, 107/210, s. 8 (*Ppp Pitucha Józefa z 13 V 1947 r.*).

⁶⁸ AIPN Rz, 107/567, k. 9v (*Ppp Dobrzańskiego Antoniego z 13 VIII 1947 r.*).

Po przyjsciu wszystkich strzelców z zasadzki w okolicy Jabłonek do obozu, „Chryń” w drugim dniu całością odszedł w kierunku Turzańska. Gdy jego grupa przebywała w lesie między Turzańskiem i Prełukami do pierwszej z wsi, przybyło wojsko. W tejże sytuacji upowcy, brodząc po szyję w rzece Ośława, na wysokości cerkwi w Prełukach przedostali się na zachodni brzeg rzeki i pośpieszyli w kierunku Dołżycy. Rozłożyli się obozem ok. 100 m od granicy. Gdy i tam zawitało wojsko, przeszli na stronę słowacką. Jednak kilku strzelców (m.in. „Łemisz”, „Jasny” i „Moch”) pozostało w Komańczy i poszło do gospodarza „Wujka” po obiecaną wcześniej „ćwiartkę” świni. Gdy wracali w dniu 31 III 1947 r., natknęli się na wojsko. Pojmany „Jasny” miał wyjawic, że Świerczewskiego zabiła grupa „Chrina”. Gdy żołnierze przechodzili z Wisłoka do Komańczy, upowcy wędrowali w odwrotnym kierunku – przez Palotę i Kalinów po stronie słowackiej.

Ponieważ część „ekspertów” wyznaje pogląd, iż Świerczewski skrytobójczo został zabity nożem podczas tejże zasadzki przez ludzi z jego otoczenia, warto poznać treść sprawozdań zwierzchników „Chrynia” po linii ounowskiej i upowskiej. Pierwszy o skutkach zasadzki pod Jabłonką napisał oficjalnie już 23 kwietnia 1947 r. prowidnyk nadrejonu „Beskid” Stefan Golasz ps. Mar, co następuje: „28.3.47. od[działy] d[owód]ców «Ch[rina]» i «S[tacha]» zrobiły zasadzkę na szosie Baligród–Cisna. W tamtym czasie przejeżdżał drogą generał dywizji Karol Świerczewski, którego zabito na szosie. Oprócz niego zabito jednego porucznika i dwóch żołnierzy. Ciężko raniono płk. Gerharda i kilkunastu żołnierzy. Ponieważ na czele jechały czołgi, nasze oddziały wycofały się, nie mając żadnych strat”⁶⁹. W tym cytacie mamy trzy–cztery przekłamania. Świerczewski miał wyższy stopień wojskowy, Gerhard nie odniósł ran żadnych i na drodze nie było czołgów. Natomiast „Ren” opisał zasadzkę dopiero 21 września 1947 r. W swoim sprawozdaniu podał m.in., iż: „28.03.[19]47 o godz[inie] 9.30 od[działy] „Ch[rina]” i „S[tacha]” przeprowadziły zasadzkę na szosie Baligród-Cisna, około 300 m powyżej kapliczki, która stoi blisko drogi do w[si] Kołonicie I dalej: One [samochody] jechały w kierunku w[si] Cisna. Dwa auta były pełne wojska, jedno z nich miało szyby pancerne, a drugie było ciężarowe. (...) Pierwsze z tych aut było osobowe, a w nim, z odkrytymi głowami, jechali [nieczytelne] żołnierze. D[dowódc]a od[działu] „Ch[rin]” od razu pomyślał, iż oni muszą być większymi osobistościami i daje rozkaz: Chłopczy! Ogień! bo jadą jakieś figury. (...) Równocześnie z drugiego samochodu ciężarowego, które jechało za samochodem osobowym, z pełnym „chłodem” [obojętnością] (tak jakby nic się nie działo) wyskakują żołnierze w czarnych beretach i rozpoczynają ostrzał z karabinów maszynowych po stanowiskach naszych od[działów].

⁶⁹ *Łemiwszczyna. Wisti z terenu za berezen’ 1947...*, s. 136–137.

(...) Wywiązuje się gwałtowny bój, który trwa 25 minut”⁷⁰. W dalszej części nie raportuje nic, o czym wcześniej by nie pisano. Jak widać, już w 1947 r. znacznej rangi dowódca UPA potrafił fałszować rzeczywistość.

Jak wynika z przytoczonych wcześniej informacji pierwszy celnie strzelał do Generała „Prykuj”. W czasie trwania walki Świerczewski pojawił się znowu na szosie w towarzystwie innych oficerów. „Lisowyk” przypisywał sobie oddanie w tym momencie śmiertelnego strzału ze swojego karabinu. W przytoczonych źródłach archiwalnych i wspomnieniach niewiele pisze się o innych celowniczych, tj. Zenonie Myżyczynie ps. Duch i Petro Ołeksie ps. Ubycz. Wydaje się, iż rzeczywiście pierwsze rany generał odniósł w wyniku postrzału „Prykuja”. Kolejne – już śmiertelne – zadał jeden z dwóch celowniczych: „Duch” lub „Ubycz”, którzy znajdowali się w tym czasie u podnóża Harhajki, przy szosie. Natomiast nie potwierdza się roli „Lisowyka” w zabójstwie Generała. Odcinek drogi w okolicy mostka jest prosty, nie ma tam także ostrego zakrętu zza, którego mogliby pojawić się generałowie. Ponadto w żadnej fazie zasadzki Świerczewski nie przebywał na drodze w gronie innych żołnierzy. Z danych polskich wynika, iż śmiertelne postrzały Generał otrzymał po zejściu z szosy i przedostaniu się na jej lewe pobocze.

Ponieważ sukces ma wielu ojców, M. Terefenko (wł. I. Łyszak) w swoich wspomnieniach pisze, że spotkał w Czechosłowacji niejakiego Dmytra Tura, który opowiadał, iż jako członek sotni „Chrynia” brał udział w tymże napadzie i zastrzelił Generała⁷¹. Informacja jest oczywiście nieprawdziwa.

Z cytowanych źródeł tylko Mykoła Toropowski⁷², powołując się na celowniczego Basaraba ps. Hrim, stwierdził jednoznacznie, iż Generała zabił Zenon Myżyczyn ps. Duch, który jako jeden z dwóch celowniczych strzelał do niego w teje fazy zasadzki. Śmiertelne strzały dosięgły ranionego wcześniej Świerczewskiego podczas przechodzenia przez potok.

Znany naukowiec pochodzenia ukraińskiego, Wołodymyr Moroz, w 2010 r. zamieścił w czasopiśmie „Szlach Peremohy” artykuł pod tytułem: *On likwidował Świerczewskiego*. W ogólności Moroz stwierdza, iż największe zasługi w zabiciu Generała miał czotowy Iwan Zacharenko ps. Hrań. I ma rację, bo to jego czota walczyła do końca i na pewno ktoś z jej członków bezpośrednio zastrzelił Generała. Podał też, iż za zasługi i udział w akcji zabicia Świerczewskiego dostali odznaczenia upowskie: „Chrin”, „Hrań”, rojowy „Zajczyk” (Złote krzyże zasługi bojowej I klasy), celowniczy „Duch” (Złoty krzyż II klasy), amunicyjny „Wodianyj”, rojowy „Zajać”, łankowy „Szwarnyj” i dwaj celownicy: „Komar”, i „Berest” oraz strzelec „Hrich” (Srebrne krzyże II klasy). Wykaz odznaczonych

⁷⁰ Jak w przypisie 23, k. 92–93.

⁷¹ M. Terefenko (wł. I. Łyszak), *Na hrani dwóch świtów (Spohady)*, [w:] *Litopys UPA*, t. XXXVII, s. 543.

⁷² M. Toropowski, *op. cit.*, s. 20.

jednoznacznie sugeruje, iż ostatnie strzały celne w kierunku gen. Karola Świerczewskiego mógł oddać Zenon Myżyczyn ps. Duch.

Mieczysław Samborski

The Assassination on 28 March 1947 of General Karol Świerczewski by combined “Chrynia” and “Stacha” *sotnyas* in the light of archival sources and memories of Ukrainian nationalists

Summary

The author discusses the circumstances of assassinating Gen. Karol Świerczewski by members of two *sotnyas* of the Ukrainian Insurgent Army. He polemizes with the findings of both Polish and Ukrainian historians, referring to numerous archival documents and memories of Ukrainians nationalists who wrote about that matter.

ALFRED STEINHARDT (*Ramat Hasharon, Israel*)

MEMORIES OF MY SCHOOL DAYS IN PRZEMYŚL, 1928–1939

Preface by Lenore Steinhardt. Edited by Tomasz Pudłocki

Alfred Steinhardt was one of the first Israeli Film Directors. He produced, directed and edited literally hundreds of films during the years 1948 to 1993. After studying film in Paris at L'Ecole Du Cinema from 1946–1948, Fred (as he was called by his family and friends) enlisted in “Palmach”, the new Jewish army of Israel, in 1948, and was stationed in the Jerusalem hills for several months. He heard that there was a new Army Film Unit just being formed in Jaffa and with the knowledge gained by his film studies he was immediately accepted into the new Israeli Army Film Unit in 1949 and quickly became assistant to the Director, Naftali Avnon. In 1954 he became Assistant Director to Thorold Dickenson, British Film Director, who made the well-known film *Hill 24 Doesn't Answer* on location in Israel. After working with Dickenson, Fred focused his work on advertising and documentary films and received National and International awards. Several of his feature films (*The Six Day War* 1967; *Salomoniko* 1972) are still being shown in Israel and in other countries. In 1956 he received a grant to study film at the National Film Board of Canada and later worked in New York at the U.N., and in Hollywood. He returned to Israel in 1961 to direct the filming of the trial of Adolph Eichmann in Jerusalem. Fred was interviewed several times for Israeli Television as an Israeli Film pioneer. He passed away in May 2012, after several years of illness, and is survived by his wife Lenore, his three children and six grandchildren.

Fred was born into a Jewish family, in Przemyśl, Poland on June 1st 1923. His father Alexander Steinhardt, was a medical officer in the Austrian Army. He met and married Fred's mother Janina Feingold, when he was stationed in Przemyśl after the First World War. After their marriage the Steinhardts lived in the family house of Wilhelm Feingold, at Piotr Skargi Street 12. During the German Occupation all Jews were forced into the Przemyśl ghetto and subsequently deported, or managed to escape¹. Needless to say, the Steinhardts and Feingolds never returned to their family home, and their property was never

¹ See more e.g.: *I remember every day. The fates of the Jews of Przemyśl during World War II*, ed. John J. Hartman and Jacek Krochmal, Przemyśl 2002; L. Frim, *Seasons in the Dark. The Road from Przemyśl to Nazi Hell*, New York–Jerusalem 2011.

returned to them. Until today, this beautiful house still stands on Piotr Skargi Street, and the memory of its original owners is evidenced on the metalwork on the carved wooden doors, inscribed with the letters W and F, Wilhelm Feingold's initials, placed there when he built this house in 1917. With the German Occupation of Przemyśl, Fred, his father and sister escaped to Tarnawa Nizna. When the Russians advanced into Tarnawa, they fled into Hungary, and then, as the Germans retreated, they returned to Przemyśl². In the 1990's Fred wrote a book *Waiting for Winston Churchill* (unpublished), about his life in Przemyśl, his school years, and the later years of war, suffering, death and despair. The loss of his mother during the war, and of his father just after the war of a heart attack, pained him to the day he died. The memoir below is taken from the first chapters of his book.

*

At the age of five, my parents sent me to a kindergarten in an Officer's Club on Grodzka Street. I remember that my kindergarten teacher's name was panna Zosia, but the only event imprinted on my memory from this period is my first day in kindergarten. My father took me in the morning to the playroom. I hid behind his back and nothing could persuade me to move. Finally Lusia Stegman, my neighbor, came and invited me to play with her. She said that there were many toys here, of the kind we didn't have at home.

In 1929, at the age of six, I was sent to Jan Kanty grade school on Grunwaldzka Street, where I stayed for three years until 1932³. This school was only for boys and was situated not far from our house. This was a new period in my life. I was no longer protected by my parents. I had entered a new world in which I was "Me". I very soon discovered that I was different because I was Jewish, and that the word "Żyd" in the Polish language was derogatory. Because of my religion I was accused of deeds I wasn't aware of until then. It was here that I first heard about a guy named Jesus Christ whom I was supposed to have killed two thousand years ago, according to the Catholic priest of the school. Every lesson began with a Christian prayer to Maria. The Jewish children would stand in silence waiting for the prayer to end. My father once came to pick me up on his way home and waited in the corridor for the lesson to end. When the bell rang, the class door opened and a mob of Lilliputians burst out with a roaring noise, running, falling

² Alfred Steinhardt small biography in Polish was published as: T. Pudłocki, *Alfred Steinhardt – izraelski reżyser z Przemyśla*, "Nasz Przemyśl" 2012, No 8 (95), p. 41.

³ About Alfred Steinhardt's schools time in Przemyśl during interwar period see also an interview published as: *Wspomnienia z czasów niecodziennych. Z Alfredem Steinhardtem rozmawia Tomasz Pudłocki*, "Rocznik Gimnazjalny. I Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego w Przemyśle", 2007/2008 [print 2009], No 12 (91), p. 198–215.

on the floor and trampling each other, fighting and throwing their school bags at each other in complete disorder. He returned home shattered.

The teachers were unseen during the school break, and I always came home with torn clothes, scratched and bitten all over my body. My teacher during these three years was pan Grochowski. He was a skinny, Jesuit type, always holding a ruler, with which he punished us for even the smallest offence by hitting us on the open palm of the hand. If a pupil didn't agree to this educational treatment, Grochowski would order the other children to hold the child's hand out by force. One frequent method of punishment was to stand a child in the corner of the class. I think I spent more time standing there than sitting on the school bench. We were told to sit with our arms crossed behind our back, allowed to lift two fingers when we wanted to answer teacher's question or to go to the bathroom. We carried with us a little glass container for ink and our hands, books, and clothes were always stained with a black color. For the first two years we learned only calligraphy. By copying the same letter hundreds of times we were supposed to learn how to write perfect letters, round and straight. I can still see Grochowski standing in front of the blackboard, holding his chalk and drawing a perfect A and O, and saying in a dull voice "now you move the crayon toward the window, and now you go toward the floor, and now you move to the door and now in the direction of the ceiling". After three years my parents discovered that I drew beautiful letters but didn't know how to write whole words. At that time Marshal Joseph Piłsudski, the Polish dictator, went for his vacation to Madeira, an island in the North Atlantic ocean⁴. All the school children of Poland were obliged to write a postcard to the Dziadek, or Grandfather as he was called by his loving nation. I also calligraphed a postcard with much effort by copying what the teacher wrote on the blackboard, and sent it. I imagine now how the little post office in Madeira must be to this day covered up to the roof with millions of postcards sent by millions of Polish children. Recently, I noticed advertisements for low cost charter flights to Madeira. One day I will surely go there to search for the postcard I sent more than sixty years ago to a man who symbolized Polish sovereignty.

On June 22nd, 1941 during the artillery duel between the Russian and German armies, the monastery of Benedictine nuns in Zasanie near the river San, was completely burned down, as it was situated right on the front line⁵. Adjoined to this building was a teachers seminar with a small elementary school, which also burned down. The school, called Ćwiczeniówka, was used as a tra-

⁴ It was in 1930.

⁵ Not completely but majority of the monastery was bombed. After the WW II communists regime allowed to rebuilt only a part of the destroyed complex of buildings.

ining workshop for student teachers to get their practical experience. After my three disastrous years in the Jan Kanty school, my parents transferred me to this school. This was a co-educational school, and in my class there were seven boys and twenty girls. I was the only Jewish child in the class but as I remember I wasn't exposed to any unfriendly behavior on the part of other children because of my religion. The class-teacher was panna (Miss) Zarytkiewiczówna, a huge, fiftyish spinster and I wasn't her favorite. She behaved correctly towards me but I remember remarks like "this is not heder (yeshiva)" whenever the class was noisy. When I did something she didn't like she would say, "Fredek, you are not in the "Żydowskie miasto" (Jewish quarter). She was very tough not only with me but also with other children at the school, such as the scantily dressed children from poor neighborhoods, whose parents were low paid workers. I will never forget "a lynch scene" by Zarytkiewiczówna, exercised on the poorest girl in the class, named Ciepla. One of the girls in class complained that 25 grosze had disappeared from her pencil case. Miss Zarytkiewiczówna decided to investigate and immediately suspicion fell on Ciepla. In a pedagogical flash of lighting, she ordered the other children to undress the little girl and in her shoes they found the 25 grosze, a sum large enough to buy candy. I can still hear the hysterical howling of the unhappy child.

I remember the names of the Polish boys in my class: Staszek Rudnik, Leszek Adamowicz, Zbyszek Czauderna, Jurek Kościółek, and Boris Mirowicz. We played together, prepared lessons together, and visited each other's homes. In my first months in the new school I had trouble becoming accustomed to their rules.

My pattern of behavior in the old school was of violent reaction to the smallest provocation from the environment, by hitting, kicking and chasing the unfortunate opponent all over the school. I also never entered the class through the door, preferring the window. Only the combined effort of my parents and the teacher convinced me that if I wanted to stay I would have to change my habits. The girls in our class were much better students than the boys. I remember that Zosia Kantorówna was the best pupil. Her notebooks were held up by Miss Zarytkiewiczówna as an example, who said to the class: "Take an example from Zosia. This is how your notebooks should look". As an adult, Zosia made a career as a cashier in the local Cinema House and after she married she worked as assistant accountant in a factory which belonged to my grandfather Wilhelm before the war.

During my years in Ćwiczeniówka, studying religion was obligatory. The Polish children learned their faith during school hours but as the only Jew in the class, I went once a week to another school where I studied Jewish history and religion for one hour. The study book was a translation of the Bible into Polish by an educator, Shimon Shyper. There I learned that not only the Poles

had heroes, but we the Jews had brave kings like Solomon, Saul and David, and warriors like Yehuda Maccabee and Bar Kochba. At home, while in a patriotic mood, I wrote the names of my new Jewish heroes on the paper airplanes I folded, and then flew, something in which I excelled. One day a classmate, Staszek Rudnik, wanted me to give him my planes, which I did. While visiting his house I asked him where the planes were. Staś told me that his father, who was a retired Polish Colonel, had seen the names on the planes, and ordered him to burn them immediately. Sitting on my class bench, I knew that I was not like the others, that I was called a Jew, that my grandfather spoke Yiddish, and that my religious holidays were different than other children's.

The years in Ćwiczeniówka were also a time of our romantic awakening. Girls sat with us in the same class, and most of our boyish conversations were about them, a subject that remained unexplained at home and in school. Staszek Rudnik, who wanted my paper airplanes, confided to me that he suffered from love. He was enamored of Zosia Bystrzycka, a girl in our class, and was not sure of her feelings towards him⁶. Although only 11 years old, we were involved in his love pains. We sat in a circle debating how to make her love Staś. But because of our lack of experience our advice was inefficient. Her life story later was dramatic. She was deported with her family by the Soviets to Siberia, and she became a writer. She returned to Poland after the war and married another writer with communist convictions, named Jerzy Putrament, who became Poland's ambassador in France⁷.

All the Polish boys and girls in school belonged to the Polish scouts. This was under the auspices of the Holy Mother, and Jews were barred from membership. Perhaps the Virgin Mary would not have agreed to have a Żyd under her protection. I cried a lot about this when the other children would boast and pity me for not being able to join them. Later when the Polish army offered to give free driving lessons to the school pupils it was on condition that Jews wouldn't participate. Not being accepted by others is not such a misfortune but it is painful for a child who understands that it is because of being of a different religion. In the eyes of the Poles, a Jew was the prototype of a clumsy soldier, a coward who always shrank from military duty. Jews were called "Jojna carabine", a Schlemazel with a gun, who returns his gun because there is a hole in the barrel. The Jewish community in Poland had to cope desperately with the negative image of Jews as disloyal defeatists, so they found themselves an authentic Jewish hero,

⁶ Zofia Bystrzycka (1922–2011), Polish novelist, war correspondent. See more: J. Sztaba, A. Sarkady, *Saga rodu Bystrzyckich. Przedsiębiorcy, urzędnicy, literaci, zesłańcy...*, Przemyśl 2010.

⁷ Jerzy Putrament (1910–1986), Polish writer, poet, The NKVD agent, Poland's ambassador in France between 1947 and 1950.

Berek (Berl) Joselewicz. This Berek who supposedly had fought in the ranks of the Polish insurrection in 1830, perished in an attack by Polish cavalry on the Russian positions, and he was mentioned even in the Polish chronicles of those times⁸. The fact that Berek rode a horse and died for Poland made him a symbol of what a Jew could do for his country if given an opportunity. Thanks to non-confirmed historical sources, Berek was even supposed to be an officer.

This effort by Jews to prove their fidelity to an antagonistic Polish entity today seems to me to be sadly hopeless. An anti-Semitic atmosphere stimulates among the Jews development of certain character traits for which Jews are known, such as *chutzpah*, energy for survival, defensive behavior together with verbal aggressiveness, the ability to improvise and the feeling that everybody is against them. These “negative” characteristics helped me to survive the Holocaust.

In 1935, at the age of 12, I entered a gymnasium, a secondary school named Juliusz Słowacki in Przemyśl⁹. Three hundred meters from our house there was another High School named Kazimierz Morawski whose director Jan Smółka¹⁰ took care to admit a minimum of Jewish and Ukrainian students¹¹. For this reason I was forced to walk every morning in summer and winter a distance of two kilometers from my home, to the other school situated on the far side of the river. I had finished *Ćwiczeniówka* and now moved to the gymnasium which was only for boys. My contacts with my Polish friends loosened, although when we met on the street, we always stopped for a friendly chat. I now had new friends, mostly Jewish and mostly from the new school with whom I felt more at ease. As was customary in the High Schools in Poland, I wore a special cap, navy jacket with the number 577, the number of the school, and carried a leather bag instead of a satchel on my back. I had a new honorary title of “*gimnazjalista*”.

There were 40 students in our class, of whom 12 pupils were Jewish. These

⁸ Mistake: Berek Joselewicz (1764–1809) was a Jewish–Polish merchant and a colonel of the Polish Army during the Kosciuszko Uprising (1794).

⁹ About the school every day life history from that time see: T. Pudłocki, and also a lot of memories such as e.g.: See: *Blask szarości... Życie codzienne w I Państwowym Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Przemyślu w latach 1918–1939*, Przemyśl 2004.

¹⁰ See: J. Krochmal, *Smółka (Smółka) Jan*, in: *Przemyski słownik biograficzny*, Przemyśl 2009, vol. 1, pg. 115–120.

¹¹ The school community in that time cherished the memories of her Polish students who had perished during Polish–Ukrainian war for the city of Przemyśl (1918–1919) and despite of large number of Jewish and Ukrainian teachers continued the strong Polish national education policy. See more: T. Pudłocki, *Pomiędzy ideałem a rzeczywistością. Życie codzienne uczniów Gimnazjum Morawskiego w Przemyślu w okresie międzywojennym – wybrane zagadnienia*, „Rocznik Przemyski” 2007, vol. 43, part 4 *Historia*, pg. 169–178.

were Larsen, Frim, Katz, Shneider, Trau, Kleingrub, Knoll, Kunke, Wahl, Shafel, Steinhardt and also Helmreich who transferred after two years to the Hebrew High School, after being unable to stand the mental torment of our Polish teachers¹². All the teachers were men. Some didn't hide their anti-Semitic views and would try systematically to ridicule the Jewish students to the approval of our Polish colleagues¹³. One of them whom we all remembered with rancor was Julian Kolankowski, teacher of the French language¹⁴. He told me once "Steinhardt, instead of going to Palestine, you sit here and eat our bread and butter". He called us Żydek or "little Jew" and there wasn't one lesson which passed without his anti-Semitic outbursts. The only good thing that came out of those traumatic hours was that we all learned the French language very well, as we were so frightened of failing and facing the mockery of our persecutor. Every young Jewish student in our class resented the offensive and degrading treatment by the teachers. In imagination we could escape from Poland one day and emigrate to other "idyllic" overseas countries. In class I sat next to a Jewish boy whose father changed his name from Isaac to Larsen, and gave his son the first names Erwin, Swen, Oswald. When I asked the friend why they had chosen such Nordic names, he told me that after the completion of High School he would go to Sweden and live there. When I expressed some doubts that the Swedes would accept a Jewish immigrant from Poland the boy answered with a foxy smile: "Do you think that with a name like mine, the Swedes will verify from where I came?"

The school years during the Soviet period were for us a time of our romantic awareness. We were all in love with the girls from the Girl's School and together with a sexual awakening we suffered our first sentimental misfortunes. The most passionate devotee among us was my friend Rysio who fell in love with a girl named Emma Bethauer. He would drag us with him to stand under her windows waiting to get a glimpse of her. I was interested in a girl by the name of Jadzia Bauman, and after two years of admiring her from a distance I gained courage and talked to her. We walked on Franciszkańska Street and she told me to accompany her home. On the way there I kissed her, with an active concentration on her part. I was very proud of myself, seeing in this the beginning of

¹² Hebrew High School was founded in 1922. See details: W. Wierzbieniec, *Spółeczność żydowska Przemyśla w latach 1918–1939*, Rzeszów 1939.

¹³ To tell the truth the minority had anti-Semitic views. Especially headmasters, first dr. Mieczysław Ziemonowicz and later Zygmunt Weimer (protestant) were known of tolerant attitude to the Jews.

¹⁴ See more: T. Pudłocki, *Julian Kolankowski (1886–1981)*, „Rocznik Gimnazjalny. I Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego w Przemyśle”, 2000 [2001] No 4 (83), p. 202–216.

a new page in my life. Next time when I strolled with her on Franciszkańska Street and saw my father walking in front of me, without hesitation I left Jadzia and jumped into the staircase of a nearby house. When I came out of hiding some time later, Jadzia had disappeared and this was the end of my first love. Franciszkańska Street, the main street of the center of town, was called "Corso". This street was one kilometer long, with the most "elegant" stores and coffeehouses. From 5 p.m. until 11 p.m., large groups of boys would stroll on one side, while on the opposite side girls would pass by. We would pace from one end to the other endlessly, waiting to get a glimpse of the girl who was crossing the street in the other direction. Those of us who were more courageous would simply cross the street and invite the girls to walk together with them. But some preferred "bird" watching¹⁵.

Located on the hill outside Przemyśl was a 17th Century castle surrounded by a large park¹⁶. As a child I spent Sunday mornings in this park. While my mother talked to her friends, I sat on a bench or walked around by myself, playing on the grass and watching people. Later when I grew up, I spent all my free time there with my friends. We strolled in big groups, making fools of ourselves by running wildly, screaming and following girls who passed by with their parents. When we played truant it was here that we spent our idle hours, wondering often why it was such a big deal to sit and do nothing. When we finally had girlfriends it was here we took them, looking for secluded benches, where we could be alone.

At this time I was also interested in soccer. There were three football clubs in Przemyśl: Polonia, Czuwaj and Hagibor¹⁷. The first two were Polish clubs and the third one was Jewish. Going to a match as an onlooker was connected with physical risk. Outbursts against Jewish spectators were routine, especially at the sports field of the Czuwaj, a Catholic club that did not accept Jews as members. When a Polish club played against a Jewish club, we could tell after the match who won, without being there. When we saw a group of Jewish players running through the town and behind them a mob of Poles trying to attack them, it was evident that the Jews won the match. When the spectators returned in the middle of the street singing and calling out slogans, it was a sign that the Poles had

¹⁵ Przemyśl corso is relatively often mentioned in the memoirs from the interwar epoch, see e.g. B.R. Główna, *Ślady przeszłości czas pokoju*, „Rocznik Przemyński” 2001, vol. 37, part 3 *Historia*, pp. 111–144.

¹⁶ Mistake made by the author – castle in from X–XI centuries, largely rebuilt during Casimir the Great time in XIV w. century.

¹⁷ There were a few more of them, see for details of Przemyśl sport life: J. Frankiewicz, *Przemyska Polonia i inne kluby sportowe w latach 1917–1939*, Przemyśl 2006.

won. Jewish mothers preferred their children not to go to the stadiums, so we developed indoor lines of sport: chess, ping-pong, cards, charades, yo-yo and stamp collecting. I loved to play ping-pong and wanted to have a table at home. It took me a very long time to convince my mother to buy me one. Finally one day I went with her to a carpenter on Grodzka Street who made them. He wanted 20 zloty for a table, four dollars at that time. On our way home my mother told me that to pay this sum my father had to receive four patients, so naturally I gave up and remained a sensible son.

In my home in Przemyśl our family listened with a passion to the radio, spending whole evenings gathered around the receiver. Names of performers like Hanka Ordonówna, Jan Kiepura, Lopek Krukowski, and Zula Pogorzelska, are engraved in my memory¹⁸. Part of the cultural life in Przemyśl was concentrated around four cinemas¹⁹. They played cowboy films every afternoon which I went to see once a week with Zbyszek Czauderna. It was there that I made acquaintance with Tom Mix, Ken Maynard and his white horse Tarzan who was much smarter than his rider. Later came Chaplin's films, French sexy films, and historic adventures. One unforgettable film was *Captain Blood* with Errol Flynn. For days on end we would duel with wooden sticks in imitation of Flynn. An actress I fell in love with was Lydia Barowa, a Czech comedienne who played in Austrian films. It caused me great disappointment when I found out that she was the girlfriend of Joseph Goebbels, Hitler's Propaganda Minister. French films like *Quai de Brume* with Michelle Morgan and Jean Gabin, *Mayerling* with Danielle Darrieux, Charles Boyer and Louis Jouvet, Polish films like *Trędowata*, *Professor Wilczur*, comedians like Tonko and Szczepko, Dymśa, Bodo, and actors like Jadwiga Smosarska, Paul Muni, Raimu, Greta Garbo and Marlene Dietrich, will never leave my memory and they are some of the pleasanter parts of my life. The films and the atmosphere created probably influenced my decision to study film in France and later become a film director in Israel.

Newspapers and films showed me that around Przemyśl was a great world. I began to be interested in foreign countries, people, and travel adventures. My uncle Bunek decided to open a fish conserve factory in England and began to travel there frequently. One day he returned to Przemyśl and during a conversation with my parents, offered to take me with him to England. He said that lots of Jewish parents were sending their children to Britain, to continue their studies there and at the same time to keep them far from the impending war. My

¹⁸ See more: Z. Andrzejewski, *Gwiazdy warszawskich kabaretów w przedwojennym Przemyślu*, „Nasz Przemyśl” 2011, No 5 (80), pg.

¹⁹ See more: B. Filarecka, *Życie kulturalne Przemyśla w okresie II Rzeczypospolitej (w zarysie)*, Przemyśl 1997.

mother answered that to be next to her was more secure than to be by myself in England. Today, sixty years later, I know my uncle better and think that his offer was just empty talk, and that it would not have been realized. But at that time I was thrilled. I began studying the English language, geography, history and customs.

The years between 1935 and 1939, my years in Polish Secondary School, were a period of extensive reading especially of the Polish classics. I subscribed to the lending library "Czytelnia Naukowa" on Dworskiego Street, and I think that the majority of books that I read in my life was during this period²⁰. But, when I brought home books by Maurice Decobra, Margueritte, Maupassant, Colette, Pitigrilly, and Marczyński, I was told by my parents to return them without reading them because they were not for a young boy like me. Those were books with an erotic flavor and according to others who read them before me, they had very explicit scenes of sexual encounters. But alas, when finally I got the books almost always the pages with the "sensational parts" were missing. Others had torn these pages out as "souvenirs".

The Polish writers at the end of the 19th Century, and beginning of the 20th Century brought with them an intense interest in the social and national problems of their country, due to the occupation of Poland by the foreign monarchical states, and the awakening of the Polish nation to struggle for independence. They assumed the role of the "nation's conscience". Some of these men and women were: Bolesław Prus, who wrote *Lalka* (*The Doll*), Eliza Orzeszkowa writing on topics from women's suffrage and the problems of general education to the Jewish question, the poets Maria Konopnicka, Adam Asnyk, Julian Tuwim, writers Stefan Żeromski who wrote *Popioły* (*Ashes*), Władysław Reymont who wrote *Chłopi* (*The Peasants*), and dramatist Stanisław Wyspiański who wrote *Wesele* (*The Wedding*). All these writers had a great influence on the formation of my values and personality, and they represent for me the best of Polish culture.

After the collapse of the Soviet Union, Poland became a free democratic state, but with very few Jews. The survivors of the War that left Poland over 60 years ago remained connected to Polish language, culture, music, history and folklore. In Israel, at parties, birthdays, family gatherings, the main language continued to be Polish, despite the past, despite negative memories of their lives as Jews in Poland. Although it was not their intention ever to return to live there the common cultural behavior of Polish Jews who left Poland for Israel or for other countries connects them emotionally to each other and to Poland.

²⁰ See more: T. Pudłocki, *W rywalizacji z Atenami glicyjskimi – Czytelnia Naukowa w Przemyślu*, „Studia Historyczne”, vol. 54: 2011, part 3–4 (215–216), p. 291–307.

STANISŁAW PISZCZEK (*Przemyśl*)POWOJENNE DZIEJE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK
W PRZEMYŚLU W ŚWIECIE MATERIAŁÓW ŹRÓDŁOWYCH
Z LAT 1945–1948

W dziejach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu okres powojenny zapisał się w szczególny sposób. Po wyzwoleniu miasta w lipcu 1944 roku Towarzystwo stanęło w obliczu ogromnych wyzwań. W okresie II wojny światowej TPN utraciło wielu członków, a inni nie powrócili jeszcze do kraju. Siedziba Towarzystwa przy ulicy Władycze 7 ucierpiała poważnie podczas działań wojennych, wskutek czego wymagała natychmiastowego remontu. Kwestia renowacji budynku lub znalezienia nowej siedziby była szczególnie paląca, gdyż w okresie wojny Biblioteka pomnożyła swoje zbiory o depozyty innych przemyskich bibliotek, a także szybko rosła liczba i wartość eksponatów muzealnych. Niezwykle ważną sprawą było ustalenie prawa własności Muzeum, gdyż władze miejskie, opierając się na decyzji władz TPN z 1928 roku dotyczącej darowizny na rzecz miasta, występowały jako właściciel zbiorów. Pod opieką TPN pozostawało także Archiwum Miejskie (od wiosny 1945 roku ponownie zajął się nim Jan Smółka, długoletni dyrektor Rady Naczelnej TPN), które również wymagało unormowań prawnych i oczywiście nowej siedziby. Wszystko to działo się, wskutek nowej rzeczywistości politycznej, w atmosferze nie ułatwiającej działalności niezależnym organizacjom i instytucjom.

Przedstawione materiały źródłowe znajdują się w zasobie Archiwum Państwowego w Przemyślu (zespół nr 27 Starostwo Powiatowe Przemyskie w latach 1943–1950, sygn. 269)²¹. Wśród nich zachowały się sprawozdania z posiedzeń Inspektoratu Szkolnego w Przemyślu dotyczące bibliotek znajdujących się w Przemyślu, tj. dokładnej ewidencji strat poniesionych w czasie wojny i stanu obecnych bibliotek. Dotyczyło to też Biblioteki TPN, która po okresie wojennej zawieruchy organizowała się na nowo. Warto dodać, że jej zbiory zasiliły otwartą 1 marca 1947 roku Miejską Bibliotekę Publiczną²².

Bibliotekę TPN oddano do użytku publicznego w październiku 1947 r., po prze-

²¹ Niniejsza publikacja materiałów źródłowych stanowi kontynuację opracowania *Materiały źródłowe do dziejów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu*, „Biuletyn Informacyjny Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu” 2011, nr 15 s. 52–57. Opublikowano tam sprawozdania z działalności Referatu Kultury i Sztuki Starostwa Powiatowego Przemyskiego z okresu styczeń 1947 – czerwiec 1948.

²² Zob. A. Szpyt, *Działalność Miejskiej Biblioteki Publicznej w Przemyślu w latach 1947–1975*, [w:] *Z dziejów bibliotek przemyskich*, Przemyśl 2009, s. 29–56.

niesieniu zbiorów muzealnych TPN do pałacu biskupów greckokatolickich przy pl. Czackiego 3. Niestety, wraz z zakończeniem działalności Towarzystwa w roku 1951 powstała komisja, która zajęła się likwidacją biblioteki, co ostatecznie nastąpiło w roku 1956²³. W prezentowanych materiałach (sprawozdania, pisma urzędowe) odzwierciedlenie znajduje również sprawa ustalenia prawa własności Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej. Po rocznych pertraktacjach w październiku 1947 r. zawarto porozumienie między Zarządem Miasta a władzami TPN. Na jego podstawie zbiory muzealne przekazano miastu, a kierownictwo naukowe nowej instytucji miała sprawować wspólna Rada Muzealna. Jednak 1 stycznia 1949 r. Muzeum zostało upaństwowione, a w grudniu tego samego roku Ministerstwo Kultury i Sztuki przejęło Muzeum bezpośrednio od Zarządu Miasta, by 22 lipca 1950 roku otworzyć je już pod nową nazwą – Muzeum w Przemyśle²⁴. Archiwum TPN, podobnie jak Biblioteka, zostało otwarte pod koniec 1947 roku. Opiekował się nim Kazimierz Arłamowski, który jednocześnie pełnił funkcję archiwariusza miejskiego (oba archiwa znajdowały się w budynku przy ulicy Władycze 7). W lipcu roku 1951 Archiwum Miejskie zostało przejęte przez Naczelną Dyрекję Archiwów Państwowych. Jeszcze w tym samym roku upaństwowione już Archiwum Miejskie przejęło zasób aktowy dotychczasowego Archiwum TPN²⁵. Utrata Muzeum, Archiwum, Biblioteki, a także niezwykle trudna sytuacja finansowa oraz niesprzyjająca atmosfera polityczna wymusiły decyzje o zakończeniu działalności przemyskiego TPN, którą podjęto 5 grudnia 1951 roku na Walnym Zgromadzeniu.

* * *

1.

Sprawozdanie z prac przeprowadzonych
w muzeum od 16/VIII 44. do 1/III 45 r.

Do Referatu Kultury i Sztuki przy Starostwie Powiatowym w Przemyśle

Na wstępie trzeba zaznaczyć, jaki stan był muzeum do czasu wyzwolenia miasta Przemyśla z pod²⁶ okupacji niemieckiej, by się zorientować w wielkości przeprowadzonych prac do chwili obecnej.

Muzeum w roku 1935 zostało przewiezione do nowego lokalu przy ulicy Władycze 7. W insty-

²³ Zob. M. Waltoś, *Biblioteka Naukowa Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle (1909–2005)*, [w:] *Z dziejów bibliotek...*, op. cit., s. 167–188.

²⁴ Z. Budzyński, J. Kamińska-Kwak, *Ponad podziałami. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyśle w latach 1909–2009*, Przemyśl 2010, s. 103–105.

²⁵ E. Grin-Piszczek, *Dwa jubileusze przemyskiego Archiwum*, „Biuletyn Informacyjny Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle” 2009, nr 14, s. 52–55.

²⁶ Oryginalny zapis z błędem ortograficznym.

tucji tej pracowało troje ludzi, a to dyrektor z funkcją kustosa inż. Osiński Kazimierz²⁷, kierownik z funkcją laboranta Leśniak Adam²⁸ i siła kobieca do robót fizycznych. Z powodu braku większego personelu i środków finansowych uporządkowanie i urządzenie muzeum przeciągnęło się do roku 1939. Wybuch wojny przeszkodził w ukończeniu i sporządzeniu odpowiedniego inwentarza dla eksponatów. W czasie pobytu Sowieców, muzeum zostało przerobione według wymagań byłych władz, a przez niefachowy personel wytworzony wielki bałagan po przemieszczeniu wszystkich rzeczy i nieodpowiednim częściowym zmagazynowaniu. Działania wojenne w 1941 r. poczyniły dość poważne uszkodzenia w budynku. Przez kierownika muzeum została bezpośrednio potem zorganizowana grupa ludzi, która dopomogła do oczyszczenia z gruzu i zabezpieczenia przed zalewem sal muzealnych. Władze okupacyjne niemieckie dały etat na dwóch pracowników. Z miejsca wzięto się do prowadzenia normalnego porządku, a co najważniejsze do zabezpieczenia najważniejszych eksponatów przed zniszczeniem. O ile łatwo było zorganizować, o tyle trudniej było przeprowadzić normalny stan w muzeum. Trzeba zaznaczyć, że w lokalu tym mieści się biblioteka Towarzystwa Przyjaciół Nauk, książki znacionalizowano za czasów sowieckich, kapituły rzymsko-katolickiego seminarium duchownego i biblioteka archiwum diecezjalnego, wszystkie wynoszące w sumie sto do sto dwadzieścia tysięcy. Wszystkie te instytucje wchodziły w skład zarządu kierownictwa muzeum. Z tego powodu musiało się poświęcać trochę czasu przy bibliotekach.

Wyzwolenie tutejszych terenów spod okupacji niemieckiej pozwoliło na zorganizowanie normalnej pracy w muzeum. Na początku zatrudniłem ośmiu ludzi, przy pomocy których w ciągu dwóch tygodni oczyściłem i przenieśliem w inne miejsce około 50 tysięcy tomów. Książki te były z powodu braku miejsca, umieszczane w komórce, która skutkiem działań wojennych mocno ucierpiała, a w dodatku szczyry porobiły sobie gniazda. Od 15/VIII 44 r. zatrudniłem trzy siły do prac fizycznych (dwie męskie i jedną żeńską) do uporządkowania i utrzymania porządku, których opłaca Zarząd Miejski. Pracownicy ci są ludźmi inteligentnymi (matura), obznajomieni trochę z muzealiami i zaufani, co w naszej instytucji jest najważniejsze, ponieważ brak inwentarza zmusza mnie do bardzo ostrożnego doboru ludzi. Z nimi uporządkowałem w ciągu września drugi magazyn biblioteczny liczący około 60 tysięcy tomów. Zabezpieczono jak jeden i drugi magazyn przed zaciekaniami wody deszczowej, wilgocią i stęchlizną od podłogi, nieporządnymi zwierzętami. W miesiącu październiku doprowadziłem bibliotekę Towarzystwa Przyjaciół Nauk do takiego stanu, że po przejęciu przez nich będą mogli przystąpić do swojej pracy. W między czasie naprawiono częściowo, na bardzo krótki okres czasu dach, we własnym zakresie. W listopadzie przeprowadziłem uporządkowanie magazynu muzealnego, który nie był remontowany w ciągu pięciu lat z powodu braku czasu i personelu. Następnie w miesiącu grudniu i pierwszej połowie stycznia przesegregowałem i na odpowiednie miejsca ustawiłem wszystkie eksponaty muzealne, które się oczyściło zwracając szczególną uwagę na wszelkie tkaniny. W drugiej połowie miesiąca przeprowadziłem uporządkowanie w całym budynku, które się przeciągnęło do połowy lutego, a to przez przerwę dwutygodniową na strychu, co było potrzebne do zachowania ostrożności przed ogniem. Później oszklono 4 okna, zabezpieczono 3 okna przed zaciekaniami

²⁷ Kazimierz Maria Osiński (1883–1956) – inżynier, architekt, kolekcjoner i społecznik. Twórca oraz wieloletni dyrektor i kustosz Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyślu. Inicjator powołania w roku 1909 Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu. Podczas I wojny światowej jako porucznik saperów zatrudniony był w budownictwie wojskowym. Oprócz działalności w TPN udzielał się też aktywnie na rzecz wielu innych towarzystw i organizacji. Był członkiem m.in. Stowarzyszenia Rzemieślników „Gwiazda”, Związku Strzeleckiego i „Sokoła”. Po wybuchu II wojny światowej Osiński został zmobilizowany do pułku saperów. Po klęsce wrześniowej trafił do Palestyny i Egiptu. W 1947 roku Kazimierz Osiński powrócił do Przemyśla. Aresztowany w roku 1950 i skazany na trzy lata więzienia. Po wyjściu na wolność nie powrócił do pracy w Muzeum. K. Wolski, *Inż. Kazimierz M. Osiński (14 XII 1883–4 II 1956)*, „Rocznik Przemyski” 1957, t. IX, s. 240–243.

²⁸ Adam Leśniak (1893–1943) – zasłużony pracownik Muzeum i Archiwum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu. W czasie wojny opiekował się zbiorami Towarzystwa.

deszczu, które nie są oszklone, kilka zamków naprawiono od bram wejściowych i parę prac stolarskich. Staram się jak najwięcej robót wykonywać we własnym zakresie, o ile jest to tylko możliwe. W między czasie wykonano wiele drobniejszych prac, jak zwózkę zabytków muzealnych i książek po Niemcach²⁹ i Volksdeutschen, prowadzenie kancelarii, załatwianie spraw muzealnych po urzędach i wiele innych. Ubiegłe pół roku poświęciło się prawie, że porządkowaniu muzeum i bibliotek³⁰. Do roku 45 biblioteki były pod moim bezpośrednim zarządem, więc z tego powodu mając na celu bezpieczeństwo tych książek, czułem się zobowiązany do czasu wznowienia działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk, opiekować się i strzec przed zniszczeniem, tych tak cennych rzeczy w obecnej chwili. W muzeum również przeprowadzono w owym czasie większość prac porządkowych i segregacyjnych, które w 50% zabezpieczają eksponaty przed zniszczeniem i umożliwiają do łatwiejszego przystąpienia do inwentaryzacji, konserwacji, prac naukowych itp. Bezpośrednie jak najczęstsze stykanie osobiście z muzeum stron zainteresowanych, pozwoli uzmysłowić wielkość prac wykonanych do chwili obecnej i wiele innych rzeczy, które nie sposób jest tu przedstawić pisemnie.

Sprawozdania z prac przeprowadzonych w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej będę przedstawiał Referatowi Kultury i Sztuki przy Starostwie powiatowym w Przemyśle, po upływie każdego miesiąca.

/-/ Leśniak³¹
/Kier[ownik] Muzeum/

2.

Urząd Wojewódzki Rzeszowski
Wydział Kultury i Sztuki
M/33521 91/XII-II-45

Rzeszów, dnia 13 lutego 1945

Do Starostwa Powiatowego w Przemyśle

W związku z pismem Ministerstwa Kultury i Sztuki z dnia 12. XII. 1944, Nr 118/44/M w sprawie organizacji bibliotek, polecam wszystkie biblioteki ściągnięte przy sposobności wykonywania Reformy Rolnej, oddać natychmiast do dyspozycji Inspektorowi Szkolnemu. Sprawę tę uzgodniły Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Ministerstwo Oświaty.

Za Wojewodę Naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki
/-/ A[ntoni] Graziadio³²

²⁹ W oryginale pisane małą literą.

³⁰ W oryginale jest błąd stylistyczny.

³¹ Roman Leśniak – długoletni pracownik Muzeum w Przemyśle (1943–1985). Po śmierci ojca – Adama Leśniaka, 1 XI 1943 został kierownikiem, a następnie dyrektorem Muzeum, którą to funkcję z przerwami pełnił do roku 1952.

³² Antoni Edmund Graziadio (1908–1975) – aktor, kompozytor, reżyser. W latach 1945–1949 aktor i wicedyrektor Teatru Ziemi Rzeszowskiej, następnie pracował w teatrach śląskich. J. Pierzchała, *O wielkim stuleciu 1897–1997*, [w:] *Instytucje kultury a środowiska twórcze Sosnowca*, red. E. Kosowska, Sosnowiec 2002, s. 31.

3.

Urząd Wojewódzki Rzeszowski
Wydział Kultury i Sztuki
L. 2260 63/XI-I-45

Rzeszów, dnia 24 I 1945

Do Starostwa Powiatowego w Przemyślu

Poleca się powiadomić Wydział Kultury i Sztuki przy Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie do dnia 15. II. br. czy na terenie tamtejszego powiatu znajdują się biblioteki, gdzie się mieszczą, kto nimi zarządza, jak jest ilość książek itp. Podać ewentualne spisy.

Poleca się zawiadomić Wydział Kultury i Sztuki do dnia 15.II.1945., czy na terenie tamtejszego powiatu odbywają się imprezy artystyczne literackie.

Jeżeli tak, to w jakim charakterze, kto je urządza itd. W przyszłości, należy wszystkie teksty literackie przedkładać Oddziałowi Literackiemu Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie do wglądu.

Równocześnie poleca się powiadomić Wydział Kultury i Sztuki przy Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie do dnia 15. II. br. czy na terenie tamtejszego powiatu istnieją związki, Stowarzyszenia czy Kluby literackie i jaka jest ich działalność, zebrania itp. oraz czy przebywają tam byli członkowie Związku Literatów wzgl[ędnie] Dziennikarzy z roku 1932 r. a jeżeli tak to należy podać ich nazwiska i adresy.

Byłoby wskazaniem ich bezpośrednia komunikowanie się z Oddziałem Literackim Wydziału Kultury i Sztuki.

Naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki

/-/ A[ntoni] Graziadio

4.

Inspektorat szkolny w Przemyślu
Sprawozdanie z posiedzenia odbytego
dnia 22/III. 1945 r. w sprawie bibliotek

Protokół

Obecni: P. Keller³³ Insp[ektor] szk[olny]

P. Małkowski³⁴ Kier[ownik] Ref[eratu] Kult[ury] i Szt[uki] przy Starostwie

P. Skarżyński Kier[ownik] oddz[iału] szkol[nego] przy Magistracie

P. Zajdel³⁵ Kier[ownik] ośw[iaty] pozaszkolnej przy Insp[ektoracie]

P. Leśniak Kier[ownik] Muzeum N[arodowego] Z[iemi] P[rzemyskiej]

P. Inż. Małkowski referował sprawę urzędowej przynależności wszystkich bibliotek na terenie Przemyśla i Powiatu przemyskiego. Bo chwili obecnej wiele spraw o jednakowej treści, przychodziły do Insp[ektoratu] szk[olnego], jak również do Ref[eratu] Kult[ury] i Szt[uki]. A żeby nie było niepo-

³³ Jan Keller – w latach 1944–1948 inspektor szkolny w Przemyślu.

³⁴ Witold Małkowski (1884–1962) – malarz, scenograf. Od października 1944 r. do połowy 1945 r. wraz z żoną Hanną kierował studium dramatycznym utworzonym przy zespole amatorskim „Fredrum” w Przemyślu oraz pełnił funkcję kierownika Referatu Kultury i Sztuki w Starostwie przemyskim. Latem 1945 powrócił do Warszawy, gdzie zorganizował Liceum Techniki Teatralnej. Zob. *Słownik biograficzny teatru polskiego*, t. I, Warszawa 1973, s. 419.

³⁵ Franciszek Zajdel – pierwszy kierownik otwartej w 1947 roku Miejskiej Biblioteki Publicznej w Przemyślu.

rozumień, powołując się na rozporządzenie Ministerstwa uzgodniono, że wszelkie załatwianie spraw bibliecznych będzie przeprowadzane przez Insp[ektorat] szk[olny] w porozumieniu w niektórych wypadkach z Ref[eratem] Kult[ury] i Sztuki.

P. Insp[ektor] Keller porozumiał się z Inż[ynierem] Małkowskim co do przydzielenia książek wartości zabytkowej i historycznej do Muzeum N[arodowego] Z[iemi] P[rzemyskiej] i biblioteki T[towarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk] jak również książek treści historii sztuki, monografie, opisy zabytków itp. do Ref[eratu] Kult[ury] i Sztuki z zabranych z rozparcelowanych dworów i upaństwowionych na terenie miasta /po Niemcach volksdeutscherach i bez byłych właścicieli/. Akcję tę przeprowadzi z ramienia Insp[ektoratu] szk[olnego] p. Kier[ownik] Zajdel w porozumieniu z Kier[ownikiem] Leśniakiem.

P. Kier[ownik] Leśniak postawił wniosek, ażeby Insp[ektorat] szk[olny] z osobami urzędowo zainteresowanymi zrobił spis wszystkich bibliotek na terenie Przemysłu i Powiatu, drogą urzędową i prywatną, które były do 1/IX 1939 r. jest to potrzebne w celu dokładnej ewidencji poniesionych strat w czasie wojny i stanu obecnych bibliotek. Wniosek został przyjęty i ma być dokładnie omówiony na następnych posiedzeniach.

P. Insp[ektor] Keller postawił wniosek o urządzenie podobnych posiedzeń /w sprawach bibliecznych/ w każdym miesiącu w pierwszy poniedziałek z osobami urzędowo zainteresowanymi. Wniosek przyjęto.

Rozdzielnik Insp[ektorat] szk[olny] 2 egzemplarze

Ref[eratu] Kult[ury] i Szt[uki] 3 egzemplarze

Kier[ownik] oddz[iału] szkol[nego] M[agistratu] 1 egzemplarz

Kier[ownik] Muzeum 1 egzemplarz

Leśniak
/Kier[ownik] Muzeum/

Keller
/Insp[ektor] szk[olny]/

5.

Inspektorat szkolny w Przemysłu
Sprawozdanie z posiedzenia odbytego
dnia 9/IV 1945 r. w sprawie bibliotek

Przemysł, dnia 9 kwietnia 1945 r.

Protokół

Obecni: ob. Keller Insp[ektor] szk[olny]

ob. Małkowski Kier[ownik] Ref[eratu] Kul[tury] i Szt[uki] przy Starostwie

ob. Skarżyński Kier[ownik] oddz[iału] szkol[nego] przy Magistracie

ob. Zajdel Kier[ownik] ośw[iaty] pozaszkolnej przy Insp[ektoracie]

ob. Leśniak Kier[ownik] Muzeum N[arodowego] Z[iemi]P[rzemyskiej]

Odczytanie protokołu z dnia 22/III. 45 r. który został przyjęty.

Ob. inż. Małkowski zawiadomił obecnych, że koszt na pokrycie przywozu rękopisów i akta po rodzinie Sapiehów posiada i tylko jest potrzebne porozumieć się z Rolnikiem w sprawie otrzymania od nich auta na ten cel. Insp[ektor] Keller ob. z inż. Małkowskim mają w jak najszybszym czasie to załatwić.

Ob. Skarżyński podał spis wszystkich istniejących bibliotek publicznych w Przemysłu z przed 1/IX. 1939 r. który jest podany w załączniku. Zaproponował, ażeby zwrócić uwagę na bibliotekę Konarskich i T[towarzystwa] S[zkół] L[udowej] w Dubiecku. Zwrócić nauczycielom z Powiatu uwagę na książki, które są w obiegu i zainteresowanie się nutami znajdującymi się. Wniosek został przyjęty.

Ob. Insp[ektor] Keller zawiadomił, że w najbliższym czasie zostanie powołana przez Insp[ektorat] szk[olny] lotna komisja, która będzie chodzić po księgarniach i kontrolować jakiego pochodzenia

są książki i [nieczytelne] zastanie się pieczętkami podanych bibliotek w załączniku (z innych miast) zostaną przez milicję skonfiskowane i oddane do dyspozycji Insp[ektoratu] szk[olnego]. Na zmagazynowanie tych wszystkich książek z miasta i powiatu przeznaczył Ob. Insp[ektor] Keller jedną salę w szkole przy ul. Władycze 5, skąd będą do odpowiednich miejsc przekazane.

Ob. Kier[ownik] Leśniak zaproponował a żeby Insp[ektorat] szk[olny] sporządził kartotekę dla bibliotek, w których by było zaznaczone: przez kogo była założona i kiedy, czyja własność, charakter, ilość tomów, z jakich funduszków była utrzymana, jakie straty poniosła w czasie wojny i przy jakich okolicznościach, czy obecnie została z powrotem uruchomiona, względnie czy zaginione książki można z powrotem rewindykować, czy ewentualnie uległa całkowitemu zniszczeniu i podać opis pieczętki na książkach. Sporządzenie takiej samej kartoteki dla bibliotek obecnie istniejących z wyszczególnieniem: przez kogo została założona, czyją jest własnością, charakter i ilość tomów, z jakich funduszków jest utrzymywana, czy to jest biblioteka nowo utworzona, czy istniejąca przed wojną /o ile tak, podać doznane straty w czasie wojny/, czy jest możliwość rewindykacji tych książek. Wniosek został przyjęty i powierzy do wykonania ob. Kier[ownikowi] Zajdlowi.

Ob. Kier[ownik] Zajdel podał stan i opis niektórych bibliotek szkolnych i ich strat w czasie wojny, podane w załączniku.

Załączników 2

Rozdzielnik Insp[ektorat] szk[olny] 2 egzemplarze

Ref[eraty] Kult[ury] i Szt[uki] 3 egzemplarze

Oddz[iał] szkol[ny] przy M[agistracie] 1 egzemplarz

Muzeum Z[iemi] P[rzemyskiej] 1 egzemplarz

Kierownik muzeum

Leśniak

/Insp[ektor] szk[olny]/

Keller

6.

Spis wszystkich publicznych bibliotek istniejących do 1/IX. 1939 r. podany przez ob. kier[ownika] Skarżyńskiego na posiedzeniu odbytym dnia 9/IX. 1945 r. w Inspektoracie szkolnym w Przemyślu.

- 1/. biblioteka Tow[arzystwa] Przyjaciół Nauk w Przemyślu
- 2/. " Kasyno garnizonowe
- 3/. " 38 p.p.
- 4/. " 5 p.p.
- 5/. " 22 pal
- 6/. " 4 p. snp
- 7/. " Tow[arzystwo] Stryjwihor /muzeum ukr[aińskie]/
- 8/. " Fredreum
- 9/. " Kuria rzymsko-katolicka
- 10/. " Sem[inarium] duchowne
- 11/. " Kuria grecko-katolicka
- 12/. " Sem[inarium] duchowne
- 13/. " 3/biblioteki/ T[owarzystwa] S[zkół] L[udowej]
- 14/. " Czytelnia naukowa
- 15/. " Nowości
- 16/. " Popularna
- 17/. " Tanenbauma
- 18/. " 2/biblioteki/ kolejowe
- 19/. " Ruch
- 20/. " 2/biblioteki/ Inspektorat Szkolny

7.

Inspektorat szkolny w Przemyślu
Sprawozdanie z posiedzenia odbytego
dnia 7/V i 4/VI 1945 r. w sprawie bibliotek

Przemyśl, dnia 12 czerwca 1945 r.

Protokół

Obecni: ob. Keller Insp[ektor] szk[olny]
ob. Małkowski Kier[ownik] Ref[eratu] Kult[ury] i Szt[uki] przy Starostwie
ob. Skarżyński Kier[ownik] oddz[iału] szkol[nego] przy Magistracie
ob. Zajdel Kier[ownik] ośw[iaty] pozaszkolnej przy Insp[ektoracie]
ob. Leśniak Kier[ownik] Muzeum N[arodowego] Ziemi P[rzemyskiej]

Na posiedzeniu odbytym dnia 7 maja dyskutowano nad zorganizowaniem Tygodnia Książki. Plan ten, przedstawiony przez ob. Insp[ektora] szk[olnego] Kellera został całkowicie przyjęty.

Na następnym posiedzeniu odbytym dnia 4 czerwca ob. Kier[ownik] Zajdel złożył szczegółowe sprawozdanie z przebiegu „Tygodnia Książki”. Wynik wypadł zadowalająco. Niektóre zebrane książki przedstawiają małą wartość. Zaplanowane przedstawienie z udziałem młodzieży nie doszło do skutku, ponieważ Fredreum nie odstąpiło sali z niewiadomych powodów. Dokładny opis przebiegu „Tygodnia Książki” jest u ob. Kier[ownika] Zajdla.

Ob. Kier[ownik] Leśniak złożył dokładne ustne sprawozdanie z przebiegu akcji zabezpieczania rękopisów i książek z Korytnik po rodzinie Sapiehów. Po porozumieniu się z Pow[iatowym] Urzędem Ziemskim, rzeczy te za zgodą Insp[ektora] szkolnego zostaną oddane pod opiekę Tow[arzystwa] Przyj[aciół] Nauk. Na razie nie mogą być przewiezione do Przemyśla, ponieważ w tamtych okolicach grasują bandy. Z tego powodu musi się z konieczności czekać aż do zupełnego zabezpieczenia bezpieczeństwa osobom wyjeżdżającym w ten teren. Na żądanie wszystkich obecnych ob. Kier[ownik] Leśniak ma przedstawić pisemne sprawozdanie z całego przebiegu zabezpieczania rękopisów i książek z Korytnik.

Ob. Kier[ownik] Zajdel zapoznał obecnych z okólnikiem Ministerstwa Oświaty dotyczący rejestracji szkód wojennych wśród bibliotek, który ma być podany do wiadomości publicznej za pośrednictwem miejscowej gazety „Nowe horyzonty”.

Rozdzielnik Insp[ektorat] szkolny 2 egzemplarze

Ref[eratu] Kult[ury] i Szt[uki] przy Starostwie 3 egzemplarze

Oddz[iał] szkol[ny] przy Magistracie 1 egzemplarz

Muzeum Narodowe Ziemi P[rzemyskiej] 1 egzemplarz

Kierownik muzeum
Leśniak Roman

Inspektor szkolny
Keller Jan

8.

Sprawozdanie z pobytu p. Dr. Kijaka z Kuratorium Rzeszowskiego od spraw bibliotecznych

Dnia 13 bm. był w ref[eracie] Kult[ury] i Szt[uki] przy Starostwie p. Dr. Kijak celem osiągnięcia bliższych informacji w sprawie bibliotek w mieście i terenie. Zreferowałem dokładnie tę sprawę w piśmie.

Dnia 14 bm. odbyła się konferencja u p. Prezydenta Porembalskiego³⁶ z udziałem p. Kopacza³⁷, p. Dr. Kijaka, p. Kier[ownika] oddz[iału] szkol[nego] przy Magistracie Skarżyńskiego, p. Kier[ownika] Muzeum Leśniaka, w sprawie zorganizowania biblioteki miejskiej. Zdecydowano, że Inspektorat Szkolny przekaże książki, pochodzące z bibliotek publicznych, a nieprawnie znachodzące się w rękach prywatnych lub poszczególnych organizacji. Miasto by wtedy dostarczyło odpowiedniego lokalu, światła, opału, wody i opłacało personel biblioteczny. Wobec braku funduszy na ten cel w Gminie pan Kurator obiecał na razie pokrywać wydatki na personel i rzeczowe z funduszy Kuratorium, zastrzegając jednak dla Kuratorium wgląd w administrację biblioteki i wpływ na naukowe kierownictwo tejże. Konferencja wyraziła życzenie, aby w naukowej organizacji tej biblioteki pomogło Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu.

Tego samego dnia odbyła się w gabinecie pana Starosty³⁸ konferencja przy udziale pana Dra Kijaka Stanisława i Kierownika Muzeum pana Leśniaka Romana pod przewodnictwem pana Starosty. W czasie tej konferencji pan Dr. Kijak prosił pana starostę, aby zechciał ułatwić odebranie książek Klubowi Demokratycznemu i innym osobom nieprawnie je posiadającym i wcielenie ich do mającej się utworzyć nowej biblioteki. Pan starosta wyraził swoją zgodę i obiecał skoro tylko z Kuratorium wpłynie odnośne pismo, sprawę załatwi po myśli życzeń Kuratorium.

Dla informacji pana Starosty zaznaczam, że pan Dr. Kijak odbył także konferencję z prezesem Tow[arzystwa] Przyj[aciół] Nauk panem Dyrektorem Smółką³⁹ w sprawie biblioteki T[owarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk] i obiecał interweniować w Kuratorium aby i ta biblioteka, którą się obecnie organizuje na nowo, otrzymała poparcie materialne z Kuratorium.

Przemyśl, dnia 17 lipca 1945 r.

Kierownik Muzeum:

Leśniak Roman /-/

9.

Inspektorat szkolny w Przemyślu
Sprawozdanie z posiedzenia odbytego
dnia 24/VII. 1945 r. w sprawie bibliotek

Przemyśl, dnia 25 czerwca 1945 r.

Protokół

Obecni: p. Keller Inspektor Szkolny

p. Małkowski Kier[ownik] Ref[eratu] Kult[ury] i Szt[uki] przy Starostwie

p. Skarżyński Kier[ownik] oddz[iału] Szkolnego przy Magistracie

³⁶ Tadeusz Porembalski (1896–1971) – inżynier, praktyk i teoretyk górnictwa wiertniczego. Od października 1944 do września 1945 roku pełnił funkcję prezydenta miasta Przemyśla. Następnie pracował do przejścia na emeryturę w 1959 roku na stanowiskach kierowniczych w przedsiębiorstwach górnictwa wiertniczego w Gdańsku, Krakowie i Warszawie. A. K. Mielnik, *Inż. Tadeusz Kazimierz Porembalski (1896–1971)*, „Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2005–2006, t. XIX, s. 233–242.

³⁷ Artur Kopacz (1884–1962) – nauczyciel i działacz społeczny. W latach 1945–1947 był kuratorem okręgu szkolnego w Rzeszowie. J. Hulewicz, *Artur Kopacz*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XIII, s. 613–614.

³⁸ Michał Haśko – starosta przemyski w latach 1945–1947.

³⁹ Jan Smółka (1882–1946) – historyk, nauczyciel, archiwista. W czasie I wojny światowej służył w armii austriackiej. Od roku 1919 pracował w II Gimnazjum w Przemyślu na stanowisku nauczyciela, a od roku 1925 – dyrektora. W roku 1920 objął stanowisko archiwariusza miejskiego. Jego zasługą jest uporządkowanie materiałów archiwalnych i wydawanie ważniejszych z nich w wydawnictwie źródłowym. Po powrocie do Przemyśla w roku 1945 ponownie objął stanowisko kierownika Archiwum Miejskiego. A. Gilewicz, *Jan Smółka 3 IX 1882–11 XII 1946*, „Rocznik Przemyski” 1958, t. IX, z. 1; J. Smółka, *Przemyśl pod okupacją niemiecką. Wspomnienia z lat 1939–1941*, Przemyśl 1999.

p. Zajdel Kier[ownik] ośw[iaty] Pozaszkolnej przy Insp[ektoracie]
p. Leśniak Kier[ownik] Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej

Dnia 24/VII. Odbyło się posiedzenie, na którym p. Inspektor Keller zaznajomił obecnych z przebiegiem rozmów przeprowadzonych z panem Dr. Kijakiem z Kuratorium rzeszowskiego od spraw bibliotecznych.

Miedzy innymi zaznaczył, że polecono Insp[ektoratowi] Szk[olnemu] zbieranie wszelkich pism i druków wychodzących na terenie miasta Przemyśla. W tej sprawie Insp[ektorat] Szk[olny] zwrócił się pisemnie do odpowiednich urzędów, które odpowiedziały, że o ile Insp[ektorat] Szk[olny] zapłaci za nie, będą one dostarczone. Umotywowali oni swoją odmowę tym, że otrzymują papier na przydział, tak że druki te są wliczone i z tego powodu nie dysponują żadną rezerwą. Co do tej sprawy Insp[ektorat] Szk[olny] zwróci się pisemnie do Kuratorium.

P. Kier[ownik] Leśniak przeczytał sprawozdanie z pobytu p. Dr. Kijaka z Kuratorium Rzeszowskiego od spraw bibliotecznych, którego odpis załącza się. Następnie zgodnie z poleceniem Kuratorium zajęto się sprawą zorganizowania biblioteki miejskiej.

Uchwalono, że biblioteka ta jako instytucja miejska będzie miała charakter biblioteki popularno-naukowej. Książek dostarczy Insp[ektorat] Szk[olny] /częściowo jako depozyt/ zabrana biblioteka Klubowi Demokratycznemu, w której sprawie Kuratorium musi pisemnie porozumieć się z p.[anem] Starostą, co zostało uzgodnione w czasie pobytu p. Dr. Kijaka. Pewną ilość dostarczy biblioteka Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle, oraz książki uzyskane z Pow[iatowego] Urzędu Ziemskiego po rozparcelowanych majątkach itp.

W skład zarządu biblioteki wejdzie z ramienia Insp[ektoratu] Szk[olnego] p. Insp[ektor] Keller i Kier[ownik] Ośw[iaty] Pozaszkolnej p. Zajdel, z ramienia Zarządu Miasta Kier[ownik] oddz[iału] Szkolnego p. Mgr. Skarżyński, z ramienia Ref[eratu] Kul[tury] i Szt[uki] przy Starostwie i Muzeum N[arodowe] Z[iemi]P[rzemyskiej] Kier[ownik] p. Leśniak.

Bibliotekę tę prowadzić będą siły fachowe, opłacone przez Zarz[ąd] Miejski a z powodu braku funduszków na razie z otrzymywanej subwencji z Kuratorium. Lokal składać się będzie z czyteln, wypożyczalni, sal przeznaczonych na księgozbiór i kancelarii. Personel: z siły kierowniczej, wypożyczającej, księgowej i służącej. Odnośnie do tego Insp[ektorat] Szk[olny] zwróci się pisemnie i ustnie do Zarz[ądu] Miasta celem omówienia tej sprawy.

Na podstawie tego protokołu, niżej podpisani proszą Kuratorium, o przydzielenie subwencji, która by pomogła do utworzenia biblioteki, ponieważ Zarz[ąd] Miasta na razie nie dysponuje żadnymi pieniędzmi, które by mógł przeznaczyć na ten cel.

Rozdzielnik Inspektorat Szkolny 2 egzemplarze

Ref[erat] Kul[tury] i Szt[uki] przy Starostwie 2 egzemplarze

Oddz[iał] Szkol[ny] przy Magistracie 1 egzemplarz

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej 1 egzemplarz

Kierownik muzeum
Leśniak Roman

Inspektor Szkolny
Keller Jan

Kier[ownik] Oddz[iału] Szkol[nego] przy Magistracie
Skarżyński

10.

Naczelnia Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków

Warszawa, 7 maja 1945

Do Ob. Starosty Powiatowego w Przemyśle

Ponieważ Ministerstwo przywiązuje dużą wagę do rozwoju Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyśle, a stan finansowy i prawny tej instytucji budzi pewne wątpliwości-proszę o nadesłanie – po porozumieniu się z zarządem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle oraz Zarządem m[iasta] Przemyśla – odpowiednich wniosków. Dotyczyć one winny ustalenia prawa własności Muzeum, stosunku Zarządu Miasta do Towarzystwa w kierownictwie i finansowaniu Muzeum oraz opracowania ewentualnego nowego statutu Muzeum opartego na kolaboracji Miasta i Towarzystwa. Sprawę proszę traktować jako ważną i pilną.

Naczelnny Dyrektor Muzeów i Ochrony Zabytków
/ Stanisław Lorentz⁴⁰/

11.

Urząd Miasta Przemyśla

Przemyśl, dnia 28 maja 1945 r.

Do

1/ Ob. inż. Witolda Małkowskiego Kierownika Ref[eratu] K[ulury] i S[ztuki]

Starostwa

2/ Ob. Jana Smółki Dyrektora gimnazjum

3/Ob. Dr. Józefa Dobrzańskiego⁴¹ adwokata w Przemyśle

Celem omówienia sprawy Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyśle zapraszam uprzejmie Obywatela na posiedzenie, które odbędzie się w środę dnia 30 maja br. w Prezydium Magistratu o godzinie 12 w południe.

Prezydent miasta
Porembalski

12.

30.V.45.

Posiedzenie odbyło się. Uchwalono: Dyrektor Smółka oraz kilku, którzy byli w r. 1928 na posiedzeniu, na którym Dyr[ektor] Smółka w im[ieniu] Towarzystwa Naukowemu w 10tą rocznicę niepodległości ofiarował Miastu Przemyślowi zbiory muzeum a Rada Miejska darowiznę przyjęła, złożą oświadczenie o tym fakcie. Tym samym powstanie prawny akt darowizny. Magistrat pisemnie oświadczy Tow[arzystwu] Naukowemu, że na mocy uchwały z 1928 r. darowiznę przyjmuje. W ten sposób zbiory muzealne przejdą na własność Miasta Przemyśla. Poza tym uchwalono zwrócić się do Insp[ektoratu] Szkolnego o przeniesienie szkoły z drugiej części gmachu Władyczne 7 do innego budynku w tym samym rejonie. W tym celu porozumieć się Kier[ownikiem] Urz[ędu] Miesz[ka-]

⁴⁰ Stanisław Lorentz (1899–1991) – muzeolog, historyk sztuki, konserwator zabytków, dyrektor Muzeum Narodowego. W latach 1945–1951 stał na czele Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków. H. i L. Krzyżanowscy, *Lorentz Stanisław*, [w:] *Polski słownik biograficzny konserwatorów zabytków*, red. H. Kondziela, H. Krzyżanowska, z. 2, Poznań 2006.

⁴¹ Józef Dobrzański – adwokat, członek Towarzystwa Prawniczego w Przemyśle.

niowego]-Uchwalono również powołać do życia oddział przyrodniczy Muzeum W tym celu ma być również zużytkowany ogród otaczający ten budynek oraz wieża przez którą ma być zrobione wejście. W ogrodzie mają być pomieszczone okazy ginących roślin regionu Przem[yśla]. Również postanowiono zwrócić się do spadkobierców po prof. Trelli⁴², by jego zbiory entomologiczne zostały w formie nabycia lub depozytu włączone do działu przyrodniczego.

Małkowski
1.VI.45.

13.

Zarząd miasta Przemyśl

Przemyśl, dnia 4.6.1945 r.

Do Starostwa Powiatowego w Przemyślu

Na pismo Ministerstwa Kultury i Sztuki z 7 maja br. L. da. 403/45/ Dyr. Muz. Udzielone tu do wiadomości pismem z 24. 5 br. L.K. s/8/50/45 Zarząd miasta donosi, iż Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu przeniosło w r. 1928 z okazji 10-lecia Niepodległości Polski zbiory Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyślu na własność Gminy, która darowiznę tę uchwalała Rady miejskiej przyjęła i muzeum utrzymywała przy zachowaniu współpracy ideowej i naukowej Tow[arzystwa] Przyjaciół Nauk.

Muzeum to jest pomieszczone w budynku miasta, które też ponosi wydatki na opał i oświetlenie oraz na płace zatrudnionych przy uporządkowaniu zbiorów pracowników.

Udostępnienie jednak muzeum dla szerszej publiczności wymaga znacznie większych wydatków, na które sobie Gmina w obecnym krytycznym położeniu finansowym pozwolić nie może.

Dlatego zarząd miasta uprasza o wyjednanie w Ministerstwie Kultury i Sztuki odpowiedniej subwencji dla Gminy miasta Przemyśla z przeznaczeniem dla Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej.

Prezydent miasta
Porembalski

14.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk L.6/47

Przemyśl, dnia 28 lutego 1947

Do Starostwa Powiatowego w Przemyślu
Referat Kultury i Sztuki

Sprawozdanie miesięczne za miesiąc luty 1947 r.

Dnia 31. I. 1947 odbyło się posiedzenie dyirekcji T[owarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk]. Uchwalono przekazać nadzór nad biblioteką prof. Jurkowi Stanisławowi⁴³, zaś nad Muzeum dyr[ektorowi] Grochowskiemu Tadeuszowi⁴⁴.

⁴² Tadeusz Trella (1885–1940) – entomolog, zasłużony badacz fauny owadów okolic Przemyśla, członek Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, profesor biologii w I Gimnazjum w Przemyślu.

⁴³ Stanisław Jurek (1890–1974) – filolog, długoletni profesor II Gimnazjum w Przemyślu, bibliotekarz TPN. Członek m.in. TPN, „Sokoła”, „Czuwaju”, „Fredreum”, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. T. Pudłocki, *Stanisław Jurek*, „Nasz Przemyśl” 2005, nr 2, s. 39.

⁴⁴ Tadeusz Grochowski (1891–1970) – działacz społeczny i członek wielu towarzystw, m.in.

Dnia 21.II b.r. delegowano do Miejskiego Komitetu Bibliotecznego z ramienia Tow[arzystwa] Ks[ie]dza Dr. Atamana Juliana⁴⁵.

⁴⁶ Franciszek Persowski (1895–1980) – dr hab., historyk, pedagog. W okresie I wojny światowej służył w armii austriackiej. Po zakończeniu wojny uzyskał dyplom doktora filozofii z zakresu historii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Od roku 1928 pracował jako nauczyciel w Przemyśle. Okres wojny spędził poza granicami kraju. Po powrocie w 1945 roku do Przemyśla podjął pracę w szkolnictwie oraz znalazł się w gronie osób, które reaktywowały działalność TPN-u. W roku 1963 uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego. W latach 1947–1951 oraz 1957–1976 pełnił funkcję prezesa TPN. Opublikował kilkadziesiąt prac naukowych oraz biogramów postaci historycznych z regionu Polski południowo-wschodniej. J. Olszak, *Franciszek Persowski (23 VIII 1895–30 XI 1980)*, „Rocznik Przemyski” 1983, t. 22–23, s. 493–499.

16.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyśle

Do Starostwa Powiatowego w Przemyśle

Sprawozdanie miesięczne

Dnia 17 kwietnia odbyło się br. wspólne posiedzenie przedstawicieli Zarządu Miasta i Dyrekcji na którym omawiano sprawy opieki Towarzystwa nad Muzeum oraz sprawę biblioteki Towarzystwa.

Dnia 17 kwietnia br. odbyło się posiedzenie Dyrekcji Towarzystwa, na którym ustalono projekt współpracy Towarzystwa z Zarządem Miasta w sprawie Muzeum i biblioteki. Projekt ten przedłożono zarządowi Miasta do bliższego rozpatrzenia.

Ks[iądz] dr. Ataman
Dyr[ektor] Tow[arzystwa]

dr. F[ranciszek] Persowski
Dyr[ektor] Nacz[elny] Tow[arzystwa]

17.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyśle

Przemyśl, dnia 29 czerwca 1947

Do Starostwa Powiatowego w Przemyśle
/Referat Kultury i Sztuki/

Sprawozdanie miesięczne za miesiąc czerwiec 1947

Dyrekcja T[owarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk] w Przemyśle odbyła 2 posiedzenia w czerwcu, w dniu 20 i 24 bm. posiedzenie poświęcone sprawie uruchomienia biblioteki i akcji pamiątkarskiej w łączności z pracami Instytutu Zachodniego. Sprawa uruchomienia biblioteki natrafia na trudności ze względu na dewastację urządzeń, jaka nastąpiła przez samowolność ich zabrania przy przenoszeniu Muzeum przez funkcjonariusza Zarządu Miasta ob.[ywatela] Leśniaka Romana. Zebranie obywatelskie w sprawie zbierania materiałów pamiątkarskich z okupacji niemieckiej zorganizowane przez Dyrekcję T[owarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk] odbyło się dnia 28 czerwca br. Po referacie o potrzebie przekazania pamięci o okupacji niemieckiej archiwum w formie dokumentów i pamiątek zorganizowano pracę poszczególnych działów według ankiety Instytutu Zachodniego.

/Ks[iądz] Dr. Ataman/
Dyrektor

/Dr. Persowski/
Dyrektor główny

18.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyśle

Przemyśl, dnia 29 czerwca 1947

Do Starostwa Powiatowego w Przemyśle
Referat Kultury i Sztuki

(Sprawozdanie kwartalne)

W kwartale sprawozdawczym odbyła Dyrekcja T[owarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk] 3 posiedzenia, w kwietniu i 2 w czerwcu. Posiedzenie kwietniowe poświęcone było ułożeniu umowy z zarządem Miasta w sprawie nadzoru nad Muzeum Ziemi Przemyskiej. Projekt ten przedłożono Zarządowi Miasta na wspól-

nym posiedzeniu delegatów Dyrekcji Towarzystwa i przedstawicieli Zarządu Miasta w dniu 17 kwietnia b.r. Kontrpropozycji ze strony miasta dotąd nie otrzymano. Muzeum pozostaje więc pod chwilowym jednoosobowym zarządem ze strony miasta, a właściwie bez kontroli czy to T[owarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk] czy też powołanych do tego władz lokalnych z kultury i sztuki. Posiedzenia czerwcowe poświęcono zorganizowaniu pracy pamiątkarskiej z okresu wojny i okupacji w łączności z instytutem Zachodnim oraz sprawie uruchomienia biblioteki, której lokal przez przeniesienie Muzeum został zdewastowany z urządzeń. W dniu 28 czerwca odbyło się zebranie obywatelskie zorganizowane przez Dyrekcję T[owarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk], na którym zreferowano doniosłość akcji zbierania pamiątek, pamiątek i dokumentów z czasów okupacji niemieckiej i zorganizowano pracę poszczególnych działów według ankiety Instytutu Zachodniego.

/Ks[iądz] Dr. Ataman/
Dyrektor

/Dr. Fr[anciszek] Persowski/
Dyrektor główny

19.

Urząd Wojewódzki Rzeszowski
Wydział Kultury i Sztuki

Rzeszów, dnia 27.X.47

Do Starostwa Powiatowego
Ref[erat] Kultury i Sztuki w Przemyślu

Wydział Kultury i Sztuki po zapoznaniu się z treścią sprawozdania z dnia 30.IX. z działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu wyjaśnia, iż wszelkie starania o subwencję dla aktywnych Stowarzyszeń i Kół Literackich podejmuje po bliższym zapoznaniu się z działalnością danego Koła lub Towarzystwa.

Dotychczas Wydział Kultury i Sztuki nie był proszony na odczyty i zebrania Towarzystwa – przez co nie miał możliwości zetknąć się bezpośrednio z członkami i organizatorami Towarzystwa oraz ich dążnościami w dziedzinie literackiej i kulturalno-artystycznej.

Ze sprawozdania wynika, iż Towarzystwo Przyjaciół Nauk rozwija działalność idącą wybitnie w kierunku naukowym, a ten zakres pracy podlega kontroli i opiece czynnikom i opiece oświatowym – mianowicie Kuratorium Szkolnemu Wydział Oświaty Dorosłych, a nie Wydziałowi Kultury i Sztuki.

Za Wojewodę
Naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki
Fr[anciszek] Lipiński⁴⁷

20.

Przemyśl, 29.XII.1947

Sprawozdanie Dyrekcji Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu
za czwarty kwartał 1947 r.

W październiku br. T[owarzystwo] P[rzyjaciół] N[auk] zawarło umowę z Zarządem Miasta Przemyśla w sprawie przekazania Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej miastu Przemyślowi i współpracy między miastem a T[owarzystwem] P[rzyjaciół] N[auk].

⁴⁷ Franciszek Lipiński (1896–1983) – literat, malarz, rysownik, animator twórczości muzycznej i literackiej. W latach 1945–1948 był naczelnikiem Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie.

Na posiedzeniu Dyrekcji T[owarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk] w dniu 18 października b.r. delegowano do przewidzianej umową Rady Muzeum z ramienia T[owarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk] dr Persowskiego Fr[anciszka], dr Gilewicza Al[eksego]⁴⁸, prof. Strońskiego M[ariana]⁴⁹.

W listopadzie odbyło się posiedzenie konstituujące Radę Muzeum w skład której wchodzi poza delegatami T[owarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk] Prezydent Miasta ob. Wiślicki⁵⁰, radny m[iasta] ob. Janicki⁵¹ i archiwariusz miejski dr Arłamowski K[azimierz]⁵². Rada Muzeum poleciła Komisji wypracowanie projektu Statutu Muzeum wzorowanego na statucie Państwowego Muzeum Narodowego w Krakowie. Projekt statutu opracował Fr[anciszek] Persowski.

Dnia 23 października odbyło się posiedzenie naukowe Tow[arzystwa] z referatem Ks[iędza] Kwolka J[ana]⁵³ p.t. „Początki biskupstwa przemyskiego”.

Biblioteka naukowa Tow[arzystwa] została oddana do użytku publicznego w m[iesiącu] październiku. Skierowano pismo do Państw[owego] Urz[ędu] Likwidacyjnego w sprawie zdeponowanych w bibliotece ksiązek z dawnych publicznych bibliotek Towarzystw żydowskich i ukraińskich.

Tow[arzystwo] rozpoczęło wymianę wydawnictw z Uniwersytetem Jag[iellońskim] w Krakowie i biblioteką uniwersytecką w Uppsali (Szwecja). Otrzymuje stale „Biuletyn historii, kultury i sztuki” z Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Tow[arzystwo] rozpoczęło współpracę z Konserwatorium Naukoznawczym i Redakcją „Życia Nauki” w Krakowie w sprawie Rocznika Nauki Polskiej.

Tow[arzystwo] nawiązało kontakt z Tow[arzystwem] prawniczym w Przemysłu w sprawie współpracy naukowej i wymiany referatów naukowych.

Za Dyrekcję

Ataman

Fr[anciszek] Persowski
Dyr[ektor]

⁴⁸ Aleksy Gilewicz (1905–1969) – dr historii, nauczyciel. Od 1934 roku do końca życia związany ze szkolnictwem w Przemysłu. Wiceprezes TPN i prezes przemyskiego oddziału PTH. Autor licznych publikacji z zakresu historii i metrologii historycznej. F. Persowski, *Aleksy Gilewicz (22 VIII 1905–10 VI 1969), Kwartalnik Historyczny*” R. 77, 1970, s. 1034–1035; Z. Wójcik, *Aleksy Gilewicz: historyk niepowinconalny*, Przemysłu 2008.

⁴⁹ Marian Stroński (1892–1977) – malarz. Przed wojną studiował malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a następnie we Wiedniu. W okresie międzywojennym wystawiał indywidualnie w większych miastach polskich. W 1945 organizował w Przemysłu Wolne Studium Rysunku i Malarstwa.

⁵⁰ Michał Wiślicki (1883–1948) – wiceprezydent miasta Przemysłu od roku 1944, prezydent od roku 1945.

⁵¹ Karol Janicki – działacz społeczny, członek powstałej w sierpniu 1944 Miejskiej Rady Narodowej w Przemysłu.

⁵² Kazimierz Arłamowski (1900–1982) – dr, historyk, nauczyciel, archiwista; żołnierz Wojska Polskiego (1939) oraz II Korpusu gen. W. Andersa we Włoszech; więzień niemieckiego obozu jeńckiego w Murnau. W 1947 roku powrócił z Anglii do Przemysłu. Kierownik Archiwum Miejskiego w latach 1947–1951. Dyrektor Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Rzeszowie z siedzibą w Przemysłu (1951–1970). Z. Konieczny, *Kazimierz Karol Arłamowski*, Przemysłu 1982.

⁵³ Jan Kwolek (1885–1958) – ksiądz, dr prawa kanonicznego, historyk, wykładowca w Seminarium Duchownym w Przemysłu, dyrektor Archiwum Diecezjalnego w Przemysłu. Wiceprezes TPN oraz członek korespondent Komisji Historycznej PAU. F. Persowski, *Kwolek Jan*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XVI, s. 387–388.; T. Pudłocki, *Ksiądz doktor Kwolek*, „Rocznik Gimnazjalny” 1998, nr 3, s. 151–155.

21.

Przemyśl, 28.II. 1948

Sprawozdanie Dyrekcji Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu
za m[iesiąc] luty 1948 r.

Na posiedzeniu Dyrekcji T[owarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk] w Przemyślu w dniu 28 b.m. postanowiono wysłać do Min[sterstwa] Kultury i Sztuki memoriał w sprawie stosunku Tow[arzystwa] Przyj[aciół] Nauk do Muzeum Z[iemi] P[rzemyskiej]. Rozpocząć cykl wykładów popularnych połączonych z uroczystym otwarciem Biblioteki i pracowni naukowej T[owarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk] oraz archiwum miejskiego.

Zwrócić się o subwencję do władz oświatowych na cele publikacji naukowych przygotowywanych do druku jak dr Kwołka J[ana] „Organizacja biskupstwa przemyskiego w wiekach średnich”, dr Arłamowskiego „Jarmarki przemyskie w XVI wieku” oraz wydanie III tomu ksiąg ławniczych przemyskich.

Biblioteka T[owarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk] jest czynną we środy i piątki.

Za Dyrekcję

Ataman
sekr[etarz]

Fr[anciszek] Persowski
dyr[ektor] gł[ówny]

22.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu Przemyśl, dnia 30 marca 1948 r.

Do Starostwa Powiatowego w Przemyślu
Referat kult[uralno]-ośw[iatowy]
Sprawozdanie za I kwartał 1948 r.

Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbyło w okresie sprawozdawczym posiedzenie Dyrekcji, na którym termin Walnego Zgromadzenia na koniec kwietnia b.r. oraz przyjęto nowych członków z kół prawniczych.

Towarzystwo podjęło wymianę wydawnictw z biblioteką uniwersytecką w Uppsali. Wyznaczyło kandydatów na prelegentów oświatowych.

W miesiącu marcu wygłosił z ramienia Towarzystwa Przyjaciół Nauk Fr[anciszek] Persowski prelekcję pt. „Wiosna Ludów w Związku Zawodowym Prac[owników] Admin[istracyjnych] w Przemyślu”, a w miesiącu lutym inż. K[azimierz] Osiński wykład publiczny pt. „Palestyna-kraj i ludzie”

Dr. Fr[anciszek] Persowski
dyr[ektor] nacz[elny]

23.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu

Do Starostwa Powiatowego w Przemyślu
Referat Kultury i Sztuki w Przemyślu

Sprawozdanie za miesiąc kwiecień 1948 r.

W miesiącu kwietniu br. odbyła się publiczna uroczystość otwarcia biblioteki Towarzystwa połączona z otwarciem Archiwum Miejskiego w obecności Naczelnika Wydz[iału] Kultury i Sztuki wojew[ództwa] rzeszowskiego ob. Lipińskiego i wizytatora K[uratorium] O[święty] S[zkolnej] ob. dr.

Stanisza⁵⁴, przedstawicieli Instytucji Publicznych, Społecznych i Partii Politycznych.

Wygłoszono referaty „Zagadnienia kultury” dr. Fr[ranciszek] Persowski oraz „Stan badań nad dziejami Przemyśla” dr. Arlamowski, poczem nastąpiło zwiedzenie biblioteki i pracowni Towarzystwa.

Przemyśl, dnia 29 kwietnia 1948 r.

F[ranciszek] Persowski

24.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu

Przemyśl, dnia 26 maja 1948 r.

Starostwo Powiatowe w Przemyślu
Referat Kultury i Sztuki

Sprawozdanie za miesiąc maj 1948 r.

W okresie sprawozdawczym odbyło Towarzystwo posiedzenie Dyrekcji poświęcone Walnemu Zgromadzeniu. Dnia 28 maja 1948 odbyło się Walne Zgromadzenie Towarzystwa, a którego protokół oraz skład Zarządu będzie przesłany Władzom Nadzorczym po ukonstytuowaniu się nowych władz. Dnia 23 maja b.r. odbył się wykład publiczny pt. „Zamek przemyski w ciągu wieków”, zaś dnia 30 bm. Dr. Krotochilowej⁵⁵ pt. „Żeromski a rzeczywistość polska”.

Ataman
Sekretarz

Fr[anciszek] Persowski
Dyrektor Główny

25.

Protokół z walnego Zebrania Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu odbytego dnia 22 maja 1948 roku w lokalu Towarzystwa, Władyczne 7.

Przewodniczący p. M[arian] Stroński, protokołuje ks. J[ulian] Ataman

Zebranie zagałę Przewodniczący stwierdzając jego prawomocność mimo braku większej ilości członków. Zebranie bowiem rozpoczęło się w drugim terminie i stosownie do przepisów statutu jest prawomocne bez względu na ilość obecnych członków: następnie odczytuje porządek obrad, który zebrani bez zmian przyjmują do wiadomości, przedstawia się on następująco:

1/ Odczytanie i przyjęcie protokołu z ostatniego walnego Zebrania Towarzystwa.

2/ Sprawozdanie Dyrekcji Towarzystwa za czas od 10.I 1945 do 15.V. 1948.

3/ Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.

4/ Dyskusja nad Sprawozdaniem Dyrekcji i nad sprawą przekazania Miastu Muzeum.

5/ Wybory uzupełniające do Rady Naczelnej Towarzystwa.

6/ Wolne wnioski.

⁵⁴ Tadeusz Stanisław (1906–1988) – dr historii, nauczyciel, bibliotekarz. Od roku 1945 organizował w Rzeszowie Centralną Bibliotekę Pedagogiczną, później organizował biblioteki powszechne w województwie rzeszowskim.

⁵⁵ Stefania Kostrzewska-Krotochwilowa (1903–1990) – dr, historyk literatury. Współzałożycielka w roku 1960 Przemyskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. W. Klepacka, *Stefania Krotochwil*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” R. XXVIII, 1993, s. 161–162.

1/ Protokołu z ostatniego walnego Zebrania nie odczytano, ponieważ p. Horecki⁵⁶ sekretarz Rady naczelnej nie przybył na zebranie, ani księgi protokołów, która się znajduje w jego posiadaniu, na zebranie nie przysłał.

2/ Sprawozdanie z działalności Towarzystwa składali naczelny dyrektor p. Persowski i sekretarz Dyrekcji ks. Ataman.

3/ Po sprawozdaniu dyrekcji odczytano protokół z posiedzenia Komisji Rewizyjnej stwierdzający poprawny stan Książki Kasowej Towarzystwa i wniosek tejże Komisji o udzielenie absolutorium dotychczasowemu zarządowi Towarzystwa za okres sprawozdawczy.

4/ W dyskusji nad sprawozdaniem i sprawą przekazania Miastu Muzeum zabierali głos pp. inż. Osiński, Persowski, Gilewicz, Leśniak, Dobrzański: w wyniku dyskusji uchwalono następujące wnioski:

a) Walne Zebranie udziela absolutorium dotychczasowemu Zarządowi Towarzystwa za czas od 10.I. 1945 do 15. V. 1948. (wnioskodawca p. T[adeusz] Grochowski)

b) Walne Zgromadzenie T[owarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk] podtrzymuje powziętą w roku 1928 uchwałę W[alnego] Zebrania T[owarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk] o przekazaniu Muzeum na własność Miasta Przemysła. (wnioskodawca p. J[ózef] Dobrzański)

c) Walne Zgromadzenie zatwierdza umowę zawartą przez Dyrekcję T[owarzystwa] P[rzyjaciół] N[auk] z Zarządem Miasta Przemysła dnia 6. X. 1947. (wnioskodawca p. J[ózef] Dobrzański)

5/ Po uchwaleniu tych wniosków przystąpiono do wyborów uzupełniających do Rady Naczelnej, do której należało wybrać 4 nowych członków, w miejsce tych którzy z niej w ostatniej czasie ubyli. P. T[adeusz] Grochowski wysuwa jako kandydatów do Rady Naczelnej pp. Osińskiego, ks. Kwolka, T[adeusza] Uchwata⁵⁷, J[ózefa] Galanta⁵⁸. W[alne] Zebranie jawnym głosowaniem wszystkich tych kandydatów do Rady Naczelnej wybrało. Nadto W[alne] Zebranie powołało do Komisji Rewizyjnej p. Malca⁵⁹.

6/ W wolnych wnioskach nikt nie zabrał głosu, wobec czego Przewodniczący ogłosił W[alne] zebranie za zakończone.

Przemyśl 22. Maja 1948

⁵⁶ Andrzej Skowronek-Horecki (1883–1961) – nauczyciel, działacz społeczny. Od roku 1912 był nauczycielem w Gimnazjum na Zasaniu w Przemyśle, po II wojnie światowej w I Gimnazjum i Liceum im. J. Słowackiego. Zasłużony działacz Polskiego Towarzystwa Higienicznego, a także Towarzystwa Przyjaciół Nauk. T. Pudłocki, *Andrzej Skowronek – długoletni sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle*, „Rocznik Przemyski” 2005, t. XLI, z. 4: *Historia*, s. 157–164.

⁵⁷ Tadeusz Uchwat (1908–1974) – nauczyciel, działacz partyjny. Seminarium Nauczycielskie ukończył w roku 1930. Od roku 1944 pracował w szkołach na terenie miasta Przemysła. W latach 1945–1947 pracował jako praktykant w Inspektoracie Szkolnym w Przemyśle. Od roku 1944 członek Polskiej Partii Robotniczej. Członek Rady Naczelnej TPN w latach 1948–1951.

⁵⁸ Józef Galant (1910–2003) – pedagog, działacz społeczny, członek Armii Krajowej. 25 marca 1945 r. aresztowany przez NKWD i wywieziony do kopalni węgla w Workucie. We wrześniu 1946 r. został zwolniony i w listopadzie wrócił do Polski. Od 1 stycznia 1947 r. był nauczycielem i kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 4 i 5 w Przemyśle. W latach 1959–1973 był dyrektorem Studium Nauczycielskiego w Przemyśle, a od 1973 do 1975 r. piastował funkcję dyrektora Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Przemyśle. A. Rząsa, *Józef Galant (1910–2003)*, „Biuletyn Informacyjny TPN” 2004, nr 8, s. 67–68.

⁵⁹ Emil Malec – nauczyciel w szkołach przemyskich.

26.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu

Przemyśl, dnia 30 czerwca 1948 r.

Sprawozdanie kwartalne za drugi kwartał 1948 roku

W okresie sprawozdawczym odbyły się:

25 kwietnia Uroczyste otwarcie Biblioteki Towarzystwa z referatami

1. Dra Persowskiego „Zagadnienia kultury”

2. Dra Arłamowskiego „Stan badań nad dziejami Przemyśla”.

23 maja Wykład publiczny Dra Arłamowskiego „Zamek przemyski w ciągu wieków”

30 maja Wykład publiczny Dr. St[efanii] Krotochwilowej „Żeromski w rzeczywistości polskiej”

6 czerwca Dra Persowskiego „Rzeki wskazują drogę narodowi”

15 maja odbyło się posiedzenie Dyrekcji, poświęcone przygotowaniu Walnego Zebrania.

22 maja Walne Zgromadzenie Towarzystwa, protokół w załączeniu.

12 czerwca Konstytuujące posiedzenie Dyrekcji i Rady Naczelnej.

Ataman
Sekretarz

Fr[anciszek] Persowski
Dyrektor Główny

EMILIA DŁUGOSZ (Przemysł)

BIBLIOGRAFIA ZAWARTOŚCI „ROCZNIKA PRZEMYSKIEGO”,
ZESZYT HISTORIA, T. 32–48 (1996–2012)

W 1994 roku ukazał się drukiem „Rocznik Przemyski” t. 29/30, który zawierał obszerną *Bibliografię zawartości „Rocznika Przemyskiego” t. I–XXIX/XXX za lata 1909–1994* autorstwa Zdzisława Budzyńskiego. Tom ten stanowił podsumowanie i zakończenie pewnego etapu działalności pisma, albowiem komitet redakcyjny w składzie: Zdzisław Budzyński, Tadeusz Burzyński, Aleksander Kędzior, Jacek Krochmal, Dorota Mech, Stanisław Sobocki, Ewa Sosnowska, Jerzy Starnawski, Lilianna Witkowska-Wawer, postanowił wydawać „Rocznik Przemyski” w osobnych zeszytach tematycznych. Od następnego 31. tomu „Rocznik Przemyski” zaczął ukazywać się w następujących zeszytach: *Archeologia, Nauki Rolnicze, Literatura* (potem *Literatura i Język*), od t. 32: *Historia, Nauki Przyrodnicze*, od t. 33 *Historia Sztuki*, w t. 35 *Psychologia*, od t. 40 *Historia Wojskowości*, w t. 44 *Socjologia*.

Bibliografia poniższa przedstawia zawartość jednego z zeszytów „Rocznika Przemyskiego” – *Historii*, jaki ukazał się w latach 1996–2010, 2012. Zawiera 267 pozycji pogrupowanych w trzech częściach:

- w pierwszej przedstawiono opisy poszczególnych tomów oraz składy redakcyjne (poz. 1–16),
- część drugą stanowi spis artykułów w układzie alfabetycznym według nazwisk autorów (poz. 17–212),
- w części trzeciej umieszczono spis dzieł recenzowanych w układzie alfabetycznym według nazwisk autorów dzieł recenzowanych, lub w przypadku prac zbiorowych – pierwszego wyrazu tytułu (poz. 213–267).

Bibliografię uzupełniono o wykaz skrótów oraz indeks nazw osobowych i geograficznych. Liczby przy nazwach oznaczają pozycje w bibliografii.

Wykaz skrótów:

bibliogr. – bibliografia
fot. – fotografia
il. – ilustracja
nacz. – naczelny

odp. – odpowiedź
oprac. – opracował
polem. – polemika
poz. – pozycja

rec. – recenzja

red. – redaktor

s. – strona

ss. – suma stron

t. – tom

tab. – tabela

zob. – zobacz

I. Wykaz roczników

1. Rocznik Przemyski t. 32, z. 1: Historia / red. Zdzisław Budzyński, Jacek Krochmal, Towarzystwo Przyjaciół Nauk Sekcja Nauk Humanistycznych, Przemysł 1996, ss. 176, [7] ISSN 0137-41-68.

2. Rocznik Przemyski, t. 33, z. 3: Historia / red. Z. Budzyński, J. Krochmal, TPN Sekcja Nauk Humanistycznych, Przemysł 1997, ss. 164, [7] ISSN 0137-41-68.

3. Rocznik Przemyski, t. 34, z. 4: Historia / red. Z. Budzyński, J. Krochmal, TPN Sekcja Nauk Humanistycznych, Przemysł 1998, ss. 106, [2] ISSN 0137-41-68.

4. Rocznik Przemyski, t. 35, z. 4: Historia / red. Z. Budzyński, J. Krochmal, TPN, Przemysł 1999, ss. 160, [4] ISSN 0137-41-68.

5. Rocznik Przemyski, t. 36, z. 4: Historia / red. Jolanta Kamińska-Kwak, TPN, Przemysł 2000, ss. 110, [2] ISSN 0137-41-68.

6. Rocznik Przemyski, t. 37, z. 3: Historia / red. J. Kamińska-Kwak, TPN, Przemysł 2001, ss. 156, [3] ISSN 0137-41-68.

7. Rocznik Przemyski t. 38, z. 3: Historia / red. J. Kamińska-Kwak, TPN, Przemysł 2002, ss. 126, [2] ISSN 0137-41-68.

8. Rocznik Przemyski, t. 39, z. 4: Historia / red. J. Kamińska-Kwak, TPN, Przemysł 2003, ss. 138, [2] ISSN 0137-41-68.

9. Rocznik Przemyski, t. 40 z. 4: Historia / red. J. Kamińska-Kwak, Z. Budzyński, TPN, Przemysł 2004, ss. 280 ISSN 0137-41-68.

10. Rocznik Przemyski, t. 41, z. 4: Historia / red. J. Kamińska-Kwak, Z. Budzyński, TPN, Przemysł 2005, ss. 224, [3] ISSN 0137-41-68.

11. Rocznik Przemyski, t. 42, z. 4: Historia / red. J. Kamińska-Kwak, Z. Budzyński, TPN, Przemysł 2006, ss. 270, [2] ISSN 0137-41-68.

12. Rocznik Przemyski, t. 43, z. 4: Historia / red. J. Kamińska-Kwak, TPN, Przemysł 2007, ss. 254, [2] ISSN 0137-41-68.

13. Rocznik Przemyski, t. 44, z. 4: Historia / red. J. Kamińska-Kwak, TPN, Przemysł 2008, ss. 292, [3] ISSN 0137-41-68.

14. Rocznik Przemyski, t. 45, z. 4: Historia / red. J. Kamińska-Kwak, TPN, Przemysł 2009, ss. 271, [3] ISSN 0137-41-68.

15. Rocznik Przemyski, t. 46, z. 4: Historia / red. J. Kamińska-Kwak, TPN, Przemysł 2010, ss. 302, [2] ISSN 0137-41-68.

16. Rocznik Przemyski, t. 48, z. 4: Historia / red. nacz. Anna Markiewicz, Tomasz Pudłocki, Wiktor Szyborski, Przemysł 2012, ss. 197, ISSN 0137-41-68

II. Bibliografia zawartości

17. Andrzejewski Zenon, *Adwokat dr Leon Peiper (1865–1942)*, t. 43, z. 4, s. 235–245, fot., bibliogr.
18. Andrzejewski Zenon, *Dr Aleksander Axer matematyk niespełniony (1880–1948)*. *Biografie*, t. 40, z. 4, s. 101–106, fot., bibliogr.
19. Andrzejewski Zenon, *Dr Filip Axer (1884–1942)*, t. 41, z. 4, s. 165–172, fot.
20. Andrzejewski Zenon, *Dr fil. Henryk Ignacy Oesterreicher (1892–1942)*, t. 42, z. 4, s. 229–232, fot.
21. Andrzejewski Zenon, *Dr Józef Axer (1882–1957)*, t. 40, z. 4, s. 107–110, fot.
22. Andrzejewski Zenon, *Dr Maurycy Axer (1886–1942)*, t. 40, z. 4, s. 111–117, fot.
23. Andrzejewski Zenon, *Dr med. Stefan Michał Kaczor (1901–1979)*, t. 44, z. 4, s. 265–272, il., bibliogr.
24. Andrzejewski Zenon, *Gen. bryg. dr Tadeusz Antoni Porębski (1894–1970)*, t. 41, z. 4, s. 173–176, fot.
25. Andrzejewski Zenon, *Gen. bryg. Leopold Cehak (1889–1946)*, t. 41, z. 4, s. 177–184, fot.
26. Andrzejewski Zenon, *Mjr Karol Cehak (1887–1935)*, t. 41, z. 4, s. 193, fot.
27. Andrzejewski Zenon, *Plk dr Józef Mieses (1882–1941)*, t. 42, z. 4, s. 225–228, fot.
28. Andrzejewski Zenon, *Plk Leon Cehak (1895–1982)*, t. 41, z. 4, s. 185–191, fot.
29. Andrzejewski Zenon, *Por. Jan Cehak (1902–1987)*, t. 41, z. 4, s. 197–198, fot.
30. Andrzejewski Zenon, *Płk Franciszek Cehak [1891–1957]*, t. 41, z. 4, s. 195 – 196, fot.
31. Andrzejewski Zenon, *Ppor. Leopold Cehak (pseud. „Garbulewski”) (1915–1941)*, t. 41, z. 4, s. 199–200, fot.
32. Andrzejewski Zenon, *Ppor. obs. Władysław Cehak (pseud. „Andrzej Szary”)*, t. 41, z. 4, s. 201–202.
33. Andrzejewski Zenon, *Prof. dr Mojżesz Altbauer (1904–1998): Biogramy*, t. 42, z. 4, s. 219–223, fot.
34. Andrzejewski Zenon, *Próba storpedowania akcji „Reinhard” 26 lipca 1942 roku w Przemyśle przez oficerów Wehrmachtu*, t. 42, z. 4, s. 195–202, il.
35. Andrzejewski Zenon, *Przemyślanie w Powstaniu Warszawskim 1944: Materiały*, t. 43, z. 4, s. 223–230, il.
36. Andrzejewski Zenon, *Szpital Żydowski w Przemyśle (1595–1944)*, t. 43, z. 4, s. 205–211, il.
37. Bielecka Grażyna, *Dzieje Archiwum Ordynacji Potockich w Łańcucie (wkład profesora Teofila Emila Modelskiego w prace nad jego porządkowaniem)*, t. 45, z. 4, s. 125–138, il.
38. Blajer Wojciech, *Zakrzacze koło Łańcuta: zaginiona miejscowość z XVII*

i XVIII wieku, t. 33, z. 3, s. 41–50.

39. Bożek Małgorzata, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945–1950)*, t. 46, z. 4, s. 165–178, wykr.

40. Brzoskwinia Waldemar, Środulska–Wielgus Jadwiga, *Fort XIII San Rideau Twierdzy Przemyśl: próba analizy zabytku XIX-wiecznej Architecturae Militaris*, t. 32, z. 1, s. 43–66, ryc.

41. Budzyński Zdzisław, Józef Tomasz Frazik (7 III 1922–12 III 1998): *In Memoriam*, t. 35, z. 4, s. 158–160.

42. Budzyński Zdzisław, *Międzynarodowa konferencja naukowa z okazji 1100-letniej rocznicy powstania miasta Halicza*, pt. „Halicz i Ziemia Halicka w państwowotwórczych procesach Ukrainy (Iwano–Frankowsk–Halicz–Kryłos, 18–28 września 1998 r.): Komunikaty, t. 34, z. 4, s. 105–106.

43. Budzyński Zdzisław, *Sieć cerkiewna ziemi przemyskiej w świetle rejestru poborowego z 1628 roku*, t. 32, z. 1, s. 109–124.

44. Budzyński Zdzisław, *Sieć cerkiewna ziemi przemyskiej w świetle rejestru poborowego z 1658 roku: Materiały*, t. 37, z. 3, s. 81–91.

45. Budzyński Zdzisław, *Sieć cerkiewna ziemi sanockiej w świetle rejestrów poborowych z 1640 i 1655 r.: Materiały*, t. 34, z. 4, s. 49–55.

46. Budzyński Zdzisław, *Spółeczność parafii katedralnej obrządku łacińskiego w Przemyślu w latach 1592–1635 (w świetle akt metrykalnych)*, t. 38, z. 3, s. 3–19, tab.

47. Budzyński Zdzisław, *Stan badań nad dziejami społecznymi kresów południowo-wschodnich w epoce przełomu (druga połowa XVIII wieku)*, t. 43, z. 4, s. 85–118.

48. Czartoryska Jolanta, *Działalność parlamentarna Hermana Liebermana*, t. 48, z. 4, s. 71–84.

49. Czupryk Rafał, *Recepcja uchwał trydenckich w świetle wizytacji dekanalnych łacińskiej diecezji przemyskiej w XVIII wieku*, t. 44, z. 4, s. 3–18.

50. Czupryk Rafał, *Zjazdy duchowieństwa przemyskich diecezji obrządku wschodniego i łacińskiego w XVIII wieku*, t. 46, z. 4, s. 21–37.

51. Dalecki Maciej, *Przemyskie wodociągi w latach 1912–1939*, t. 35, z. 4, s. 87–98.

52. Dalecki Maciej, *Ustrój samorządowych władz miejskich Przemyśla w latach 1918–1939*, t. 33, z. 3, s. 73–80.

53. Denisiuk Wasyl, *Rosyjs'ka misceva administraciâ ta pol's'ka šlahta v konteksti virišennâ „pol's'kogo pitannâ” na Volini v peršij tretini XIX st. (Rosyjska administracja lokalna i polska szlachta w kontekście rozwiązania „kwestii polskiej” na Wołyniu w pierwszym trzydziestoleciu XIX wieku)*, t. 48, z. 4, s. 33–42.

54. Długajczyk Beata, *Kontrowersje wokół przejęcia medycznej kolekcji Pawlikowskich przez Zakład Narodowy imienia Ossolińskich*, t. 46, z. 4, s. 265–272.

55. Durkacz–Foremska Anna, *Obrzędy pogrzebowe mieszkańców Przemyśla w XVII wieku*, t. 43, z. 4, s. 13–32.

56. Durkacz-Foremska Anna, *Przejawy ofiarności w testamentach XVI i XVII-wiecznych mieszkańców Przemyśla*, t. 43, z. 4, s. 3–11.
57. Fac Lucjan, *Losy żurawickich pancernych w latach 1939–1940*, t. 37, z. 3, s. 53–70.
58. Filarecka Bogumiła, *Aleksander Dworski (1822–1908) burmistrz miasta Przemyśla (w świetle prasy)*, t. 32, z. 1, s. 67–76.
59. Figura Michał, *Miejsce i rola kobiet w życiu gospodarczym i społecznym XVIII-wiecznego Przemyśla*, t. 45, z. 4, s. 29–52.
60. Frodyma Mariusz, *Chodziłem do „Słowaka”*, t. 48, z. 4, s. 163–170.
61. Galant Józef, *Moja nauczycielska autobiografia*, t. 40, z. 4, s. 119–126, fot.
62. Galas Anna, *Władysław Galas zesłaniec ze Stalinogorska*, t. 46, z. 4, s. 201–216.
63. Gliwa Andrzej, *Chronologia i zasięg terytorialny napadów tatarskich na ziemię przemyską i sanocką w latach 1620–1629*, t. 33, z. 3, s. 21–40.
64. Gliwa Andrzej, *Najazd tatarski na ziemię przemyską podczas wojny polsko-tureckiej w 1672 r.*, t. 39, z. 4, s. 37–64.
65. Gliwa Andrzej, *Sprawa zwrotu Kamieńca Podolskiego w 1699 r. w świetle korespondencji między stroną polską a turecką: materiały*, t. 38, z. 3, s. 39–87.
66. Głowka Bolesław R., *Ślady przeszłości czas pokoju*, t. 37, z. 3, s. 111–144 (wspomnienia z lat 1924–1939).
67. Głuszko Mariusz, *Prasa galicyjska o tworzonych w 1848 roku programach politycznych*, t. 39, z. 4, s. 89–97.
68. Grin-Piszczyk Ewa, *Brzykowie, Wargoccy, Czechowiczowie – przedstawiciele elity władzy w Przemyśle w drugiej połowie XVI wieku*, t. 48, z. 4, s. 3–20.
69. Grin-Piszczyk Ewa, *Konrad Wysocki (1838–1897): Biografie*, t. 44, z. 4, s. 261–264.
70. Grin-Piszczyk Ewa, *Ksiądz Józef Alojzy Ziemiański (1807 – 1878): Biogramy*, t. 43, z. 4, s. 231–233.
71. Hajduk Krzysztof, *Administracja państwowa i samorząd w powiecie brzozowskim w latach 1867–1914*, t. 45, z. 4, s. 81–104.
72. Hoff Jadwiga, *Inteligencja galicyjska – niepokorna czy lojalna?*, t. 46, z. 4, s. 51–58.
73. Horwat Jerzy, *Dokument Witka z Groszowic dla Wojtka i Maćka, braci zmarłego Pawła, sołtysa z Łubnian: jeszcze w sprawie daty objęcia Rusi Czerwonej przez Władysława Opolczyka. Materiały*, t. 37, z. 3, s. 79–80.
74. Hryniewicz Joanna, *Przemyskie testamenty i inwentarze pośmiertne (XVI – XVIII w.)*, t. 44, z. 4, s. 19–26.
75. Hryniewicz Joanna, *Szewcy przemyscy w świetle organizacji cechowej (XVI – XVIII w.)*, t. 43, z. 4, s. 33–50.
76. Kalnicka Ewa, *Religijna działalność Związku Katolicko – Społecznego w diecezji przemyskiej w latach 1906 – 1914*, t. 32, z. 1, s. 77–92.
77. Kamińska-Kwak Jolanta, *Inteligencja Przemyśla w okresie autonomicznym*, t. 42, z. 4, s. 125–154.

78. Kamińska-Kwak Jolanta, *Wybory parlamentarne w przemyskim okręgu wyborczym w latach 1919 – 1938*, t. 43, z. 4, s. 179–204.

79. Kamińska-Kwak Jolanta, *Życie polityczne w Przemyśle w latach 1926–1939* (cz. 2), t. 45, z. 4, s. 177–205.

80. Kamińska-Kwak Jolanta, *Życie polityczne w Przemyśle w pierwszej połowie XX w. (do roku 1926)*, cz. 1, t. 44, z. 4, s. 167–193.

81. Kaniewski Jacek, *Lwów miasto – forteca w świetle uchwał i instrukcji sejmików koronnych za panowania króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego*, t. 42, z. 4, s. 55–72.

82. Kaniewski Jacek, *O nietypowych wynalazkach i wojennej improwizacji w czasach nowożytnych słów kilka...*, t. 43, z. 4, s. 67–84.

83. Kaniewski Jacek, *Oblężenie Trościańca – 24–31 XII 1671 r. Klęska, czy też skuteczna obrona?*, t. 39, z. 4, s. 21–36.

84. Kaniewski Jacek, *Twierdza kamieniecka w laudach i instrukcjach sejmików koronnych za panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego*, t. 41, z. 4, s. 33–55.

85. Kaniewski Jacek, *Zjawisko głodu i niedostatku wśród wojska i ludności cywilnej w okresie wojny północnej w świetle korespondencji wojskowej Hetmana Wielkiego Litwskiego Ludwika Konstantego Pocięja (1706–1721)*, t. 44, z. 4, s. 45–69.

86. Klebowicz Grzegorz, *Stan badań nad organizacją diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego od założenia do końca XVI wieku*, t. 39, z. 4, s. 3–20.

87. Klebowicz Grzegorz, „*Status ecclesiarum dioecesis Premisliensis*” Fryderyka Alembeka – próba rekonstrukcji, t. 41, z. 4, s. 143–156.

88. Kostek Józefa, *Przemyskie środowisko artystyczne XIX i XX w.*, t. 48, z. 4, s. 85–102.

89. Kotkowski Jerzy, *Powroty: źródła/ oprac. Rita Majkowska, Tomasz Pułłocki*, t. 48, z. 4, s. 143–162.

90. Kotliński Tomasz, *Adwokatura przemyska w latach 1868 – 1939*, t. 43, z. 4, s. 163–168.

91. Kotliński Tomasz J., *Kwestia żydowska w adwokaturze polskiej okresu międzywojennego*, t. 46, z. 4, s. 69–83.

92. Kotliński Tomasz J., *Stowarzyszenia sędziowskie w apelacji lwowskiej*, t. 45, z. 4, s. 105–115.

93. Kotliński Tomasz J., *Towarzystwa prawnicze Galicji Wschodniej w II. połowie XIX oraz I. połowie XX wieku*, t. 44, z. 4, s. 137–146.

94. Kowalski Zdzisław G., *Pamięci generała Aleksandra Czcheidze w osiemdziesiątą rocznicę śmierci*, t. 38, z. 3, s. 101–107.

95. Kozaczka Marian, *Gospodarka ordynacji kozłowieckiej w latach 1918–1939: uwagi wstępne*, t. 36, z. 4, s. 17–28.

96. Kozaczka Marian, *Mecenat kulturalno-oświatowy Maurycego Zamoyskiego w latach 1918– 1939*, t. 39, z. 4, s. 99–107.

97. Kozaczka Marian, *Ordynacja ołycka w latach 1918–1939*, t. 41, z. 4, s. 83–94.
98. Kozaczka Marian, *Reforma rolna w ordynacji przeworskiej w latach 1944–1945*, t. 35, z. 4, s. 117–126.
99. Kozak Zygmunt, *75 rocznica odsłonięcia Pomnika Lotników Amerykańskich we Lwowie*, t. 37, z. 3, s. 71–78.
100. Krakowski Stanisław, *Historia I Przemyskiej Drużyny Harcerzy im. Generała Dezyderego Chłapowskiego (1911–1944)*, t. 32, z. 1, s. 93–104.
101. Krakowski Stanisław, *Prasa przemyska wobec problemu narastającego zagrożenia niemieckiego (styczeń–wrzesień 1939; wybrane numery)*, t. 37, z. 3, s. 145–146.
102. Krochmal Anna, *Kościół greckokatolicki wobec problemu emigracji zarobkowej z Galicji przed I wojną światową*, t. 34, z. 4, s. 37–47.
103. Krochmal Jacek, *Akta podwojewódzich przemyskich (1590–1765)*, t. 33, z. 3, s. 99–106.
104. Krochmal Jacek, *Kościół katolickie w Przemyśle w latach 1375–1412*, t. 32, z. 1, s. 3–19.
105. Krochmal Jacek, *Obraz heretyka, Żyda i muzułmanina w kazaniach Fabiana Birkowskiego (ok. 1569–1636)*, t. 35, z. 4, s. 15–28.
106. Krochmal Jacek, *Wspomnienia Żydów przemyskich z czasów II wojny światowej*, t. 34, z. 4, s. 67–77 (wspomnienia Ignacego Izaaka Feldera).
107. Kryczko Michał, *Żołnierze Placówki AK „Buk” z odsieczą walczące w Warszawie*, t. 33, z. 3, s. 113–120.
108. Krzemieniecki Konrad, *Mieszkańcy Kamieńca Podolskiego w świetle spisu ludności z 1795 roku*, t. 46, z. 4, s. 39–49.
109. Krzyżak Konrad, *Postawa polityczna Hieronima Lubomirskiego w świetle jego korespondencji z lat 1695 – 1706*, t. 40, z. 4, s. 271–279.
110. Kuras Katarzyna, *Pamiętnik rodziny Ustrzyckich z 1735 r.: materiały*, t. 44, z. 4, s. 237–251.
111. Kurek Jacek, *„Ab Oriente wszystko cicho i spokojnie”*, t. 37, z. 3, s. 105–109.
112. Kurtyka Janusz, *Repertorium podolskie: dokumenty do 1430 r.: materiały*, t. 40, z. 4 s. 127–269.
113. Kwak Jan, *Mieszkańcy Rzeszowa i okolicznych wsi przed miejscowymi sądami (przełom XVII i XVIII w.)*, t. 37, z. 3, s. 23–32.
114. Kwak Jan, *Semper Fidelis: z dziejów obronności Lwowa w XVII wieku*, t. 42, z. 4, s. 43–53.
115. Kwak Jan, *Zakład dla Sierot im. św. Heleny we Lwowie od końca XIX do początków XX wieku: przyczynek do dziejów opieki społecznej*, t. 43, z. 4, s. 157–161.
116. Kwiatek Anna, *Socjaliści polscy a religia na przełomie XIX i XX wieku: przypadek Hermana Liebermana*, t. 48, z. 4, s. 63–70.

117. Laska Elżbieta, *Działalność sanitarno-żywnościowa Wojewódzkiego Oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Rzeszowie w latach 1945 – 1951*, t. 35, z. 4, s. 99–115.

118. Lisek Adam, *Obóz stanisławowski w województwie ruskim w okresie bezkrólewia w 1733 r. i w pierwszych miesiącach wojny o tron polski*, t. 36, z. 4, s. 3–15.

119. Lisek Adam, *Postawa szlachty ruskiej wobec prób pacyfikacji kraju w 1735 roku*, t. 37, z. 3, s. 33–43.

120. Lisek Adam, *Rola Kamieńca Podolskiego dla obozu stanisławowskiego w województwie podolskim w latach 1733 – 1736*, t. 41, z. 4, s. 3–31.

121. Lisek Adam, *Rozwój sytuacji politycznej w województwie ruskim w latach 1735–1736*, t. 43, z. 4, s. 51–66.

122. Lisek Adam, *Stanowisko szlachty województwa wołyńskiego wobec wydarzeń w Rzeczypospolitej w latach 1733 – 1736*, t. 45, z. 4, s. 3–27.

123. Lisek Adam, *Uwagi w sprawie orientacji politycznej szlachty ziemi chełmskiej w latach 1733 – 1736*, t. 39, z. 4, s. 65–75.

124. Lisek Adam, *Zamość w latach 1733–1736: zarys problematyki*, t. 44, z. 4, s. 33–44, pl.

125. Lorens Beata, *Kult św. Józafata Kuncewicza w eparchii przemyskiej w XVII i XVIII wieku*, t. 44, z. 4, s. 107–120.

126. Majka Janusz, *Ruch narodowy w Przemysłu w latach II Rzeczypospolitej.*, t. 45, z. 4, s. 149–175.

127. Malicka Ewa, *Archiwum domowe Pawlikowskich – historia i stan obecny*, t. 46, z. 4, s. 254–264.

128. Markiewicz Anna, *Testament rotmistrza Marcina Ubysza z Mogielnicy z 1690 r.*, t. 48, z. 4, s. 21–32.

129. Markocka Dorota M., *Kolekcjonerstwo Józefa Gwalberta Pawlikowskiego (1793 – 1852)*, t. 46, z. 4, s. 273–282.

130. Marynowski Marcin, *Sport w Przemysłu w latach 1918–1939*, t. 40, z. 4, s. 37–64.

131. Maślach Arkadiusz, *Zarzecze w latach okupacji niemieckiej (1939 – 1944)*, t. 45, z. 4, s. 207–225.

132. Motylewicz Jerzy, *Podróż mieszczan przemyskich do Warszawy w 1673 roku: materiały*, t. 35, z. 4, s. 127–131.

133. Motylewicz Jerzy, *Przywileje Żydów dobromińskich z 1612 i 1756 roku*, t. 32, z. 1, s. 125–139.

134. Mruk Agnieszka, *Funkcjonowanie społeczności lokalnych Pogórza Ciężkowickiego w okresie międzywojennym na przykładzie parafii Rożnowice*, t. 46, z. 4, s. 179–192.

135. Nesterenko V. A, *Kam'ianec' – Podil's'kij v časi „novoï ekonomičnoi politiki” (20-ti roki XX st.)*, t. 38, z. 3, s. 29–38.

136. Obarzanek Emilia, *Życie codzienne w oblężonej Twierdzy Przemyśl w latach 1914–1915*, t. 45, z. 4, s. 117–123.
137. *Od Redakcji*, t. 40, z. 4, s. 3–4.
138. Olbromski Mariusz J., *Materiały z sesji Medycy Medyceusze: jubileusz 200-lecia twórczej obecności rodu Pawlikowskich z Medyki w ziemi przemyskiej*, t. 46, z. 4, s. 229–232.
139. Ossadnik Hubert, *Wykorzystanie akt metrykalnych w badaniach nad wielokulturową i wieloetniczną społecznością regionu sanockiego w XVIII–XIX w.*, t. 33, z. 3, s. 107–111.
140. Pach Marek, *Ruch ludowy w powiecie przeworskim w latach 1944–1947*, t. 46, z. 4, s. 105–127.
141. Pawlikowski Kasper, *Moja rodzinna Medyka*, t. 46, z. 4, s. 233–246, il.
142. Perłakowski Adam, *Materiały do dziejów handlu w początkach XVIII wieku w świetle źródeł z komór celnych ruskich i podolskich*, t. 39, z. 4, s. 77–88.
143. Perłakowski Adam, *Oblaty uniwersałów Augusta II z 1718 r. w sprawie handlu solą z salin królewskich: materiały*, t. 38, z. 3, s. 89–94.
144. Perłakowski Adam, *Wyprawa księcia Maksymiliana Emanuela von Württemberg – Winnental na ziemie ruskie w 1704 roku*, t. 42, z. 4, s. 73–88.
145. Polaczek Janusz, *Ikonaografia Adama Stefana Sapiehy malarstwo, grafika, rzeźba*, t. 45, z. 4, s. 139 – 148, il.
146. Pomykacz Tomasz, *Galicja w latach 1864 – 1867 w świetle doniesień „Neue Freie Presse”*, t. 45, z. 4, s. 53–79.
147. Poznański Grzegorz, *Historia przemyskiej ulicy H. Siemiradzkiego*, t. 46, z. 4, s. 193–200, il., pl.
148. Przyboś Kazimierz, *Akt fundacji Teofili Sobieskiej dla dominikanów żółkiewskich z 1653 r.: materiały*, t. 36, z. 4, s. 53–58.
149. Przyboś Kazimierz, *Akt rozgraniczenia między Rzeczpospolitą a Turcją w 1680 roku: materiały*, t. 37, z. 3, s. 93–103.
150. Przyboś Kazimierz, *Balowie herbu Gozdawa*, t. 33, z. 3, s. 3–19, tabl. geneal. 5
151. Przyboś Kazimierz, *Granice ziemi lwowskiej (wraz z powiatem żydaczowskim)*, t. 35, z. 4, s. 3–13, mapa.
152. Przyboś Kazimierz, *Granice ziemi sanockiej w czasach nowożytnych*, t. 32, z. 1, s. 21–30, mapa.
153. Przyboś Kazimierz, *Reprezentacja sejmowa ziemi przemyskiej w latach 1573–1695*, t. 34, z. 4, s. 3–36, tab.
154. Pudłocki Tomasz, *Andrzej Skowronek – długoletni sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle: Biografie*, t. 41, z. 4, s. 157–164, fot.
155. Pudłocki Tomasz, *Bartłomiej Groch [1881–1968]: Biografie*, t. 38, z. 3, s. 95–100.

156. Pudłocki Tomasz, *Józef Wilk – portret pedagoga*, t. 44, z. 4, s. 273–278, fot.
157. Pudłocki Tomasz, „*Na drogę tam, gdzie włada Duch!...*”: *Wzorce i ideały II Drużyny Harcerskiej działającej przy Gimnazjum Słowackiego w Przemyśle w latach międzywojennych*, t. 42, z. 4, s. 187–194.
158. Pudłocki Tomasz, *Pomiędzy ideałem a rzeczywistością: życie codzienne uczniów Gimnazjum Morawskiego w Przemyśle w okresie międzywojennym: wybrane zagadnienia*, t. 43, z. 4, s. 169–178.
159. Pudłocki Tomasz, *Stan i potrzeby badań nad dziejami I Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego w Przemyśle*, t. 40, z. 4, s. 65–84.
160. Rejman Sabina, *Akta metrykalne w zasobach zespołu Konsystorz metropolitalny obrządku łacińskiego we Lwowie w Centralnym Państwowym Historycznym Archiwum Ukrainy we Lwowie: Materiały*, t. 41, z. 4, s. 95–126, tab.
161. Rejman Sabina, *Organizacja posiedzeń Rad miejskich w znaczniejszych miastach Galicji Zachodniej w latach 1889–1914*, t. 48, z. 4, s. 43–62.
162. Rejman Sabina, *Organizacja targów i jarmarków w Żółkwi w okresie autonomicznym (na podstawie uregulowań prawnych władz miejskich)*, t. 42, z. 4, s. 99–124.
163. Rejman Sabina, *Powtórne małżeństwa kobiet w społeczności wiejskiej w końcu XVIII i XIX w. (na podstawie zrekonstruowanych rodzin z Krasnego)*, t. 44, z. 4, s. 121–136, tab.
164. Rejman Sabina, *Problematyka francuska na łamach „Głosu Rzeszowskiego” w latach 1897–1920*, t. 46, z. 4, s. 58–68.
165. Rejman Sabina, *Z życia rodzin chłopskich w Krasnem w końcu XVIII i w XIX wieku*, t. 43, z. 4, s. 119–130.
166. Rejman Sabina, *Zarys dziejów parafii rzymskokatolickiej w Kaszycach (do 1918 r.)*, t. 33, z. 3, s. 61–71.
167. Romański Mirosław, *Akcja repatriacyjna i pomoc charytatywna dla repatriantów w województwie rzeszowskim w latach 1955 – 1959*, t. 44, z. 4, s. 227–236, tab.
168. Romański Mirosław, *Romowie w województwie rzeszowskim w latach 1945–1975*, t. 45, z. 4, s. 227–237, tab.
169. Rostwo-Suski Leszek, *Jędrzej Suski z Rodstwa prawnik i publicysta przemyski z przełomu XVI i XVII wieku*, t. 37, z. 3, s. 3–22.
170. Rusinko Elżbieta, *Szkolnictwo średnie w Jarosławiu w latach 1884–1939: aspekty ekonomiczno-socjalne*, t. 41, z. 4, s. 57–70.
171. Rzemieniecki Konrad, *Gospodarstwo domowe i rodzina chłopska w greckokatolickiej parafii Horożanna Wielka w 1778 r.*, t. 44, z. 4, s. 71–80, tab.
172. Rzemieniecki Konrad, *Małżeństwa łacińsko-unickie na terenie archidiecezji lwowskiej na przełomie XVIII i XIX w. (na przykładzie rzymskokatolickiej parafii Monasterzyska)*, t. 42, z. 4, s. 289–298.

Polem.: Budzyński Zdzisław, *Małżeństwa mieszane na pograniczu etnicznym jako problem badawczy (w odpowiedzi Konradowi Rzemienieckiemu)*, t. 42, z. 4, s. 267–270.

173. Samborski Mieczysław, *Działalność Narodowej Organizacji Wojskowej oraz Oddziału „Ojca Jana” w strukturach Narodowych Sił Zbrojnych na terenie Ziemi Leżajskiej*, t. 46, z. 4, s. 129–164.

174. Samborski Mieczysław, *Oddziały UPA w Przemyślu i Bieszczadach w roku 1944: Obwód (okręg) OUN–SD w Przemyślu I 6 WO „San”*, t. 44, z. 4, s. 195–225.

175. Sawa Bogumiła, *Widok Zamościa Brauna z 1617 r. domniemaną kopią „malowania” Moranda z 1579 r.*, t. 46, z. 4, s. 3–20.

176. Sawicka-Wiśniewska Bożena, Wiśniewski Ryszard, *Aptekarz Henryk Arzt (1866–1942)*, t. 45, z. 4, s. 247–248.

177. Solecki Waldemar, *Historia rodziny Krasickich*, t. 35, z. 4, s. 29–58.

178. Sroka Stanisław A., *Udział Spytki z Jarosławia w Anno Santo 1500*, t. 32, z. 1, s. 105–108.

179. Stefaniak Janusz, *Postawy duchowieństwa w pow. przemyskim w ocenie władz państwowych (w latach 1949–1953)*, t. 36, z. 4, s. 45–52.

180. Stolarczyk Józef, *Zarys polskiej akcji dywersyjnej „Łom” na Rusi Zakarpackiej w 1938 r.*, t. 33, z. 3, s. 81–98.

181. Szary Artur, *Wydobywanie torfu w dolinie potoku Mrowla (gmina Świlcza) w pierwszej połowie XX wieku*, t. 44, z. 4, s. 147–166, il., pl.

182. Szarzyńska Bernadeta, *Powstanie i działalność Rzeszowskiego Teatru Dramatycznego w latach 1944 – 1948*, t. 36, z. 4, s. 29–44.

183. Szczupak Adam, *Kult św. Józafata w greckokatolickiej diecezji przemyskiej w okresie rządów biskupa Józafata Kocyłowskiego (1917–1946)*, t. 48, z. 4, s. 103–118.

184. Szczygieł Gerard, *Lela i Michał Pawlikowscy – ostatni Medyceusze*, t. 46, z. 4, s. 251–254, fot.

185. Szczygieł Gerard, *Medyka dzisiaj i w przyszłości*, t. 46, z. 4, s. 299–302.

186. Szopa Grzegorz, *Wybory parlamentarne i samorządowe w latach 1918–1939 w świetle prasy przemyskiej*, t. 39, z. 4, s. 109–122.

187. Szuban Katarzyna, *Leon Sapieha: Biogramy*, t. 45, z. 4, s. 239–246, fot.

188. Szykuła Agnieszka, *Rzeźba w służbie Kościoła: XVIII-wieczne przedstawienia świętych w ogrodzeniach przykościelnych i przestrzeni urbanistycznej na terenie diecezji chełmskiej*, t. 44, z. 4, s. 81–106.

189. Ślebodziński Andrzej B., *Jachowiczowie z Dzikowa*, t. 43, z. 4, s. 131–156, il.

190. Świętojańska Beata, *Miasto Przemyśl garnizonem armii austro-węgierskiej w okresie autonomii galicyjskiej*, t. 40, z. 4, s. 23–35.

191. Taracha Cezary, *Hiszpańska podróż ks. Józefa Sebastiana Pelczara w 1889 r.*, t. 33, z. 3, s. 51–60.

192. Tłuczek Ryszard, *Opieka społeczna w Przemyślu w latach 1860–1918*, t. 38, z. 3, s. 21–27.
193. Tłuczek Ryszard, *Opieka społeczna w Przemyślu w latach 1918–1939*, t. 37, z. 3, s. 45–52.
194. Tłuczek Ryszard, *Z działalności Rady Głównej Opiekuńczej w Dystrykcie Galicja*, t. 43, z. 4, s. 213–222.
195. Tłuczek Ryszard, *Żydowskie i ukraińskie organizacje i zakłady dobroczynne na obszarze b. Galicji w latach 1918–1939*, t. 41, z. 4, s. 71–82.
196. Trojanowska Marta, *Medycy Medyceusze. 200 lat obecności rodziny Pawlikowskich w Medyce i ziemi przemyskiej 1809–2009. Wystawa w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej*, t. 46, z. 4, s. 283–298, il.
197. Trojanowski Władysław, *Udział duchowieństwa diecezji przemyskiej w patriotycznych uroczystościach w przededniu powstania styczniowego*, t. 40, z. 4, s. 5–22.
198. Trojanowski Władysław, *Zgrupowanie wzdowskie z 1846 r. i udział w nim miejscowego duchowieństwa (w 150 rocznicę wydarzeń)*, t. 32, z. 1, s. 31–42.
199. Wasyl Franciszek, *Ormiański spis „Status Animarum” parafii Horodenka z 1791 roku: Materiały*, t. 42, z. 4, s. 203–218.
200. Wawryniuk Andrzej, *Delimitacja wschodniej granicy Polski po II wojnie światowej a sprawa Medyki*, t. 48, z. 4, s. 119–142.
201. Ważna Renata, *Działalność gospodarcza starostów bełskich w XVI–XVIII wieku*, t. 35, z. 4, s. 59–86, mapa, tab.
202. Weiss Anna, *Biskupi przemyscy w latach 1375–1559*, t. 42, z. 4, s. 3–42, tab.
203. Wierzbieniec Waław, *Wybitny przemyslanin profesor Mosze Altbauer (1904–1998): In Memoriam*, t. 35, z. 4, s. 155–157.
204. Wiglus Waldemar, *Dlaczego Pawlikowscy z Medyki? Kilka refleksji osobistych*, t. 46, z. 4, s. 247–250.
205. Wiszka Emilian, *Prasa obozowa żołnierzy Armii URL internowanych w Polsce w latach 1920 – 1922*, t. 34, z. 4, s. 57–66.
206. Wiśniewski Wojciech W., *Karpaty Wschodnie w życiu i twórczości Macieja Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego (1814–1890)*, t. 42, z. 4, s. 155–185.
207. Wodzińska Izabela, *Młodość między wojnami. Z pamiętnika Zofii z Dęców Baczyńskiej*, t. 44, z. 4, s. 253–260.
208. Wodziński Marcin, Trzciński Andrzej, *XVII-wieczne macewy ze Starego Cmentarza żydowskiego w Przemyślu*, t. 36, z. 4, s. 59–100, il., tab.
209. Zabrowarny Stefan, *Wokół genezy i początków Stanisławczyka*, t. 44, z. 4, s. 27–32, pl.
210. Zamoyski Grzegorz, *Schematyzmy diecezji przemyskiej o. łac. jako źródło statystyczno – kartograficzne*, t. 41, z. 4, s. 127–142, il., tab.

211. Zubik Marek, *Życie i twórczość profesora Stanisława Ehrlicha*, t. 43, z. 4, s. 247–250.

212. Żrebiec Justyna, *Wybory parlamentarne we Lwowie w latach 1919 – 1938*, t. 46, z. 4, s. 85–104.

WYKAZ DZIEŁ RECENZOWANYCH:

213. Adamczyk M., *Edukacja a awans społeczny plebejuszy 1764–1848*, Wrocław 1990.

Rec.: Roman Pelczar, t. 32, z. 1, s. 171–173.

214. *Bądźcie solidarni!*, Warszawa 2007.

Rec.: Grażyna Ofiara, t. 45, z. 4, s. 269–271.

215. Borcz A., *Działania wojenne na terenie ziemi przemyskiej i sanockiej w latach „Potopu” 1655 – 1657*, Przemyśl 1999.

Rec.: Antoni Kanas, t. 37, z. 3, s. 150–152.

216. Budzyński Z., *Historia Lwowa: Artykuły recenzyjne i recenzje*, t. 45, z. 4, s. 249 – 266.

217. Budzyński Z., Kamińska-Kwak J., *Przeszłość Lwowa w ocenie ukraińskich (i polskich) historyków: Artykuły recenzyjne i recenzje*, t. 35, z. 4, s. 133–143.

218. *Centralnij Deržavnij Istoričnij Archiv Ukraini, m. L'viv: putivnik*, L'viv Peremiśl' 2003.

Rec.: Zdzisław Budzyński, *Polska i ukraińska przeszłość w zasobach lwowskiego archiwum: Artykuły recenzyjne* t. 40, z. 4, s. 85–99.

219. Czajkowski J., *Studia nad Łemkowszczyzną*, Sanok 1999.

Rec.: Zdzisław Budzyński t. 35, z. 4, s. 143–146.

220. Czownicki Z., *Splaw rzeczny na Sanie czasów nowożytnych*, Rzeszów 2009.

Rec.: Andrzej Albiniak, t. 46, z. 4, s. 217–221.

221. *400-littja Berestejskoj Uniji „Berestejs'kije Czytania”*, Lwów 1995.

Rec.: Jacek Krochmal, t. 33, z. 3, s. 147–156.

222. Dubiel F., *Gmina Tarnowiec*, Rzeszów 1934 [!]

Rec.: Stanisław F. Gajerski, t. 33, z. 3, s. 160–162.

223. *Dzieje Hrubieszowa*, t. 1, Hrubieszów 2006.

Rec.: Sabina Rejman, t. 43, z. 4, s. 251–254.

224. Fenczak August, s., *Kwestia chronologizacji budowy rotundy św. Mikołaja w Przemyślu: Artykuły recenzyjne*, t. 33, z. 3, s. 121–138.

225. Forstner F., *Twierdza Przemyśl*, Warszawa 2000.

Rec.: Maciej Dalecki, t. 36, z. 4, s. 107–110.

226. Gosztyła M., Konieczny Z., Proksa M., *Przewodnik po miejscach pamięci narodowej województwa przemyskiego*, Przemyśl 1997.

Rec.: Emanuel Okoń, t. 34, z. 4, s. 87–101.

227. Haszczyn P. W., *Zarys dziejów parafii w Krzywczu 1398–1998*, Krzywcza 1998.
Rec.: Zdzisław Budzyński, t. 37, z. 3, s. 147–150.
228. *Kamieniec Podolski*, Kraków 2000.
Rec.: Zdzisław Budzyński, t. 36, z. 4, s. 101–105.
229. Kapraľ M., *Nacional'ni gromadi L'vova XVI–XVIII st.*, L'viv 2003.
Rec.: Zdzisław Budzyński, t. 42, z. 4, s. 233–252.
230. Kołbuk W., *Kościoły wschodnie w Rzeczypospolitej około 1772 roku*, Lublin 1998.
Rec.: Zdzisław Budzyński, t. 35, z. 4, s. 146–148.
231. Krawiec J., *Zarys historii parafii Głogów*, Głogów Małopolski 2007.
Rec.: Anna Wójcikowska, t. 45, z. 4, s. 267–268.
232. Krochmal Anna, *Dmytro Błażejowski i jego najnowsze prace z dziejów Kościoła wschodniego*, t. 33, z. 3, s. 139–146.
233. Król–Mazur R., *Miasto trzech nacji*, Kraków 2008.
Rec.: Zdzisław Budzyński, t. 46, z. 4, s. 222–228.
234. Leśniak F., *Krosno w czasach odrodzenia*, Kraków 1992.
Rec.: Roman Pelczar, t. 32, z. 1, s. 168–171.
235. *Losy cerkwi w Polsce po 1944 roku*, Rzeszów 1997.
Rec.: Rafał Czupryk, t. 35, z. 4, s. 148–150.
236. *Łemkowie i łemkoznawstwo w Polsce*, Kraków 1997.
Rec.: Rafał Czupryk, t. 35, z. 4, s. 150–153.
237. Łosowska A., *Pennae investivi Praemisliae*, Przemyśl 2011.
Rec.: Elżbieta Knapiek, t. 48, z. 4, s. 185–190.
Odp.: Czy chcemy dostrzec nowy obraz środowiska pisarskiego *Przemysła w XV wieku?*, s. 191–19?
238. Łytwyn M., Naumenko K. E., *Istorija ZUNR*, L'viv 1995.
Rec.: Mariusz Kaznowski, t. 33, z. 3, s. 157–160.
239. Majka J., *Brygada motorowa płk. Maczka*, Rzeszów 2008.
Rec.: Paweł Korzeniowski, t. 44, z. 4, s. 288–292.
240. Mariański A., *A w krzaku było mrowisko*, Opole 1993.
Rec.: Stanisław F. Gajerski, t. 32, z. 1, s. 174–176.
241. *On the frontier of Latin Europe*, Warsaw 2004.
Rec.: Tomasz Berendt, t. 41, z. 4, s. 208–211.
242. Ostasz G., *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” Okręg Rzeszów*, Rzeszów 2000.
Rec.: Bernadeta Szarzyńska, t. 37, z. 3, s. 155–156.
243. Ostrowski J. K., *Kresy bliskie i dalekie*, Kraków 1998.
Rec.: Zdzisław Budzyński, t. 34, z. 4, s. 103–104.
244. Ostrowski J. K., *Lwów*, Kraków 1997.
Rec.: Sabina Rejman, t. 34, z. 4, s. 102–103.
245. *Ottoman – Polish Diplomatic Relations (15th – 18th Century)*, Leiden 2000.
Rec.: Andrzej Gliwa, t. 38, z. 3, s. 109–113.

246. Pilaszek M., *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII*, Kraków 2008.
Rec.: Emilia Obarzanek, t. 44, z. 4, s. 284–288.
247. *Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś*, Kraków 2002.
Rec.: Radosław Malikowski, t. 41, z. 4, s. 203–208.
248. Poliszczuk W., *Dowody zbrodni OUN–UPA*, Toronto 2000
Rec.: Bogumił Grott, t. 38, z. 3, s. 120–123.
249. Proksa M., *Budownictwo obronno – rezydencjonalne ziemi przemyskiej i sanockiej (połowa XIV – połowa XVIII w.)*, Przemyśl 1994.
Rec.: Kazimierz Przyboś, t. 32 z. 1, s. 162–168.
250. Proksa M., *Studia nad zamkami i dworami ziemi przemyskiej od połowy XIV do początków XVIII wieku*, Przemyśl 2001.
Rec.: Andrzej Gliwa, *Siedziby szlachty ziemi przemyskiej od połowy XIV do początków XVIII w.: na marginesie pracy M. Proksy „Studia nad zamkami...”*, t. 42, z. 4, s. 253–265.
251. *Rocznik Mielecki*, t. 4, Mielec 2001.
Rec.: Zdzisław Budzyński, t. 38, z. 3, s. 123–126.
252. Rzemieniuk F., *Unici polscy 1596 – 1946*, Siedlce 1998.
Rec.: Rafał Czupryk, t. 36, z. 4, s. 105–107.
253. Siemaszko W., Siemaszko E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1–2, Warszawa 2000.
Rec.: Bogumił Grott, t. 38, z. 3, s. 117–120.
254. Skočilas I., *General’ni vizitacii Kiivs’koi unijnoi mitropolii XVII – XVIII stolitâ*, t. 2, L’viv 2004 .
Rec.: Zdzisław Budzyński, t. 41, z. 4, s. 211–218.
255. *Studia Catholica Podoliae*, R. 1 (2002) nr 1, Gródek 2003.
Rec.: Zdzisław Budzyński, t. 39, z. 4, s. 136–138.
256. Suchmiel J., *Działalność naukowa kobiet w Uniwersytecie we Lwowie do roku 1939*, Częstochowa 2000.
Rec.: Jolanta Kamińska-Kwak, t. 37, z. 3, s. 152–154.
257. Szady B., *Geografia struktur religijnych i wyznaniowych w Koronie w II połowie XVIII wieku*, Lublin 2010.
Rec.: Zdzisław Budzyński, *Geografia historyczna Kościołów i wyznań w nowym ujęciu*, t. 48, z. 4, s. 171–184.
258. Urbanik M., *Żelazne kompanie Batalionów Chłopskich w powiecie rzeszowskim „Radło” 1939–1945*, Strzyżów 1993.
Rec.: Zdzisław Budzyński, t. 33, z. 3, s. 162–164.
259. Wagner M., *W cieniu szukamy jasności i chwały*, Siedlce 2002.
Rec.: Andrzej Gliwa, t. 39, z. 4, s. 125–131.
260. Widacki J., *Kniaź Jarema*, Kraków 1997.
Rec.: Agnieszka Biedrzycka, t. 34, z. 4, s. 79–86.

261. *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.*, t. 3, Rzeszów 2005.
Rec.: Jolanta Kamińska-Kwak, t. 41, z. 4, s. 219–224.
262. Wnęk K., Zyblikiewicz L. A., Callahan E., *Ludność nowoczesnego Lwowa w latach 1857–1938*, Kraków 2006.
Rec.: Sabina Rejman, t. 44, z. 4, s. 279–284.
263. *Z dziejów wsi Markowa*, Rzeszów 1993.
Rec.: Wojciech Blajer, O „Wołochach” i „Niemcach” w Markowej koło Łańcuta (na marginesie monografii „Z dziejów wsi Markowa”): *Polemiki*, t. 32 z. 1, s. 141–147.
- Odp.: Józef Półciwarteł, O „Wołochach” i „Niemcach” w Markowej koło Łańcuta (na marginesie monografii „Z dziejów wsi Markowa”) w odpowiedzi Wojciechowi Blajerowi, t. 32, z. 1, s. 149–152.
264. Zawitkowska Wioletta, *Seria źródłowa przywilejów miast Polski południowo-wschodniej: Artykuły recenzyjne i recenzje*, t. 32, z. 1, s. 153–162.
265. *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie*, Kozłówka 2001.
Rec.: Marian Kozaczka, t. 38, z. 3, s. 114–117.
266. *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie II*, Kozłówka 2003.
Rec.: Marian Kozaczka, t. 39, z. 4, s. 131–136.
267. Żaki A., *Krajobraz naturalny i kulturowy szlaku podróży świętego Wojciecha w krajach Europy*, Kraków 2000.
Rec.: Józef Niżnik, t. 39, z. 4, s. 123–125.

INDEKS NAZWISK

- | | |
|-----------------------|---------------------------------------|
| Adamczyk M. 213 | Bielecka G. 37 |
| Alembek F. 87 | Birkowski F. 105 |
| Albiniak A. 220 | Blajer W. 38, 263 |
| Altbauer M. 33, 203 | Błażejowski D. 232 |
| Andrzejewski Z. 17–36 | Borcz A. 215 |
| Axer A. 18 | Bożek M. 39 |
| Axer F. 19 | Brzoskwinia W. 40 |
| Axer J. 21 | Brzyk (rodzina) 68 |
| Axer M. 22 | Budzyński Z. 1–4, 9–11, 41–47, 172, |
| Arzt H. 176 | 216–219, 227–230, 233, 243, 251, 254, |
| August II 143 | 255, 257, 258 |
| Baczyńska Z. 207 | Callahan E. 262 |
| Bal (rodzina) 150 | Cehak F. 30 |
| Berendt T. 241 | Cehak J. 29 |
| Biedrzycka A. 260 | Cehak K. 26 |

- Cehak Leon 28
Cehak Leopold 25, 31
Cehak W. 32
Chłapowski D. 100
Czajkowski J. 219
Czartoryska J. 48
Czcheidze A. 94
Czechowicz (rodzina) 68
Czownicki Z. 220
Czupryk R. 49, 50, 235, 236, 252
Dalecki M. 51, 52, 225
Denisiuk W. 53
Długajczyk B. 54
Dubiel F. 222
Durkacz-Foremska A. 55, 56
Dworski A. 58
Ehrlich S. 211
Fac L. 57
Felder I. I. 106
Fenczak A. S. 224
Figura M. 59
Filarecka B. 58
Foremska A. Durkacz – zob. Durkacz-
-Foremska A.
Forstner F. 225
Frazik J. T. 41
Frodyma M. 60
Gajerski S. F. 222, 240
Galant J. 61
Galas A. 62
Galas W. 62
Gliwa A. 63-65, 245, 250, 259
Główka B. R. 66
Głuszko M. 67
Gosztyła M. 226
Grin-Piszczyk E. 68-70
Groch B. 155
Grott B. 248, 253
Hajduk K. 71
Haszczyn P. W. 227
Hoff J. 72
Horwat J. 73
Hryniewicz J. 74, 75
Jachowicz (rodzina) 189
Kaczor S. M. 23
Kalnicka E. 76
Kamińska-Kwak J. 5-15, 77-80, 217,
256, 261
Kanas A. 215
Kaniewski J. 81-85
Kaprał M. 229
Kaznowski M. 238
Klebowicz G. 86, 87
Knappek E. 237
Kocyłowski J. 183
Kołbuk W. 230
Konieczny Z. 226
Korzeniowski P. 239
Kostek J. 88
Kotkowski J. 89
Kotliński T. J. 90-93
Kowalski Z. G. 94
Kozaczka M. 95-98, 265, 266
Kozak Z. 99
Krakowski S. 100, 101
Krasicki (rodzina) 177
Krawiec J. 231
Krochmal A. 102, 232
Krochmal J. 1-4, 103-106, 221
Król-Mazur R. 233
Kryczko M. 107
Krzemieniecki K. 108
Krzyżak K. 109
Kuncewicz J. 125, 183
Kuras K. 110
Kurek J. 111
Kurtyka J. 112
Kwak J. 113-115

- Kwak J. Kamińska – zob. Kamińska-Kwak J.
Kwiatek A. 116
Laska E. 117
Leśniak F. 234
Lieberman H. 48, 116
Lisek A. 118-124
Lorens B. 125
Lubomirski H. 109
Łosowska A. 237
Łytwyn M. 238
Maciek 73
Majka J. 126, 239
Majkowska R. 89
Malicka E. 127
Malikowski R. 247
Mariański A. 240
Markiewicz A. 16, 128
Markocka D. M. 129
Marynowski M. 130
Maślach A. 131
Mazur R. Król – zob. Król-Mazur R.
Michał Korybut Wiśniowiecki 81, 84
Mieses J. 27
Modelska T. E. 37
Motylewicz J. 132, 133
Mruk A. 134
Naumenko K. E. 238
Nesterenko V. A. 135
Niżnik J. 267
Obarzanek E. 136, 246
Oesterreicher H. J. 20
Ofiara G. 214
Okoń E. 226
Olbroński M. J. 138
Ossadnik H. 139
Ostasz G. 242
Ostrowski J. K. 243, 244
Pach M. 140
Paweł 73
Pawlikowska L. 184
Pawlikowski (rodzina) 54, 127, 138, 196, 204
Pawlikowski J. G. 129
Pawlikowski K. 141
Pawlikowski M. 184
Peiper L. 17
Pelczar J. S. 191
Pelczar R. 213, 234
Perłakowski A. 142-144
Pilaszek M. 246
Piszczyk E. Grin – zob. Grin-Piszczyk E.
Pociej L. K. 85
Polaczek J. 145
Poliszczyk W. 248
Pomykacz T. 146
Porębski T. A. 24
Potocki (rodzina) 37
Poznański G. 147
Półwiartek J. 263
Proksa M. 226, 249, 250
Przyboś K. 148-153, 249
Pudłocki T. 16, 89, 154-159
Rejman S. 160-166, 223, 244, 262
Romański M. 167, 168
Rostwo-Suski L. 169
Rusinko E. 170
Rzemieniecki K. 171, 172, 254
Rzemieniuk F. 252
Samborski M. 173, 174
Sapieha A. S. 145
Sapieha L. 187
Sawa B. 175
Sawicka-Wiśniewska B. 176
Siemaszko E. 253
Siemaszko W. 253
Skočilas I. 254

- Skowronek A. 154
Sobieska T. 148
Solecki W. 177
Spytek z Jarosławia 178
Sroka S. A. 178
Stefaniak J. 179
Stęczyński M. B. Z. 206
Stolarczyk J. 180
Suchmiel J. 256
Suski J. 169
Suski L. Rostwo – zob. Rostwo-Suski L.
Szady B. 257
Szary A. 181
Szarzyńska B. 182, 242
Szczupak A. 183
Szczygiel G. 184, 185
Szopa G. 186
Szuban K. 187
Szykuła A. 188
Szymborski W. 16
Ślebodziński A. B. 189
Środulska-Wielgus J. 40
Świętojańska B. 190
Taracha C. 191
Tłuczek R. 192-195
Trojanowska M. 196
Trojanowski W. 197, 198
Trzciński A. 208
Ubysz M. 128
Urbanik M. 258
Ustrzycki (rodzina) 110
Wagner M. 259
Wargocki (rodzina) 68
Wasyl F. 199
Wawryniuk A. 200
Ważna R. 201
Weiss A. 202
Widacki J. 260
Wielgus J. Środulska – zob. Środulska-Wielgus J.
Wierzbieniec W. 203
Wiglusz W. 204
Wilk J. 156
Winnental M. von Württemberg – zob. Württemberg-Winnental M. von
Wisza E. 205
Wiśniewska B. Sawicka – zob. Sawicka-Wiśniewska B.
Wiśniewski R. 176
Wiśniewski W. W. 206
Witek z Groszowic 73
Władysław Opolczyk 73
Wnęk K. 262
Wodzińska I. 207
Wodziński M. 208
Wojtek 73
Wójcikowska A. 231
Württemberg-Winnental M. von 144
Wysocki K. 69
Zabrowarny S. 209
Zamoyski G. 210
Zamoyski M. 96
Zawitkowska W. 264
Ziemiański J. A. 70
Zubik M. 211
Zyblikiewicz L. A. 262
Żaki A. 267
Żrebiec J. 212

INDEKS NAZW GEOGRAFICZNYCH

- Bełż, okręg 201
Bieszczady 174
Brzozów, okręg 71
Chełm, okręg 123, 188
Dobromil 133
Dzików 189
Europa 241, 267
Galicja 102, 146, 194, 195
Galicja Wschodnia 93
Galicja Zachodnia 161
Głogów [Małopolski] 231
Groszowice 73
Halicz 42
Horodenka 199
Horożanna Wielka 171
Hrubieszów 223
Iwano-Frankowsk 42
Jarosław 170, 178
Kamieniec Podolski 65, 84, 108, 120, 135, 228
Karpaty Wschodnie 206
Kaszyce 166
Kijów, okręg 254
Kozłówka, okręg 95
Krasne 163, 165
Krosno 234
Krzywcz 227
Leżajsk, okręg 173
Lublin, okręg 265, 266
Lwów 81, 99, 114, 115, 160, 212, 216, 217, 229, 244, 256, 261, 262
Lwów, okręg 151, 172
Łańcut 37
Łubniany 73
Ołyka, okręg 97
Markowa 263
Medyka 138, 141, 185, 196, 200, 204
Mielec 251
Mogielnica 128
Monasterzyska 172
Mrowla, potok 181
Podole 112, 255
Pogórze Ciężkowickie 134
Polska 149, 200, 206, 230, 235, 246, 257
Przemyśl 34, 36, 40, 46, 51, 52, 55, 56, 58, 59, 68, 74, 75, 77, 79, 80, 88, 90, 100, 103, 104, 106, 126, 130, 136, 147, 157-159, 190, 192, 193, 208, 224, 225, 237
Przemyśl, okręg 43, 44, 49, 50, 63, 64, 76, 78, 86, 87, 125, 153, 174, 179, 183, 197, 210, 215, 226, 249, 250
Przeworsk, okręg 98, 140
Rodstwo 169
Ruskie, woj. 118, 121
Ruś 144
Ruś Czerwona 73
Ruś Zakarpacka 180
Rzeszów 113, 117, 182
Rzeszów, okręg 167, 168, 242, 258
San 220
Sanok, okręg 45, 63, 139, 152, 215, 249
Stalinogorsk 62
Stanisławczyk 209
Świlcza 181
Tarnowiec 222
Trościaniec 83
Turcja 149
Warszawa 107, 132
Wzdów 198
Wołyń 53, 122, 253
Zakrzacze 38
Zamość 124, 175
Zarzecz 131
Żółkiew 148, 162
Żurawica 57

РОМАН ЧОРНЕНЬКИЙ (Івано-Франківськ)

РЕЦЕНЗІЯ НА ХРЕСТОМАТІЮ МОЄ МІСТО. ХРЕСТОМАТІЯ
З ІСТОРІЇ ІВАНО-ФРАНКІВСЬКА, УПОРЯДНИК
ІВАН МОНОЛАТІЙ, ІВАНО-ФРАНКІВСЬК 2012, 672 С.

Новим та цікавим явищем в сучасній українській історіографії стало видання хрестоматій з історії населених пунктів. Позитивною тенденцією є публікація хрестоматій з історії не тільки великих міст, але значно менших, по-своєму оригінальних та самобутніх міст та містечок. До числа таких належить Івано-Франківськ, колишній Станиславів, який має цікаве історичне минуле і самодостатню культурну спадщину. Задля розкриття таємничих сторінок минулого Івано-Франківська для широкого загалу громадськості було видано хрестоматію з історії міста.

Автором ідеї та упорядником видання став доктор політичних наук, професор Прикарпатського національного університету імені Василя Стефаника (Івано-Франківськ), член історико-краєзнавчого об'єднання „Мое місто” Іван Монолатій. Робота над книгою тривала три роки. Хрестоматія присвячена 350-й річниці надання місту магдебурзького права. До хрестоматії включено 133 тексти, з яких 89 були опубліковані у серії історико-краєзнавчих видань „Мое місто”. Хронологічно хрестоматія охоплює період від XV століття – часу перших письмових згадок в судових актах про власників села Княгинин, на землях якого згодом було розбудоване місто, до кінця XX століття, часу здобуття Україною незалежності. Текст видання добре ілюстрований поштівками початку XX століття, фотографіями архівних документів, листівками радянського періоду, сучасними світлинами. Більшість ілюстрацій, а це понад 70 листівок, надано з приватної колекції Зеновія Жеребецького. Оригінальний макет обкладинки хрестоматії зроблений відомим дизайнером Оленою Рубановською.

При відборі текстів до хрестоматії, її упорядник Іван Монолатій дотримувався двох основних принципів. Згідно першого принципу, редактор не мав на меті створити академічний збірник документів і матеріалів, пов'язаних з певною історичною добою чи видатними історичними особистостями. Другий принцип, який став основоположним, передбачав добір текстів тільки тих авторів, які відійшли до вічності. У вступному слові упорядник висловив головну сюжетну лінію видання:

„Якщо ж зміст цієї хрестоматії розглядати як реєстр найвідоміших краєзнавчих текстів, присвячених Івано-Франківську, то принциповим для мене було „вписати” в нього сюжети українського міста Станиславова”. Що ж до філософського змісту хрестоматії, то Іван Монолатій вбачає його у показі на основі текстів видання української історії Станиславова, з його різноетнічним населенням, яке жило своїм часом у кожному з історичних епох і створило міф толерантного і не дуже, але завжди особливого міста.

У хрестоматії налічується дев'ять розділів. Перший розділ „У Речі Посполитій Польській” охоплює період надання Станиславу магдебурзького права та розбудови міста. Подано тексти привілеїв польських королів Яна II Казимира Вази на ярмарки міста Станиславова від 29 квітня 1662 р., підтвердження привілею магдебурзького права від 14 серпня 1663 р., та Яна III Собеського – привілей вірменський юрисдикції Станиславова від 1 квітня 1677 р. Важливими текстами є привілеї засновника міста Андрія Потоцького. Зокрема, привілей заснування Станиславова від 7 травня 1662 р., привілей фарному костелу від вересня 1662 р., привілей на будівництво і гарантії прибутків вірменської церкви від 23 травня 1665 р., привілей на будівництво міської руської церкви від 14 вересня 1669 р., привілей на заснування вірменського і русько-польського магістратів від 14 січня 1677 р., привілей на заснування сап'янового цеху від 14 лютого 1678 р. Цікавими документами є свідчення Степана Дзвінчука про обставини убивства відомого опришка Олекси Довбуша від 27 серпня 1745 р., та спогади про навчання у Станиславівській гімназії відомого польського поета Францішека Карпінського.

До розділу включено 29 текстів.

Другий розділ „У монархії Габсбургів” охоплює період від часу включення Станиславова до складу Австрійської імперії до початку Першої світової війни. У ньому вміщено тексти відомих станиславівських краєзнавців XIX століття про розвиток міського життя. Найінформативнішими є тексти Алоїза Шарловського про клімат, географічне положення, чисельність населення, стан освіти та культури, громадсько-політичне життя Станиславова. Соціально-економічний розвиток Станиславова на початку і в середині XIX століття, у 1846-1847 та 1854 рр., розкривають тексти Венедикта Площанського, М. Грибовича, Садока Баронча. Пам'ятки міської архітектури описані в тексті Станіслава Гайковського. Цінним джерелом про будівництво нової міської ратуші є витяг з „Карти Пам'яті” з нагоди урочистого закладання наріжного каменя під будову станиславівської ратуші від 6 липня 1870 р., та текст дослідження відомого польського краєзнавця міжвоєнного періоду Чеслава Хованця про міську ратушу у XIX столітті.

Історію єврейської громади Станиславова висвітлюють тексти Леона Штрайта, життя німецької громади і зародження євангелістського руху показані в текстах Арнольда Які та Лілли Цеклер. Важливі віхи з історії духовного життя українського міщанства Станиславова показані в текстах Петра Ісаїва про заснування греко-католицького єпископства у Станиславові в 1885 р., та перебування в сані станиславівського єпископа Андрія Шептицького у 1899-1900 рр. Культурно-освітню діяльність української громади міста висвітлюють тексти Теофіла Окуневського, Степана Слюсарчука, Тимотея Мацьківа, Івана Ставничого, Осипа Левицького. Цікавими спогадами про поліетнічний соціум міського життя Станиславова є текст знаного єврейського голлівудського актора першої половини XX століття Александра Гранаха. До розділу, який є найбільшим, включено 36 текстів.

Третій розділ „У лихоліттях великої війни” охоплює події Першої світової війни 1914-1918 рр., які відбувалися у Станиславові. До нього включено 3 тексти. Це спогади Лілли Цеклер та Володимира Макара про повсякденне міське життя в умовах бойових дій, та Ірини Навроцької-Луневіч про участь української жіночої громади Станиславова в допомозі пораненим українським воякам. Четвертий розділ „В Західно-Українській державі” розкриває роль та значення Станиславова як столиці, з 1 січня по 24 травня 1919 р., Західно-Української Народної Республіки. Цікавим текстом є спогади Теодора Баб'юка про встановлення української влади 1 листопада 1918 р., у Станиславові. Цінними спогадами про місто як столицю ЗУНР є тексти Дмитра Дорошенка, Лонгіна Цегельського, Миколи Ковалевського, Андрія Чайковського. Культурне життя Станиславова цього періоду висвітлюють тексти Івана Ставничого. До розділу включено 14 текстів.

П'ятий розділ „У Другій Речі Посполитій Польській” охоплює міжвоєнний період історії Станиславова. Наведені 29 текстів розкривають переважно сторінки життя української громади міста. Суспільно-політичне становище українців того часу описане в текстах спогадів Степана Слюсарчука, Миколи Климишина, Володимира Мокловича. Подано фрагменти архівних текстів про відзначення українцями Станиславова жалобних урочистостей пов'язаних з голодомором 1932-1933 рр., в Радянській Україні. Культурно-освітню діяльність української громади Станиславова відображено в текстах Софії Олесницької, Осипа Залеського, Осипа Бойчука, Осипа Левицького, Михайла Соневицького, Петра Ісаїва. Соціально-економічне життя Станиславова показано в текстах Мартина Струмінського та Каміля Баранського. Життя німецької

громади міста висвітлено у текстах спогадів Лілли та Теодора Цеклерів. Оригінальним є текст спогадів Юрія Мозіля про повсякденне життя в'язнів станиславівської тюрми. Ознайомитися з гумором мешканців міста можна в тексті станиславівці в анекдотах.

Шостий розділ „Советська окупація” охоплює період встановлення радянської влади у 1939-1941 рр. в Станиславові, вміщує 8 текстів. Подані тексти, в основному, висвітлюють репресивні акції та заходи НКВС щодо мешканців міста. Це спогади Лілли Цеклер про депортацію станиславівських німців до III Рейху, Амалії Рубель про масові вивезення міщан на Сибір, свідчення очевидців про розстріл в'язнів станиславівської тюрми НКВС у Дем'яновому лазі в червні 1941 р., спогади Осипа Левицького про радянізацію освіти. Сьомий розділ „Нацистська окупація” висвітлює події радяно-німецької війни 1941-1945 рр., та їх вплив на міське життя Станіслава. До розділу включено 12 текстів, які відображають трагічні сторінки воєнного лихоліття. Це спогади Юліуша Фоєрмана про знищення станіславського гетто, Василя Яшана про святкування набору добровольців до стрілецької дивізії СС „Галичина” 11 липня 1943 р., Івана Менделюка про театральне життя в умовах окупації. Восьмий розділ „У Советській Україні” охоплює період перебування міста під радянською владою. До нього включено 2 тексти. Історична розвідка радянського історика Івана Васюти про розвиток міського життя у 1944-1971 рр., та указ Президії Верховної Ради УРСР від 9 листопада 1962 р., про перейменування міста Станіслав на Івано-Франківськ. Дев'ятий розділ „В Незалежній Україні” охоплює час міського життя від 1991 р., і до сьогодні. До розділу включені 2 тексти відомого краєзнавця Володимира Полека про історію Івано-Франківська та вулиці Незалежності.

Таким чином, „Моє місто. Хрестоматія з історії Івано-Франківська” є досить ґрунтовним та цілісним виданням, яка охоплює усі історичні періоди розвитку міського життя колись Станиславова, а сьогодні Івано-Франківська. Хрестоматія буде корисною книгою для використання у навчальному процесі, написанні наукових робіт, цікавою книгою для всіх, хто цікавиться історією рідного краю.

ANNA SICIĄK (*Przemyśl*)

ŻYDOWSKIE ZABYTKI I PAMIĄTKI W ZBIORACH
PRZEMYSKIEGO MUZEUM JÓZEFA KOSTEK,
ŚWIAT PRZESZŁY DOKONANY. JUDAİKA
W MUZEUM NARODOWYM ZIEMI PRZEMYSKIEJ,
PRZEMYŚL 2012, SS. 239 (328).

Przemyśl należy do jednych z najstarszych polskich miast, zaś społeczność żydowska była obecna w nim już od XI wieku, o czym świadczą zachowane źródła. Po tej wielowiekowej koegzystencji pozostały obecnie dwa zdewastowane w okresie II wojny światowej cmentarze z nielicznymi pozostałymi nagrobkami (przy ulicach Słowackiego i Rakoczeo) oraz dwie synagogi, z których w jednej mieści się instytucja kultury, a druga – częściowo zrujnowana i niezagospodarowana – stanowi prywatną własność. Należące do Żydów budynki użyteczności publicznej oraz prywatne kamienice, które przetrwały, dawno zmieniły swoje przeznaczenie i otrzymały innych właścicieli. O tragedii Holocaustu przypominają tablice umieszczone na cmentarzu żydowskim przy ulicy J. Słowackiego oraz na terenie dawnego getta w dzielnicy Garbarze.

Zachowane w muzeum i opisane przez Józefę Kostek żydowskie pamiątki w większości stanowią przedmioty stosowane w synagogach i domach modlitwy do obrzędowości religijnej, a także rzeczy codziennego użytku, obecne w wielu żydowskich domach. Katalog składa się z 453 pozycji, które ułożono w 30 grupach tematycznych, uwypuklających m.in. żydowskie święta. Spis został poprzedzony wprowadzeniem historycznym, omawiającym dzieje Żydów w Przemyślu na przestrzeni wieków, oraz zwięzłym przewodnikiem po religii, obyczajach i kulturze. Korzystającym ma to pomóc w zrozumieniu przeznaczenia pokazywanych muzealiów. We wstępie Autorka uzasadnia wykonaną pracę następująco: „Przesłaniem niniejszej publikacji jest przywołanie pamięci o żydowskiej społeczności Przemyśla poprzez pryzmat różnego rodzaju przedmiotów z nią związanych, zgromadzonych w zbiorach Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej. Obliguje do tego zarówno sama misja muzeum – ochrona dziedzictwa kulturowego jak i lokalizacja nowego gmachu MNZP, w obrębie nieistniejącej już dzielnicy żydowskiej” (s. 5).

Dwujęzyczne, w języku polskim i angielskim, wydawnictwo jest w zasadniczej części katalogiem judaików znajdujących się w zbiorach Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej. Każdy z wymienionych obiektów muzealnych został

zilustrowany fotografią oraz opatrzone opisem objaśniającym, który zawiera nazwę oraz miejsce i wykonawcę (jeśli ustalono), a także szacunkowy lub dokładny okres jego powstania. Zabytki pozyskane współcześnie opatrzone adnotacją o czasie, sposobie i źródle ich nabycia. W części następującej po wykazie obiektów muzealnych Autorka dodatkowo zamieszcza opracowany przez siebie słowniczek wybitnych przemysłań żydowskiego pochodzenia (s. 227–235).

Zebrane w muzeum przedmioty to zabytki głównie XIX- i XX-wieczne. Ze starszych historycznie obiektów odnotować można m.in. z XVIII wieku mosiężne ramiona świecznika wiszącego (kat. 15), lampki chanukowe z mosiądzu z XVIII w. (kat. 117, 118, 119) oraz datowane na XVIII-XIX w. nakrycie na pulpit kantora, wykonane z jedwabiu, haftowane złotą nicią (kat. 18, 19) oraz bawełniane jarmułki z płótna (kat. 23–26). Do najcenniejszych przedmiotów należy mosiężna taca sederowa z 1584 roku.

Przemyskiej społeczności religii mojżeszowej bezpośrednio dotyczą sztandar Związku Żydów Uczestników Walki o Niepodległość Polski Oddział Przemysł (z okresu międzywojennego, wykonany z jedwabiu, kat. 152), mosiężny tłok pieczętny „Rabbinat Przemysł” z XIX w. (kat. 146) oraz sporządzony z drewna i gumy tłok pieczętny z napisem „Żydowska Rada Żołnierska” (kat. 149), ponadto srebrny puchar z wygrawerowanym napisem „Nagroda przechodnia Żyd[owskiego] Klubu Towarzyskiego dla najlepszego szachisty m[iasta] – Przemysła Zdobywca za rok 1933/34 Max Spitz – powtórny i ostateczny zdobywca – w roku 1935 – Max Spitz” (kat. 153), gipsowa maska pośmiertna Hermana Liebermana z 1941 roku, otrzymana jako dar Józefa Belońskiego z Warszawy w 1968 roku (kat. 154). Herman Lieberman – prawnik, legionista i wybitny parlamentarzysta, który zmarł na emigracji, przez wiele lat działał w miejscowym środowisku, gdzie był znaną i cenioną osobistością. Innego rodzaju przemyskimi pożydowskimi pamiątkami są drukowane obwieszczenia i ogłoszenia administracyjne, zarządzenia policyjne z okresu II wojny światowej (kat. 156–164), w tym „Afish do ukraińskiej i polskiej ludności miasta Przemysła dotyczący zakazu udzielania jakiegokolwiek pomocy ludności żydowskiej oraz zakaz przywłaszczania mienia pożydowskiego” z 17 listopada 1942 r.

Pokazane judaika to także obiekty o tematyce żydowskiej, ale nie dotyczące Przemysła. Są to prace malarzy pochodzenia żydowskiego związanych z Przemysłem, w tym Ottona Axera, Adolfa Bienenstocka i Anny Miseses, oraz przemyskich malarzy polskich, np. obrazy Romana Sumienia (kat. 206–208) oraz Józefa Wilka (kat. 210). Wśród malowideł o tematyce żydowskiej w katalogu umieszczono m.in. XIX-wieczne widoki Przemysła (kat. 190, 192). W zbiorach znajdują się również rysunki, grafiki i rzeźby, wśród nich prace Marii Artwińskiej i Mariana Strońskiego.

Zebrane fotografie pokazują scenki rodzajowe na tle obiektów budowlanych

w dzielnicy nazywanej żydowskim miastem, w tym także zdjęcia synagog z ich wystrojem wewnętrznym. Tragiczne dla społeczności żydowskiej wydarzenia przypominają fotografie z okresu II wojny światowej.

Bardzo interesujący zbiór stanowią fotografie macew z przemyskiego cmentarza, które wykonano w okresie międzywojennym. Przedstawiają one nieistniejące już, bo zniszczone przez nazistów, płyty nagrobne, które wieńczyły pochówki przemyskich Żydów. Dzięki temu wiemy, jak wyglądały nagrobki Zisel córki Abrahama, zmarłej 19 kwietnia 1591 r. (kat. 382), Pesel córki Abrahama, zmarłej 15 października 1575 r. (kat. 383) lub Izaaka syna Meira, zmarłego 9 września 1644 r. (kat. 402). Zachowane pamiątki świadczą dobitnie o wielowiekowym zamieszkiwaniu Przemyśla przez Żydów. Ilustrowany katalog to świadectwo życia, kultury i aktywności tej narodowości w Polsce, aż po zagładę w czasie II wojny światowej.

Katalogi są zasadniczo wydawnictwami informacyjnymi, z których można się dowiedzieć o zasobie danej instytucji, rodzajach zbiorów i ich szczególnych cechach. W tym przypadku mamy do czynienia z katalogiem wzbogaconym o dodatkowe treści i wykonanym z wielką dbałością o jego estetykę. Wydany został w dwóch wersjach: większy format (31 cm) w twardej oprawie oraz mniejszy format (24 cm) w oprawie miękkiej, obie w takiej samej, pięknej szacie graficznej. Tu trzeba zauważyć, że dla osiągnięcia takiego efektu należało włożyć w dzieło sporo pracy. Dla przekazania rzetelnej informacji o zabytkach zadbano o przetłumaczenie napisów na nich umieszczonych z języka hebrajskiego, które wykonał rabin Dynowa Pinhaz Pomp, natomiast tłumaczenia z języka hebrajskiego tytułów książek dokonał Michał Koktyś z Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Powstał przewodnik po kulturze i dziejach Żydów, który nie tylko informuje, ale skłania do refleksji o mijaniu czasu, zmienianiu się naszego otoczenia i odchodzeniu ludzi.

Chciałabym też zwrócić uwagę na jeden mankament związany z brakiem objaśnienia do załączonego słowniczka. Zestawiony w publikacji spis biografów przemysłan został wykonany w wyborze, o czym Autorka nie uprzedza. Równocześnie obok naukowców różnych specjalności, artystów, lekarzy czy prawników o ogólnopolskiej lub światowej sławie, wyszczególnia osoby zdecydowanie mniej zasłużone. Nie podając kryterium, jakim się kierowała, sugeruje, że są to jedyne postaci świata żydowskiego związane z Przemyślem, a dając w tytule określenie „wybitni” wprowadza czytelników w błąd. Przedstawiony wykaz można uzupełnić jeszcze o co najmniej kilka znakomitości działających w dziedzinie prawa, medycyny, matematyki, literatury i polityki, o sławie sięgającej daleko poza granice miasta. Są to Aleksander Axer, Anatol Axer, Gustaw Baumfeld-Boleski, Stanisław Ehrlich, Ludwik Grossfeld, Feliks

Mantel, Henryk Oesterreicher i na pewno jeszcze wiele nazwisk osób mniej zasłużonych dla świata, a bardziej dla miasta.

Natomiast w ramach interdyscyplinarnej wymiany informacji chciałabym zaproponować uściślenie datowania fotografii nr 282 przedstawiającej fragment przemyskiego Rynku. W podpisie podano lata 1890–1906, choć faktycznie fotografia została wykonana między 1 XII 1892 a 11 VIII 1894. Wskazany przedział to okres działania spółki Gustawa Jelenia i Ludwika Langa, prowadzących wówczas księgarnię. Jej szyld widnieje po lewej stronie na uchwyconej przez fotografa kamienicy.

SPIS TREŚCI

